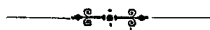


15-  
\*

# OBRAZY

Z ŻYCIA KILKU OSTATNICH POKOLEŃ W POLSCE.

~~~~~  
KSIĘZTWO WARSZAWSKIE.



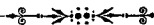
OBRAZY  
Z ŻYCIA  
KILKU OSTATNICH POKOLEŃ  
W POLSCE

PRZEZ

JULIUSZA FALKOWSKIEGO.



TOM III.



POZNAŃ.

NAKŁADEM KSIĘGARNI JANA KONSTANTEGO ŻUPAŃSKIEGO.

1884.



22553 / 3.

BPR D 435

JW. PANU

STANISŁAWOWI HR. TARNOWSKIEMU

PROFESOROWI UNIwersYTETU JAGIELLOŃSKIEGO

SEKRETARZOWI JENERALNEMU AKADEMII UMIEJĘTNOŚCI

POSŁOWI NA SEJM

W DOWÓD

WYSOKIEGO POWAŻANIA

PRACĘ TĘ POŚWIĘCA

AUTOR.

## SPIS RZECZY.



|                                                                               | Strona |
|-------------------------------------------------------------------------------|--------|
| I. Dalszy ciąg wojny naszej z Austryą w 1809 roku . .                         | 1      |
| II. Życie towarzyskie i ruch umysłowy w Warszawie w latach 1809—1812. . . . . | 258    |
| III. Sprawy wewnętrzne Księstwa Warszawskiego od 1809 do 1812 roku . . . . .  | 339    |
| IV. Przebieg kwestyi polskiej od 1809 do 1812 roku . . .                      | 432    |





## I.

### Dalszy ciąg wojny naszej z Austryą w 1809 roku.

---

Arcyksiążę Ferdynand w Warszawie. — Odparcie Austryaków z pod Pragi. — Zdobywanie szanica przedmostowego pod Górą. — Wejście księcia Józefa do Lublina. — Zdobywanie Sandomierza i Zamościa. — Zajęcie Lwowa i całej dawniej Rusi Czerwonej.

---

Mówiliśmy bardzo pobieżnie na końcu przeszłego tomu o ugodzie zawartej 21 kwietnia 1809 roku między księciem Józefem a arcyksięciem Ferdynandem, która wywołała bardzo ostrą kwestyę między dwoma wodzami. Musimy do téj ugody jeszcze powrócić.

Spisana ona była na arkuszu papieru, podzielonym wzdłuż na dwie połowy; po jednej stronie wódz polski położył swoje żądania, po drugiej wódz austriacki swoje odpowiedzi i te były prawomocne.

Na wstępie do żądań swoich, ks. Józef powołuje się na oświadczenie arcyksięcia, że on życzy sobie uczynić z Warszawy miasto neutralne i uznać ją za takowe

(V. Alt. Imp. et R. ayant manifesté le désir d'établir et reconnaître la neutralité de la ville de Varsovie) ale nie wyciąga książe Józef z tego tak doniosłego założenia wszystkich logicznych konsekwencji. Niektóre były wprawdzie ustnie umówione, jako to: że arcyksiążę zachowa istniejące w Warszawie władze cywilne, tudzież gwardyę narodową dla pilnowania porządku w mieście, ale najważniejszą konsekwencję pomija wódz nasz, nie nawykły do podobnych rokowań, w których każde słowo trzeba ważyć; mianowicie nie waruje ani na piśmie, ani nawet zdaje się ustnie, że Austriacy z Warszawy, jako miasta neutralnego, strzelać nie mogą do Pragi. Dopiero gdy w skutku tej umowy wojsko nasze wyszło było z Warszawy i most już był zwinięty a ks. Józef doglądał jeszcze tylko ładowania na łyżwach z pod tego mostu, zapasów wszelkiego rodzaju, wywiezionych z magazynów wojskowych warszawskich a które miały być wypławione Wisłą do Modlina, Hornowski, komendant Pragi, rozmawiając z nim, dowiedział się z ust jego, że to przedmieście i jego szaniec przedmostowy nie były w umowie zabezpieczone od bombardowania ze strony Warszawy. Zwrócił on natychmiast uwagę księcia na fatalne skutki jakie z tego niechybnie wynikną; to jest że Austriacy rządzić się nie będą żadną delikatnością ale zburzą Pragę granatami z Dynasowskich gór, a następnie pod zasłoną swojej artylerji postawią nowy most i przerzucą, gdy tego zechcą, na przeciwny brzeg Wisły 20,000 wojska, które będzie miało punkt oparcia pewny w szańcu przedmostowym.

Książe Józef zmięszał się niezmiernie. Postrzegł że niezachował dosyć ostrożności w układach z arcyksięciem.

W uszach mu zapewne zabrzmiały te krzyki obelżywe z jakimi go odprowadzano, gdy wychodził z wojskiem na Pragę — i może żałował w tej chwili że nie bronił się do upadłego w murach Warszawy, jak tego chciało wojsko i lud — że zamiast wdawać się w układy nie zginął raczej z bronią w ręku.

Przy boku jego stał pułkownik Paszkowski, adjutant króla saskiego, człowiek z wielką energią i wielkim sprytem, o którym mówiliśmy już dawniej. Widząc twarz księcia zasmuconą „Ech! Mości Książe — rzekł do niego — pewny jestem że gdyby tylko Austryakom strachu napędzić, iż za pierwszą bombą rzuconą na Pragę cała ludność Warszawy porwie za broń jak w 1794 r. i sprzątnie załogę austryacką jak śmiecie, to arcyksiąże, niedługo się namyślając, podpisze konwencję dodatkową jaką zechcemy. Ks. Józefowi oczy zabłysły, pochwycił Paszkowskiego za słowo i dał mu misję pojechać bezzwłocznie do Warszawy, ażeby wejść w nowe układy z arcyksięciem i uzyskać od niego, albo konwencję dodatkową z wyraźnem zastrzeżeniem, że wojsko austryackie strzelać nie będzie z Warszawy do Pragi, albo przynajmniej zawrzeć nowe zawieszenie broni na 48 godzin, w ciągu których załoga Pragi wyprowadziłaby się z tego przedmieścia i zburzyła szaniec przedmostowy. Upoważnił książe Paszkowskiego do oświadczenia arcyksięciu w jego imieniu, że za pierwszym strzałem z Warszawy na Pragę każe Warszawę bombardować, a pierwszą bombę rzuci na własny swój pałac pod Blachą.\*)

Nie miał książe Józef czasu czekać na odpowiedź austryacką. Kończyło się już zawieszenie broni i trzeba

\*) Antoni Ostrowski. Żywot Tomasza Ostrowskiego. I. 358.

mu było dojrzyć samemu, w nieobecności generała Fiszera, szefa jego sztabu, rannego pod Raszynem, czy rozporządzenia jego co do rozkładu wojska były dokładnie wykonane. Pospieszył więc wódz za wojskiem... ale ze śmiertelnym niepokojem w duszy.

Wojsko było już całe na przeznaczonych mu stanowiskach w trójkącie strategicznym między Wisłą, Bugiem i ujściem Narwi, podzielone na trzy kolumny. Jedna kolumna rozłożyła się obozem pod Modlinem, druga pod Sierockiem, trzecia pod Zegrzem, a we wszystkich obozach objawiało się najżywsze nieukontentowanie; wszędzie słychać było szemrania, niemal buntownicze, na księcia Józefa za wydanie Warszawy Austryakom. Przykład dawali najstarsi generałowie, Dąbrowski i Zajączek. Zajączek szczególnie puścił cugle stariej zawiści jaką żywił przeciw księżątku. Wyraźnie nakłaniał oficerów do buntu i podług słów niepodejrzanego świadka, które już przytoczyliśmy dając charakterystykę tego generała, gdyby to od niego zależało całe wojsko byłoby haniebnie księcia odbiegło.

Rząd narodowy przeniósł się do Torunia. Tam się także sebronil de Serra rezydent francuzki ze wszystkimi urzędnikami należącymi do jego misji. Za wojskiem i rządem mnóstwo osób prywatnych opuściło Warszawę, która też bardzo zeszmutniała.

23 kwietnia, za uderzeniem 5-tęj godziny po południu, skończyło się zawieszenie broni i wojsko austriackie pokazało się przed Wolskimi rogatkami. Arcyksiążę siedział na czele, z jaśniejącą twarzą i umysłem pełnym złudzeń. Spodziewał się że go ludność przyjmie z entuzjazmem jako zbawcę od Napoleońskiego jarzma, że do rogatek wyjdzie naprzeciw niego rada miasta z prezydentem swoim.

na czele, aby mu złożyć hold i klucze miasta, ale czekał godzinę całą u rogatek wraz z wojskiem i nie doczekał się rady miejskiej.

Trzeba mu było wejść do Warszawy bez kluczy. Wojsko z gałazkami choiny na kaszkietach, w miejsce brakujących laurów i z szumną muzyką szło przez puste ulice; dopiero pod kolumną Zygmunta spotkała go owacya ze strony 20 żydów i pruskich Niemców, która w raporcie austriackim spotęgowała się „w nieustanne a rałosne okrzyki licznie zgromadzonego ludu wśród którego wojsko cesarskie wchodziło do stolicy Księstwa.“

W rzeczywistości przyjęcie jakie spotkało w Warszawie wojsko austriackie nie musiało być bardzo przyjacielskie, gdyż parę batalionów austriackich rozgościło się na Saskim placu z baterią artylerji; żołnierze mieli broń nabita, przy działach stali kanonierzy z zapalonymi lontami a nieustanne patrole krążyły po wszystkich ulicach.

Arcyksiążę zajął kwatere główną w zamku. Cekał już na niego w Warszawie pułkownik Paszkowski; arcyksiążę wieczorem po objeździe posterunków przyjął go, wysłuchał i polecił pułkownikowi Neippergowi prowadzić z nim rokowania, pod jego boki. Pierwsza propozycja Paszkowskiego ażeby się arcyksiążę zobowiązał nie strzelać do Pragi, została przez niego odrzuconą; do drugiej propozycji nowego zawieszenia broni, ażeby dać czas żałodze wyprowadzić się z Pragi i zburzyć szaniec przedmostowy, arcyksiążę zrazu się przychylił ale po namyśle i naradzie z generałami będącymi w jego gabinecie, zaczął coraz nowe trudności wynajdywać, tak że Paszkowski widział się zmuszonym zerwać rokowania, zwłaszcza iż uciekłszy się do grózb, do jakich go ks. Józef upoważnił, ten tylko z razu

skutek odniósł że arcyksiążę, dotknięty do żywego w swojej miłości własnej, dał przy nim rozkaz ażeby nazajutrz ze świtem zatoczyć granatniki na Dynasowskie góry. Była już późna noc gdy Paszkowski pożegnał arcyksięcia i to mu posłużyło za pozór do przenocowania w Warszawie; przez noc zaś za pośrednictwem rybaków skomunikował się z Hornowskim. Nazajutrz rano ujrzał lud warszawski granatniki zatoczone na górach Dynasowskich a na drugim brzegu od Pragi więcej jeszcze granatników, które z wałów ściągnął Hornowski i kilka dział polowych wymierzonych przeciw Warszawie. Lud zaczął się zbiegać na góry Dynasowskie i na ulice pobliskie. Poruszenie było ogromne które Paszkowski doprowadził do najwyższego paroksyzmu gdy wsiadając na łódź aby wrócić na Pragę, eskortowany przez pułkownika austriackiego, rzucił między tłumy zgromadzone nad brzegiem, jakby iskry na prochy, te słowa któreśmy w przeszłym tomie przytoczyli. „Jeżeli za godzinę Austriacy nie zobowiążą się szanować Pragi, to major Hornowski ma rozkaz bombardować Warszawę i spalić ją.“

Nie były to już czeche postrachy. Paszkowski z Hornowskim zaryzykowali wywołać rzeczywiste powstanie i rzezie w Warszawie, ale dokazał swego. Na wiadomość że lud się sroży i że niechybnie na pierwszy strzał z Pragi porwie się do broni, arcyksiążę pospieszył wysłać parlamentarza na Pragę z wezwaniem do Paszkowskiego ażeby wrócił do Warszawy prowadzić dalej układy.

Paszkowski przybył i nad wieczorem przywiózł Hornowskiemu ową deklarację podpisaną przez arcyksięcia, znaną już czytelnikom II. tomu (że dopóki załoga Pragi strzelać nie będzie do Warszawy dopóty załoga au-

stryacka w Warszawie nie wymierzy żadnego strzału przeciw Pradze).

W chwili jednak gdy arcyksiążę podpisywał to zobowiązanie się, biegł kurier z rozkazem od niego do generała Mohra, stojącego z przednią strażą nad Wisłą, na przeciw Karczewia, ażeby tejże nocy przeprowadził się przez Wisłę i przed świtem uderzył ze swoimi 6 tysiącami żołnierza na Pragę, z prawego brzegu. Jeżeli więc arcyksiążę skłonił się do ustępstwa żadanego przez księcia Józefa, a równającego się w skutkach swoich dla Polaków wygranej bitwie, to dla tego iż miał przekonanie że nazajutrz Praga ze swoim szansem przedmostowym będzie w jego ręku. Zdobycie bowiem znienacka tego słabo obwarowanego przedmieścia, mającego niespełna 1000 ludzi załogi, przez 6 lub 7 razy liczniejszy korpus, nie zdawało mu się rzeczą trudną.

Podczas gdy to się działo w Warszawie, w Starym Modlinie odbywała się rada wojenna zwołana przez księcia Józefa. Rozpoczęła się ona smutnie, jak narada lekarzy nad łóżem chorego bez nadziei. Zajączek pierwszy zabrał głos; twierdził że niepodobna dłużej bronić Księstwa i że niepozostaje jak przeprowadzić wojsko przez Wielkopolskę i Szląsk do Saksonii i tam czekać na rozkazy Napoleona. Inni jenerałowie, nie radzi wyprowadzać wojska tak daleko od kraju, byli za tém ażeby schronić się pod Toruń albo Gdańsk. Po nich powstał Dąbrowski i — jak zwykle w stanowczych chwilach — odkładając na stronę niechęć jaką żywił dla ks. Józefa, dał mu radę śmiałą i zbawczą, ażeby z korpusem swoim przerzucił się do ogołoconej z wojska Galicyi i tam zajmował jak najwięcej kraju, a w Księstwie zostawił jenerałów którzyby organizowali

pospolite ruszenie i prowadzili wojnę partyzancką. Rada ta była jak błysk w ciemności; wszyscy generałowie się do niej przychyliili, książę Józef pierwszy.

Przed rozpoczęciem wszakże poradzonej przez Dąbrowskiego wyprawy chciał wódz naczelny ściągnąć z zakładów najbliższych, wyćwiczonych już nieco rekrutów, ażeby wypełnić nimi ubytki w pulkach po bitwie Raszyńskiej, oraz przyspieszyć organizację sił wystawionych dobrowolnie w północnej części Księstwa, wolnej od Austriaków; mianowicie szwadronów jazdy które się formowały w departamentach płockim i łomżyńskim i batalionu Kurpiów zebranego w powiecie ostrołęckim. W tym podwójnym celu wysłał książę Józef tegoż samego dnia generała Niemojowskiego w Łomżyńskie, pułkownika Haukego w Płockie.

Późnym wieczorem 24-go kwietnia przybył Paszkowski do kwatery głównej, która była w Zegrzu, z doniesieniem o ustępstwie arcyksięcia. Ciężki kamień spadł z serca księciu Józefowi, lecz nazajutrz o wschodzie słońca otrzymał raport od Hornowskiego że Austriacy o 3 godzinie rano uderzyli na szaniec Pragi, a jednocześnie dowiedział się że znaczny austriacki oddział przyszedł do Radzimina, na terytorium austriackiem wprawdzie, ale o 2 mile tylko od Zegrza. Wniósł z tego ks. Józef że nieprzyjaciel przyszedł w przeważnej sile na prawy brzeg Wisły; że przeto należy mu działać bardzo ostrożnie.

Nim przystąpimy do opowiadania tego drugiego nader ciekawego okresu wojny naszej z Austryą w 1809 roku, zatrzymajmy się nieco w Warszawie i zobaczmy co się działo w tej patryotycznej stolicy w pierwszych dniach po jej zajęciu przez Austriaków.

Nazajutrz po ich wejściu czytali mieszkańcy Warszawy poprzylepianą na rogach ulic odezwę do nich arcyksięcia Ferdynanda, w której oświadczał „że zna korzystne swe położenie, zna prawa zdobywcy lecz samego tylko głosu ludzkości chce słuchać — i te słowa były prawie szczere. Roman Sołtyk i Antoni Ostrowski przyznają zgodnie, że arcyksiążę dawał ciągle dowody ludzkości, że starał się, ile mu okoliczności pozwalały, los wojny znosnym uczynić krajowi i obywatelom i że wojsko austriackie było trzymane we wzorowej karności.“ Antoni Ostrowski dodaje te słowa. „Powszechny on zyskał szacunek i imię jego w Polsce nigdy z nienawiścią wspomnianem nie będzie, przeciwnie do szlachetnej wdzięczności zapisanem mu jest prawo.“\*)

Rzeczywiście pierwsze jego postanowienia były tak szlachetne że stały w zupełnej sprzeczności z ówczesnymi zasadami polityki austriackiej, ale też za pierwszą groźbą niebezpieczeństwa pospieszył wrócić do tych tradycji.... bocznemi drzwiczkami.

W pierwszej chwili po zajęciu Warszawy, za nim dał posłuchanie Paszkowskiemu, napisał ową odezwę o której mówiliśmy i poczynił rozporządzenia zgodne z przyrzeczeniami jakie dał słownie księciu Józefowi, bo takowych w konwencji pisaniej nie było; to jest utrzymał urzędników polskich na swoich stanowiskach; Nakwaski mianowicie pozostał jak był zastępcą prefekta, Węgrzecki prezydentem miasta, Ledóchowski pierwszym radcą w ministerium

\*) Roman Sołtyk Campagne de 1809, str. 164. Antoni Ostrowski. Żywot Tomasza Ostrowskiego. I. 356. Pamiętamy, że to pisane było przed r. 1846, w którym tak smutną rolę odegrał arcyksiążę Ferdynand.

policyi i z tego tytułu zastępcą nieobecnego ministra, Żalusi<sup>ki</sup> dyrektorem ogólnym szpitali; księcia Stanisława Jabłonowskiego mianowanego przez rząd Księstwa namiestnikiem do organizowania pospolitego ruszenia w departamencie warszawskim, uprosił arcyksiążę ażeby podjął się reprezentować rząd przed nim i służyć mu za pośrednika we wszystkich kwestyach, jakieby zająć mogły między dowódcami polskimi a wojskiem austriackiem, nakoniec gwardyę narodową zostawił pod bronią z pułkownikiem swoim Piotrem Łubieńskim i wszystkimi oficerami.

Ze swojego ramienia wyznaczył tylko na komendanta placu generała Trautenbergę na którego nikt się bardzo nie żalił lecz na gubernatora Warszawy i całego zajętego kraju powołał jen. Schaurota, który w 24 godzin wszystkich obywateli miasta na siebie oburzył swoim postępowaniem brutalskiem i dzikiem; arcyksiążę spostrzegł to i trzeciego dnia zwrócił go wojsku, a na jego miejsce zamianował generała hr. de Saint Julien, rodem francuza, niegdyś guwernera arcyksiążąt, poważnego starca z białą głową nader grzecznego, uprzejmego, który potrafił dokonać gładko coby się szorstkiemu Schaurothowi bez rozlewu krwi nie udało; to jest przeprowadzić różne machiawelskie ńrodeczki, gdy nastąpił zwrot w polityce arcyksięcia względem mieszkańców Warszawy — a na zwrot ten nie trzeba było długo czekać.

Powód do niego dała groźna manifestacya ludu gdy zanosilo się na walkę armatnią między załogą austriacką w Warszawie a obrońcami Pragi. Nazajutrz pomimo zawarowanego wyraźnie w konwencji bezpieczeństwa osób i własności, aresztowano kilkunastu przedniejszych oby-

wateli, powszechnie szanowanych, między nimi Węgrzeckiego prezydenta miasta, Linowskiego i Kochanowskiego radców stanu i nieśmiertelnego szewca Kilińskiego. Osadzono ich wszystkich pod mocną strażą, jako zakładników w Rozdroży (w połowie Alei Ujazdowskiej), pałacyku pani Grabowskiej morganatycznej małżonki Stanisława Augusta. Gorzej jeszcze postąpiono z gwardyą narodową. Krasiński Józef który był w niej majorem i jedna z ofiar téj reakcyi opowiada w swoich Pamiętnikach rękopiśmiennych ciekawe przygody przez jakie przeszedł. Podajemy je w streszczeniu.

J. Krasiński lubo jak wspomnieliśmy, major w gwardyi narodowej, która miała być zachowana, wyszedł za wojskiem na Pragę chcąc się udać do swojego Zegrza. Książę Józef mocno go za to złajał ale że mu Krasiński przywiózł list wstawiający się za nim od pani Vauban'owej, udobruchał się prędko, zatrzymał go przy sobie i nazajutrz na wyjeźdźnem za wojskiem wysłał go do Warszawy z listem do arcyksięcia Ferdynanda, tyczącym się szpitala oficerskiego, pominiętego w układach. Zawieszenie broni już było skończone i Krasiński musiał płynąć przez Wisłę z doboszem, który ciągle bębnił a sam trzymał na szpadzie chustkę białą, na znak że jest parlamentarzem.

Nie przeszkodziło to oficerowi stojącemu na brzegu z oddziałem żołnierzy, zaaresztować go i zaprowadzić otoczonego żołnierzami do gubernatora, którym był jeszcze generał Schauroth. Ten zapytał go ostro po niemiecku kto on jest i po co przybył do Warszawy. „Zacząłem mu odpowiadać po francuzku“ — powiada Krasiński, — „Schauroth przerwał mi krzyknąwszy z furją.“ „Po niemiecku mój panie po niemiecku! już minęły czasy kiedyście do

Francuzów po francuzku szwargotali.“ Musiałem więc po niemiecku mu odpowiedzieć po co przybyłem; Schauroth wyrwał mi z rąk list do arcyksięcia, mówiąc. „Nie ma arcyksięcia w zamku. Zresztą zawieszenie broni skończone a my parlamentarzy nie posyłamy i nie przyjmujemy bo to tylko pretekst dla was, aby nas szpiegować. Waćpan jesteś naszym jeńcem i wart sądu wojennego, arcyksiążę rozstrzygnie co z wami zrobić.“ Po tych słowach kazał mnie zaprowadzić do kozy, do jakiejś komórki, gdzie dawniej snać zsypywano obroki i tam przebyłem 24 godzin na racyi żołnierskiej. (Przez ten czas zaszła owa scena sprowadzona przez pułkownika Paszkowskiego, która o mało co nie wywołała powstania w Warszawie).

„Po upływie tego czasu — mówi dalej Krasinśki — wszedł do mojej komórki oficer placu przydany mi jako strażnik, major Fedor i kazał mi iść za sobą do arcyksięcia. Arcyksiążę przyjął mnie z największą uprzejmością, przeproszał za aresztowanie, powiedział mi że jestem wolnym i zaprosił mnie na obiad w tymże samym dniu. Na obiedzie był jeszcze grzeczniejszym, posadził mnie przy stole obok siebie a Schauroth był na drugim końcu stołu; ze mną wciąż rozmawiał, nie tykając wprawdzie ani polityki ani wojny obecnej, a po obiedzie żegnając się ze mną powiedział. „Panie Hrabio jesteś jak widzę bez szpady (musiał ją bowiem oddać idąc do aresztu) lecz ta formalność nie potrzebna, jesteś majorem gwardyi narodowej a więc wolno ci zostać przy orężu, bylebyś i sam był spokojnym i pilnował spokojności w mieście. Udaj się Panie Hrabio do gubernatora któremu dałem już rozkazy a od niego odbierzesz instrukcye.“ Daremnie prosił Krasinśki arcyksięcia ażeby mu wolno było wrócić

do księcia Józefa który go wysłał, arcyksiążę zbył go tém że już księciu Józefowi odpisał iż może być spokojnym o swoich chorych a Krasinśki jako major gwardyi powinien zostać w Warszawie, stósownie do konwencji. „Zresztą — dolożył — lepiej że zostaniesz Hrabio w Warszawie przy familii niż gdybyś miał niepotrzebnie po kraju się włóczyć a potem być zmuszonym prosić nas o pozwolenie powrotu.“ Tak to pewnym był arcyksiążę że Warszawę zajął na długie czasy. Cztery wojny nieszczęsne z Napoleonem nie odjęły mu były jeszcze złudzenia że on się potędze Austrii oprzeć nie zdoła.

Wyszedszy z jego pokoju, niby wolnym, zastał w sali poczekalnej swojego dozorcę majora Fedora który mu oświadczył że ma rozkaz towarzyszyć mu do gubernatora. Nie był nim już Schauroth ale hr. de Saint Julien który mieszkał w pałacu Brylowskim. Ustupujemy głosu Krasinśkiemu dla opowiedzenia co w tym pałacu zaszło.

„Wszedłszy do poczekalnej sali w mieszkaniu hr. de Saint Julien, zdumiałem, widząc tam zgromadzonych pułkownika Łubieńskiego, majora Wituskiego i wszystkich zgola oficerów gwardyi narodowej, którym podobnie jak mnie i o tej samej godzinie stawić się kazano u gubernatora a żaden nie wiedział po co. Wszyscy zdziwili się niezmiernie ujrawszy mnie, o którym wiedzieli że z wojskiem wszedł. Lecz mój strażnik ani na krok mnie nie odstępował i tyle tylko mogłem im powiedzieć że jestem w niewolę wzięty. Czekałszy długo, nareszcie poczęto pojedynczo i po starszemu nas przywoływać do gabinetu gubernatora. Lecz kto tylko wszedł do tego gabinetu już nie wracał do sali gdzieśmy się znajdowali;

wypuszczano go innemi drzwiami i bocznemi schodami, nikt więc po audyencji nie mógł się z kolegami widzieć i rozmówić. Najprzód przywołano Łubieńskiego. Wpół godziny blisko po tém mnie. Spodziewałem się zastać mojego pułkownika w gabinecie gubernatora, ale już go nie było. Znalazłem się sam z gubernatorem. Poważny starzec przemówił do mnie łagodnie i grzecznie, treść zaś jego słów była następująca: „Mocą konwencji gwardya narodowa warszawska zachowała broń dla strzeżenia spokojności publicznej, lecz że to jest czas wojenny, wojsko austriackie nie może mieć siły zbrojnej nieprzyjacielskiej w pośród siebie, więc koniecznością jest ażebyście wszyscy wykonali przysięgę na wierność cesarzowi austriackiemu“. Zapewniał mnie że nasz pułkownik już tego dopełnił a na dowód pokazał mi zdaleka papier z podpisem Łubieńskiego ale co zawierało pismo przeczytać nie mogłem; zresztą jakakolwiek mogła być decyzja Łubieńskiego to na mnieby nie wpłynęła, bo miałem niezłomne postanowienie przysięgi odmówić i odmówilem, uzasadniając to przysięgą złożoną królowi saskiemu mojemu panu. Póki on mnie od niej nie zwolni, rzekłem, póty żadnemu monarsze nie przysięgnę na wierność. Żadna siła mnie do tego nie zmusi. „W takim razie, odrzekł hr. de Saint Julien, z wielkim żalem moim musisz pan pozostać naszym jeńcem wojennym, lecz że wódz nasz naczelny, arcyksiążę Ferdynand, polecił mi abym się z panem jak najłagodniej obszedł, więc jeżeli mi dasz słowo honoru że nie opuścisz Warszawy i że przeciw nam broni nie podniesiesz, to będziesz miał tylko areszt domowy z przydanym mu dozorcą. Przystałem na to, dałem słowo oficerskie że zobowiązania mego dotrzymam i zobowiązanie to podpisałem.

Wypuszczono mnie wtenczas małemi schodkami. Na dole czekał na mnie Łubieński z wielką obawą czym nie podpisał przysięgi. Uściskał mnie serdecznie gdy go zapewnił że odmówił i że skazany jestem na areszt. I on podobnie odmówił lecz mu pozwolono obrać areszt domowy u ojca w Guzowie, dokąd też zaraz odjechał. Reszta naszych oficerów wyższych i niższych uwierzywszy fałszywym słowem gubernatora że Łubieński i ja przysięgę wykonaliśmy, uczynili czego on od nich żądał, z wyjątkiem kilku najmłodszych którzy wręcz odmówili i których natychmiast pod eskortą wyprawiono na Pragę. Jeżeli tego ze mną nie uczynili, to zapewne dla tego że mam majątek w Warszawie, dom i rodzinę, więc wzięli mnie za zakładnika a przez szczególną łaskę arcyksięcia nie uwięzili.

Jakże nieszczęśliwi byli ci którzy przysięgę wykonali! Zmieniono ich wprost w policją austriacką, używano ich nawet jako tłumaczy przy śledztwach; a za powrotem wojska naszego stali się przedmiotem pogardy ogólnej. Major Wituski z tego powodu wpadł w czarną melancholię, rozpił się i umarł.“

Raz wszedłszy na kręte drogi, arcyksiążę zapuścił się po nich dalej, bo uczciwość, prawość, zaćność charakteru w życiu prywatnym u ludzi mających władzę w rękę, nie są bynajmniej rękomi ich prawości w polityce. Moralność polityczna zamknięta dotąd jest jeszcze w stariej maksymie „cel usprawiedliwia środki.“ Arcyksiążę Ferdynand w tym samym dniu 25 kwietnia, w którym wyludzał przysięgę na wierność dla cesarza austriackiego od gwardyi narodowej warszawskiej, wydał proklamację do Sasów, wzywając ich ażeby odstąpili swojego króla i spie-



szyli zaciągać się do sasko-narodowego wolnego batalionu który zamierzał formować w Warszawie. Chciał także pułk wolnych kozaków z naszych Mazurów uorganizować, ale mu się ani jedno ani drugie nie udało.

Przejdźmy teraz do działań wojennych. Powiedzieliśmy że rankiem 25 kwietnia książę Józef otrzymał raport od Hornowskiego iż Austriacy uderzyli o 3 godzinie rano na szanice Pragi. Rzeczywiście o tej godzinie zagrzniały działa austriackie pod wałami Pragi którym wnet artylerya nasza odpowiedziała z wałów.

Po tém wzajemnem przywitaniu przybył do Hornowskiego parlamentarz od generała Mohr'a z wezwaniem ażeby się poddał, zapewniając że znikąd pomocy spodzieć się nie może bo wszystkie wojska nasze są odcięte od Pragi. Hornowski wysłuchał go spokojnie, z miną trochę drwiącą, jak się słucha wierutnego kłamstwa i odpowiedział mu w te słowa „Waćpan zapewniasz mnie że wojsko nasze nie przyjdzie mi w pomoc. Ja zaś z mojej strony Pana zapewniam i to pod słowem honoru, w przytomności zgromadzonego tu kółka oficerów, i w imieniu całej załogi, że choćby mi nie przyszła żadna pomoc, to bronić się będę aż póki ostatni żołnierz nie legnie a ja z nim. Nim więc weźmiecie Pragę to każda piędź ziemi będzie waszą i naszą krwią zalana.“\*)

Żeby zaś dać dowód namacalny że propozycje generała Mohr'a są zupełnie daremne, kazał artylerji swojej w obec parlamentarza burzyć kościół Bernardyński, będący za wałami w którym się Austriacy usadowili.

\*) Antoni Ostrowski. Żywot Tomasza Ostrowskiego. I. 357.

Mohr nie śmiał atakować Pragi. Wysłany na wyprawę awanturniczą, działał zbyt rozważnie. Zamiast wszystkich sił swoich użyć przeciw Pradze i uderzyć na jej szanice nagłym napadem, oderwał od swojego korpusiku dwa szwadrony strzelców i dwa szwadrony huzarów i wysłał je do Radzimina na obserwację naszych kolumn będących pod Zegrzem i Sierockiem. Myślał że z tém co mu pozostało będzie mógł nastraszyć komendanta Pragi, ale widząc że go nie nastraszył, że przeciwnie znajdzie dzielny opór, który pozwoli nadejść kolumnie z pod Modlina i tyły mu zająć, wycofał się z pod Pragi, zostawił tylko trzy szwadrony rozsypane na około szanica przedmostowego aby ją blokowały i batalion jeden piechoty z 6-ciu działami na wzgórzach Szmulowszczyzny, sam zaś z dwoma batalionami piechoty i 6-ciu działami zajął pozycję na polach Grochowa. Tym sposobem dowódzca przedniej straży austriackiej zmienił rolę swoją z zaczepnej na obserwacyjną i wyczekującą, licząc zapewne na posiłki od arcyksięcia, które jednak prędko przyjsć mu nie mogły.

Zadanie wodza polskiego zdawało się łatwe; miał przeszło 14,000 wojska i 32 dział przeciw korpusikowi austriackiemu nieliczącemu więcej nad 6 do 7000 żołnierza z 16 działami i zaawanturowanemu między polskie oddziały bez żadnej podstawy operacyjnej, lecz książę Józef nie przypuszczał ażeby miał z tak małą siłą do czynienia, jak to już nadmieniliśmy, i ułożył plan na zbyt rozciąglą skalę ażeby otoczyć wszystkie rozrzucone oddziały nieprzyjaciela jedném wielkiem kołem, idącym od Pragi przez Jabłonnę, Nieporęt, Radzimin, Okuniew aż ku Żąbkom. Kazał Sokolnickiemu iść z jedną kolumną z Modlina na Jabłonnę ku Pradze i uderzyć z tej

strony na główną siłę Mohr'a rozrzuconą od Grochowa aż pod waly Pragi — kolumna Sokolnickiego składała się z 12-go pułku piechoty, 2-go jazdy i dwóch dział artylerii konnej, wynosiła razem niespełna 2000 żołnierza. Drugą kolumnę złożoną z samej jazdy to jest z 1-go pułku strzelców konnych, 2-ch szwadronów 3-ch ułanów pod dowództwem generała Kamińskiego, wyprawił ks. Józef z Zegrza przez Nieporent do Okuniewa aby zająć z boku nieprzyjacielowi.

Trzecia kolumna pod dowództwem Dąbrowskiego miała uderzyć na Austryaków zajmujących Radzymin, ale że kolumnę tę trzeba było zbierać z oddziałów będących w Sierocku i w Modlinie, a chodziło wielce wodzowi naczelnemu o to, żeby atak na Radzymin i na Grochów odbyły się jednocześnie, wysłał więc najprzód pułkownika Sierawskiego z Sierocka z jednym batalionem 6-go pułku piechoty, jednym szwadronem 3-go ułanów i dwoma działami artylerii konnej pod Radzymin, a Dąbrowski któremu kazał wyjść z Modlina z 5-tym pułkiem piechoty, 5-tym jazdy miał się z Sierawskim pod samym Radzyminem połączyć. Sam książę Józef z główną siłą swoją chciał zająć pozycję między Nieporętem a Jabłoną, ażeby przyjść w pomoc, stosownie do potrzeby, bądź Sierawskiemu i Dąbrowskiemu bądź Sokolnickiemu. Przez nadmiar ostrożności wysłał jeszcze z Modlina majora Krukowieckiego z jedną kompanią piechoty na lewy brzeg Wisły w las Kampinowski, ażeby ztamtąd zaniepokoił załogę austriacką w Warszawie i odwrócił nieco uwagę arcyksięcia w tę stronę.\*)

\*) W całym tym opisie idziemy głównie za historykiem tej kampanii, który w niej wziął bardzo czynny udział R. Sołtykiem.

Sierawski ze swoim szczupłym oddziałem stanął pod Radzyminem o północy i ukrył się na krawędzi przyległego lasu, czekając z jednej strony na przybycie Dąbrowskiego, z drugiej strony na atak Sokolnickiego na Mohr'a pod Grochowem. Sokolnicki miał cztery mile do przebycia i dopiero o świcie przybył pod Pragę. Na widok jego kolumn jazda austriacka, blokująca to oszańcowane przedmieście, wycofała się natychmiast ku Grochowu. Sokolnicki skomunikował się z Hornowskim który mu dał w pomoc kompanię jedną woltizerów. Późem uderzył na batalion austriacki z 6-ciu działami zajmujący Szmulowszczyznę, który po kilku strzałach armatnich cofnął się także z największym pospiechem pod Grochów ażeby złączyć się z główną siłą Mohr'a. Generał Mohr mając już wtenczas pod ręką 4000 żołnierza i 12 dział, zajął silną pozycję; prawe skrzydło jego opierało się o lasy, lewe o bagna nadwiślańskie, przed frontem miał wioskę Grochów, którą obsadził tyralierami i ośmiu działami.

Sokolnicki nie miał połowy tych sił, a przeciw 12-tu działom nieprzyjacielskim mógł wystawić tylko 2, lecz liczył na współdziałanie innych kolumn i tak był pewnym zwycięstwa że w marszu, jeszcze z Jabłonną wyprawił podpułkownika Fredrę z jedną tylko kompanią woltizerów i szwadronem jazdy na drogę z Grochowa do Miłosny, ażeby zaskoczył z tyłu nieprzyjacielowi.

Sierawski usłyszał o 6 rano strzały armatnie pod Szmulowszczyzną. Sądził że Sokolnicki atakuje już Mohr'a pod Grochowem i że nie ma chwili jednej do stracenia. Dąbrowskiego jeszcze nie było, postanowił nie czekać dłużej na niego i uderzyć na dwakroć silniejszego nieprzyjaciela w Radzyminie. Zbyt się pospieszył gdyż So-

kołnicki po wzięciu Szmulowszczyzny kazał żołnierzom swoim odpocząć i gotować sobie strawę.

Atak Sierawskiego udał się jednak; uderzył on z dwóch stron na Radzymin i w pierwszej chwili ogromny po płoch wywołał między Austryakami, którzy, pewni że napadnięci byli przez przeważną siłę, pierzchli tak szybko że część ich nie mogąc zdążyć za drugimi, schroniła się do domów, do stodół, do sadów gdzie musiała broń złożyć, ale gdy Sierawski wysłał w pogoń za uciekającymi jedyny szwadron jazdy jaki miał, spostrzegli że z garstką tylko walecznych mają do czynienia. Nie mogli się już wszakże zebrać napowrót w całej sile; parę kompanii tylko zatrzymało się i z po za krzaków rżęsistym ogniem zmusiło nasz szwadron jazdy cofnąć się do miasta. Pokusily się nawet też same kompanie odebrać miasto ale przyjęte na rynku ogniem plutonowym przez kompanię Rybińskiego pierzchły ponownie, tylko nie mógł ich Sierawski napędzić podług danej mu instrukcyi, ku polom Grochowskim. Cały oddział cofał się w nieładzie drogą do Okuniewa, gdzie był generał Kamiński ze swoją kolumną który im zabrakł mnóstwo ludzi do niewoli. Dąbrowski przybył do Radzymina ze swoimi dwoma pulkami i działami dopiero o godzinie 11-tój, gdy już rozprawa była skończona i objął dowództwo całej kolumny.

Okolo godziny 3-ój po południu zagrzmiały działa pod Grochowem a odgłos ich rozszedł się po wszystkich ulicach Warszawy. Wnet ludność wysypała się na cały brzeg Wisły, zajęła góry Dynasowskie, okna, dachy, kominy domów, z kąd widok rozciągał się daleko po za Pragę. Arcyksiążę z przedniejszych jenerałami i sztabem swoim

wyszedł na taras zamkowy przypatrywać się przez teleskop kolejom walki, od której zależał los 6000 żołnierzy austriackich, rzuconych tak zuchwale na prawy brzeg Wisły, a cała załoga stanęła pod bronią na placach i ulicach.

Leon Dembowski opowiada w swoich Pamiętnikach wrażenia jakie ta bitwa sprawiała na patrzących na nią Warszawianach. „Pan Stanisław Grabowski — powiada on — ja i moja siostrzenica (żona Stan. Grabowskiego), znajdowaliśmy się na Senatorskiej ulicy gdy usłyszano pierwsze strzały. Dla widzenia walki udaliśmy się do X. radzcy stanu Woronicza który mieszkał na kanoniach a okna jego widok miały na Pragę. Ztamtąd, jak arcyksiążę z zamku, część téj bitwy widzieć mogliśmy, nie przez teleskop wprawdzie, tylko golem okiem lub przez lornetki. Jakież to jednak było nieporównane widowisko. Nie widzieliśmy wtedy jak pod Raszynem okropności wojny, tylko linie posuwające się naprzód, strzelania plutonami, nacierania jazdy a wszystko zdaleka wydawało się jakby jakaś wspaniała parada.“ „Widziano cuda męztwa dokonane przez garstkę naszych walecznych — mówi inny świadek — Antoni Ostrowski. Widziano pułk 12-ty piechoty Weissenhoffa zdobywający bagnetem wioskę Grochów najeżoną austriackimi działami. Widziano pułk 2-gi jazdy zapędzający sławny pułk huzarów cesarskich (kayser husaren) na błota Nadwiślańskie, gdzie puściły się za nim ułany i wołyżery (3-go pułku piechoty) żeby go wykląć lub wystrzelać, a widok ten podnosił do najwyższego stopnia entuzjazm zebranej nad Wisłą ludności; nawzajem widok téj ludności patrzącej na walkę dodawał ogro-

mnego bodźca naszym żołnierzom walczącym pod jej oczami.“\*)

Zwycięstwo nie było jednak tak szybko odniesione jak się Warszawianom zdawało. W pierwszym impecie 12-ty pułk nasz zdobył Grochów i zabrał brońące go 8 dział a ułany rozbiły huzarów węgierskich, ale nim zdolano uwieść działa, cała piechota Mohr'a wpadła na nasz pułk 12-ty i odbiła je. Bitwa zaczęła się ważyć na dwie strony, bo pomnijmy że nasz żołnierz jeden walczył przeciw dwom, jedno działo nasze miało przeciw sobie sześć. Sokolnicki nie ustępował ani na krok ale i nie postępował naprzód. Ku nocy, nagle ogromny popłoch powstał między Austryakami, bo na tyłach swoich usłyszeli strzały tyralierskie. To był podpułkownik Fredro którego niecierpliwie oczekiwał Sokolnicki i który dawał znaki o swoim przybyciu. Miał on być do przebycia bagna i bezdroża które utrudniały mu niezmiernie pochód, ale nie przyszedł zapóźno i lubo miał tylko garstkę żołnierzy zdecydował zwycięstwo. Już też i inne kolumny zaczęły się pojawiać na drodze odwrotu Mohr'a. Kamiński ze swoją jazdą zbliżał się do Ząbków. Dąbrowski posuwał się przez Kobyłkę ku Grzybowej woli. Jenerał Mohr rozpoczął odwrot w nieładzie, nocą, przez lasy, ku Wiśle, straciwszy w dwóch potyczkach pod Radzyminem i Grochowem około 1200 ludzi w zabitych, rannych, wziętych w niewolę i nikt mu w tym odwrocie przeszkody nie stawiał. Książę Józef który był między Jabłonną a Nieporętą z 8000 wojska, mógł być zgnieść Mohr'a gdyby był przyszedł w pomoc Sokolnickiemu, nie pokazał się

\*) Antoni Ostrowski. Żywot Tomasza Ostrowskiego. I. 358.

jednak na polu bitwy a odebrawszy raport o cofaniu się jenerała austriackiego, zamiast go ścigać, dał rozkaz swoim jenerałom cofać się podobnie; Dąbrowskiemu i Kamińskiemu pod Sierock, Sokolnickiemu do Nieporęta i Radzymina. Sam zaś wrócił do swojej dawniej kwatery głównej w Zegrzu.

Co mogło spowodować księcia do podobnego zakończenia swoich operacji przeciw korpusikowi austriackiemu? Roman Sołtyk sądzi że to było przesadzone wyobrażenie jakie miał o siłach nieprzyjacielskich, przeprowadzonych na prawy brzeg Wisły, że obawiał się ścigając Mohr'a natrafić na silny korpus austriacki idący w odwodzie i wpaść w jaką zasadzkę. Być to może; przyznać wszakże trzeba że tak wódz austriacki jak i wódz polski, obydwaj mężni w boju, pokazali w ciągu tej kampanii równe niedoświadczenie, równy brak wprawy w kierowaniu większymi siłami na szachownicy wojny. Książę Józef tak rozporządził swojemi kolumnami że jedna od drugiej były o 2 i 3 mile odległe, przez co działać zgodnie i wspierać się wzajemnie nie mogły, sam zaś z główną siłą został bezczynnym. Z tego wszystkiego wynikł ten skutek, że lubo wojsko nasze było więcej niż dwakroć liczniejsze od korpusiku nieprzyjacielskiego, sprawa rozgrywała się rzeczywiście między Sokolnickim mającym 2000 żołnierza i 2 działa a Mohr'em który miał 4000 żołnierza i dział 12 i nieby nie było dziwnego gdyby Sokolnicki został był pobity. Jeżeli zwyciężył to jego wielkiemu talentowi i bohaterstwu mężnemu naszym żołnierzom tryumf ten przypisać należy. Dla księcia Józefa zaś kampania 1809 r. była dopiero prawdziwą szkołą w której się wyrobił na wodza.

Dołożyć nam wszakże należy na usprawiedliwienie księcia Józefa, że w ciągu tych operacji przeciw Mohr'owi był pod wpływem nader dotkliwej myśli, która może ducha jego ubezwładniła, a tą myślą było, że wojsko mu nieprzychylne i że dwaj główni generałowie Zajączek i Dąbrowski słuchać go nie chcą.

Pierwszemu też nie powierzył w tych operacjach żadnego dowództwa; drugiemu jeszcze ufał, ze względu na jego patryotyzm, jego wielką sławę i dał mu dowództwo ważne, lecz ten się bardzo spóźnił z przybyciem na oznaczone miejsce, co zapewne wytłumaczył sobie książę lekceważeniem jego rozkazów, lub może nawet działaniem mu na przekorę.

Że zaś takie było jego mniemanie tego dowodzi postanowienie jakie powziął zaraz za powrotem swoim do Zegrza, ażeby obu generałów usunąć z pod swego dowództwa i dopiero wtenczas, pewny że oporu i złą woli nie znajdzie u swoich podwładnych, wkroczyć do prowincji polskich zabranych przez Austryę a ochrzczonych ogólną nazwą Galicyi.

Zamysł ten powierzył wódz doświadczonemu swemu doradcy generałowi Pelletier i po naradzie z nim umyślił dać tym dwom generałom dowództwa oddzielne na własną ich odpowiedzialność, nie umniejszając nielicznej, czynnej armii nad którą chciał zachować władzę bez współzawodnictwa. Mianowicie chciał Dąbrowskiemu ofiarować dowództwo wszystkich istniejących lub powstających sił w części Księstwa leżącej po lewej stronie Wisły i także same dowództwo po prawej stronie Wisły Zajączkowi. Każdy z tych generałów miał mieć przeto pod swoimi rozkazami trzecie bataliony formujące się w za-

kładach pułków, twierdze i organizujące się pospolite ruszenie w obrębie swojej władzy.

Pelletier podjął się przedłożyć te propozycje obu generałom, poczynając od Dąbrowskiego. Stary wódz legionów szorstki, urażliwy, opryskliwy, nie umiejący powściągać swojego języka ale duszą i ciałem poświęcony ojczyźnie zgodził się chętnie działać oddzielnie; zwłaszcza że w obrębie władzy którą mu powierzał książę Józef, była Wielkopolska, gdzie imie jego samo było dźwignią zdolną kraj cały podnieść; że tam znaleźć miał ruchawkę w wielu okolicach przysposobioną już do wojny partyzanckiej, przytém pomocników pewnych i dzielnych; jako to: Wybickiego starego przyjaciela swego, namiestnika rządu w Poznaniu, generała Kosińskiego towarzysza broni od legionów, dowódcę pospolitego ruszenia w jednym departamencie i syna swego Michała (już także generała) w drugim departamencie, na koniec że miał przydzieloną pod swoje dowództwo silną twierdzę Toruń z liczną załogą i obfitemi zapasami broni, amunicyi, przyrządów wojennych wszelkiego rodzaju.

Dąbrowski przestał na tém że weźmie z sobą 200 jeźdźców z zakładów, oddział piechoty z załogi Toruńskiej i kilku kanonierów na iustruktorów przyszłej swojej artylerji. Położył tylko za warunek, że wybierze się do Wielkopolski dopiero po pierwszych operacjach przy wkroczeniu do Galicyi, w którym pragnął uczestniczyć.

Za przykładem Dąbrowskiego przystał i Zajączek na ofiarowane mu oddzielne dowództwo, które było z wielu względów dogodniejsze niż to jakie przyjął Dąbrowski. Miał bowiem obiać władzę wojskową nad mniej obszerną przestrzenią kraju a w niej nad oszańcowaną Pragę, Modlinem i Sieroc-

kiem wraz z zakładami pułków 1-go, 2-go, 3-go i 8-go piechoty, które się w tych dwóch twierdzach znajdowały i formującymi się w nich trzecimi batalionami tychże pułków. Prócz tego oddawał wódz naczelny pod jego rozkazy batalion kurpiów zebrany już w Ostrołęce, ochotnicze szwadrony tworzące się w Plockiem i całe powstanie poruszające się w tej części Księstwa. Ażeby w niczem nie stać niżej od Dąbrowskiego zażądał Zajączek wziąć — podobnie jak on — udział w pierwszych operacjach w Galicyi. Książę Józef ze zwykłą swoją uprzejmością uwzględnił żądania obu jenerałów. Tym sposobem nastąpiła między trzema współzawodnikami nowa zgoda, trwalsza, na pozór przynajmniej, niż było ich pojednanie na poboju pod Raszynem. Książę Józef strawił dzień 28 kwietnia w Zegrzu na uzupełnieniu swoich pułków przybyłymi rekrutami i na przygotowaniach do zamierzonej wyprawy. Zatrzymał przy boku swoim jenerała Pelletier ażeby zastępował nieobecnego Fiszerę. Powołał do sztabu swojego energicznego pułkownika Paszkowskiego, rozdzielił na koniec komendy między jenerałów.

Siły jakimi wódz naczelny w tej chwili rozporządzał były następujące:

#### Piechota

|                                          |           |                      |                            |
|------------------------------------------|-----------|----------------------|----------------------------|
| 1 pułk                                   | pułkownik | Kaźmierz Malachowski | 2 bataliony                |
| 2                                        | „         | „                    | Stanisław Potocki. . . 2 „ |
| 3                                        | „         | „                    | Edward Żółtowski. . . 2 „  |
| 6                                        | „         | „                    | Julian Sierakowski . . 3 „ |
| 7                                        | „         | „                    | Stuart. . . . . 1 „        |
| (Dowódca był z 2gim bat. w Częstochowie) |           |                      |                            |
| 12                                       | „         | „                    | Weissenhoff. . . . . 3 „   |

Razem 13 batalionów.

#### Jazda

|                |           |                     |                         |
|----------------|-----------|---------------------|-------------------------|
| 1 strzel. kon. | pułkownik | Przebédowski. . . . | 3 szwadr.               |
| 2 ułanów       | „         | „                   | Tadeusz Tyszkiewicz 3 „ |
| 3              | „         | „                   | Łączyński. . . . . 3 „  |
| 5 strzel. kon. | „         | „                   | Kaźmierz Turno. . . 3 „ |
| 6 ułanów       | „         | „                   | Dom. Dziewanowski 3 „   |

Razem 15 szwadr.

#### Artyllerya

- 4 kompanie artylleryi pieszej, każda po 6 dział; dowódzca pułkownik Górski
- 2 kompanie artylleryi konnej, każda po 4 działa; dowódzca szef szwadr. Włodzimierz Potocki.

Razem 38 dział.

Nie mamy cyfr szczegółowych ale podług ogólnikowego obliczenia przez R. Sołtyka (po 800 ludzi batalion 250 ludzi szwadron itp.) miał książę Józef pod ręką 10,400 piechoty, 3750 jazdy, 1000 artylerzystów, Saperów i pociągowców; razem 15,150 żołnierza a odliczywszy nieobecnych w szeregach od 14 do 15,000.

Arcyksiążę Ferdynand po bitwach pod Raszynem i Grochowem nie miał więcej nad 28,000 ludzi pod bronią, z których 10,000 przynajmniej unieruchomionych w Warszawie i zajętej części kraju aż po Bzurę i Górę. Nie mógł więc wyprawić za księciem Józefem jak 18,000 ludzi. Była to bezwątpienia przeważna siła ale pod Raszynem spotkało się nasze wojsko z mierównie przeważniejszą, a można było zabezpieczyć się przed napadem tych 18,000 Austryaków, przecinając arcyksięciu komunikację z prawym brzegiem Wisły.

Austriacy pracowali właśnie nad wykończeniem dwóch szaniec przedmostowych jeden pod Górą a raczej pod Ostrówkiem, drugi pod Sandomierzem. Pod Górą most jeszcze nie był postawiony; dopiero po zajęciu Warszawy kazał arcyksiążę Wisłą sprowadzić z południa łyżwy a w Warszawie przyrządzono pokrycie na ten most. Zadaniem jakie sobie wódz polski założył, było zdobyć i zburzyć oba szaniec przedmostowe. Operacje te powierzył dwom generałom Sokolnickiemu z władzą naczelną i Roźnieckiemu.

Sokolnicki wyruszył z Radzymina 29 kwietnia z przednią strażą korpusu polskiego, to jest z 12-tym pułkiem piechoty i dwoma działami artylerii konnej. 1 maja przeszedł Swider pędząc przed sobą generała Mohra który stał nad tą rzeczką, lecz na wiadomość, że Polacy się zbliżają, cofnął się pośpiesznie do Karczewia, popaliwszy mosty za sobą. Książę Józef wysłał Dąbrowskiego z dwoma pułkami, 6-tym piechoty i 6-tym jazdy, ażeby mu zaszedł od Karczewia, ale już Mohr przeszedł był na lewy brzeg Wisły w tym punkcie. Dąbrowski zajął opuszczony Karczew i przestając na tém, pojechał do Wielkopolski, jak się do tego zobowiązał. Nie zadługo potem i Zajączek opuścił księcia Józefa któremu towarzyszył i udał się do Łomży.

Sokolnicki stanął 2 maja wieczorem w Dziecinowie, w pobliżu szaniec przedmostowego pod Górą. W przyległej wsi Osieku był już od dnia poprzedzającego Roźniecki z 5-tym pułkiem jazdy, a rankiem 2 maja dowódca tego pułku, pułkownik Turno, zrobił był rekonesans około szaniec i przekonał się że mu brak jeszcze palisad, że na obronę jego jest tylko jeden pułk piechoty z trzema

działami i że u mostu niedostaje jeszcze kilku łyżew. Te brakujące łyżwy płynęły z góry Wisłą i Turno je pochwylił. Raport o tém, stosownie do danej mu przez generała Roźnieckiego instrukcji, posłał do Sokolnickiego jako głównie dowodzącego, którego wysłaniec jego spotkał w marszu z nad Swidru do Dziecinowa. Sokolnicki przesłał tenże raport natychmiast do Okuniewa do księcia Józefa, z przypiskiem od siebie, iż zamierza bezzwłocznie uderzyć na szaniec i ma nadzieję że go weźmie za jednym nagłym natarciem w nocy. Książę Józef odpisał mu że podług wiadomości jakie otrzymał z Warszawy 12,000 Austryaków przeprawiło się na prawy brzeg Wisły — zaleca mu przeto postępować bardzo ostrożnie\*). Po naradzie jednak z Pelletier'em zdecydował się książę wysłać tegoż generała do Dziecinowa, z upoważnieniem ażeby na miejscu ostatecznie rozstrzygnął czy można lub nie odważyć się na atakowanie doraźne szaniec przedmostowego? Na wszelki przypadek posłał Sokolnickiemu w pomoc pułk 6-ty piechoty, należący dawniej do oddziału Dąbrowskiego i 2 granatniki pod dowództwem Romana Sołtyka.

Sokolnicki zaraz po przybyciu do Dziecinowa 2 maja wieczorem, wykonał rekonesans około szaniec i zapewnił się że raport Turny był zupełnie dokładny; spostrzegł tylko w dodatku że Austriacy bardzo czynnie pracowali nad ukończeniem mostu, że zatem chwili jednej nie było do stracenia chcąc szaniec zdobyć nagłym natarciem. Generał Pelletier, przybyły wkrótce potem, wiedziawszy się jak rzeczy stoją, przyłączył się do zdania

\*) Książę Józef zwykł był mawiać, że Sokolnickiego trzeba zawsze hamować a Roźnieckiego popędzać.

Sokolnickiego; radził wszakże ażeby przedtém wysłać bystrego oficera jako parlamentarza do dowódcy szanica przedmostowego, wrzekomo z wezwaniem ażeby się w ciągu jednej godziny poddał a w gruncie żeby się ostatecznie przekonał czy most nie jest jeszcze ukończony a rowy nie opalisadowane? Sokolnicki wysłał z tęp zleceniem kapitana Siemiątkowskiego \*). Dowódca pułku austriackiego, imienia Latour-Baillet, stanowiącego załogę szanica przedmostowego, pułkownik Czerwinek, zatrzymał parlamentarza do 11-tój w nocy. Nie mógł Siemiątkowski nie widzieć, ale udając że nie rozumie po niemiecku, mówiąc do Austryaków po francuzku, ośmielił ich mówić przy nim po niemiecku, on zaś ten język dobrze rozumiał i usłyszał pułkownika Czerwinka dającego rozkaz ażeby wyszukano statku dla oficera mającego jechać do generała Schaurotha, głównodowodzącego w Górze, po rozkazy; z czego wniósł parlamentarz że most nie był ukończony, a o tę wiadomość głównie generałom chodziło. Co zaś do poddania się załogi szanica, pułkownik Czerwinek odebrawszy rozkazy od generała Schaurotha, odpowiedział na piśmie lakonicznie „że powierzonego mu posterunku bronić potrafi.“

Bezzwłocznie tęp po powrocie parlamentarza poczynił Sokolnicki rozporządzenia do ataku. O 1-szej w nocy ruszyły naprzód jego bataliony w największej cichości. W pierwszej linii szedł świeżo przysłany przez ks. Józefa pułk 6-ty piechoty Sierawskiego, podzielony na trzy kolumny, każda z jednego batalionu, batalion 1-szy Bogusławskiego na lewym, batalion 2-gi Suchodolskiego na prawym skrzydle,

\*) Później generała, który został zabity w nocy 29 listopada 1880 roku.

w pośrodku batalion 3-ci Blumera, przy którym był dowódca pułku. Ostatni ten batalion rozsypał się w tyraliery a miał ze sobą doboszy całego pułku. W drugiej linii szedł pułk 12-ty Weissenhoffa z artyleryą; to jest z 4 zwyczajnymi działami polowemi, gdyż granatniki wysłane przez ks. Józefa przybyły na miejsce dopiero rankiem gdy już bój był skończony. Pułk 5-ty jazdy z brygady Roźnieckiego postępował w odwodzie i miał obsaczyć cały szaniec aby nikt z niego wymknąć się nie zdołał. Noc była ciemna a cichość przerywało tylko stukanie cieśli kończących budowę mostu. Kolumny nasze zbliżyły się nie postrzeżone do wałów, aż na strzał karabinowy, wtenczas tyraliery Blumera zaczęli strzelać a dobosze bić w bębny; z tęp hałasem mieszały się ciągle krzyki hurrah żołnierzy, ażeby całą uwagę nieprzyjaciela ściągnąć na środek naszych linii. Jakkolwiek dosyć to z użyty fortel, udał się jednak doskonale, załoga odstrzeliwała się tyralierom a tymczasem bataliony skrzydłowe wdarły się na wały, a za nimi i część tyralierów. Załoga nie mając żadnego wyjścia z szanica, skupiła się około swoich baraków. Złożona w największej części z Belgów i wychodźców francuzkich, broniła się ona mężnie. Cała walka nie trwała godziny, ale pół godziny klóto się bagnetami. Nakoniec pułk Latour-Baillet złożył broń, a generał Schauroth który przybył kierować obroną zaledwie umknąć zdołał na czólnie na drugi brzeg do Góry.

Mały oddział piechoty z chorągwią pułku przedostał się za wały i chciał uciekać lewym brzegiem Wisły, ale został schwytyany przez naszą jazdę. Podchorąży rzucił się w Wisłę z chorągwią; za nim puścił się podoficer nasz i chorągiew mu z ręki wydarł. Inny oddział z załogi



wskoczył na statek będący przy brzegu, ale ogniem naszej piechoty zmuszony został wylądować na powrót i poddać się.

Walka cała skończyła się o świcie. Jeńców kazał Sokolnicki odstawić do Karczewia z kądem ich wyprawiono do Pragi. Na polu walki zostało 500 Austryaków zabitych i rannych a 300 naszych, między tymi ostatnimi szef szwadronu Suchodołski. Zabierano się do grzebania poległych, gdy z drugiego brzegu 14 dział Schaurotha zaczęło sypać tak gęstym ogniem że żołnierze nasi zaprzestać musieli grzebania i schronić się w fosy szanca. Obawiano się żeby Austriacy nie chcieli pod zasłoną swojej artylerii przeprowić się w nocy na prawy brzeg Wisły, mając małą bardzo przestrzeń wody do przebycia od punktu w którym się niedokończony most urywał. Roman Sołtyk otrzymał rozkaz spalić co było postawionego już mostu granatami i ustawił w tym celu swoje granatniki w jednym ze zdobytych bastyonów, gdy spostrzegł że Austriacy sami most zwijają dając sprawę za wygraną.

Książę Józef przybył do Dziecinowa rankiem 4 maja odbył przegląd wojska i uradowany świetnym zwycięstwem Sokolnickiego, wydał do wojska następującą odezwę:  
„Żołnierze!

Dzień 3 maja drogi sercu polskiemu przez uroczyste wspomnienie, nie przestał być dla nas dniem pomyślnym. Zaledwo dwa lata upłynęło od poświęcenia waszych chorągwi a już pokazaliście się godnymi zaszczytu jaki was spotkał.

Dziś o godzinie 2 z rana, przednia straż pod dowództwem jenerała Sokolnickiego zdobyła bagnetem bez

żadnego wystrzału szaniec przedmostowy pod Górą. 1800 żołnierzy, 38 oficerów, w liczbie ich dowódzca pułku zostali jeńcami naszymi. Jenerał Sokolnicki który was prowadził do ataku okrył się sławą; pułkownik Sierawski, podpułkownik Blumer i wszyscy inni oficerowie którzy wzięli udział w tej walce dali dowody chlubnego męstwa. Jesteśmy dziś panami całego prawego brzegu Wisły.“

„Żołnierze! nie mam zwyczaju wam podchlebiać, dziś jednak mogę was zapewnić żeście dorównali najświetniejszemu armiom. Zasłużyliście na wdzięczność ojczyzny i na najchlubniejszą nagrodę, jaką jest zadowolenie wielkiego Napoleona.“

Tegoż samego dnia posłał wódz polski raport do księcia Neufchatel'u (Berthier'a\*) o pomyślnie dokonanym przedsięwzięciu. — Mówi w nim — że nie jest pewnym czy się utrzyma na prawym brzegu Wisły w obec trzykroć liczniejszego korpusu nieprzyjacielskiego, że polczywszy jednak straty jakie ponieśli Austriacy w zabitych, rannych, w niewolę wziętych i przez dezercye, gdy straty Polaków są daleko słabsze, nie jest niepodobnem iż się potrafi utrzymać. (Nie ma też mowy o posuwaniu się w głąb zaboru austriackiego, ale tylko o utrzymaniu się w Podlaskiem i Lubelskiem czyli tak zwaną nową Galicyą), radby przeto znać intencye cesarza względem tej prowincyi i wiedzieć jak się ma zachowywać w obec jej mieszkańców. „Uczucia ich — słowa są jego — znane są W Ks. Mości, lecz nie byłoby możebnem do tych uczuć

\*) Książę Józef był nominalnie pod rozkazami marszałka Bernadotty ale miał polecenie poufne odnosić się wprost do majora generalnego wielkiej armii.

się odwoływać i na nich się opierać nie dając mieszkańcom wyraźnego zapewnienia że połączenie ich z Matką Ojczyzną będzie nagrodą ich ofiar. Jedno tylko zaręczenie cesarza mogłoby ich uspokoić względem przyszłego ich losu i wywołać cały zapal i poświęcenia do jakich są sposobni. Czekam rozkazu W. Ks. Mości ażebym wiedział co mam odpowiedzieć na pytania jakie nie omieszkają mi czynić.“

Raport ten skrzyżował się w drodze z rozkazem, jaki nazajutrz 5 maja przywiózł księciu Józefowi do Wiązowny pułkownik sztabu cesarskiego Stofflet. Rozkaz był następujący. „Ze względu na odległość dzielącą cesarza od wojska polskiego J. C. Mość zdaje się zupełnie na gorliwość księcia i na to co działać będzie we wspólnym interesie. Gdy wszakże armia cesarska idzie na Wiedeń należy księciu wkroczyć do Galicji.“\*)

Dąbrowski podając ks. Józefowi projekt wyprawy do Galicji trafił — jak widzimy — w myśl Napoleona. Książę tegoż samego dnia odpisuje Berthierowi „że uprzedził wolę cesarza i że wojsko nasze zajęło już cyrkuly Stanisławowski i Siedlecki.“ W rzeczy samej cyrkuly te były zajęte przez pulk 2-gi ułanów z brygady Roźnieckiego, który książę Józef wysłał w tym celu z Wiązowny.

W dalszym ciągu raportu swego książę kreśli obraz sytuacji obu wojsk walczących, z którego się pokazuje że ciągle jeszcze przeceniał siły austriackie będące w Księ-

\*) Vu la distance qui sépare l'Empereur de l'armée Polonaise S. M. s'en rapporte au zèle du prince et à ce qu'il fera pour l'intérêt commun, mais l'armée de l'Empereur marchant sur Vienne le prince doit entrer en Galicie.

stwie a myślał że inne jeszcze znajdują się w Galicji, i to czyniło go zbyt oględnym w działaniu. Zdawało mu się że awanturuje na oślep. Niepomniał że wszystkie siły Austrii ściągają na siebie Napoleon i że on działa w kraju bratnim gdzie cała ludność gotowa podnieść się na jego skinienie. Pomimo tej zachęty jaką mu dał sam Napoleon do posuwania się w głąb Galicji, książę przedstawia Berthierowi dwa inne plany zastosowane do możebnych ruchów austriackich; wkroczenie zaś do starej Galicji, pochód do Lwowa lub Krakowa odkłada na przypadek gdyby arcyksiążę wycofał się z Księstwa i udał się do Węgier lub do Morawii. Książę prosi o zdanie cesarza odnośnie do tych projektów. W tymże samym raporcie donosi jeszcze Berthier'owi, iż zagał korespondencję z księciem Golicynem, dowódcą przedniej straży korpusu rosyjskiego, wysłanego nad granicę Galicji, biorąc za pozór uwiadomienie go o pierwszych zwycięztwach Francuzów. Jeneral rosyjski odpowiedział mu grzecznie, lecz ani napomknął co czynić zamierza. „Jeżeli Rosyanie przeciw nam się obrócą — powiada książę kończąc swój raport — nie pozostanie mi jak wzmocnić załogi twierdz, a z resztą wojska schronić się pod szanice Gdańska.

W tej niepewności, troskliwy o los mieszkańców nowej Galicji, od których trzeba mu było wymagać ofiar i poświęceń a obawiał się narazić ich na ciężką odpowiedzialność, w razie gdyby Austriacy odebrali te prowincje bądź bronią, bądź w skutku układów z Napoleonem, wydał do nich wódcę polski, pod datą 4 maja, odezwę bladą, noszącą cechę frasunków jego duszy. Wyrażał w niej współczucie dla nich, prosił ażeby żołnierzy polskich przyjmowali jak braci ale nieśmiały zaświecić im

najślabszym promykiem nadziei, a zakończył odezwę temi słowy pełnemi tłumionego żalu: „Boleśnie by nam było obchodzić się z wami jak z nieprzyjaciołmi dla tego że wam los dotąd mniej sprzyjał jak nam.“ Później powołuje młodzież do wojska, żąda podwód i innych usług, ale wszystko pod karą śmierci.

Smutna to była komedia, do której się książę Józef niepotrzebnie zmuszał, odbierając coraz większą przestrzeń austriackiego zaboru. 5-go maja, jak już nadmieniliśmy wyżej, ułani 2-go pułku naszego byli w Stanisławowie i w Siedlcach, 6-go dwa szwadrony strzelców konnych wpadły do Kocka i wyparły ztamtąd 300 huzarów węgierskich po krótkiej rozprawie, w której zginął bohater żydowski, pierwszy jaki się na ziemi naszej zrodził — bodaj czy nie pierwszy od Machabeuszów — Berko Jesiołowicz, dowódca żydowskiego pułku w 1794 r. później legionista a ostatecznie szef szwadronu w 5 pułku jazdy (strzelców konnych). Huzary rozbici uciekali tak spiesźnie że nie mieli czasu zniszczyć za sobą mostu na Wieprzu. Nazajutrz weszły do Kocka 3 działa artylerii konnej pod dowództwem Romana Sołtyka bez żadnej eskorty. Żądał takowej Sołtyk; jenerał Pelletier mu odpowiedział. „Nie potrzebujesz pan żadnej eskorty; jeżeli spotkasz Austriaków to chyba uciekających, których twoi artylerzyści porąbią albo w niewolę wezmą. I w rzeczy samej w ciągu marszu z Wiązownicy do Kocka zabrał 125 żołnierzy austriackich do niewoli, bez wystrzału. Działa Sołtyka zajęły pozycje przed mostem, przez który główny korpus ks. Józefa miał przechodzić a dwie kompanie wołyżerów zluźowały szwadrony 5-go pułku jazdy które poszły połączyć się z przednią strażą. 8-go maja przyszedł do Kocka 6-ty pułk jazdy

Dziewanowskiego i ztamtąd każdy z trzech jego szwadronów poszedł w inną stronę, jeden na zajęcie Białej, drugi do Włodawy, trzeci z pułkownikiem swoim ruszył ku Lublinowi. Oddziały te, podobnie jak artylerzyści Sołtyka, nie napotkały nigdzie oporu. Lud wiejski witał ich okrzykami radości i dawał im użyteczne wskazówki, dzięki którym potrafili odbić przeszło 3000 rekrutów, prowadzonych z zakładów do Lublina czy do Lwowa i pochwyć kuryerów z korespondencyami do arcyksięcia Ferdynanda. Szwadron wysłany do Włodawy najwięcej miał szczęścia. Zawiadomiony po drodze że ku temu miasteczku idzie konwój z zapasami różnych rzeczy wojskowych pod eskortą 700 ludzi piechoty, puścił się cwałem, dopędził konwój, zabrał wszystkie owe zapasy oszacowane na milion złotych polskich i wziął w niewolę całą eskortę.

Pułkownik Dziewanowski z trzecim szwadronem swoich ułanów zajął Lublin 9 maja. Nie było żadnej załogi w tém mieście, najznaczniejszém po Krakowie w nowój Galicyi, liczącem 12,000 mieszkańców. Czterech ułanów wysłanych na zwiady, przebiegło go w całej jego rozciągłości. Otoczeni zbiegowiskiem ludu zatrzymali się oni przed domem prezydenta miasta i wezwali go aby się udał do pułkownika, stojącego już przed rogatką. Tym prezydentem był spolszczony nieco Austriak, Niemiec czy Słowianin nazwiskiem Władych.

Wyszedł on natychmiast na czele delegacyi naprzeciw Dziewanowskiego, z kluczami miasta. Prosił go o bezpieczeństwo dla mieszkańców i własności. Obrzucił się tém stary legionista i odrzekł do niego żywo „znać żeś nie rodowity Polak, inaczej zamiast kluczy podałyś mi rękę, i uścisnęlibyśmy się. Ale bądź spokojnym, żadnemu z was

włos z głowy nie spadnie. Biada tylko tym z pomiędzy waszych rodaków którzyby się nie wyrzekli stosunków z naszymi nieprzyjaciółmi i szkodzić chcieli Polakom.“

Po tych przemowach wszedł Dziewanowski na czele swojego szwadronu na Krakowskie Przedmieście wśród okrzyków ludu, a wszystkie okna i balkony napelnione były kobietami, które powiewały chustkami i witały pełnemi zapału wiwatami wchodzących narodowych ułanów. Dziewanowski, podług danej mu instrukcyi, zostawił na miejscu urzędników austriackich, ale przydał im radę złożoną z obywateli lubelskich; Franciszka Grabowskiego, Joachima Owidzkiego i trzech Koźmianów, księdza Józefa, Kajetana i Wincentego. Poczém ruszył ku Zamościowi, zapowiadzawszy rychłe przybycie do Lublina głównego korpusu księcia Józefa.

Wódz naczelny ośmielony powodzeniem pod Górą, wyprawił Sokolnickiego i Roźnieckiego ku ujściom Sanu, gdzie czekać mieli na dalsze jego rozkazy, sam zaś zresztą korpusu wyruszył 6-go maja z Wiązowny ku Lublinowi. 7-go stanął w Paryzowie, 10-go w Kocku, 11-go w Lubartowie gdzie przybyły do niego deputacje z różnych cyrkułów. Zjechało się tam także kilkunastu możnych panów z Podlaskiego, Lubelskiego i nawet z dawniej Czerwonej Rusi i książę zetknął się po raz pierwszy z patryotyzmem krajów polskich zabranych przez Austryę. Poznał do jakich ofiar, do jakich poświęceń, gotowe są wszystkie klasy ludności w tych krajach, aby się połączyć z braćmi w Księstwie.

Na naradach z obywatelami upłynęło księciu Józefowi trzy dni w Lubartowie. Wierny jeszcze przyjętemu przez się systematowi umiarkowania, przezorności, ostro-

żności, starał się on hamować popędy patryotyzmu obywateli. Nakłaniał ich ażeby znosili czas jakiś urzędników austriackich, których chciał zostawić nominalnie na swoich posadach i żeby sami nie działali w interesie sprawy narodowej inaczej, jak będąc do tego wrzekomo zmuszeni pod karą śmierci. Ale polityka ta nie była możebną w praktyce. Bardzo mało było bowiem urzędników austriackich którzy mieli odwagę pozostać na swoich miejscach po wejściu wojsk polskich do Galicyi. W Lublinie na wiadomość o zwycięstwie naszych pod Górą, strach ich ogarnął i zmienił się w trwogę, gdy ujrzano kilkunastu huzarów węgierskich rozbitków z pod Kocka, obszarpanych i poranionych uciekających przez miasto. Niebawem — powiada Koźmian — wszystkie drogi wiodące na południe zapełniły się wozami przewożącymi w tamte strony oficyalistów austriackich cywilnych i wojskowych z żonami, dziećmi, bagażami. Została ich na swoich miejscach zaledwie garstka, mianowicie; kreis kapitan, baron Mandorf, sędziwy starzec lubiony od mieszkańców, którego Owidzki, powszechnie poważany obywatel, nakłonił ażeby nie opuszczał Lublina, burmistrz Władych i kilku innych albo ożenionych z Polkami, albo takich, którzy nie mieli o czém uciekać.\*)

Jeżeli trudno było powstrzymać przestרח Austriaków; to z drugiej strony uczucia które wrzały we wszystkich polskich sercach, nie dały się przyduszać zimnem rozumowaniem. Wybuchaly wszędzie jak lawa. Książę Józef sam to poświadcza w raporcie do Berthiera z Lubartowa, pod datą 11-go maja. „Powodzenia oręża naszego — powiada on — podniosły do najwyższego stopnia pa-

\*) Pamiętniki Koźmiana. II. str. 8.

tryotyzm Galicyanów i chęć ich łączenia się z nami, którą powstrzymywała dotąd obawa nieszczęśliwych skutków, jakieby dla nich wynikły, gdyby Austriacy wzięli górę. Teraz spieszą ze wszystkich stron zaciągać się pod nasze chorągwie; niedostatek tylko broni stawia granicę wzrostowi sił naszych na tej ziemi. Książę Konstanty Czartoryski, poświęcając wszystkie względy prywatne, przybył do mojej kwatery głównej ażeby wstąpić do naszego wojska. Przyprowadzi on nam pułk piechoty który zobowiązał się uformować swoim kosztem. Słowo jedno wyrzeczone do Galicyan, że Ojczyzna będzie im zwrócona, powiększyłoby wojsko nasze o 20,00 żołnierzy zupełnie uzbrojonych kosztem właścicieli ziemskich. Wczoraj deputacya od obywateli różnych cyrkulów przedstawiła mi się z prośbą o przesłanie cesarzowi ich życzeń jednoznacznych, ażeby mogli być dopuszczeni do używania tej opieki i tych dobrodziejstw, jakimi obdarzył ich współziomków, którym dał byt narodowy. Mógł im zrobić nadzieję, że te gorące ich życzenia, tak długo tłumione, będą ziszczone?“

Raport z którego wyciągnęliśmy ten ustęp jest bardzo ważnym pod innymi jeszcze względami. Książę Józef uwiadomiony o pewnych ruchach arcyksięcia ku Wielkopolsce z tajemnym współdziałaniem Prus, a nie odgadując ich celu (którym było wzięcie Torunia) i mając z drugiej strony niewątpliwe dowody porozumiewania się generałów rosyjskich z korpusu stojącego nad Bugiem i Narwią z arcyksięciem Ferdynandem, widzi knującą się w cieniu koalicję przeciw Napoleonowi, na przypadek gdyby się szczęście od niego odwróciło w obecnej kampanii. „Prusy — pisze on — czekają tylko na chwilę przyjazną, ażeby ażeby wziąć udział w wojnie a tymczasem zdradzają

swoje nieprzychylnie usposobienie przez pobory do wojska, ciągle uzbrajania się, tajemne posiłki jakie przesyłają Austryakom,\*) gdy tymczasem stawiają nam wszelkie możliwe przeszkody do znoszenia się z pułkami polskimi będącymi na załogach w Kostrzynie i Gdańsku.“

Co do Rosyan, oto jest co pisze wódz polski w tym samym raporcie. „Nie wiem do jakiego stopnia liczyć można na Rosyan, dotąd jednak nie pokazują się oni nam wcale przyjazni. Faktem jest pewnym, że widziano oficerów rosyjskich w obozie austriackim a wczorajszej noce przyprowadzono do mojej kwatery głównej jednego adjutanta generała Lewisa'a, komendanta w Białymstoku — znanego z tego względu, że zawsze używanym bywa do misji tajemnych — adjutant ten opatrzony był w paszport do Warszawy i utrzymywał, że wcale nie wiedział, iż wkroczyliśmy do Galicji i że arcyksiążę Ferdynand jest w Warszawie, lubo uwiadomiłem generałów rosyjskich a w szczególności generała Lewisa o moich obrotach. Wszystkie te poszlaki dają mi powód do posądzeń, że jeżeli Rosya współdziałać będzie z Francją, to jedynie w skutku przyszłych zwycięstw cesarza.“

Ale najważniejszy argument na dowód stósunków Rosyan z Austryakami znajduje się w post scriptum raportu który zawiera co następuje. „W chwili gdy kończył tę depezę, przynoszą mi nader ciekawy list generała rosyjskiego księcia Gorczakowa do arcyksięcia

\*) Mógł być książę Józef powołać się na list pisany do niego z Poznania, pod datą 29 kwietnia przez Wybickiego, który mu donosi, iż podług raportu generała Kosińskiego, ochotnicy pruscy ze Szląska przebrani w mundury austriackie, przeszli granicę i wkroczyli do powiatu piotrkowskiego dnia 26 kwietnia.

Ferdynanda. Zdawał mi się on tak ważnym w okolicznościach obecnych, iż uznałem za obowiązek mój przesłać go w oryginale pod oczy cesarza.“ Podług Romana Sołtyka w liście tym generał rosyjski winał arcyksięcia mnienych zwycięstw nad Polakami i wyrażał nadzieję, że wkrótce siły rosyjskie przyłączą się do austriackich.“

Z tym raportem i listem Gorczakowa wysłał książę Józef do kwatery głównej cesarskiej w Scheunbrunne generała Bronikowskiego. Napoleon znajdował się wtenczas w niebezpiecznym położeniu. Miał przed sobą na przeciwnym brzegu Dunaju całą armię austriacką znacznie liczniejszą od swojej a na tyłach szerzące się powstanie na Tyrolu. Obawiając się być otoczonym w Wiedniu i odcięty od Francji, postanowił nie czekać na armię włoską, lecz przyprowadzić się na lewy brzeg Dunaju i uderzyć na arcyksięcia Karola.

Most na tej rzece pod Wiedniem był zniesiony; Napoleon obejrzawszy pozycję o milę od stolicy austriackiej na przeciw Ebersdorf, gdzie dwie wyspy dzielą Dunaj na trzy ramiona, kazał tam na prędce mosty ustawić i właśnie po powrocie z tej wycieczki oznajmiono mu przybycie generała Bronikowskiego z depeszą od księcia Józefa. Przekonany że mu złą wiadomość przynosi, odezwał się że „nie ma dla Polaków pomocy.“\*) Wyprowadzony z błędu kazał odpisać Berthier'owi list następujący w którym widać wielkie roztertagnienie. „J. C. Mość zadowolona jest z działań polskiej armii i z dobrego ducha jaki panuje w Księstwie (książę Józef pisał mu o patryotyzmie Galicyan). Cesarz wnosi że książę wróci do Warszawy

\*) Morawski. Dzieje VI. str. 105.

opuszczonej przez arcyksięcia Ferdynanda (arcyksiążę wyjechał był wprawdzie natenczas z Warszawy i zabrał 6000 wojska ale tylko dla opanowania Torunia; w Warszawie zaś została załoga austriacka.) Możesz książę stosownie do okoliczności iść ku Olomuncowi, lub rzucić się w Szląsk. Głównym celem jego operacji jest trzymać w szachu korpus austriacki równy swojemu i zarazem zbliżać się ku cesarzowi. J. C. Mość kaze zapewne jutro przejść wojsku swojemu przez Dunaj, ażeby uderzyć na szczątki(?) armii nieprzyjacielskiej, które schroniły się na lewy brzeg Dunaju. Zapewne gdy odbierzecie ten list będziemy bliżej was. Podbudzajcie powstanie w Galicyi, to nam da użyteczne bataliony, rekrutujcie, powiększajcie waszą armię wszelkimi możliwymi sposobami, to jest rzeczą największej wagi. Co do armii rosyjskiej cesarz otrzymał z Petersburga listy z 28 kwietnia i tego samego dnia rozkaz był dany armii rosyjskiej do przejścia granicy.\*) Działamy wspólnie z Rosyą, nie macie więc powodu niczego się obawiać z tej strony.“

Odpowiedź tę odebrał książę dopiero 31 maja, tak trudna była komunikacja wodza naszego z Napoleonem. Widzimy że na powtarzane przez księcia Józefa, w każdej depeszy zapytania, czy może uczynić jaką nadzieję Galicyanom? żadnej Napoleon nie daje odpowiedzi; z drugiej strony pomimo zapewnień jego, że Rosya wierna jest tra-

\*) Rosya wypowiedziała wojnę Austrii dopiero 8 maja, pomimo tego ambasador austriacki został w Petersburgu do 28 maja a wojsko austriackie wkroczyło do Galicyi dopiero 25 maja, w miesiąc po dacie wskazanej w tej depeszy, jak to zobaczymy dalej.

ktatowi Erfurtskiemu, list Gorczakowa wielce go oburzył i zaniepokoił, przesłał go natychmiast ministrowi spraw zagranicznych, który go pokazał ambasadorowi rosyjskiemu a przy tém wręczył mu notę z uzaleniem na podobne postępowanie dowódcy sprzymierzonego korpusu rosyjskiego, stojącego nad granicą Austrii. Rząd rosyjski zaparł się Gorczakowa — jak to zwykle bywa w podobnych razach — zapewniając, że ten generał wyraził tylko swoje osobiste uczucia i opinie, w przekonaniu, że mu to było dozwoloném, skoro wojna przeciw Austrii nie była jeszcze ze strony Rosyi wypowiedziana. Dla satysfakcyi jednak Napoleona, Gorczakow został odwołany.

Wróćmy do działań ks. Józefa. Wyprawił on 12-go maja korpus swój do Lublina, sam został jeszcze ze sztabem na parę dni w Lubartowie. Koźmian opowiada że gdy korpus ten szedł traktem z Lubartowa do Lublina, ułani na czele śpiewając mazura Dąbrowskiego a dalej piechota z muzyką wojskową, grającą jakiegoś ochoczego marsza, w jedném miejscu kilkadziesiąt pługów orało na przyległych niwach. Oracze ujrzawszy niespodzianie żołnierzy, których po śpiewie polskim, po mundurach ułanów przypominających dawną kawalerję narodową poznali rodaków, tak zostali tym widokiem wzruszeni i uniesieni, że wszyscy młodzi parobcy porzucili pługi, wmięszali się między żołnierzy, poprzypinali sobie jak oni zielone gałązki do czapek i weszli z nimi radośnie do miasta, gdzie prawie wszyscy zaciągnęli się natychmiast do szeregów.\*)

Książę Józef przyjechał do Lublina 14 maja, wojsko czekało na niego w gotowości do dalszego marszu. Książę

odbywszy jego przegląd, odłączył generała Kamińskiego z jednym szwadronem 3-go pułku i dwoma szwadronami 6-go pułku, powróconemi już z Białej i Włodawy i wysłał go pod Zamość, gdzie miał się połączyć z pułkownikiem Dziewanowskim który z 3-cim szwadronem swego pułku, poszedł był tam przed czterema dniami. Resztę zaś swojego korpusu wyprawił książę Józef do Bełżyc na drodze ku Sanowi, gdzie miał sam nazajutrz przybyć.

Przyjęcie wodza w Lublinie było radosne, serdeczne, pełne zapалу; miasto było niezmiernie ożywione; od kilku dni zjechali się tam byli obywatele ziemscy z całego kraju między Bugiem a Wisłą\*), najprzedniejsza młodzież zebrała się była na koniach i już uzbrojona, ażeby ofiarować swoje usługi wodzowi\*\*); na ulicach było gwarno a radość malowała się na wszystkich twarzach. Wieczorem był wielki bal w domu na Korcach, wyprawiony na cześć wodza przez miasto i obywateli. Książę wesoły, uprzejmy, jak zawsze, chcąc pocieszyć Niemców pozostałych w Lublinie a zwłaszcza Niemki, gdyż Niemcy prawie wszyscy, z obawy żeby się przed swoim rządem nie skompromitować, nie pokazali się na balu, tańczył z kilkoma z nich i głowy im pozawracał.

Nazajutrz przyjmował książę wszystkich, którzy się z nim widzieć chcieli i na tém posłuchaniu zebrał plon obfity ofiar patriotycznych. Stanisław Małachowski zobowiązał się wystawić własnym kosztem szwadron kirasyerów; Podhorodeński możny obywatel, niegdyś mecenas, wystawić 150 jeńców na koniach i zrynsztunkiem; oby-

\*) Koźmian. Pamiętniki. II. str. 12.

\*) Koźmian. II. str. 9. — \*\*) R. Sołtyk. 215.

watele cyrkułu lubelskiego wystawić pułk piechoty, młodzież zbrojna ofiarowała mu się sama, ażeby utworzył z niej hufiec przyboczny przy swojej osobie, co wódz jak najchętniej przyjął. Powiedział tym dziarskim ochotnikom że będą stanowić przy jego boku kompanię gidów, na wzór fracuzkich i że im za dowódcę da pułkownika Miączynskiego. Widowisko tego współzawodnictwa w szlachetnej ofiarności było tak elektryzujące, że Owidzki, powszechnie poważany w Lublinie obywatel, jak to już nadmieniliśmy, siostrzeniec Wybieckiego, jeden z radców przydanych urzędnikom Niemcom zawołał w zapale. „Mości książę powołamy wszystkich mieszkańców do broni! cała ludność pochwyć kosa i piki i będziemy dopomagać wojsku.“ Na to książę odpowiedział. „Buduję się z zapalu lecz mamy skuteczniejszą broń niż kosa i piki, bo mamy Napoleona i jego potęgę za sobą, a on nie lubi tego rodzaju powstania. Nie wzmiankujcie więc panowie o tém. Zbrójmy się regularnie, skwapliwie ale bez gwałtownych wzruszeń. Jenerał Hebdowski, mój pomocnik w ministerium wojny którego zostawiam w Lublinie zakomunikuje panom moje żądania. Przez niego wiedzieć będziemy o sobie.“

Koźmian, z którego Pamiętników wyciągamy w najznacniejszej części opowiadanie tego posłuchania, powiada, że książę Józef pożegnawszy wszystkich uprzejmie, obrócił się do Owidzkiego i doniego i poprosiwszy ich do swojego gabinetu, wytłumaczył im swój system postępowania, w tych słowach. „Nie zawiodłem się na duchu mieszkańców województwa lubelskiego, nie zawiodę się i na patryotyzmie całej Galicyi, z pomocą którego mam nadzieję oswobodzić tę prowincję. Lecz dziękując z całego serca, zacnym i szlachetnym mieszkańcom tego kraju, uchybiłbym honorowi

i charakterowi mojemu, gdybym nie postąpił z nimi z całą otwartością żołnierza i cokolwiekby przed nimi ukrywał. Wyznam więc bardzo szczerze że wojsko moje jest nie-liczne. Rzuciłem się na los szczęścia do Galicyi. Arcyksiążę Ferdynand jest mocny. Los nasz zawisł od powodzenia cesarza. Nie mam pewnej wiadomości o nowym bitwie pod Wiedniem, lecz wnoszę że arcyksiążę cofnie się z Księstwa Warszawskiego, bądź dla ratowania Galicyi bądź dla wsparcia głównej armii. Cofając się czy z rozkazu czy z planu, może zaczepić o Galicyę, może przejść przez Wisłę. W razie tego chwilowego wypadku cierpiałbym i wyrzucałbym sobie, gdybym tak gorliwych obywateli naraził na zemstę. Z téj przyczyny radzę unikać wszystkich nadzwyczajnych zapalów, robić wszystko skwapliwie, lecz jakby z przymusu. Dla tego wszystkie moje rozkazy, wszystkie nawet nominacje, kazałem wydawać pod groźbą śmierci, abyście w razie chwilowego nieszczęścia mieli się czém złożyć i bronić. Unikajcie i niedozwalajcie prześladowania Niemców, pomnąc, że mają u siebie naszych zakładników w Warszawie. Mówię do obywateli oświeconych i do dobrych Polaków. Raczcie zachować moje wyznanie w tajemnicy, aby wyjawienie jego nie ostudziło ducha. Kierujcie ruchem tak aby nie ustawał, lecz osoby na możebne prześladowania jak najmniej narażał.“\*)

Zachowując w swoim postępowaniu tę ostrożność, jaką drugim zalecał a która wkrótce pokazała się coraz mniej praktyczna, książę Józef nie uczynił w Lublinie żadnej zmiany, któraby miała charakter polityczny; nie usunął ani kreis-kapitana austriackiego barona Man-

\*) Koźmian. II. str. 16.



dorfa ani burmistrza, znanego nam już Władycha; utrzymał tylko przydanych im przez Dziewanowskiego obywateli-dozorców i zostawił w Lublinie jako namiestnika swego do spraw czysto wojskowych generała Hebdowskiego, ale napisał do ministra Łuszczewskiego do Torunia, ażeby przysłał do Lublina wyższego urzędnika, zdolnego, któryby na małą skalę wykonywał w nowój Galicyi władzę, jaką miał Daru, pod tytułem intendenta wielkiej armii w krajach zajętych przez Napoleona, to jest władzę zarządcy tych krajów. Był to sposób ujęcia pod rządy polskie tych prowincyi bez kompromitowania obywateli miejscowych w oczach rządu austriackiego. Łuszczewski przysłał na ten urząd Rajmunda Rembielińskiego, najzdolniejszego wprawdzie, ale zarazem najdumniejszego i najopryskliwszego z prefektów, znanego już czytelnikom poprzedniego tomu i który wkrótce stał się dla księcia Józefa wielkim kłopotem.

Księżę wyjechał z Lublina 15 maja wieczorem; w Bełżycach połączył się ze swoim korpusem i na jego czele ruszył przez Janów ku Sanowi. W Janowie przybył do niego zarządca jeneralny ordynacyi Zamoyskiej, dawny żołnierz, Domański i uwiadomił go, że Zamość jest już obsadzony przez jazdę Kamińskiego, która zajęła nawet szluzę służące w razie potrzeby do zalania przystępów do twierdzy w większej połowie jej obwodu. Dolożył przytém, że Zamość nie jest w dostatecznym stanie obrony, że właśnie te możebne zalewy, nie zarządzane zawczasu i przeszkodzone w tej chwili, stanowią główną jego obronę; że załoga jego jest z 3000, ludzi w znacznej części rekrutów polskich, na których liczyć można że z rodakami bić się nie będą, raczej dopomogą im do opanowania twierdzy; zgola że Zamość wziąć można w nocy znie-

nacka — Domański sam zobowiązywał się dostarczyć niektórych potrzebnych do tego środków, jako to: faszyn, drabin i przewodników po ścieżkach, wśród bagnisk otaczających twierdzę.

Księżę Józef naradził się z generałem Pelletier'em i w skutku tej narady wyprawił dzielnego Francuza pod Zamość z dwoma batalionami 2-go pułku piechoty, dwoma kompaniami wołyżerów z 3-go piechoty, jedną kompanią wołyżerów z 6-go piechoty, dwoma sześciofuntowymi działami, czterema granatnikami, razem z 2000-mi żołnierzami i 6-ma działami, nie licząc czterech szwadronów jazdy będących już pod Zamościem i wynoszących około 1000 jeźdźców. Generał Pelletier miał się przekonać naocznie, czy jest rzeczywiście podobieństwo wzięcia Zamościa znie-nacka, a jeżeli tak jest, próbować szczęścia.

Korpus księcia Józefa został tym sposobem podzielony na 3 kolumny. — Jedna której siłę podniósł różnemi posiłkami do 6500 żołnierza, wyprawiona była na zdobycie Sandomierza; jeszcze z Janowa wysłał był wódz naczelny rozkaz do jej dowódców, żeby atakowali bezwzględnie ten gród i należący do niego szaniec przedmостowy. — Druga kolumna z 3000 żołnierza, poszła na zdobycie Zamościa — a z trzecią, nie licząc już jak około 4000 żołnierza, udał się sam księżę do Ulanowa nad Sanem, na granicy Starój Galicyi, ażeby tam czekać na wynik tych działań tak ważnych i tak śmiałych. Widocznie wódz Polski nabral śmiałości po zetknięciu się z patryotyzmem rodaków z pod austriackiego panowania. Odtąd zaczyna prowadzić wojnę gorączkowo, jak gracz, który na każdą kartę rzuconą na zielony stół stawia wszystko co ma — mówiąc sobie, że zapewne, niedługo Napoleon

nowem, świetnem zwycięstwem zmusi Austryę do prośzenia o pokój, a wtenczas zdobycze jego, którychby długo w posiadaniu swoim utrzymać nie mógł, będą na zasadzie *Uti possidetis* Księstwu Warszawskiemu przyśądzone.

Sokolnicki i Roźniecki odebrawszy 16-go maja rozkaz księcia Józefa, uradzili atakować jednocześnie Sandomierz i szaniec przedmostowy. Sokolnicki zwyczajem swoim podjął się trudniejszego przedsięwzięcia, to jest uderzenia na Sandomierz. Był to jeden z tych starodawnych grodów, opasanych jeszcze przez Kazimierzerza W-go murem z basztami. Mur był dosyć gruby, lecz w kilku miejscach zapadał w ruinę. Od strony bramy Krakowskiej mianowicie, na przestrzeni 30-tu do 40-tu sążni, wznosił się zaledwie na 3 do 4-ch stóp nad ziemię, a rów przed nim był gruzem zasypyany. Austriacy wszakże wzmocnili to średniowieczne obwarowanie ile się dało na prędce. W tyle za murem zawalonym usypali wał ziemny, lecz nie mieli czasu dokończyć rowu, który nie był dostatecznie wyżłobionym i brak mu było palisad. Był to punkt najslabszy w opasaniu Sandomierza. Punkt zaś najmocniejszy znajdował się od strony bramy Opatowskiej, gdzie dawny mur był w całości zachowany, a przed nim wystawili Austriacy kilka dosyć silnych lunet. Na murach i wałach Sandomierza stało 27 dział, z tych 15 walo- wych a 12 polowych.

Szaniec przedmostowy broniący mostu na Wiśle pod miastem — nad ukończeniem którego pracowali jeszcze Austriacy, gdy wojska nasze zaszły nad San — składał się z jednego bastyonu o dwóch frontach i z trzech lunet z tyłu zamkniętych. Szańce te były uzbrojone 15-stu

działami, a grunt bagnisty do koła przystęp do nich wielce utrudniał.

Żałoga Sandomierza i przedmostowego szanca wynosiła 4000 ludzi pod dowództwem generała porucznika Egermanna. — Jenerałowie nasi w chwili gdy otrzymali rozkaz ataku, nie mieli dokładnych wiadomości o stanie tych fortyfikacyi. — Roźniecki przeprawił się przez San na statkach w nocy z 16-go na 17-go maja z 2-gim i 5-tym pułkiem jazdy, jednym batalionem 6-go pułku piechoty, dwoma kompaniami 8-go piechoty i dwoma działami i zajął pozycyę pod Trześnią; dzień następny wojsko jego odpoczywało. Przez ten czas kapitan Strzelecki, zdolny bardzo oficer, wychowaniec szkoły inżynieryi w Wiedniu, obchodził szaniec przedmostowy w odległości strzału karabinowego, przebrany za chłopca, z motyką w ręku i niby pracujący około roli. Przekonał się on naocznie że lunety wysunięte były w należytem stanie obrony, lecz że główny szaniec nie był ukończony, rów przed nim nie głęboki i bez palisad. Rozpoznał także Strzelecki wszystkie drożyny idące przez bagna okoliczne i Roźniecki mógł podług jego sprawozdania ułożyć dobry plan ataku.

Inaczej było z Sokolnickim, który miał operować na przeciwnym brzegu Wisły. Tego generała kłopotowały głównie trudności przeprawy przez tę rzekę pod boki- em prawie nieprzyjaciela. Sądził że przebywszy bez szwanku tę wielką zawadę, wzięcie Sandomierza mającego na obronę swoją jedynie mur z basztami z czasów Kazimierzowskich, będzie rzeczą łatwą z jakiegokolwiek strony nań uderzy — w czem się bardzo pomylił, jak to zobaczymy dalej. — Dla ubezpieczenia sobie przeprawy przez Wisłę z główną

swoją siłą rozkazał pułkownikowi Sierawskiemu wyszukać sobie sposobów przebycia téj rzeki z jednym batalionem swojego pułku o milę powyżej Sandomierza; dostać się z nim na brzeg przeciwny w nocy z 16-go na 17-ty i tam czekać na dalsze jego rozkazy. Sam zaś z 12-tym pułkiem piechoty, pozostałym batalionem 6-go piechoty, szwadronem jednym 6-go jazdy, dwoma działami udał się do Zawichostu, aby na większych statkach, jakich tam zawsze jest znaczna ilość, ze swoją kolumną się przeprawić.

Sierawski dopełnił zrzeczenie i szczęśliwie danego mu zlecenia. Przed świtem był już na drugim brzegu Wisły na wskazaném miejscu, ale Sokolnicki natrafił na różne przeszkody które wstrzymywały jego przeprawę i dopiero o 5-téj po południu ujrzał Sierawski kolumnę jego ciągnącą brzegiem Wisły, przeczekawszy więcej niż dwaście godzin, ukryty w jedném zagłębieniu gruntu nad Wisłą, w ciągłej obawie, ażeby go jaki patrol nieprzyjacielski nie spostrzegł. Szczęściem żaden patrol przez cały ten czas nie przechodził w pobliżu, ale pojawił się takowy gdy zaledwie Sokolnicki i Sierawski byli złączeni. Załoga Sandomierza została przez ten patrol zawiadomiona, że Polacy zbliżają się do miasta i miała się na ostrożności. Nie było już czasu robić rekonesansu, zwłaszcza że między Sokolnickim a Roźnieckim umówioném było, że w nocy z 17-go na 18-ty, obaj generałowie szturm przypuszczą, jeden do Sandomierza, drugi do szańca przedmostowego. Gdy więc noc zapadła, Sokolnicki uszykował swoją kolumnę do ataku i poszedł uderzyć na najbliższy punkt obwarowania, a był to właśnie punkt najsilniejszy, przy Opatowskiej bramie. Na czele szedł batalionami pułk 12-ty piechoty a przed pierwszym batalionem kom-

pania grenadyerów, pod dowództwem księcia Marcellego Lubomirskiego, z drabinkami i faszynami. Grenadyerzy ci i idący tuż za nimi pierwszy batalion powitani zostali tak morderczym ogniem działowym i karabinowym, że trupami zaslali pole i cofnąć się musieli, straciwszy przeszło 100 ludzi, najwięcej grenadyerów. Poległ tam dowódzca ich 24-ro letni Lubomirski, który zapowiadał bohaterą. Uchodzący batalion pociągnął za sobą cały pułk 12-ty. Sokolnicki kazał mu się cofnąć za rezerwę, złożoną z batalionu jednego 6-go pułku jazdy, i zreformować się pod jego zasłoną. Położenie Sokolnickiego było krytyczne. Odcięty Wisłą od swoich, odparty od murów Sandomierza, musiał wśród ciemnej nocy szukać innego słabszego punktu dla ponowienia ataku. Wysłał w tym celu Sierawskiego z kompanią wołyżerów jego pułku i jednym szwadronem jazdy. Była już północ a ciemność pochmurnej nocy rozświecały tylko kule ogniste i race puszczane z grodu. Sierawski obszedłszy blisko połowę obwodu Sandomierza, trafił nakoniec na ów mur na wpół rozwalony przy bramie Krakowskiej, o którym mówiliśmy poprzednio. Sierawski przedarł się przez gruzy jego, ujrzał wtyle za nim wał obsadzony piechotą, ale nie zbyt trudny do zdobycia. Kusić się o to wszakże sam nie mógł, mając tylko garstkę żołnierzy z sobą. Ukrył się z nimi pod murkiem a do Sokolnickiego wysłał oficera z zawiadomieniem o tém istniejącym przełomie w murze; prosił zarazem generała, ażeby mu przysłał resztę 1-go batalionu jego pułku, zapewniając, że na czele jego dostanie się w środek Sandomierza.

Zaledwie oficer wyjechał, usłyszano z przeciwnego brzegu Wisły, gęste strzały karabinowe i armatnie, które

wszakże nie trwały dłużej nad pół godziny. Był to atak Roźnieckiego wykonany w umówionej godzinie. Był że on zwycięzcą? był że odpartym? Od tego zależał los kolumny będącej pod Sandomierzem. W tej niepewności Sokolnicki nie wiedział co odpowiedzieć Sierawskiemu, ale niepewność zakończył bardzo prędko parlamentarz, przybyły z Sandomierza, do Sokolnickiego, z oświadczeniem, że komendant tego grodu generał Engermann chce kapitulować.

Roźniecki zwyciężył, szaniec przedmostowy i most sam były w jego posiadaniu. Zwycięstwo to opowimy w krótkich słowach.

Roźniecki rozporządził atak w następujący sposób. Kazał podpułkownikowi Bogusławskiemu z 2-gim batalionem 6-go pułku uderzyć na dwie lunety obok siebie będące, a kapitanowi Strzeleckiemu służyć mu za przewodnika po ścieżkach przez bagna. Szef szwadronu Włodzimierz Potocki miał rozkaz iść z dwoma kompaniami woltżyerów 8-go piechoty, na trzecią lunetę. Po zdobyciu zaś lunet, obie kolumny Bogusławskiego i Potockiego miały się złączyć i wpaść na główny szaniec przedmostowy. Dwa pułki jazdy 2-gi i 5-ty stanowiły rezerwę. Kazano im otoczyć szaniec półkołem, wesprzeć atakujące kolumny gdyby się zachwiały\*) a gdyby odniosły zwycięstwo, przeszkodzić ucieczce nieprzyjaciela. Wszystko odbyło się jak było nakazane. Ruch się rozpoczął o północy. Kolumny piechoty zbliżyły się niepostrzeżone przez

\*) Jazda francuzka była uzbrojona w karabinki i w razie potrzeby schodziła z koni, zostawiając je pod strażą przeznaczonych do tego żołnierzy i wspierała piechotę.

bagna aż na strzał karabinowy od wałów. Wtenczas dopiero oblężeni poczęli sypać na nie gęstym ogniem z dział i karabinów, ale wiarusi nasi ze swoimi dowódcami Bogusławskim i Potockim na czele, biegli do szturm niepoważanym pędem z bagnetem w rękę i, jak już nadmieniliśmy, wpół godziny opanowali lunety i szaniec. Szybkość napadu była taka, że zaledwie 500 Austryaków zdążyło uciec przez most do Sandomierza; nasi gonili za nimi i byliby się razem dostali do miasta, gdyby ich niewstrzymały gwałtowne nawoływania oficerów. 1500 Austryaków bronię złożyło lub legło. Strata nasza nie przenosiła 50 ludzi poległych i rannych. W tej liczbie było wszakże kilku oficerów.

Dowódca Sandomierza generał Egermann straciwszy szaniec przedmostowy i widząc Sandomierz sam zagrożony a nie licząc bardzo na załogę, której znaczną część składali Polacy, mógł się uważać za szczęśliwego że otrzymał zaszczytną kapitulację. Załoga wyjść mogła z bronią, działami polowemi i bagażami. Dano jej na to 12 godzin.

Przy wyjściu jej zaszła jedna z tych scen, które tylko w dziejach porozbiorowych polskich zdarzyć się mogą. Załoga Sandomierza defilowała podług zwyczaju przed wojskiem zwyciężkim, nagle z szeregów austryackich występuje 800 Polaków i wszyscy rzucają się w objęcia braci, żołnierzy polskich, wołając, że z nimi się łączą na zawsze, aby walczyć pod jednym znakiem za wspólną Ojczyznę. Oficerowie polscy ruchowi temu przeszkodzić nie chcieli a Austryacy nie śmieli. Tym sposobem 800 Polaków przeszło z szeregów austryackich do polskich, a Egermannowi z 4000 żołnierza zostało 1700 niepełna.

Bohaterem tego dnia był nie Sokolnicki jak powszechnie mniemano ale Roźniecki, trzeba mu oddać tę sprawiedliwość, ten sam Roźniecki, który później znikczemnił się do ostatniego stopnia tak, że mu żaden ucziwy człowiek Polak czy Rosyanin ręki nie podawał. Nie było mu jednak daném odnieść z tego zwycięstwa chlubę bez zarzutu. Po zdobyciu szanica przedmostowego, nie odwołując się do wodza naczelnego, kazał go natychmiast rozrzucić, w myśli że chodziło o to tylko, ażeby przeciąć Austryakom komunikację z prawym brzegiem Wisły, jak pod Górą, a nie o zatrzymanie Sandomierza. Tymczasem dalsze plany księcia Józefa czyniły niezmiernie użytecznem zatrzymanie w posiadaniu polskiem tego grodu, jego mostu i szanica przedmostowego. Z wielkim też żalem dowiedział się książę, trzeciego dnia po wzięciu Sandomierza, że szaniec ten już z ziemią zrównany.

Atak na Zamość łatwiej jeszcze i świetniej się udał niż atak na Sandomierz, pomimo ogromnych na pozór trudności przedsięwzięcia, zważając na szczupłe siły które się nań porwały, wynoszące niewielej nad 3000 żołnierza z dwoma działami połowemi i 6-ciu granatnikami.

Dnia 18 maja rankiem, to jest w chwili, gdy Sokolnicki i Roźniecki wchodzili do Sandomierza, generał Pelletier stanął pod Zamościem, a już od trzech dni jazda generała Kamińskiego blokowała tę twierdzę, zajmawszy szluz służący do zalewów.

Pelletier zajął pozycję o ćwierć mili od szaniec. Wysłał natychmiast wołyżerów, ażeby wyparowali do twierdzy posterunki i wedety nieprzyjacielskie będące na tej przestrzeni i obsadzili szluz najważniejsze na drodze Szczeczeszyński; poczem siadł na koń i ruszył z jene-

ralem Kamińskim na objazd Zamościa. Towarzyszył im Domański, zarządca ordynacji, który na każdym kroku dawał im objaśnienia o stanie murów i wałów, ilości i kalibrze ustawionych na nich dział i o wszystkim zgola co im wiedzieć było potrzeba.

Zamość był taką jeszcze twierdzą, jak ją wystawił Jan Zamoyski. Położona na płasko-wyżynie dzielącej ścieki wód zmierzających z jednej strony ku Wiśle, z drugiej strony ku Bugowi, zabezpieczona od zachodu bagniskami z których wypływa mnóstwo rzeczulek wpadających jedne do Sanu, drugie do Wieprzu, była ona z natury dosyć obronną na owe czasy, zwłaszcza że za pomocą szluz można było wody tych rzeczulek rozlać na wszystkie bagniska i zmienić je w jedno błotniste jezioro. W przeciwniej stronie płaszczyzna znacznie jeszcze pochylona ku Bugowi niż na zachodzie ku Wiśle pozwalała działom wałowym ostrzeliwać rozległą przestrzeń.

Obwarowanie Zamościa było nieregularne. Składało się z siedmiu frontów ubastyonowanych i obmurowanych; eskarpy, w części nieubezpieczonej bagnami, wznosiły się na 28 do 30 stóp wysokości a rowy miały 20 stóp głębokości, 30 szerokości. Część ubezpieczona bagnami była trochę niższa, lecz strzegły ją bagna, gdy nawet nie były zalane, gdyż miejscowi ludzie tylko znali ścieżki, po których przejść można było w pośród nich aż do przedmieść Zamościa. Przytém Austriacy wzmocnili ją jeszcze redanem czyli szansem w pilę przed bramą Szczeczeszyńską. Na wałach stało 46 dział pozycyjnych a załoga złożona z dwóch batalionów wołoskich, z zakładów różnych pułków, z oddziału artylerji połowej i małej liczby huzarów, wynosiła razem 3000 ludzi, lecz Domański upewnił jene-

rałów, że większą część stanowią Polacy, rekruci z zakładów pułkowych, którzy gotowi są podać rękę współziomkom z Księstwa Warszawskiego jak tylko usłyszą polskie głosy.

Jenerał Peletier zdał sprawę księciu Józefowi ze wszystkiego co widział na własne oczy i co mu mówił Domański, ze zdaniem ze swojej strony, że warto próbować szczęścia. Nie czekając jednak na odpowiedź rozpoczął przygotowania do ataku i cały dzień 19 maja na tem mu zeszedł. Najwięcej mu dopomógł Domański, jak się do tego zobowiązał. Miał on pod swoim rozporządzeniem jako kuryerów do korespondencji administracji centralnej ordynacji Zamoyskiej, 50-ciu kozaków prywatnych na dobrych koniach i uzbrojonych po wojskowemu, porozsyłał ich po wsiach okolicznych, ażeby tam kazali przyrzadzić tyle faszyn, koszar i drabin, ile było potrzebnych do szturm, a zarazem zebrali ochotników dobrze obeznanych z miejscowością i uzbrojonych w strzelby myśliwskie, by służyli za przewodników wojsku polskiemu przez bagna pod twierdzą.

Jak tylko przybyli ochotnicy jenerała Pelletier'a, wyprawił on pod ich przewodem tyralierów przez bagna z rozkazem ażeby zajęli przedmieścia. Wysłał także pod przewodem ochotników Romana Sołtyka z dwoma granatnikami pod bramę Szczecbrzeszyńską, aby wzniecił pożar w twierdzy. Rozpoczęła się walka tyralierska i armatnia. Tyraliery wołoskie usiłowały niedopuszczyć naszych do przedmieść, ale zostały odparte. Kule austriackie zdemontowały jeden z naszych granatników lecz Pelletier przysłał na jego miejsce dwa.

Tymczasem o 8-jej wieczór przyszedł rozkaz od wodza naczelnego bezzwłocznego przypuszczenia szturm.

Wszystkie przyrządy po temu już były gotowe. Jenerał Pelletier podzielił swoje małe wojsko na pięć kolumn z których dwie pod dowództwem szefów batalionów Hilariego Krasieńskiego i Czyżewskiego miały atakować twierdzę w dwóch punktach, przy bramach Lubelskiej i Szczecbrzeszyńskiej, trzecia pod dowództwem Suchodolskiego, miała iść w odwodzie za poprzednimi, czwarta najsilniejsza pod dowództwem pułkownika Stanisława (Stasia) Potockiego miała po rozpoczęciu szturm wyłamać strzałami armatniami bramę Lubelską, spuścić most zwodzony na rowie podniesiony przez obleżonych i wejść po nim do wnętrza twierdzy; piąta pod dowództwem szefa szwadronu Brzechwy miała wykonać fałszywy atak od strony bramy Lwowskiej. Kolumny ruszyły o 1-szej godzinie po północy, przed każdą szli saperzy z faszynami, koszar, toporami a grenadyerzy z drabinkami i znowu jak w poprzednich szturmach, żołnierze nasi postępowali w najgłębszej cichości. Przez pół godziny słyszano tylko wołanie *wer da szyldwachów austriackich*. Kolumny mające przypuścić szturm były już prawie pod murami twierdzy, gdy szef batalionu Brzechwa rozpoczął z wielkim hałasem swój fałszywy atak — podstępem użytym już, jak widzieliśmy, przy zdobyciu szaniec przedmostowego pod Sandomierzem — z tą różnicą, że Brzechwa zwróciwszy uwagę dowódcy twierdzy i całej załogi na ten punkt, sam podniecony zapachem prochu, zmienił prędko atak udany na prawdziwy. Mając artylerję wyłamał bramę strzałami działowymi a wiarusi jego w jednej chwili przerzucili się za rów, spuścili most i przedarli się za dowódcą swoim wewnątrz twierdzy, piechota z bagnietem, ułani pieszo z lancami w rękę, artylerzyści konni nawet, których nie było więcej

nad dwudziestu z jednym działem, zostawili to działo pod opieką artylerii pieszej i puścili się za drugimi, siekać pałaszami Austryaków jacy się im nawinęli.

Ale już wtenczas wszystkimi stronami wchodzili Polacy do Zamościa. Pierwszy przykład dał kapitan grenadyerów 2-go pułku piechoty Daine, dawniejszy oficer francuzki, Belgijczyk z urodzenia, który przeszedł do służby polskiej. Gdy kolumna Hilarego Krasińskiego do której należał, podeszła niepostrzeżenie pod bastyon przy bramie Lubelskiej a grenadyerzy stanęli pod samym wałem, on kazał im przystawić drabinę i jednemu z grenadyerów iść pierwszemu po nią. Grenadyer tchórz odmówił. Daine jednym pchnięciem pałasza położył go trupem \*) i kazał dwom innym wejść na drabinę na jego miejsce. Sam poszedł trzeci za nimi, natychmiast też i reszta grenadyerów zaczęła się drapać po drabinach na wały. Za wałami stali rekruci Polacy, którzy nie śmieli broni podnieść przeciw rodakom, nie zaprawieni jeszcze do zabijania braci dla chwały państwa austriackiego, jak ułani Merfelda pod Wagram'em. Wkrótce nawet słysząc mowę polską, poruszeni do żywego, podawali im ręce lub karabiny swoje dla ułatwienia im wejścia na wały. Daine, dostawszy się z kompanią swoją wewnątrz twierdzy, zapędził się z nią aż na rynek zmieniony w plac broni. Był tam komendant Zamościa, pułkownik Pulsky z jednym batalionem wołoskim. Spostrzegłszy taką garstkę Polaków chcącą mu wydrzeć twierdzę, uniesiony gniewem rzucił się z pałaszem w rękę na kapitana Daina idącego na

\*) Nasi oficerowie jak francuzcy nosili pałasze prawie proste, któremi ciąć i przebijać było można.

czele i wobec Wołochów austriackich z jednej strony, Polaków z drugiej, przy zaledwie widniejącym brzasku dziennym, odbył się pojedynek prawie rycerski, na którym się zakończył — powiedzieć można — szturm Zamościa. Daine odbił zamach Pulskiego i ciał go tak silnie, że krwią zalanego i ubezwładnionego pochwycił i rzucił wręcz grenadyerom swoim, ażeby go wzięli jako jeńca. Stało się to tak szybko że Wołosi nie mieli czasu przybyć mu na pomoc i cały batalion widząc się pozbawionym dowódcy natychmiast broń złożył.

Opór byłby zresztą daremny, wszystkie atakowane bastiony były już wtedy lub w chwilę później zdobyte; nawet redan przed bramą Szczepieszyńską; wszędzie ręce bratnie dopomagały naszym żołnierzom do wdrapywania się na wały. Przy jednej tylko bramie Lubelskiej, gdzie byli Wołosi, kolumna Stanisława Potockiego przyjęta została gęstym ogniem z wałów i salwą karabinową, ale ten ogień wnet ustał, a nad bramą ujrzano trębacza dającego sygnał naszym wołyżerom by się gromadzili, bo za wałami byli już wołyżery z innych oddziałów; brama podziurowana kulami, została otwarta i most spuszczone. Jenerał Pelletier, który był w tém miejscu, wysłał szwadron jazdy wgląd twierdzy, ażeby jęj ulice przebiegł i rozproszył Wołochów i Węgrów którzyby się jeszcze bronili. Szwadron ten spotkał się na placu broni z jazdą Brzechwy. O godzinie 4-tęj z rana Polacy byli panami Zamościa i dobosze nasi bili werbel na placu broni dla zgromadzenia na tém miejscu całego korpusiku jenerała Pelletier. Znaleziono w Zamościu 46 dział pozycyjnych na wałach. Obfite zapasy żywności, amunicji, ubrania dla żołnierzy i ryszunków wojennych a w kasie rządowej

milion złotych reńskich, który się bardzo przydał naszemu wojsku. Cała załoga wzięta w niewolę zaprowadzona została do Lublina pod eskortą. Z 3000 ludzi, którzy tę załogę składali, zostało było tylko 2500, podług R. Sołtyka; resztę podaje on jako zabitych i rannych, co zdaje nam się przesadzonem w porównaniu ze stratą Polaków, którą oblicza na 50 ludzi tylko.

Rankiem 20-go maja książę Józef był już w Zamościu, uszczęśliwiony że w ciągu dwóch nocy z 17-go na 18-ty i z 19-go na 20-ty, małe jego wojsko odebrało Austryakom dwie dawne polskie warownie i że kraj cały między Wisłą, Bugiem i Sanem był w jego posiadaniu. Odbył przegląd korpusiku Pelletiera, oddał mu zasłużone pochwały, zostawił na załogę jeden batalion 2-go pułku piechoty i kompanię artylerji polowej, a Domańskiego w uznaniu jego zasług zamianował komendantem Zamościa. Jen. Kamińskiego wysłał książę pod Lwów z dwoma szwadronami 6-go pułku jazdy i jednym szwadronem 3-go, a reszcie wojska kazał iść do Ułanowa, gdzie sam wrócił wieczorem tegoż samego dnia i z kąd natychmiast wydał odezwę do mieszkańców Staréj Galicyi z odmienną zupełnie cechą niż poprzednie. Odkładając na bok swój system zasłaniania Polaków z pod austriackiego panowania przed wszelką odpowiedzialnością przed rządem Habsburgów, w razie zawodu polskich nadziei i nakazywania im wszystkiego czego od nich żądał, wrzekomo pod karą śmierci, wzywa ich wręcz do zaciągania się pod jego chorągwie, odwołując się jedynie do ich patriotyzmu. Zmianę postępowania swego w tym względzie tłumaczy w następujący sposób. „Arcyksiążę Ferdynand usiłował, przez ogłoszone drukiem wezwanie, odcia-

gnąć Sasów od wierności królowi a Polaków nakłonić, acz bezskutecznie, do formowania oddziałów partyzanckich w w służbie austriackiej, to mi daje tém większe prawo wezwać was bracia do wstępowania w nasze szeregi aby walczyć za wspólną nam ojczyznę i wspólną naszą sprawę.“ Nie śmie jeszcze książę Józef żadnych czynić obietnic Galicyanom, bo Napoleon zbywał do tego czasu milczeniem wszystkie jego przedłożenia w téj mierze, ale przemawia silnie do poczucia obowiązku jakie spodziewał się znaleźć w ich duszach. Wskazawszy im przykład jaki dali im Polacy w pruskim zaborze, którzy przed dwoma laty na głos Napoleona, bez żadnych wyraźnych przyrzeczeń z jego strony(?), ufając tylko jego geniuszowi i jego szlachetności, wystawili mu w dwóch miesiącach armię polską, rzuca im te słowa. „Pomnijcie że zasługa powinna poprzedzić nagrodę, jak przyczyna poprzedza skutek. Zimne tylko i samolubne dusze nie pojmą téj prawdy, a te czeka pogarda ogólna i wieczna hańba.“

Książę Józef miał już ułożony w głowie plan zajęcia Staréj Galicyi, gdy wrócił do Ułanowa. Tam przybył do niego Sokolnicki z innym planem mniej śmiałym ale pewniejszym. Radził księciu ażeby z główną siłą przeszedł pod Sandomierzem na lewy brzeg Wisły, zajął Radom i całe Sandomierskie aż do Pilicy, uprzątnąwszy będące tam słabe załogi austriackie, któreby mu żadnego oporu stawić nie były w stanie. Przedstawiał mu że to kraj lesisty z ludnością myśliwą, gdzie na zawołanie zgromadziłyby mógł 2 do 3000 strzelców celnych, dać silny popęd powstaniu i prowadzić na tyłach arcyksięcia wojnę partyzancką. Opierałby się o góry Ś-to Krzyskie niezmienne obronne, byłby w styczności z jedną stroną



z powstaniem Wielkopolskiem które rosło pod ręką Dąbrowskiego, z drugiej strony przez Sandomierz z Lubelskiem, gdzie się organizować miały nowe siły i z Zajączkiem mającym już kilka tysięcy wojska zebranego z trzech batalionów i różnych oddziałów ochotniczych. Arcyksiążę byłby wtenczas zmuszony wycofać się w głąb Austrii, albo byłby od niej odciętym.

Książę odpowiedział że plan byłby bardzo dobrym, gdyby Księstwo prowadziło wojnę na własną rękę, mając potrzebne po temu zasoby i czas przed sobą, ale tak nie jest. Najprzód my zależyśmy zupełnie — mówił on — od Napoleona, od jego działań, jego chęci, jego losów a że on zwykł działać szybko, winniśmy i my szybko działać, ażeby mu kroku dotrzymać, jeżeli chcemy dużo zyskać w tej wojnie. On jest w Wiedniu, nam trzeba być we Lwowie jak najprędzej, ażeby być w posiadaniu całej Galicyi, gdy zaczną się rokowania o pokój, a potem nasz skarb w Toruniu pusty, magazynów żadnych nie mamy, poratowaliśmy się tém cośmy zdobyli w Sandomierzu, w Zamościu, pod Włodawą, ale Sandomierska ziemia w nic nas już prawie nie zaopatrzy, gdy w Stariej Galicyi są magazyny obfite przygotowane dla rezerwy austriackiej, są kasy rządowe, są panowie możni, którzy nam wystawią pułki, są rekruci gotowi, których wcielimy w nasze szeregi, a zajęcie tego kraju nie wiele ofiar kosztować nas będzie, bo rezerwa austriacka dopiero się formuje, innego zaś wojska tam nie ma.

Bezwątpienia powody jakie miał ks. Józef ażeby sięgnąć w głąb Galicyi i zająć jej stolicę, były zupełnie uzasadnione i przedsięwzięcie łatwe było do wykonania, ale utrzymać się w posiadaniu całego kraju zajętego od dolnego

Bugu aż do Lwowa, mając po odtrąceniu ubytków zaledwie 13 do 14,000 żołnierza — w obec Austrii jeszcze nie pokonanej ani nad Dunajem, ani nad Wisłą, jeszcze mającej w odwodzie pewne siły — i w obec Rosyi skrycie z nią trzymającej, na to trzeba było wodza bardzo biegłego, z wielkiem doświadczeniem i wolą stanowczą. Ks. Józef był jeszcze — jak to już widzieliśmy — nie zupełnie wyrobionym wodzem. Nie ustraszony na polu bitwy był chwiejnym planistą, miał czasem pomysły śmiałe, lecz w wykonaniu brak mu było stanowczości, łatwo się niepokoił i w pół drogi się zatrzymywał.

Mówiliśmy że z Zamościa książę Józef wyprawił był pod Lwów generała Kamińskiego z trzema szwadronami jazdy. We Lwowie miał kwaterę główną książę Hohenzollern dowódca naczelny rezerwy korpusu arcyksięcia Ferdynanda; ten za zbliżeniem się polskich szwadronów cofnął się z całą załogą złożoną z 2000 rekrutów do Stanisławowa a następnie aż nad granicę węgierską i Kamiński wszedł do Lwowa 23-go maja nie spotkawszy żadnego oporu.

Książę Józef nie wiedząc jeszcze o tym rezultacie dał rozkaz Roźnieckiemu iść na Jarosław do Lwowa z czterema kompaniami 8-go piechoty, dwoma szwadronami jazdy i 4-ma działami. Głównym wszakże celem tej wyprawy, było wzięcie Jarosławowa i obfitych magazynów znajdujących się w tém mieście a których strzegła załoga z 1000 ludzi i dla tego to przydano Roźnieckiemu 4-ry dział. Stanął on pod tem miastem 25 maja. Załoga zajęła pozycję pod klasztorem N. Panny Maryi na drodze do Przeworska i chciała się bronić ale po kilku strzałach armatnich część jej pierzchła, reszta rzuciła

broń i poddała się. Pułkownik dowódca, 200 oficerów, 900 podoficerów i żołnierzy — a byli to sami rekruci Polacy — wzięci jako jeńce, oraz ogromne zapasy, żywności, furażów i ubrania dla żołnierzy znalezione w magazynach; takie były trofea tego łatwego zwycięstwa.

Książę Józef otrzymał był o nim raport nazajutrz 26 maja rankiem. Miał też już i raport generała Kamińskiego o zajęciu Lwowa. Sądząc że tam już oddział Roźnieckiego nie potrzebny, że nawet bez Kamińskiego Lwów się obejdzie, że dosyć jest ustanowić w stolicy Galicyi Rząd narodowy a można będzie zostawić kraj ten własnym siłom które się tam tworzyć miały, posłał rozkaz Roźnieckiemu ażeby mu natychmiast odesłał wojsko z jakim go wyprawił, zostawiwszy tylko potrzebną dla siebie eskortę jazdy, tudzież kompanię jedną piechoty w Jarosławiu dla pilnowania magazynów póki będące w nich zapasy nie zostaną wyprowadzone do Zamościa i Lublina.

Sam Roźniecki miał się udać do Lwowa, ustanowić tam Rząd narodowy w imieniu Cesarza Francuzów, pozatykać wszędzie orły francuzkie na miejsce austriackich, wysłać szwadron jeden z pod dowództwa Kamińskiego do Południowej Galicyi dla pobudzenia tam powstania, a zostawić szwadron drugi we Lwowie ażeby z tworzyć się tam mającym pułkiem piechoty składał załogę miasta. Obaj zaś generałowie zabrawszy trzeci szwadron przybyły do Lwowa z jenerałem Kamińskim mieli wrócić nad San.

Stosownie do tych instrukcyi Roźniecki wszedł do Lwowa 28 maja z niewielką tylko eskortą strzelców konnych i ulanów. Czekali już na niego możniejsi obywatele

z całej Galicyi. Tłumy mieszkańców Lwowa wyszły o 2 mile naprzeciw niemu, kwiatami ślali mu drogę i wśród ciągłych okrzyków przechodził generał polski przez ulice miasta.

Nazajutrz wydał odezwę do Galicyan, przysłałą mu księcia Józefa a ułożoną prawdopodobnie przez Ignacego Potockiego, który przyjechał był do naczelnego wodza do Ulanowa i tam przebywał właśnie kiedy przyszedł raport o zajęciu Lwowa i Jarosławia. Oznajmia w niej Roźniecki, że zajmuje Galicyę w imieniu Cesarza Francuzów; że herby austriackie zostaną wszędzie zdjęte i zastąpione przez orłów francuzkich a przystępując do reorganizacyi rządu stawia jeszcze też same zasady jakie zastosowano w Lublinie, powiada mianowicie. „Gdy oficyaliści których zastaliśmy na urzędach są przysięgłymi na wierność rządowi z którym wojnę wiemy i ci po większej części obcymi są tutejszemu krajowi, chcąc zapewnić porządek a razem bezpieczeństwo onego stanowię co następuje: 1-o wszyscy urzędnicy trwającego dotąd rządu, równie jak forma w postępowaniu prawnem dotąd trwająca, zostawiają się tymczasowie. 2-o chcąc przystosować organizacyę składu zwierzchniego gubernialnego rządu do tego jaki za zasadę został przyjęty, każdej magistraturze dodają się obywatele krajowi osiadli, którzy dopatrując działania oficyalistów ustanowionych przez rząd dawny, będą razem rękojmią obywatelom, wojsku i krajowi że nic szkodliwego zdziałać nie pozwolą, za co równie podlegliby surowości praw wojskowych jako i oficyaliści dawnego rządu i t. d.“

Na te urzęda dozorców powołał Roźniecki ogromną liczbę obywateli z całej Galicyi, to jest wszystkich moż-

niejszych i znanych z patryotyzmu\*) ale kombinacya ta podobnie jak w Lublinie, pokazała się zupełnie niepraktyczną i w parę dni później książę Józef, prawdopodobnie na przedstawienie S. Zamoyskiego i I. Tarnowskiego, ustanowił rząd centralny dla Nowej i Stariej Galicyi. Na czele postawił Stanisława Zamoyskiego ordynata; na członków zamianował Józefa Lewickiego, Józefa Dzierzkowskiego, generała Józefa Wielhorskiego, Ignacego Miączyńskiego, Tadeusza Matuszewica, Franciszka Grabowskiego, Jana Tarnowskiego a do spraw duchownych księdza Józefa Koźmiana. Do pomocy im dodał Dąbskiego, Orzechowskiego, Fredrę Bonawenturę i kilku innych. Koźmian powiada. „Przyznać potrzeba, że ten wybór był jednym z najlepszych, bo powołał do władzy mężów najznakomitszych patryotyzmem, cnotą, światłem i powszechną u ziomeków wziętością. Rząd ten natychmiast przystąpił

---

\*) Przytoczymy najwybitniejszych, którzy prawie wszyscy zjechali się byli do Lwowa; Teodor Potocki wojewoda bełzki, Franciszek Młocki kasztelan wołyński, Ignacy Potocki ex-marszałek W. Ks. Litewskiego, Stanisław Zamoyski ordynat, Andrzej Rostworowski, Józef Łoś, Ignacy Cetner, Wincenty Borkowski, Józef Komorowski, Tadeusz Matuszewicz, Ignacy Miączyński, Maciej ks. Jabłonowski, Augustyn Kicki, Ignacy Morski, Ksawery Chołojewski, Walery Dzieduszycki, Hilary Siemianowski, Jan Uruski, Józef Lewicki, Jacek Fredro, Bonawentura Fredro, Józef Dzierzkowski, Franciszek Zabierzewski, Tadeusz Kownacki, Ludwik Dzieduszycki, Pius Raciborski, Józef Matkowski, Józef Dzieduszycki, Wincenty Podlewski, Izydor Pietruski, Ignacy Skarbek, Antoni Kownacki, Tomasz Dulski, Karol Zagórski, Stanisław Tarnowski, Wawrzyniec Dzieduszycki, Wojciech Dembiński, Stanisław Pieglowski, Dominik Dulski, Antoni Rozwadowski, Wojciech Goluchowski, Teodor Dzierzkowski, Józef Humnicki, Józef Kosakowski, Franciszek Węgliński, Józef Ostaszewski, Wojciech Paszkowski, Piotr Orzechowski, Jan Batowski i inni.

do obsadzenia cyrkulów prawymi i zdolnymi obywatelami. (na miejsce Niemców których zdecydowano się powypędzać) i ich wybór zupełnie odpowiedział dobru rzeczy publicznej.“\*)

Nie było we Lwowie skarbu publicznego na formowanie pułków, ale zastąpiła go ofiarność prywatna podobnie jak w Lubelskiem i Podlaskiem. Ordynat Zamoyski zaofiarował wystawić pułk piechoty złożony w większej części z leśniczych ordynacyi i chciał sam w nim służyć z bronią w rękę, ale książę Józef listem zaszczytnym z 7-go czerwca odmówił zwolnienia go z urzędu prezesa rządu centralnego. W uznaniu wszakże jego patryotycznych chęci, zgodnych z tradycjami jego rodu, nadał pułkowi tworzącemu się jego staraniem i kosztem, nazwę pułku Zamoyskich, a na dowódcę przysłał mu Hornowskiego, dzielnego komendanta Pragi.

Miasto Lwów podjęło się formować inny pułk piechoty ze współudziałem obywateli miasta i ziemskich, którzy wnet złożyli potrzebne na to fundusze w kasie miejskiej. Adam Potocki wojewodzie bełzki, niegdyś szesnastoletni adjutant Kościuszki, zaszczycony przez niego pierścieniem za odznaczenie się pod Szczekocinami, bardzo popularny w swojej ziemi, zaczął szykować pułk jazdy do którego się garnęła najświetniejsza młodzież galicyjska. Kilku innych jak Rozwadowski, Trzeciowski Cikowski, Nowicki wzięli się do formowania pułków lub szwadronów jak kogo stało. Rzyszczewski i Marcin Tarnowski oby-

---

\*) Koźmian. Pamiętniki. II. 17.

watele z za Bugu i Zbruczu gromadzili pod swoim dowództwem Wołyniaków i Podolan których przeszło 1000 w krótkim czasie przemknęło się przez granicę na koniach i z bronią. Ale Rożniecki widział tylko początek tego ruchu; podług danego mu rozkazu wysłał szwadron jeden pod dowództwem mężnego Strzyżewskiego na południe Galicyi, aby tam wywołać powstanie; zostawił drugi szwadron na załodze we Lwowie, a pułkownika Bleszyńskiego adjutanta króla saskiego zamianował komendantem placu w tém mieście i z resztą wojska, to jest swoją eskortą i jednym szwadronem Kamińskiego, opuścił Lwów wraz z tym jenerałem, ażeby wrócić nad San.

Zajęcie krótko trwałe téj stolicy dawnéj Czerwonej Rusi było ostatnim wysiłkiem śmiałości księcia Józefa w téj epoce, poczem został jak żeglarz zapędzony na pełne morze bez busoli.

Wywoławszy ruch powstańczy i ogromne ofiary ze strony obywateli w téj części dawnéj Polski którój Lwów był ogniskiem, zostawił ją własnym siłom, które dopiero zaczynały się organizować i żadnego oporu stawić nie mogły nieprzyjacielowi z jakiegokolwiek strony by przyszedł.

Tu tracamy o słabą stronę strategii księcia Józefa. Przypisywał on ogromną — zbyt dużą może — ważność Sandomierzowi; uważał go za klucz strategiczny i w raporcie do Berthiera z Ułanowa z 19-go maja w którym mu donosi o wzięciu tego warownego grodu, powiada że mając go w swoim posiadaniu, może przejść na lewy brzeg Wisły ile razy się tego okaże potrzeba ażeby krzyżować plany nieprzyjaciela a nieprzyjacielowi wzbro-

nić przejścia na prawy brzeg téj rzeki. Mając takie mniemanie, powinien był książę Józef przywrócić koniecznie szaniec przedmostowy i zaopatrzyć Sandomierz w wielkie zapasy amunicyi z Zamościa. Nie uczynił ani jednego ani drugiego. Na zdanie jenerala Pelletiera i pułkownika inżynieryi Maleta (Maleckiego) kazał tylko naprawić i trochę ulepszyć obwarowanie tego grodu a powierzwszy obronę jego dzielnemu Sokolnickiemu ze znaczną załogą, sam jeszcze osiadł w Trześni, żeby mu wrazie potrzeby dać pomoc.

Usadowienie się to wodza ze swoim korpusem na jednym punkcie na teatrze wojny, z bronią u nóg, zostawiwszy tak wschodnią Galicyą jak i Księstwo własnym siłom, było ciężkim błędem który o mało co go nie zgubił a z nim i całej sprawy, jak to zobaczymy w następnym rozdziale.

Teraz przytoczymy jeden komiczny epizodzik z téj wyprawy. Stary książę Adam Czartoryski, niegdyś jenerał ziem podolskich a po podziale kraju feldmarszałek austriacki przebywał w Puławach. Odwiedził go tam przed wkroczeniem do Księstwa, arcyksiążę Ferdynand i wezwał ażeby uformował gwardyę ze szlachty polskiej, któraby przy boku austriackiego wodza służyła. Książę wymówił się swoim późnym wiekiem; bojąc się wszakże ażeby go powtórnie nie napastowano, uprosił księcia Józefa ażeby go kazał aresztować. Książę Józef wysłał z żądanym rozkazem pułkownika Szumlańskiego z kilku ułanami do Puław.

Gdy dobrze znany księciu Szumlański wszedł do jego pokoju, staruszek jak powiada Leon Dembowski

w swoich pamiętnikach, oddając mu szpadę rzekł z uśmiechem. „Czyżbym mógł się spodziewać wykupując cię z więzów tureckich że ty mnie do niewoli weźmiesz.“ Trzymał się sam w tej niewoli stary książę aż do pokoju, z ułanem u drzwi i nie wychodząc na krok ze swojej komnaty.

## II.

Austriacy w Warszawie. — Wyprawa arcyksięcia na Toruń. — Usiłowanie 3000-go oddziału austriackiego przeprowadzenia się przez Wisłę pod Tokarami w pobliżu Płocka, zakończone straszną klęską. — Arcyksiążę odparty od Torunia, wraca do Mokotowa, a generałowi Mohr nakazuje iść na zajęcie Poznania. — Dąbrowski z Kosińskim zmuszają tego generała cofnąć się za Bzurę. — Pułkownik Grammont wysłany pod Częstochowę, odparty od tej twierdzy. — Arcyksiążę opuszcza Warszawę. Po nim wychodzi cała załoga austriacka. — Zajęcie wchodzi do Warszawy. — Rząd narodowy tam wraca. — Kampania 1809 r. w Polsce na kulminacyjnym punkcie. — Katastrofa na Dunaju w czasie przeprawy Napoleona przez tę rzekę. — Los zdobywcy w zawieszeniu. — Niezgoda między Dąbrowskim a Zajączkiem. — Zajęzek pobity pod Jankowicami przepławia się przez Wisłę do Puław. — Dąbrowski sam oczyszcza do reszty Księstwo z Austriaków.

Arcyksiążę przebył w Warszawie z austriacką załogą czterdzieści dni, których do przyjemnych w życiu swoim zapewne nie zaliczał. Tam z tarasu zamkowego patrzył na porażkę swoich pod Grochowem, nie mogąc im przyjść w pomoc; następnie co kilka dni przychodziły mu wiadomości o coraz nowych zwycięztwach Polaków na prawym brzegu Wisły i o ciągłych postępach ich w głąb Galicji, których powstrzymać nie było mu podobna jak chyba rzekłszy się posiadania Warszawy. W Warszawie zaś, pod okiem swoim widział ludność nienawidzącą jego panowania i gotową na pierwszy znak rzucić się z bronią po-

zostawioną jęj, na austryacką żalogę. Uczucia te bowiem pod najrozmaitszymi formami ciągle się objawiały. Wszelkie zabawy ustały, teatr był zamknięty, ogród Saski i wszystkie miejsca przechadzek były puste, damy przywdziały grubą żalobę, lud gromadził się co rano w kościołach i wznosił głośno modły do Boga o oswobodzenie kraju od najeźdźców, a jedyną jego rozrywką było przypatrywać się z nadbrzeża Wisły i z gór Dynasowskich to musztrującym się na Pradze żołnierzom Hornowskiego, to przechodzącym patrolom nowego wojska, to illuminacyom z powodu zwycięstw nad Dunajem i nad Wisłą.

Arcyksiążę starał się wszelkimi sposobami ująć sobie tę patryotyczną ludność. Dowiedziawszy się że Prusacy pozostali w Warszawie tryumfują z zajęcia jęj przez Austryków i drażnią mieszkańców zapowiadając im bliski powrót panowania pruskiego, kazal gubernatorowi miasta generałowi hr. de Saint Julien użyć policyjnych środków, ażeby powściągnąć ich języki. W skutek tego wydała policya odezwę do mieszkańców Warszawy kończąca się temi słowy: „Ktoby się odważył najmniejszą obelgę uczynić narodowi, jeżeli obelga jaka może naród osiągnąć, lub o przyszłym losie Księstwa dopuścił się rozprawiać, ten, bez względu na stan i urodzenie, podpadnie pod surowość praw policyjnych.“ Odezwa ta nosi datę 10-go maja 1809 i podpisana jest przez Stanisława Ledóchowskiego, zastępcę nieobecnego ministra policyi Księstwa, a kontrasygnowana przez radcę gubernialnego austriackiego Brezani'ego. Lud czytał ją na rogach ulic z zupełną obojętnością a wielu naśmiewało się z tęg protekcyi austriackieg roziągnięteg na narodowość polską. Najlepięjby

zrobił arcyksiążę, mówiono powszechnie, gdyby się wyniósł jak najprędzej z Warszawy, skoro tak kocha naszą narodowość.

W wyższej sferze społeczeństwa nie wiele więcęg powodzenia miały uprzejme zachody arcyksięcia. Raz oznajmił pani wojewodzinie Stanisławowej Potockieg, pierwszeg damie w Warszawie, że przyjdzie odwiedzić ją nazajutrz wieczorem, pewny że na przyjęcie jego zbierze u siebie co pozostało z arystokratycznego świata w stolicy Księstwa; tymczasem pani Potocka przyjęła go — jak opowiada Bignon — sama jedna w swoich wspaniałych i oświetlonych, ale pustych salonach.

Nie mogła tęg matrona polska postąpić inaczeg; nie pozwalało jęg tego samo poczucie godności narodoweg a dodajmy że wielkie panie nasze, podobnie jak cała ludność Warszawy, były jeszcze pod wrażeniem jakie na nich wywarły dwie krwawe bitwy stoczone prawie pod murami stolicy. Wrażenie to maluje dobitnie pani Narkwaska w liście jednym do swojeg siostry z daty 13-go maja. „Dziękuj Bogu — pisze ona — żeś nie była zmuszoną widzieć wojnę zbliżka. Na jakież to smutne rzeczy musieliśmy patrzeć, przez jakież to wzruszenia niesłychane, przez jakież trwogi, przez jakież męki sercowe trzeba było nam przechodzić, tego ci wyrazić nie jestem w stanie. Życzę ci tylko ażeby taka plaga nie spadła nigdy na miłą krainę, którą zamieszkujesz.\*)“ Nastrój dusz w Warszawie był poważnym, smętnym, rozbolełym, zgodnym z żalobą jaką panie nasze przybrały

\*) W okolicach Tomaszowa w cyrkule zamoyskim.

i dziwna rzecz, że arcyksiążę austriacki tego nie zrozumiał, że chciał być przyjętym jak miły gość w tej opanowanej przez siebie stolicy.

Nauka jaka mu dała pani Potocka nie wiele skutkowała. Przyszła mu jeszcze po tém myśl szczególna, dać publiczności warszawskiej jakie ponętne widowisko bezpłatnie, ściągnąć ją tym sposobem do teatru i tam się z nią zaznajomić. Myślał że nie jedna nawet dama z wielkiego świata ulegnie tej pokusie. Na rozkaz jego musiał Bogusławski otworzyć na raz jeden teatr i przedstawić w nim gratis ulubioną naówczas operę „Królowa Golkondy.“ Koszta wziął na siebie arcyksiążę i przyszedł do królewskiej loży w galowym mundurze, ze wszystkimi swemi orderami na piersiach i całym swoim sztabem. Zastał wszakże w teatrze tylko oficerów austriackich, żydów i zniechęconych Niemców pruskich. W jednej loży wprawdzie ujrzał cztery wystrojone i pomalowane kobiety, lecz wnet się dowiedział że należały do rzędu tych, na które patrzeć nawet nie przystoi. Wyszedł natychmiast z teatru srodze obrażony, sądząc — bardzo niesłusznie — że to była umyślnie wyrządzona mu zniewaga. Odtąd nie pokazywał się już więcej publicznie, wyniósł się nawet do Mokotowa na mieszkanie i do Polaków tak dalece się zniechęcił, że przestał przestrzegać w wojsku swoim — jak to zobaczymy dalej — uczciwego i przyzwoitego względem mieszkańców kraju zachowania się, jakim się z początku chlubiło odznaczało.

Nie ograniczały się wprawdzie na opowiedzianych wyżej niemiłych niespodziankach udęczenia, jakie przynosiło arcyksiężu panowanie jego w Warszawie.

Komendant Pragi Hornowski dokuczał mu zawzięcie i w zмовie z Warszawianami psuł wszystkie jego kombinacje.

Już w parę dni po zajęciu Warszawy, arcyksiążę odebrawszy wiadomość o zwycięstwach Francuzów nad Dunajem od 19-go do 23-go kwietnia, chciał usilnie zataić je przed wojskiem swoim i Warszawą, a w obchodzie uroczystości zwycięstwo arcyksięcia Jana nad księciem Eugeniuszem pod Sassią, prędko powetowane przez armię włoską. 1-go maja rano rozciągnęła się załoga austriacka wzdłuż Krakowskiego Przedmieścia, arcyksiążę ze swoim sztabem przejeżdżał przed frontem całej linii i przed każdym batalionem głosił nową sławę austriackiego oręża, gdy w tém zagrzmiały wałowe działa na Pradze. Wszystek lud pobiegł na góry Dynasowskie i wnet daly się słyszeć ztamtąd aż na Krakowskim Przedmieściu huczne okrzyki, dowiedziano się bowiem przez znaki dawane z Pragi, że Napoleon przez pięć dni bił bez przerwy Austriaków. Wieczorem Praga była oświetlona a na ogromnych przezroczach czytano wypisane nazwiska odniesionych przez Francuzów zwycięstw.\*) Effekt uroczystości austriackiej, został zupełnie zepsuty i po krótkiej radości nastąpiło w wojsku arcyksięcia smutne rozczarowanie. W cztery dni potem nowe strzały armatnie z Pragi, nowa iluminacja, nowe przezrocza zawiadomiły Warszawę o zwycięstwie naszych pod Górą. Tymże samym sposobem dowiadywała się w następstwie ludność o wszystkich większych i mniejszych powodzeniach polskiego i francuzkiego wojska, przez czas zajmowania Warszawy przez Austriaków.

\*) Antoni Ostrowski. Żywot Tomasza Ostrowskiego. I. 359.

Udzielając Warszawie wiadomości z zewnątrz, pułkownik Hornowski, otrzymywał na wzajem codziennie z Warszawy doniesienia o wszystkim co się tam działo i o ile można było się wywiedzieć o ruchach wojsk austriackich. Głównym korespondentem jego był Józef Krasiński, który opowiada w swoich Pamiętnikach ciekawe sposoby jakich używał dla komunikowania się z nim. Przytaczamy dosłownie ten ustęp.

„W pułku gwardyi narodowej do którego należałem jednym z kapitanów był stary rybak nazwiskiem Orłowski, który miał dom własny nad Wisłą pod zamkiem na ulicy Brzozowej, a cała jego kompania składała się z samych prawie rybaków, przewoźników, rotmanów, czyli tak zwanych nadwiślan, w liczbie których był rybak Karasiński, który pływał prawdziwie jak ryba. Przepłynąć przez Wisłę z Warszawy na Pragę, to na wierzchu wody, to nurkiem, było dla niego igraszką i dla tego zamiast Karasińskim zwano go powszechnie Karaskiem. Owóż kapitan jego Orłowski, zawzięty na Austryaków że go oszukali i wyłudzi od niego przysięgę na wierność, przyszedł raz do mnie i ofiarował mi swoje usługi, zwłaszcza gdybym chciał korespondować z Pragą, bo w takim razie może mi nastreczyć rybaka który wszelkie listy moje odstawi na Pragę i odpowiedź mi przyniesie, za co on zaręcza. Zgodziłem się na to i nazajutrz przyprowadził mi Orłowski Karaska. Był to biedny człowiek z którym się prędko ugodziłem, że za każdy list poniesiony na Pragę dostanie talara, drngiego talara za odpowiedź. Odtąd miał Hornowski codziennie list donoszący mu o wypadkach warszawskich, o postępowaniu Austryaków i o wszystkich ich ruchach. Każdy list mój był pisany drobnymi literami,

na cienkim papierze, ściśle zwiniętym i włożonym w małą flaszeczkę dobrze zakorkowaną i opieczętowaną, którą Karasek zawieszał sobie na szyi. Brzeg Wisły był gęsto obstawiony żołnierzami pilnującymi, żeby nie było żadnej komunikacji między Warszawą a Pragą. Żaden statek, żadna łódka pokazać się nie mogła. Karasek szedł niby z dzbankiem po wodę, zwykle o zmroku lub przed świtem, i nim się żołnierz ku niemu obrócił, już był pod wodą. Kilka razy go spostrzeżono i żołnierze strzelali za nim ale że płynął czas jakiś za biegiem wody widział ich poruszenie, wnet dawał nurka a wypływał na wierzch dopiero o kilkadziesiąt stóp dalej.

„Prócz tego sposobu miałem inny jeszcze, niejako telegraficzny, komunikowania się z Hornowskim. Kwatera jego na Pradze była w jednej kamienicy nad samą Wisłą prawie na przeciw pałacu Tarnowskich którego jedna oficyna wązka ale długa zachodziła aż wtyły ogrodu; na końcu jej mieszkała pewna staruszka nazwiskiem pani Peszke, a okno jej jedno dawało widok na Wisłę i na mieszkanie Hornowskiego. Tam, za zgodą z tą panią, urządziłem sobie obserwatorium; to jest, ustawiłem w oknie mój teleskop i codziennie o pewnej godzinie przychodziłem, ułożywszy się z Hornowskim przez Karaska, że o téj godzinie będę tam czekał na jego znaki — żeby zaś miał pewność że mi nie przyjsć nie przeszkodziło, uprzedziłem go że skoro tylko przyjdę wywieszę zieloną firankę za oknem.

„W ten sposób komunikacya odbywała się regularnie, Hornowski przynosił wielki arkusz papieru na którym wypisane były grubymi literami pytania jego. Ja przez mój teleskop łatwo je przeczytać mogłem i w ciągu



dnia starałem się wywieźć bądź przez własne zachody, bądź przez innych a głównie Orłowskiego, o tém o czém on chciał być zawiadomionym i téjże samej nocy otrzymywał kategoryczną odpowiedź odemnie przez Karaska.\*)

Wiadomości takowe przesyłał Hornowski generałowi Zajączkowi a niektóre wprost wodzowi naczelnemu. Musimy tu jednak dolożyć, że te które się tyczyły ruchów wojska austriackiego, nie zawsze były dokładne i tak przypomnijmy sobie, że ks. Józef tylko co nie wstrzymał ataku na Sandomierz, na podstawie fałszywej wiadomości, otrzymanej z Warszawy, że 12,000 Austriaków przeszło na prawy brzeg Wisły, ale trudno obwiniać o to korespondentów warszawskich, którym niepodobna było sprawdzić wszystkich wieści krążących po mieście i uchodzących za najpewniejsze. Arcyksiążę zresztą zmieniał dosyć często swoje plany, w położeniu kłopotliwym w jakim się znajdował po podpisaniu owéj konwencji dodatkowej, która zabezpieczyła Pragę od strony Warszawy. Chciał on przede wszystkim opanować to przedmieście, które mu ogromnie zawadzało a nie mogąc go atakować z wyniosłości Warszawy, usiłował go wziąć z prawego brzegu Wisły. Nieudala się wyprawa generała Mohr'a; wnet przysposabiał drugą pod Schaurot'hem z podwójną siłą i zabezpieczonym odwrotem. W tym to celu sypano pospiesznie szaniec przedmostowy pod Ostrówkiem naprzeciw Góry i przyrządzano wszystko co

\*) Za te usługi Krasieński przedstawił na radzie gwardyi narodowej Orłowskiego i Karaska, jako zasługujących na zaszczytną nagrodę, jako téż na podanie rady gospodarczej otrzymał Orłowski krzyż złoty polski a Karasek krzyż srebrny.

było potrzebnem do postawienia mostu pod Górą. Cieśle warszawscy przygotowywali pokład do tego mostu z drzew wyciętych w lesie wilanowskim pod kierunkiem inżyniera Polaka, którego następczył arcyksięciu na jego żądanie zastępca prefekta warszawskiego Nakwaski, ale Nakwaski polecił inżynierowi jak najwolniej tę robotę prowadzić, a sam o postępach jéj donosił księciu Józefowi za pośrednictwem Hornowskiego.\*)

Most jeszcze nie był gotowym gdy generał Schaurot wyruszył z okolic Warszawy do Góry w 8000 wojska. Dowiedziano się o tém w stolicy a nowiniarze, uprzedzając wypadki, jak to często bywa, rozpuścili pogłoskę, że korpus ten przeszedł już na drugą stronę Wisły i że liczy 12,000 żołnierza a tę to pogłoskę doniesiono księciu Józefowi jako rzecz pewną. Szybkie zdobycie szanca przedmostowego pod Ostrówkiem, które przeszkodziło ponownej wyprawie Austriaków na zdobycie Pragi, pokrzyżowało wszystkie plany arcyksięcia.

Praga była bowiem dla niego kluczem niezmiernie ważnym, którego posiadanie uczyniłoby go panem prawego brzegu Wisły i wtenczas kampania prawdopodobnie zupełnie inny obrót by wzięła. Zwycięztwo zaś naszych pod Górą postawiło wodza austriackiego w téj alternatywie; albo opuścić Warszawę, przejść z całą siłą swoją na prawy brzeg Wisły w jakimkolwiek innym punkcie, i ścigać księcia Józefa, albo zostawić mu na czas jakiś wolne pole do działania w Galicyi, a samemu dokonać operacyi które go doprowadzić miały do politycznego celu

\*) Roman Sołtyk str. 190.

jego wyprawy. Celem tym zaś było zetknąć się w silnej jakiejś pozycji mianowicie w Toruniu z Prusami i ztamtąd działać wszelkimi możliwymi środkami na naród pruski, na rząd jego i króla, ażeby ich pociągnąć do koalicji przeciw Napoleonowi.

Toczyły się już w tej mierze od początku wojny tajemne korespondencje między Wiedniem a Królewcem, gdzie rezydował król pruski ze swoimi ministrami i dworem. Intrygi austriackie popierali usilnie naczelnicy Tugendbundu i wraz z nimi Anglia, której eskadra jedna krążyła około Gdańska, gotowa na znak dany bombardować to portowe miasto obsadzone przez polską załogę. Popierała je cichaczem także i Rosya, niecierpliwa wylać się z uciążliwego dla niej przymierza z Napoleonem a cały naród pruski wrzał żądzą odwetu za poniesione klęski, upokorzenia i straty w 1806 i 1807 r. Najzgorzalsi nie czekając nawet na znak od tronu gromadzili się pod chorągwie sławnego partyzanta Schilla.

Arcyksiążę Ferdynand w alternatywie o której mówimy nakłonił się iść bezzwłocznie na zdobycie Torunia z częścią swojego wojska, zostawiając w Warszawie dostateczną siłę na utrzymanie jej w swoim posiadaniu. Pewnym był on z jednej strony, że ks. Józef z małym swoim korpusikiem nie wiele dokáže w Galicyi, z drugiej strony że pojawienie się korpusu austriackiego nad pruską granicą, odezwa gorąca do Prusaków i wyznaczenie ochotnikom tak bezpiecznego miejsca zbornego jak twierdza Toruń, wywołają ogólne poruszenie w tym kraju i zdecydują chwiejący się rząd pruski do przerzucenia się stanowczo na stronę Austrii.

Arcyksiążę Ferdynand miał dosyć mocne powody do sąsiedzenia, że tak się stanie. Wysłał on ciągle od zajęcia Warszawy, oddziały wojska swego ku Wielkopolsce i w stronę Szląska a pruscy ochotnicy przemykali się przez granicę ażeby się z niemi łączyć. Świadczy o tém raport Wybickiego namiestnika rządu Księstwa w Poznaniu do księcia Józefa pod datą 29-go kwietnia. „Forpocztę austriackie — pisał on — są w Łowiczu i Kłodawie a generał Kosiński dowódzca pospolitego ruszenia w Poznańskim donosi mi że ochotnicy pruscy ze Szląska przebrani w mundury austriackie weszli 26-go kwietnia do powiatu piotrkowskiego.“\*) Zapewne też ażeby dla tych pruskich ochotników ze Szląska mieć punkt zborny wziął się arcyksiążę zdobyć Częstochowę i po odparciu z pod jej murów Bronowackiego, wysłał natychmiast pułkownika Grammonta z inną kolumną ażeby ponownie obległ gród Bogarodzicy.

Jednocześnie ściągnął arcyksiążę szczątki korpusu jen. Mohr'a do Łowicza, ażeby się do 6000-cy ludzi uzupełnił i zreorganizował, przeznaczając go na wyprawę do Torunia lewym brzegiem Wisły. Miał wszakże jakieś poczucie że nie łatwo mu będzie zdobyć twierdzę położoną na prawym brzegu takiej rzeki jak Wisła, atakując ją z lewego brzegu. Wyprawił też kilka silnych oddziałów na drogi wiodące z Warszawy do Torunia, ażeby zajęły niektóre punkta bliskie Wisły jako to: Gombin, Kowel, Brześć Kujawski i starały się w najdogodniejszych miejscach przeprowadzić się na prawy brzeg na łodziach

\*) Roman Sołtyk. Dokumenta § V.

które wysłał za niemi. Spodziewał się że to się choć w jednym miejscu uda i będzie mógł tym sposobem zaatakować Toruń jednocześnie z lewego i prawego brzegu Wisły.

Książę Józef nie umiał sobie wytłumaczyć wszystkich tych ruchów austriackiego wojska w zachodniej części Księstwa podczas gdy on zajmował Galicyę i pisał do Berthier'a pod datą 11-go maja, że nie dostrzega w nich żadnej kombinacji strategicznej, że chyba odnoszą się one do pewnych zmów między Austryą, Prusami i Rosyą.

W tymże czasie przyjechał Dąbrowski z Karczewia do Torunia na wózku chłopskim z jednym tylko adjutantem, swoim wiernym Pakoszem; wybrał kilka małych oddziałów różnej broni które podług umowy z księciem Józefem miał zabrać dla instrukcyi nowych pułków i polecił dowódcy Torunia generałowi Wojczyńskiemu, żeby je wysłał natychmiast za nim do Poznania. Przytém obejrzał twierdzę i przekonał się, że jest w należytem stanie obronnym, że wzięćby jęj inaczej nie można, jak postępując podług wszelkich reguł sztuki oblężniczej. Nie przypuszczał też ani stary wódz legionów ani dawny także oficer generał Wojczyński, ażeby się oto arcyksiążę Ferdynand pokusił.

Toruń był w rzeczy samej najobronniejszą z twierdz naszych. Położony nad Wisłą w pobliżu ujścia do niej Drwency miał, jak Zamość, 7 frontów bastyonowanych z obmurowanemi wałami, rowy głębokie doskonałe opalisadowane, 50 dział ciężkich na wałach i załogę złożoną jak następuje:

|                                       |              |
|---------------------------------------|--------------|
| z 3go bat. 10go pułk. piech. ....     | 1103 żołn. } |
| z 3go „ 11go „ „ .....                | 949 „ }      |
| z 3go „ 12go „ „ (wraz z zakł. pułk.) | 1455 „       |
| z kompanii artylerji pieszej .....    | 114 „        |
| razem 3621 piech.                     |              |

i oddziału jazdy z trzystu kilkudziesięciu koni.

Magazyny były dostatecznie zaopatrzone w amunicyę i żywność, niedostawało Toruniowi tylko porządnego szanca przedmostowego. Miał bowiem most na łyżwach złożony z dwóch części, między którymi była mała kępa, a na kępie nie zły szaniec z kilkoma działami, lecz w najważniejszym miejscu, na lewym brzegu przed mostem, był szaniec nie ukończony z nieforemnymi jeszcze wałami i rowami bez palisad. Umieszczono w nim załogę z 1000 żołnierzy i 6 dział, raczej jak na posterunku obserwacyjnym niż dla stawienia silnego oporu nieprzyjacielowi w razie ataku. Nie wynikało jednak z tego żadne niebezpieczeństwo, gdyż z kępy i z twierdzy łatwo było pierwszą część mostu, idącą od lewego brzegu do kępy, zburzyć działami. Dąbrowski odjechał też do Poznania bardzo spokojny o los Torunia.

Zaraz za nim (10 maja) wyruszył, jak tego żądał, oddział złożony z żołnierzy różnej broni, to jest ze 160 żołnierzy piechoty liniowej, 40 strzelców pieszych i 70 ułanów; dowodził wszystkiemi pułkownik Cedrowski. Oddział ten napotkał po drodze pod Sleszynem węgierskich huzarów, gdyż snuły się w całej tej okolicy oddziały austriackie. Z początku sądził pułkownik Cedrowski że to jeden tylko szwadron i kazał swoim 70 ułanom uderzyć nań śmiało;

\*) Te dwa bataliony były przysłane z Gdańska.

ułani rozbili ten szwadron dwa razy liczniejszy, lecz w tyle za nim pokazały się trzy inne szwadrony, które biegnąc ewalem manewrowały w taki sposób, ażeby oskrzydlić naszych. Cedrowski zboczył na wzgórze przed którym płynął strumień wpadający do pobliskiego Gopła; huzarzy pobiegli za nim w pogoń, ale Cedrowski przyjął ich tak gęstym ogniem karabinowym, że się cofnęli czém prędzej. Ponawiali jeszcze potem kilkakrotnie szarże, lecz zawsze odparci, zdecydowali się na ostatek ustąpić naszym z drogi. Zwrócili się ku Wilatowu, straciwszy 80 zabitych i uniósłszy ранnego swojego dowódcę, majora Gutenberga, tudzież dwóch oficerów niższych. Nazajutrz przyprowadził Cedrowski swój oddział Dąbrowskiemu mało uszkodzony; stracił tylko 4-ch żołnierzy zabitych, rannych miał 16-tu, między nimi jednego oficera, kapitana Sumińskiego dowódcę ułanów. Dąbrowski dnia jednego nie tracąc, zajął się formacją nowęj siły w Wielkopolsce.

Arcyksiążę ze swojej strony rozpoczął zamierzone operacye. Kazał wyruszyć jenerałowi Mohr ku Toruniowi a sam otrzymawszy raport od dowódcy oddziału wysłanego do Gombina, że niedaleko ztamtąd przy wiosce Tokary, na przeciw Płocka, jest miejsce na Wiśle gdzie dwie kępy, jedna obok drugiej, ułatwić mogą wielce przeprawę w tajemnicy na drugi brzeg, kazał zgromadzić pod wioską wspomnianą 3000 ludzi i 6 dział a w parę dni później pojechał ze swoim szefem sztabu na miejsce, żeby kierować przeprawą.

Pod okiem arcyksięcia, jak zapewniał prefekt płocki Rembieliński, w raporcie do księcia Józefa,\*) dokonana

\*) Zobaczyć gazety warszawskie i krakowskie z miesiąca lipca 1809 gdzie są wydrukowane raporta dotyczące się téj kampanii.

została w nocy z 13-go na 14-ty maja przeprawa owego oddziału austriackiego na kępę zwaną Tokarówką. Był tam posterunek z 300 ludzi z pospolitego ruszenia, uzbrojonych po większej części w kosy i którzy spali twardym snem chłopków polskich, nie troszcząc się o bezpieczeństwo kępy. Austriacy wylądowali spokojnie i zabrali prawie wszystkich do niewoli; zaledwie kilku zdołało uciec do przyległej kępy, po kładce, która ją łączyła z Tokarówką a ztamtąd przepłynęli wpraw na prawy brzeg i pospieszyli do Płocka zawiadomić władze co się stało.

Arcyksiążę kazał zostawić w Tokarowie 500 ludzi z 2-ma działami i dostateczną ilość łodzi na brzegu ażeby na znak dany przeprawić się mogli na drugą stronę Wisły. Reszta oddziału wróciła na lewy brzeg a arcyksiążę ze swoim szefem sztabu pojechał za korpusem Mohr'a. Zastał go już na naznaczonym miejscu pod Służewem i objął nad nim komendę 14-go maja wieczór, pelen otuchy że Toruń zdobędzie, gdyż liczył na to, że w razie potrzeby zaatakuje go zarazem z prawego i lewego brzegu Wisły.

Nazajutrz o świcie wyruszył z korpusem ku szani-cowi przedmostowemu. Jenerał Mielżyński, który w nim dowodził, postrzegł kolumny austriackie ciągnące gościncem i sądził że idą do Bydgoszczy. Na myśl mu nie przechodziło że wódz austriacki chce wziąć Toruń doraznie z korpusikiem sześciotysięcznym i to z lewego brzegu Wisły. W godzinę później wszakże ujrzał tyralierów austriackich rozsypanych na błoni nadbrzeżnym, posuwających się ku wałom; nie mógł już wątpić że takim jest rzeczywiście zamiar arcyksięcia i wysłał swoich tyralierów na przeciw austriackim. Podczas gdy się toczyła

ta walka tyralierska arcyksiążę objeżdżał szaniec przedmostowy a widząc go w bardzo lichym stanie wnosił że i twierdza musi być w nielepszym. Kazał przypuścić szturm do szanca ażeby po moście dostać się do twierdzy.

Mielżyński bronił się niepotrzebnie; stracił 100 ludzi i 2 działa i cofnąć się musiał na kępę; od czego zacząć mu należało. Austriacy weszli za nim na most, ale major Hurtyg dowodzący na kępie sygnął na nich kartaczami i wstrzymał ich zapęd. Nie długo potem pojawił się na moście parlamentarz z pismem do dowódcy twierdzy. Zaprowadzono go do niego. Było to wezwanie od szefa sztabu arcyksięcia, ażeby poddał Toruń w 24-ch godzinach, grożąc mu, że inaczej miasto będzie w perzynę obrócone. Jenerał Wojczyński chory, zmęczony gorączką, który wstał z łóżka, ażeby kierować obroną powierzonej mu twierdzy, odpowiedział parlamentarzowi w takich prawie słowach jak Hornowski parlamentarzowi jenerała Mohr'a. „Jak Toruń będzie w perzynę obrócony — rzekł mu — a załoga jego wybita, to pójdziecie go wziąć, a tymczasem działa nasze odpowiedzą na wasze wezwanie.“

Arcyksiążę uszykował swoje wojsko równolegle od Wisły, przed frontem postawił wszystkie działa jakie miał i rozpoczęła się z obu stron kanonada przez Wisłę, której skutków domysleć się można zważając że z jednej strony były kolumny na otwartym polu i działa polowe najwięcej 12-to funtowe niczym nie zasłonięte, z drugiej strony żołnierze stali za potężnymi wałami, a na wałach przez strzelnicę strzelały działa wielkiego kalibru. W parę godzin działa austriackie były w największej części zdemontowane, a na płaszczyźnie nadbrzeżnej leżało 500 trupów, między nimi szef sztabu arcyksięcia pułkownik

Brüsch, tudzież kilkunastu innych wyższych i niższych oficerów. W dodatku most aż do kępy był spalony i arcyksiążę widział przed sobą nagą, szeroką Wisłę dzielącą go od twierdzy, którą chciał zdobyć. Cofnął się więc, nie daleko jednak, tylko pod Maydany, zkad wysłał rozkaz do oddziału będącego w Gombinie, ażeby przeprawił się na prawy brzeg Wisły przez kępę Tokarowską, ale Austriaków nie było już w Tokarówce, łatwy ich tryumf skończył się był smutną katastrofą. Musimy dla dokładnego opowiedzenia jej, cofnąć się do chwili, kiedy się dowiedziano w Płocku o zajęciu tej kępy przez nieprzyjaciela.

Popłoch wielki powstał wtenczas między ludnością, bo na obronę Płocka była tylko jedna kompania nowego pułku, tworzącego się pod dowództwem pułkownika Siemianowskiego i jedna kompania gwardyi narodowej, razem około 400 ludzi zbrojnych, wcale nie wyćwiczonych. Goriłwy prefekt Rembieliński miał sobie wszakże za punkt honoru niedopuszczyć nieprzyjaciela do swojej stolicy a nawet odsunąć grożące jej niebezpieczeństwo. Nie ufając bardzo zdolnościom pułkownika Siemianowskiego odwołał się do patriotyizmu Łagowskiego mężnego oficera, który się odznaczył czynem bohaterskim pod Szmulowszczyzną i ranny w głowę w tej potyczce leczył się w Płocku. Prosił go, aby jeżeli mu rana pozwala, poszedł na czele gwardyi narodowej, wyparować Austriaków z Tokarówki. Łagowski nie chciał z gwardyą narodową podjąć się tak śmiałego przedsięwzięcia, lecz udał się do lazaretu, gdzie leżało kilkuset rannych wojaków i odezwał się do nich, ażeby ci którzy czują się już na siłach, poszli z nim odeprzeć nieprzyjaciela zagrażającego miastu. Znalazło się takich 75 bandażami jeszcze obwiązanych, ale radych

spotkać się już na nowo z Austryakami. Do nich przyłączyło się stu kilkudziesięciu ochotników, dobrych strzelców, z prezesem trybunału Sędzimirem na czele i uformował się oddział z przeszło dwustu ludzi zdeterminowanych, nad którymi dzielny Łagowski objął dowództwo.

W nocy przeprawili się wszyscy cicho i niepostrzeżenie na małą kępę obok Tokarówki. Łagowski wybrał z nich 25-ciu, dał im za dowódcę porucznika Rokickiego i porучzył im wykonać fałszywy atak na Tokarówkę. Reszcie oddziału kazał się ukryć w krzakach, którymi cała kępa była zarosła. Fałszywy atak na Tokarówkę był z największymi ostrożnościami obmyślony. Wybrani do tej wyprawy, pokładli się na statku przygotowanym dla nich i przykryto ich słomą, tak, że statek wydawał się jednym z tych co przewożą jaja, jabłka i inne wiktuały do Warszawy. Dla zupełnego zmylenia czat na Tokarówce, popłynęli na środek Wisły, następnie z biegiem wody; nagle skęcili ku wielkiej kępie i wyskoczyli ze statku na brzeg jej z wielkim hałasem, aby ściągnąć na siebie całą uwagę austriackiego posterunku. Tymczasem Łagowski z resztą swojego oddziału, przeszedłszy pod zasłoną krzaków w nocy z małej kępy na Tokarówkę po kładce o której mówiliśmy, wpadł na ten posterunek z tyłu. Austriacy nagle wyrwani ze snu, sądząc, że są otoczeni przez przeważną siłę, uciekli w największym przestachu ku swoim łodziom; zaczęli się cisnąć na te, które najbliżej były brzegu, artylerzyści jeszcze wprowadzali gwałtem na te same łodzie działa i jaszczyki, tak że łodzie przeciążone, poszły na dno rzeki i zatoneły z żołnierzami i działami. Ci którzy miejsca na nich nie znalazłszy, zostali na brzegu, po niedługim oporze broń złożyli.

Łagowski zostawiwszy posterunek na Tokarówce, wrócił z resztą oddziału swojego i jeńcami do Płocka, gdzie ludność z najwyższym zapalem przyjęła swoich mężnych obrońców, szczególnież też tych, którzy poszli, obwiązani bandażami ze szpitala do boju i wrócić musieli do szpitala z odnowionymi ranami.

Arcyksiążę dowiedział się bardzo prędko o katastrofie na Tokarówce; nie dał wszakże jeszcze sprawy za wygraną, kazał innym jeszcze oddziałom próbować przeprawy przez Wisłę na różnych punktach wzdłuż tej rzeki, pod Nieszawą, Włocławkiem, Dobrzyniem, Wyszogrodem, Wychodźcem, ale już generałowie Zajączka strzegli bacznie prawego brzegu Wisły z zebranymi na prędcie siłami; Hauke od Torunia do Wyszogrodu, Piotrowski komendant Modlina od Wyszogrodu do Pragi, Niemojowski od Pragi do Ujścia Pilicy i wszędzie usiłowania Austryaków zostały w niwecz obrócone.

Nie czekał już arcyksiążę ostatnich rezultatów; odstąpił od zamiaru zdobycia Torunia, który go na tyle przykrych zawodów naraził. Natomiast pomyślał sobie, że i w Poznaniu może się zetknąć z Schillem i to go pocieszyło. Kazał Mohr'owi cofnąć się z korpusem swoim do Radziejowa a ztamtąd iść ku wielkopolskiej stolicy. Sam zaś wrócił 21-go maja do Mokotowa. Warszawa już go więc nie widziała. I jakże, w rzeczy samej, miał się jej pokazać, zawstydzony ciąglemi niepowodzeniami, tak wojska którym dowodził, jak i wielkiej armii austriackiej nad Dunajem — niepowodzeniami które niedyskretna Praga hucznie obwieszczała mieszkańcom i załodze, jak to nadmieniliśmy wyżej. Właśnie w przeddzień powrotu arcyksięcia do Mokotowa odezwały się nagle działa Pragskie

bijąc regularnie jak zegar godzinę. Lud zaczął się zbiegać na góry Dynasowskie, jak opowiada Dembowski. Jenerał Mayersfeld komendant Warszawy wybiegł na tyły pałacu Tarnowskich gdzie mieszkał, ażeby zobaczyć co się dzieje, tymczasem w różnych dzielnicach miasta bębniiono na alarm; wojsko zaczęło się szykować na ulicach; w tém przybił na brzeg Wisły parlamentarz na którego białą chorągiewkę nie zważano gdy płynął, od Pragi. Zaprowadzono go do Mayersfelda i rzecz się wyjaśniła, że cały ten hałas na Pradze był tylko uczczeniem 101 strzałami wzięcia Wiednia przez Napoleona, o czém załoga austriacka jeszcze nie wiedziała.

Następnie przez kilka wieczorów Praga była ciągle prawie oświetlona a coraz nowe przezrocza z napisami, oznajmiały po kolei zdobycie Sandomierza i Zamościa, odparcie Austryaków z pod Torunia i Częstochowy, postępy Dąbrowskiego i Zajączka. Radość, zapal, nadzieje ludności warszawskiej z każdym dniem wzrastały a załoga austriacka upadała w odwrotnym stosunku na duchu. Polacy którzy do niej należeli, czekali tylko na sposobność ażeby zrzucić znienawidzony mundur i przejść do bratnich szeregów. Raz, opowiada wyżej przytoczony Pamiętnikopisarz, sztyldwach stojący pod oknem Kochanowskiego, radzcy stanu uwięzionego jako zakładnika w Rozdroży, gdy ten okno otworzył, odezwał się do niego po polsku. „Panie jakby to można przez Wisłę przepłynąć.“ „A któż to ma płynąć? zapytał Kochanowski. „Ja, odpowiedział żołnierz, bo mi bardzo przykro bić się ze swoimi.“ — Zobaczymy przy wyjściu Austryaków z Warszawy, że takie było usposobienie ogólne Polaków w austriackich mundurach.

Wspomnieliśmy o odparciu Austryaków z pod Częstochowy. Opowimy w krótkich słowach powtórny ten atak. Lubo już opisaliśmy poprzednio tę forteczkę, która była raczej cytadelą Bogarodzicy na Jasnej Górze, nie od rzeczy będzie jednak powtórzyć, iż była w kształcie czworoboku, którego każdy bok miał tylko sto sążni długości, lecz wszędzie wystawały groźne bastiony, wały były dobrze obmurowane i zaopatrzone w kazamaty, na wałach stało 28 dział ciężkich, załoga składała się z 3-go batalionu 5-go pułku piechoty i oddziału jazdy, razem z 800 żołnierza regularnego a przytem paruset gwardzistów narodowych z miasta, przedmieść i miasteczek pobliskich. Na około forteczki były w pewnej odległości małe przedmieścia; między przedmieściami zaś a wałami na wolném polu wznosił się z jednej strony kościół Ś-go Jacka, z drugiej klasztor Ś-tój Barbary, który zajmował ze swoim ogrodem i cmentarzem znaczną przestrzeń otoczoną murem ze strzelnicami i blankami. Dowodził jeszcze w Częstochowie mężny i doświadczony legionista Stuart, postąpiony z majora na pułkownika za dawniejszą obronę tego grodu.

Pułkownik Grammont, Francuz w służbie austriackiej, wysłany przez arcyksięcia po odwrócie Bronowackiego pod Częstochowę, miał przykaz zdobyć ją koniecznie; ale zamiast dać mu większą siłę niż miał jego poprzednik, wyprawił go wódz austriacki z mniejszą więcej niż o połowę; to jest z 1600 szeklerami piechoty, 200 ułanami i 7-miu działami. Pułkownik Grammont stanął 2-go maja w wiosce Kamień o pół mili od Częstochowy; nazajutrz uderzył na kościół Ś-go Jacka obsadzony oddziałem piechoty regularnej i odparty został ze stratą

kilkudziesięciu ludzi. 4-go maja ponowił atak z wielką żarliwością, ale bezskutecznie, same kule i kartacze rzucone z fortecy zdemontowały nieprzyjacielowi jeden granatnik, położyły trupem kapitana dowodzącego artylerią i pozabijały lub poraniły wszystkich prawie kanonierów, ale komendant twierdzy dostrzegł inną kolumnę nieprzyjacielską zmierzającą ku wałom. Nie chcąc jej zniechęcić od tego zuchwałego przedsięwzięcia, posłał rozkaz do oddziału broniącego kościoła Ś-go Jacka, ażeby się wycofał. Austriacy postrzegłszy to, przekonani, że ten oddział przed nimi ucieka, ośmielili się iść dalej ku twierdzy pospiesznym krokiem. Na to czekał Stuart i gdy ta kolumna weszła na łękę, na strzał działowy od wałów, powitał ją kartaczami z dwóch bastyonów krzyżujących swoje strzały. Austriacy cofnęli się w nieładzie, zostawiając na łące 140 zabitych i rannych a Grammont przekonał się że o zdobyciu Częstochowy bez robót oblężniczych nie ma co myśleć. Wezwał jednak, zapewne dla formy, dowódcę twierdzy do poddania się. Stuart rozsiadł się na to za całą odpowiedź. W nocy z 7-go na 8-go maja przeniósł Grammont swój obóz z Kamienia do Stradomia, wioski będącej w pobliżu przedmieścia Ś-tój Barbary; 11-go spalił trzecią część tego przedmieścia. W nocy następnej po krótkiej walce opanował klasztor, broniony głównie przez gwardyę narodową, nie oswojoną z hukem dział. W tym ataku rannym był porucznik Raczyński.

Mając w posiadaniu swoim punkt tak wysunięty i nieźle obwarowany, o 200 sążni od wałów, kazał Grammont w nocy z 15-go na 16-ty maja sypać pierwszy przykop oparty o ten klasztor. Dopiero nazajutrz o świcie

postrzegł Stuart niebezpieczeństwo; kazał działom z fortecy bombardować klasztor; następnie sam z trzema kompaniami piechoty, wypadł za wały, lecz rozsypał żołnierzy swoich w tyraliery i czekał na skutek bombardowania, którego się aż do wieczora nie doczekał. Kule nie uczyniły żadnego wyłomu w murach a za nietkniętymi murami nieprzyjaciel trzymał się uporczywie. Ku wieczorowi nakoniec zgromadził Stuart swoich tyralierów w kolumnę do ataku, wylał drzwi cmentarza, wpadł na Austriaków z bagnetem i wypłoszył ich ze cmentarza i ogrodu. Schronili się do kościoła, porzuciwszy mnóstwo broni na ziemię, straciwszy 200 ludzi w zabitych i rannych. Strata nasza była nie znaczna, 7-miu zabitych, 8-miu rannych, 5-ciu w niewolę wziętych. Grammont zdecydował się dać sprawę za wygraną, jak jego poprzednik Bronowacki. Cofnął się z kościoła do swojego obozu pod Stradomiem a nazajutrz 17-go maja rozpoczął odwrót przez Koziegłowy, Stankow, pod Olkusz, gdzie wkrótce otrzymał rozkaz iść nad Nidę, pod rozkazy generała Engermanna niefortunnego austriackiego obrońcy Sandomierza.

Gdy się tak rozbijały pod Toruniem i Częstochową, w jednym i tymże samym dniu, 16-go maja, źle obmyślane plany arcyksięcia Ferdynanda, w Wielkopolsce i całej zachodniej części Księstwa rosło powstanie cudownie pod ręką Dąbrowskiego. Przyjechał on do Poznania 10-go maja a 16-go powstanie było w ruchu od Bydgoszczy do Częstochowy. Departament bydgoski wystawił 2000 piechoty a w tej liczbie 1000 dawnych żołnierzy

\*) Roman Sołtyk Campagne de 1809 str. 250 i porównać raport Stuarta w temże samém dziele. Dokument IX.



z pruskiego wojska i 800 jazdy. Departamenty zaś poznański i kaliski wystawiły razem 5500 ochotników\*) prócz pospolitego ruszenia i złożyły na ich uzbrojenie 473,000 złotych polskich. Zaczęto formować regularne pułki, dwa piechoty liniowej, każdy z dwóch batalionów, dwa bataliony strzelców celnych i dwa pułki jazdy. W dodatku miał jeszcze Dąbrowski dwa działa, które mu przysłał Wojczyński jeszcze przed oblężeniem Torunia wraz z kilkunastu artylerzystami.

W tém tak szybkim utworzeniu nowej siły miał Dąbrowski, przyznać trzeba, dzielnych pomocników, w Wybickim namiestniku rządowym w Poznaniu, w Kosińskim, który miał już zebrane pod swoim dowództwem pospolite ruszenie w departamencie poznańskim, w Józefie Biernackim dawnym legionście, który dowodził pospolitem ruszeniem w departamencie kaliskim, w Bolanowskim znanym z Kościuszkowskiej wojny i w jenerale Dąbrowskim synu swoim, a obywatelstwo gotowe było do wszelkich ofiar i wszelkich poświęceń.

Dnia 22-go maja zostawiwszy nowozacieżnych w zakładach w Poznaniu i Kaliszu żeby się wyrabiali na żołnierzy, zebrał Dąbrowski około 2000 żołnierza nie źle wyćwiczonego w pruskiej służbie lub w gwardyi narodowej, mianowicie 1150 piechoty, 782 jazdy i 30 artylerzystów do obsłużenia swoich dwóch dział i z tą siłą wystąpił zaczepnie. Powierzył dowództwo prawego skrzydła Biernackiemu, Bielanowskiemu, Michałowi Dą-

browskiemu, lewego Kosińskiemu, sam dowodził środkiem, a w miarę jak w zakładach, batalion jaki, lub nawet kompania nauczyły się trzymać w szeregach, marszerować mniej więcej zgodnym krokiem, obracać się na komendę, nabijać broń i brać ją do ataku, miano mu je wnet porywać na linię bojową.

Właśnie gdy Dąbrowski był już tak przysposobiony do rozpoczęcia wojny partyzanckiej, jenerał Mohr wypełniając rozkaz arcyksięcia wyruszył z Radziejowa ku Poznaniowi. W Strzelnie nad Gopłem 22-go maja dowiedział się, że Kosiński z silnym oddziałem w Gnieźnie; w Inowrocławiu zawiadomiono go, że Kosiński w Trzemesznie równolegle z nim; jednym etapem dalej otrzymał wiadomość że Kosiński w Kruszwicy i zachodzi mu z tyłu, a Dąbrowski w Sempolnie zagraża jego prawemu skrzydłu; że oddziały Haukego przeprawiają się z prawego brzegu Wisły i napadają z nienacka na Austryaków zajmujących pas nadbrzeżny, że nakoniec przed nim cała Wielkopolska od Warty do Noteci w powstaniu. Bojąc się być otoczonym i odciętym od Warszawy, cofnął się czém prędzej i zaraportował o tym stanie rzeczy arcyksięciu, przesadzając zapewne siły Dąbrowskiego, o wiele mniejsze razem wzięte od jego korpusu. Arcyksiążę odpowiedział mu żeby się cofnął za Bzurę. Gdy Dąbrowskiemu dano znać że nieprzyjaciel w pełnym odwrocie, zdał dowództwo Kosińskiemu i kazał mu iść w trop za nim, sam zaś pobiegł do Poznania, ażeby przyprowadzić ile możności jak najwięcej wojska, choćby zupełnie nie wyćwiczonego. Kosiński 24-go maja rozdzielił swoje siły na dwie kolumny, jedną pchnął w ślady za Mohr'em na Radziejów, Izbicę, Kłodawę, z drugą poszedł sam na Piotrków nad Gopłem

\*) Morawski. Tom VI. *Dziejów Narodowych Polskich*. 102. Podaje przesadną liczbę żołnierzy 7500 wystawionych przez departamenty poznański i kaliski.

i Białę ku Kutnu. Mohr cofał się szybko a w tym odwrocie wojsko jego, dotąd przykładne, wyzuło się z wszelkich skrupułów, — jak to powiedzieliśmy już wyżej — rabowało po wsiach i miasteczkach, zabierało całe trzody bydła i owiec, które przed sobą pędziło. Chłopi rozżarci porwali za kosy i piki świeżo ukute i rzucali się na małe oddziały jak i na pojedynczych żołnierzy, mszcząc się za doznane krzywdy. Powstała prawdziwa wojna narodowa w tej tak plądrowanej okolicy. 26-go maja Kosiński był w Kutnie, 27-go w Żychlinie, a Mohr nad Bzurą.

Tymczasem Dąbrowski przybywszy do Poznania zastał tam szczęściem dwa bataliony piechoty i sześć dział, które mu przysłał Wojczyński z Torunia; dołączył do nich jeszcze parę batalionów nowych, wsadził wszystkich na wozy nagromadzone z okolic Poznania staraniem Wybickiego i podążył z niemi traktem warszawskim za Kosińskim.\*) Przybył 27-go do Kutna, kiedy Kosiński był w Żychlinie. Nadchodził jeszcze na pomoc Dąbrowskiemu oddział Haukego wzmocniony przez Wojczyńskiego. Komendant Torunia widząc bowiem wszelkie niebezpieczeństwo nowego ataku na powierzona mu twierdzę już usunięte, przysłał jeszcze trzeci batalion, ostatni regularny jaki miał pod swoimi rozkazami, generałowi Haukemu do Płocka; zastąpił zaś dawniejszą załogę nowozaciecznemi. Hauke który miał jeden tylko batalion nowego pułku płockiego; otrzymawszy drugi już uorganizowany a nie mając nic do czynienia w Płocku przeprowił się przez Wisłę 25-go maja z temi dwoma batalionami i przez Kamionkę poszedł połączyć się z Kosińskim z którym był

\*) Antoni Ostrowski. Żywot Tomasza Ostrowskiego. I. 377.

w ciągłej komunikacyi, ale Mohr już był przeszedł Bzurę, mosty za sobą poniszczył i zajął Łowicz, gdzie był w styczności z resztą korpusu arcyksięcia. Dąbrowski nie widział potrzeby ścigać go dalej. Zatrzymał się kilka dni w Kutnie, ażeby uzupełnić i zreorganizować swoje siły.

Przez ten czas prawe skrzydło jego pod dowództwem Biernackiego, Bielanowskiego i Michała Dąbrowskiego, posuwało się ku Bzurze i zajęło Kalisz, Koło, Uniejów, Łęczyce, a dalej na południu pułkownik Stuart uczyniwszy wycieczkę do Koziegłów i Pilicy pospędzał ztamtąd oddziały austriackie. Tym sposobem trzy zachodnie departamenta Księstwa były zupełnie oczyszczone z nieprzyjaciela przez oddziały Dąbrowskiego.

Nie próżnował i Zajączek na prawym brzegu Wisły. Zgromadził on równie prędko jak Dąbrowski dosyć znaczną siłę lecz miał po temu gotowe już w różnych zakładach trzecie bataliony, które pozabierał, mianowicie: 3-cie bataliony 1-go, 2-go i 8-go piechoty z zakładów w Modlinie, Łomży, Płocku i 2-ie kompanie z 3-go batalionu 6-go pułku, który się formował w Sierocku.\*) Miał więc od razu Zajączek około 3000 piechoty, do których przyłączyły się jeden po drugim dwa bataliony, czyli około 1400 kurpiów, uformowanych w Łomży.

Z Modlina i Sierocka wyprowadził jeszcze Zajączek 2 kompanie artylerji czyli 280 artylerzystów z 12-tu działami i 80 żołnierzy pociągowych z furgonami i powozami ambulansowemi.

\*) Cztery inne kompanie z tegoż batalionu poszły na rozkaz księcia Józefa połączyć się z nim w Ulanowie.

W niedługim czasie przybyły mu dwa pułki jazdy, jeden płockiej drugi litewskiej. Ten ostatni uformowany w tej części Żmudzi za Augustowem, która należała do Księstwa i gdzie się przemknęło z za Niemna mnóstwo ochotników, był na wybornych koniach i doskonale uzbrojony.

W ogóle miał Zajączek przy końcu maja przeszło 6300 żołnierza, nie licząc Haukego, który ze swojemi 2-ma batalionami należał także do jego korpusu. Nie dziw więc że mógł szybko urządzić obronę prawego brzegu Wisły i że generałowie nasi w niwecz obracali wszystkie usiłowania Austriaków przeprowadzenia się na ten brzeg w najrozmaitszych punktach. Usiłowania te nieustaly póki Austriacy zajmowali Warszawę. W końcu maja gdy już generał Mohr był w Łowiczu kusili się o to jeszcze w dwóch punktach, powyżej i poniżej Warszawy. O milę powyżej Wilanowa udało im się w nocy dostać na wielką Kępę zwaną Obory, lecz ztamtąd daremnie próbowali kilkakrotnie przepłynąć się niespostrzeżenie na drugi brzeg; za każdym razem odparci zostali ze znaczną stratą. Poniżej Warszawy, pod Żeraniem, silny oddział przeszło trzy tysięczny puścił się przez Wisłę, na przygotowanych po temu statkach, wśród ciemnej nocy z 27-go na 28-go maja. Pilnował przeciwnego brzegu major Krukowiecki z 3-go pułku piechoty należący do załogi Modlina a którego imię kilkakrotnie jest zaszczytnie wspominane w ciągu tej kampanii. Dostrzegł on nieprzyjaciela na rzece; ukrył swoich żołnierzy w krzakach i dopuścił statki na bliski strzał karabinowy — w tej chwili właśnie noc się trochę rozjaśniła i żołnierze nasi mogli wziąć Austriaków na cel, kilkuset wystrzelali, wykłuli parę set którzy pomimo tego ognia dobili do

brzegu, reszta odpłynęła w największej trwodze napowrót z kąd przysła.

Te ostatnie nie udane próby przeprawy przez Wisłę nie były zarządzone przez arcyksięcia w myśli poprowadzenia prawym brzegiem jakiego korpusu ponownie pod Toruń — miał on już on inny plan. Zaraz po powrocie do Warszawy wysłał Schauroth'a z dywizją ośmiotysięczną pod Sandomierz, a sam bezwątpienia zamierzał zdobyć Pragę, ażeby prawym brzegiem Wisły pójść ku ujściom Sanu na księcia Józefa.

Po porażce pod Żeraniem trzeba mu było plan ten znacznie zmienić, zwłaszcza że Zajączek zbliżył się ku Wisłę z całą swoją siłą a długi łańcuch posterunków ustawiony był nad jej brzegiem po obu stronach Pragi i patrole ciągle się przechadzały od jednego do drugiego posterunku.

Dla Warszawian było prawdziwą uciechą przypatrywać się ruchom tych nowych żołnierzy którym przesyłali radośne znaki, ale raz rozrywka takowa mało się nie stała przyczyną katastrofy. Wypadek ten opisują w swoich Pamiętnikach rękopiśmiennych dwaj świadkowie naoczni Leon Dembowski i Józef Krasiński.

Pierwszy powiada, że posterunek jeden chciał sobie z Austriaków zażartować; żołnierze ustawili w łozinach naprzeciw Żoliborza, gdzie Austriacy mieli swoje kosza, kłody sosnowe osadzone na półkarkach od prostych wozów żółto pomalowanych, które zdaleka czyniły złudzenie jakoby to były armaty. Austriacy się też wielce zaniepokoiłi, ale w końcu generał dowodzący w tém miejscu dostrzegł przez lunetę, że to tylko figiel polski i umyślił skarcić zań zbyt wesół posterunek. Sprowadził żołnierzy z ko-

szar i w nocy kazał im wsiąć na krypty stojące w tém miejscu na brzegu i tam się poukrywać starannie aż do nowego rozkazu. Postrzegli to wszakże rybacy i jeden z nich, zapewne Karasek, popłynął czem prędzej na Pragę zawiadomić Hornowskiego o przygotowaniach Austryaków. Hornowski lubił także żarty, choćby krwawe jak w wojnie, i posłał posterunkowi baterię artylerii pod dowództwem kapitana Świderskiego, który przededniem jeszcze zastąpił działa fałszywe, prawdziwemi.

Wieczorem wiadomość o mniemanych działach wymierzonych przeciw Żoliborzowi rozeszła się po całej Warszawie i po południu mnóstwo ludzi zaczęło się zbiegać w Żoliborzu ażeby widzieć co się dalej stanie. „Za gmachami szkolnemi, ku Wiśle, słowa są Dembowskiego, był ogród opasany murem a w tym murze furtka prowadząca na wązkie wybrzeże wznoszące się wysoko nad Wisłą ze stromym spadkiem. Na wybrzeżu tłoczyła się publiczność do której należałem wraz z siostrą (Stanisławową Grabowską). Nagle z owych dział które Austriacy ciągle jeszcze brali za fałszywe buchnął ogień i dwie kule celnie wystrzelone padły na dwie krypty z których mnóstwo żołnierzy wyskoczyło w popłochu na brzeg. Publiczność zaczęła się śmiać głośnie, ale w tem trzecia kula padłszy na inną jeszcze kryptę odbiła się od niej i obciawszy parę gałęzi nad naszymi głowami, uderzyła w mur ogrodu. Śmiech ustał, ogromny powstał popłoch między widzami, wszyscy razem cisnęli się do furtki, mało się nie poduszono. Ja i siostra moja zostaliśmy wywrócen i po nas wszyscy się tłoczyli; cudem że nas nie zgnetli; zwłaszcza siostrę moją, która była ciężarna i zemdląca.“

Józef Krasiński opowiada też samą scenę dosyć zgodnie z Dembowskim, tylko podług niego przytrafiła się ona, nie około Żoliborza, ale za Marymontskimi rogatkami około Polkowa. „Kula jedna mówi on — trafiła w mur polkowskiego ogrodu o trzy łokcie najwięcej nad naszymi głowami tak iż zostaliśmy gruzem i wapnem obrzuceni, dwie inne zaś padły na dwa pływające młyny, stojące na Wiśle pod Polkowem, z których wysypało się zaraz, jak maku z makówek, kilkaset ukrytej w nich piechoty austriackiej z bronią, którzy mieli z temi młynami w nocy na drugi brzeg się przeprawić.“

Austriacy byli srodze obrażeni takim naigrawaniem się z nich a szczególnie arcyksiążę gdyż żart ten pokazał mu, że wojsko najezdnicze któremu, po groźnych proklamacyach nie się nieudaje, staje się śmieszem.

Wróćmy do Dąbrowskiego. Doświadczony ten wódz nie myślał jak to już mówiliśmy, mierzyć się w regularnej bitwie, ze starem wojskiem nieprzyjacielskiem, mając po największej części nowego żołnierza, ale chciał prowadzić dalej wojnę partyzancką. W ciągu trzech dni które przebył w Kutnie, ćwiczył swoje bataliony, podobnie jak na każdym dłuższym etapie, a tymczasem przysyłało mu resztę jego korpusu; piechotę na wozach. Po uzupełnieniu korpus ten składał się z 6-ciu batalionów piechoty i dwóch pułków jazdy. Były to

|                       |                                                                                                              |
|-----------------------|--------------------------------------------------------------------------------------------------------------|
| 3-ci b. 10-go p. lin. | } Dwa te bataliony należały do załogi Gdańska, z Gdańska posłane zostały do Torunia a z Torunia do Poznania. |
| „ „ 11-go „ „ „       |                                                                                                              |
| 2-gi „ 1-go „ „       | poznańskiego                                                                                                 |
| „ „ 2-go „ „          | kaliskiego                                                                                                   |
| 1szy „                | strzelców poznańskich                                                                                        |
| „ „ „                 | kaliskich.                                                                                                   |

Pułki jazdy były świeżej formacji; dział miał Dąbrowski 8 obsługiwanych przez 200 kanonierów, przy czem trochę pociągów i ambulansów. W ogóle cała siła jaką miał ten generał pod swoimi rozkazami, będąc w Kutnie, wynosiła około 6500 żołnierza, a do tego dodać trzeba dwa bataliony Haukego, który się do niego na krótki czas przyłączył, ale wszystkie nowe bataliony piechoty były bardzo lichy. uzbrojone, jedne w stare karabiny pruskie, inne w strzelby myśliwskie różnego kalibru, wielu nawet rekrutów nie miało innej broni jak piki; co do amunicji jaką wiozł za sobą Dąbrowski, nie wystarczyłoby jej na jedną prawdziwą bitwę gdyby zdecydował się takową wydać. Nie zostawiał on jednak generała Mohra ani na chwilę spokojnym w Łowiczu, kazał Haukemu zająć Sochaczew na lewym swoim skrzydle; Kosiński dowódca jego przedniej straży posunął swoje czaty aż do Pleckiej Dąbrowy a kapitana Kobrzyckiego wyprawiał z 25-ma ułanami za Bzurę ażeby hałasu narobił na lewym skrzydle Mohra. Korzybski dzielnie się sprawił, płoszył różne oddziały austriackie; zapędził się aż do Skierniewic, gdzie napadł z nienacka na stu lekiej jazdy (28-go maja) i takiego strachu im napędził, iż uciekli w największym popłochu do Łowicza, sądząc że mają za sobą Dąbrowskiego ze znaczną siłą. Generał Mohr nie czuł się już bezpiecznym w Łowiczu, lubo mu arcyksiążę przysłał był posiłki. 29-go maja przybył sam arcyksiążę do Łowicza, gdzie kazał zgromadzić się całemu wojsku swojemu rozłożonemu w pobliżu Warszawy, ażeby odbyć jego przegląd. Przed tem jednak musieli wszyscy żołnierze wypowiadać się i przyjąć św. komunję. Przegnębiony tylu niepowodzeniami mężny lecz nieudolny

Ferdynand zwrócił się do ostatniej ucieczki człowieka, do Boga, aby mu pozwolił wrócić z tej niefortunnej wyprawy przynajmniej z ocalonym honorem austriackiej broni.

Nie wróżył mu już tego Napoleon, dowiedziawszy się z raportu księcia Józefa z 1-go czerwca w jak smutnem położeniu postawiło wodza austriackiego pod tą datą małe wojsko Księstwa Warszawskiego. W XVII buletynie, bowiem, podaje on Francji taką lakoniczną wiadomość z teatru wojny w Polsce: „Książę Poniatowski z wojskiem Księstwa Warszawskiego ciągnie dalej pasmo swoich powodzeń. Po wzięciu Sandomierza zdobył twierdzę Zamość, gdzie przyprowadził nieprzyjaciela o stratę 300 ludzi i zabrał mu 30 dział. Polacy będący w szeregach austriackich dezertują wszyscy. Nieprzyjaciół odparty z pod Torunia był żywo ścigany przez generała Dąbrowskiego. Arcyksiążę Ferdynand odniesie tylko wstyd ze swojej wyprawy.“

Arcyksiążę miał w Łowiczu jedną już tylko myśl, odebrać Polakom Sandomierz jakimkolwiek kosztem, lecz widział że dla wykonania tej myśli trzeba mu opuścić z wojskiem Warszawę i całe Księstwo. Wiedział już bowiem że Schauroth na samym wstępie do ataku Sandomierza został odparty i odpędzony o pół mili od jego murów, a wysyłając mu znaczne posiłki jakichby potrzeba było dla ponowienia ataku z prawdopodobieństwem pomyślnego skutku, osłabiłby bardzo siły zajmujące Księstwo, w obec potęgującego się powstania po obu stronach Wisły i rozgorączkowania ludności warszawskiej. Wojsko więc któreby pozostało w zajętych przez niego kraju byłoby wystawione na pewną prawie zgubę. Wahać się więc nie mógł, postanowił wycofać się z Księstwa, po-

ciesząc się nadzieją że po odebraniu Sandomierza i pobiciu księcia Józefa wróci jako tryumfator do Warszawy. O to zapewne wznosił w Łowiczu modły do Boga. Po odbyciu przeglądu swoich wojsk, wyprawił generała Geringera z dywizją 6000 na Sandomierz, a generałowi Mohr'owi kazał zająć nader silną pozycję Rokitny, i ztamtąd pilnować dróg wiodących na południe żeby ich powstańcy nie przecięli, sam zaś wrócił do Mokotowa dla poczynienia ostatnich rozporządzeń do odwrotu, który chciał ile możliwości zamaskować przed ludnością Warszawy, uskuteczniając go częściami. Nazajutrz po wyjściu Mohr'a z Łowicza, to jest 31-go maja, wszedł tam Kosiński, a 1-go czerwca cały korpus Dąbrowskiego posunął się naprzód. Generał stanął kwaterą główną w Łowiczu porozysyławszy małe oddziały do Mszczonowa, Skierniewic, Rawy, ażeby być w styczności z Biernackim, który posunął się był do tego ostatniego miasta. Na lewym skrzydle Hauke zajmował już od paru dni Sochaczew a 1-go czerwca Umiński z dwoma szwadronami 5-go pułku jazdy wszedł do Błonia. Na prawym skrzydle, Kosiński rozciągnął swoje oddziały od Łowicza do Moszny, sam zaś stanął w Bolimowie.

Jednocześnie różne oddziały Zajączka przeprowadziły się przez Wisłę powyżej Warszawy ażeby podać rękę oddziałom Dąbrowskiego i otoczyć do koła nieprzyjaciela; zajęły Górę, Piaseczno — gdzie w utarczce z Austryakami zginął waleczny kapitan Burski — parę innych miejscowości na prawym brzegu Wisły, наконец wielką kępę Oborską, o milę powyżej Wilanowa która to kępa, jak nadmieniliśmy wyżej, była zajęta przez Austryaków. W nocy z 30-go na 31-szy maja pułkownik Neyman przeprowadził się na

brzeg jej niepostrzeżenie z silnym oddziałem nowozaciężnych. Wpadł znienacka na posterunek austriacki, ubił mu 200 ludzi, 88 wziął w niewolę i opanował tę obszerną kępę, którą Neyman w swoim raporcie do Zajączka nazywa kluczem Wisły. Tak więc nowe wojsko powstańcze jakby z pod ziemi wyrosłe, zamykało ogromnem półkołem od puszczy Kapinowskiej aż do Góry nad Wisłą, pozostałe w Warszawie i około niej siły nieprzyjacielskie, to jest dywizye Majersfelda, Mondeta i Mohr'a wynoszące razem nie więcej nad 13,000 żołnierza.

1-go czerwca pułkownik Neyman na rozkaz Zajączka przeprowadził się z kępy Oborskiej na lewy brzeg Wisły, rozpedził pilnujących tego brzegu Austryaków i zaszedł do Wilanowa, a garstka ochotników z jego oddziału zapuściła się aż do Mokotowa gdzie już wszakże arcyksięcia nie było. Wyjechał on w nocy z 31-go maja na 1-go czerwca z jednym tylko nowym szefem sztabu swojego pułkownikiem Neypppergem,\*) zostawiwszy generałowi Mondet dowództwo naczelne nad pozostałym w Warszawie i okolicach wojskiem. Nikt w Warszawie nie wiedział o jego wyjeździe i domysleć się tego nie mógł bo już od dawna nie widywano go w murach naszej stolicy. Na pożegnanie jednak i dla zostawienia po sobie nieco trwałszego wspomnienia, kazał na obywateli nałożyć kontrybucję 400,000 złp. Tym sposobem ostatni artykuł konwencji z 21-go kwietnia który nie był jeszcze zgwałconym, art. 4-ty zastrzegający że żadna kontrybucya na obywateli Warszawy nałożoną nie będzie, uległ temuż samemu

\*) Był to późniejszy mąż Maryi Ludwiki, wdowy po Napoleonie I-szym.

losowi co inne. Dodajmy że arcyksiążę uniósł z Warszawy nieprzebraganą nienawiść do Polaków którą dopiero w 1846 r. będąc gubernatorem Galicyi, potrafił zupełnie nasycić.\*)

Jenerał Mondet miał rozkaz opuścić z resztą wojska austriackiego Warszawę w 48 godzin po arcyksięciu, ale już 1-go czerwca rano Kosiński rozciągnął był swoje oddziały długim łańcuchem od Łowicza do Mszczonowa a oddziały Zajęczka były w Górze i Piasecznie, tak że droga odwetu dla Mondeta była zagrożona. Chcąc mu ją ubezpieczyć jenerał Mohr wypadł z Rokity z większą częścią swojej brygady i uderzył na oddział podpułkownika Mlickiego w Mosznie. Kosiński nie czując się na siłach oprzeć się przeważnej liczbie wyćwiczonych wojska, dał rozkaz swoim oddziałom ogólnego odwrotu ku Sochaczewu. Podpułkownik Mlicki zasłaniał ten odwrót mężnie aż do nocy, cofając się z Moszny przez Szymanów i Paprotnię i bijąc się ciągle. W nocy z 1-go na 2-gi czerwca rozpoczął jenerał Mondet swój odwrót, 24 godzin wcześniej niż mu to nakazał arcyksiążę. Obawiał się zapewne, po zajęciu kępy Oborskiej przez pułkownika Neymana, że zamiarem Zajęczka jest przeprowadzić się przez Wisłę — co rzeczywiście uczynił — i łącznie z Dąbrowskim uderzyć na załogę austriacką w Warszawie do czego by się i cała ludność Warszawy niewątpliwie przyłączyła. To tłumaczy nagle, szybkie, ukradkowe wyjście tej załogi z naszej stolicy, podobne do trwożliwej ucieczki.

\*) Przykro nam wywoływać takie wspomnienia pod panowaniem cesarza Franciszka Józefa, który stara się usilnie goiść wszystkie rany zadane nam pod rządem swoich poprzedników, ale obowiązek historyka nie pozwala nam tać prawdy.

Nie czekano na powrót pełnomocnika wysłanego do Pragi dla zawarcia z Hornowskim konwencji o 24-ro godzinne zawieszenie broni, zostawiono na łasce Warszawian rannych i chorych w lazaretach; zostawiono zapasy amunicyi, żywności, rynsztunków wojennych w magazynach; zapomniano nawet ściągnąć niektóre warty i powołać na powrót patrole wysłane w okolice Warszawy. Wojsko wychodziło w nocy w największej cichości; żołnierzom nie wolno było słówka przemówić jeden do drugiego a koła dział i jaszczków były słomą poobwijane. Warszawa była też w głębokim śnie pogrążona gdy ją ci nieproszeni goście opuszczali i rankiem byłaby się cała ludność ze zdumieniem pytała, gdzie się oni podziali, lecz jenerał Maiersfeld miał polecenie od arcyksięcia zdać komendę miasta komuś który się tego zaszczytu wcale nie spodziewał, to jest naszemu Pamiętniko-pisarzowi Józefowi Krasińskiemu. Rolę jaką w tej nocy odegrał i całą tę zmianę dekoracyi, która się w Warszawie tak nagle odbyła, opowiada on w następujący sposób.

„Najspokojniej spałem gdy około północy obudzono mnie nagle, oznajmiając mi, że jakiś oficer żąda koniecznie ze mną mówić. Kazałem go wpuścić do mojego sypialnego pokoju. Był to Polak z regimentu de Ligne, który mnie wezwał ażebym natychmiast udał się z nim do jenerała Maiersfelda głównokomenderującego w Warszawie. Przyznaję się szczerze że się przestraszyłem, gdyż byłem prawie pewny że odkryto moje obserwatorium na tyłach pałacu, w którym mieszkał jenerał Maiersfeld, i moją korespondencję z Pragą. Chciałem się ubrać po cywilnemu, jak chodziłem zwykle, będąc niby jeńcem, lecz oficer powiedział mi że rozkaz jenerała jest ażebym

przyszedł w mundurze; ubieram się więc w mundur i idę z oficerem austriackim. Jenerał Maiersfeld, człowiek stary i bardzo grzeczny, oświadcza mi że arcyksiążę z powodów strategicznych opuszcza z wojskiem swoim Warszawę, gdzie atoli wkrótce powróci. Chcąc ażeby porządek został utrzymany w mieście, powierza mnie, Krasińskiemu, na czas nieobecności swojej komendę stolicy, ufny, że mając władzę, wezmę na siebie odpowiedzialność za wszystkie rozruchy i nieporządki, jakieby nastąpiły. „Ależ Panie Jenerale, odpowiedziałem, są przecież inni stabs-oficerowie gwardyi narodowej wyżsi w randze ode mnie.“ „Nie, odrzekł, wyraźny jest rozkaz arcyksięcia ażebyś Pan a nie kto inny objął komendę miasta. Proszę zaraz wszystkie warty, stráže, posterunki zająć.“

„Wyszedłem, ale jakże wypełnić ten rozkaz tak pochlebny dla mnie. Była już może godzina 1-sza w nocy i pewny byłem że cały mój pułk gwardyi narodowej śpi w swoich betach. Dobosza zaś miałem tylko jednego który ze mną z Pragi przy płynął, bo wszyscy inni wyszli byli za wojskiem. Zresztą jakżeby temu jednemu dobozowi kazać bębnić po ulicach ażeby przestraszyć całe miasto, wywołać rozruch, nieporządek, może i niepotrzebny rozlew krwi, kiedy właśnie wziąłem na siebie obowiązek utrzymania porządku i spokojności w mieście. Po namyśle zdecydowałem się zapukać do mieszkających w poddle dwóch moich oficerów, braci Noffokow. Budzę ich i posyłam każdego w inną stronę ażeby także kogo mogli budzili. Wysłałem jeszcze z podobnym zleceniem jednego podoficera i mojego dobosza ale bez bębna; sam zaś zaczynam biegać jak szalony, wstępuję do wszystkich domów gdzie spodziewałem się znaleźć gwardzystów.

Wszystkich budzę i daję im rozkaz żeby się na Saskim dziedzińcu zgromadzili. Rzecz szczególna, gwardya narodowa która, zawsze kiedy trzeba było wystąpić na paradę, przegląd, lustrację, kazała się prosić, wyganiać z domów, czekać na siebie po dwie godziny i pomimo tarabaniania doboszów na ulicach nigdy się w komplecie nie stawiała, tym razem, wśród nocy, bez żadnego dobosza, po zawiadomieniu słownem tylko, w przeciągu pół godziny stanęła w komplecie z bronią na ramieniu na Saskim dziedzińcu. Snać przeczuwano wyjście Austriaków i mało kto spał. Natychmiast poleciłem kapitanom, ażeby każdy kompanię swoją rozdzielił na oddziały dla zajęcia odwachów po anstryakach, sam zaś z młodszymi oficerami, którzy nie mieli zaciągać na Warty, wpadłem do mojego domu i zabrawszy wszystko co tylko było koni w stajni a było ich ze 12-cie, moich, mojej matki i państwa Ossolińskich, powsiadaliśmy na nie jako kto mógł, na siodłach, na derach lub na oklep i ruszyliśmy patrołować po mieście. Po drodze przyłączyło się do nas więcej niż drugie tyle oficerów. Po dwugodzinną wędrowce przyprowadziliśmy do Prymasowskiego pałacu z 500 jeńców, ale jeńców dobrowolnych, prawie samych Polaków z pułków de Ligne i Kotulińskiego, które się rekrutowały w Galicyi. Gdyśmy przejeżdżali przez Tamkę, Solec, Marienstad, z każdego niemal domu wychodzili oni do nas; najwięcej wszakże wylażło ich z szychtów drzewa ustawionych nad Wisłą, było także nieco i jeńców niemieckich, żołnierzy opóźnionych, którzy zrazu poddać się nie chcieli, ale ich do tego nakłonili koledzy ich Polacy. W jednym miejscu przy lazarecie oficerskim zastaliśmy jeszcze wartę austriacką którą jenerał Maiersfeld zapomniał był ściągnąć.



Składała się ona z kilku żołnierzy i komenderującego nimi podoficera, którzy ani poddać się ani nawet wpuścić nas do lazaretu nie chcieli. Przybliżyłem się do podoficera ażeby mu wytłumaczyć jak rzeczy stoją, ale ten mi bagnet do piersi przyłożył. Eskorta moja chciała ich wszystkich zarębać; powstrzymałem ich mówiąc, że oni pełnią mężnie swój obowiązek i pochwalić ich tylko za to należy. Zostawiłem ich spokojnie, ale dodałem im jednego z moich oficerów ażeby pilnował i lazaretu i warty zarazem.

Dołożymy tu, podług rozkazu dziennego pułkownika Neymana z daty 3-go czerwca z Wilanowa, że porucznik Światłowski z gwardyi narodowej pułtuskiej, to jest z korpusu Zajączka, dowiedziawszy się o wyjściu Austryaków z Warszawy, wpadł do lazaretu Ujazdowskiego gdzie zastał 1000 rannych i chorych, których między jeńców wliczył. Krasński ciągnie opowiadanie dalej jak następuje.

„Już dzień zaczynało, chciałem zawiadomić Hornowskiego co zaszło w Warszawie. Poszedłem po dobosza który zaciągnął na główną wartę na Krakowskim Przedmieściu i z nim udałem się nad brzeg Wisły. W siedliśmy w pierwszą kryptę na jaką natrafiliśmy i przy odgłosie bębna, francuzkim zwyczajem, ażeby nas na Pradze za nieprzyjaciół nie wzięli i nie strzelali do nas; popłynęliśmy na drugi brzeg. Zastaliśmy Hornowskiego jeszcze w łóżku a w jego pokoju leżącego na kanapie z głową chustką obwiązaną w miejsce szlafmicy, majora Fedora, mojego niegdyś strażnika. Zdumiał gdy mnie zobaczył a bardziej jeszcze gdy oznajmił że ani jednego Austryaka już nie ma w Warszawie, że mnie arcyksiążę mianował komendantem miasta; ujął wtenczas Fedor głowę we dwie ręce i wykrzyknął z furją. „No proszę

a oni mieli dopiero jutro wymaszerować!“ Obróciwszy się potem do Hornowskiego pokornym już tonem rzekł: „Ach mój Boże! Panie pułkowniku cóż to będzie kiedy nasza konwencja jeszcze nie podpisana.“ Hornowski odrzekł mu na to: „Słowo oficera polskiego tyle znaczy co podpis. Co wczoraj Panu przyrzekłem, to dziś podpiszę lubo okoliczności się zmieniły.“ Konwencja więc została zawarta, poczem Hornowski dał nam wielką swoją kryptę i przewoźników. Wsiadliśmy w nią, ja z moim doboszem, major Fedor ze swoim, obaj byli Polacy; mój nakłaniał tamtego ażeby z nami został, ale ten wówczas ani słyszeć o tem nie chciał.

„Dopływając do brzegu, widzieliśmy z krypty naszej cały wyniosły brzeg Wisły od strony Warszawy na pochyłości swojej zasiany ludem jak makiem od dołu do góry. Lud prosty, gwardziści, panowie, damy zgola wszystkie klasy ludności warszawskiej obudzone o wschodzie słońca, jakby jedną iskrą elektryczną, wiadomością że niema już Austryaków w Warszawie, wyszły powitać Pragę. A co za krzyki! jakie serdeczne, przeciągłe wiwaty! jakie rzucania czapek w górę! Pierwszy to raz w życiu miałem przed oczami tak porywające widowisko; mimowolnie rozplakałem się jak dziecko i słowa jednego ze wzruszenia wymówić nie byłem w stanie. Była to najradośniejsza, najszczęśliwsza, najszczytniejsza chwila w mojem życiu. I cóż dziwnego kiedy nawet ów dobosz Fedora, prosty człowiek, nawykły do karności austriackiej i który się opierał najusilniejszym namowom swojego kolegi, ledwo wysiadł na brzeg i zmieszał się z tym tłumem rozszalałym z radości i zapалу, a zwłaszcza gdy ujrzał Polaków w mundurach anstryackich ale w czapkach rogatych

w miejsce kaszkietów, zwrócił się do swojego majora, Fedora, zdjął z siebie bęben i kładąc mu go pod nogi. „Dziękuję rzekł, panu Majorowi, i Cysarzowi za służbę.“ Major nie mógł powściągnąć swojej wściekłości, uderzył go pięścią w piersi i nogami stłukł jego bęben; musiałem go gwałtem wstrzymać, bo lud który zaczął się około nas cisnąć byłoby go rozszarpał. Spostrzegłszy kilku gwardzistów, oficerów i żołnierzy, dałem im znak ażeby się zbliżyli i kazałem im eskortować nas aż do głównego odwachu. Major się zaniepokoił i zawołał. „Ależ Panie Majorze ja nie jestem jeńcem; jestem parlamentarzem i muszę spieszyc z odpowiedzią do głównej kwatery arcyksięcia.“ Przypomniałem mu wtenczas ze śmiechem że i ja przybyłem do Warszawy jako parlamentarz a jednak mnie uwięziono, ale dodałem „bądź Pan spokojny, nie będziesz aresztowanym, tylko zostaniesz w bezpiecznym miejscu póki nie znajdę eskorty która cię odprowadziła do forpocht waszych. Byłem wszakże w kłopotcie gdzie mu taką eskortę wynaleść. Przypadek w dziwny sposób mi w tém dopomógł. Patrol huzarów węgierskich wysłany w okolice, wrócił do Warszawy nie wiedząc co w niej zaszło, przechodził przez puste ulice — bo cała ludność była nad brzegiem Wisły — prowadząc trzech naszych ułanów i trębacza, złowionych pod Mokotowem i zaszedł tak z dobytymi pałaszami, z ułanami naszymi w pośrodku, aż aż do odwachu głównego. Tam dopiero z największym zdumieniem ujrzeli husarzy naszych gwardzistów zamiast żołnierzy J. C. K. Mości. Również zdumienie było i naszych na ich widok, ale wnet nastąpiło smutne zawstydzenie z jednej, a huczny śmiech z drugiej strony; husarzy dowiedzieli się że wojsko austriackie wyszło z War-

szawy i że nie wiedząc o tém wpadli jak myszy w łapkę, a na dopełnienie ich konfuzji kazałem im oddać pałasze i zsiąść z koni, a ułanom wziąć ich pałasze i siąść na ich konie; poczem ułani poprowadzili huzarów pieszo między sobą do Prymasowskiego palacu, gdzie tymczasowo jeńców osadzano. Ta zmiana ról wielce wszystkich zabawiła prócz biednych huzarów. Ułanom kazałem natychmiast po wypełnieniu zlecenia wrócić na główny odwach. Tymczasem posłałem do domu po bryczkę z końmi, utraktowałem jeszcze Fedora mojego ex-strażnika, tak iż twarz jego czerwona przybrała odcień burakowy; pocieszonego w ten sposób wsadziłem na bryczkę, dałem mu eskortę z ułanów na austriackich koniach i wyprawiłem do Tarczyna gdzie tego dnia były jeszcze austriackie forpoczt.

Dzień ten radosny skończył się, jak się zwykle kończą u nas, a pono i wszędzie, wielkie radości ogólne, brzękiem kieliszków, wykrzykami z pod serca, śpiewami z całego gardła na ulicach i szaloną wesołością, która całą noc trwała. Sam autor Pamiętników przyznaje, że nie był tego dnia zupełnie trzeźwym, ale dodaje, że w tym stanie gwałtownego wzruszenia w jakim się znajdował po nocy bezsenną, parę kieliszków węgryna wychylonych z gwardzistami narodowemi na uczczenie naszych tryumfów wystarczyły, ażeby zachwiać trochę jego równowagę pod względem fizycznym i moralnym.

Nazajutrz Pan komendant Warszawy obudził się majorem gwardyi narodowej jak ongi. Dowództwo jego przeminęło jak sen; wieczorem bowiem 2-go czerwca przybył z Pragi generał Kamieniecki i objął urząd gubernatora stolicy, który pełnił przed zajęciem austriackim;

jednocześnie przybył batalion pulku Hornowskiego i złuzował gwardyę narodową na wszystkich wartach. Oddział jeden zabrał jeńców wziętych przez Krasieńskiego i zamkniętych w pałacu Prymasowskim i zaprowadził ich na Pragę gdzie Hornowski zaczął wnet formować z nich batalion polski. Warszawa zaś przybrała wkrótce swoją dawną postać.

Chwila do której doszliśmy w naszym opowiadaniu była kulminacyjną w tej chlubnej, prawdziwie epopejowej kampanii wojsk naszych. Nieprzyjaciół który w przeszłodwakroć większej sile wkroczył do Księstwa Warszawskiego, był zewsząd odparty, stolica była odzyskana całe Podlaskie, Lubelskie, twierdze Zamość, Sandomierz i Ruś Czerwona od Sanu do Lwowa były w naszym posiadaniu i wszędzie formowały się nowe siły a świeżo uorganizowane dywizye Dąbrowskiego i Zajęczka występowały już częściowo do walki. Ostateczne zwycięstwo naszych i odebranie całego zaboru austriackiego zdawało się zapewnione. Augsburska *Algemeine Zeitung* głosiła że „Fürst Poniatowski eroberte fast beide Galizien“ a w Krakowie żony urzędników pakowały już rzeczy swoje, jak krótko przedtem w Lublinie i we Lwowie, i uciekały ku Szląskowi.

Tak rzeczy stały nad Wisłą gdy nagle nad Dunajem zachwiała się fortuna Napoleona. Pierwsze wieści jakie się o tym rozeszły po całej Europie, że źródeł niemieckich, były ogromnie przesadzone. Głoszono że Napoleon na głowę pobity i zgubiony. Austriacy też wszędzie podnieśli głowy; dyplomacya czyhająca na chwilę kiedy szczęście odwróci się od wielkiego zdobywcy ażeby go połączonemi siłami całej Europy przygnieść, już rozpoczynała

swoje zmyślenia, a ciężki smutek ogarniał serca Polaków. Pamiętnikarz krakowski hr. de Lavaux, opowiada zabawny zwrot jaki w skutku tych pogłosek nastąpił w Krakowie. Wśród panującego tam popłochu, o którym tylko co mówiliśmy, jednego dnia puszczono wieść, że wojsko polskie już w Tarnowie; postrach Niemców zmienił się w panikę; całą noc toczyły się przez ulice wozy naladowane sprzętami i bryczki z familiami niemieckimi. „Noc była piękna, powiada Pamiętnikopisarz, chodziliśmy po ulicach i przypatrywaliśmy się tej emigracji, wołając do uciekających. „Adieu, Glückliche Reise.“ Nazajutrz wszakże będąc z Kajetanem Wybranowskim na Podgórzu, widzimy, O dziwy! też same wozy i bryczki wracające z rzeczami i zbiegami od strony Mogilan do Krakowa. „Co to znaczy?“ pytamy po cichu woźniców i gapiąc się gawiedzi. Nikt nam tego wytłumaczyć nie umiał. Pędzimy przez most do miasta, poprzedzając wozy, ażeby donieść co się dzieje. We drzwiach księgarni Gröbłowskiej spostrzegamy poczetowego Ambrożego Grabowskiego i opowiadamy mu nowinę. Ten nam odpowiada. „Jakże nie mają wracać kiedy Austriacy wygrali 22-go maja wielką bitwę pod Aspern i Esslingen, gdzie zginął marszałek Lannes i do 40,000 Francuzów, przez co Wiedeń oswobodzony.“ Ale czy to prawda? odzywamy się.“ „Czytałem Extrablatt, odpowiada Grabowski a skutki panowie widzicie.“ Odeszliśmy rozgniewani na złego nowiniarza, jak to zwykle bywa, zwłaszcza że wszystkie pozory były za nim. Przeczytałem i ja ten dodatek do Gazety i zasmucony zamknąłem się w domu. Malo nawet bardzo ludzi snuło się po ulicach, bo nie wolno było się gromadzić i rozmawiać, choćby po cichu, a z Galicyi przywożono pod eskortą osoby po-

dejrzone u rządu i wsadzano je do zabudowań Pijarskich gdzie policja miała swój odwach.\*)"

W Lublinie, powiada Koźmian, pogłoski o klęsce Napoleona przeraziły wszystkich. Jen. Hebdowski zostawiony w tém mieście, w zastępstwie ks. Józefa, tail te wypadki, które ukrytemi być nie mogły i z całą kancelaryą wybierał się w cichości do obozu księcia, prezesowi Owidziem tylko i mnie zwierzywszy się ze swych zamiarów, lecz téjże saméj nocy odebrał z Puław wiadomość że arcyksiążę obrócił się z rozdzieloną siłą jedną częścią pod Sandomierz, drugą ku Krakowu(?) i oczekiwał w powolnym pochodzie rozkazów z kwatery głównej od której już był odciętym. Wiadomość ta wstrzymała Hebdowskiego w Lublinie.“\*\*) Prawdopodobnie otrzymał on od księcia Józefa, lepiej zawiadomionego o wypadkach, rozkaz ażeby się nie ruszał z Lublina. W Warszawie snąc nie dowiedziała się publiczność o strasliwym niebezpieczeństwie w jakim się znajdował Napoleon, aż dopiero gdy się stało mniej groźnem, bo manifestacye radości i entuzjazmu z powodu wyjścia Austryaków przeciągnęły się ośm dni nieprzerwanie.

Niebezpieczeństwo to opowiedzieć musimy w krótkości. Po wzięciu Wiednia chciał Cesarz Francuzów, zgromadzić wszystkie siły swoje i uderzyć na armię arcyksięcia Karola, będąca na lewym brzegu Dunaju żeby jój zadać cios stanowczy. W tym celu dał rozkaz wicekrólowi włoskiemu, który właśnie, wzięwszy krwawy odwet nad arcyksięciem Janem nad rzeką Piave, szedł za nim aż

do Styryi, tudzież Marmontowi będącemu w Dalmacyi, ażeby przybywali połączyć się z nim pod Wiedniem. Nie miał jednak Napoleon cierpliwości czekać, zwłaszcza że na tyłach jego w Tyrolu wrzało powstanie, a w Saksonii rozgospodarowała się była jedna dywizya austriacka z którą łączyły się oddziały powstańców pruskich; postanowił przeto Napoleon przejść na lewy brzeg Dunaju z armią jaką miał pod ręką i zaatakować wodza austriackiego.

Wybrał na przeprawę miejsce o milę od Wiednia na przeciw Ebersdorfu, gdzie dwie kępy dzielą Dunaj na trzy odnogi; jedna zaś z tych kęp zwana wyspą Lobau, jest tak obszerna, że cała wielka armia francuzka pomieścić się w niej mogła. W dwóch dniach 19-go i 20-go maja ustawiono mosty na tych trzech odnogach Dunaju. Po ukończeniu ostatniego część wojska francuzkiego przeszła na lewy brzeg i zajęła bez oporu obwarowane wsie Essling i Gross-Aspern. 21-go przechodziło dalej wojsko francuzkie na lewy brzeg, lecz bardzo powoli gdyż mosty były nader słabój budowy. Austriacy wcale im przejścia nie bronili. Dopiero o 4-téj godzinie po południu gdy już 35,000 Francuzów było na lewym brzegu, uderzył na nich arcyksiążę Karol w 90,000 wojska z 200-tu działami. Francuzi wszakże bronili się z największem bohaterstwem. Marszałek Massena utrzymał się aż do nocy przy Essling, marszałek Lannes przy Gross-Aspern. Ciemność nocna przerwała bój, ale nie przerwała przeprawy Francuzów przez mosty. O 2-giég rano rozpoczęła się bitwa na nowo, Francuzi już byli w poważnej liczbie 50,000-cy. Wioski Essling i Gross-Aspern były kilkakrotnie zdobywane przez jedną, odbie-

\*) Pamiętniki Ludwika hr. de Laraux str. 107.

\*\*) Pamiętniki II. 20.

rane przez drugą armię. Nakoniec arcyksiążę Karol mając blisko dwakroć liczniejszą pod swoim dowództwem umyślił francuzką oskrzydlić. Manewr to był zawsze niebezpieczny w walce z Napoleonem, gdyż wojsko oskrzydlające rozciągając się rozległym półkołem osłabia swój środek, z czego Napoleon nie omieszkiał nigdy skorzystać. Tak było i w tej bitwie. Napoleon największą siłę swoją rzucił na środek nieprzyjaciela i wkrótce go nadwerężył; czekał na nowe siły żeby go złamać zupełnie, gdy w tym wojsko z prawego brzegu przestało przybywać, przestano przytęm i amunicji dowozić; niebawem dowiedziano się o przyczynie — mosty łączące wyspę Lobau z prawym brzegiem, były zerwane. Na to właśnie czekał arcyksiążę Karol który wiedział że Dunaj w górze wzbiera gwałtownie i korzystając z tego kazał puścić z wodą tratwy naładowane kamieniami, drzewem, różnemi ciężarami. Rzeka wezbrana pędząc jak potok, poniosła z sobą te tratwy i niemi most na prawej odnodze, gdzie był główny jej prąd, na kawałki rozbiła. Położenie Napoleona z prawie zwycięzkiego zmieniło się nagle w rozpaczliwe. Nigdy jednak nie okazał on tyle zimnej krwi, tyle mocy charakteru i takiej potęgi geniuszu, jak w tem niebezpieczeństwie. Nie tracąc ani na chwilę spokoju umysłu, kazał pontonierom rzucić drugi most z lewego brzegu do najbliższej z trzech wysp, obok dawniejszego którego wezbranie rzeki nie naruszyło i wojsku kazał cofać się powoli, w porządku przez te mosty na wyspę Lobau. Sam zaś zmieniwszy działanie zaczepne na odporne, zasłaniał ten odwrót z niezrównanym bohaterstwem; bronił mianowicie uparczywie pozycję koło wioski Esslingen i Gross-Aspern przeciw zażartym atakom przeważnego

nieprzyjaciela, tracił je i odzyskiwał jak w dniu poprzednim, w końcu utrzymał je aż do zmroku — nieprzyjaciół znużony atakować go więcej nie śmiał. O 9-tęj wieczór cała ta część armii francuzkiej która przeszła była na lewy brzeg Dunaju, znajdowała się już na wyspie Lobau, po trzydziestogodzinnej walce w której padło Francuzów i Austryaków razem około 18,000 zabitych i rannych. Armia francuzka straciła tam jednego z najdzielniejszych swoich wodzów, marszałka Lannes'a. Z wyspy Lobau mogła armia francuzka przejść na prawy brzeg, odbudowawszy mosty na ostatniej odnodze Dunaju; ale nie dosyć było Napoleonowi ująć z niebezpieczeństwa, chciał dokonać zwycięstwa nad Austryą i wbrew jednomyślnemu zdaniu swoich marszałków i głównodowodzących generałów których zwołał na radę wojenną, postanowił zatrzymać się na wyspie Lobau, oszańcować się w niej silnie, pobudować porządne mosty na dwie strony, założyć magazyny żywności, amunicji, rynsztunków wojennych, zgromadzić tę wyspę w środku Dunaju w wielki obóz oszańcowany, gdzieby się cała walcząca armia francuzka wygodnie pomieściła, któryby przytem był opatrzony we wszystko co było jej potrzebnem i z kądy łatwo i szybko, ochroniona od wszelkich niebezpieczeństw tak ze strony nieprzyjaciela jak ze strony żywiołów, mogła się przerzucić na lewy brzeg rzeki, ażeby stanowczem zwycięstwem zakończyć wojnę lub w razie nieszczęśliwym cofnąć się na brzeg prawy.

Mysł to była ogromna, godna geniuszu Napoleona; w wykonaniu jednak przedstawiała olbrzymie trudności którymby nikt inny jak on nie podolał. Na wyspie Lobau, bowiem nie było ani rzemieślników ani materiałów do podobnego przed-

siewzięcia, a co gorsza obawiać się można było, że tam wojsko nie będzie miało sposobu wyżyć. Przywrócono wprawdzie dosyć szybko most na prawej odnodze Dunaju ale znowu go woda wnet zerwała i przez kilka dni żołnierze nie mieli innego pożywienia jak końskie mięso. Myślano już w obozie i w całej Europie, że owa piękna armia francuzka dotąd niewyciężona nie wyjdzie z tej wyspy, że tam grób swój znajdzie. Tymczasem Napoleon przełamywał wszystkie trudności jedne po drugich. Sam kilkakrotnie przeprowadzał się na łódce do Wiednia, ażeby przywrócić komunikację między wyspą Lobau a tą stolicą ciągle będącą w posiadaniu Francuzów, oraz przyspieszyć dostawę materiałów, rzemieślników, zapasów wszelkiego rodzaju — i po sześciu tygodniach pomysł jego był w całej swojej wielkości urzeczywistnionym. Przez sześć tygodni wszakże od 22-go maja do 4-go lipca los nowego Cezara i jego armii był w zawieszeniu a z nim i los Księstwa Warszawskiego.

Jenerałowie nasi w skutku samego przedłużenia wojny wystawieni zostali na ciężką próbę. Książę Józef w rozkazie dziennym z 1-go czerwca, z Trześni oddawszy należyte pochwały nowym wojskom, powstańcom i dowodzącym nimi jenerałom a mianowicie Dąbrowskiemu, za tak chlubne działania wojenne w Księstwie w ciągu miesiąca maja, kończy temi słowy „nowych korzyści spodziewać się należy po operacjach jenerała dywizji Zajęczka który połączywszy się z Dąbrowskim, oswobodzeniem Księstwa Warszawskiego i ściganiem nieprzyjaciela zajęty będzie.“ Niestety! zaledwie dwaj ci jenerałowie, po opuszczeniu Warszawy przez Austryaków zetknęli się znów ze sobą, dawne niesnaski odżyły się między nimi.

Powód do tego dała próżność Zajęczka. Nie pomnając że Warszawa należała do zakresu dowództwa Dąbrowskiego, wszedł z oddziałem pułkownika Neymanna 2-go czerwca wieczorem jak tryumfator w jej mury i założył swoją kwaterę główną w Mokotowie. Ludność przyjmowała go z największymi owacyami, uradowana widokiem polskich żołnierzy; miasto się nagle illuminowało. Nazajutrz przedniejsi obywatele z Tomaszem Ostrowskim, marszałkiem ostatniego sejmiku na czele, przyszli go powitać w Mokotowie i tegoż samego dnia Zajęczek wydał szumną odezwę do mieszkańców. Dąbrowski był 2-go czerwca w Łowiczu i dowiedział się dosyć późno tego dnia o zmianie jaka zaszła w Warszawie; wyprawił nocą Kosińskiego, ażeby objął gubernatorstwo w oswobodzonej stolicy. Kosiński przyjechał tam 3-go czerwca, w chwili właśnie tryumfu Zajęczka kiedy deputacja obywateli składała mu hołdy, a że w dodatku gubernatorstwo Warszawy było już zajęte przez Kamienieckiego, nie mając nic do czynienia w stolicy powrócił do Dąbrowskiego. Postępek Zajęczka mocno ubódl dawnego wodza legionów, niepokazał się on w Warszawie, poszedł ku Skierniewicom prowadzić dalej wojnę podjazdową na tyłach i na prawem skrzydle Mondet'a który złączywszy się w Rokietnicy z Mohr'em posuwał się powoli wzwyż Pilicy. Zajęczek zaś wrócił na prawy brzeg Wisły i tym brzegiem postępował z główną swoją siłą, równolegle z Mondetem. Kilka oddziałów z jego dywizji pod dowództwem pułkownika Sienkiewicza, majorów Hoholta, Krukowieckiego, Świderskiego, przeszedłszy rzekę w różnych punktach napadały z pomyślnym skutkiem na małe załogi, patrole i transporta nieprzyjaciela. Do tych oddziałów przyłączył się jenerał Hauke ze swoimi dwoma

batalionami piechoty, rozproszywszy po drodze z Sochaczewa do Wisły, między Leszną-Wolą a Warką, rozmaite oddziały huzarów węgierskich. Dywizye więc Dąbrowskiego i Zajęczka prowadząc jedna i druga wojnę podjazdową po dwóch stronach drogi którą szedł Mondet z Mohr'em, stykały się niemal z sobą ale między wodzami nie było żadnego porozumienia, każdy z nich działał na własną rękę. Książę Józef zaś pilnował tylko Sandomierza nie ruszając się z Trześni, gdy podług najprostszych reguł strategii należało mu korzystać z rozdzielenia armii arcyksięcia Ferdynanda na dwie połowy, ażeby przejść na lewy brzeg Wisły pod Puławami lub Koziennicami i połączwszy siły swoje z siłami Dąbrowskiego i Zajęczka rzucić się we dwadzieścia tysięcy żołnierza z 40-ma działami, najprzód na 13-to-tysięczną dywizyą Mondeta a następnie na druga nie wiele co większą siłę którą arcyksiążę zgromadził 4-go czerwca pod Sandomierzem. Ten brak jedności planu w działaniach jenerałów i śmiałość inicyatywy ze strony wodza naczelnego w najprzyjaźniejszej chwili, spowodził szereg smutnych następstw. Zajęczek dowiedziawszy się od Haukego że jenerałowie Mondet i Mohr przechodzą Pilicę pod Białobrzegami i Nowem Miastem, przeprawił się przez Wisłę na przygotowanych do tego tratwach pod Koziennicami i odważył się iść na ich spotkanie, mając zaledwie 6300 żołnierza to jest: około 4300, które przyprowadził z prawego brzegu Wisły i około 2000 rozrzuconych na lewym brzegu, którym zgromadzić się kazał pod Jankowicami pod dowództwem Haukego jako przednią straż. Sam zajął silną pozycję pod Jedlińskiem 11-go czerwca, ale zaledwie się tam uszykował, usłyszał gęste strzały karabinowe i arma-

tnie ze strony Jankowic. Jenerał Gartenberg z przednią strażą Mondet'a zaatakował był te wioski obsadzone przez jeden tylko batalion 3-go pułku piechoty naszej pod dowództwem majora Świderskiego i wyparł go ztamtąd, za nim Hauke zresztą przedniej straży Zajęczka, zdążył mu przybyć na pomoc. Dopiero nadchodził on wtenczas i brygada jego została pociągnięta w ucieczkę przez spłoszony batalion Świderskiego. W tém pokazują się kolumny Zajęczka, który spiesznym marszem przebył miłą drogi dzielącą Jedlińsk od Jankowic, zostawiwszy przy groblach Jedlińska nad Radomką na obronę tej pozycji, batalion piechoty i 2 działa pod dowództwem majora Krukowieckiego. Wtyle za piechotą prowadzoną przez Zajęczka zbierają się wnet i szykują w odwodzie bataliony Haukego. Dywizya idzie naprzód, odpycha Gartenberga, odbiera Jankowice i wchodzi na wzgórza wznoszące się za tą wsią, ale za wzgórzami stała ukryta cała dywizya Mondet'a i wnet liczna jego jazda rzuca się na nowy pułk jazdy płockiej, rozбивa go i zachodzi na tyły naszych kolumn, gdy z przodu Mondet je atakuje z resztą przeważnych swoich sił. Zajęczek nie traci zimnej krwi szykuje w czworobok całą swoją piechotę i cofa się w porządku ku groblom Jedlińska; mordercze strzały artylerji austriackiej, powtarzane ataki na bagnety jej piechoty, wściekle szarże jazdy nie zdołały naruszyć tego bohaterkiego czworoboku. Odznaczył się szczególnie 3-ci batalion 12-go pułku pod dowództwem podpułkownika Hofmana, który przypuścił kawalerję nieprzyjacielską na bliski strzał a następnie plutonowym ogniem ją zdzięsił. Niemniej walecznie znaleźli się kurpie czyli strzelcy łomżyńscy, którzy poparli przez kilka-

plutonów 8-go pułku piechoty odbili dwa działa nasze zdobyte na wzgórzach przez jazdę austriacką. Zajączek wycofał się tym sposobem zaszczytnie aż do Jedlińska, ale opłacił to drogo; stracił bowiem około 1000 żołnierzy; 600 w zabitych i rannych a 400 wziętych w niewolę, głównie z płockiej jazdy. Byłby nawet prawdopodobnie uległ pod przemocą, wzięty we dwa ognie, gdyby nie meztwo Krukowieckiego, który, podczas gdy Zajączek walczył z Mondet'em, odpierał przez 5 godzin pod Jedlińskiem z po za grobli ciągnącej się wzdłuż Radomki, dywizję Mohr'a usiłującą przejść przez tę rzeczkę ażeby zająć Zajączkowi z tyłu.\*) Z Jedlińska cofnął się Zajączek wielkim półkołem przez Koziennice, Gniewoszów do Góry na przeciw Puław, gdzie stanął 14-go czerwca. Generał Mondet puścił się był za nim w pogon przez Radom, z kąd jednym marszem mógł go doścignąć w Górze i przyprzeć do Wisły, lecz w Radomiu otrzymał rozkaz ażeby bezzwłocznie przybył pod Sandomierz. Ten rozkaz ocalił ostatecznie Zajączka, ale pokazuje on zarazem jaki błąd popełnili nasi generałowie, włącznie z wodzem naczelnym, że połączonemi siłami nie zastąpili drogę dywizji austriackiej, która pod Sandomierzem przeważała szalę losów na stronę arcyksięcia.

Zajączek uważał się szczególniej na Dąbrowskiego, który podług własnych tegoż raportów, 11-go czerwca w dniu walki pod Jankowicami, był w Rawie, gdzie wpadłszy w 30 koni wyparł z tamtąd 120 konnicy au-

\*) Porównać raport o téj bitwie pułkownika Koseckiego, szefa sztabu Zajączka, przesłany gubernatorowi warszawskiemu. (O żywocie Tomasza Ostrowskiego I. Noty str. 307) z opisem R. Sołtyka (Campagne de 1809) str. 273.

stryackiej i zapędził ich do Nowego Miasta,\*) cała zaś dywizya jego operowała nad Pilicą, to jest o dzień marszu od Jankowic. Ta niejedność w działaniach dwóch wodzów, gdy tak blisko byli jeden drugiego, była smutnym wynikiem ich wzajemnej nienawiści. Nie można wszakże posądzać Dąbrowskiego ażeby na złość Zajączkowi wystawił jego dywizję a z nią sprawę narodową na klęskę. Tłumaczył się on że w chwili gdy Zajączek spotykał się z Mondet'em, dywizya jego była rozrzucona i żadnych przygotowań nie było poczynionych do przeprowadzenia jęj na drugą stronę Pilicy.

Wspólne działanie przeciw Mondet'owi powinno było być zawczasu ułożone między dwoma generałami, ale próżność, zarozumiałość i zawiść, kierujące zawsze Zajączkiem popchnęły go do Jedlińska z własnemi tylko siłami, na spotkanie dwakroć liczniejszej i dobrze wyćwiczonej dywizji Mondet'a. Nie chciał dzielić laurów z Dąbrowskim, ufając w obronność pozycyi jaką sobie wybrał pod Jedlińskiem, a tymczasem musiał bitwę stoczyć niespodzianie, w inném miejscu, ze srogą stósunkowo stratą i winę tego usiłował zwać na Dąbrowskiego, sobie zachowując sławę mężnego odwrotu.

Książę Józef dał mu pod tym ostatnim względem zupełną satysfakcyę. Rozkaz dzienny z kwatery główniej w Pniowie pod datą 13-go czerwca przytacza w całości jego raport, poprzedzony temi słowy. „Podaje się do wiadomości publicznej opis bitwy stoczonej 11-go czerwca przez generała dywizji Zajączka, która na zawsze godnem

\*) Żywot Tomasza Ostrowskiego I. Przypiski str. 401.



będzie świadectwem znanych talentów i dzielności tego generała.“ Tą pochwałą przejednał sobie książę Józef Zajączka, ale ostudził dla siebie do reszty Dąbrowskiego, który pozostał z nim w zimnych tylko stósunkach podwładnego do swojego zwierzchnika.

Po powrocie z pod Jedlińska do Puław poszedł Zajączek złączyć się z księciem Józefem w Pniowie. Dąbrowski zaś prowadził dalej wojnę partyzancką nad Pilicą, nie wdając się w wielkie bitwy, ale szarpiąc nieprzyjaciela po kawałku. Zaledwie Mondet przeszedł był Pilicę, gdy oddziały jazdy naszej wpadłszy do Nowego Miasta i Sulgostowa, zabrały tam tak obfite zapasy wszelkiego rodzaju a mianowicie broni, kul i granatów, że trzeba było 1400 furmanek do przewiezienia takowych do Warszawy.\*) Dąbrowski sam 12-go czerwca przeniósł swoją kwaterę główną do Lubochni i operując ztamtąd powypędzał Austryaków z Ujazdu i Wolborza; 16-go czerwca wszedł do Piotrkowa i tegoż samego dnia napadł na Sulejów gdzie była dosyć silna załoga z jazdy i strzelców wołoskich, których po żwawej utarczce zmusił do ucieczki i popędził ich aż do Końskich.

Z drugiej strony najczynniejszy, najruchliwszy z partyzantów, który zdawał się skrzydlatym hucem dowodzić, tak szybko się przenosił na coraz inne, często odległe od siebie punkta, major Umiński, zabrał do niewoli załogę miasteczka Skrzynny, złożoną z oddziału huzarów i oddziału piechoty. Jednocześnie kapitan Godlewski z załogi Częstochowskiej, uczyniwszy wycieczkę

\*) Żywot Tomasza Ostrowskiego I. Noty str. 401.

z kompanią kosynierów i pikinierów wpadł znienacka do miasteczka Pilicy, gdzie była także jeszcze załoga austriacka i wykłół ją, porąbał lub wziął w niewolę. „Owe kosyniery, powiada major Żymirski w swoim raporcie, były się jak lwy rozjuszzone.“

Wszystkie te sprawy były ogłaszane przez generała gubernatora Warszawy w Gazecie Korespondenta Warszawskiego. Ostatnie ogłoszenie tego rodzaju kończy się zapewnieniem że całe Księstwo Warszawskie wolne już jest od nieprzyjaciela. Mieszkańcy stolicy spodziewali się takiego rezultatu widząc codziennie prawie prowadzonych przez ulice jeńców i różne zdobycze; mało też wrażenia sprawiła tam niefortunna bitwa pod Jedlińskiem, zwłaszcza że honor oręża polskiego wyszedł z niej bez szwanku. Przestano nawet kłopotać się położeniem Napoleona na wyspie Lobau ufając jego geniuszowi, że sobie da radę i Austryaków jeszcze na głowę pobije a wszyscy nacieszyć się nie mogli że się ich z kraju pozbyli.

8-go czerwca wrócił był Rząd narodowy do stolicy i nadeszła godzina kary dla pruskich Niemców, którzy odpłacając się że im pozwolono zostać w kraju a niektórych nawet pozostawiono na urzędach jakie zajmowali za pruskiego panowania, służyli za narzędzie Austryakom. Rząd ustanowił na nich trzy sądy nadzwyczajne w Warszawie i dwóch innych miastach Księstwa pod przewodnictwem trzech generałów Kosińskiego, Wojczyńskiego, Skórzewskiego — ale gdy ich dobrze wyszydzone na scenie cała ta żądza zemsty została zaspokojona; kilku najgorszych intrygantów wydano z kraju, urzędników prze-

niewierców z posad wyrugowano i na tém poprzestano, nikt więcéj nie wymagał. W ogóle Warszawianie byli już jak naród spokojny o swój byt i ufny w swoją przyszłość, a jednak krwawe walki miały jeszcze nastąpić tak nad Dunajem jak i nad Wisłą, a po nich straszliwsze jeszcze boje niestety!...



### III.

Arcyksięzę Ferdynand pod Sandomierzem. — Księżę Józef ogląda się na pomoc korpusu posiłkowego rosyjskiego. — Zawody z tego powodu. — Bitwa pod Wrzawami pod oczami Rosyan bezczynnych. — Szturm Sandomierza odparty, ale nazajutrz kapitulacya tego grodu z braku amunicyi. — Austriacy zajmują na powrót Lwów i inne miasta wschodniej Galicyi i wydają je Rosyanom. — Księżę Józef z którym się połączył Zajączek cofa się do Puław. — Przechodzi Wisłę, łączy się po kolei z Sokolnickim i Dąbrowskim, idzie w trop za cofającym się korpusem austriackim, bije go ciągle i wchodzi do Krakowa, do którego już weszli byli Rosjanie sprowadzeni przez Austriaków. — Bitwa Wagramska. — Rozejm w Znaimie.

Arcyksięzę Ferdynand przybył 4-go czerwca pod mury Sandomierza z brygadą Geryngera z którą się za Koziennicami połączył i stanął obozem pod Lipnikami. Jenerał Schauroth czekał na niego już od ośmiu dni pod Opatowem, a księżę Józef unieruchomił się był od piętnastu dni ze swoim korpusem w Trześni pilnując Sandomierza, przekonany że odzyskanie tego grodu jest głównym celem operacyi wodza austriackiego. Przypisywał mu już ten zamiar kiedy arcyksiężę jeszcze wcale o nim nie myślał, kiedy go inny plan zajmował a gdy po nie udaniu się wyprawy jego na Toruń, zwrócił rzeczywiście myśli swoje ku Sandomierzowi, wódz polski nie uchwycił najlepszej sposobności jaka mu się trafiała, aby nie tylko ocalić ten gród ale zarazem rozbić cały korpus najeźdźczy.

Uczyniliśmy już ten zarzut księciu Józefowi mówiąc o bitwie pod Jankowicami należy go nam teraz matematycznie uzasadnić.

W dniu kiedy arcyksiążę przybył z połową korpusu swojego pod Sandomierz, generał Mondet idąc za nim bardzo powolnym marszem z drugą połową tegoż korpusu, był dopiero pod Tarczynem a 11-go czerwca pod Jankowicami, to jest o 4-ry dni marszu od Sandomierza. Owoż gdyby książę Józef wyszedł był z Trześni 4-go lub 5-go czerwca, zostawiwszy Sandomierz własnym siłom aż nadto dostatecznym, jak się to pokazało, do odparcia arcyksięcia z 14,000 wojska, mógłby był, choćby idąc trochę przyspieszonym marszem, stanąć 8-go w Puławach, 9-go przeprowić się na drugą stronę Wisły na tratwach, których zawsze w Puławach była dostateczna ilość w pogotowiu, a 11-go uderzyć na Mondet'a i Mohr'a w połączeniu z Zajączkiem i Dąbrowskim; to jest w 20,000 wojska, uprzedziwszy w czas obu generałów o tym zamiśle. Byłby ich niewątpliwie pobił samą przewagą swoich sił, a wtenczas cóżby się stało z arcyksięciem, którego mógłby wziąć we dwa ognie pod Sandomierzem?

Na nieszczęście wódz nasz o podobnej wyprawie ani pomyślał. Oglądał się na co innego; to jest na współdziałanie Rosyan. Dziwnie wydawać się to może po tylu dowodach jakie przysyłał Napoleonowi, że generałowie rosyjscy są w najlepszym porozumieniu z Austryakami i Prusakami, że czekają tylko na znak z góry, ażeby z nimi się połączyć; lecz u księcia Józefa jeżeli serce było pełne uczuć najszlachetniejszych które mu w chwilach stanowczych poddawało wspaniałomyślne, czasem szczerne postanowienia, to umysł jego lekki ulegał łatwo zmien-

nym wrażeniom a ztąd często, gdy nie widział jasno przed sobą kwestyi honoru narodowego, postępował wcale niekonsekwentnie, zapominał dokończyć co dobrze rozpoczął, zmieniał zdanie z lepszego na gorsze, odrzucał myśl śmiałą która najpewniej doprowadzić go mogła do po-myślnego celu a chwycił się innej, na pozór ostrożniejszej, która go wywodziła na bezdroże. — Takich niekonsekwencyi, naprawionych później bohaterską walecznością, popełnił nie mało pod Sandomierzem.

Po zdobyciu tego grodu, wysławszy Roźnieckiego na zajęcie głównych miast Czerwonej Rusi czyli Wschodniej Galicyi, nie wiedział rzeczywiście książę Józef co dalej począć. Zdawał się przestraszony ogromnemi postępami swojego wojska, nie widząc sposobu utrzymania zajętego przez się kraju ze słabą siłą jaka mu pozostała. Obawiał się szczególnież żeby nieprzyjaciel nie odebrał mu Sandomierza, który uważał za klucz Galicyi i na ten też jeden punkt na szachownicy wojny zwracał całą swoją uwagę.

Natychmiast po wzięciu tego grodu polecił generałowi Pelletier i pułkownikowi Malet rozpoznać stan jego dokładnie i poczynić wszelkie naprawy i ulepszenia jakieby uważali za potrzebne dla skutecznej jego obrony. Oficerowie ci wzięli się natychmiast do dzieła i w krótkim czasie umocnili należycie Sandomierz, lecz zwrócili uwagę księcia na konieczność przywrócenia szańca przedmostowego, zburzonego tak nierozważnie przez Roźnieckiego a bez którego Sandomierz nie miał żadnej ważności strategicznej. Wyrachowali oni że robota ta mogła być w 15-tu dniach dokonana zaprzągłszy do niej 2500 robotników, a użyć do tego można było próżnujących w obozie żołnierzy.

Książę Józef jednak, przez szczególną niedbałość, roboty tej nie nakazał. Wolał nieuruchomić się ze swoim korpusem nad Sanem naprzeciw Sandomierza ażeby go pilnować. To była pierwsza gruba niekonsekwencya z jego strony która pociągnęła za sobą wiele innych.

Na wiadomość o zbliżaniu się Schaurotha pod Sandomierz, powiększył załogę tej warowni pułkiem 3-cim piechoty i dwoma szwadronami jazdy a artylerję 6-ciu działami wałowemi sprowadzonemi z Zamościa, tak że Sokolnicki miał pod swoim dowództwem trzy pułki piechoty 3-ci, 6-ty, 12-ty; dwa pułki jazdy, 1-szy i 5-ty i dwa szwadrony wyżej wymienione, razem przeszło 5000 żołnierza; dział miał 39 to jest 21 wałowych i 18 polowych. Ale cóż znaczyła taka siła w grodzie który nie był fortecą, nie miał ani kazamatów, ani magazynów opatrzonych w żywność i amunicję na przypadek długiego oblężenia i wielokrotnych szturmów. Umniejszwszy zaś korpus swój dla powiększenia załogi Sandomierza, tak że został tylko z 5000 ludzi pod Trześnią, widział się książę w potrzebie ściągnięcia napowrót Roźnieckiego ze Lwowa i zostawił otworem nieprzyjacielowi Wschodnią Galicyę, gdzie się już formowały nowe pułki. Pomimo tego nie czuł się jeszcze bezpiecznym, zwłaszcza gdy Schauroth odparty z pod murów Sandomierza 26-go maja, cofnął się niedaleko pod Opatów i tam zajął stanowisko obserwacyjne, z czego wnosić było można, że czeka na większe siły — prawdopodobnie na arcyksięcia z resztą jego korpusu.

W tym właśnie czasie 1-go czerwca książę Sergiej Golicyn, następcę Gorczakowa w dowództwie korpusu rosyjskiego rozłożonego nad granicą Nowej Galicyi, wydał proklamacyę do mieszkańców tego kraju oznajmując im,

że Rosya wydała wojnę Austrii a nazajutrz wojska jego w liczbie 35,000 żołnierza, przeszły granicę pod Uściługiem, Terespołem, Drohiczynem i Brześciem Litewskim. Na wiadomość o tém cała nieufność księcia Józefa do przymierza rosyjskiego upadła, ujrzał w niem owszem sposób wyjścia z kłopotliwego położenia w jakim się znajdował i dokończenia świetnie kampanii dotąd tak chlubnie prowadzonej. Nie zwlekając chwilę jedną, nie zwracając wcale uwagi na nowo zebrane siły Dąbrowskiego i Zajączka, na które przecież bezpieczniej mógł liczyć, napisał do wodza rosyjskiego długi list, w którym wzywał go o przysłanie mu jak najspieszniej posiłków i z największą ufnością wyłożył mu plan wspólnego działania dla wyparcia Austryaków z obu Galicyi. Z tym listem wyprawił generała Pelletier'a. Książę Golicyn przyjął dzielnego generała nader uprzejmie i pierwsze słowo jakie mu powiedział było, że chce odebrać Warszawę Austryakom — których mówiąc nawiasem w Warszawie już w tej chwili nie było, o czém wszakże generał rosyjski mógł jeszcze nie wiedzieć. Pelletier wystawił mu iż pilnie jest poprzeć działania księcia Józefa pod Sandomierzem. Książę Golicyn przeczytał natenczas list księcia i odpowiedział bez wahania się, że skoro wódz polski uważa pomoc rosyjską nad Sanem za bardzo nagłą, wyda natychmiast rozkaz generałowi Suworowowi stojącemu z dywizją swoją we Włodawie, ażeby poszedł współdziałać z korpusem polskim. Pelletier spytał Golicyna czy nie miałyby nie przeciw temu, gdyby on sam udał się do Włodawy, ażeby dać księciu Suworowowi niektóre potrzebne wyjaśnienia. Golicyn odrzekł że i owszem ta przejażdżka generała Pelletier'a będzie mu bardzo na rękę, bo przez

niego prześle do Suworowa rozkaz o którym mówił. Książę Suworow był człowiekiem prostodusznym i szczerym i gdy mu Pelletier wręczył rozkaz od generała głównokomendującego, powiedział mu bez ogródki, że przed chwilą odebrał rozkaz wprost przeciwny; a dalej, wyznał mu, że zdaniem wszystkich generałów dywizyjnych, które i on zupełnie podziela, wojna Rosyi przeciw Austrii jest w najwyższym stopniu nie polityczną.\*) Z takim rezultatem wrócił Pelletier do księcia Józefa.

Ażeby wyjaśnić postępowanie generałów rosyjskich, musimy kilka słów powiedzieć o rokowaniach jakie się toczyły między Francją a Rosją przed samem rozpoczęciem kampanii.

Traktatem erfurtskim zobowiązał się cesarz rosyjski współdziałać z Francją przeciw Austrii. Napoleon życzył sobie ażeby jeden korpus rosyjski ruszył ku Dreznu, lecz plan ten wcale nie przypadł Aleksandrowi. Odpowiedział pod datą 16-go kwietnia, że nie chce osłabić armii stojącej nad granicą Galicji, i przy tej sposobności zapowiedział, że gdyby Austria miała być podzielona, nie może dopuścić w żadnym razie ażeby Galicja w całości lub nawet w części przeszła pod inne panowanie jak rosyjskie. Przyłączenie mianowicie części nawet Galicji do Księstwa Warszawskiego, uważałby za posuwanie się ku przywróceniu Polski, na co Rosja za nie na świecie nie przyzwoli.\*\*)

Podczas gdy ta przedwstępna kwestya była jeszcze przedmiotem korespondencyj między dwoma gabinetami,

\*) Roman Sołtyk Compagne de 1809 p. 253.

\*\*) Bignon. VIII p. 242.

książę Józef wkroczył do Nowej Galicji i postępował szybkim, zwyciężkim pochodem ku Sanowi. Aleksander dowiedziawszy się o tém, nie czekając na odpowiedź Napoleona, wypowiedział wojnę Austrii (co nie przeszkodziło ambasadorowi austriackiemu zostać jeszcze trzy tygodnie w Petersburgu) i kazał księciu Golicynowi przejść granicę, ażeby zająć jak największą część Galicji, a tém samém Polaków w jak najciaśniejszem kółku zamknąć. Lecz nim ten rozkaz doszedł do Golicyna, już cały kraj między Bugiem, Wisłą, Sanem, a dalej większa część Wschodniej Galicji, były w posiadaniu Polaków. Z drugiej strony jednak Napoleon sam ze swoją wielką armią był w najkrytyczniejszym położeniu w skutku zerwania mostów na Dunaju w ciągu jego przeprawy przez tę rzekę. W obec tak powikłanych okoliczności, które mogły oddziaływać na politykę Rosyi i zmienić zupełnie jej kierunek, książę Golicyn zażądał zapewne nowych instrukcyj i czekał na nie, gdy go zaskoczyło wezwanie księcia Józefa do współdziałania. W żadnym razie nie byłby mu przyszedł w pomoc, ale nie byłby się może uciekał do tak zdradzieckich wybiegów, gdyby go niepewność sytuacji ogólnej nie była snąć do tego znagliła. Wróćmy do działań nad Wisłą i Sanem.

Tegoż samego dnia kiedy Pelletier wrócił ze swojej wędrowki, stanął arcyksiążę z dywizją Geringera pod Lipnikami. Książę Józef kazał Sokolnickimi uczynić nazajutrz przed świtem silną rekonesansową wycieczkę, podobnie jak to uczynił za przybyciem Schauraatha pod Sandomierz. Sokolnicki wyszedł 5-go czerwca o 3-ciej z rana z murów warowni, Dwa pułki jazdy 2-gi i 5-ty szły w przedniej straży i zaszły aż pod Lipniki ażeby

wywabić nieprzyjaciela z jego pozycji. Za nimi postępował Sokolnicki z pułkami 3-cim i 12-tym piechoty, z dwoma szwadronami 2-go i 6-go jazdy i 12-tu działami. Zatrzymał się w Roszkach i rozpatrzywszy pozycję nieprzyjacielską od Lipnik do Opatowa, zaczął się cofać powoli. Obie dywizje austriackie zaalarmowane poszły w trop za nim i usiłowały go oskrzydlić, ale dowódca Sandomierza bronił się dzielnie. Dwa szwadrony jego jazdy rozbiły do szczeru batalion jeden pułku piechoty Dawidowicza, najsilniejszego w korpusie arcyksięcia, i Sokolnicki wrócił spokojnie z małą stratą do Sandomierza a nieprzyjaciel stracił 500 ludzi w zabitych, rannych, w niewolę wziętych.

Dnia następnego, 6-go czerwca, arcyksięże uderzył z całą swoją siłą na przedmieścia w około Sandomierza, lecz na wszystkich punktach kolumny jego natrafiły na tak dzielny opór, że się cofnąć musiały z wielką stratą a arcyksięże przekonał się, że Sandomierza łatwo nie zdobędzie. Posłał też rozkaz do generała Mondet'a, żeby jak najspieszniej przybył pod to miasto, sam zaś z dywizją Schauroth'a i połową brygady Gerynger'a udał się w górę Wisły ażeby przejść na prawy jej brzeg, wyprzeć księcia Józefa z jego pozycji i obłedz Sandomierz ze wszystkich stron. Na lewym brzegu zostawił tylko Gerynger'a z 3000 żołnierza dla zasłaniania jego ruchu.

W górze Wisły nad Nidą był jak nadmieniliśmy wyżej, korpusik austriacki liczący około 4000 żołnierza, złożony z niedobitków Egerman'na, wypartego z Sandomierza i Grammont'a odpartego z pod Częstochowy, połączonych pod dowództwem pierwszego. Jenerał ten otrzymał rozkaz przygotować dostateczną ilość tratw dla

przeprawy przez Wisłę 8500 żołnierza, następnie przejść na prawy brzeg ze swoim korpusikiem, strzedz przeprawy i czekać na tém stanowisku na dalsze rozkazy. 8-go czerwca przybył arcyksięże z dywizją Schauroth'a i połową brygady Gerynger'a pod Połaniec; w tym punkcie przeprawił się w jednym dniu z całą tą siłą na prawy brzeg i rozciągnął wojsko swoje nad Wisłoką od ujścia jej aż do Dębicy, a za nim w drugiej linii nad Dunajem stanął korpusik Eggermanna.

Pojawienie się Austryaków na prawym brzegu Wisły zmieszało wszystkie szyki księcia Józefa. Nie przewidywał że to stać się może i wcale na to nie był przygotowanym. Wtenczas dopiero spostrzegł jaki błąd popełnił nie przywróciwszy szanica przedmostowego pod Sandomierzem. Teraz pozostawała mu tylko ta alternatywa: albo przyjąć bitwę przed mostem mając przed frontem wysokie wzgórze bardzo dogodne dla nieprzyjaciela i w razie porażki cofać się przez most pod jego ogniem, albo zwinąć ten most, cofnąć się za San i poświęcić Sandomierz któryby został ze wszystkich stron obleżonym.

Pierwszą myślą księcia było przyjąć bitwę, nie pytając jaką siłę ma nieprzyjaciel, lecz po zastanowieniu się przyszła mu druga myśl... wcale nie lepsza, odwołać się ponownie i w sposób nagły do księcia Goliceyna, ażeby mu przyszedł w pomoc. Téj myśli się uchwycił i napisał znowu list do dowódcy rosyjskiego bardzo zręcznie ułożony, tylko książę ciągle zapomina że Napoleon jest jeszcze na wyspie Lobau i że wszyscy jego wrogowie jawni i skryci spodziewają się, iż z niej na tron swój już nie wróci.

Oto jest ten list.

„W kwaterze głównej w Trześni, 8 czerwca 1809.

Mości Książę!

Miałem zaszczyt zakomunikować W. E-yci powody, dla których zająłem Sandomierz. Utrzymanie tej pozycji zdaje mi się rzeczą nader ważną, raz dla tego, że zabezpiecza korzyści uzyskane już na nieprzyjaciela przez wojska będące pod moim dowództwem a które inaczej mogłyby być utracone, drugi raz że daje wojsku rosyjskiemu możliwość działania w sposób najodpowiedniejszy widokom militarnym, jakie się w okolicznościach obecnych otwierają. Ztąd uważam sobie za obowiązek wystawić raz jeszcze W. E. iż nieprzyjaciół będąc w przeważnej sile pod Sandomierzem i rozciągnawszy nad Wisłoką znaczny korpus, niepodobna mi uczynić żadnego ruchu bez odstąpienia punktu, na którym nie należy nic zostawić na los szczęścia. W odpowiedzi na uwagi jakie kazałem generałowi Pelletier przedstawić W. E. otrzymałem od Niej zawiadomienie, że wyda rozkaz generałowi-porucznikowi księciu Suworowowi, ażeby poprowadził kolumnę będącą pod swoimi rozkazami spiesznym marszem pod Sandomierz, tak iżby był w możliwości współdziałać bezzwłocznie z wojskiem polskim.\*) Jednak podług zawiadomień jakie otrzymałem od władz cywilnych o pochodzie wymienionej kolumny, nie poszła ona przez Zamość pod Sandomierz, to jest drogą najkrótszą gdzie żadnej nie napotkałaby przeszkody i gdzie dalek rozkaz przygotować dla niej wszystko co zaspokoiłoby mogło jej potrzeby, lecz obróciła

\*) Książę Józef udaje dyplomatycznie, że nie wie o podwójnej roli jaką odegrał w tej okoliczności książę Golicyn.

się na Lublin i tym sposobem zamiast przyspieszyć swój pochód, który wykonywa po dwie mile na dzień, przysporzyła sobie jeszcze cztery dni marszu i trzy dni odpoczynku.

„Rozkazy N. Cesarza i Króla rozstrzygające ostatecznie o operacjach jakie mam przedsiębrać, opierają się w największej części na współdziałaniu bezwzględnych wojsk rosyjskich, gdyż J. C. Mość przekonana jest o szczerych intencjach sprzymierzonego z nim monarchy a obowiązkiem moim było wystawić Cesarzowi dowodnie z jaką łatwością i z jak pewnym skutkiem moglibyśmy połączonymi siłami, którym przywodziśmy obydwaj, kombinując nasze działania, znieść nieprzyjaciela do szczętu. Po takim raporcie rzetelnym i szczegółowym, gdyby nastąpiło inne rozwiązanie, mniej pomyslnie niż to które zapowiedziałem, obaj monarchowie, którzy na zwycięstwo liczą byliby słusznie zdumieni.

Pulkownik Paszkowski adjutant N. Króla Saskiego, którego z tym listem wysyłam, będzie miał zaszczyt dolożyć ustnie różne uwagi i wyjaśnienia, któreby zbyt wiele miejsca zajęły na piśmie.

Zechciej Mości Książę wziąć szczerą i ufność z jaką piszę do Niego za dowód niewątpliwy przekonania mego, iż jesteś osobiście przychylnym sprawie dla pomyslnego końca której, łączyć mamy nasze usiłowania.

Proszę przyjąć itd.“ *Książę Józef Poniatowski.\*)*

Wysławszy pułkownika Paszkowskiego z tym listem, wyprawił książę Józef Rożnieckiego, świeżo przybyłego ze

\*) Roman Sołtyk, str. 369.

Lwowa, na rekonesans ku Wsłocie, ażeby dokładnie rozpoznał jaka tam jest siła nieprzyjacielska. Roźniecki wyszedł z obozu pod Trześnią 9-go czerwca o świcie z całą swoją brygadą; to jest z dwoma pułkami jazdy, czterema kompaniami piechoty i czterema działami, ale zaledwie zaszedł do Tuszyna napadła nań cała jazda Schaurotha i po kilku szarżach, w jednej z których szef szwadronu Kurnatowski ranny dostał się do niewoli, zmuszony został Roźniecki do spiesznego odwrotu; nie mógł więc dokładnie rozpoznać sił arcyksięcia. Zresztą w najlepszym nawet razie nie mógłby się domyślić, że z sił zgromadzonych nad Wsłoką i Dunajcem, tylko dywizya Schauroth'a wraz z połową brygady Geryngera była przeznaczona działać pod dowództwem arcyksięcia przeciw księciu Józefowi a korpusik 4000 Eggermanna, miał iść w głąb Wschodniej Galicyi dla odebrania Jarosławia i Lwowa opuszczonych przez wojska nasze.

Owóz dywizya Schauroth'a wraz z trzema tysiącami brygady Geryngera nie wynosiła więc nad 8500 żołnierza; liczyła mianowicie około 6000 piechoty, 2500 jazdy i 12 dział, a książę Józef miał 6 batalionów i 4 kompanie piechoty, 11 szwadronów jazdy czyli razem około 7300 żołnierza.\*) Położenie jego nie było więc tak groźnem jak go sobie wyobrażał, a w razie potrzeby mógłby był ściągnąć posiłki z Sandomierza, ale złudna na-

\*) W raporcie do Napoleona powiada książę iż zostało mu tylko 5 batalionów piechoty, 6 szwadronów jazdy, ale był to etat wojska ułożony na kilka dni wprzód. Odtąd przybył mu z Siemrocka 3-ci batalion 8-go pułku, z Lublina przysłano mu 4 kompanie piechoty a brygada Roźnieckiego wróciła ze Lwowa. Roman Sołtyk str. 368.

dzieja pomocy rosyjskiej z którą obiecywał sobie Austryaków wyprzeć po za dawne granice ziem polskich, coraz moniej opanowywała jego umysł, gdyż dowódzca rosyjski, który już zapewne otrzymał był nowe instrukcye z Petersburga, umiał złudzenia te z wielką przebiegłością podniecać i wyzyskiwać, ażeby wodza polskiego do wprost przeciwnego rezultatu doprowadzić; to jest pociągnąć go za tym mirażem w położenie tak zgubne iżby mu nie pozostawało innego środka ocalenia jak wycofać się na lewy brzeg Wisły, zostawiając Rosyanom wolne pole do działania na prawym.

Ta przebiegłość księcia Golicyna z jednej strony, a dobrodusznosc posunięta niemal do naiwności księcia Józefa z drugiej strony, przebijają już w pierwszym raporcie tego ostatniego do Berthiera z Pniowa 10-go czerwca, jeżeli go porównamy z dalszym przebiegiem wypadków.

„Gdybym był własnym siłom zostawiony, pisze on, nie zawahałbym się ani na chwilę wystąpić naprzeciw nieprzyjaciela. Polegając na ochoczości i mężstwie jakie wojsko moje okazywało w każdej okoliczności nie byłbym się bynajmniej niepokoił wyższością sił nieprzyjacielskich“ ale właśnie w dzień w którym pisał ten raport, przyszła była odpowiedź od księcia Golicyna, który wodzowi naszemu oznajmiał, że „poznawszy z listu jego prawdziwe położenie rzeczy, rozrządził w ten sposób trzema dywizjami składającymi jego korpus, iż jedna pójdzie do Puław, druga nad San dla połączenia się z korpusem polskim, trzecia do Lublina, z kąd będzie mogła przyjść w pomoc w potrzebie jednej lub drugiej dywizyi.“ Pułkownik Paszkowski w powrocie do Trześni widział istotnie już w marszu dywizyę wyprawioną nad San, z czego



książę Józef wywnioskował, że dywizya ta złączy się z jego korpusem 12-go czerwca. „Ta pewnoś, pisze on w dalszym ciągu swojego raportu, że mi nadejdą posiłki rosyjskie, naprowadziła mnie na kombinacye w których nie zostawiając nic na wolę ślepego losu, będę mógł, przez samą obecność obok mojego korpusu wojsk rosyjskich, otrzymać najpożądańsze rezultaty.“\*)

Kombinacye o których mówi książę, polegały na tém, iż podporządkował całą swoją strategię i taktykę tej myśli, że dywizya rosyjska współdziałać z nim będzie; jak dalece zaś myśl ta była zwodna, to zobaczymy zaraz.

Niefortunny rekonesans Rożnieckiego w tém przynajmniej wyświecił sytuację, iż nie zostawił wątpliwości o rychłym ataku korpusu polskiego przez Austryaków. Książę Józef nie mógł czekać na nich w Trześni, gdyż tam znajdował się w najgorszej pozycji, w nizinie, mając za plecami rzeczkę Tanwią, łatwą do przebycia w bród nieco powyżej, a za rzeczką wyniosłe płasko-wzgórze z wioską Gorzyce na szczycie, panujące nad rozległą okolicą. Gdyby książę Józef nie oglądał się był na pomoc rosyjską byłby niewątpliwie obsadził to płasko-wzgórze, a główną siłę rozciągnął na płaszczyźnie nadbrzeżnej przed mostem, ażeby być w łączności z Sandomierzem, ale obawiał się zostać odcięty od dywizyi posiłkowej rosyjskiej której oczekiwał i z tego powodu cofnął się dalej jeszcze do wioski Wrzawy nad Sanem przy jego Ujściu. Zmusiło go to wszakże zwinąć most pod Sandomierzem i zostawić Sokolnickiego własnym siłom, bez komunikacyi z prawym brzegiem Wisły, lecz książę Józef

\*) Roman Sołtyk. Dopiski. str. 366.

był przekonany że w ciągu dwóch lub trzech dni, przy pomocy dywizyi rosyjskiej, wyprze Austryaków za Wisłokę i Dunajec i most pod Sandomierzem przywróci.

Pozycja Wrzaw była i jest dotąd nader obronna, nie z natury ale przez sztukę która ją ubezpieczyć chciała przed wylewami Wisły i Sanu. Wioska ta, wraz z należącymi do niej dwoma folwarkami i polami, otoczona jest mocnym wałem czyli groblą, która tworzy zupełne koło mające blisko dwa kilometry średnicy i zakreślone w trójkącie między Wisłą, Sanem i dawną odnogą téjże rzeki, zwaną Starym Sanem, natenczas już w części zamuloną lub zasypaną, w części zmienioną w małe jeziora zasilane peryodycznymi wylewami rzeki. W części swojej nad tym starym łóżykiem Sanu, grobla była w kilku miejscach pozapadana tak, że jazda przejść mogła tamtędy bez trudności. W środku koła jest wioska Wrzawy z kościołem; przy samej grobli ku Górzycom znajduje się duży folwark zwany Wrzawską Dabrową; ku Staremu Sanowi, także przy grobli jest drugi mniejszy folwarczek.

Książę Józef zajmawszy tę pozycję, kazał natychmiast stawiać most na Sanie, na łyżwach sprowadzonych z pod Sandomierza,\*) w części także z Ułanowa gdzie wyrabiają łodzie i łyżwy; sam zaś przeprawił się na drugi brzeg Sanu i stanął kwaterą główną w Pniowie, ażeby za przybyciem dywizyi rosyjskiej porozumieć się bezzwłocznie z dowódcą jej księciem Suworowem.

\*) Robotą tą zajął się dziedzic Wrzaw baron Horoch ze swoimi włościanami, z pomocą saperów, pod kierunkiem pułkownika inżynieryi Malet'a (Maleckiego).

Dywizya ta przybyła nad San 11-go czerwca, ale stanęła dosyć daleko od korpusu polskiego, częścią w Radomyślu o milę drogi od miejsca gdzie przygotowywano most, częścią w Dąbrowie o drugą jeszcze milę dalej. Nie dobry to był znak, lecz książę Józef skomunikowawszy się z księciem Suworowem był jeszcze pełen otuchy, że dywizya jego współdziałać z nim będzie i w tej pewności nazajutrz 12-go czerwca rano tak rozstawił swoje wojsko, że połowa jego tylko została na pozycyi we Wrzawach jakby w szańcu przedmostowym, drugą zaś połowę przeprowadził na prawy brzeg Sanu, po kończącym się moście, ażeby tam czekała na dywizję rosyjską i łącznie z nią rozpoczęła działania zaczepne, gdy chwila po temu nadejdzie.

Połowa wojska zostawiona we Wrzawach zajęła następujące pozycye. Pułk 1-szy Małachowskiego z dwoma działami artylerji konnej rozciągnął się w jednej linii za groblą, w łuku jaki ona zakreśla między Wisłą a Starym Sanem, mając na lewem skrzydle fółwark Dąbrowę Wrzawską; grenadyery tego pułku obsadzili wioskę Wrzawę i formowali rezerwę. Pułk 2-gi Stasia Potockiego uszykowany w kolumny batalionowe stanął za innym łukiem grobli ciągnącym się nad Starym Sanem na lewo Dąbrowy, tak, że tworzył kąt ostry z pierwszym pułkiem; przed frontem miał 4 działa. Dwa pułki jazdy, 2-gi i 5-ty należące do przedniej straży pod Rożnieckim z dwoma działami stanęły w odwodzie przed mostem, po dwóch stronach otworu uczynionego w grobli dla komunikacji wojska będącego w jój obrębie z tymże mostem.

Druga połowa korpusu księcia Józefa będąca na drugiej stronie Sanu, złożona z 8-go pułku piechoty,

czterech kompanii 6-go, 1-go pułku jazdy, dwóch szwadronów 2-go jazdy i 6-ciu dział, ustawiona była porządnie ale nie w szyku bojowym, na wysokiem wzgórzu w okole wioski Pniów.

Tak przygotowane było wojsko nasze z jednej strony na atak Austryaków, z drugiej strony na przybycie i połączenie się z niem dywizji rosyjskiej. Książę Józef objechawszy swoje nieliczne szyki we Wrzawach, śniadał ze sztabem swoim i jenerałami Fiszerem, Kamienieckim, Rożnieckim u barona Horocha w Dąbrowie Wrzawskiej, gdy około południa zagrzmiały działa z Górzyckiego wzgórza. Zerwali się wszyscy goście od stołu, jenerałowie siedli na koń i pobiegli gdzie ich obowiązek powoływał; książę Józef stanął przy 2-gim pułku piechoty. Nie było wszakże widać głównej siły austryackiej, 6 granatników tylko sypało ogień na naszą piechotę z Górzyc, a za niemi ukazywało się zaledwo kilka batalionów i parę szwadronów jazdy. Dwa działa ustawione przed frontem pułku Małachowskiego odpowiadały artylerji austryackiej a z dwóch stron rozsypywały się tyraliery na polu przed groblą. Ta utarczka przedwstępna, działowa i tyralierska przedłużała się bez wielkiej szkody z jednej i z drugiej strony. Książę Józef sądził, że to fałszywy atak, a tymczasem główna siła Schaurot'a zmierza zapewne do miejsca o pół mili powyżej, gdzie był bród na Sanie, ażeby odciąć korpus nasz od dywizji rosyjskiej i zająć mu na tyły za Sanem.

Bród ten niepokoił wodza od chwili gdy rozpoznał pozycję Wrzaw; wysłał też był od rana 4-ry kompanie 1-go pułku piechoty ażeby go strzegły, ukrywszy się w pobliskim lasku, lecz w tej chwili nie zdawało mu się

to dostatecznym i wyprawił na toż miejsce Roźnieckiego ze swoimi dwoma pułkami jazdy i 2-ma działami, tak że zostało mu pod Wrzawami tylko dwa pułki piechoty i 6 dział, Jednocześnie wysłał swojego oficera ordonansowego Siodółkowicza do księcia Suworowa ażeby mu oznajmił, iż bitwa już się rozpoczęła i że czeka na niego. Siodółkowicz wrócił z odpowiedzią że Rosyanie tylko co zaczęli stawiać most na Sanie pod Radomyślem i księżę Suworow przed jego ukończeniem przyjsć w pomoc polskiemu korpusowi nie może.

Odpowiedź ta ugodziła jak nożem księcia Józefa; poznał że to jest wybieg, gdyż Rosyanie nie potrzebowali stawiać mostu na Sanie pod Radomyślem kiedy był most gotowy pod Wrzawami. Rozmyślnie więc zostawiał go księżę Suworow własnym siłom, gdy on wszystko w działaniu swoim oparł na spodziewanej pomocy rosyjskiej. Właśnie też w chwili gdy tę odpowiedź odebrał; to jest o 2-giej po południu, cała siła Schaurot'a rozwinęła się była na wzgórzu Górzykiem i schodziła ku grobli a księżę Józef wystawszy jazdę Roźnieckiego o pół mili w górę Sanu — wcale niepotrzebnie jak się to potem pokazało — i unieruchomiwszy na prawym brzegu Sanu połowę swojego wojska, nie mógł przeciwstawić 8500 atakującym go Austryakom jak tylko 3000 swoich żołnierzy, — jednego przeciw blisko trzem — i tylko cudami waleczności mógł się uchronić od zupełnego pogromu.

Główny atak Austryaków wymierzony był na tę część grobli za którą stał pułk Małachowskiego, ale ten puściwszy ich na bliski strzał, tak gęstym ogniem ich przyjął, że się szyki ich zmieszały i cofnęli się na całą linię. Nastąpił ponowny atak w większej sile i z ogromną

zażartością. Kolumny nieprzyjacielskie postąpiły pod samą groblę a kompania jedna węgierskiego pułku przedarła się przez nią i zmierzała ku wsi Wrzawom na tyłach naszych linii. Małachowski kazał wtenczas wystąpić rezerwie grenadyerów która bagnetem odpędziła Węgrów i parła ich aż do Wrzawskiej Dąbrowy. Między chatami tej wioski zdołali się oni przemknąć i przerzucić na powrót na drugą stronę grobli, gdzie roznieśli popłoch między całą piechotą austriacką. Ucieczka stała się ogólna; za pierzchającymi puściło się w pogon 200 woltýżerów 1-go pułku pod dowództwem kapitana Siemionkowskiego i dotarło aż do folwarku zwanego Pączkiem górzyckim gdzie stały nieprzyjacielskie działa, artylerzyści uciekli a woltýżery szukali już tylko sposobu jakby zagwoździć zdobyte działa, gdy w tém ujrzeni kirasyerów biegnących ku nim. Słyszając od kilku dni że Rosyanie będący w Radomyślu, mają nam przyjsć w pomoc, pewni byli że to kirasyery rosyjskie i czekali na nich spokojnie, ciesząc się nawet, że im dopomogą do uprowadzenia dział. Były to niestety! kirysierzy austriackie, które wpadły na nieprzygotowanych do boju woltéżerów; większą część zarąbały wraz z kapitanem Siemionkowskim, resztę wzięły do niewoli. \*)

Zaledwie ten drugi atak był odparty, gdy około 4-tój godziny po południu wysłał arcyksiążę kilka szwadronów jazdy z baterią artylerii na lewe skrzydło nasze, ażeby go obejść, odciąć od Sanu i most zburzyć. Księżę Józef kazał jednemu batalionowi drugiego pułku z czterema

\*) Krwawy ten epizod bitwy pod Wrzawami inaczej opowiada Roman Sołtyk który, dodać musimy, był w tej bitwie, i wymieniony jest w rozkazie dziennym między najwaleczniejszymi. Podług niego były to grenadyery 1-go pułku piechoty, które

działami zastąpić im drogę między groblą a Sanem. Jazda austriacka kilka szarż przypuszczała; w jednej z nich udało się jej wziąć 40-tu jeńców, których kapitan Słupecki na czele grenadyerów odbił natychmiast, i jazda nieprzyjacielska zmuszoną została ostatecznie do odwrotu.

Arcyksiążę widząc że nie przełamie oporu jaki mu stawiały dwa pułki nasze w swojej obronnej pozycji, zgromadził na wyniosłości Górzyc swoje 12-cie dział i od 6-tój godziny wieczór aż do późnej nocy ciskał granaty w obręb grobel nie czyniąc wielkiej szkody naszym pułkom. Noc przerwała bój i oba wojska walczące zostały na pozycjach jakie pierwój zajmowały.

zapędziły się aż do Górzyc za uciekającymi Węgrami a nie woltażery. Wpadła na nich nie ciężka ale lekka jazda zaczajona między domami wioski. Stratę zaś grenadyerów sprowadza Roman Sołtyk do 20-tu zabitych wraz z kapitanem Siemionkowskim a 50 do niewoli wziętych. W naszym opowiadaniu idziemy za świadectwem barona Horocha niegdys kapitań w kwaterymistrzostwie polskim który mając lat 12-cie był z ojcem we Wrzawach podczas bitwy, ale nie powołuje się na własną pamięć. Przytoczone wyżej szczegóły, słyszał od ojca i od wielu innych świadków naczynych między innymi od woltażera który uszedł przed rzezią w jakiej zginęli jego współtowarzysze. Uciekł on między sady folwarku, za nim pogonił oficer austriacki na koniu, woltażer się zaczął za drzewem, przypuścił oficera dosyć blisko i celnym strzałem go zabił, poczem siadł na jego konia, przemknął się z tym łupem do swoich. Utrzymywał on, że wszyscy dwustu woltażerów zostali zarębani, prócz niego, ale sądzimy, że to jest przesada gdyż o tym całym tym epizodzie nie ma mowy w rozkazie dziennym wprowadzie bardzo treściwym a trudno przypuścić ażeby podobną rzeź, gdyby rzeczywiście była dokonana, szef sztabu zupełnie milczeniem pominął. Baron Horoch był wszakże tak pewnym tego co opowiadał, że we Wrzawach, majątku, który po ojcu odziedziczył, wystawił pomnik na cześć poległych w miejscu gdzie zginęli. Jest to wyniosły obelisk na podstawie czworobocznej z następującymi napisami:

W nocy ksiązę Poniatowski wysłał jenerała Pelletier'a raz jeszcze do księcia Suwarowa, ażeby go naglić do przejścia Sanu; most bowiem pod Radomyślem był już ukończony. Ksiązę Suwarow w obecności Pelletier'a posłał przez adjutanta rozkaz do jenerała Siewers'a, aby pospieszył przeprowadzić brygadę swoją na drugą stronę Sanu, ale rozkaz był snąć tego samego rodzaju, jak ten, który ongi Pelletier przywiózł był Suworowowi od księcia Golicyna, to jest że nic nie znaczył. Nazajutrz rano przyjechał nowy adjutant księcia Józefa dowiedzieć się czy Rosyanie już za mostem. Jenerał Siewers odpowiedział mu że to poniedziałek, dzień feralny w którym Rosyanie

1

Pamięci  
Walecznych Rodaków  
Obrońców swobód ojczyznych  
Poległych w bitwie na tych polach  
Stoczonej dnia 13 Czerwca\*) 1809 r.

2

Za czasów Księstwa Warszawskiego  
pod dowództwem księcia Józefa  
Poniatowskiego  
Naczelnego Wodza Wojsk Polskich.

3

Pomnik ten  
Na wieczną pamiątkę  
Obywatel Obrońcom  
Żołnierz Żołnierzom  
Kalikst Horoch  
postawił 1879 r.

4

Jak długo w sercach naszych krew cnych  
przodków płynie  
Tak długo tych walecznych pamięć  
nie zaginie.

\*) Data ta jest niewątpliwie mylna, podług Romana Sołtyka bowiem, a co ważniejsza, podług rozkazu dziennego wydanego 14-go czerwca 1809 w Pniowie, przez jenerała Fiszerę, bitwa ta stoczyła się 12-go czerwca a nie 13-go.

nic nie poczynają. Książę Józef wątpić już nie mógł że Rosyanie nie przyszedli nad San po to ażeby jemu pomagać, ale w innym celu. Czekał cały dzień pod bronią na nowy atak Austryaków, lecz gdy ci z miejsca się nie ruszyli, w nocy z 13-go na 14-ty czerwca, przeszedł na prawy brzeg Sanu z tą częścią korpusu swojego która była na lewym, most zwinął i rozłożył się obozem pod Pniowem.

Walka pod Wrzawami była jedna z najchlubniejszych jakie wojska nasze stoczyły w tej bohaterskiej kampanii 1809 r. Jenerał Fiszer szef sztabu głównego daje o niej w rozkazie dziennym z 14-go czerwca następujące świadectwo.

„Dnia 12-go atakował nas nieprzyjaciół na wszystkich punktach, w pozycyi naszej nad Sanem. Wielokrotnie powtórzone jego ataki były równie natarczywe i silne jak pod Raszynem, lecz z większą jeszcze niż tam, jeżeli można, odwagą i wytrwałością na wszystkich punktach zostały odparte, tak żeśmy ani na jeden krok nigdzie z pozycyi nie ustąpili, chociaż oprócz innych wielu ataków jazdy, kirysierzy po kilka razy na piechotę naszą z największą natarczywością uderzyli. Najręstszy ogień z ręcznej broni i armat trwał od godziny 2-giej aż prawie do północy.

„Pokazało wojsko przez swoją wytrwałość heroiczną i prawdziwą odwagę w tej długiej bitwie, że choćby całe zebrane siły arcyksięcia Ferdynanda nań uderzyły, znalazłyby równie nieprzełamany odpór jak korpus jenerała Schaueroth'a.

„Dystyngowali się: jenerał Kamieniecki,\*) pułkownik 1-go pułku piechoty Małachowski, major Woliński, major Redel z korpusu artylerji, szef batalionu Krysiński, pułkownik Potocki, porucznik Mikuszewski, szef szwadronu Ostrowski od 3-go pułku jazdy, kapitan Sołtyk, podporucznik Daine, pułkownik Paszkowski, kapitanowie Gaward i Łączyński, z pułku 1-go Huisson, kapitanowie Krasnodębski i Górski, adjutant major Wężyk, porucznik Klimkiewicz, z pułku 2-go piechoty kapitan Słupecki który z resztą kompanii grenadyerskiej odbił nieprzyjacielowi 40 naszych zabranych w niewolę, kapitan Szwejkowski od artylerji konnej, adjutant major Kobylański etc.“

Jaka szkoda że książę Józef zamiast oglądać się na obcą pomoc nie powiedział sobie przed cofnięciem się nad brzeg Sanu słów, które wyszły z hardziej duszy Fiszera, że zebrane siły arcyksięcia nie złamałyby tej resztki korpusu która mu pozostała nad Sanem, ale wódz nasz miał w tej okoliczności złudzenia uparte, jak to zwykle bywa gdy kto zbyt wiele na nie stawiał w swoich zamysłach. Zawód doznany pod Wrzawami nie otworzył mu nawet zupełnie oczów na rzeczywistość.

Dowiedziawszy się 15-go czerwca rano że to czego się najbardziej obawiał jest bliskiem urzeczywistnienia to jest, że Mondet jest już tylko o trzy mile od Sandomierza i wieczorem stanie pod jego murami, a nazajutrz zaś zapewne gród ten będzie pod jego oczami z dwóch brzegów Wisły atakowany, nie namysławiając się długo wsiadł

\*) Kamieniecki tylko co przybył z Warszawy, zastąpił go w gubernatorstwie stolicy, najprzód przez kilka dni pułkownik Kosecki, następnie jenerał Amilkar Kosiński.

do powozu i pojechał do Lublina, do kwatery głównej księcia Golicyna ażeby użyć ostatnich środków swojej lojalnej wymowy do nakłonienia go by wystąpił czynnie podług traktatu. Przedstawił mu niebezpieczne położenie Sandomierza i łatwość ocalenia go, jeżeli wódz rosyjski zechce z częścią korpusu swojego przejść na lewy brzeg Wisły i operować na tyłach armii obleźniczkiej, podczas gdy korpus polski zatrudniać będzie Schauroth'a na prawym brzegu. Książę Golicyn stanowczo odmówił, opierając się na wyraźnym rozkazie cesarza Aleksandra ażeby Wisły nie przekraczał, ale zaproponował księciu Poniatowskiemu, żeby sam poszedł na lewy brzeg, a Rosyanom zostawił wolne pole do działania na prawym brzegu Wisły. W takim razie dywizya Suworowa natychmiast zluzuje go za Sanem i działać będzie przeciw siłom austriackim tam będącym. Książę Józef nie widząc innej rady zgodził się na to; jakie zaś skutki wynikły z tej umowy, to bardzo prędko zobaczymy.

Wracając do Pniowa w nocy z 15-go na 16-ty, usłyszał wódz polski straszliwy huk dział od strony Sandomierza. Gdy przybył do Pniowa słońce wschodziło i działa już były ucichły, a w obozie cała armia z gorączkową niecierpliwością wyglądała wiadomości pewnej, jaki był wynik szturm; wszakże po niektórych znakach dostrzeżonych przez lunety dalekonośne, można było wnosić, że był mężnie odparty. Wieczorem dopiero nadszedł daleką drogą raport Sokolnickiego do naczelnego wodza, który podajemy tu nieco skrócony.

„Dnia 15-go czerwca, pisze bohaterski obrońca Sandomierza, o godzinie 10-tój wieczór zostałem wezwany przez generała austriackiego Geryngera, ażeby natych-

miast poddał Sandomierz. Odpowiedziałem na takowe wezwanie jak powinienem był. O 3 kwadranse na 11-tą w nocy zaczął nieprzyjaciel bombardować miasto z prawego brzegu z szanca przedmostowego\*) gdzie postawił był 6 granatników i kilka armat 12-to funtowych. Nieco później rozpoczął bombardowanie z lewego brzegu Wisły, z trzech punktów gorzących; zapalił kilka domów, następnie zbliżył się nagle w 9-ciu kolumnach.... odstrze-  
liwalismy się wolno z powodu ciemności nocnej.

„1-sza kolumna mocny przypuściła atak na baterję nr. 12, lecz najsłabszy ten punkt był wzmocniony dobrze upalisadowanym rowem, a co więcej powierzyłem obronę jego walecznemu pułkownikowi Żółtowskiemu z 4-ma kompaniami jego pułku (3-go), które osłaniały cały bok Sandomierza od strony Wisły i mężny stawily opór. Odznaczyli się kapitanowie Kurcusz i Lemański, adjutant-major Pawłowski, podporucznik Korycki, sierżant Janowski itd. Pułkownik Żółtowski został ranny; pułkownik Bon-temps dyrektor artylerji nie mało się przyczynił do utrzymania tego ważnego posterunku.

„2-ga kolumna nacierała na wieś Strachayce gdzie znajdował się pułkownik Blumer dowódzca pułku 6-go. Ten widząc przewyższające siły, tył mu zabierające, cofnął się do dwóch baterji nr. 2 i 3, gdzie przez cały czas szturm się utrzymał. Jenerał Biegański dowodził w tej stronie. Odznaczyli się pułkownik Sierawski który obsadził nowo usypany szaniec, kapitanowie Bleszyński i Kosiński, porucznik Stembert itd.

\*) Mowa tu zapewne o szczątkach szanca.

„Kolumny 3-cia i 4-ta nacierały na kościół Ś-go Pawła czyli baterię nr. 4. Szef batalionu Białkowski z pułku 12-go w 130 ludzi z najchlubniejszą odwagą sam wstrzymał ten pierwszy atak, lecz wkrótce przybył mu w pomoc nieustraszony pułkownik Weissenhoff i na czele swoich dwóch kompanii grenadyerów z bagnetem w ręku, nieprzyjaciela przewagę już biorącego, do odwrotu zmusił, kapitan Płonczyński zaś odparł kolumnę, która od Łojowic była przysła. Kanonierzy nasi byli w tem miejscu wszyscy wystrzelani, oficerowie 12-go pułku onych zastąpili; sam pułkownik Weissenhoff dając przykład, miał niebezpiecznie twarz prochem opaloną. Tu dali dowody największej odwagi i niepospolitej zręczności, szef batalionu kapitan Płonczyński, porucznik Koszubski od grenadyerów, kapitan Wiesiołowski, porucznik Płonczyński brat pierwszego, porucznik Meizner, podporucznik Grzelakowski, furyer Wierzchowski, porucznik artylerii Działkowski, który pomimo czterech ran odniesionych nie przestał być w największej czynności, kapitanowie Żołądkowski i Strzałkowski, którzy sami pozostawszy dzielnie pomścić straty kolegów; w tém miejscu podobnie odznaczyli się porucznicy Bielski i Tykel od artylerii.

„Trzy mocne kolumny każda najmniej o 1200 ludzi zbliżyły się do baterii nr. 6 i 7 i trzy razy atak przypuszczały. Bateria nr. 6 straciła walecznego kapitana Chmielowskiego i wszystkich prawie kanonierów. Kapitan Pogorzelski chcąc cofnąć się ze swoją kompanią, obskoczony i wzięty został. Ostatni pozostały kanonier Ciszowski miał tyle przytomności umysłu, iż chociaż ranny, poprzewracał armaty; wtedy podpułkownik Morawski, komenderujący w baterii 7-miej zrobił wycieczkę ze cmen-

tarza, który już obeszła była kolumna z Chwałek przybyła, i wpadł do baterii 6-tiej dla zajęcia jej na nowo, lecz napadnięty od dziesięć razy większej siły dostał się w niewolę.

„Po wzięciu tych baterii nieprzyjaciół z całą siłą swoją podstąpił do szturmu baterii nr. 11. (gdzie był sam Sokolnicki.) Tu zginął tuż przy samym jenerale Sokolnickim wyborny oficer, komendant artylerii Lubiewski. Nieprzyjaciół ułokował się w karczmie którą nasi wnet strzałami rozbijać poczęli, podobnież klasztor w którym się inny oddział schronił. Nieprzyjaciół się zmięszał; kapitan Czajkowski na czele pierwszej kompanii z 3-go pułku zrobił wycieczkę z tej baterii, uprowadził 80 niewolnika; podobnież uczynił kapitan Szymaniecki, adiutant jenerala Biegańskiego. Jordanowi adiutantowi jenerala Sokolnickiego udało się na czele grenadyerów 3-go pułku i około 100 ochotników zabrać w niewolę broniących się w kościele około 200 nieprzyjaciół, zgola około baterii nr. 10 i przyległej jej baterii nr. 11, walka przybrała największe rozmiary i opór jaki tam nasi stawili nacierającym kolumnom przyczynił się najwięcej do odparcia ich ogólnego.

„Ostatnie dwie kolumny nieprzyjacielskie poszły na baterię nr. 9, jedna idąc drogą od Zawichostu, druga brzegiem Wisły. Szły one tak szybkim krokiem, że nasi zaledwie dwa razy do nich wystrzelić mogli kartaczami. Dowódcy kolumn wydawali rozkazy po polsku, udając że prowadzą wołyżerów 3-go pułku. Zrazu udał im się ten fortel tak że dwa szwadrony 6-go pułku jazdy, będące za obrębem szanieców, dały się im zupełnie prawie obskoczyć. Uratowała je atoli przytomność ich dowódcy puł-

kownika Dziewanowskiego, który ich z błędu wyprowadził i przebił się z nimi napowrót do szaniców.

„W ogóle atakowało w tym dniu Sandomierz 9 batalionów wybranych z najlepszych regimentów austriackich Dawidowicza, Weidenfelda, Straucha i Schoeklera, których siła wynosiła od 10-ciu do 11-stu tysięcy żołnierza opatrzonego we wszystko co do formalnego szturmu potrzebne i także obficie w wódkę.\*) Atak był kierowany przez tegoż samego inżyniera, który Sandomierz fortyfikował. Po dokładnem obliczeniu znaleźliśmy u siebie 501 niewolnika, między którymi 6-ciu oficerów i 186 rannych żołnierzy; pochowaliśmy 639 poległych austriaków, między którymi 6 wyższych a 26 niższych oficerów, nieprzyjaciół przyznaje do 800 rannych których uniósł, a zatem strata jego dochodzi do 2000, nie licząc w to dezertów. Nasza strata nie przenosiła 1000 ludzi w zabitych, rannych i wziętych w niewolę.“

(podpisano) *Sokolnicki*.

Raport ten czytamy przed frontem wojska przez generała Fiszera wzbudził huczne echa braterskie w sercach żołnierzy, którzy przed kilku dniami oparli się także trzykroć liczniejszemu nieprzyjacielowi. Upłynęło po tem trzy dni i nie było słyhać głosu dział. Sądzono że Austriacy zaniechali dalszych ataków na Sandomierz gdy

\*) Dodajmy, że artyleria austriacka działająca pod Sandomierzem po obu stronach Wisły składała się z 18-tu granatników, 12-tu dział 12-to-funtowych i 46 6-cio-funtowych razem wynosiła 76 dział. Wojsko zaś zgromadzone do koła Sandomierza po obu brzegach Wisły, składało się z 1-jej dywizji Mondet'a połączonej z 3000 Geryngera, liczącej razem 11,000 żołnierza, z dywizji Schauroth'a, 9000, z przedniej straży Mohr'a stojącej w rezerwie 6000. Razem około 26,000 żołnierza.

czwartego dnia gruchnęła w obozie, jak piorun spadły z pogodnego nieba, wiadomość że Sandomierz kapitulował. Przesał ją najprzód księciu Józefowi, 19-go czerwca rano, pułkownik Neipperg szef sztabu arcyksięcia a potwierdził ją raport Sokolnickiego nadeszły tegoż samego dnia wieczorem. Treść raportu jest następująca.

Po krwawej walce pod murami Sandomierza, nastąpiło 48-godzinne zawieszenie broni dla pogrzebania poległych. Austriacy korzystali z niego dla poczynienia przygotowań do ponownego szturmu. Położenie załogi Sandomierza, pomimo nieśmiertelnej sławy jaką się okryła, było rozpaczliwe. Zeszła ona na 4000 żołnierza, artylerzyści w największej części wyginęli na swoich działach, w magazynach nie było już amunicji, a Austriacy odparci z najważniejszych punktów zatrzymali jednak w posiadaniu swoim dwie baterie 5-tą i 7-mą tudzież przedmieścia; ogólnie zaś mury i wały były kulami nieprzyjacielskimi porozwalane.

Sokolnicki odcięty od korpusu księcia Józefa, blokowany z obu brzegów Wisły, nie mogąc znikąd spodziewać się prędkiej odsieczy i nie mając ładunków ani dla dział ani dla ręcznej broni, zwołał radę wojenną i na niej zgodzono się jednomyślnie, że nie pozostaje nic innego do czynienia, jak wejść w układy z nieprzyjacielem. W skutku tego wysłał generał Sokolnicki w nocy z 17-go na 18-ty czerwca parlamentarza do arcyksięcia, który jako najchętniej przyjął propozycje układów i wyznaczył jako pełnomocnika ze swojej strony, generała Gerynger'a. W kilka godzin rokowania były ukończone. Wszystkie warunki podane przez generała Sokolnickiego zostały zupełnie lub z malemi tylko zmianami przyjęte, a w kilku



punktach obrońca Sandomierza otrzymał lojalnie więcej niżeli żądał.

18-go czerwca wieczorem załoga wychodzić zaczęła z Sandomierza z bronią i bagażami, oddawano jej wszystkie honory wojenne, zabrala z sobą całą artylerję, zostawiła tylko działa wałowe, rynsztunki i furgony jakie zastała w tym grodzie po kapitulacji generała Eggermanna. Austriacy dostarczyli jej podwód pod bagaże i wozów dla przewiezienia rannych którzy znieść mogli podróż, ci zaś którzy znieść jej nie byli w stanie zostali w lazarecie na opiece austriackiej, pod zobowiązaniem się pełnomocnika arcyksięcia i w jego imieniu, że utrzymywani będą na równi z oficerami i żołnierzami austriackimi, a po wyleczeniu się wolno im będzie połączyć się ze swemi pułkami. Jeńców zamieniono masą, tylko Austriacy wymówili sobie że żołnierze, którzy po kapitulacji Eggermanna przeszli z szeregów austriackich do polskich, policzeni będą między jeńców, z przyrzeczeniem jednak solennem, że dochodzeń żadnych nie będzie czy przeszli dobrowolnie, czy też wzięci zostali. Załoga udała się podług umówionej marszruty przez Zawichost, Solec, Koziennice, do Mniszewa nad granicą Księstwa Warszawskiego. Przydano jej eskortę z szwadronu jednego huzarów i jednego oficera ze sztabu głównego, ażeby nie była atakowaną po drodze. Przydzielono jej także komisarza intendentury austriackiej, ażeby w razie gdyby jej zabrakło żywności w drodze, dostarczał żołnierzom i oficerom racyi chleba i mięsa.

Przyznać trzeba że kapitulacya na takich warunkach była dla załogi Sandomierza najzaszczytniejszym środkiem ocalenia. Przyjmując te warunki nieprzyjaciół składał hołd bohaterskiemu męstwu z jakim cztery razy jego ataki

odparła; mógł się bowiem arcyksiążę domysleć, z jednej strony że Sokolnicki musi być przywiedziony do ostateczności, kiedy decyduje się kapitulować; z drugiej strony, że w razie odrzucenia jego warunków, bagnetem sobie drogę wyjścia niewątpliwie utoruje, a być może, że w rozpaczy zada jeszcze ciężki cios armii obleźniczcej.

Książe Józef pod wpływem pierwszego dotkliwego wrażenia jakie na nim sprawiła niespodziana ta kapitulacya Sandomierza, odpowiedział cierpko Sokolnickiemu na jego raport.

„Otrzymałem wasz raport, pisze mu pod datą 20-go czerwca, wraz z ugodą o kapitulacyę zawartą przez was, w ośm godzin po zakomunikowaniu mi jej przez pułkownika Neypperger'a.\*) Miło mi jest oddać pochwałę waleczności waszej i waszej załogi, lecz uważam waszą rezolucyę za zbyt pospieszną. Powody jakie podaliście mi w waszym raporcie można uznać za słuszne, ale instrukcyje jakie wam dałem i sama waleczność waszej załogi, powinny was były nakłonić do dłuższego wytrwania. Idźcie gdzie wam wskazuje wasza umowa. Później nadeszłę wam więcej szczegółowe rozkazy.“

Zdaniem ogólném wszystkich, którzy pisali o tej wojnie, nagana ta była niesłuszna. Sokolnicki nie miał przed sobą innej alternatywy jak tylko: albo kapitulować po odparciu nieprzyjaciela, kiedy mógł postawić warunki nie ubliżające w niczém honorowi oręża polskiego: albo po-

\*) Był to jak wiadomo szef sztabu arcyksięcia, późniejszy mąż Maryi Ludwiki, wdowy po Napoleonie.

J. Falkowski. Obrazy z życia. Tom III.

święcić się na śmierć z całą załogą, bez żadnego użytku dla ojczyzny, bez potrzeby dla honoru.

Zresztą utrata Sandomierza była w największej części winą naczelnego wodza dla tego: 1-o, że nie kazał przywrócić szanica przedmostowego któryby mu pozwolił przerzucać się ze swoim korpusem i częścią załogi, to na prawy to na lewy brzeg Wisły i bić po kolei Schau-roth'a i Mondet'a pod opieką warowni: 2-o, że nie kazał Dąbrowskiemu i Zajączkowi działać łącznie na tyłach Mondet'a, lecz oglądał się na zwodną pomoc obcą: 3-o, że nie zaopatrzył Sandomierza w dostateczną ilość amunicji, skoro chciał ażeby się bronił do upadłego. Niepodobna było aby książę Józef, po zimnem zastanowieniu się nie uznał sam, że dzielny obrońca Sandomierza nie ulega żadnemu zarzutowi; jako też w raporcie do Berthier'a o zaszytych wypadkach, sprawiedliwiej ocenia kapitulację Sandomierza i winę tego składa na generałów rosyjskich.

Raport ten brzmiał, jak następuje.

W kwaterze głównej w Pniowie, 21 czerwca.

„Mości książę!

Miałem zaszczyt wystawić W. Ks. Mości, w moich poprzednich raportach, obawy jakie wzbudzała we mnie odnośnie do Sandomierza beczynność wojsk rosyjskich. Doświadczenie okazało, że obawy moje były aż nadto uzasadnione. Twierdza ta atakowana była w nocy z 15-go na 16-ty tego miesiąca z największą zażyłością. Pomimo jednak wysiłen 10 do 11,000 żołnierza w ciągu długo trwającego szturm i lubo już nieprzyjaciół przeniknął był wewnątrz niektórych szaniców, został on zupełnie odparty ze stratą około 2000 ludzi, między którymi 500

wziętych w niewolę. Lecz walka tak uporna wyczerpała zupełnie amunicję znajdującą się w twierdzy, nie było już ładunków ani dla piechoty, ani dla dział 6-cio i 3-cio funtowych, a generał brygady Sokolnicki widząc we dwa dni później przygotowania ze strony oblegających do nowego szturm, którego odeprzeć jak poprzedni nie był pewnym, ustąpił z twierdzy z załogą, ażeby się złączyć z moim korpusem.

„Dwie dywizye rosyjskie były wtenczas nad Sanem w małej bardzo odległości od Sandomierza, a pomimo usilnych nalegań z mojej strony, nie ruszyły się z miejsca żeby przyjść na pomoc tej twierdzy. W takich okolicznościach zdaje mi się że nie mam nic lepszego do czynienia jak przeprowadzić się na lewy brzeg Wisły i tam działać. Mając z własnymi tylko siłami stawiać czoło nieprzyjacielowi nie doznam przynajmniej żadnego zawodu, znając moje siły i środki będę wiedział zawsze na co mam liczyć; zasłonię Księstwo, a gdyby nieprzyjaciół się cofnął, będę mógł go ścigać, nie wstrzymywany przez zwłoki i złą wolę. Wojsko będące pod moim dowództwem rusza w pochód jutro rano . . . . .“

(podpisano) *Książę Józef Poniatowski.*

Nie pisze książę Józef że dwoma dniami przed datą tego raportu, przybył do Pniowa generał Zajączek ze swoją dywizją i połączył się z jego korpusem, doznawszy w Puławach podobnie jak on obojętności ze strony sprzymierzeńców od których żądał pomocy, co dowodzi że zachowanie się podobne było wskazane generałom rosyjskim instrukcją ogólną. Zdał z tego sprawę Zajączek wodzowi naczelnemu pod datą 17-go czerwca. „Z Góry

naprzeciw Puław, pisze on, udałem się osobiście do Puław, ażeby się rozmówić z jenerałem Lewis'em który się tam usadowił ze swoją dywizją. Wzywałem go ażeby ze 2 lub 3000 jazdy ze swojej dywizyi przysłał mi w pomoc na lewy brzeg Wisły. Uzasadniałem moje żądanie niebezpieczeństwem w jakim się znajduje moja dywizya stojąca nad tą rzeką, bez sposobu przeprawienia się na prawy brzeg, a zagrożona przez Austryaków będących w przeważnej sile w Zwoleniu, ale jenerał rosyjski odmówił swojego współudziału, mówiąc, że tak słaby oddział nic nie pomoże jeżeli Austryacy są w wielkiej sile, a jeżeli są w niewielkiej to moja dywizya sama im poradzi. Oświadczyłem wtenczas jenerałowi Lewis że przejdę na prawy brzeg Wisły i pójdę połączyć się z Waszą Książęcą Mością. Jakoż 15-go skutecznilem przeprawę przez Wisłę na tratwach, które kazała mi przygotować księżna jenerałowa Czartoryska. Pani ta okazała wielką gorliwość w swoich staraniach ażeby nam ułatwić tę przeprawę; wioskowała nam cała jej służba.

Korpus księcia Józefa przez połączenie się z nim dywizyi Zajączka urósł do 12-tu tysięcy kilkuset żołnierza. Wódz siłę tę zreorganizował. Przyłączył trzecie bataliony do właściwych im pułków i korpus cały podzielił na dwie dywizye; jedną piechoty pod dowództwem Zajączka, którego niedawną jeszcze nienawiść puścił w niepamięć; drugą jazdy pod Rożnieckim.

Dnia 22-go czerwca wyruszył nakoniec książę do Puław przesiedziawszy nad Sanem więcej niż cztery tygodnie, które były czasem straconym. Nie uratował San-domierza, nie utrzymał w swoim posiadaniu Wschodniej Galicyi i sam ze swoim korpusem znalazł się w wielkiem

niebezpieczeństwie, które tylko bohaterskie mężstwo jego żołnierzy odsunąć potrafiło. Jeden tylko człowiek, mówiąc nawiasem, skorzystał z długiego pobytu wodza w Trześni i Pniowie, to był właściciel Pniowa Trojański, znany szuler, który wygrał w karty od jego adjutantów około 200,000 złotych polskich.

Opuszczając Pniów niedomyślał się książę, że w tej chwili odbywał się skombinowany manewr wojsk austriackich i rosyjskich, mający na celu zamknąć mu Starą Galicyę i odebrać Nową. Już natychmiast po cofnięciu się jego do Wrzaw, jenerał Egermann, wyruszył z nad Dunajca ku Lwowu. Szedł na Rzeszów, Jarosław, Jaworów, wszędzie po drodze rozpędzając urzędników Polaków, rady obywatelskie przydane kreiskapitanom i formujące się nowe pułki polskie; wszędzie zdzierał francuzkie orły a przywracał austriackie a wraz z nimi austriackie władze — przez nadmiar ostrożności powiększył jako zakładników obywateli najwięcej poważanych i wpływowych. We Lwowie gdzie wszedł 19-go czerwca, zamianował gubernatorem jenerała Wurmsera. Rząd centralny ustanowiony przez ks. Józefa usunął się już był przed jego przyjściem do Żółkwi, zkąd wkrótce po tém przeniósł się do Lublina.

Ale zadaniem jenerała Egermanna było tylko przywrócenie dawnego porządku w tej części Galicyi; na zajęcie jej zaś dłuższe dążyły z po za Sanu dwie dywizye rosyjskie, którym nie wypadało zrzucać orłów francuzkich jako sprzymierzeńcom Napoleona. Polityka nawet wymagała żeby umowę w tym względzie z Austryakami zakryć umową zawartą z księciem Józefem w Lublinie. W tym celu w przeddzień odwrotu wodza polskiego z Pniowa przyjechał był do jego kwatery główny książę Golicyn

i oznajmił mu że w skutku téj umowy jenerał Müller ze swoją brygadą jest już w marszu ku Lwowu. On zaś sam z dwoma dywizjami przejdzie San jednocześnie z rozpoczęciem odwrotu korpusu polskiego ku Puławom. Książę Józef zawsze w dobrą wiarę, nie miał przeciw temu, nie zawarował nawet ażeby orły francuzkie i władze polskie zostały utrzymane we Wschodniej Galicyi, żądał tylko aby z jenerałem Müllerem poszedł pułk 1-szy jazdy polskiej dla wzmocnienia oddziału Strzyżewskiego operującego w Południowej Galicyi, ale o tém książę Golicyn ani słyszeć chciał. Po długich targach przystał na to tylko, że kompania jedna z wymienionego pułku pójdzie połączyć się ze Strzyżewskim — sądząc zapewne że Austriacy łatwo sobie poradzą z garstką zbrojnych jaką ten dzielny partyzant dowodził. Nawzajem zażądał książę Golicyn ażeby władze i załogi polskie wyszły z ziemi Lubelskiej i Podlaskiej, którą podług umowy z księciem Józefem, wojska rosyjskie zająć mają; zwłaszcza ażeby w twierdzy Zamościu załoga polska ustąpiła miejsca rosyjskiej. Wódz polski z kolei oparł się temu stanowczo, twierdząc, że tym prowincjom żadne niebezpieczeństwo nie zagraża, a on zajmąwszy je w imieniu cesarza Napoleona, oddać je pod zarząd rosyjski bez wyraźnego jego rozkazu nie może.

Na nieszczęście to zajęcie tak zwanéj Nowéj Galicyi w imieniu Napoleona oznajmił książę Józef tylko w przemowach swoich w Lublinie, ale zaniedbał go nacechować znakami zewnętrzniemi, jako to zawieszeniem orłów francuzkich, oraz stósownemi zmianami w formach sądowych i administracyjnych. Był to pretekst dla księcia Golicyna do upierania się przy swoim, nie przyznając ażeby kraje

te zostały formalnie zajęte w imieniu Napoleona i spór nie został w Pniowie rozstrzygnięty. Tak się zakończyła tragikomedia która się odgrywała nad Wisłą i Sanem. Cel intrygi był osiągnięty; Austriacy odebrali Sandomierz; wojska rosyjskie miały wejść na miejsce polskich do Staréj Galicyi, spodziewano się że podobnie będzie i w Nowéj Galicyi i trzy wojska różne zebrane w tym kąciku polski przy ujściu Sanu, rozeszły się spokojnie, każde w inną stronę. Korpus polski wyruszył, jak powiedzieliśmy wyżej, ku Puławom; dywizya Schaueroth'a przeszła Wisłę pod Sandomierzem na przywróconym moście, który zwinęła za sobą i poszła dalej ku Pilicy wraz z resztą korpusu arcyksięcia, a dwie dywizye rosyjskie pod dowództwem samego księcia Golicyna udały się za San ku Rzeszowu. Już tegoż samego dnia 22-go czerwca jenerał Müller, wyprawiony poprzednio z jedną brygadą w głąb Galicyi, zajął Lwów wydany mu po prostu przez Eggermann'a; jenerał zaś ten cofnął się do Stanisławowa, gdzie był punkt zborny dla wszystkich sił austriackich rozrzuconych we Wschodniej Galicyi i Bukowinie. 23-go czerwca książę Golicyn zajął Rzeszów, podobnie za zbliżeniem się jego opuszczony przez Austriaków, w dniach następnych zajął głównejsze miasteczka na drodze z Rzeszowa do Lwowa, a z drugiej strony straż przednia jego posunęła się do Sędziszowa na drodze ku Krakowu. Zostawiwszy tak owe dwie dywizye rosyjskie w samem sereu Galicyi, zajętem w imieniu cesarza rosyjskiego i mając łatwy sposób wytłumaczenia się z tego przed Napoleonem, gdyż to Austriacy a nie Rosyanie uprzętnęli orły francuzkie i władze polskie, wrócił dowódzca rosyjski do Lublina 30-go czerwca.

Przez ten czas arcyksiążę zaszedłszy ze swoim 25 tysięcznym korpusem do Przedborza, przeszedł w tém miejscu Pilicę i wkroczył na powrót do Księstwa, 28-go czerwca zajął Radomsk a 30-go przednia straż jego posunęła się do Piotrkowa. Nie było już w tych stronach Dąbrowskiego. Z Piotrkowa gdzie był 19-go, przerzucił się on na południe; oddział jeden jego partyzanckiego korpusu ukazał się w pobliżu Krakowa, rozsiał tam popłoch między załogą i urzędnikami austriackimi, lecz Księstwo było odsłonięte i arcyksiążę miał wolną drogę aż do Warszawy, prawie ogolonoj z wojska polskiego. Szczęściem arcyksiążę Ferdynand otrzymał w tymże samym czasie rozkaz ażeby się trzymał granicy Szląska i mógł na zawołanie pospieszyć do Marchweldu, gdzie był arcyksiążę Karol z główną armią. To wstrzymało jego pochód ku stolicy Księstwa, gdzie już wielka trwoga ogarnęła była mieszkańców.

Wróćmy do księcia Józefa. Stał on w Puławach 24-czerwca i właśnie w dzień przybycia jego tam, Sokolnicki idąc z resztą załogi Sandomierskiej do Mniszewa, odpoczywał w Górze naprzeciw Puław; przeprowił się natychmiast sam jeden przez Wisłę ażeby otrzymać od naczelnego wodza instrukcyę jak ma działać dalej. Książę kazał mu jak najspieszniej zajść do Mniszewa, a następnie połączyć się z Dąbrowskim, któremu posłał był rozkaz dążyć ku dolnej Pilicy i zasłonić Warszawę.

Pierwszą rzeczą jaką się zajął książę Józef w Puławach było postawienie mostu na łyżwach na Wiśle; materyały były gotowe i 26-go czerwca most stanął. Bezwłocznie kazał książę przejść Rożnieckiemu z jazdą na lewy brzeg Wisły i zająć Radom i Zwoleń; to jest sta-

nać na jednej linii, z pozycją arcyksięcia w Piotrkowie i Radomsku. Sam zaś czekał sześć dni jeszcze w Puławach ażeby się wyjaśniły plany arcyksięcia. O Warszawę był już spokojnym, gdyż Dąbrowski ze zwykłą sobie orlą szybkością nadbiegł z całym swoim korpusem nad Pilicę do Inowłódza, ztamtąd wnet skomunikował się z Sokolnickim i poszedł połączyć się z nim w Górze Kałwaryi, pobiwszy po drodze oddział austriacki pod Nowem Miastem.

Stan rzeczy szybko się tym sposobem zmienił. Stolicy naszej strzegło 11 tysięcy dobrego wojska pod dwoma najdzielniejszymi naszymi wodzami, a z boku zagrażał nieprzyjacielowi książę Józef z 12,000-mi wojska. Zarzucano mu że zbyt długo zabawił się w Puławach, że tam znalazł jedną z tych Kapui, które dosyć często na drodze swojej napotykał. W rzeczy samej pobyt w Puławach był jemu i wojsku jego nader uprzyjemnionym. Wojsko, powiada Roman Soltyk, obozowało w parku, używając w téj gorącej porze, cienia, chłodu, woni parterów kwiatowych. Niczego mu nie brakowało; chorzy i ranni doznawali najdelikatniejszej pieczolowitości w szpitalu, jaki dla nich księżna jenerałowa urządziła w swojej pięknej włości. Świątynia Sybilii była otwartą dla wszystkich; zwiedzali ją oficerowie i żołnierze. Książę Józef zaś dzielił czas swój między zatrudnienia wojskowe i wykwiintne zabawy. Księżna zgromadziła była liczne towarzystwo, zwłaszcza mnóstwo pięknych dam. Rankiem odbywały się przeglądy wojska, którym się przypatrywało to świetne towarzystwo. Wieczorem bywały uciechy coraz nowe, które księżna urządziła ze swoim słynnym pod tym względem smakiem i talentem.

Czas przepędzony tak rozkosznie w Puławach przez Alecybiadesa polskiego i jego wojsko, mógł być może lepij użytym, nie był wszakże czasem zupełnie straconym jak w Trześni. Doczekał się tam książę ważnej depeszy od Napoleona, która rozstrzygnęła stanowczo spór między nim a dowódcą posiłkowego korpusu rosyjskiego o zajmowanie ziem Podlaskiej i Lubelskiej. Należy nam tu nadmienić że komunikacye między wodzem polskim a cesarzem były nader trudne i powolne, gdyż wysłańcy musieli się przez różne kręte drogi przekradać, ażeby z jednego obozu przedostać się do drugiego. Depesza odebrana przez księcia Józefa 2-go lipca musiała takie drogi przebywać, gdyż datowana była 15-go czerwca i cesarz nie wiedział jeszcze wtedy o ostatnich wypadkach nad Sanem i Wisłą.

Treść jej ogłosił generał Fiszer w rozkazie dziennym, który przytaczamy.

Kwatera główna w Puławach, 2 lipca 1809.

#### Rozkaz dzienny.

„Książę wódz naczelny pospiesza uwiadomić wojsko, że N. Cesarz i Król jest zadowolnionym z wojska polskiego i że kazał mu to oświadczyć w jego imieniu. Ten dowód łaskawości jego powinien być zachętą dla nas, ażebyśmy i nadal zasługiwali na podobne pochwały i na opiekę jaką nas obdarza. Broń i subsydia dla nas są już w drodze, książę wódz naczelny otrzymał rozkaz zajęcia Galicyi tymczasowo w imieniu N. Cesarza i Króla, zastąpienia tam wszędzie orłów austriackich orłami francuzkiemi, nakazania trybunałom ażeby wydawali wyroki w imieniu

Cesarza Francuzów i odbierania przysięgi na wierność Jemu. Książę nakazuje przeto jeneralom i oficerom wszelkich stopni, ażeby się do tego rozkazu zastosowali i wykonywali go o ile to od nich zależy. Książę oznajmia przytém wojsku, że N. Cesarz rozkazuje, ażeby armia galicyjska była uorganizowana na sposób wojsk francuzkich, ażeby miała za znaki orły francuzkie i była na jego żołdzie, zostając wszakże pod dowództwem księcia naczelnego wodza i współdziałając z naszymi wojskami przeciw wspólnemu nieprzyjacielowi.“

Jenerał, szef sztabu głównego  
(podpisano) *Fiszer*.

Książę Józef, jak widzieliśmy, uprzedził był ten rozkaz we Wschodniej Galicyi, lecz zaniedbał był tego uczynić w prowincyach między Wisłą a Bugiem. Widzieliśmy także na jaki spór z księciem Golicynem naraził się wódz polski nie zasłoniwszy się w ten sposób przy zajęciu pomienionych prowincyi. Rosya widziała je bardzo nieprzychylnym okiem w ręku Polaków. Cesarz Aleksander pisał w liście własnoręcznym do Napoleona. „Co to znaczy, że Poniatowski rozciąga jakąś polską granicę nad granicą mego państwa?“\*) Napoleon rozkazem swoim do księcia Józefa usunął, na czas wojny przynajmniej, wszelki powód do reklamacyi księcia Golicyna pod tym względem. Wódz nasz przesłał go w kopii temu dowódcy rosyjskiemu i zarazem rozkazał jeneralowi Hebdowskiemu, zastępcy swojemu w Lublinie, wprowadzić go natychmiast w wykonanie. Jako też 7-go lipca w Lublinie i we

\*) Bignon, tom X.

wszystkich innych miastach między Wisłą a Bugiem zrzucono orły austriackie a zastąpiono je francuzkami. W Lublinie odbyła się ta zmiana godel solennie, przy ogromnym zbiegu publiczności, która znaczenia jej dobrze zrozumieć nie mogła. „Dla czegoż to nie orły polskie?“ pytano powszechnie. Czyżby Napoleon przyłączył ziemie nasze Lubelską i Podlaską do Francyi, dodawali żartownisie. Wszystkich pogodził z francuzkami orłami jeden z poetów lubelskich Antoni Wybranowski, który w wierszu jaki napisał w tej okoliczności tłumaczy, że to nie orzeł francuzki, lecz polski — tylko białe swoje pióra w złote przemienił.\*) Dosyć udatny ten koncept obiegł cały kraj i powtarzano go przez wiele lat następnych.

W Puławach otrzymał jeszcze książę Józef odezwę zacnego króla saskiego do mieszkańców Księstwa, datowana 24-go czerwca z Frankfurtu nad Menem, gdzie monarcha schronić się musiał przed najściem swojego kraju przez generała austriackiego Amada i księcia brunświckiego. Fryderyk August wiedział wtenczas tylko o pomysłowości naszego wojska a nie wiedział o następnej smutnej przerwie w nich, wylewa też w swojej odezwie samę radosne uczucia.

„Mamy sobie za obowiązek, pisze on, użyć pierwszych chwil po przywróceniu naszego rządu, ażeby wyrazić

\*) Koźmian, który był w owym czasie w Lublinie i napisał także na tę okoliczność odeg górnołotną, przyznaje, iż doznał upokorzenia, iż unoszono się nad wierszami jego rywala jako celującymi dowcipem i że te wiersze stały się popularne. Opowiada on w swoich Pamiętnikach scenę zawieszenia orłów francuzkich w Lublinie, ale, jak mu się to często trafiało, pamięć mu nie dopisała i pomieszał daty a przez to i fakta.

wam uczucia jakie wzbudza w nas patryotyzm i przywiązanie do naszej osoby okazane przez cały naród w tak groźnej chwili.

Nieprzyjaciół wkroczył do kraju z liczną armią; zdawało się że niepodobna mu się oprzeć, ale niebawem poznał jaką jest waleczność naszego wojska prowadzonego przez tak dzielnego i tak biegłego wodza, jakim jest nasz minister wojny książę Poniatowski. Naród ze swojej strony pokazał, że zachowuje tegoż samego bohaterskiego ducha i też samą gorącą miłość ojczyzny, która wślawiła waszych przodków. Najazd potężnego nieprzyjaciela bynajmniej was niezatrwożył; pobudził was tylko do ofiar i poświęceń wszelkiego rodzaju. Daliście wszystko dla ocalenia ojczyzny.....“

Odezwa kończy się temi słowy. „Polacy, ocaliliście ojczyznę i z nią rząd konstytucyjny, a naszym staraniem będzie zagoić rany jakie wojna krajowi naszemu zadała.“

Pochwały te oddane wojsku naszemu przez Napoleona i Fryderyka Augusta były dla wodza polskiego silną dźwignią, która podniosła jego ducha łatwo zapadającego w miękkość i chwiejność i popchnęła go do śmiałego, szybkiego, energicznego działania. Odtąd pokazuje się on znowu dzielnym wojownikiem, jakim był pod Raszynem i w całym tym świetnym okresie wojny, gdy pod jego rozkazami wojsko zdobyło w ciągu piętnastu dni Górę, Zamość, Sandomierz. Nie zwlekał już dłużej z opuszczeniem rozkosznych Puław. Po ogłoszeniu depeszy Napoleona i odezwy Króla Saskiego, tegoż samego dnia pożegnał gościnną panią tego miejsca, cały orszak pięknych dam które ją otaczały, wszystkie uciechy które go tak mile rozerwały wśród znojów wojennych

i przeszedł Wisłę z Zajączkiem i jego dywizją. Czas na to był wielki, Napoleon gotował się już wyjść z wyspy Lobau i stoczyć walną bitwę. Wyspa zamienioną była w prawdziwą fortecę; mosty na Dunaju z dwóch stron kończono w oczach nieprzyjaciela a w pobliżu zgromadzone były siły księcia Eugeniusza, Marmonta, Bernadotego, z różnych stron przybyłe cesarzowi na pomoc.

Arcyksiążę Karol gromadził podobnie swoje siły na przeciwnym brzegu, zamierzając uderzyć na armię francuską podczas jej przeprawy przez Dunaj. Nie dbał już o zajęcie Księstwa Warszawskiego, dał rozkaz arcyksięciu Ferdynandowi ażeby dowództwo korpusu będącego nad Pilicą zdał na Mondet'a a sam pospieszył do Czech by stanąć tam na czele 20-tysięcznego korpusu, gotowego do wymarszu ku Dunajowi. Mondet zaś miał się cofnąć w porządku ku Krakowu, następnie zaś przez Szląsk, ku głównej armii, zasłaniając ciągle jej tyły i lewe skrzydło. Zadaniem więc księcia Józefa było już tylko ścigać Mondet'a i jeżeliby można odciąć go od Szląska. Nie wiedział wszakże wódz, jak rozłożone były wojska arcyksięcia Ferdynanda. Dla tego na parę dni przed wyjściem z Puław kazał Dąbrowskiemu iść wielkim półkolem z Czerska przez Nowe Miasto do Radomia i po drodze wywiedzieć się o położeniu nieprzyjaciela; Roźniecki miał w tymże samym celu rozciągnąć się od Pilicy aż do Wisły, zajmując Opoczno, Końskie, Kielce, Opatów. Sokolnickiemu nakonieć kazał książę iść prostą drogą z Góry do Zwolenia.

Sam książę Józef ruszył z Puław do Zwolenia, tam się połączył z Sokolnickim i poszedł dalej do Radomia, gdzie wnet przybył Dąbrowski ze swoim korpusem. Był

już ze starym wodzem legionów jego przyjaciel Kosiński, którego książę Józef przywołał do armii czynnej z gubernatorstwa warszawskiego, a na jego miejsce przysłał napowrót zgrzybiałego faworyta swojego generała Kamienieckiego. W Radomiu książę Józef ujrzał się po raz pierwszy na czele całej armii polskiej dawniej i nowiej zgromadzonej koło niego i wynoszącej razem około 24,000 żołnierza i 60 armat, a rozpoczął był kampanię z 15,000 żołnierza i 39 działami, licząc w to brygadę saską i 12 dział saskich które po bitwie pod Raszynem opuściły Księstwo. Odbył on przegląd korpusu Dąbrowskiego i w rozkazie dziennym oddał największe pochwały zasłużonemu wojownikowi, że „niezmordowaną gorliwością — słowa są jego — stworzył w tak krótkim czasie wojsko któremu już nie wiele brakuje pod względem postawy, karność, wyćwiczenia, meztwa udowodniowego już w tyłu potyczkach a nawet i umundurowania, ażeby się zrównało ze starszymi polskimi pułkami.“ Pojawienie się armii polskiej na ziemi Sandomierskiej, wywołało w całej tej prowincji, zmienionej w cyrkuł austriacki, zapal ogromny, który podniósł się do najwyższego stopnia, gdy wódz polski ustanowił w Radomiu Rząd narodowy z popularnym Stanisławem Sołtykiem jako prezesem. Cała niemal ludność męzka, po większej części myśliwa, porwała za broń i zaczęła się zbierać w oddziały partyzanckie, napadać na załogi austriackie w miasteczkach i zabierać je do niewoli.

Książę Józef wyszedł z Radomia 5-go czerwca, przebył Góry Ś-to Krzyskie po wązkich drożynach wśród stromych skal. Mógł się być wtenczas przekonać jak dobrze uzasadnionym był plan jaki mu podał Sokolnicki po



wzięciu Sandomierza, ażeby się przerzucić w te strony i wywołać tam powstanie na tyłach Austryaków. 8-go lipca stanął wódz polski ze swoim wojskiem w Kielcach, które już zajmował Roźniecki z przednią strażą, rozrzucający oddziały jazdy swojej na długiej linii od Radoszyc i Bogoryi aż do Opatowa. Odwrót Austryaków z tych miejsc był tak szybkim, że nasi zabrali pozostawione w różnych miejscach przez nich 500 karabinów i 500 pałaszów.

Położenie trzech wojsk operujących w tej stronie po obu brzegach Wisły było w tej chwili następujące. Korpus austriacki liczący jeszcze około 25,000 żołnierza, rozciągał się od Pilicy, której oba brzegi zajmował w jej początkowym biegu, aż do Nidy przy ujściu której były, jak widzieliśmy poprzednio zgromadzone tratwy i wszystkie przyrządy potrzebne do przeprawy przez Wisłę. Nad Nidą stała jedna połowa korpusu austriackiego, zdaje się pod generałem Schauroth'em.\*) Druga połowa podzielona była na trzy kolumny; jedna cofała się lewym, druga prawym brzegiem Pilicy; obie dążyły ku Ośmiecimowi, ażeby tam się przeprawić przez Wisłę, trzecia zaś kolumna pod jen. Mondet'em wykonywała swój odwrót wielkim traktem krakowskim na Chęciny, Jędrzejów, Wodzisław, Miechów. Korpus rosyjski który już cały przeniósł się był do Stariej Galicji, postępował powoli ku Krakowu wielkim traktem wiedeńsko-lwowskim; kwatera główna ks. Golicyna była w Sędziszewie, przednia straż w Dembicy, tylna straż w Re-

\*) Wnosimy to ztąd, że o tym jenerale nie ma już wcale mowy w raportach o walkach, po drodze ku Krakowu.

szowie. Widocznie korpus ten gotował się zająć Kraków, wrzask gdyby go Austriacy opuścili.

Książę Józef stósując porządek marszu swojego do nieprzyjacielskiego, podzielił także swoją armię na trzy kolumny; z jedną wyruszył Kosiński nad Pilicę ku Koniopolowi; druga stanowiąca przednią straż pod dowództwem Roźnieckiego, obróciła się ku Pinczowu który zajęła po żwawej utarcze 9-go czerwca. Książę Józef z główną siłą poszedł wielkim traktem i zajął Chęciny 10-go czerwca; ale w miarę jak się kolumny nasze zbliżały ku Krakowu, tem upartszy opór stawiał im nieprzyjacieli i wszystkie trzy musiały sobie na każdym kroku armatami i bagnietem drogę torować. Kosiński posuwając się w górę Pilicy, zbliżył się 10-go lipca do Żarnowca i wysłał podpułkownika Szembeka z przednią strażą na rekonesans; Szembek zastał w tém miasteczku nie wielki oddział Austryaków, rozproszył go i miasteczko zajął, ale wieczorem przybył generał Mohr z 3000 piechoty regularnej, kilkoma kompaniami Kroatów, 500 jeźdźcami, czterema armatami i wyparł Szembeka. Nazajutrz generał Kosiński nadszedł z całą swoją kolumną, uderzył na Mohr'a i po zaciętej bitwie wypędził go z kolei, ubiwszy mu 100 ludzi i wzięwszy 200 w niewolę. W miasteczku Żarnowcu znalazł znaczne zapasy żywności i furazu. Mohr cofnął się do Książa, gdzie tegoż samego dnia napadł na niego Roźniecki.\*) Mohr bronił się mężnie z piechotą swoją, ale dzielne szarże 2-go i 3-go pułku jazdy, tu-

\*) Roman Sołtyk powiada, że to Kosiński ścigał go do Książa, ale w rozkazie dziennym z Wodzisławia 12-go lipca, fakt jest tak opowiedziany jak go podajemy.

dzież ogień naszej artylerji konnej zmusiły go do ustąpienia z tego drugiego miasteczka.

Książę Józef posuwał się naprzód ciągle walcząc; wszedł z bagnetem w ręku 12-go do Wodzisławia, 13-go do Miechowa. Roźniecki zaś z przednią strażą wyparłszy nieprzyjaciela szarżami swojej dzielnej jazdy ze Słomnika i Iwanowie, podstąpił 14-go pod sam Kraków. Jenerał Mondet już się był wycofał do tego miasta, którego mieszkańcy przechodzili przez najrozmaitsze wzruszenia wśród zmiennych scen, jakie się przed ich oczami odbywały.

Świadek naoczny hr. de Lavaux tak sceny te opowiada: „Dnia 13-go lipca widzimy furgony z rzeczami jenerałów Mohr'a i Mondet'a przybyłe do Krakowa i oddziały szwołżerów przechodzących przedmieściami na Podgórze; prócz tego słyhać że większa część armii i sztab główny przechodzą Wisłę pod Niepołomicami. Nazajutrz wieść się rozchodzi o zaszłej bitwie pod Słomnikami i Janowicami. Od rana ruch nadzwyczajny; wojska austriackie różnej broni przechodzą przez Podwałę za Wisłę, artylerja zaś i huzary zajmują pozycję za rogatką warszawską. Około 3-ciej po południu słyhać strzały armatnie w odległości pół mili. Posyłki huzarskie w gałopie przebiegają tam i nazad ulicę Floryańską a przeciwna komenda daje się słyseć od rogatki. Cała prawie publiczność wysypała się na dachy; ztamtąd widać było czerniące się ruchome kolumny na wzgórzach Prądnika. Widzieliśmy błyski, dymy a następnie słyszeliśmy huk armat, na dole zaś tyralierów harcujących z huzarami...”

Musimy tu uczynić uwagę, że tego dnia, 14-go czerwca, sztab główny i zapewne wszyscy jenerałowie austriaccy wiedzieli już o zwycięztwie Napoleona pod

Wagram dziewięciu dniami wprzód odniesionem, o czém wódz polski z pewnością nie wiedział i to tłumaczy pomieszanie w jakim wszyscy ci jenerałowie byli, jako téż pospiech ich w opuszczeniu Krakowa; zwłaszcza iż mieli nadzieję wydać go w ręce Rosyan jako depozyt, podobnie jak to uczynili ze Lwowem, ale wojsko nasze równie spieszenie ich ścięgało i uprzedziło wykonanie tego zamiaru. W rzeczy samej pojawienie się nagłe Roźnieckiego na wzgórzach Prądnika, (czyli właściwie mówiąc Promnika czerwonego) tak zmięszało wszystkie szyki Mondet'a że nie widział innego sposobu uchronienia Krakowa od zajęcia go przez Polaków jak uciec się do niegodnego podstępu. O 3-ciej godzinie po południu przybył do Roźnieckiego jako parlamentarz podpułkownik Dessery z listem od jenerała Mohr'a, zawierającym propozycję kapitulacyi w imieniu dowódcy korpusu jenerała Mondet'a, który już się był przeniósł ze sztabem swoim na Podgórze. O godzinie 6-tój umowy były ukończone i akt kapitulacyi z dwóch stron podpisany, z zastrzeżeniem przez Roźnieckiego ratyfikacyi przez wodza polskiego. Główne warunki były następujące. „Zawieszenie broni będzie zawarte na 12 godzin, w ciągu którego to czasu wojsko austriackie wyniesie się z Krakowa z bronią i bagażami. Po upływie zawieszenia broni, wojsko polskie zajmie Kraków i Podgórze. Jenerał Mondet zobowiązuje się zachować Most na Wiśle w całości. Wojsko polskie nie przejdzie za obręb Podgórza póki nie uplynie sześć godzin po skończeniu zawieszenia broni. Ranni i chorzy zostający w lazaretach będą uważani jako jeńcy wojenni. Urzędnicy administracyi austriackiej będą traktowani z przynależnemi im z tego tytułu względami.“ Ale zaledwie umowa ta została pod-

pisana, to jest o 6-tój wieczór, naoczny świadek wyżej przez nas przytoczony spotkał na Grodzkiej ulicy około 40 kozaków idących pieszo i widział jak luzowali austriackich żołnierzy na głównym odwachu i innych posterunkach. Zdumiony pytał się patrzących na to widowisko co to znaczy? odpowiedziano mu, że owych kozaków sprowadzono z Tarnowa umyślnymi podwodami. Nie mogąc zasnąć, pamiętnikopisarz, wyszedł ze świtem na ulicę, pokierował się ku Warszawskiej rogate i spostrzegł kolumnę wojska rosyjskiego zapelniającą zbitą masą swoją całą niemal ulicę wiodącą do tej rogatki, a po strudzonych koniach i zapyłonych żołnierzach łatwo było poznać, że przez całą noc marszerowała, ażeby uprzedzić wojsko polskie w Krakowie.\*) Układy o kapitulację były więc tylko fortelem dla zyskania czasu. Roman Sołtyk powiada, że mógł być Roźniecki zapobiedz uknutej przez Austriaków zdradzie, gdyby był zawarował w umowie, iż natychmiast po jej zatwierdzeniu przez wodza polskiego, jedna z bram krakowskich będzie mu wydana, jak to zwykle przestrzeganiem bywa przy kapitulacjach, lecz że on i książę Józef o tem zapomnieli. Wątpimy czyby to zastrzeżenie było skutecznem. Jeszcze przed ratyfikacją umowy, Austriacy, jak widzieliśmy, wydali główny odwach kozakom, a gdyby wojsko polskie zajęło było jedną bramę, któżby przeszkodził Rosyanom wejść przez drugą bramę? Przeciw zdradzie Austriaków jedynym środkiem był ten, którego użył książę Józef. Podajemy tu w całości jego raport do Napoleona o tych wypadkach, zaczynając od opowiedzianych już wyżej ruchów naszej armii, które

\*) Hr. de Lavaux. Pamiętniki. 204—209.

w raporcie są streszczone, lecz ich strategiczne znaczenie jest wytłumaczone, przy tém raport ten wyjaśnia jeden punkt, który we wszystkich innych opowiadaniach przedstawia się jak zagadka, mianowicie co się stało z tą połową armii austriackiej, która zajmowała pozycję nad Nidą? Książę opowiada wypadki jak następuje.

„Miałem zaszczyt zawiadomić W. C. Mość w mojej ostatniej depeszy o ataku jaki nakazałem na Pinczów, równie jak o rozporządzeniach które poczyniłem ażeby zająć z tyłu nieprzyjacielowi w jego pozycji nad Nidą. Jedna i druga operacya udały się jak najlepiej, miasteczko wymienione zostało zdobyte 9-go czerwca przez generała Roźnieckiego po silnym oporze nieprzyjaciela; jednocześnie kolumna jedna zajęła Chęciny a inna jeszcze zwróciła się ku Koniecpolowi. Tym sposobem pozycya nad Nidą, nie tylko że została na tyłach odcięta, ale korpus arcyksięcia był zagrożonym z boku, o czém przekonawszy się arcyksiążę pospieszył przejść na drugi brzeg Wisły.\*)

\*) Pokazuje się z tego, że ta połowa armii austriackiej, którą książę Józef nazywa korpusem arcyksięcia, gdy drugą połowę oznacza jako korpus Mondet'a, znajdowała się na lewym brzegu Nidy na równi z Pińczowem; z Pińczowa zagrażał mu z flanki Roźniecki i odcinał go od Mondet'a a reszta armii naszej opierając jedno skrzydło o Chęciny drugie o Koniecpol zajmowała mu tyły. Nie to jednak zdecydowało dowódcę tego korpusu do cofnięcia się za Wisłę, ale rozkaz arcyksięcia Karola, który chciał ażeby wojsko operujące w tej stronie poszło połączyć się z główną armią austriacką. Książę Józef sądził, że tym korpusem dowodził sam arcyksiążę Ferdynand. Prawdopodobniej jednak ten już z Radomska lub Przedboża pojechał był do Czech, gdzie miał przeznaczone dowództwo innego korpusu austriackiego. Nad Nidą dowodził może generał Schauroht, o którym już więcej nie słyhać jak to wyżej powiedzieliśmy.

„Nieprzyjaciół zdecydował się wtenczas stanowczo na odwrót. Daremnie usiłował utrzymać się w Wodzisławiu, Książu, Żarnowicach, Miechowie; wszystkie te punkta zostały zdobyte w dniach 10, 11, 12, 13-tym t. m. Był również wypartym ze stanowisk pośrednich nader obronnych, jakich mu wszędzie dostarczał grunt fałowy i poprzerynany w okolicy otaczającej Kraków i po licznych utarczkach zawsze korzystnie dla nas zakończonych, nieprzyjaciół został wpędzony w obręb murów Krakowa.

„Lubo przeszkody naturalne, na jakie na każdym kroku natrafia się w tym kraju, nie pozwoliły mi zgromadzić jak tylko część moich sił, dałem rozkaz zaatakowania pozycji zajętej przez korpus generała Mondet'a. Generał Roźniecki wykonał go walecznie i umiejętnie. Pierwsze posterunki, które zasłaniały tę pozycję, zostały z największym impetem zdobyte, poczem generał Mohr w imieniu dowódcy korpusu generała Mondet'a zaproponował układy o kapitulację Krakowa.

„Nie miałem bynajmniej chęci przystąpienia do układów, lecz rozważywszy że opór wojska nieprzyjacielskiego w mieście może się przedłużyć więcej niż 36 godzin,\*) że dla zaatakowania go skutecznie musiałbym czekać póki nie nadejdzie choć część wojska naszego będącego naówczas jeszcze w marszu, że ta zwłoka dałaby Rosyjanom stojącym beczynnie nad Dunajem czas potrzebny do przybycia pod Kraków i ułożenia się z Austryakami o zajęcie tego miasta, osądziłem że te względy

\*) Pamiętać należy że Kraków miał jeszcze dawne mury, baszty, fosy.

przeważają nad wszelkimi innymi gdy chodzi o punkt militarnie tak ważny i z tego powodu upoważniłem generała Roźnieckiego do zawarcia układu o kapitulację, który układ mam honor przedłożyć W. C. Mości. Zapewnia nam on nie tylko posiadanie Krakowa ale i Podgórze na prawym brzegu Wisły.“

„Wejdę do Krakowa jutro 15-go lipca, w trzy miesiące dzień w dzień po wkroczeniu nieprzyjaciela na ziemię Księstwa Warszawskiego. Wojska polskie, którym W. C. Mość powierzył jego obronę, będą szczęśliwe, że dopełniwszy coś, N. Panie, od nich oczekiwał, zatkną zwyciężkie twoje orły w dawniej stolicy Polski którą im oddałeś, urzeczywistniając najdroższe ich życzenia.

„Austriacy stracili w pomienionych spotkaniach, prócz zabitych i rannych około 1000 w niewolę wziętych. Wojska polskie dały w nich dowody znamienitego męstwa. Jazda wykonała dzisiejszego poranka siedm szarż nader świetnych; walka pod Żarnowicami przynosi wiele zaszczytu zinnęj krwi i dobrym rozporządzeniem generała Kosinińskiego.

„Miałem już wysłać kuryera ażeby zaniósł W. C. Mości raport, jaki mam honor jęj przedstawić, gdy niektóre nadzwyczajne zdarzenia spowodowały mnie wstrzymać jego odjazd na kilka godzin, ażeby mógł zdać z nich sprawę W. C. Mości. Od godziny 10-tęj wieczór, zaczęli przybywać z Krakowa do mojego obozu w wielkiej liczbie obywatele tego miasta\*) ażeby objawić wojsku polskiemu radość, jakiej doznają z jego przybycia; przy-

\*) W liczbie tych obywateli był hr. de Lavaux, autor Pamiętników cytowanych wyżej.

czém zapewniali oni wielu oficerom, że oddział jeden kozaków i drugi dragonów rosyjskich znajdują się w mieście. O północy przybył parlamentarz austriacki z listem od generała Mondet'a w którym generał ten oświadczał generałowi Roźnieckiemu dowódcy mojej przedniej straż, iż oficer upoważniony do zawarcia układu z nim o kapitulację Krakowa, przekroczył swoje instrukcje i swoje pełnomocnictwo, obejmując w układzie warunek, że wojska polskie zajmą Podgórze, przedzielone Wisłą od Krakowa. Odwoływał się on do lojalności generała że poprawi pod tym względem konwencję której oryginał mu przesłał. \*)

„Zdziwiony byłem wielce że gdy generał Mondet obecny jest w Krakowie a generał Roźniecki zaledwie o strzał karabinowy od miasta, \*\*) komunikacja tak ważna doszła do rąk tego ostatniego dopiero w 6 godzin po podpisaniu układu. Byłem już prawie zdecydowany zerwać rozejm; rozważywszy jednak że to jest może tylko podstępny sposób zyskania czasu, ażeby Rosyanie mogli nas uprzedzić w Krakowie, że z drugiej strony na posiadaniu Podgórza, nad którym Kraków panuje, nie wiele mi zależy, a do upływu zawieszenia broni zaledwo kilka godzin pozostaje, odstąpiłem od tego postanowienia; posłałem owszem dyrektora artylerji Mallet'a do generała Mondet'a z oświadczeniem, że się zgadzam na zmianę jakiejś żąda. Prowadzono tego oficera pod różnemi pretekstami tak długimi drogami przez przedmieścia na około miasta, że dopiero

\*) W tym wypadku przyznać trzeba, że generał Mondet miał słusność. W listach, które on sam pisał do Roźnieckiego mowa tylko jest o kapitulacji Krakowa na lewym brzegu Wisły.

\*\*) Mylił się książę Józef bo Mondet był na Podgórzu z kądem komunikacja była datowana.

o 4-tój godzinie rano mógł się widzieć z generałem Mondet'em a o 5-tój wrócił.

„Zawiadomił on mnie, że w mieście było kilka pułków rosyjskich, co nie pozwoliło mi już wątpić o nowój zdradzie. Kazałem natychmiast wojsku wyruszyć i o 6-tój godzinie bijącej na zegarach miasta, szef szwadronu hr. Włodzimierz Potocki stanął na czele plutonu jazdy w bramie Krakowa (Floryańskiej). Zastał tam generała Siewers'a który zawołał do niego. „Mam rozkaz wzbronić Wam wejścia do miasta.“ „A ja, odrzekł mu szef szwadronu hr. Potocki, mam rozkaz wejść do miasta w imię Cesarza Francuzów i spodziewam się że mnie nie zmusicie lancami drogę sobie otworzyć.“ Generał Siewers nie śmiał doprowadzić rzeczy do tej ostateczności i przednia straż nasza weszła do miasta. Generał Roźniecki dowódca jej udał się wnet do kwatery generała Siewers'a — który nie chciał być przy bramie świadkiem wejścia naszego wojska do miasta — i pokazał mu oryginał konwencji o kapitulację Krakowa, zwracając uwagę jego na to, że zawarta została w przeddzień, o 6-tój godzinie wieczór, i że on wszedł do miasta po upływie zawieszenia broni ażeby zająć go w imieniu W. C. Mości. Przechodząc przed frontem wojsk rosyjskich spostrzegł generał polski pomieszanych z żołnierzami rosyjskimi, w dosyć znacznej liczbie austriackich w zupełnem uzbrojeniu, którzy uciekli na jego widok; kazał ich ścigać i przyprowadzono mu około 30-tu ujętych, sam zaś wyciągnął dwóch oficerów austriackich z szeregów rosyjskich.

„Tak stały rzeczy gdy wszedł do miasta z moim sztabem. Ujrzałem na rynku 12-cie dział rosyjskich które zdawały się wymierzone przeciw ratuszowi; przy wejściu

do ulicy prowadzącej na most zastałem szwadron huzarów rosyjskich zdobytymi pałaszami jakby do boju, ale odwróconych plecami do nieprzyjaciela i którzy nie chcieli mnie przepuścić. Spiałem konia ostrogami i wpadłem na nich\*) tak że byłbym powywracał i roztratował tych, którzyby mi zawadzali, lecz rozsunęli się na dwie strony i tym sposobem zdołałem przeprowadzić 2 działa aż na brzeg rzeki. Piechota która szła ku mostowi napotkała na podobne trudności. Pułk dragonów zamykał jej drogę i nie przepuścił jej aż gdy podpułkownik Blumer, dowodzący pierwszym batalionem, kazał mu przypuścić atak na bagnety.\*\*)

„Tak wrogie usposobienie Rosyan pokazało mi konieczność zachowania wyższości naszych sił w Krakowie i z tego powodu kazałem brygadzie piechoty generała Sokolnickiego wejść do miasta, lecz tej nie stawiano już żadnych przeszkód i zajęła wszystkie bramy dla zapewnienia mi zupełnego posiadania Krakowa.\*\*\*) Podczas

\*) Dodać należy że za księciem Józefem siedł jego liczny sztab i pułk ułanów Tyszkiewicza.

\*\*) Antoni Ostrowski w życiu Tomasza Ostrowskiego I. str. 385 opisuje te zajścia z większymi szczegółami ale za których prawdziwość trudno ręczyć. Niektóre są w sprzeczności z powyższym raportem autentycznym i tak powiada on, że gdy książę Józef rozprawiał się z huzarami przy bramie Grodzkiej, na Podgórzu, Kazimierzu i Stradomiu, ukazała się piechota, jazda i artyleria rosyjska w liczbie aż około 5000 żołnierza; że żołnierze ci, jedni zamykali drogę wojsku polskiemu, drudzy już zaczęli pokład mostu rozbierać, ale wojsko nasze przedarłszy się siłą aż na most przeszkodziło jego rozbirowi. Fakt ten jest w raporcie, jak widzimy, sprowadzony do mniejszych rozmiarów, ale rozebranie mostu było bezwątpienia zamierzonym przez wojsko rosyjskie.

\*\*\*) Brygada Sokolnickiego weszła z muzyką i bębniami do Krakowa po 7-mej godzinie rano i zbudziła możniejszą część lu-

gdy wykonywano to rozporządzenie wezwałem radę miasta, która wyszła była na moje spotkanie, ażeby złożyła przysięgę hołdownictwa i wierności dla W. C. Mości, w imieniu której, jak jej oświadczyłem, wziąłem miasto w posiadanie. Muncypalność pospieszyła wypełnić moje żądanie z tym zapalem jaki W. C. Mość wzbudzasz we wszystkich sercach polskich. Protokół złożonej przysięgi został zapisany w księdze posiedzeń magistratu i orły francuskie wnet zastąpiły herby austriackie.“

Przerwiemy na chwilę ten tak ważny i tak wielce zajmujący raport wodza polskiego, ażeby dołączyć niektóre szczegóły których skromność jego nie pozwalała mu w nim zamieścić.

Książę Józef za pokazaniem się swoim na Floryańskiej ulicy, powitany był przez grzmiące okrzyki entuzjazmu całej ludności, które mu towarzyszyły przez Rynek i ulicę Grodzką, pomimo obecności wojsk rosyjskich i rannej godziny. Za powrotem od mostu Podgórskiego, w bramie Grodzkiej przyjęła go deputacya rady miejskiej, jak to sam w raporcie nadmienia. Jeden z członków, Tomasz Krzyżanowski, przemówił do niego w imieniu wszystkich. Wymowa jego płynęła z serca. „Bóg, rzekł on, ulitował się nad ludem, gorzkimi łzami oplakującym swe winy“; mówiąc dalej o zwycięztwach które doprowadziły wojsko

dońci. Ze wszystkich też okien na Floryańskiej ulicy i na Rynku panie nasze powiewały chustkami a entuzjazm ludności doszedł do najwyższego stopnia. „Tłumy pocziwego ludu, powiada hr. de Lavaux, zagłuszały się okrzykami radości, uniesienie młodzieży graniczyło z szaleństwem, kobiety rozczulone płakały, starcy klęcząc na bruku ślali do nieba modły dziękczynne że dożyli tak szczęśliwej godziny.“ (Pamiętniki str. 212.)

nasze tryumfalnie aż do Krakowa, przypominał że dzień w którym go ludność wita w tej odzyskanej stolicy Piastów i Jagiellów, jest pamiętnym na wszystkie wieki zwycięstwem odniesionem przez Władysława Jagiełłę pod Grunwaldem (1410 r.) nad sprzysiężonemi już wtedy przeciw nam Niemcami.

Po téj przemowie deputacya rady miejskiej odprowadziła księcia Józefa do ofiarowanego mu przez miasto mieszkania w Krysztoforach; następnie cała rada zebrała się w ratuszu dla złożenia przysięgi homagialnej Napoleonowi, lud zaś nie czekając na rozkaz już był porzucił orły austriackie zaraz po wejściu przedniej straży naszej do miasta.

Wracamy do raportu księcia Józefa. „Już miasto było podług wszelkich form przezemnie zajęte — pisze książę — gdy spotkałem na ulicy generała Siewers'a; wyraziłem mu zdumienie moje z tak szczególnego postępu jakim było wpadnięcie wojska rosyjskiego do miasta wziętego przez wojsko sprzymierzone i którego zajęcie zapewnione było W. C. Mości przez konwencyę. Generał Siewers starał się usprawiedliwić utrzymując, że wcale nie wiedział o téj konwencji gdy przybył do Krakowa; że gdyby był o niej wiedział byłby wziął na swoją odpowiedzialność nie wprowadzać wojska do miasta, pomimo rozkazów jakie w téj mierze otrzymał od księcia Suworow'a, lecz że gdy ten rozkaz już został wykonany zmienić stanu rzeczy nie może bez nowego rozkazu.

„Nie wiedziałem jeszcze wtenczas jakie okoliczności zaszły przed wejściem i przy wejściu wojsk rosyjskich do Krakowa, lecz przedniejsi obywatele z téj prowincyi

przyszli do mnie i wykryli mi wszystko co się działo. Z ich opowiadania pokazuje się:

1-o że generałowie austriaccy zawiązując rokowania z generałem Rożnieckim posłali jednocześnie po oddział rosyjski, żeby go wprowadzić do miasta przed przybyciem naszego wojska; że 14-go wieczorem nadbiegły dwie sotnie kozaków i dragonów i że ich przyprowadził generał austriacki Latour, który im oznaczył posterunki jakie zająć mieli.

2-o że wojska rosyjskie oddalone o kilka mil od Krakowa, przybiegły przyspieszonym marszem, ażeby uprzedzić wojsko nasze w zajęciu tego miasta; że żądane przez Austriaków zawieszenie broni i ofiarowana kapitulacya były tylko fortelem, aby zyskać czas potrzebny do przybycia Rosyanom.

3-o że gdy wojsko rosyjskie znalazło się w mieście razem z Austriakami, pozwoliło tym ostatnim wycofać się spokojnie i wypuściło czterech ich generałów.

„Wszystkie te szczegóły były mi powtórzone w obecności generała Siewers'a przez poważnych obywateli, świadków wszystkiego co się działo, a między innymi przez hr. Grabowskiego dawnego generała-porucznika w służbie polskiej\*) który miał cierpliwość wszystko bacznie uważać. Generał Siewers nie znalazł nic na odparcie tych świadectw.

„Oto jest N. Panie opis dokładny wszystkiego co zaszło przy opuszczeniu przez Austriaków a zajęciu przez

\*) Był to zapewne mąż rozwiedziony kochanki a później morganatycznej żony Stanisława Augusta. Hr. de Laroux powiada o nim że od przybycia księcia Józefa do Krakowa przywdział mundur dawny jeneralski i w nim się ślaniał po mieście.

nas Krakowa. Załączone dokumenta, składające korespondencję jaka się toczyła w tym przedmiocie, pokażą najdowodniej W. C. Mości w jaki sposób wychodzili z nami generałowie austriacy i rosyjsey.

„Podług wiadomości jakie otrzymałem o pochodzie nieprzyjaciela, skierował się on ku Szląskowi.\*) Wojsko będące pod mojem dowództwem zgromadzone jest pod Krakowem. Nie wiem co zamierzają czynić Rosyanie, ale ostatnie wypadki pokazały mi dostatecznie jak niebezpiecznym by było znajdować się między nimi a nieprzyjacielem. Moje położenie tém jest przykrejsze że niepodobna mi jest natychmiast ścigać generała Mondet'a.“

Raport ten wysłany został z Krakowa 15-go lipca. Książę Józef założył kwaterę główną w kamienicy pod Krysztoforami, gdzie zajął całe pierwsze piętro. Przed bramą ustawiono improwizowany odwach, tudzież kilka bud jarmarcznych na baraki dla kompanii (pół szwadronu) gidów, pełniącój służbę przy księciu, a szef sztabu z kancelaryą umieścił się w części pałacu Spiskiego. Dwa bataliony koczowały przez dwa dni w mieście. Reszta wojska rozłożyła się obozem na polach Olszy i Prądnika, gdzie Krakowianki wszystkich stanów, wielkie panie, mieszczki, przekupki, znosiły dla żołnierzy pokarmy, napoje, nawet ciasta i chłodniki. Było to rozczulające współzawodnictwo w staraniach i pieczołowitości około naszych wojaków, którzy się za to sadzili na komplementa, częstokroć zabawne. Książę Józef zaraz po zajęciu miasta ustanowił w nim zarząd administracyjny tymczasowy, w skład

\*) Książę Józef wysłał był z Podgórza kilka oddziałów jazdy za Mondet'em ażeby śledzić jego ruchy.

którego weszli, książe Henryk Lubomirski jako prezes, Marcin Badeni jako wiceprezes, a jako radcy wydziałowi Józef Wodzicki, Józef Dembowski, Roman Michałowski, Ludwik Morsztyn, Jacek Przybylski, Józef Rusocki, Stanisław Mieroszewski, Michał i Jan Wielopolsey, Ignacy Stadnicki, Trzebiński, Rudnicki, Barszcz i Feliks Grodzicki, jako sekretarz. Wojsko rosyjskie za zgodną umową zajęło bramę Grodzką, Stradom i Kazimierz a armaty które książę Józef widział zwrócone ku ratuszowi, pozostały na Rynku między kościołem Panny Maryi a ulicą Sienną. Jeneral Siewers i niektórzy wyżsi oficerowie mieli kwatery w środku miasta, książę Golicyń zaś posunął się z Tarnowa do Bochni gdzie założył główną kwaterę swoją.

Obawiać się można było ażeby siłą rzeczy nie przyszło do krwawego zajścia między dwoma wojskami które stały naprzeciw siebie w Krakowie jakby do walki gotowe. Nie upłynęło bowiem kilku godzin od tego wspólnego zajmowania Krakowa — do którego nakłonił się ks. Józef widocznie po przesłaniu swojego raportu do cesarza — gdy zaczęły się już pojedynki między oficerami polskimi a rosyjskimi. Przykład dał sam jeneral Fiszer, który wyzwał Siewers'a. Przez kilka dni następnych ogród Krzyżanowskiego był widownią nieustannych rąbanin w krótych odznaczał się szczególnie kapitan Dluski; lecz powoli uspokoiły się umysły z obu stron pod wpływem wypadków, które rozstrzygnęły stanowczo los wojny na korzyść Napoleona. Nazajutrz bowiem po owym wspólnym zajęciu Krakowa nadeszły tam pierwsze wiadomości o zwycięstwie pod Wagram, razem z urzędowym komunikatem z kwatery głównej Napoleona o zawarciu rozejmu w Znaimie, który rozkazem dziennym obwieszony został.



Brzmiał on jak następuje:

Kwatera główna w Krakowie, 16 lipca 1809.

### Rozkaz dzienny.

Książę wódz naczelny oznajmia wojsku że 12-go tego miesiąca zawarty został rozejm między cesarzem francuzów a cesarzem austriackim który trwać ma aż do 22-go sierpnia. Rozejm ten podpisany został w obozie pod Znaim'em i waruje co do Polski że dwa wojska walczące zatrzymają się na pozycjach jakie zajmują. Wszelkie działania wojenne powinny przeto ustać.

Jenerał szef sztabu głównego

(podpisano) *Fischer*.

Książę Józef otrzymał rozkaz ażeby został w Krakowie i żył w zgodzie z Rosyanami. Z drugiej strony książę Golicyn odwołał Siewers'a, a na jego miejsce przysłał jenerała dywizji Suwarow'a z nowymi poleceniami. Armaty rosyjskie ustąpiły z rynku, bataliony polskie zaś które koczowały w mieście, ściągnięte zostały do obozu. Książę Suworow, któremu książę Józef wybrał kwaterę obok siebie w pałacu Spiskiem na 1-szym piętrze, przyczynił się wielce swoim dobrem wychowaniem, grzecznym układem i duchem pojednawczym do ułagodzenia wzajemnych rozdrażnień obu wojsk.

Nie będziem opisywać szczegółowo bitwy pod Wagram, w której Polacy nie wielki wzięli udział; o tym udziale jednak nadmienić nam należy, zwłaszcza że rozpowszechniła się o nim na wpół bajeczna gadka, puszczona w obieg przez dzielnego, ale zwykłego wszystko bardzo przesadzać, dowódcę naszego lekko-konnego pułku gwardyi Napoleon'a, pułku który jeden był czynnym pod Wagram. W rzeczy

samój Wincenty Krasiński w liście do pułkownika Niegolewskiego, który tenże ogłosił drukiem,\*) powiada że dwa pułki gwardyi, jeden lekkokonnny polski, drugi francuzki strzelców konnych, oba pod jego dowództwem zdołyły w tej sławnej bitwie redutę obsadzoną 45 działami rozbiły w kilku szarżach cztery pułki jazdy nieprzyacielskiej, między innymi pułk ułanów Szwarzenberga który prawie do szczytu zniesiono, że 16-tu oficerów tego ulku zostało wziętych do niewoli, a jeden z nich, książę uersberg własną ręką Krasińskiego, że w pułku zaś lekkokonnym wszyscy oficerowie byli ranni; co dowodzi ogromnej zażartości bitwy i bohaterskiego męstwa naszych.

W opisie tym druga część jest prawdziwa, stwierdzone 26-tym buletynem wielkiej armii, lecz pierwsza część st płodem bujnej wyobraźni Krasińskiego. Porównyując go list z opowiadaniem Thiers'a, buletynem wyżej wzmianowanym i wspomnieniami Józefa Żałuskiego, pokazuje że pułk polski lekkokonnny gwardyi, przeszedł wśród żnych faz drugiego dnia bitwy pod Wagram następujące koleje. Gdy po ośmiogodzinnym boju marszałek Dąbust oskrzydlał z lewego boku armię austriacką, a Macdonald (mianowany marszałkiem dopiero po tej bitwie) edł ze swoją dywizją przełamać jej środek, zwróciła nań ciężka jazda księcia Lichtensteina. Macdonald zykowawszy swoją piechotę w czworoboki, przyjął ją gestym, krzyżowym ogniem że czém prędzej się zaćciła a uciekając w największym popłochu, wpadła na chotę austriacką i wprowadziła zamieszanie w jej regi. Macdonald chciał z tego korzystać, ale nie ma-

\*) Les Polonais a Somo-Sierra, str. 36.

Falkowski. Obrazy z życia. Tom III.

jąc jazdy swojej pod ręką, pobiegł do jazdy gwardyi stojącej w pobliżu i chciał żeby za nim poszła. Na nie-  
szczęście dowódzca całej gwardyi marszałek Bessières ran-  
ny, był wyniesiony z pola bitwy, jenerał Lassale który po-  
nim dowodził, tylko co był zabity, a jenerał Walther na  
którego z prawa starszeństwa spadało dowództwo, nie  
śmiał się ruszyć bez rozkazu Napoleona. Wtenczas Mac-  
donald wezwał Krasińskiego na swoją odpowiedzialność  
ażebym się przyłączył do jego dywizji z jednym szwadro-  
nem lekkokonnym pod dowództwem Koziatulskiego i je-  
dnym strzelców. Krasiński usłuchał go i dwa te szwa-  
drony znamienicie się popisowały. Oto jest co mówi  
o nich buletyn 26-ty. „Strzelcy konni z gwardyi szarżo-  
wali w bitwie pod Wagram na trzy czworoboki piechoty  
austriackiej przyczem 4-ry działa zabrali. Lekka jazda  
polska z gwardyi uderzyła na pułk ułanów austriackich,  
wzięła w niewolę księcia Auersberga i zdobyła 2 działa.“  
Niewątpliwie szwadron Koziatulskiego należał także ze  
strzelcami do szarży na czworoboki piechoty,\*) gdyż jak  
zaświadcza Józef Załuski dwa te pułki szły zawsze razem.  
Zresztą dowodzi tego wielka liczba rannych oficerów ze  
szwadronu Koziatulskiego pod Wagram, byli to: sam  
szef szwadronu Koziatulski, kapitan Franciszek Łubieński,  
porucznicy Jaraczewski, Śliwkowski i kilku podporuczników.  
Polegli porucznik Mogielnicki i dwaj świeżo mianowani  
podporucznicy, Marczyński i Wielhorski.

Szwadron ten dosyć więc męstwa okazał, dosyć krwi  
przelał na polu bitwy pod Wagram, ażebym utrzymać sławę  
pułku, lecz nie miał sposobności powtórzyć cudu doka-

\*) Nie zaś kawaleryi jak to mylnie powiada Krasiński.

zanego w Wąwozie Sommo-Siery, nie zdobył reduty z 45  
działami, bo takowej na polach Wagramu nie było.\*)

Trzy inne szwadrony tegoż samego pułku które za  
Macdonaldem nie poszły, nie zostały jednak bezczynne.  
Miały one nieszczęście spotykać się wręcz na goły oręż  
z rodakami w służbie austriackiej, to jest z pułkiem  
ułanów Merfelda. Józef Załuski opowiada, że dwa te pułki  
biegły jeden na przeciw drugiemu, na czele polskiego  
szedł szwadron 3-ci który zdobył Sommo-Sierę,\*\*) ale  
do frontowego starcia przeszkodziły im gęste doły po-  
wykopywane przez piechotę austriacką tak, że tylko po-  
jedyńczo lub po kilku przesuwając się między niemi mogły  
i nastąpiła prawdziwa walka homeryczna złożona z dro-  
bnych utarczek i pojedynków. Żołnierze z dwóch stron wy-  
zywali się nawzajem w najobelżywszych wyrazach w wspól-  
nej rodzinnej mowie; ulani w austriackiej służbie, nie  
mogąc się dobrze posługiwać lancami przeciw pałaszom lek-  
kokonnych, chwycili także za pałasze i jedni Polacy rąbali  
drugich na śmierć. Walka ciągnęła się długo i uparcie przy-  
bierając coraz większe rozmiary bo jednym i drugim przy-  
bywały na pomoc nowe pułki, skończyło się jednak prze-  
parciem austriaków, którzy do odwrotu zmuszeni zostali.

Bitwa pod Wagram zakończyła tę czwartą wojnę Na-  
poleona z Austrią, wojnę najtrudniejszą, najniebezpieczniej-  
szą ze wszystkich jakie aż do tego czasu stoczył, a którą  
słynny jego historyk w następujących słowach streszcza.

\*) W żadnym opisie tej kampanii nie ma wzmianki o zdo-  
byciu takowej reduty. Załuski nawet, oficer w pułku lekkokonnym  
gwardyi nie o zdobyciu takowej reduty nie wiedział.

\*\*) Pod Sommo-Sierra dowodził nim Koziatulski w zastęp-  
stwie Stokowskiego. Pod Wagram, dowodził nim sam Stokowski.

„Rozpocząwszy działania w końcu kwietnia z wojskami zaledwie uformowanymi i jeszcze rozrzuconymi, przeciw arcyksięciu Karolowi który szedł przeciw niemu z armią z dawna uorganizowaną i zgromadzoną pod swoją ręką, Napoleon zdołał w kilku dniach uzupełnić, uporządkować i skoncentrować swoją, w obec nieprzyjaciela, a następnie przeciąć jego siły na dwie części i jedną wepchnąć do Czech, drugą do Niższej Austrii. Takim był pierwszy akt tej kampanii zakończony pod Ratysboną.

„Dalej, ścigając rozrzuconych po obu brzegach Dunaju Austryaków, Napoleon postępował naprzód tak szybko i z tak pewnym wyrachowaniem, że nie pozwolił się zgromadzić nieprzyjacielowi przed Wiedniem i wszedł do tej stolicy w miesiąc po rozpoczęciu wojny; czém powetował klęski armii włoskiej i powściągnął zamiary podburzenia całej Europy przeciw Francji.

Chcąc przejść Dunaj, ażeby zakończyć wojnę walnym zwycięstwem a wstrzymany w tej operacji nagłym wzięciem rzeki, potrafił cudami mężstwa i energii, przez dwa dni pod Essling, stawić czoło nieprzyjacielowi i słabą część wojska swojego, będącą już na lewym brzegu Dunaju, przeprowadzić na powrót na wyspę Lobau, którą z podziwienia godną trafnością obrał za etap w przechodzie swoim przez tę wielką rzekę.

„Dostawszy się na prawy brzeg, wymyślił genialne roboty, ażeby sprowadzić do niczego prawie zawady ogromne, które go przedzielaly od nieprzyjaciela; ściągnął do siebie armię włoską i dalmacką i skupił tym sposobem wszystkie siły swoje do stanowczej walki; poczem dokazawszy prawdziwie czarodziejskiej sztuki przeprowadzenia w kilku godzinach przez szeroką rzekę, w obec

nieprzyjaciela 150,000 żołnierza i 500 armat, zakończył w jednej z największych w dziejach świata bitew, tę czwartą wojnę z Austrią, niemniej wiekopomną jak poprzednią; wojnę w której geniusz jego górując nad jego szaloną polityką, zapobiegł skutkom błędów tej polityki.“\*)

Walka która się jednocześnie toczyła na polskiej ziemi była tylko epizodem w tej wielkiej epopei, sławionej przez francuzkiego historyka, lecz epizodem godnie jej odpowiadającym, jeżeli zważać tylko chcemy na mężstwo bohaterskie naszych żołnierzy i osiągnięte skutki, nie zaś na strategię wodza.

Książę Józef nie miał w r. 1809 ani więcej nauki, ani więcej doświadczenia w kierowaniu wojskami na szachownicy wojennej jak w r. 1792, kiedy mu król stryj narzucił dowództwo naczelne nad wojskiem Rzeczypospolitej od którego się niemal ze łzami wypraszał, nie czując się do takiego dowództwa zdolnym.

Kilkanaście lat spędzonych po największej części w sybarytycznem próżniactwie u nóg pięknych kobiet, jak powiada o nim Thiers, nie mogło go więcej na hetmana uzdolnić. Owóż w r. 1809 przypadało mu nie mniej trudne, jeżeli nie trudniejsze jeszcze zadanie niż w r. 1792. Trzeba mu było bronić najechanego kraju, wcale nie przygotowanego do wojny, a zarazem czynić skuteczną dywersję na korzyść wielkich operacji Napoleona nad Dunajem, mając zaledwo 14,000 wojska przeciw trzydziestu kilku tysiącom Austryaków. Lecz jeżeli książę Józef nie był wdrożonym do umiejętnych kombinacji sztuki wo-

\*) Thiers X. 495, 496.

jennój, miał za to w sobie rycerskiego ducha którego nienadwątlili wszystkie rozkosze jego życia. Umiał on naprawiać błędy swojej strategii nieustraszonem mężstwem i wielkomyślnymi postanowieniami, jakie mu serce jego poddawało w chwilach najgroźniejszych.

Zaczął kampanię po bohatersku. Nie widząc możności zwycięstwa, chciał przynajmniej ocalić honor narodu i wojska. Wystąpił śmiało do walki pod Raszynem przeciw całej sile arcyksięcia, licząc jedynie na mężstwo swoich żołnierzy i nie zawiódł się na nich; żołnierze jego bili się jak lwy i bitwa między tak nierównymi siłami została nierozegraną.

Dalej jednak nie wiedział wódz co począć. Podpisał nierozważnie kapitulację Warszawy, nie zastrzegłszy wyraźnie neutralności Pragi, przez co dalsza obrona kraju mogła być zupełnie sparaliżowaną. Postrzegłszy to wszakże przyjął z zapalem rady Hornowskiego i Paszkowskiego; zagroził arcyksięciu bombardowaniem Warszawy, zaczawszy od własnego swojego pałacu i wywołaniem przez to morderczej walki z ludnością na ulicach, jeżeli się wódz austriacki nie zgodzi na dodatkową konwencję któraby osłoniła Pragę. Energią tą otrzymał czego żądał i kapitulacja, zrazu zgubna dla sprawy której bronił, stała się dla niej nader korzystną, bo unieruchomiła w Warszawie znaczną część wojska austriackiego, a reszcie wielce utrudniała wszystkie operacje na prawym brzegu Wisły.

W następnej fazie wojny książę Józef manewruje bez żadnego wyrachowania. Zaawanturowanego Mohr'a na prawym brzegu Wisły z korpusikiem sześciotysięcznym usiłuje otoczyć swoją armią dwunastotysięczną, ale roz-

porządza obroty tak zawile iż w rezultacie Sokolnicki pod Grochowem i Sierawski pod Radzyminem musieli się spotykać z siłami dwakroć liczniejszymi; żaden inny oddział nie zdążył przyjść im w pomoc i lubo jeden i drugi zwyciężyli, Mohr potrafił się wycofać za Wisłę.

Chwieje się jeszcze książę na wstępie do Galicyi do której za radą Dąbrowskiego wkroczył; dopiero Pelletier dodaje mu bodźca, i odtąd jakby porwany prądem silniejszym od swój woli, w piętnastu dniach zajmuje cały kraj między Wisłą, Bugiem, Sanem a jenerałowie jego zdobywają szaniec przedmostowy pod Górą, Zamość i Sandomierz. Następnie Roźniecki posuwa się za San i zajmuje Jarosław, Lwów, Brody; ale tu urywa się ciąg operacji śmiałych i szczęśliwych na jakie się książę Józef odważył. Zatrzymuje się w Trześni i przez trzy tygodnie ztamtąd się nie rusza, przestraszony własną swoją śmiałością która go tak daleko zapędziła; obawia się mianowicie, ażeby Austriacy nie odebrali Sandomierza a jego nie odcięli od Księstwa. W tym czasie Rosya wypowiedziała była wojnę Austrii i korpus rosyjski pod dowództwem Golicyna przeszedł był Bug, ażeby wrzekomo współdziałać z francuską armią. Książę Józef który tylokrotnie przestrzegał Napoleona o nieszczerości przymierza rosyjskiego, przesyłając mu najoczywistsze na to dowody, zwraca nagle oczy ku posiłkowemu korpusowi rosyjskiemu. Na jego współdziałaniu opiera nadzieje utrzymania w swoim posiadaniu Sandomierza, Lwowa i całej Wschodniej Galicyi, którą z wojska ogołocił, a spuszcza z uwagi co się działo równocześnie w granicach Księstwa, gdzie właśnie otwierało się dla niego pole do najkorzystniejszych kombinacji strategicznych.

Jen. Dąbrowski i Zajączek uformowali już byli bowiem każdy nową dywizję po 6 do 7-miu tysięcy żołnierza, po większej części dosyć dobrze uzbrojonego z artylerją i pociągami, jedną po lewej, drugą po prawej stronie Wisły. Arcyksięciu nie udaje się wyprawa na Toruń; Dąbrowski ściga korpus Mohr'a cofający się z pod tej twierdzy aż do Bzury. Zajączek niweczy wszystkie usiłowania Austriaków przeprawienia się na prawy brzeg Wisły; zajmuje kępę Obory pod Wilanowem i zagraża Warszawie. Wódz austriacki ubodzony głęboko tylu niepowodzeniami jakich doznał, postanawia powetować je koniecznie, a na początek odebrać Polakom Sandomierz. W tym celu opuszcza z całym korpusem swoim Warszawę, ale sądząc że taka siła jest zbyt dużą, dzieli ją na dwie połowy, z jedną idzie obleść Sandomierz, drugiej każe zatrzymać się nad Pilicą i czekać na dalsze jego rozkazy. Był to błąd z którego wódz polski nie umiał skorzystać, a uwodząc się nadzieją pomocy rosyjskiej traci Sandomierz, traci Wschodnią Galicyę i sam podporządkowawszy tej nadziei wszystkie rozporządzenia swoje, napadnięty nad Sanem, gdzie z tego powodu rozstawił wojsko swoje, mężtwu tylko żołnierzy walczących jeden przeciw trzem zawdzięczał, że się utrzymać potrafił na swojej pozycji.

W ostatniej dopiero fazie wojny otrząślszy się ze zgubnych złudzeń i licząc już tylko na własne siły podniósł się książę Józef na równię z najlepszymi marszałkami Francji. Przeszedł na lewy brzeg Wisły, kazał rozpoznać dokładnie pozycję i ruchy nieprzyjaciela, obmyślił plan dobry i energicznie go wykonał. Rzucił się między cofające się jego kolumny odciął całe jego lewe skrzy-

dło nad Nidą i zmusił je przerzucić się na prawy brzeg Wisły; środek pchał zaś bez wytechnienia ku Krakowu, spędzając go ze wszystkich nader silnych stanowisk jakie zajmował, przez co i prawe skrzydło austriackie zmusił do odwrotu.

Postępy jego były tak szybkie, że generał Mondet wparty do Krakowa nie miał czasu wydać go Rosyanom jak zamierzał i jak to zapewne między dwoma dowódcami było ułożone. Uciekł się do zdrady bezprzykładnej w dziejach wojen nowożytnych i Książę Józef mając w ręku kapitulacyę Krakowa podpisaną przez Mondet'a, który Rosyan do miasta wprowadził, znalazł się w alternatywie albo cofnąć się przed nimi, albo pomimo nich wejść do Krakowa, narażając się na krwawe z nimi zajście a ztąd na ciężką odpowiedzialność przed Napoleonem. Nie zawahał się jednak, wszedł do Krakowa z nastawionemi na sprzymierzeńców bagnetami i lancami, a Napoleon go nie zgał.

Już wtenczas wojna była rozstrzygnięta zwycięstwem pod Wagramem i rozejm zawarty między Francją a Austryą. Wódz nasz mógł przedstawić wielkiemu zwycięzcy następujący wynik z działań wojska polskiego i ofiar narodu po trzymiesięcznej wspólnej z Francją walce. Na początku wojny miał on 15,000 wojska licząc w to Sasów; po bitwie pod Raszynem i wycofaniu się Sasów do swojego kraju zostało mu już tylko 12,000 żołnierza, z którą to siłą wkroczył do Galicyi, a wszedł do Krakowa, po wyparciu Austriaków z Księstwa i całej Nowej Galicyi, w 25,000 wojska; formowało się zaś jeszcze drugie tyle w zajętych przez niego prowincjach. Ta ciągle rosnąca armia była uzbrojona, ubrana i utrzymywana

ofiarami prywatnemi w niezmiernie wycieńczonym kraju. To daje miarę patryotycznych wysiłen narodu polskiego, które posłużyły bezpośrednio Napoleonowi. Losy jego bowiem tak się ważyły w bitwach pod Essling i pod Wagramem że jak utrzymuje Thiers, gdyby Austryakom było zkadkolwiek przybyło choćby tylko 20,000 posiłków, potęga Napoleona byłaby na tych polach kres swój znalazła; owóz korpusy księcia Józefa, Dąbrowskiego, Zajączka, zatrudniały około 60,000 wojska austriackiego,\*) licząc w to rezerwy, które ciągle zapełniały ubytki w korpusie arcyksięcia Ferdynanda.

Nie dosyć na tém broniąc własnej ziemi, Polacy przeszkodzili arcyksięciu zetknąć się z Prusami, co było jak pokazaliśmy wyżej, głównym celem jego wyprawy. Odparty od Torunia i dwakroć od Częstochowy, gdzie obiecywał sobie ustanowić dwa miejsca zborne dla partyzantów pruskich, odparty na wszystkich punktach gdzie się przeprawić zamierzał na prawy brzeg Wisły ażeby się zbliżyć ku właściwym Prusom i na wszystkich drogach któremi chciał dotrzeć do granicy Brandenburgii i Szląska pruskiego, nakoniec zmuszony opuścić Księstwo Warszawskie, które prawdopodobnie chciał ofiarować Prusom gdyby przystąpili do koalicji, arcyksiążę odniósł tylko wstyd ze swojej kampanii, jak mu to Napoleon przepowiedział.

Takie były dodatnie wyniki ze współudziału małego Księstwa w tej wielkiej wojnie po dzień 16-go lipca kiedy książę Poniatowski otrzymał zawiadomienie że działania wojenne ustały, a dyplomatyczne się rozpoczęły,

ale rachunek nasz nie był jeszcze w tej chwili zamknięty. Jeszcze nad Dniestrem i Seredem, gdzie wiadomość o tym rozejmie w kilka dni później przyszła, przeciągał się ostatni epizod tej wojny który się zakończył wydarciem nieprzyjacielowi jednego jeszcze zakątka polskiej ziemi, wprowadzie na to tylko, ażeby służył Napoleonowi do wynagrodzenia nim sprzymierzeńca. Jednak epizod ten był tak świetnym, tak prawdziwie rycerskim, że nam go opowiedzieć należy, co uczynimy w następnym rozdziale.

\*) Roman Sołtyk, Comp. de 1809. Morawski, Dzieje VI, 109.

## IV.

Epizod nad Seredem i Zbruczem. — Rokowania w Altenburgu i Schoenbrunie. — Machiawelska dyplomacya Napoleona, kryjącego przed wszystkimi swój zamiar powiększenia Księstwa Warszawskiego. — Zwodzi głównie cesarza Aleksandra. — Korzyści osiągnięte dla Księstwa. — Pobyt księcia Józefa w Krakowie. — Obrazy wojskowe. — Pustoty wojaków. — Zabawy. — Teatr warszawski sprowadzony do Krakowa. — Pożycie zgodne wodza polskiego z generałem księciem Suworowem, podług instrukcyi daney pierwszemu przez Napoleona. — Kłopoty finansowe księcia Józefa uspokojone ofiarnością magnatów polskich. — Feta w dzień imienin Napoleona. — Ogłoszenie pokoju. — Wyjście wojsk rosyjskich z Krakowa. — Sprawy różne załatwione przez księcia Józefa w Krakowie. — Wyjście wojsk polskich ze starych stolicy królów.

Przypomnijmy sobie że Roźniecki po zajęciu Lwowa wysłał 29-go maja podpułkownika Strzyżewskiego ze szwadronem 3-go pułku jazdy na południe Galicyi, żeby dał tam hasło pospolitego ruszenia. Strzyżewski zajął w szybkim pochodzie ogołocone z wojska miasteczka, Zborów, Buczacz, Jasłowiec, Tluste, zostawiając w każdym z nich pikietę ułanów. Na wieść o pojawieniu się chorągiewek polskich w tej nad dnistrzańskiej okolicy, w jednej chwili powstanie wybuchło w południowo-wschodniej Galicyi i w górach karpackich aż do granicy węgierskiej. Wszędzie chłopci pobudzeni przez obywateli porwali za

kosy i piki, a obywatele zaczęli formować oddziały jazdy i strzelców celnych. Strzyżewski naznaczył wszystkim punkt zborny w Dzwiniaczu nad Dniestrem pod Zaleszczykami, gdzie się sam udał z Jasłowca. W kilkunastu dniach przyprowadzili mu: Józef Nowicki, nadekonom w dobrach brzeżańskich księżny marszałkowej Lubomirskiej, kompanię strzelców celnych uformowaną z leśniczych w tém ogromnem dominium; kilku innych obywateli mniejsze oddziały strzelców; Alojzy Cikowski, dawny huzar węgierski, szwadron jazdy umontowany i uzbrojony swoim kosztem; Dwernicki i Trzciewski 400 jeźdźców ochotników z po za Zbrucza, z rosyjskiego Podola, nakoniec major Rodkiewicz przybył z całem pospolitem ruszeniem kilku cyrkulów. Tym sposobem 18-go czerwca Strzyżewski znalazł się na czele dosyć pokaźnej na oko siły partyzanckiej, złożonej że 100 ułanów regularnych, 150 jazdy galicyjskiej Cikowskiego, 400 jazdy podolskiej z za Zbrucza, 300 celnych strzelców i 400 pospolitego ruszenia uzbrojonego w kosy i piki. Z tym korpusikiem odważył się zaatakować Zaleszczyki, ostatnie miasteczko galicyjskie ku granicy bukowińskiej, ważne dla niego z tego względu, że tam był most na łyżwach na Dniestrze. Wiedział on że w tém mieście była załoga z 1000 ludzi i że ta się ostrożnie okopała, ale nie wiedział że w przeddzień przybył jęj na pomoc generał austriacki Biking z 3000 żołnierza, i 4-ma działami. Za pierwszemi strzałami pospolite ruszenie rozpierzło się na wszystkie strony tak, że ledwo małą częśćkę zdołano na nowo zgromadzić. Strzyżewski musiał się cofnąć na powrót do Dzwiniacz, gdzie w nocy dowiedział się, z jednej strony o odebraniu Lwowa przez generała Eggermanna i o pochodzie jego ku Stanisławowu

z drugiej strony o kapitulacji Sandomierza i o odwrocie księcia Józefa ku Puławom.

Nie pozostawało mu jak podobnie się wycofać z tak odległego stanowiska nad samą granicą bukowińską jak Dzwiniacz i iść do Tarnopola, nader obronnego punktu. Zwrócił się więc w tę stronę idąc lewym brzegiem Seredu, ścigany aż do Janowa przez Bükinga na czele 4000 żołnierza i 4 armat, gdyż prócz brygady swojej zabrał był jen. austriacki załogę Zaleszczyk. W Janowie przeszedł Büking na prawy brzeg Seredu, ażeby uprzedzić Strzyżewskiego w Tarnopolu, gdzie i tą stroną łatwo spodziewał się dostać, gdyż pod Tarnopolem był most na Seredzie. Ale Strzyżewski szybciej podążył, zajął to miasto 27-go czerwca, zniszczył most i uniemożliwił przez to nieprzyjacielowi przeprawę, gdyż Sered płynie w tym miejscu między szerokimi i niebezpiecznymi bagniskami. Wprawdzie powyżej Tarnopola kończą się bagna a Sered jest już tylko płytkim strumieniem, lecz za to miasto jest osłonięte z północy jeziorem szerokim i ciągnącym się dwie mile w górę, aż do Biały. Strzyżewski zabezpieczony tym sposobem od nagłego napadu nieprzyjaciela, mógł skoncentrować swoje siły i doczekać się nowych, które ku Tarnopolowi dążyły jako to: 300 strzelców celnych, 50 ochotników na koniach i 100 ułanów których mu przysłał książę Józef z Pniowa. Pierwój jeszcze, w Janowie, połączył się był z nim Rozwadowski z 200 ochotnikami na koniach i w zupełnem uzbrojeniu. W ogóle miał już Strzyżewski 1500 ludzi zbrojnych, nie wyćwiczonych, ale zuchów, z którymi mógł się na wszystko odważyć. Osądził też że ma ich dosyć ażeby zaatakować Büking'a, który był

w Zagrobelu na prawym brzegu Seredu naprzeciw Tarnopola.

17-go lipca wyruszył przeciw niemu zostawiwszy mały tylko oddział w Tarnopolu, obszedł jezioro, przeszedł górny Sered wbród i wieczorem stanął naprzeciw nieprzyjaciela. W nocy jeden z jego zuchów, podoficer Jaszczałt, z 1-go pułku jazdy, dobrawszy sobie 20-tu szeregowców tegoż samego rodzaju, przedarł się z nimi w śród ciemności aż do dworku w Zagrobelu, gdzie była kwatera główna jenerała Bükinga. Kilku druchów jego zsiadło z koni i wkradło się do izby, gdzie spał jenerał z jednym pułkownikiem, porwali ich obudwóch i już wsadzali ich na tył koni ażeby ich zawieść do kwatery dowódcy, gdy sztyldwach austriacki to spostrzegł i zaalarmował obóz. Trzeba było śmiałkom porzucić brańców i samymże zmykać. Ze świtem uderzył w trzy kolumny Strzyżewski na obóz austriacki tak nagle i tak żwawo, że korpusik Bükinga nie miał czasu się uszykować, jazda nasza dawna i młoda idąc w zawody, rozbiły jazdę nieprzyjacielską, a po jeździe piechotę i cały korpus Bükinga, lubo blisko trzykroć liczniejszy, pierzchnął w nieładzie aż do Mikuliniec. Strzyżewski go nie ścigał, wrócił do Tarnopola i dobrze się stało, bo zastał w mieście szwadron rosyjski który w obec zostawionego tam małego oddziału nowój jazdy naszej, zajął Tarnopol, rozgospodarował się w nim i nie chciał doń wpuścić zwyciężkiego dowódcy partyzantów, podobnie jak w Krakowie jenerał Siewers księcia Poniatowskiego i w podobny sposób jak tam skończyła się zwada. Strzyżewski zajął na powrót miasto gwałtem, a tegoż samego dnia przybyły mu nowe jeszcze posiłki z za Zbrucza. Marcin Tarnowski przypro-



wadził mu 200-tu jeńców, w zupełnym uzbrojeniu, Gabriel Rzysszczewski 150-ciu jeźdźców i 300-tu strzelców pieszych; co powiększyło korpusik jego do przeszło 2000 zbrojnych.

Podczas gdy się to działo nad Seredem, w Karpatach kilku obywateli, mianowicie Kopesztyński, dawny kapitan austriacki, i bracia Siedleccy stanawszy na czele Górali prowadzili partyzantkę, rozbijali rekrutów i zakłady pułków, zabierali kasy rządowe i szerzyli powstanie na równinach, ale z drugiej strony mnożyły się siły austriackie w tych stronach. Jenerał Egermann wydawszy Rosyanom Jarosław, Lwów, Brody, przybył ze swoją brygadą do Stanisławowa, dokąd także z Bukowiny przyszedł jenerał Merfeld z całą dywizją i objął dowództwo nad zgromadzonymi w tej części Galicyi austriackimi siłami, wynoszącymi razem 8000 żołnierza. Zaraz jedną brygadę wysłał na Górali karpackich. Górale zostali rozpędzeni; kapitan Kopesztyński wpadł w ręce austriackie i skazany na śmierć przez sąd wojenny, padł ofiarą swojego patriotyzmu a bracia Siedleccy napadnięci przez żołnierzy na wsi, w swoim domu, gdzie się schronili, bronili się do upadłego i obadwaj zginęli.\*) Drugą brygadę pod dowództwem jenerała Keslera wyprawił jenerał Merfeld na zajęcie Brzeżan, miasta cyrkularnego należącego do księżny

\*) Jenerał Merfeld pożałował wkrótce wyroku śmierci wykonanego na Kopesztyńskim, bo w chwili prawie gdy ten wzięty jako jeńiec wojenny padał pod kulami austriackimi, żona jenerała jadąc za mężem ze Lwowa do Stanisławowa schwytana przez partyzantów, doznała jak najgrzeczniejszego obejścia się i przydano jej eskortę, ażeby bezpiecznie dojechała aż do Dniestru.

marszałkowej Lubomirskiej. Strzyżewski posłał w tę stronę na obserwację Cikowskiego z jego szwadronem i oddziałem strzelców, sam zaś poszedł w pogoń za Bükingem ażeby mu przeszkodzić w połączeniu się z Keslerem. Dosięgnął go pod Trembowłą i zmusił rzucić się na bok do Chorostkowa, gdzie pobiegł za nim, ale zastał tam tylko jego tylną straż, to jest batalion piechoty, który po krótkiej walce wziął cały do niewoli; poczem puścił się znowu za Bükingiem. Ten forsownym marszem zaszedł do Budzanowa i przeprawił się tam przez Sered, ale tuż za nim był Strzyżewski. Żołnierze Bükinga upadali ze znużenia, z głodu i pragnienia; przechodził właśnie transport soli, jenerał Büking zabrał wszystkie wozy i oszańcował się niemi potrójnym rzędem, pod wsią Winiawką. Strzyżewski obległ go. Korpusik jego wzrósł był już do 2700 ludzi, gdyż pod Winiawką połączył się był z nim jeszcze oddział 700 strzelców pod dowództwem Skarbka; blokował też tak ściśle Bükinga że żaden adjutant, żaden posłaniec, nie mógł się wymknąć z jego obozu, ażeby zawiadomić jenerała Keslera, w jakim położeniu się znajduje ta brygada austriacka. Drugiego dnia żołnierze jego byli tak umęczeni pragnieniem na ugaszenie którego nie mieli kropli wody wśród nieznośnego skwaru, tak zrozpaczeni widokiem wielu z nich padających bez przytomności, że zaczęli się buntować i jenerał Büking zagniony został do kapitulacji. Książę Józef przesłał o tej sprawie następujący raport do cesarza, w którym, przez szczególną pomyłkę, o Strzyżewskim nie ma wcale mowy i kapitulacja przypisana jest zwycięstwu pułkownika Rzysszczewskiego.

„Kraków, 23 lipca 1809 r.

Najjaśniejszy Panie!

„Mam zaszczyt podać do wiadomości W. C. Mości, pierwsze szczęśliwe spotkanie się wojsk galicyjskich z nieprzyjacielem. Część pułku ułanów pułkownika Rzyszczewskiego będącego dopiero w połowie swojej formacji, oparta oddziałami 1-go i 3-go pułku jazdy, posunawszy się aż do Brykuly\*) niedaleko granicy Bukowińskiej, zdołała odciać korpusik austriacki idący złączyć się z korpusem księcia Hohenlohe.\*\*\*) Nieprzyjaciel napadnięty z największym impetem nie mógł się oprzeć gwałtownemu uderzeniu tej jazdy i lubo się starał zasłonić trzema rzędami furgonów i wozów, zmuszony został kapitulować. Jenerał Büking dowódzca tego korpusiku, 1 podpułkownik, 20-tu oficerów i 1100 żołnierzy zobowiązało się nie służyć aż do końca wojny; nieprzyjaciel stracił prawie drugie tyle w zabitych i rannych; trzy działa i kilka jaszczyków dostało się w nasze ręce.

„Rozprawa ta zaszła 18 tego miesiąca, za nim wiadomość o rozejmie doszła była do pułków które w nim udział wzięły.

Racz N. Panie przyjąć, etc.

(podpisano) *Książę Józef Poniatowski.*“

Roman Sołtyk słusznie powiada że cały ten raport napisany był zbyt pośpiesznie, podług pierwszych bardzo

\*) Brykula, wioska w sąsiedztwie Winiawki.

\*\*) Żaden książę Hohenlohe nie dowodził w Galicyi. W początku kampanii książę Hohenzollern Idelfingen dowodził tam korpusem rezerwowym, który się dopiero formował i którego największa część użyta została na lewym brzegu Wisły. Rezerwa

niedokładnych wiadomości. W rzeczy samej niepodobieństwo całej jego osnowy bije w oczy; to jest ażeby sam Rzyszczewski z częścią formującego się dopier opulku, właściwie z 300 ludźmi i dwoma tylko oddziałami lepiej wyćwiczonej jazdy, potrafił znieść do szczętu korpusik, liczący podług raportu, 2000 żołnierza z 3-ma działami i zasłonięty potrójnym rzędem wozów, to jest: ażeby ubił połowę tego korpusu a drugą połowę zmusił do poddania się.

Wszystkie z resztą szczegóły tej rozprawy są niedokładne. Merfeld straciwszy batalion piechoty wzięty do niewoli pod Chorostowem i poniósłszy poprzednio straty pod Zagrobela, miał jeszcze pod Winiawką (czyli Brykulą jak chce raport) więcej niż 3000 żołnierza i 4 działa. Strzyżewski zaś miał 2700 ludzi zbrojnych. Różnica sił nie była więc bardzo znaczna, lecz nie przyszło do formalnej bitwy. Büking się poddał, zmuszony do tego buntem żołnierzy przywiedzionych do rozpacz z pragnienia i głodu. Warunki kapitulacji były ostrzejsze niżeli podaje raport. Jenerał Büking nie tylko że podpisał zobowiązanie iż oficerowie i żołnierze jego walczyć nie będą do końca wojny, ale żołnierze musieli broń złożyć, wydać działa i konie jazdy Polakom; zostawiono im tylko 200 karabinów i 200 tornistrów, a Dwernicki, wsławiony

zeszła była na trzy tysiące rekrutów. Gdy Roźniecki wszedł do Staréj Galicyi, 1000 z nich wziął do niewoli pod Jarosławiem; z dwoma zaś pozostałymi tysiącami, wycofał się książę Hohenzollern ze Lwowa, za zbliżeniem się jenerała polskiego i schronił się do Bukowiny. Przeciw Strzyżewskiemu wystąpił jenerał Merfeld, podwładny księcia Hohenzollern i który wrócił z Bukowiny z zebraną tam dywizją.

później, natenczas dopiero porucznik, mając poruczone sobie odebranie broni naliczył 3000 karabinów.

Rzyszczewski odegrał jednak niewątpliwie ważną rolę w tej sprawie, gdyż na kapitulacyi Bükinga podpis jego figuruje obok podpisu Strzyżewskiego i w równej z nim linii.\*) Zresztą trudno przypuścić ażeby ta szarża, o której mówi raport wodza, była czystą fikcją. Prawdopodobnie więc Rzyszczewski ze swoją jazdą nową, popartą przez oddziały dawniej jazdy przedarł się pomiędzy wozami, uderzył na obóz Bükinga, rozniósł alarm między jego zdemoralizowanych żołnierzy i zdeterminował go ostatecznie do kapitulacyi. Po tej tak ważnej korzyści odniesionej nad nieprzyjacielem, Strzyżewski obrócił się przeciw Keslerowi ażeby go z Brzeżan wyparować, ale ten dowiedziawszy się o losie Bükinga nie czekał ażeby się z nim podobnie obszedł dzielny partyzant, opuścił czém prędzej Brzeżany i udał się wielkiem kołem przez Rohatyn do Halicza. Strzyżewski chcąc mu drogę nad Dniestrem zastąpić, poszedł prosto z Winiawki do Maryampola, ale Kesler szedł tak spiesźnie że już był na drugiej stronie rzeki i Strzyżewski wyprawiał już tylko szwadron 3-go pułku jazdy, ażeby go tropił na drodze ku Stanisławowu. Szwadron ten szukając brygady Kesler'a natrafił na całą dywizję Merfelda w marszu ku Dniestrowi;

\*) Roman Sołtyk podaje odpis tej konweneyi w języku francuzkim i na nim widzimy tylko podpis Strzyżewskiego ze strony polskiej, ale na konweneyi wydrukowanej z urzędu w języku polskim w Gazecie Warszawskiej z 1-go sierpnia 1809 (str. 1105 i 1106) widzimy ze strony polskiej cztery podpisy w następującym porządku.

Pułkownik *Rzyszczewski*, podpułkownik 3-go pułku jazdy *Strzyżewski*, major kawalerji *Józef Rządkiwicz*, szef (?) *Józef Wierzchowski*.

zaledwie miał czas zawrócić a już za nim była liczna jazda nieprzyjacielska, skreślił też czempredziej w górę rzeki do której mógłby być zostać przypartym i w nocy przepłynął ją wpraw.

Merfeld podszedł nad brzeg rzeki na przeciw Maryampola, zatoczył dwanaście dział i zaczął obsypywać kulami miasto, gdzie Strzyżewski ze swoim korpusikiem czekał na powrót wysłanego na rekonesans szwadronu. Miał on owe cztery działa które mu oddać musiał Büking ale do nich ani kul ani kanonierów; nie zafrasował się tém jednak, kazał zbierać kule wystrzelone przez nieprzyjaciela, miał proch, sam nabijał i odpowiadał jak mógł artylerzystom austriackim. Noc przerwała tę dziwnie nierówną walkę a w nocy przybiegł do Merfelda kuryer z zawiadomieniem o zawieszeniu broni i nakazem poprzestania wszędzie kreków wojennych. Ocaliło to prawdopodobnie Strzyżewskiego i dało Polakom prawo policyć, przy rokowaniach o pokój, kraj między Seredem a Zbruczem jako zajęty przez wojska księcia Józefa; mówimy dało prawo do tego, gdyż przez niewyjaśnioną dotąd intrygę, w skutek rozkazu ze sztabu cesarskiego bez wiedzy Napoleona, musiał się Strzyżewski w ciągu rokowań wycofać z tego zakątka polskiej ziemi. Co nie przeszkodziło wszakże Napoleonowi rozporządzić nim jako będącym rzeczywiście w obrębie uti posseditis a Strzyżewski pozostał tam dosyć czasu ażeby cztery pułki ułanów Rzyszczewskiego, Marcina Tarnowskiego, Trzecińskiego, Rozwadowskiego, złożone z ochotników z po za Zbrucza, dla których punktem zbornym był Tarnopol, ukończyły spokojnie swoją formację. Jeszcze na-

wet w ciągu zawieszenia broni przybyło do tego miasta około 500 takich ochotników.\*)

Rokowania w Altenburgu ciągnęły się długo i posuwały się żółwim krokiem. Czytając korespondencje Napoleona, który z palacu Schoenbrüńskiego kierował niemi, trudno zrazu dostrzedz do jakiego celu on zmierza wśród labiryntu wykrętów, kłamstw, ciągłych forteli przez który prowadził obradujących dyplomatów. Szczególna to rzecz, dowodząca jak ambitną a niewyrozumowaną była ogólna polityka tego wielkiego zdobywcy, który wszystkie mocarstwa Europy po kolei pobił był na głowę i nie raz losy ich wszystkich zarazem miał w swoim ręku, że w tej nowej wojnie z Austrią rozbiwszy po raz czwarty jej siły nie mógł wyraźnie postawić swoich warunków pokoju, ale musiał się uciekać do wyrafinowanej chytrłości, ażeby uzyskać to czego chciał — tak go krępował traktat Tylżycki.

Dla przymierza z Rosyą poświęcił w Tylży sprawę polską; stworzył tylko małe Księztwo Warszawskie które zobowiązał się nigdy nie powiększyć — zostawić na zawsze przyrostkiem Saksonii, niczem innem. Owóż doświadczenie dwóch lat upłynionych od umów w Tylży, pokazało mu, że przymierze jego z Rosyą było czczem złudzeniem a powiększenie Księztwa Warszawskiego, pierwszorzędnym jego interesem.

Jak złudnem było przymierze jego z Rosyą, na to przesłał mu książę Poniatowski najjaśniejsze dowody. Z początku, przekonany, że sobie podbił Aleksandra obojętnie, że ma w nim zwolennika i wielbiciela, mało zwa-

\*) Roman Sołtyk 335.

żał Cesarz Francuzów na ostrzeżenia wodza polskiego, lecz gdy ten w raporcie z 11-go maja doniósł mu, że przyprowadzono do jego kwatery głównej adjutanta generała Lewis dowódcy dywizji rosyjskiej stojącej w Białymstoku, wysłanego do Warszawy, zajętej już przez Austriaków i gdy mu następnie przesłał list księcia Gorczakowa, dowódcy całego korpusu będącego nad Bugiem do arcyksięcia Ferdynanda, postrzegł Napoleon że w przymierze rosyjskie ufać nie może. Odesłał ten list do swego ministra spraw zagranicznych i polecił mu zażądać wytłumaczenia od ambasadora rosyjskiego w Paryżu. Sprawa została tym razem jeszcze załagodzona. Ambasador rosyjski skomunikowawszy się z rządem swoim odpowiedział, że generał książę Gorczakow, wezwany do usprawiedliwienia się oświadczył iż wyraził w liście poufnym do arcyksięcia swoje osobiste mniemania i życzenia sądząc że mu to było dozwolonem, skoro wojna Rosyi przeciw Austrii nie była jeszcze wypowiedziana, ale że rząd nie uznał tego usprawiedliwienia za dostateczne i odwołał księcia Golicina.\*)

Dalsze raporta księcia Poniatowskiego przynosiły Napoleonowi coraz wyraźniejsze dowody nieszczeroci przymierza rosyjskiego. Raport z 21-go czerwca donoszący o wzięciu Sandomierza w obec dywizji rosyjskiej, która była o milę od tego miasta i krokiem jednym ruszyć się nie chciała ze swego stanowiska ażeby mu przyjść w pomoc, ogromnie oburzył Napoleona.

Z Wolkersdorfa 10-go lipca pisze do swojego ministra spraw zagranicznych. „Panie Champagny, poślij

\*) Roman Sołtyk 214.

natychmiast załączony tu list do Caulainconst'a (ambasadora francuzkiego w Petersburgu) i przykaż mu uczynić najmocniejsze przedstawienia co do tego zdradzieckiego postępowania (*enjoignez lui de faire les plus fortes représentations sur cette traitreuse conduite*).<sup>\*)</sup> Raport z 15-go lipca o zмовie Rosyan z Austryakami w Krakowie dopełnił miary. Napoleon przekonał się że sprzymierzeńcy jego działali w interesie jego nieprzyjaciół. Tłumaczenia jakie mu przesłano z Petersburga w tym względzie, a które zwalały winę tego złamania przymierza na nieposłuszeństwo podrzędnych generałów, przyjął bardzo zimno.

Widział on że między Rosją a Francją podnosi się kwestya polska, a kwestya ta — jak nadmieniliśmy — od Tylżyckiego traktatu urosła znakomicie w jego oczach. Ten odlamek polskiego państwa który on powołał do niepodległego życia, bez żadnej głębszej myśli, jedynie dla tego, żeby Prusy osłabić i wywiązać się jako tako z przyrzeczeń danych Polakom w chwili gdy ich potrzebował, stał się częścią organiczną jego potęgi, lubo przedzielony od Francji ogromną przestrzenią. Był dla niego pepinierą najwaleczniejszych żołnierzy, którzy w Hiszpanii zdobywali pozycje uważane za niepodobne do zdobycia; a w ostatniej kampanii pokazało się, że był także dla niego posterunkiem wysuniętym, który się tak dzielnie bronił przeciw wspólnemu nieprzyjacielowi i tak ważną

<sup>\*)</sup> Correspondance de Napoleon XIX, 276. Wydawcy téj korespondencji objaśniają w odsyłaczu, że kapitulacya Sandomierza w obec dywizyi rosyjskiej, wrzekomo posiłkowej, dała cesarzowi mocne podejrzenie co do szczerości rosyjskiego przymierza.

dywersję uczynił na korzyść zdobywcy, iż szalę wojny przechylił na jego stronę.

Napoleon tego nie tail i pierwszą niemal myślą jego po zwycięstwie pod Wagram było pomnożyć liczbę pułków polskich i powiększyć Księstwo Warszawskie, przynajmniej do takiej miary ażeby utrzymywać mogło stale 60,000 wojska, a na przypadek nowej wojny powiększyć to wojsko do 100,000. Już trzeciego dnia po téj bitwie wydaje dekret (datowany z Wolkersdorf 8-go lipca) ażeby z jeńców i dezterterów polskich uformować drugą legię nadwiślańską, złożoną jak pierwsza z trzech pułków piechoty, każdy z dwóch batalionów, batalion z sześciu kompanii, kompania ze 160 żołnierzy,<sup>\*)</sup> lecz ta formacya w połowie tylko się udała. Napoleon liczył więcej na siły polskie, które się formowały w Księztwie, tudzież w prowincyach polskich zajętych przez wojska nasze, i zajmował się gorliwie ich uzbrojeniem. 2-go września daje rozkaz ministrowi wojny generałowi Clarke (hr. d'Hunembourg) przesłania z Magdeburga do Warszawy 10,000 karabinów, 3000 par pistoletów i 1000 palaszy,<sup>\*\*)</sup> lecz to była tylko cząstka dostawy jaką przeznaczał dla warszawskiego arsenału. 4-go września pisze w tym względzie do ministra wojny. „Mam zamiar przesłać do Polski 50,000 karabinów, 10,000 par pistoletów, 5 do 6000 karabinków kawaleryjskich (*mousquetons*) i 6000 palaszy dla lekkiej jazdy. Przesłałem już 10,000 broni..... W fortecach niemieckich znajdzie się ze 30,000 karabinów cudzoziemskich, te posłać należy przez Drezno do

<sup>\*)</sup> Correspondance de Napoleon XIX 263.

<sup>\*\*)</sup> Correspondance de Napoleon XIX 534.

Warszawy; brak będzie jeszcze do kompletu 20,000 sztuk karabinów, które trzeba wziąć we Francji i nieznacznie (*sans bruit*) przewieźć do Drezna dla Warszawy. W innych fortcach nad Renem znajduje się jeszcze 56,000 karabinów, które także przesłać do Drezn. Trzeba żebyś W. pan sam jeden wiedział iż to przeznaczone do Warszawy, ale po tej pierwszej wysyłce, trzeba będzie jeszcze przesłać 50,000 karabinów ażeby ich było 100,000.“\*)

Pod tą samą datą 4-go września, pisze Napoleon drugi list do ministra wojny, jakoby sprostowanie pierwszego. „Nie wiedziałem ile mam karabinów; byłbym niezawodnie do tego czasu, w ciągu zawieszenia broni posłać 100,000 sztuk Polakom. W liście z dzisiejszego dnia (poprzednio podanym) dałem Wam poznać moje intencje w tym względzie. Otóż jest 200,000 karabinów, na które już liczyć nie można, a jednak ażeby interesom polskim dać przyzwoity obrót (*pour que les affaires de Pologne prennent une certaine tournure*) trzeba im (Polakom) posłać 200,000 karabinów.“\*\*)

Przytoczone listy i rozkazy świadczą już dosyć wyraźnie, że Napoleon bardzo dalekim był w Schoenbrunie od myśli poświęcenia interesów polskich. Na cóż bowiem było chcieć posyłać do Warszawy 100 i 200,000 karabinów i formować drugą legię nadwiślańską w Wiedniu, którą Księstwo Warszawskie zasilać musiało w żołnierzy podobnie jak wszystkie inne pułki polskie będące na żoł-

dzie francuzkim, gdyby nie miał zamiaru powiększenia tego Księstwa mającego zaledwie dwa miliony ludności i już zupełnie wyczerpanego z ludzi zdolnych do noszenia broni. Zresztą słowa ostatniego listu jego, że „trzeba Polakom posłać 200,000 karabinów, ażeby dać interesom polskim przyzwoity obrót,“ nie pozwalają wątpić, że interesa polskie go obchodziły. Trudno było nawet żeby obce mocarstwa inaczej sądzić mogły, wiedząc że wojsko polskie rośnie szybko i że już w środku września książę Józef zgromadził go był około Krakowa 30,000 z których 10,000 jazdy. Napoleon życzył sobie, ażeby z tą siłą udał się wódz polski do Olomuńca, gdzieby go zaopatrzył w broń i amunicję z magazynów wielkiej armii.\*\*) Książę Józef przedstawił cesarzowi, że gdyby wyruszył z Krakowa, Rosjanie zostaliby panami miasta. Na tę uwagę Napoleon cofnął swoje żądanie. Oprócz tych 30,000 wojska formowały się jeszcze w różnych punktach Starój i Nowej Galicyi pułki piechoty i jazdy których ogół wynosił przeszło 20,000 żołnierza; dodajmy do tego 18,000 żołnierzy polskich użytych w Hiszpanii, składających załogę Gdańska i innych fortce pruskie, tudzież pełniących służbę przy cesarzu. Razem więc było w czasie rokowań w Altenburgu i Schoenbrunie około 70,000 żołnierzy polskich bezpośrednio lub pośrednio, pod rozkazami francuzkiego cesarza i mógłże kto przypuszczać, że on takiej siły dobrowolnie się pozbędzie, wydzierając Polakom tę część ich ojczyzny, którą kosztem krwi swojej odzyskali na Austryakach, ażeby im ją napowrót oddać. Cóżby mu wy-

\*) Correspondance de Napoleon XIX 544.

\*\*) Correspondance de Napoleon XIX 544.

\*) Correspondance de Napoleon XIX 538, list do Berthier'a pod datą 12-go września.

nagrodziło utratę takiej placówki, jak powiększone Księstwo Warszawskie na tyłach Austrii i Prus, na progu Rosji? Zauważmy teraz że gdy Napoleon przygotowywał w Tylży ów smutny zawód Polakom, który tak boleśnie miał serca polskie zranić, nie posuwał obludy do tego stopnia ażeby ich przyjmował do ostatniej chwili z czołem pogodnym i uśmiechem na ustach. Nie dopuszczano do niego żadnego prawie Polaka a deputację litewską odprawiono brutalnie. Inaczej było w Schoenbrunie. Księżę Józef wezwał Rząd centralny w Lublinie ażeby wysłał deputację do Napoleona z prośbą o przyłączenie do Księstwa Warszawskiego obu Galicji a bezwątpienia nie uczynił tego z własnego natchnienia; musiał pobudkę do tego otrzymać z gabinetu cesarskiego. Deputaci wybrani przez Rząd centralny byli: Ignacy Potocki, niegdyś marszałek W. W. Ks. Lit. Tadeusz Matuszewicz największy z mówców sejmu konstytucyjnego i który wkrótce okazać się miał jednym z największych mężów stanu polskich i Ignacy Miączyński, obywatel bardzo poważany w Galicji, ale nieznany za jej obrębem. Deputacja ta uzyskała posłuchanie u Napoleona 3-go sierpnia. Koźmian opisuje w swoich Pamiętnikach podług opowiadania Matuszewicza w jaki sposób przyjęta była. „Ignacy Potocki będący na czele deputacji — powiada on — przemówił do Napoleona w tych prawie krótkich słowach. „Wielki Cesarzu rzeknij słowo a Polska powstanie na nowo.“\*) Napoleon z uśmiechem i pogodą na twarzy przy-

\*) Słowa te z małą odmianą przypisują także Wybickiemu gdy przemawiał do Napoleona w imieniu konfederacji ogólnej w Wilnie.

jął to powitanie; zaczął uprzejmie rozmawiać z Potockim, wypytywać się o obiedwie Galicje, lecz gdy ten zaczął opowiadać cesarzowi leniwy pochód i postępowanie Rosyan w Krakowie, cesarz zachmurzył czoło i rzekł: „Monsieur le Comte vous êtes mal informé.“ Śnać nie chciał aby przejrzano o czém wiedział, a co zataić polityka mu kazała. Potém wezwał deputatów aby się udali do ministra Maret'a (księcia Bassano) i temu przelożyli swoje żądania. Maret był jak najskłonniejszym ku Polakom i przyrzekł w traktowaniu o pokój zadowolnić naród polski.“\*)

Deputacja polska została przez cały czas rokowań w Wiedniu; na nieszczęście w chwili gdy rozpoczynały się targi stanowe, wszyscy trzej deputowani zapadli ciężko, po jednym obiedzie, na grasującą wtenczas w Wiedniu epidemię diarii. Potocki osłabiony pedogrą, nie wytrzymał jej gwałtowności i 30-go sierpnia umarł. Matuszewicz i Miączyński przez cały miesiąc wrzesień podnieść się z łóżka nie mogli; Matuszewicz jednak, lubo chory, zdobył się na tyle siły w ostatniej chwili przed podpisaniem traktatu, ażeby iść do Napoleona i wyjednać u niego zmianę choć dwóch punktów niekorzystnych dla sprawy narodowej, jak to zobaczymy dalej.

Rozszerzyliśmy się nad stanowiskiem rzeczywistym Napoleona względem Polaków w ciągu układów w Altenburgu i Schoenbrunie, z którego nie ustąpił aż do końca, bo mu tego własny jego interes zabraniał. Uczyniliśmy to dla tego ażeby mieć nie przewodnią wśród owych ba-

\*) Koźmian, Pamiętniki II, 38.

łamutnych rokowań, których nawet Thiers pomimo całej bystrości swojego rozumu dostatecznie wyjaśnić nie umiał. Podczas bowiem gdy Napoleon nadstawiał przychylnego żądaniom Polaków, a zwłaszcza popędu starał się uzbroić jak najwięcej pułków polskich, ażeby interesa polskie — jak się wyraził w liście do swojego ministra wojny — przyzwoity obrót wzięły; w korespondencyach swoich z cesarzem rosyjskim, z posłem swoim w Petersburgu Caulaincourt'em, nawet ze swoim ministrem spraw zagranicznych wyrzekal się wszelkiej myśli powiększenia Księstwa Warszawskiego. Nie jest to jedyna zagadka w postępowaniu Napoleona przy rokowaniach w Altenburgu, ale jest ta która nas najwięcej obchodzi i którą będziemy się starali dokumentnie wyświecić.

Powiedzmy najprzód że rokowania zaczęły się w końcu lipca, że pełnomocnikami byli ze strony Austrii: pp. Metternich i de Nugent, a ze strony Francji minister spraw zagranicznych hr. de Champagny; później przybył pełnomocnik rosyjski — Napoleon z Schoenbrunn podsuwał swojemu ministrowi wszystko co ma mówić.

Oto jest pierwsza ważniejsza instrukcja jaką mu przesłał.

Do hr. de Champagny.

„Zapamiętaj Pan szczególnie główne punkta rokowań. Po pierwsze uti possidetis, po drugie że ja do niczego się szczególnie nie przywiązuję. Jeżeli chcą Salzburga, zwróć go; chcą Triestu, zwróć go; chcą Galicyi, zwróć ją, bylebym otrzymał kompensatę odpowiednią na potrójnej podstawie obszaru terytorjum, liczby ludności i bogactwa zamieszkałego przez nią kraju.

Jeżeli ustąpić chcą coś z Polski, to nie trzeba mówić o Księstwie Warszawskim; trzeba tylko dać do zrozumienia (*insinuer*) że rokujemy w zgodzie z Rosją. Zdaje mi się że posunie się kwestye we wskazanym sensie, poczynając od ułożenia się o ustąpienie Salzburga, cyrkułu Inn z częścią jakąkolwiek Karyntyi i Galicyi w ten sposób, ażeby utworzyć całość z dwóch do trzech milionów ludności.“\*)

Rzucając tę propozycję chciał niewątpliwie Napoleon wysondować tylko ile Austria gotowa ustąpić z tej Galicyi o którą zdawał się tak mało dbać, wiedząc wszakże że Austria ustępstwami w Galicyi radaby była okupić prowincye niemieckie, do których rościł sobie prawo na mocy zasady uti possidetis. Gdyby pełnomocnicy austriaccy byli mu wtenczas odrazu ofiarowali Galicję a wzbranił się upornie odstąpić prowincyi niemieckich i włoskich nad Adryatykiem, prawdopodobnie rokowania nie długoby trwały. Napoleon nie mając żadnego interesu w oderwaniu od Austrii krajów, których do Francji przyłączyć nie mógł, byłby łatwiej się z nimi zgodził a przed Aleksandrem zasłaniał się tém, że mu Austria innych ustępstw uczynić nie chce. Z tego to powodu zwlekał ze skomunikowaniem się z cesarzem rosyjskim, ale Metternich formalista, pedant w rokowaniach, nie chciał rozprawiać o częściowych natępstwach, póki Napoleon nie sformułuje w całości swoich pretensyi. Wtenczas Napoleon zmienił swoją taktykę i sformułował swoje żądania, kiedy tego chciano koniecznie, ale w sposób przerażający dla Austrii. Odstąpił niby od zasady uti possidetis, rzekł

\*) Correspondance de Napoleon XIX 428.



się pretensyi do Wiednia, do cyrkulów Braun i Znaim, niższej Austrii i Styrii, ale żądał niemal całej reszty prowincyi austriackich na południu Dunaju i przytém trzech cyrkulów północnych w Czechach, razem około 9-ciu milionów ludności. Częściami tych prowincyi które mu zupełnie były nie potrzebne, odgrażał się obdarzyć uległe mu państwa Bawaryę i Saksonię, tak, że granicę pierwszego posunąłby na odległość jednego dnia marszu od Wiednia, a drugie rozszerzyłby aż w samo serce Czech, tój ogromnej fortecy naturalnej Austrii od północy. Pełnomocnicy austriacy doprowadzeni do rozpacz, oświadczyli, że Austria raczej wystąpi do nowej walki, mając jeszcze 250,000 wojska(?) aniżeli by miała przyjąć pokój na podobnych warunkach, które się równają ruinie monarchii.

Podczas gdy tak straszył Austrię, czynił Napoleon najśłodsze umizgi do Rosyi. Dostyć późno wprowadził zdecydował się znieść się ze swoim sprzymierzeńcem względem przyszłego pokoju, bo dopiero po rozpoczęciu rokowań, gdy pełnomocnicy austriacy nie chcieli ich prowadzić w sposób jaki jemu przypadał. Cesarz Aleksander uprzedził go; miał długą rozmowę z jego posłem w Petersburgu i wypowiedział mu swoje życzenia co do warunków przyszłego traktatu, które się streszczały w tój zasadzie, że niepowinny w niczem nadwierać Tylżyckiego traktatu i zobowiązań listownych Napoleona. Caulaincourt zdał sprawę swojemu cesarzowi z tój rozmowy w depeszy którą mu natychmiast przesłał, ale już w drodze były, instrukcyje dla tego dyplomaty wraz z listem własnoręcznym Napoleona do Aleksandra, w którym wzywał swojego sprzymierzeńca, ażeby przysłał peł-

nomocnika do Altengurga i do którego załączone były dokumenta przedwstępne odnoszące się do układów pokojowych. Na ten list odpowiedział cesarz Aleksander własnoręcznym także pismem w którym potwierdza wszystko co powiedział Caulaincourt'owi.

Oto jest ten list:

Petersburg, 9/21 sierpnia 1809.

„Panie Bracie! Dziękuję W. C. Mości za jój listy i za zakomunikowanie mi tak listu cesarza austriackiego jak i odpowiedzi nań W. C. Mości. I ja podobnie tylko co otrzymałem list od tegoż monarchy, którego kopię przesyłam W. C. Mości, dołączając do niej kopię odpowiedzi mojej.

Prawdopodobieństwo pokoju sprawia mi prawdziwe zadowolenie. Interesa moje są w ręku W. C. Mości i z przyjemnością pokładam zupełną ufność w jój przyjaźni dla mnie. Może mi W. C. Mość dać jój dowód, przypominając sobie co jój często powtarzałem w Tylży i w Erfurcie o interesach Rosyi pod względem spraw byłej Polski i co zleciłem następnie Jój ambasadorowi wyrazić w mojem imieniu. Odwołuję się do osnowy jego depeszy napisanej w skutku rozmowy jaką z nim miałem, jeżeli był dokładnym w swoich raportach. W. C. Mość odda mi tę sprawiedliwość żem nic nie warował z góry dla siebie, zaczynając wojnę przeciw Austrii i że zacząłem tę wojnę mając już cztery inne na barkach, z których dwie w następstwach mojego systemu przymierza z W. C. Mością. Najżywszym mojem życzeniem jest, ażeby wszystko co może temu przymierzowi szkodzić, zostało

usunięte a w ten sposób przymierze to mogło coraz mocniej się utrwaląć.

(podpisano) *Aleksandre.\**)

Na list ten nie miał Napoleon potrzeby odpowiadać, bo już pod datą 24-go sierpnia kazał był hr. Champagny odpowiedzieć Caulaincourt'owi na jego depesze w następujący sposób: „Panie de Champagny. Odpiszcie Caulaincourt'owi cyframi, że list wysłany przez was skrzyżował się w drodze z jego gońcem; że ma już więc dosyć rozciągle upoważnienie do traktowania kwestyi galicyjskiej, że nie powinien oddalać się od zasady, że nie chcę w żadnym razie pokłócić się z Rosją ani wyjść z systemu przymierza, które nas łączy.... Powiedziecie wyraźnie Caulaincourt'owi, niech przestrzeże Rumiancowa, ażeby się miał na baczności przeciw insynuacyom Austrii. Niech go zapewni że słowo „Galicya“ nie było wyrzeczone, że go wyrzec nie chcemy lubo widzimy że austriacy starają się usilnie zacząć od niego wszelkie kwestye i że to obawa przed plotkami jakieby chcieli rozpościerać, która nas spowodowała rokowania protokularnie prowadzić“.\*\*)

Dla uzupełnienia charakterystyki dyplomacyi Napoleona przy tych rokowaniach, przytoczymy jeszcze list jego pisany do hr. de Champagny 4-go września to jest w 10 dni po tym, który kazał temuż ministrowi napisać do Caulaincourt'a.

\*) Correspondance de Napoléon XIX 481.

\*\*) Correspondance de Napoléon XIX 458.

„Panie de Champagny, posyłam wam odpowiedź, jaką dać trzeba pełnomocnikom. Zobaczycie że ona wszystko kończy. Żądając Czech, chce ażeby myślano że to umówione z Rosją, że to służy za kompensatę pewnych układów na korzyść tego mocarstwa, a dotyczących się Galicyi. Co do Galicyi myśl moja jest dobrze wyrażona. Trzeba najprzód ułożyć kwestye dotyczące się tych krajów (mowa tu jest o prowincjach austriackich będących za obrębem tych, które zobowiązał się zwrócić Austrii, jako to, Wiednia z pewnym okręgiem do kola, cyrkulów Braun, Znaimu, Niższej Austrii i Styryi.) Trzeba ostro nalegać ażeby rokowania toczyły się na tej potrójnej podstawie, co nam da ośm lub dziesięć dni czasu, ażeby się rozpatrzyć jakie postanowienie powziąć względem Galicyi, ale koniecznie trzeba żądać, aby rokowano na tej potrójnej podstawie.

#### Nota.

Układy z mocarstwami względem tych krajów powinny mieć charakter pokojowy i usunąć wszelką myśl przywrócenia Polski. Galicya jest więc przedmiotem zupełnie drugorzędnym.“\*)

Przypomnijmy sobie że pod tą samą datą 4-go września pisał Napoleon do ministra wojny hr. d'Hunenburg, dwa listy. W pierwszym żалуje, że nie wiedział, iż miał 100,000 karabinów do rozporządzenia, gdyż byłby je przesłał Polakom w ciągu obecnego zawieszenia broni a teraz już ich niema; że jednak trzeba posłać

\*) Correspondance de Napoléon XIX 488.

Polakom 200,000 karabinów, ażeby sprawom polskim dać przyzwoity obrót. W drugim liście pisze, że już wykrył, gdzie wziąć można 150,000 karabinów dla Polaków a niedostające jeszcze 50,000, trzeba jeszcze wynaleść.

Te zestawione dokumenta pokazują, że Napoleon zwodził cesarza Aleksandra, Caulaincourt'a, który był zupełnie ujęty na stronę tego monarchy i pełnomocników austriackich, a może nawet i samego ministra swojego de Champagny, że odstąpić od zamiaru powiększenia Księstwa nie myślał, lecz że z drugiej strony nie chciał zerwać z Rosją przymierza, które mu przynajmniej neutralność tego olbrzymiego państwa zapewniało w obec ciężkiej wojny jaką prowadził w Hiszpanii. Jak osiągnąć: wszakże zarazem dwa rezultaty które się nawzajem wykluczały, zostać w przymierzu z Rosją a podnosić Polskę wbrew dawniejszym swoim zobowiązaniom? To zadanie wielce go kłopotalo, co łatwo pojąć. Lecz włoska jego natura podała mu środek godny Macchiavella, to jest zostawić kwestyę Galicyi na uboczu, jakoby zupełnie podrzędną, ale kładąc jak Brennus miecz swój na szalę wymagać od Austrii, ustąpienia mu prowincyi niemieckich, które ją żywią, bogacą, wchodzi w jej skład od początku monarchii i zrosły się już z dynastją panującą, przewidując wtenczas że Austria sama będzie mu nadstawiać Galicyę i prosić usilnie, żeby ją zabrał w miejsce owych odwiecznych jej posiadłości; co mu posłuży do wytłumaczenia się przed Aleksandrem, zwłaszcza, że zamierzał mu udzielić kawalek Galicyi przyległy jego państwu.

Że taką była jego myśl, zdradzają to niektóre frazesy jego korespondencyi. Każę np. p. de Champagny

pisać do Caulaincourt'a „że Austriacy starają się usilnie (cherchent les moyens) zacząć wszelkie kwestye od Galicyi“\*) Tak nie było, bo Napoleon od razu ich przynębił ogromem swoich żądań, ale chciał przygotować Aleksandra, że na kwestyi galicyjskiej wszystko się skrupi przez nalegania Austriaków, nie zaś z jego powodu. Tymczasem pełnomocnicy austriaccy trzymali się odpor- nie. Metternich był związany memoriałem jaki podał swojemu cesarzowi przed rozpoczęciem układów i w którym powiedział. „Jeżeli Austria mogła w 1805 r. poczynić ustępstwa terytoryalne, które ją osłabiły, to dziś nie widzę jakie by uczynić mogła, któreby nie pociągnęło za sobą zupełnego upadku monarchii.... Pozwalam sobie twierdzić, że dziś wszelkie ustępstwo terytoryalne zaatakowałoby życie państwowe w jego źródłach... Dzień w którymbyśmy podpisali traktat pokoju okupiony ustępstwami terytoryalnemi byłby datą fatalną w historii, jako dzień ostatni potęgi i znaczenia państwa austriackiego.“ Postawiwszy takie założenie, dochodził dyplomata austriacki do konkluzyi, że Austria mając jeszcze, jak twierdził 250,000 wojska, powinna się raczej bronić do upadłego, niż przystać na jakiekolwiek umniejszenie swojego terytoryum.\*\*)

Napoleon ze swojej strony widział, że Austria nie jest tak pokonaną ażeby była na jego łasce, jak po bitwie pod Austerlitz i dla tego chciał przedewszystkiem wzmoocnić swoją armię tak, ażeby się stała groźbą stra-

\*) Correspondance de Napoléon XIX, 544.

\*\*) Metternich Mémoires tom 1.

szliwą zawieszoną nad państwem już zwyciężonem. W tym celu wymyślał różne środki i pozory, ażeby ciągnąć jak najdłużej rokowania. Miejsce gdzie się odbywać miały, wyznaczył nie Schoenbrun, gdzie sam przebywał, ani Wiedeń, ale Altenburg, odległy od tej stolicy o dzień cały drogi; minister jego miał we wszystkim odwoływać się do niego, rozprawy miały być protokularnie spisywane, a wnioski które kazał Champagny'emu stawiać, powiększej części wymierzone były na to, żeby czas zyskiwać.

Tymczasem armia jego rozłożona w Kromierzu, Znaimie, Brünnie, Wiedniu, Presburgu, Oldenburgu, Gratzu, dobrze karmiona, wypoczęta, odświeżona rekrutami przybyłymi z Francji i zwięzłymi pół brygadami, opatrzona w dostateczną ilość koni, liczną i piękną artylerję, w zapasy amunicji i broni przysła do najświetniejszego stanu a żołnierz palał chęcią nowych walk i nowych tryumfów. Chcąc uzupełnić to ogromne koło różnorodnych korpusów francuzkich, włoskich, holenderskich, niemieckich z ligi reńskiej, wzywał jeszcze Napoleon księcia Józefa, jak to nadmieniliśmy wyżej, żeby z korpusem polskim przybył do Ołomuńca. Pod datą 12-go września pisał do Berthiera. „Zdaje mi się, że skoro arcyksiążę Ferdynand sam dowodzi w Czechach, a korpus jego przeszedł do Węgier, książę Poniatowski nie powinien mieć żadnej przeszkody, ażeby przybyć do Ołomuńca. Żądać od niego etatu jego korpusu na 15-go września. Z ostatnich jego raportów pokazuje się, że mógłby zebrać ze 30,000 wojska, z których 10,000 jazdy... Musiał książę Poniatowski odebrać wysłane dla niego 10,000 karabinów, a jak korpus jego przybędzie do Ołomuńca, to się go zaopatrzy w broń i amunicję z magazynów armii. Nie wiem jak rozłożone jego wojsko,

niech przyśle mapę na którejby to było oznaczone, niech załączy etat dokładny armii rosyjskiej.“\*)

Wzmacniali się także i Austriacy ale nie w takich rozmiarach jak ich nieprzyjaciele a po tylu zwycięztwach Francuzów w czterech wojnach z Austrią, trudno było żądać od żołnierza austriackiego wielkiego zapалу do nowych z niemi walk. Napoleon był przedmiotem nienawiści ludów które upokorzył, ale w oczach żołnierzy którzy się z nim potykali, przybierał nadludzkie rozmiary. Pokonać go zdawało się im niepodobieństwem. Takie było położenie materyalne i moralne dwóch wojsk stojących naprzeciw siebie na początku września, a rokowania w Altenburgu stały ciągle na jednymże punkcie. Napoleon pretensji swoich nie zmniejszał, chciał zawsze 9 milionów ludności od Austrii, przerzucał tylko wagę to na jedną to na drugą stronę Dunaju, trzymając zawsze kwestję Galicji w odwodzie, a pełnomocnicy austriaccy ani kroku uczynić nie chcieli na drodze ustępstw, krom opłaty kosztów wojennych.

Cesarz Franciszek II, przebywający z ministrami i dworem w zamku Dotis, między Wiedniem a Altenburgiem, ogromnie się niepokoił. Słyszano go wykrzykującego w rozpacz. „Ten człowiek zawziął się na moją monarchię“ — niepomny, że on sam zawsze dawał powód do wojny, i podobny do niefortunnego gracza, który się ciągle chce odgrywać. Nierozważny jego doradzca hr. Stadion, minister spraw zagranicznych Austrii, na którego głównie spadała wina tego nowego wyzwania pogromcy Europy, czuł się w obowiązku złożyć swój urząd, a Metternich,

\*) Correspondance de Napoléon XIX 538.

przeciwnik tej wojny, wybrany przez cesarza Franciszka na pełnomocnika do układów w Altenburgu, naznaczony był na jego następcę, lecz nie chciał przyjąć władzy obciążonej taką odpowiedzialnością, aż dopiero po przywróceniu pokoju. Tymczasem między temi dwoma dyplomatai, współzawodnikami, toczyła się skryta walka zawzięci. W ctczeniu cesarza wszyscy prawie byli za Stadionem i zarzucali Metternichowi, że źle prowadzi rokowania, że je przewleka, stojąc zawsze na jednym punkcie i wystawia Austryę na największe niebezpieczeństwo, a to zapewne żeby czynić na złość Stadionowi. Te głosy odzywające się około tronu zachwiały nakoniec ufność cesarza w roztropnym Metternichu. Po ostatnich propozycjach hr. Champagny, które nie oznajmialy bynajmniej, ażeby się pretensye francuzkie zmniejszały, gdy tymczasem francuzkie wojsko ciągle się powiększało, zdecydował się cesarz Franciszek wysłać adjutanta i poufnika swojego hr. Bubna z listem od siebie do Napoleona, polecając mu żeby z nim otwarcie pomówił i przystąpił do ustępstw terytoryalnych, ale ofiarował mu je w Galicyi nie zaś w niemieckich prowincyach.

Napoleon który snąć na to tylko czekał, przyjął hr. de Bubna z nadwyzczajną uprzejmością, a że pan Bubna miał żołnierskie obejście się i żołnierską otwartość, podobał się wnet Napoleonowi i rozmowa zesła od razu na ton poufny. P. Bubna użalał się na zwłoki w układach, na zbyteczne wymagania Francyi, na pedanterye Metternicha a potem krótko rzecz swoją wprowadzając, odwołał się do wspaniałomyślności zwycięzcy, przekładał mu, że nie nie zyska na powiększeniu Saksonii i Bawaryi, na przywłaszczeniu sobie jednego lub dwóch por-

tów nad Adryatykiem, że korzystniej będzie dla niego rozszerzyć Księstwo Warszawskie, porozumieć się dobrze z Austryą i przywiązać ją tą wspaniałomyślnością do siebie; co mu i Metternich już mówił, ale bez skutku, bo nie dołączał do tego Galicyi. Napoleon na równy ze ton wojskowej otwartości odrzekł. „Prawda iż nie mam żadnego interesu w tém, ażeby przysporzyć jaki milion ludności Saksonii i Bawaryi. Wiesz pan co jest moim prawdziwym interesem? Oto albo obalić Austryę, rozdzielając jej trzy korony, albo przywiązać ją do siebie ścisłem przymierzem, ale na to trzebaby skłonić cesarza Franciszka do abdykacyi na rzecz brata swojego księcia Würtzburgskiego — w takim razie niebym Austryi nie odjął, mozebym nawet coś jej oddał.“ Księcia Würtzburgskiego znał Napoleon we Włoszech kiedy był jeszcze generałem i charakter łagodny tego księcia, umysł jego wykształcony, zdrowy sąd o rzeczach bardzo ujęły młodego bohatera. „Z cesarzem Franciszkiem na tronie, ciągnął dalej Napoleon, mowy o tém być nie może, bo on jest moim nieprzejednanym nieprzyjacielem i nieprzestanie nim być, bo ulega wpływowi takich ludzi jak Stadion i fanatyczny ksiądz brat tego ministra.“

Mówił to Napoleon zapewne szczerze, ściśle bowiem przymierze z Austryą byłoby niewątpliwie użyteczniejszem dla niego niż obalenie tego państwa. Pierwotnym jego systemem było żyć zawsze w ścisłem przymierzem z jednem mocarstwem, od któregooby żądał tylko przyjaznej neutralności, a za to przypuszczał go do części zysków, w swojej wielkiej grze wojennej. Takim mocarstwem sprzymierzonym, satelitą Francyi, były Prusy od traktatu w Bazylei 1797 r. aż prawie do końca wojny 1805 r. lecz krótko przed

bitwą pod Austerlitz, sprzeniewierzyły mu się i za to w następnym roku je rozbił. Na miejsce Prus usiłował Napoleon wciągnąć Austrią w ścisłe z sobą przymierze. Talleyrand pracował w tym celu nad Stadionem w 1806 r., ale minister austriacki tak zimno przyjmował jego zabiegi, że Napoleon zaczął już w Warszawie zwracać oczy ku Rosyi. „Wszystko to, pisał do swojego ministra, skończy się na systemacie francuzko-austriackim, albo francuzko-rosyjskim“ i skończyło się na drugim z tych systematów. Ale upłynęło zaledwie dwa lata a już Napoleon się przekonał najdokładniej, że system francuzko-rosyjski nie ma żadnej podstawy, żadnej spójni, że interesa Rosyi i Francyi cesarskiej są wszędzie z sobą w sprzeczności, w Konstantynopolu, nad Dunajem, nad Wisłą, na Bałtyku, jak to zobaczymy nie długo; nie więc dziwnego, że pomyślał znowu o Austrii i że gotów był zwrócić jęj wszystkie prowincye zajęte przez wojska swoje w tój wojnie, a nawet jak mówił, coś jęj dołożyć, byle do takiego ścisłego przymierza przystąpiła. Uważmy że w r. 1805, przed zdradą Prus, Napoleon zamierzał odebrać Austrii obie Galicje i dać je Prusom, pod warunkiem, że połączą je ze swoimi prowincjami polskimi, ażeby utworzyć Królestwo Polskie pod berłem Hohenzollernów i złączone z ich państwem dziedzicznym, takim węzłem dynastycznym jak złączone były Węgry z Austrią. Takie Prusy sprzymierzone z nim byłyby w rzeczy samęj skuteczną przeciw-wagą względem Austrii i zarazem względem Rosyi. Kto wie więc czy podobnaż myśl nie ukrywała się w słowach, że „możeby jeszcze coś Austrii dołożyć“ ale cały ten projekt ścisłego przymierza z Austrią był otoczony takimi trudnościami i taką mgłą

wątpliwości, że się do niego Napoleon przywiązywać nie mógł. Hr. Bubna wahał się zaproponować swojemu cesarzowi abdykacyę; mówił że nie będzie śmiał tego uczynić; w końcu podjął się tego, ale z niewielką nadzieją skutku. Z drugiej strony Napoleon nie czynił z tój propozycyi warunku *sine qua non* traktatu, a ustąpienie dobrowolne przez Austrię Nowej Galicji uważał już za pierwszy krok do zgody na innęj podstawie. Gdyby wtenczas któremu z dyplomatów przyszła była myśl małżeństwa Napoleona z córką cesarza austriackiego nastąpiłoby prawdopodobnie owo ścisłe przymierze z pożytkiem dla wszystkich, nawet dla Polski, ale zapóźno się ona nasunęła francuzkiemu cesarzowi.

Dwa tygodnie od rozmowy Napoleona z panem Bubna upłynęło na niczem. W zamku Dotis naradzano się bez konkluzyi, cesarz Franciszek w pewnej chwili zdawał się gotów abdykować ale się wnet cofnął. W Altenburgu wlekły się dalej negocyacje żółwim krokiem; Napoleon okazywał już niejaka skłonność do zmniejszenia swoich pretensyi, ale pełnomocnicy austriaccy się tęp niezadowolniali. Nakoniec 21-go września, przybył znowu do Schoenbrunn hr. de Bubna, żeby prowadzić dalej poufne układy i tegoż samego dnia wrócił do cesarza z warunkami sformułowanymi przez Napoleona, w których co do Galicji żądał całego ostatniego zaboru na Polsce to jest Nowej Galicji, a ze Staręj, trzech cyrkułów przyległych Krakowu, twierdzy Zamościa z całym cyrkułem zamoyskim i trzech cyrkułów rozciągających się ku granicy rosyjskiej mianowicie lwowskiego, żółkiewskiego i złoczowskiego, które przeznaczał dla Rosyi, jako z nim sprzymierzonęj. Różnica między wymaganiami Francyi a ustępstwami, jakie

Austria ofiarowała się uczynić była już nieznaczna w stosunku do dawniejszej i Napoleon tak już był pewnym, że rokowania do końca dojdą iż kazał wstrzymać nowe dostawy amunicji dla wojska i przesyłki żołnierzy. Jakoteż 27 go września przybył po raz trzeci do Schoenbrunn hr. Bubna, lecz tym razem w towarzystwie generała księcia Lichtensteina, obaj z szerokiem pełnomocnictwem. Napoleon jeszcze zmniejszył swoje żądania co do Galicyi; okroił bardzo terytorjum, jakie chciał przyłączyć do Krakowa; Wieliczkę mianowicie oddawał Austrii, oddawał jęj także cyrkuł zamoyski, prócz Zamościa, cyrkuly lwowski, żółkiewski, złoczowski; zachował tylko jeden kątek Stariej Galicyi, między Seredem a Zbruczem, zajęty przez Strzyżewskiego, ażeby go zaofiarować Rosyi,\*) ale w tém dowiaduje się cesarz, że Strzyżewski otrzymał rozkaz od generała Dumas'a szefa sztabu głównego wydany bez jego wiedzy a jakoby w jego imieniu, ażeby ustąpił z nad Seredu, wpada w gniew ogromny i pisze pod datą 9-go października do Bethier'a. „Jakim prawem generał Dumas rozkazał Polakom w moim imieniu odstąpić od Dniestru, co jest wprost przeciwnem moim intencjom, zwłaszcza, że nieprzyjaciół nie opuścił jeszcze Dalmacyi. Czy zdradził on moje zaufanie? czy poświęcił moje interesa, częściej jakiegś grzeczności? Bardzo mnie to gniewa, że taki rozkaz wydano Polakom. Wygotujcie mi w ciągu dnia raport w tym względzie.“\*\*) Nie wiemy jak się wytłumaczył generał Dumas, ale faktem jest, że Strzyżewski z wykonaniem rozkazu się ocią-

\*) W tym całym opisie rokowań Napoleona z hr. Bubna idziemy za Thiers'em który się opiera na Pamiętniku hr. Bubna.

\*\*) Correspondance de Napoléon XIX, 658.

gał, a Napoleon częśćkę tę Galicyi nad Seredem zatrzymał, aby ją darować Rosyi.

Traktat już był ułożony, gdy jeden z dwóch pozostałych deputatów polskich do Napoleona Matuszewicz, czując się już tyle na siłach, że mógł z domu wyjść, pobiegł do księcia Bassano. „Ujrzawszy na mapie — jak opowiada Koźmian — linię demarkacyjną która połowę prawie ordynacyi Zamoyskiej z jednej strony, a Wieliczkę, z jęj nieocenionemi kopalniami soli przydziałała do Stariej Galicyi zostawionej Austrii, boleśnie tym dotknięty wystawił księciu Bassano tak żywo i tak wymownie położenie prezesa rządu centralnego Stanisława Zamoyskiego, któryby pozostał poddanym austriackim po wszystkich ofiarach, jakie uczynił w tej wojnie „przytém malując stan wyniszczony Księztwa, słowa są Koźmiana, dowodził tak jasno, że przyłączona do niego Nowa Galicya żadnej temu Księztwu a tém samém i Francyi, pomocy nie przyniesie, iż przekonał Maret'a który uwagi jego przedłożył cesarzowi. Przejęty następnie przez Napoleona, jasnem płynnem a umiarkowanym tłumaczeniem się, tak mu się podobał, iż ta okoliczność stała się dla niego początkiem wysokiej opinii, jaką o nim powziął i razem przewagi, jaką potem z woli jego u króla i w kraju uzyskał. Napoleon wziął ołówek i jednym zamachem cały cyrkuł Zamoyski, a z nim i ordynacyą Zamoyskich przyłączył do Księztwa. O Wieliczkę zaś polecił upomnieć się *cum conditione sine qua non*.“\*) Lecz pełnomocnicy austriaccy upornie obstawali przy zatrzymaniu Wieliczki, Napoleon zniecierpliwiony, chcąc raz

\*) Koźmian, Pamiętniki II, 39.

koniec położyć tym rokowaniom nużącym, oddał Żupy wielkie na wspólność Księztwu Warszawskiemu i Austrii i zgoda nastąpiła.

Dnia 14-go października podpisał Napoleon traktat pokoju, w moc którego zabrał Austrii Triest, Montefalcone, Karniolę, Gorycę i wszystkie prowincje na prawym brzegu Sawy aż do granic Bośni, tak, że się stał zupełnym panem Adryatyku, przytém Bawarii przysądził Saltzburg, Berchtols-Gaden i pewną część wyższej Austrii, a Saksonii kilka parafii czeskich dla zaokrąglenia jej granic. Artykuł dotyczący się ustępstw od Austrii jakie wymógł na pełnomocnikach cesarza Franciszka, na rzecz Księstwa Warszawskiego, brzmiał jak następuje:

„N. Cesarz Austriacki ustępuje i oddaje N. Królowi Saskiemu dla połączenia z Księstwem Warszawskiem całą Galicyę Zachodnią czyli Nową Galicyę, okrąg około Krakowa na prawym brzegu Wisły, który będzie poniżej określony i cyrkuł Zamoyski ze Wschodniej Galicyi. Okrąg około Krakowa na prawym brzegu Wisły przed Podgórzem, będzie miał za promień odległość od Podgórza do Wieliczki i opierać się będzie na Zachodzie o Skawinę a na Wschodzie o strumień wpadający do Wisły pod Brzegami. Wieliczka i całe terytorium kopalni soli należąc będą wspólnie do cesarza austriackiego i króla saskiego. Sprawiedliwość będzie tam sprawowana w imieniu muncypalności, siły zbrojnej innej nie będzie jak policyjna z obu narodów w równej liczbie. Sól austriacką z Wieliczki wyprowadzać będzie można Wisłą, przez Księstwo Warszawskie, bez żadnej celnj opłaty. Zboża z Galicyi austriackiej wyprowadzać będzie można Wisłą. Może być uczynione rozgraniczenie między posiadłościami N. Cesa-

rza Austriackiego a N. Króla Saskiego biorąc za linię graniczną San od punktu w którym dotyka cyrkułu Zamoyskiego aż do ujścia jego do Wisły.“

Osobnym artykułem, 10-tym, zapewniona była amnestya, a wyraźnie bezpieczeństwo osób i własności dla mieszkańców Galicyi austriackiej w mieszanych w ostatnie wypadki. Innym artykułem jeszcze zabrał Napoleon Austrii dwa cyrkuły galicyjskie tarnopolski i czortkowski i przysądził je Rosyi. W ogóle odjął Napoleon Austrii z dwóch zaborów 2,400,000 ludności, z których 400 do 500,000 odstąpił Rosyi. Księstwo zyskało 900 mil kwadratowych i około 1,900,000 mieszkańców tak, że liczba ludności Księstwa wzrosła do 3,780,000. Więcej rzeczywiście Napoleon uczynić nie mógł po tej wojnie, ze względu na Rosyę. Pospieszył się nawet z podpisaniem traktatu, a następnie nie czekając na ratyfikacyę ze strony cesarza austriackiego, ogłosił w Wiedniu że pokój zawarty i kazał wojsku swojemu wychodzić co wzbudziło ogromną radość w Austrii i sprawiło ku Francyi, że cesarz austriacki nie mógł się ociągać z ratyfikacyą, a cesarz rosyjski nie miał czasu protestować przeciw warunkom niezgodnym z traktatem Tylżyckim. Nie przeszkodziło mu to jednak gorzko się użalać na postępowanie Napoleona, mało ceniąc dar jednego zakątka Galicyi. „Kiedy już chciał koniecznie Napoleon oderwać połowę Galicyi od Austrii, mówił cesarz do Caulaincourt'a, trzeba mu było przynajmniej mnie przysądzić większy dział a mniejszy Księztwu Warszawskiemu.“ Caulaincourt starał się ulagodzić Aleksandra najsolenniejszemi obietnicami na przyszłość; mianowicie że Napoleon doszedł do ostatecznej miary swoich



dobrodziejstw dla Polaków, że Księstwo Warszawskie już więcej powiększone nigdy nie będzie, że zostanie na zawsze złączone z Saksonią i że cesarz Francuzów da mu na to wszelkie gwarancje. Na zasadzie tych zapewnień dla uspokojenia niezmiernie wzburzonej opinii w Rosyi a mianowicie w wojsku, cesarz Aleksander ogłosił w dzienniku urzędowym reskrypt do swego ministra spraw wewnętrznych Kurakina, z którego podajemy ustępy dotyczące się Księstwa Warszawskiego. „Książę Aleksy Borysowicz. Nastąpiła ratyfikacja pokoju między Francją a Austrią a zatem i powody naszej wojny z tą Austrią ustały ..... podług zasad tego pokoju Austrią przez Galicję pozostaje jak wprzód naszą sąsiadką. Prowincje zaś polskie zamiast połączenia się w jedność, między trzy mocarstwa na zawsze podzielonemi zostają.... zniknęły tedy wszystkie wnioski o podźwignieniu Polski i porządek niniejszy rzeczy stanowi granicę między Księstwem Warszawskiem a Rosją, która nie tylko nie doznała strat w tej sprawie, ale jeszcze w granicach byłej Polski rozszerza swe panowanie.....

St. Petersburg, 1-go listopada 1809 r. v. s.“

(podpisano) *Aleksander*.

Reskrypt ten ukrywa pod bardzo przejrzystą zasłoną spór, jaki powstał między dwoma mocarstwami w skutku powiększenia Księstwa Warszawskiego. Cesarz rosyjski powiada, że „prowincje polskie zamiast połączenia się w jedność na zawsze między trzy mocarstwa podzielonemi zostają.“ Tego żądał Aleksander, ale tego nie uczynił Napoleon. Powiększone traktatem Schoenbrunskim Księstwo Warszawskie było państwem samoistnem, zależnem

tylko od niego i znaczyło najwyraźniej, że polityka na którą się dwaj mocarze zgodzili w Tyłży, już koniec wzięła w Schoenbrunie, bo żaden z nich z obowiązań swoich dotrzymać nie potrafił. Aleksander jednego kroku ręką w rękę z Napoleonem uczynić nie mógł — jak to pokazała wojna 1809 r. — a Napoleon w tejże wojnie poznał jak mu potrzebną jest Polska, której się zarzekał w Tyłży, choćby do rozmiarów Saksonii tylko podniesiona.

Traktat Tyłżycki tyle ciężył jeszcze na polityce Napoleona, że nie śmiał odebrać Austrii całej Galicji aż po Karpaty, co mu uczynić było łatwo zostawiając w zamian państwu Habsburgów prowincje wcale mu niepotrzebne, przyległe morzu Adryatykiemu z portem Tryestu. Lecz pewnym był, że gdyby tak postąpił, Rosya bezzwłocznie zerwałaby przymierze, a chciał go zachować przynajmniej, póki nie skończy wojny z Hiszpanią w którą się Anglicy czynnie już byli wmięszali. Uczynił więc dla Polaków co wydawało mu się możliwem bez wywołania natychmiast nowej wojny. Zobaczymy jednak dalej że spór jaki powstał między dwoma mocarzami przy rokowaniach w Schoenbrunie coraz się bardziej zaostrzał. Wojnę z Rosją odwlekl wprowadzić Napoleon po raz drugi, ale jej nie zażegnał, gdyż była od początku cesarstwa francuzkiego nieuniknioną, wynikającą fatalnie ze sprzeczności interesów obu państw na wszystkich punktach dzielącej je przestrzeni.

Nowy podział Polski, dokonany w 1809 r. względniejszy niezaprzeczenie dla Polaków, niż były dawne podziały charakteryzuje nie mniej jednak tę niemoralną,

niechrześcijańską politykę owego czasu, która postępowała z ludami jak z trzodami bydła. Mieszkańcy tej części ziemi polskiej którą Napoleon zostawił pod ciężkim bardzo naonczas jarzmem Austriaków, rozcinając węzły łączące ich z wyzwolonemi braćmi, uczuli to żywiej i boleśniej niż gdy po raz pierwszy popadli pod to jarzmo przed 37-miu laty. Najboleśniejszym był dla nich widok radości owych uszczęśliwionych braci, gromadzących się tłumnie na uroczyste nabożeństwa w kościołach, ażeby dziękować Bogu za swoje oswobodzenie — nie pomnąc na głęboki smutek tych, którzy od tego dobrodziejstwa wyłączeni zostali.\*) Niestety! była to ciężka próba dla tej solidarności w patryotyzmie, która łączyła rozerwane części dawnej Polski, ale losy Ojczyzny nie były w ręku Polaków, zależały one od Napoleona, przed którego wolą uginać się musieli. Targować się z nim nie było podobna — nawet po tylu zwycięztwach, tylu potokach krwi przez nich wylanęj jak w 1809 r. Wszystkich jednak pokrzepiała, po traktacie Schoenbrunskim, wiara w wielkiego zdobywcę, że całą Europę zawojuje i prędzej czy później odbuduje Polskę jaka była przed pierwszym podziałem.

W kilka dni po ogłoszeniu pokoju, wyznaczono komisję do rozgraniczenia dwóch części austriackiego za-

\*) Zobaczyć Koźmian Pamiętniki II 39. De Lavaux Pamiętniki 230 Antoni Ostrowski, Żywot Tomasza Ostrowskiego I, 407. Ten ostatni przytacza odezwę Roźnieckiego z 29-go listopada 1809 r. do obywateli cyrkulów żółkiewskiego i złoczowskiego, po rozgraniczeniu prowincyi przyłączonych do Księstwa od reszty Galicyi pozostałej przy Austrii. Pociesza on tych obywateli, wystawiając im wspaniałomyślność, dobroć, dbałość o szczęście swoich

boru rozdzielonych traktatem; składali ją ze strony Francyi i Polski jenerałowie Pelletier, Roźniecki i książę Henryk Lubomirski, a ze strony Austrii jenerałowie Meyer i Würmsers. 2-go listopada rozgraniczenie było dokonane. Nastąpiły potem ważne zajęcia dla wodza naczelnego zdane na niego przez króla a mianowicie skoncentrowanie wojska w Krakowie i w Lublinie i zawarcie umowy z delegatami rządu austriackiego o wspólne dobywanie soli z Wieliczki.

Upłynęło na tém jeszcze kilkanaście dni i dopiero 20-go listopada wojska nasze wyszły z Krakowa, prócz brygady Biegańskiego, która została tam nadal na załogę.

Książę Józef przebywał jak widzimy przeszło cztery miesiące w Krakowie, pomówimy trochę o tym pierwszym za Księstwa Warszawskiego, pobycie jego w tém mieście, gdzie miał powtórnie przebywać w 1813 r. w nader odmiennych okolicznościach. Dzielił on tam czas swój, jak zwykle, między zatrudnienia wojskowe i zabawy, lecz oddać mu należy sprawiedliwość, że większą część dnia poświęcał pierwszym, bo od rana do godziny obiadowej, to jest 6-tój wieczorem, podług francuzkiego zwyczaju. Wtych przedobiadowych godzinach trudny był przystęp do niego, nawet dla panów jenerałów, z wyjątkiem Fiszer'a i gło-

ludów cesarza austriackiego Franciszka i kończy odezwą temi słowy: „Żegnam was kochani i szanowni, życie tak szczęśliwymi jak wasi sąsiedzi, kiedy nie prześlągane przeznaczenie niedozwoliło abyście naszymi współobywatelami zostali.“ Antoni Ostrowski dodaje: To prawda, że jeden Roźniecki mógł tak nikczemnie przemawiać. Zapieczętować w ten sposób tę kampanię tak świetną?

wnokomenderujących. Pamiętnikopisarz krakowski de Lavaux który zaciągnął się w Krakowie do gidów i ile razy służba na niego przypadła czekał wraz z kilkunastu innymi, w sali przechodniej zwaną służbową, na rozkazy księcia a zarazem meldował mu przychodzących, powiada że generała Biegańskiego, z którego sobie gidy żartowali, najczęściej spotykała odpowiedź „iż księżę zatrudniony.“ Często, podług niego, bywał w kwaterze głównej Zajączek, ów niedawno zażarty nieprzyjaciel księcia a wtenczas już zmieniony w jego dworaka; Dąbrowskiego zaś nigdy de Lavaux tam nie widział. Najwięcej czasu przepędzał księżę na objazdach wojsk rozłożonych w okolo Krakowa, na musztrach, przeglądach, paradach. Wśród żołnierzy czuł się jak w właściwym swoim żywiole.

Piękne też było to wojsko nasze z owej epoki, uorganizowane i ubrane zupełnie na sposób francuzki z wyjątkiem ułanów. Ażeby dać o nim wyobrażenie czytelnikom, wyjmujemy z pamiętników de Lavaux, dwa obrazki, jeden wojska w obozie, drugi wojska idącego na paradę.

Pierwszy obrazek tak skreślony. „Bila właśnie gozdzinaszosta (rano). W obozie pełno ruchu; tu grenadyerzy się szcnotkują, tornistry przypinają; sapersy fartuchy kradują, brody czeszą; tu broń w kozły złożona; tam bębny w piramidę ustawione, a olbrzymi tambormajor zasada wspaniała czerwoną kitę za kapelusz. Tam, wdali kawaleria siodła konie a na wzgórzach artyleria krząta się okolo zaprzęgów. Po wybiciu dwóch kwadransów dała się słyszeć z głębi obozu komenda „do broni!“ Po wszystkich pulkach powtórzył się ten rozkaz; bębny wszędzie zagrzmiały i wojska stanęły w szyku. Zanim się lustra-

cya ukończyła wybiła siódma. Teraz ponownie uderzyły bębny a pułk pieszy w przedniej straży idący, ruszył z muzyką i saperami na czele ku miastu.“\*)

Drugi obrazek przedstawia batalion 12-go pułku Weissenhofs i pułk 3-ci jazdy (ułanów) Łączyńskiego, idące na paradę. „Za muzyką szły najprzód, z ogromnymi toporami, brodate sapersy\*\*) z których trzech ozdobionych było krzyżami polskimi (virtuti militari); za tymi postępowała wyborcza kompania, to jest grenadyery w bermycach i szlifach czerwonych włóczkowych; dalej szły cztery kompanie fizylierów, czapkami rogatemi więcej się zbliżające do narodowego ubioru, a na ostatku szła dziarska kompania zgrabnych woltżerów z żółtymi kołnierzami i zielonemi szlifami. Po piechocie pokazał się, poprzędzony trębaczami, pułk 3-ci ułanów, którego migające się chorągiewki białe z czerwonym nader wesołą dla oka grę kolorów sprawiały a dorodność jeźdźców, śmiałość malująca się na ich twarzach i ich sposób dosadny i razem swobodny, siedzenia na koniu, jak gdyby każdy z nich był z koniem zrosnięty, zachwycaly publiczność.“\*\*\*)

Musimy tu uczynić uwagę, że w początku pobytu księcia Józefa w Krakowie dawniejsze tylko pułki piechoty i 3-cie bataliony które Dąbrowski i Zajączek ściągnęli z zakładów lub które im z Torunia przysłał Woj-

\*) Jest to chwila kiedy wojsko nasze wejść miało do Krakowa. De Lavaux, Pamiętniki, str. 210.

\*\*) Do muzyki wchodziły różne brzęczące instrumenta jako to: dzwoneczki janczarskie, kastaniety hiszpańskie i cymbalki starodawne, a tambormajor wywijał swoją ogromną laską bez przerwy lub rzucał ją w górę i zrećnie chwytął.

\*\*\*) De Lavaux, Pamiętniki, 220.

czyński, były tak porządnie ubrane i uzbrojone, miały muzykę i saperów. Pułki zupełnie nowe były licho odziane, broń zaś miały różnego kalibru, stare pruskie karabiny lub strzelby myśliwskie, dopiero w Krakowie uzupełniono umundurowanie i uzbrojenie tak piechoty jak i jazdy podług przepisów. Napoleon, jak widzieliśmy, dostarczył na to karabinów dla piechoty (dostawiono ich 20,000 sztuk) i dostateczną ilość pałaszy, karabinków, pistoletów, dla jazdy. W końcu września pułki nowe wyrównały się z dawniejszymi i przeglądy lub wielkie ćwiczenia wojenne na Błoniu pod Krakowem, w których występowało czasem trzydzieści tysięcy wojska, przedstawiały widowisko wspaniałe i nader poruszające, zwłaszcza, kto pomyślał że przed trzema laty nie było, nie tylko polskiego wojska ale nawet Polski.

Cała ludność miasta wysypywała się na blonie, wojsko manewrowało na rozległej przestrzeni między Zwierzyniec, Justowską Wolą, Łobzowem i przedmieściami Krakowa. Książę Józef przyjeżdżał zwykle w towarzystwie generała Suworowa, obaj na dzielnych koniach, wódz polski nieodmiennie w swoim ułańskim mundurze z czapką nieco na prawe ucho nachyloną, za nim znaczniejsi generałowie polscy, z którymi mieszały się generałowie rosyjscy, dalej sztaby obu wodzów, наконец gidy w niedźwiedzich bermycach, mundurach zielonych jak strzelcy konni i takiegoż kroju, tylko z kołnierzami i wypustkami karmazynowymi, złotymi guzikami i złotymi akcelbantami.\*)

\*) Chorągiew gidów utworzona była tylko na czas wojny; składała się z możniejszej młodzieży z austriackiego zaboru. Wszyscy służyli bez żołdu; każdy powinien był mieć trzy konie

Dwie były chwile ogólnego entuzjazmu w tłumie widzów. Pierwsza, gdy wódz przejeżdżał z całym swoim orszakiem przed frontem kolumn, a przed nim bębny biły, piechota prezentowała broń, jazda salutowała pałaszaami, chorągwie się kłaniały; wtenczas z kilkunastu tysięcy piersi patrzących na to, wybuchały grzmiące wiwaty, które słyhać było aż w Krakowie. Druga chwila podobnychże wiwatów była, kiedy wojsko całe w końcowej defiladzie przechodziło przed wodzem, przy odgłosie żwawej, pełnej brzęku i huku muzyki, z dzwoneczkami janczarskimi, cymbałkami, kastanietami. Najprzód szły jego gidy w dwóch oddziałach, następnie piechota, jazda, artyleria, generałowie na czele swoich dywizji i brygad, pułkownicy na czele swoich pułków i tak dalej; wszyscy oficerowie salutując szpadami i pałaszaami, żołnierze wykrzykując jednogłośnie „niech żyje wódz naczelny!“

Któżby wtenczas pomyślał że takie widowiska przejdą jak senne widzenia.

Bywały jeszcze tak zwane rewie z ogniem w których udział brała dywizja Suworowa. Obadwa wojska, powiada de Lavaux, grzecznie pozwalały się nawzajem zwyciężać, a defilując przed wodzami, czciły ich obu wspólnym okrzykiem „hurra!“\*)

Parady kościelne wojska odbywały się zwyczajem francuzkim, ale wprowadzonym do nas jeszcze za Stani-

wierchowe i służącego cywilnego; po skończeniu wojny, każdy miał prawo wejść do pułków jazdy, w stopniu oficera. Krasinski Józef powiada w swoich pamiętnikach, że między gidami była jedna dama, pani Kurdwanowska. Jeżeli tak było, dziwić się należy, że książę Józef na to zezwolił, choćby ze względu tylko na przyzwoitość.

\*) De Lavaux, Pamiętniki, 224.

sława Augusta. Wojsko wchodziło do Domu Bożego w kaszketach, z bronią na ramieniu, przy odgłosie bębnow i formowało podwójny szpaler w środkowej nawie, ażeby zachować wolne przejście dla księży, którzy wychodzili z krzyżem na przyjęcie księcia w podwojach kościoła i wprowadzenie go do stal przed wielkim ołtarzem.

Dwa razy rozlegała się wśród ciszy świętego przybytku komenda wojskowa, „na ramie broń, prezentuj broń“ itd. Raz mniej właściwie, przy wejściu wodza, drugi raz podczas ewangelii; przy podniesieniu zaś Ś-go Sakramentu brzmiały bębny a żołnierze odkrywali głowy i przyklękali na jedno kolano.

Piękne, powtarzamy było to wojsko, naród się niem cieszył i chlubił, był kwieciami ówczesnego pokolenia, ale niestety! utrzymanie jego przechodziło możność małego i ubogiego Księstwa Warszawskiego. Książę Józef był nieraz w ogromnym kłopotcie z kądem wziąć pieniędzy na jego ubranie i żołd. Tak było mianowicie ku końcowi pobytu jego w Krakowie. Koźmian przytacza w swoich pamiętnikach ciekawe pod tym względem opowiadanie, które słyszał z ust Marcina Badeniego. „Po rozwiązaniu centralnego Rządu (to jest na początku listopada), powiada on, udałem się do Krakowa dla złożenia nszanowania księciu Poniatowskiemu i powinszowania mu zwycięstw. Zastałem go zasmuconego. „Panie Marcinie — rzekł do mnie — w wielkim jestem kłopotcie. Stoję tu na czele trzydziestu kilku tysięcy wojska, a nie mam grosza w kasie. Tutejsze kasy cyrkularne puste, Księstwo Warszawskie nie mi nie nadsyła; wojsko zaczyna być nieukontentowane, może się w niem rozprządnąć karność i uczynić je uciążliwym krajowi. Zlituj się i zaradz temu.“

Zastanowiwszy się rzekłem: Nie ma innego sposobu w tej nagłości jak użyć znacznych depozytów sądowych, które do dwóch milionów po kasach foralnych wynoszą. Książę możesz po temu rozkaz wydać, a potem wezwać skarb Księstwa Warszawskiego aby je zwrócił. Jakiegoż to są rodzaju sumy? zapytał książę. „Są to powiększej części sumy wdów i sierót.“ Na to moje wyjawienie (słowa są własne Badeniego) rumieniec dziewiczego wstydu wystąpił na całą twarz księcia, zapłonął się jak panna, załamał ręce i rzekł do mnie. „Panie Marcinie, przebóg, przyjaciel mój jesteś! a na co mnie namawiasz. Ja człowiek honoru miałbym się tykać grosza wdów i sierót! Choćby z głodu umrzeć, ja tego nie uczynię.“ Na te słowa jego z żywością wyrzeczone taki mnie razem wstyd samego siebie a ku niemu cześć i uwielbienie ogarnęły że gotów mu byłem do nóg upaść. Uchwyciłem go za rękę, chciałem ucałować, wyrwał ją. Otóż rzekłem będą i pieniądze i książę nietkniesz się funduszów wdów i sierót. „A to jakim sposobem?“ zapytał. Odrzekłem. „Ja, książę Henryk Lubomirski prefekt, panowie Wodziccy i jeszcze się znajdują tacy co na swoje dobra weźmiemy te depozytowe sumy. Przecież będą miały bezpieczeństwo, pożyczymy Księstwu i w jednym roku oddamy kasom.“ Uściskał mnie książę i rzekł: „kiedy tak to się nie gniewam i przyjmę, ale z rąk waszych.“\*)

Obok tych kłopotów finansowych które były plagą Księstwa Warszawskiego, wygórowanie nadmierne żywiołu wojskowego pociągało za sobą inne także ujemne skutki które były cechą powszechną epoki Napoleońskiej, to jest

\*) Koźmian, Pamiętniki II, 109.

w pierwszym rzędzie; niedostateczne wychowanie dorastającego wtenczas pokolenia, które z ławek szkolnych wydierało się do szeregów a następnie pomiatanie stanem cywilnym przez wojskowych, ich wybryki, swawole i nadużycia posunięte nieraz aż do tyranii. Dopuszczali się ich tak żołnierze jak i panowie oficerowie, sądząc, że im wszystko wolno względem ludzi nie noszących munduru, choćby nawet urzędników. Kozmian przytacza kilka smutnych tego przykładów nie uważając wszakże, że to się działo głównie w pierwszych chwilach po zakończeniu wojny, gdy wojsko nasze rozrosło się nagle z piętnastu do blisko pięćdziesięciu tysięcy żołnierza a jenerałowie nasi, zaczawszy od wodza naczelnego, nie spieszyli zaprowadzić w niem surowej karności. Najgrubsze nieraz usterki plazem puszczały. Wyjątek pod tym względem stanowili Dąbrowski, którego jedno ostre słowo było boleśniejším, niż bicz dla jego podwładnych wszelkich stopni, tyle czci mieli dla niego, i Roźniecki, którego dwa jego pułki jazdy bały się jak ognia. Fiszer był także służbistą surowym, ale nie mógł utrzymać w klubach przyzwoitych sztabu księcia Józefa, który mu w tém pobłażliwością swoją ciągle przeszkadzał. Na drugim piętrze nad jego mieszkaniem w Krysztoforach młodzież arystokratyczna która sztab jego składała, przepędzała noce na grze, przy butelkach. Szuler Trojacki, który ich ogrywał w Pniowie, przyjechał za nimi do Krakowa i tam ich jeszcze ogrywał. Przytém panicze ci sławni byli ze swoich pustot a najwięcej dokazywali Artur Potocki i bracia Denhoffy. Były to wszakże pustoty prawdziwie studenckie. „Bywało nieraz, powiada de Lavaux, że gdy książę wstał od stołu i odszedł do swojego salonu, a jenerał Fiszer

do swojej kancelaryi, to w sali jadalnej był sądny dzień; młodzi oficerowie sztabu porywali ze stołu kromki chleba, cytryny, jabłka i co tylko pochwycić mogli i na głowy sobie rzucali, a stary Johannes (lokaj księcia Józefa) krzyczał „Um Gottes Willen! seid's doch gescheidt meine Herren!“ bo i on nieraz kontuzyj w nos od jabłka dostał. W dodatku panowie ci tak dymem tytoniu napelniali salę, że dnia bożego widać nie było. Pewnego razu wszedł Fiszer wśród takiego zaćmienia, a na domiar konfuzyi naszej zastał pana Artura, jak kogoś wzięwszy za nogi, na okolo stołu z nim jeździł. Oslupieliśmy ze strachu na widok jenerała a ten wlepiwszy oczy w Artura, kpał nas wszystkich jak studentów pierwszej klasy i kożą zagroził za podobne swawole.“\*)

Krasiński Józef który był w tym czasie przez kilka dni w Krakowie, dodaje, że ciż panicze tysiączne figle w mieście platali, szczególnie kobietom, żydom i sprzymierzeńcom, ale najgrubszą z tych pustot opowiada Kozmian. „W Krakowie, słowa są jego, pod okiem samego wodza naczego, młodzież sztabu głównego dopuściła się czynu nieprzystojnego, z gorszącą swawolą, na rynku jawnie dopelnionego. Rozochociona winem, z papierów szefa sztabu, zrobiła auto da fe. Zapaliwszy wielkie ognisko młodzi oficerowie z pustoty skakali okolo niego i jakby Sobótki odprowadzali z zadziwieniem poważnych matron, które przez okna na to patrzyły.“

„Fiszer chciał ukarać surowo tę lekkomyślną swawolę, lecz książę Józef przywoławszy do siebie winowajców, ażeby ich surowo zlać, gdy spojrzał na nich za-

\*) De Lavaux, Pamiętniki, 222.

niósł się od śmiechu i przez przypomnienie własnej młodości, pustotę przebaczył.“\*)

Musiały to być jednak papiery niepotrzebne i skazane na spalenie, inaczej byłby to ciężki występki, któregoby książę nieprzebaczył. Wszakże dał dowody, że wielkich usterek nawet dawnym przyjaciółom nieprzebaczał. Całą winą pustaków zapewne było to, że zrobili z tych szpargałów publiczne anto da fe, a przez to skompromitowali mundur oficerów głównego sztabu. Zresztą nie jedni tylko panicze z orszaku księcia, dopuszczali się wybryków w Krakowie, młodzi oficerowie z różnych pułków tak samo dokazywali. W nocy brzękali palaszami, hałasowali, burdy wyprawiali na ulicach; niektórzy śpiewali pod oknami różnych panien satyryczne piosneczki, mszcząc się, że nie chciały z nimi tańczyć, dla tego, że noszą tylko kotlety na ramionach, a nie buliony.“\*\*)

Musiano ronty podwoić i grozić aresztowaniem tym, którzyby w nocy spokojność miasta zakłócali, ale i to nie pomogło.

Po zawarciu zawieszenia broni, wśród błogich nadziei, jakie tyle świetnych zwycięstw obudzało w sercach polskich cały Kraków, oddawał się szalonej radości, a mianowicie tryumfujący wojacy nasi. Krasiński Józef streszcza wrażenia, jakie odniósł z krótkiego pobytu swego w tym mieście, w tych słowach. „Widzę jeszcze w pamięci stary gród królewski, jakby w ogólnej gorączce, która się wnet i mnie udzieliła. Byłem w stanie człowieka, którego puls żywiej biją, pierś pełniej oddycha, zmysły silniej podniecone, myśli rozweselone, a uczucia

z serca się wylewają jak z przepełnionej czary; człowieka któremu gwałtem chce się skakać, pustować, szaleństw dokazywać.“ To wyznanie Krasińskiego jest silnym argumentem na obronę pustot i szaleństw naszych wojaków w Krakowie w 1809 r.; argumentem psychologicznym; bywają bowiem chwile w życiu ludów, które tylko psychologicznie wytłumaczyć można. Zobaczmy w tymże samym Krakowie w roku 1813-tym całe wyższe społeczeństwo polskie, które się tam schroniło, z rządem i wojskiem, porwane szalonym wirem zabaw, podczas gdy się waliła potęga Napoleona a Księstwo Warszawskie już dogorywało, zajęte przez wrogów z wyjątkiem tego jedyne zakątka ziemi polskiej, gdzie się odbywała ta nieustająca biesiada. Wszyscy wtenczas a mianowicie pleć piękna, odurzyć się chcieli, wychylić aż do dna tę upajającą czarę zwróconej na chwilę niepodległości narodowej i w uścisku namiętym pożegnać rycerzy unoszących chorągiew polską na obcą ziemię — z kąd tyłu powrócić już nie miało.

W 1809 r. były także zabawy w Krakowie, ale bez tej cechy namiętnego szalu, zabawy zwykłe w chwilach szczęśliwych, podczas wielkich zjazdów możniejszej klasy. Do prastarej stolicy zjechała się była cała arystokracja okoliczna w części arystokracja lwowska; z Warszawy przybyło także mnóstwo osób, mianowicie kwiat podblachowego świata i żony wyższych oficerów.

Książę Józef sprowadził w środku sierpnia aktorów warszawskich. Bogusławski, Żółtowski, Kudlicz, Dmnszewski, Ledóchowska i inni, popisywali się w szczupłym teatrzyku krakowskim. Grano najczęściej krotchwile i operetki ulubione w Warszawie, a które się nadawały do okoliczności jako to: „Dworek przy gościńcu.“ „Okopy na

\*) Pamiętniki II, 53.

\*\*) De Lavaux, Pamiętniki, 222.

Pradze“ i inne tym podobne z politycznemi aluzjami i kupletami patryotycznymi, teatr był zawsze napelnionym, łoże były zaabonowane na cały kwartał; wiele dam mieścić się musiało na parterze lub na balkonie; księżę Józef przychodził prawie zawsze z księciem Suworowem na operetki, lekkie komedye w których grał Żółkowski i tragedye w których występowała Ledóchowska. Obaj wodzowie zasiadali w wielkiej środkowej łoży.

Bywały także dosyć często bale, zwłaszcza ku jesieni, najwięcej za płatnemi biletami w sali Knotza lub w starej sali teatralnej a z okoliczności imienin Napoleona (15-go sierpnia) odbyły się wielkie fety, które tydzień cały trwały. Podajemy ich opis podług Gazety Krakowskiej ówczesnej.

„Dnia 14-go sierpnia o zachodzie słońca sto strzałów działowych zapowiedziało uroczystość. Nazajutrz o wschodzie słońca powtórzono strzały. Już lud napelniał ulice, wkrótce wojsko zebrało się na wielkiem błoniu. Za przybyciem J. O. księcia naczelnego wodza odprawiły się rozmaite obroty pod dowództwem generała Dąbrowskiego, poczem rozdawano żołnierzom w nagrodę waleczności, krzyże wojskowe polskie. Około 10-tej wojsko pociągnęło w paradzie do miasta, przyjął go przed bramą, na ulicy Szewkiej, generał Sokolnicki gubernator miasta i kazał mu się ustawić w szyku na rynku i w Grodzkiej ulicy aż do zamku. Między szykami przejechał wódz naczelny otoczony całym sztabem i wszedł do kościoła katedralnego, gdzie za jego przybyciem rozpoczęła się wielka msza śpiewana, celebrowana przez J. W. biskupa krakowskiego Gawrońskiego. Kazanie miał ksiądz Łańcucki, kanonik katedralny żytomirski. Po tém odśpiewano Te

Deum przy ponownym odgłosie stu strzałów armatnich. W kościele obecne były wszystkie władze cywilne i wojskowe a damy napelniały łoże; dla N. C. Napoleona wystawiony był przed ołtarzem tron a na nim jego portret.“

„O godzinie 5-tėj po południu był w Sukiennicach obiad na 300 osób dany przez księcia naczelnego wodza. Spełniono toasty na cześć cesarza Napoleona, cesarza Aleksandra i inne stósowne do okoliczności. Wieczorem był bal wyprawiony także przez księcia Poniatowskiego w sali Knotza; gospodynią była siostra księcia pani Wincentowa Tyszkiewiczowa, ref. lit. W teatrze artyści warszawscy przed kilku dniami przybyli, grali operę „Królowa Golkondy“ po ukończeniu której, ukazała się dekoracya z popiersiem Napoleona, którą publiczność powitała grzmiotnemi okrzykami: „Niech żyje Napoleon!“ Artyści zaś zaśpiewali pieśń na jego cześć układu Dmuszewskiego. Miasto było rześście iluminowane, widziano mnóstwo rzeźb na prędcie wykonanych i oświetlonych, mnóstwo obrazów i wierszy w przezroczach. Sukiennice były wspniale oświetlone kosztem księcia.“

„(W oktawę) 22-go sierpnia, prezes administracyi Krakowa książe Henryk Lubomirski wyprawił obiad na 150 osób. Wieczorem miasto było powtórnie oświetlone, a w Sukiennicach był bal dany przez obywateli miejskich i ziemskich. Sukiennice były okazale przybrane; wewnątrz i zewnątrz rześisto oświetlone; w środku była w świetle cyfra N. C. Napoleona. J. O. wódz naczelny zaszczycił bal swoją obecnością. Osób było przeszło 3,000, tańczono w 4-ch kołach. Kilkanaście sklepów było pootwieranych z bezpłatnem jedzeniem, winami, różnego rodzaju chłodzącami napojami, lodami, cukrami.“



„W teatrze artyści warszawscy grali tegoż wieczora operę „Krakowiacy i Górale“ z piosnkami przystósowanymi do wnijsia wojsk polskich do Krakowa, które na żądanie publiczności były powtarzane.“

Na wszystkich tych balach ubiory cywilne niknęły wśród mundurów wojskowych. De Lavaux powiada, że fraczkowym panom trudno było na balu się pokazać, bo żadna z pań nie poszłaby z nimi w taniec; w rzeczy samej na obrazie Stachowicza przedstawiającym sławny bal w Sukiennicach nie można dostrzedz cywilnego ubrania w natłoku oficerów różnej broni. Księżę Józef bywał dosyć często wraz z jenerałem Suworowem na balach u Knotza, a wejście na salę obu wodzów z ich sztabami stanowiło na każdym balu moment wielce efektowny. Uczęszczali na te bale i inni jenerałowie rosyjscy, ale oficerów pułkowych nie widywano tam nigdy. Celujące piękności na tych balach należały do świata wojkowego; były to pani Rautenstrauchowa, pierwsza żona pułkownika, z domu Dzierżanowska i pułkownikowa Stuardowa, żona dzielnego obrońcy Częstochowy. Świetniała jeszcze, lubo już dosyć mętnym blaskiem, słynna gwiazda podblachowego świata, pani Czosnowska, która dała księciu w Krakowie żyjący podarunek na wiązanie, z czego nie zdawał się on być bardzo uszczęśliwionym. Z tancerzy za najcelniejszych uznani byli Ludwik Kieki i Wacław Gutakowski.

Nie mówimy o towarzystwie krakowskiem, bo go odmalujemy gdy wrócimy do Krakowa za księciem Józefem i wojskiem naszym w 1813 roku, kiedy się najwybitniej przedstawiło.

20-go października wśród zabaw i pustot, 101 wystrzałów działowych z Wawelu, oznajmiło pokój zawarty w Schoenbrunie a zarazem nową epokę rozpoczynającą się dla Księstwa Warszawskiego. Wkrótce potem wojsko rosyjskie opuściło Jagiellońską stolicę.

Księżę Józef wyprawił obiad z obfitemi libacyami dla jenerała Suworowa i jego sztabu, poczem odprowadził go ze swoimi adjutantami i gidami aż do Prochocima. Wszyscy jechali konno. „Księżę Suworow, który lubił gdańską wódką popijać — powiada de Lavaux — kazał w Prochocimiu dobyć z powozu puzdro i dwa kubki któremi obaj wodzowie prawdziwe strzemienne wypili.“ Księżę Józef wywiązał się tym sposobem aż do ostatka z danego mu polecenia przez Napoleona, ażeby dobrze żył z Rosyanami, przez co powstrzymał zajścia burzliwe między dwoma wojskami, któreby źle wpłynąć mogły na toczące się w Schoenbrunie układy.

W miesiąc dopiero po ogłoszeniu pokoju, wyszedł wódz naczelny z wojskiem z Krakowa. Wojsko poszło do Warszawy, księżę Józef zaś zatrzymał się w Mniszewie, gdzie przez parę tygodni miał kwaterę główną, zajmując się uorganizowaniem ostatecznym i rozłożeniem w przyłączonych do Księstwa prowincjach pułków nowo uformowanych

## V.

Życie towarzyskie i ruch umysłowy w Warszawie w latach  
1809—1812.

Pokój zawarty w Schoenbrunie otworzył nowy okres w historii Księztwa Warszawskiego, téj historii tak krótkiej, a tak obfitój w nadzwyczajne przemiany, iż wydaje się jakby fantastyczne jakieś widzenie, wpłątane między logiczne fakta dziejowe.

Gdy Napoleon utworzył to Księztwo — zrazu drobne, bezsilne, prawie suchotnicze — kładąc go wrzekomo pod skrzydła Saksonii, wielkie mocarstwa spoglądały z uśmiechem szyderstwa na tę kreację polityczną, której nikt długiego życia nie wróżył — Aleksander nazywał ją le ridicule duché de Varsovie.

Lecz gdy po zwyciężkiej wojnie z Austryą w której to świeżo powstałe Księztwo tak znakomity wzięło udział, Napoleon powiększył go prawie w dwójnasób, zaczęły się inaczej nań zapatrywać rządy europejskie; widziano w niem odtąd odtwarzającą się powolnie, stopniowo, systematycznie pod potężną ręką cesarza Francuzów, Polskę Jagiellonów i Wazów i nikt nie wątpił, że ostatecznym jego celem jest odtworzenie jój całkowite. Zaniepokoiły się Prusy, zachwiało się przymierze Aleksandra z Napo-

leonem, a z drugiej strony nadzieje patryotyczne Polaków wyrosły na ogromną siłę moralną, która jedna podtrzymywać mogła kraik, nie mający jeszcze, pomimo powiększenia swojego, materyalnych środków do niepodległego istnienia, zwłaszcza z ciężkimi obowiązkami, jakie nań Napoleon nakładał.

Przypomnijmy sobie, że prowincye polskie, które zwycięzki cesarz wydarł Prusakom w 1807 roku, były w przededniu ogólnego bankructwa, nad brzeg którego przebiegła polityka rządu pruskiego umiała zaprowadzić nieogłędą szlachtę naszą. Prowincye z austriackiego zaboru, przyłączone do pierwszych traktatem Schönbrunskim, w nielepszym były stanie. Przez lat trzynaście swojej administracyi, rząd austriacki, z owej tak zwanój, Nowej Galicyi, obejmującej żyzne ziemie Sandomierskie, Lubelskie, Krakowskie i Podlasie w lasy obfite, wycisnął wszystkie prawie soki żywotne, zabił tam wszelki przemysł i handel, sparaliżował rolnictwo i w dodatku, wyciągawszy z tego kraju brzęczącą monetę, zarzucił go bankocetlami, na których tracić trzeba było  $\frac{4}{5}$  nominalnej ich wartości, tyleż jak niedawno przedtém na owych fałszywych dytkach, którymi Prusy zalały kraje polskie, będące pod ich panowaniem.

Dwa więc te odłamy dawnój Polski po kilkunastu latach zgubnego ucisku pod dwoma zaborczemi rządami, nie mogły złożyć razem jak tylko bardzo ubogie, okropnie wycieńczone państewko, któremu przedewszystkiem trzeba było spokoju i leków na jego rany. Zamiast tego, Napoleon kazał mu utrzymywać 60,000 wojska, obok nader kosztownój administracyi na sposób francuzki, wzmacniać twierdze, zapelniać arsenały, zaopatrywać we wszy-

stko kontyngens dodatkowy, wysyłany corocznie do Hiszpanii, a niebawem i przygotowywać się do nowój, olbrzymiej walki współ z Francją.

Wynikło z tego, że nakładane na kraj podatki nad jego siły, w połowie tylko lub najwięcej w dwóch trzecich częściach wchodziły do skarbu narodowego, że w skarbie tym deficyt coraz ogromniejsze przybierał rozmiary, że straszliwa nędza szerzyła się po kraju, rozciągając się od chat włościańskich do dworów szlacheckich, a nie rzadko i do pańskich pałaców. Na prowincyi słyhać było ciągle tylko o sekwestrach za długi, za podatki, o upadku inwentarzy, o przymuszonej sprzedaży dóbr zadłużonych.\*) Ciężkie to ubóstwo powiększył jeszcze nieurodzaj 1811 r. sławnego kometa i okropnymi upałami, które wszystko wypaliły na polach. Przyszło do tego, że na kilka miesięcy przed wojną 1812 roku nie było już czém ani wojska, ani urzędników płacić, a dla ocalenia obywateli ziemskich sejm, 1811 r. musiał ogłosić moratorium, czyli zawieszenie wypłat kapitałów zhipotekowanych.

Biedę tę jednak wszyscy mężnie znosili — jedno słowo „to dla Ojczyzny“ rozjaśniało zasepione czoła i jak zakłęcie czarodziejskie coraz nowe wywoływało ofiary i poświęcenia we wszystkich klasach mieszkańców. — Bignon opowiada, że gdy wyprawiano w 1811 r. wybór żołnierzy do Hiszpanii dla dopełnienia kontyngensu, brakowało funduszków na zaległy żołd dla odchodzących, ale wszyscy przestali ochoczo na zaręczeniu, że im to wynagrodzi Ojczyzna, gdy będzie wielka i bogata. W kilka miesięcy

\*) Teodor Morawski. Dzieje narodu polskiego, VI, 114.

później całe wojsko niepłatne toż samo powtórzyło i po-przestało na racyach żywności. Urzędnicy mający jakikolwiek fundusz do utrzymania się od początku rzekli się pensyi, a ktokolwiek tylko miał zabezpieczone jutro, kto nie drżał za łada stuknięciem we drzwi swoje, czy to nie woźny przychodzi z pozwem? — kto nie widział czyhającego na progu swoim widma głodu, każdy czuł się szczęśliwym, że wolno mu się przecież nazywać Polakiem, że słyszy wszędzie język polski, że jest pod polskim rządem, że widzi narodowe wojsko wyrosłe już na sześćdziesięcio-tysięczną armię, że наконец patrzeć może z ufnością w przyszłość.

Każdy bowiem mówił sobie z najsilniejszym przekonaniem, iż przyszłość Polski jest w ręku nieprzewycięzonego mocarza, który chce i może, musi nawet we własnym interesie odtworzyć ją w zupełności.

„Najszcześniejsze chwile życia mojego w publicznym zawodzie — powiada Koźmian — spędziłem w Księstwie Warszawskim (gdzie osiadł w r. 1810.) Przy biedzie i nędzy materyalnej, moralne życie nasze najszcześnieściej płynęło.“\*) To samo mógł powiedzieć każdy, kto przeżył w Warszawie ten peryod od powrotu wojsk naszych z Krakowa w 1809 roku aż do wojny 1812 roku. Bieda ogólna odbijała się w ten tylko sposób na towarzystwie stołeczném, złożoném — ma się rozumieć — z najmniejszych w kraju rodzin, iż coraz mniej było wystawy w domach, coraz skromniejsze przyjęcia, ale bawiono się niemniej weselo i serdecznie, jak w najlepszych czasach.

\*) Pamiętniki, II, 343—344.

Przedstawimy czytelnikom całą panoramę życia towarzyskiego w Warszawie w ciągu tego peryodu wyjętą z listów naszej zwykłej przewodniczki pani Nakwaskiej, wówczas prefektowej warszawskiej,\*) i uzupełnioną szczegółami z innych źródeł współczesnych.

Warszawa, 22 października 1809 r.

„W chwili, gdy piszę ten list ogłaszają przy huku dział zawarty pokój. — Powiadają, że będzie korzystniejszym dla nas niżeli się spodziewać mogliśmy. Nie zamknę listu, póki ci nie będę mogła donieść coś pewniejszego... Otóż zapewniam, że Nowa Galicya i trzy obwody Starój nam się dostają, także i Wieliczka; obwód zaś zamoycki cały i to jest właśnie, czego najwięcej pragnęłam, bo będę cię mogła odwiedzać już bez żadnej przeszkody.“

Warszawa, 30 listopada 1809 r.

„Spodziewamy się ogromnego świata na zimę. Wojska wracają 18-go grudnia, a na przyjęcie ich będą pyszne fety. Mój mąż zajmuje się tém już od miesiąca. Będzie najprzód obiad dla żołnierzy, 8000 ich zasiądzie koło stołów, potem widowisko teatralne gratis, a na koniec bal, nie mówiąc o Te Deum, illuminacjach etc. W przyszłą niedzielę zaś mamy fetę galową z powodu rocznicy koronacji Napoleona.“

\*) Listy te, które wraz z innemi papierami po pani Nakwaskiej i Edwardzie Rastawieckim znajdują się w gabinecie archeologicznym uniwersytetu jagiellońskiego, udzielone łaskawie nam zostały przez szanownego profesora Łepkowskiego.

22 grudnia 1809 r.

„Niepodobna mi było w upłynionym tygodniu zajmować się czém inném jak fetami bez końca z okoliczności powrotu wojska. Wczoraj na koniec odbył się ów wielki bal (wyprawiony przez miasto w pałacu Raczyńskich na Długiej ulicy,) i słowny spektakl, który jak najlepiej się udał, lecz miój litość nademną i zwolnij mnie od szczegółów; znajdziesz takowe w gazetach a ja mam niemi głowę tak przepełnioną, że nie potrafiłabym ich uprządkować. Mąż mój wszystkim tém się zajmował; możesz ztąd wnosić, jakie miałam kłopoty. Na koniec wszystko skończone; wszystko dobrze poszło. Jeżeli przemowa, jaką miał mój mąż witając wojsko, podobala ci się, to tajemny głos serca musiał ci w tej chwili mnie przypomnieć, bo to moje dzieło od początku do końca. Moja miłość własna bardzo też podłechtana, bo wszyscy przemowę tę chwalą i dziwią się że pan Franciszek tak dobrze pisze, ale rozumiesz dobrze moja droga, że to musi zostać tajemnicą między nami.“

Przerywamy tu list pani Nakwaskiej, żeby podać szczegóły po które odsyłała ona swoją siostrę do gazet ówczesnych. Wyciągamy je podług jej wskazówki z „Gazety korespondenta warszawskiego i zagranicznego.“

Wojsko weszło do Warszawy przez aleę Ujazdowską. Książę Józef nie szedł na jego czele — pozostał w Mniszewie\*) gdzie po wyjściu z Krakowa ustanowił był swoją

\*) Wielu pisarzy współczesnych utrzymuje, że książę Józef szedł na czele wojska, ale spostrzegłszy bramę trymfalną, zwrócił konia i bocznymi ulicami zjechał „pod Blachę.“ Gazety ówczesne i listy świadczą, że był wtenczas w Mniszewie.

kwaterę główną. Posądzano wodza i może nie bezpodstawnie, iż pamiętał ludowi warszawskiemu, że go wychodzącego ze stolicy po bitwie pod Raszynem okrzykiwał zdrajcą i kamieniami z bruku odgrażał się ciskać na niego. Pod trzema krzyżami, gdzie dziś kościółek św. Aleksandra była wzniesiona brama tryumfalna przystrojona w trofea, okryta nazwiskami sławniejszych bitew tej wojny i z wielkim napisem nad łukiem: „Tędy Jan Sobieski wracał z pod Wiednia.“

Napis ten był wystósowany do księcia Józefa, ale, jak widzimy, chybił swojego celu, bo książę pod owym łukiem nie przeszedł. We wszystkich koszarach wchodzące wojsko czekały obfite uczyty, lecz nie było jednego ogólnego obiadu dla 8000 żołnierza, jakby to wnosić można z listu pani Nakwaskiej. Widowisko, jakie dano w trzy dni potem dla wojska w teatrze narodowym, zaczęło się od sztuki w jednym akcie z towarzyszeniem muzyki pod tytułem Rzym oswobodzony, przez Franciszka Wężyka, występującego po raz pierwszy jako autor dramatyczny. Przedmiot wzięty był z historii napadu Gallów pod Brennusem na Rzym. Wszystkie miejsca w teatrze rozdano między podoficerów i żołnierzy, a najmężniejszych umieszczono w łoży królewskiej. Bał dla oficerów dany przez miasto, który tyle kłopotów nabawił pana prefekta i jego żonę, miał także cechę tryumfalną; sale balowe bowiem były przystrojone w chorągwie, zdobyte w ostatniej wojnie. Po nim nastąpił szereg uczt i bałów u Stanisława Kostki Potockiego, u wojewody Ostrowskiego, u generała Dąbrowskiego o którym będzie mowa dalej, i w innych przedniejszych domach stolicy. Towarzystwo Przyjaciół Nauk chciało także uczcić wojsko na swój spo-

sób, i odbyło posiedzenie publiczne w kaplicy palacu Saskiego, nie mając jeszcze własnego domu. Na tém posiedzeniu pan Stanisław Kostka Potocki i Staszyc wyleli potoki wymowy, mniej lub więcej gładkiej na pochwałę naszych walecznych, a niezbędny Osiński wydekłamował doskonale, gdyż w tém celował, odę banalną, o której powiemy słówko nieco dalej.

Książę Józef uchronił się od tych wszystkich owacy; nie mógł jednak uniknąć jednej niespodzianki, która go spotkała w teatrze, gdy się tam pierwszy raz po powrocie swoim pojawił dnia 6-go stycznia. Grano starą ale zawsze ulubioną operę Stefaniego Krakowiacy i Górale. Spostrzegłszy go artyści, nmyślili go uczcić. Organista, stojąc na czele wieśniaków, zamiast zwykłej piosneczki zaimprovizował inną, dosyć lichą, ale zastósowaną do okoliczności uwolnienia „z kajdan“ Krakowa. „Zagrzmiała sala okrzykami — powiada Gazeta Warszawska — powszechny odgłos z łoż, parteru i wszystkich miejsc rozległ się: Niech żyje książę wódz naczelny! Żądano powtórzenia piosnki, i znowu wielokrotne, z głębi serc wychodzące, powstały okrzyki.“

Obok tych manifestacyi, pełnych entuzjazmu ze strony narodu, otrzymał wódz polski od Napoleona wielką wstęgę legii honorowej, a od króla Saskiego pierwszą wielką wstęgę krzyża polskiego virtuti militari; przytém donację w dobrach narodowych w nowo przyłączonych do Księztwa prowincyach, wartości półtora miliona złotych polskich.

Skończmy teraz przerwany list pani prefektowej warszawskiej:

„Pojutrze mąż mój daje wielki obiad dla generałów i pułkowników. We wtorek wielki bal u generała Dąbrowskiego, a ja mam ułożyć listę dam, mających być zaproszonymi. Zgola nie mam odpoczynku. Nie wiesz może, że należę teraz do grona elegantek, z którymi schodzę się co wieczór gdzieś na kolacyi, to u gubernatora (generała Kamienieckiego,) to u Bronikowskiej (generałowej,) to u księcia Stanisława Jabłonowskiego, to u Stasiowej (Potockiej.) Owe elegantki, które mnie wcale nie bawią, radeby, żebym ja je ciągle zabawiała. Odkryły one nagle we mnie dowcip, którego się dotąd nie domyślały, lubo znamy się od lat dziecinnych. Wiesz dobrze zresztą, jaką ja wagę przywiązuję do podobnych stósunków. Przejdźmy do poważniejszych rzeczy. Nie uwierzysz, moja droga, ile to figurowanie, jako państwo prefektorstwo, kosztuje nas kłopotów, trudów, zdrowia i pieniędzy. Nie mogę nawet znaleźć czasu, ażeby się obliczyć z naszym położeniem. Lipiny nie wystarczają na opłacenie podatków, lubo przynoszą 20,000 złotych polskich. W Małej wsi mamy pyszne zboża, ale ani jednego korca jeszcze nie sprzedaliśmy. Musimy więc utrzymywać się z pensyi mężowskiej. Możesz miarkować, jak się nam sztukować trzeba, a co gorsza, jak brniemy w długi i jak wzdycham do wio sny ażeby się oderwać od tego kosztownego życia.“

27 grudnia 1809 r.

„Mielśmy przedwczoraj bal u generała Dąbrowskiego, równie świetny pod względem strojów damskich i obfitości wszystkiego, jak i pod względem lokalu, gdzie się odbywał, gdyż to było w palacu Bryłowskim. Bawiłam się aż do 5-tój rano. Moje upodobanie do tańca zawsze

toż samo; jestto uciecha, z którą boleśnie mi będzie rozstać się, gdy mi to wiek nakaże.

„Jest tu pani Zamoyska (Zofia); ubiera się bogato, bywa na wszystkich balach, ale wizyt nie oddaje, i dom jej jest zamkniętym, bo jest w stanie błogosławionym.\*)

„Jest tu także księżna Eustachowa (Sanguszkowa) z dwiema siostrami, z których jedna jest prześliczna (księżniczka Celestyna Czartoryska, późniejsza hrabina Rzysszczewska,) a druga mniej ładna (księżniczka Józefa Czartoryska, późniejsza hrabina Alfredowa Potocka).

„Prócz tego mnóstwo osób, figur przeróżnych, których nie znasz; księżę Józef niebawem przyjedzie. Dotąd jeszcze ma kwaterę główną w Mniszewie.“

Miedzy tym listem a następnym jest długa przerwa, w ciągu której nastąpił nader bolesny dla kraju wypadek, którego pominąć nie możemy.

Dnia 29-go grudnia 1809 r. umarł w 74-tym roku życia Arystydes polski, Stanisław Małachowski, marszałek Sejmu czteroletniego, a za Księstwa Warszawskiego pierwszy wojewoda i prezes Senatu. Antoni Ostrowski, który go z ojcem krótko przed zgonem odwiedził, opowiada, że go znaleźli „w stanie majaczenia i przeklinającego Napoleona, że Polski całej nie powrócił do niepodległości.“\*\*)

Caly kraj okrył się żałobą; we wszystkich miastach departamentalnych i większej części obwodowych odprawiały się nabożeństwa żałobne. Pogrzeb cnotliwego i tak zasłużonego w Ojczyźnie męża, odbyty w Warszawie dnia

\*) W kilka miesięcy potem urodził się syn, którego król Saski trzymał do chrztu w kaplicy zamkowej i któremu z tego powodu dano imiona Fryderyk August.

\*\*) Żywot Tomasza Ostrowskiego, I, 300.

2-go stycznia 1810 roku, był solenną manifestacją narodową. Duchowieństwo wszystkich kościołów z biskupem Małinowskim, prowadzącym kondukt, rada stanu, magistrat, wszystkie władze rządowe, część garnizonu i cała niemal ludność stolicy, odprowadzali zwłoki do kościoła śgo Krzyża, a ztamtąd do kościoła katedralnego śgo Jana. Niemcewicz wypowiedział mowę pogrzebową w kościele katedralnym, a następnie ogłosił w Gazecie Warszawskiej nekrolog serdecznie napisany. Zaczyna się od tych słów: „Właśnie w chwili, gdy naród nasz z rozszerzonych granic i z powrotu wojsk zwyciężkich żywej podawał się radości, podobalo się Najwyższemu radość tę zamienić w smutek, okryć żałobą zdobyte laury, napęlić serca wszystkich najrzewniejszą żalością.“ Dalej słynny pisarz kreśli treściwymi słowy żywot Małachowskiego, godzien uwiecznienia w pamięci potomnych. Z przytoczonych przez niego faktów, wyjmujemy kilka najwięcej charakterystycznych: Małachowski nie był bynajmniej w teorii zwolennikiem zasad demokratycznych, wygłaszanych we Francji w 1789 roku, ale w praktyce był prawdziwym „Przyjacielem ludu,“ jak to napisano na jego nagrobku. W roku 1780 nadał wolność swoim włościanom. Przez cały ciąg życia był dla nich ojcem, a testamentem wyznaczył na każdym kluczu dóbr swoich po 60,000 złotych polskich na fundusz żelazny, z którego procent obróconym być miał na utrzymanie lekarza i aptek bezpłatnych dla włościan. Wiadomo, że w czasie sejmu konstytucyjnego pierwszy z szlachty zapisał się w poczet mieszczan warszawskich i dał przykład innym.

Niemcewicz wspomina dalej jeszcze niektóre okoliczności, w których Stanisław Małachowski okazał szczyt-

ność charakteru, jakiej przykładów nie wiele znaleźć można, nawet w Plutarchu. Raz, będąc sędzią najwyższym, uwiedziony został wraz z resztą sędziów asesori przebiegłymi obrotami jednego patrona i wydał wyrok, który niedługo potem, przejrawszy nie przywiedzione w ciągu sprawy dowody, uznał w sumieniu swoim za niesprawiedliwy. Nie zawahawszy się ani na chwilę, posłał po skrzywdzoną stronę i kilkadziesiąt tysięcy złotych polskich, o które szedł spór, z własnej szkatuły zapłacił.

Gdy Stanisław August po przystąpieniu swoim do Targowicy, tłumaczył się niepodobieństwem prowadzenia wojny z Rosją dla niedostatku skarbu, Małachowski przyniósł mu milion złotych polskich w gotówce i rzekł: „Oto jest na zaradzenie chwilowe temu niedostatkowi — za kilka dni złożę więcej,“ a jednak jeden z największych jego majątków klucz Ostrowski był skonfiskowany. Ofiara była daremna, nędzny król Targowicy nie odstąpił.

Po skończonej wojnie 1809 r., gdy skarb Księstwa Warszawskiego wycieńczony wydatkami nad możność swoją na wojnę, nie był w stanie wypłacić rządowi austriackiemu czynszu za przyznaną temu rządowi traktatem używalność połowy kopalni wielickich, Małachowski już bliski śmierci, zapisał kaucję należnej sumy na wszystkich swoich dobrach. Takim to był ten mąż prostoduszny, któremu przy wielkiej uczoności trudno było list gramatykalnie i gładko napisać, jak to zauważył zapewne czytelnik z korespondencji jego z pasierbicą ogłoszonej w I-szym tomie niniejszych Obrazów, ale jeżeli nie pisał gładko jak inni mężowie stanu, w cnotach nikt mu nie dorównał.

Wróćmy do listów pani prefektowej i do światowego życia ówczesnej epoki.

Warszawa, 18 lutego 1810 r.

„Powinnabym nie tylko tobie, ale własnemu sercu mojemu powetować krótkość listów, które pisuję do ciebie od kilku tygodni, ale Ludwik (baron Rastawiecki) wytłumaczy ci, jakim sposobem się to dzieje, że nic nie robiąc, mam cały dzień zajęty, a wstaję rano. Interesa, stroje, zabawy karnawałowe, tak jedno po drugim następuje, że nie ma chwili przerwy a pogadanki listowe na tém szkodują. Karnawał się ciągnie na seryo. Dziś bal u Sołtyków. Księżę Józef pojechał do Dreżna, nie wiadomo po co (zapewne podziękować królowi za wstęgę *virtuti militari* i donację). Wraca w przyszłym miesiącu.“

Przypisek do listu z datą 20-go lutego. „Wczoraj balowałam u Sołtyków. Wybornieśmy się bawili i dziś byłam w łóżku do 12-tój, jutro bal u Straża (jenerała).“

3 marca 1810 r.

„Kochana Teresiu. Lubo to koniec karnawału — który był dosyć melancholiczny z początku, ale teraz jest to wir — chwytam chwilkę, żeby cię pozdrowić. Moja droga, rozwinęłam niesłychaną czynność, bywam na balach, na redutach, wszędzie gdzie się bawią, bo panią prefektową wyrrywają sobie wszyscy i zajmują na wszystkie sposoby. Mamy jeszcze w perspektywie przyjazd dworu po Świętach Wielkanocnych i trzeba będzie tam figurować, ale z jaką też przyjemnością odpocznę u siebie w lecie... Nie będę

ci opisywała szczegółów zabaw, bo doprawdy nie mam na to czasu — powiem ci tylko, że mamy teraz po trzy bale na tydzień, a jako charakterystyczny rys tego karnawału podać można to, że jest 55 panien na wydaniu, a wszystkie pierwszego rzędu, *epuzera* zaś ani na lekarstwo. Taki to wiek żelazny; matki chyba powaryują. Pani Sewerynowa porusza niebo i ziemię, ażeby wydać za mąż Emmę, ale przedstawiają się tylko biedne kawalery, a bogatsi ani myślą się żenić.“

Pani Sewerynowa Potocka ze swojemi czterema córkami znana jest dobrze czytelnikom z 1-go tomu „Obrazów.“ Znikła ona z widnokręgu warszawskiego po wejściu Francuzów do kraju a zawitała dopiero owęj zimy. Pierwej część jesieni przepędziła w Puławach, gdzie zdobyła sobie serce jednego z najdzielniejszych jenerałów naszych, na nieszczęście dobrze już przypruszonego siwizną, Sokolnickiego. Koźmian widział go w paroksyzmie szalonej miłości i opowiada tę scenę w swoich Pamiętnikach: „W jesieni 1809 r. — powiada on — obchodzono w Puławach święto imienin księżnej jenerałowej Czartoryskiej. Jenerał Sokolnicki, dawny uczeń szkoły kadetów, której księżę był dowódcą i opiekunem, wyznawał głęboką cześć dla niego, bywał często w Puławach i tam, choć już pod siwującym włosem, poznawszy Emmę Potocką, córkę Seweryna Potockiego, zaczął wdychać do niej, nie bez nadziei otrzymania jój ręki.“ Dalej opisuje Koźmian całą tę fetę, której pierwsza część była miłą niespodzianką dla starego księcia, a druga część miłą jeszcze dla walecznego wodza. „Otworzyły się — są słowa Koźmiana — podwoje sali rzesisto oświeconej i tam



ukazały się na wyniesieniu pod białą, muślinową, przejrzystą zasłoną trzy dziewice w postaci gracyi, między niemi była Emma. Jenerał klęknął przed nią poznawszy pod zasłoną przedmiot swoich westchnień. Niejeden z przytomnych miał uśmiech na ustach widząc osiwiatego wodzaka tak rozkochanym..... Nie wiem jak się po tém rozchwiał romans Sokolnickiego.“

Rozchwiał się w sposób bardzo naturalny, jak to zobaczymy w liście następującym pani Nakwaskiej.

Warszawa, 20 marca 1810 r.

„Pani Sewerynowa chce gwałtem wszystkie swoje córki wydać za małż. Nie wiem, czym ci pisała że brat pani Walickiej (Kozietulski) wrócił tu na trzy miesiące (służył on w wojsku). Otoż Emma tak się uczepiła tego chłopca, że się w niej szalenie rozkochał i jest w rozpacz, że musi nie długo wyjechać (więc już jenerał Sokolnicki był zapomniany). Matka głosi przed światem, że to nie partya dla jej córki a córka się płaszczy (*fait des bassesses inouies*), ażeby kawalera przy sobie zatrzymać, do tego stopnia, że posyła podarunki dla dzieci Walickiej, którą ledwo zna. Koniec tego będzie, że jak kawaler odjedzie, to się córka i matka wnet pocieszą i będą się starały innego kawalera złowić, gdyż te panie zabawią tu aż do lata. Jest tu ciągle dosyć świata i pięknego świata. Księżna jenerałowa chodzi za kwestą dla ubogich, niedawno wpadła do mnie z orszakami 14 osób, *excusez du peu*. Wszyscy byli strasznie zgłodniaли, a ja nie będąc o ich przyjsciu uprzedzona, nie mogłam ich uczęstować jak tylko mizernem śniadaniem, księżna

wszakże i cały jej orszak rzucili się nań z takim apetytem jakgdyby za wielkie przysmaki uważali chleb, masło, śledzie; wszystko bowiem chwalili, wszystko pochłonęli. Powiadają, że księżna takie figle płała wszędzie. Nie dziwię się, że lubi przyjemności stołu, bo innych już nie zna, ale pojąć nie mogę jak może, mając lat 70 wychodzić ostatnia z balu i z każdego nawet wieczoru gdy salon już jest pusty; jak może przepędzać tak noce całe z założonemi rękami, bo nie gra nawet w karty; zajadać z największym apetytem wieczerze, nie omijając żadnej potrawy i być zawsze zdrową.

„Dziś wyjeżdża księżna Jenerałowa do Pulaw, a cała elegancja odprowadza ją aż do Wilanowa, gdzie czeka na wszystkich śniadanie, przyrządzone na 80 osób.

„Bardzo rada jestem, że nie należę do liczby zaproszonych, bo mroz dziś wielki, istny powrót zimy.“

Następuje piękna pora, ustają zabawy, świat wielki w znacznej części się rozjeżdża — kilka tylko możniejszych rodzin przedłuża swój pobyt w stolicy, z powodu zapowiedzianego w ciągu wiosny przyjazdu króla; między niemi pani Sewerynowa Potocka, której się udało na koniec znaleźć męża, Franciszka Łubieńskiego, dla najstarszej córki swojej Pauliny, a o Emmie sprawdziła się przepowiednia naszej listopisarki. Piękny Kozietulski odleciał — spotkamy go później w wirze światowym, zwracającego głowy pięknym paniom krakowskim. Na jego miejscu zjawił się na pociechę panny Emmy inny kawaler, młody bardzo przystojny, okryty sławą w ostatniej wojnie, ale z rodu małych szlacheć — podpułkownik Strzyżewski.

Musimy zaznaczyć także zgaśnięcie w tymże czasie (22-go maja 1810 roku) stariej gwiazdy na widnokręgu warszawskim, która za Stanisława Augusta pierwszym blaskiem jaśniała, to jest pani Izabelli z Szydłowskich je-nerałowej Grabowskiej. W papierach jej znaleziono, po-wiada Niemcewicz w swoich Pamiętnikach, kontrakt ślu-bny między nią a królem, o istnieniu którego zresztą wszyscy dawni poufni królewscy dobrze wiedzieli, gdyż książdz biskup Albertrandy dawał w ich przytomności ślub-tęj parze.

W końcu kwietnia król wyjechał z Drezna na objazd Księstwa, a mianowicie nowo przyłączonych prowincyi; po drodze zatrzymywał się w Poznaniu, Kaliszu, Często-chowie, gdzie się modlił przed ołtarzem cudownej Matki Boskiej. W Krakowie zabawił kilka dni w pałacu pod Baranami. Jak poprzednicy jego, królowie polscy, ukorzył się przed św. Stanisławem na Skałce w samą uroczy-stość tego patrona narodu; odwiedził starą Wszechnicę Jagiellońską i zapisał imię swoje pod imionami poprze-dników w księdze na to przeznaczonęj; uczony Sołtyko-wicz wystawił mu smutny stan opuszczonej zupełnie przez rząd austriacki Akademii i otrzymał przyrzeczenie od Fryderyka Augusta, że losem jej się zajmie. Zwiedził jeszcze król kopalnie Wielickie, następnie zajechał na jeden dzień do Puław. Pobyt jego i sztywną etykietę, jaką zachowywał w gościnnym domu Czartoryskich, opi-saliśmy w poprzednim tomie, podług świadka naocznego Koźmiana; 17-go maja stanął król w Warszawie, gdzie aż do 21-go czerwca zabawił, zajmując się gorliwie spra-wami krajowemi, a głównie temi które się odnosiły do nowo przyłączonych do Księstwa prowincyi.

W grudniu wielki świat Księstwa, można nawet po-wiedzieć wielki świat całej Polski, znowu zgromadzony w Warszawie, i nasza listopisarka rozpoczyna na nowo swoje krótkie sprawozdania z towarzyskiego ruchu, w li-stach do siostry:

Warszawa, 14 grudnia.

„.... Warszawa przepelniona; nasze mieszkanie (udzie-lone przez rząd w domu pobazylińskim na Podwalu) jest tak ładne, że nam go wszyscy zazdroszczą, a w niem codzien istna powódz wizyt; zwłaszcza kiedy jestem w domu wieczór, wtenczas goście przybywają bez końca. Pomimo tego, ani ja, ani nikt się tu nie bawi. Prawdopodobnie później towarzystwo się ożywi. Książę Józef daje już dwa razy na tydzień wielkie obiady, i ma wszystkich (?) zapraszać po kolei. Pan Zamoyski (ordynat) ma dawać herbaty kilka razy na tydzień. U Stanisławowstwa Po-tockich mają być wielkie assemble. Użałuj się nademną, moja droga, bo i ja mam dać bal. Możesz miarkować, jakich trudów i kłopotów mnie to nabawia. Najbardziej się boję, żeby złe języki nie drwinkowały z mojego balu. Odbędę tę pańszczyznę 23-go tego miesiąca. Jest tu pani Janowa Tarnawska, ale nie starała się zaznajomić ze mną. Żałuję tego, bo gawędziłabym z nią o tobie. Są tu także z przyjaciółek twoich pani Karwicka, którą czę-sto widują i od której przesyłam ci mnóstwo grzecznych słówek; pani Mierowa, przyjaciółka Horoszki (baronowej Horochowej,) którą spodziewa się zwabić do Warszawy; pani Janowa Wielopolska z matką (panią Potulicką) itd. Nadmienić ci muszę także o świetnej parze, która zaja-sniała na naszym widnokręgu; arcybogaty Dominik Ra-

dziwił ze swoją młodą żoną, piękną jak anioł, bawią tu w przejeździe do Włoch, ale wrócą nieza długo do Warszawy, bo on jest pułkownikiem wystawionego swoim kosztem pułku i jedzie za granicę, lecz tylko za urlopem.)\*

„Mówią tu jako o rzeczy pewnej, że w tych dniach odbędzie się ślub Emmy. Czekają tylko na pozwolenie ojca. Matka podobno wcale nierada takowemu małżeństwu, ale panna chce gwałtem męża. Powiada, że nie przeżyje wstydu, gdyby siostra jej wyszła przed nią za mąż, że zresztą doktorzy uznali, iż jej potrzeba męża dla zdrowia. Tak więc Strzyżewskiego uważa tylko za przepisane dla siebie lekarstwo. Dobrze mu tak, zasłużył na to, i mojem zdaniem szkoda nawet pięknej Emmy\*\*) dla człowieka, który tak szkaradnie wychodził z innemi pięknymi . . . . . Pisk na biedę i złe czasy nie ustaje. Mówią też i o wojnie, ale jako o pogłosce, do której nikt wielkiej wiary nie przywiązuje.“

14 stycznia 1811 r.

„Przesyłam ci dwie dobre nowiny: że mąż twój będzie niezawodnie marszałkiem sejmiku, a w następstwie posłem, czego od dawna dla was pragnęłam. Druga no-

\*) Księżna Dominikowa Radziwiłłowa, która rzeczywiście uchodziła za ideał piękności, sponiewierała się później do tego stopnia, że w żadnym domu przyjąć jej już nie chciano, a drugi mąż jej, znany generał rosyjski, Czerniszew, odepchnął ją i wyrobił sobie u cesarza Aleksandra, że jej zakazano nosić jego imienia. Zostawiła córkę z Radziwiłłem, która wyszła za księcia Wittgensteina.

\*\*) Ukarła go srodziej jeszcze piękna Emma. Wstydziła się jego nazwiska, jak to już nadmieniliśmy w pierwszym tomie, a w dodatku zmieniła się w straszdyło.

wina, że cła w Gdańsku zniesione i handel wolny z tem miastem. Spodziewamy się przeto, że za pośrednictwem Szwedów Anglicy kupować będą nasze zboża. Już też ceny podskoczyły w Gdańsku. Waszą pszenicę możecie tam śmiało posyłać. Przestaniemy nakoniec wyrzekać na biedę, która wszakże nie przeszkadza nam bawić się i stroić; bo też Warszawka jest zawsze uciechą miasteczkiem . . . . Pełno tu świata i bawimy się jak ongi. U pani Stanisławowej assemble co niedziela. U Zamoy-skich wielkie obiady co poniedziałek. U Stasia Grabowskiego herbaty tańczące co piątek — dodaj do tego teatr, a pojmiesz, jak nam tu czas schodzi. Nie postrzegamy, że długi nasze rosną bez końca u kupców, którzy są szczęśliwi, że mogą sprzedawać na kredyt, bo inaczej nieby nie sprzedawali . . .“

4 lutego 1811 r.

„. . . . . Szczęśliwa jestem moja droga, że zimę mile przepędzasz, a co do mnie, żalić się tylko mogę na zbyt wielką ilość zabaw. Są dnie, w których aż cztery toalety robić muszę, a oto w tym tygodniu imieniny mojego męża i z tego powodu będzie mnóstwo obiadów i wieczorów. Przytém czas pogodny wyciąga nas na szlichtady. Zgoła ile jesień była smętna, tyle zima jest wesoła i ożywiona.

Miałam przyjemność widzieć Skarzyńskiego, dowódcę waszych ułanów,\*) którymi długo jeszcze cieszyć się bę-

\*) Ułani ci konsystowali w Tomaszowie i okolicach. Skarzyński (Kazimierz) zaś był, obok mężstwa swojego, sławnie pięknym mężczyzną.

dziecie, jak mnie zapewniał Roźniecki. „A gdyby ich przeniesiono gdzieindziej — dodał on z uśmiechem — to przysię piękny paniom tomaszowskim na pociechę pułk Adama (Potockiego).“ — „Strzeż się tego generała — odrzekłam — jeżeli chcesz zachować ich łaski.....“

15 lutego 1811 r.

„Otóż kończy się już pora szaleństw. Z postem wrócimy do mądrości. Tymczasem mogę cię upewnić, że pomimo wszystkich bied, bawimy się doskonale. Bale wielkie i małe, pikniki, a zwłaszcza wielkie obiady ciągną się bez końca. Ciekawa jestem, jak długo to potrwa, ale to pewna, że nasze istnienie polityczne i towarzyskie jest jakąś sztuką czarodziejską, byleby tylko nie skończyło się katastrofą. Mówią znowu o wojnie, lecz we wszystkich takowych pogłoskach nie ma nic pewnego — obiegają one miasto, a nikt nie wie, z jakiego źródła pochodzą. Co do sejmików, nie wiadomo jeszcze, kiedy będą zwołane, i toż samo z sejmem. Jak tylko będzie o tém wiadomość, autentyczna, to nieomieszka ci donieść.“

25 marca 1811 r.

„.....Przygotowania nasze do wojny bardzo sfołgowały i zaczynamy znowu robić projekta na lato, jak w najspokojniejszych czasach. Pszenicę w Gdańsku płacą po 40 dukatów łaszt (30 korey); powinniście pospieszyć ze sprzedażą waszój. Co do nowin ze świata, ślub Emmy odbyć się ma 1-go maja; siostra jej Paulina Łubińska jest zawsze ciężko chora; festyny mamy ciągle z okoliczności śgo Józefa. Szukałam nadaremnie jakiegokolwiek

oficera z naszych ułanów pomiędzy delegatami pułków; Skarżyński był w Warszawie, ale gdzieś ugrzązł i niepodobna mi go było wysledzić.....“

Ta wzmianka o delegatach pułków potrzebuje objaśnienia. Na śty Józef tego roku wyprawilo wojsko na cześć swojego wodza ucztę, którą Koźmian zalicza do najświetniejszych, jakie widział za Księztwa Warszawskiego. Składki na nią zbierano między wojskiem od powrotu z Krakow. Feta odbyła się w Saskim pałacu, którego sale i przysionki ozdobiono bronią, chorągwiami i trofeami zwycięstw. Na wysokiem podnózu stało popiersie księcia Józefa, uwieńczone laurami, a pod niem czytano czterowiersz następny, ułożony naprędce przez Koźmiana, na prośbę generała Sokolnickiego:

„Tak luby jak Germanik bratnim pułkom w Rzymie,  
Z podobnych zwycięstw odbierz jego imię,  
A gdy znów wzniesiesz oręż na obronę ziomeków,  
Wśród zwycięstw nowych, nowych nabędziesz przydomków.“

Klasyczne wspomnienie Germanika nie poszczęściło się pocie, lecz ucztą doskonale się udała. Delegaci wszystkich pułków, oficerowie i żołnierze zjechali się na nią do Warszawy i zasiedli około stołów zapelniających wszystkie sale pałacu niegdyś Saskich Augustów; kapele wojskowe przygrywały, a po pierwszych toastach zaczęła się ta weselość huczna, rozkielzana, szalona, jaką tylko na festynach wojskowych widzieć można. Był to fajerwerkowy bukiet zabaw warszawskich w porze uciech z 1810 na 1811 rok.

W liście następnym z 25-go kwietnia pani Nakwaska donosi już tylko siostrze swojój, że księżę Józef wy-

jechał do Paryża z licznym orszakiem, ażeby powinszować Napoleonowi narodzenia syna, który w kolebce otrzymał tytuł króla Rzymskiego, i że cena pszenicy podniosła się jeszcze w Gdańsku do 42 dukatów na laszcie\*); w liście zaś z 1-go sierpnia — na wsiadaniu do powozu, ażeby wyjechać na wieś — pisze że Warszawa zupełnie pusta; że nawet Vaubanowa wyjechała do Jabłonny.

Nie wspomina pani Nakwaska w korespondencji swojej o fakcie ważnym pod względem politycznym, który zaszedł w Warszawie przed jej wyjazdem. Rezydent francuzki pan de Serra, który sobie zjednał miłość powszechną w naszej stolicy, przeniesiony został na ministra pełnomocnego, najprzód do Stutgardu, a następnie ze Stutgardu do Drezna. Wyjechał z Warszawy 3-go kwietnia. Na jego miejsce zaś przybył już 27-go marca, jeden z najbystrzejszych francuzkich dyplomatów, Bignon, — przez pierwsze osoby w Warszawie zaraz świetnymi ucztami przyjęty. Ten niebawem pod wpływ swój zagarnął Rząd i całe wyższe towarzystwo; podniósł u wszystkich na najwyższy diapazon entuzjizm dla Napoleona i popchnął silnie przygotowania do wojny. Bignon miał za żonę — opowiada Niemcewicz w swoich pamiętnikach — sławną aktorkę pannę Chevalier, kochankę cara Pawła, która

\*) Niemcewicz powiada, iż król doniósł w sekrecie prezesowi rady stanu, że Napoleon widząc zupełne wycieńczenie kraju z pieniędzy, a ztąd niemożność utrzymania wojska, pozwolił aby 25 okrętów zbożem naszym naładowanych, wypłynęło z Gdańska, za paszportami francuzkimi, choćby do portów angielskich. (Pamiętniki tom II, str. 212). To tłumaczy poskoczenie cen w Gdańsku, a że w r. 1810 był urodzaj, podniósł się dobrobyt w kraju, ale na bardzo krótko, gdyż niesłychane upały 1811 roku sprowadziły nędzę sroższą jeszcze, niż w latach poprzednich.

zręcznością swoją wpłynęła najwięcej na pogodzenie tego Monarchy z Napoleonem: przyniosła ona podobno mężowi swojemu 4 miliony rubli w posagu. Niemcewicz utrzymuje, iż była nieślubną towarzyszką Bignona. Nie wziął on jej z sobą do Warszawy. W końcu września przyjechał król z rodziną do Warszawy, ażeby poczynić przygotowania do sejmu, w końcu 1811 roku zebrać się mającego. Rodzina monarsza zastała takie pustki w stolicy, że, jak poświadcza Niemcewicz, na pierwszym przyjęciu u dworu, czyli jak mówiono przez skrócenie na pierwszym dworze zebrało się dam dziewięć, na drugim czternaście; w tej liczbie kilka kanoniczek i kilka młodych panien z matkami nienależącemi wcale do rzędu wielkich pań. Nie było kim obsadzić stolika do gry królewskiej Tryseta.\*) Król czekał od 6-tej do 7-mej w nadziei, że przyjdzie więcej pań, gdy żadna nie przybyła, rzekł z uśmiechem: „Widzę, że mnie damy opuszczają.“

W drugiej połowie listopada zaczęła się Warszawa ożywiać. Pod datą 20-go tego miesiąca pani prefektowa z powrotem do swojej stolicy pisze do siostry:

„Dziś będzie wieczór świetny u dworu, bo od trzech tygodni nie było tam zebrania (z powodów wyżej wymienionych)... Sołtyk mianowany marszałkiem przyszłego sejmu czyni ogromne przygotowania, ażeby dom prowadzić na stopę dawnych marszałków; codzień będą obiady na 140 osób i co wieczór assemble. (Program ten jak

\*) Tryset, po francuzku Trois-sept, była gra, w której każda grająca osoba miała tylko trzy karty w ręku, a pewna liczba kart była w odwodzie i z tych wolno było z kolei dobierać sobie. Kto się dobrał trzech siódemek, wygrywał.

zobaczymy, zeszedł w rzeczywistości do znacznie mniejszych rozmiarów). My zaś będziemy dawali co środę wieczory, ale zato żadnych obiadów.“

Zawsze wyrachowana pani Prefektowa, pomimo swojej miłości uciech. Odtąd listy jej z wiadomościami światowymi następują dosyć ścisłym ciągiem jeden po drugim.

13 listopada 1811 r.

„..... Dwór jest zawsze jednostajnie nudnym. Oto już trzecia niedziela z rzędu, jak muszę tam grać w karty. Wczoraj miałam zaszczyt grać z królową w wista. Wyobraź sobie mnie przy takiej grze. Co chwilę się myliłam i nieraz tak grubo, że niepodobna było wstrzymać się od śmiechu, patrząc na podobną grę. W tryseta gram lepiej, gram nawet doskonale, ale to najnudniejsza gra, jaka być może, i prawdziwie godna naszego dworu.“

Koźmian opisuje szczegółowo ceremoniał tych wieczorów dworskich w porze nietańczącej. Powiada on:

„Podczas bytności króla bywały zebrania u dworu, powszechnie wieczorem, o których marszałek uprzedzał publiczność.\*) Wszystkim w mundurach wolny był przystęp. Damy znakomite, już znajome królowi lub pragnące się przedstawić, stawały w półkole po jednej stronie, po drugiej mężczyźni. Marszałek dworu wszystkich ustawiał, zapytywał o imiona i ułożoną kolejną szykował. Przed audyencyą przechadzano się śmiało i rozmawiano głośno z pewnym rodzajem swobody i ufności; gdy godzina audyencyi nadeszła, drzwi się roztwierały od gabinetu króla;

\*) Ma się rozumieć, wyższej sfery publiczności.

marszałek nadworny, Jan Małachowski, z łaską w rękę ukazywał się pierwszy, powtarzając głośno: „Mości panowie, Król Jegomość idzie.“ Wchodzili za nim król, królowa, księżniczka Augusta,\*) otoczeni szambelanami, ministrami saskimi i polskimi, i obchodzili najprzód półkole żeńskie, potem męskie; równie król jak królowa czynili przedstawionym zapytania, z uprzejmością rozmawiali, i nikt nie odszedł bez usłyszenia z ust ich kilku słów grzecznych. Następnie król siadał przy stoliku do gry w wista; szambelanowie obnosili wezwania osobom przeznaczonym do partii z królem i z królową; skoro się ułożyła partya, publiczność zaczynała chodzić, rozmawiać, gwarzyć, czasem śmiać się zbyt głośno, co sprawiało taki hałas, iż Małachowski marszałek, stojący przy stoliku króla, musiał kilkakrotnie stuknięciem laski przypominać głośno gwarzącym obecność króla. Król z uśmiechem rzekł nieraz do niego: „Daj Wpan pokój, niech się bawią“ — i zdawał się czuć — okazywał to na twarzy — wewnętrzną pociechę, że się władzy jego nie boją, lecz ją otaczają ufną swobodą. Zwykle przed północą kończyła się partya, i królestwo odchodzili. W czasie takiego wieczora roznoszono wyborną orszadę i limonadę, która zyskała nazwisko pocziwój limonady saskiej.\*\*\*)

Dodałobyśmy jeszcze jeden szczegół z pamiętników Niemcewicza.

„Królowa saska — opowiada on — sześć lat w jednych sukniach chodzi; jakoż suknia jej biała atlasowa z bogatym haftem, w której się na pokojach pokazuje,

\*) Autor przez pomyłkę wymienia księżniczkę Amelię.

\*\*) Koźmian, Pamiętniki, II, 337.

jest dużo brudna. Drogie atoli, przepyszne kamienie różnią ją od innych pań. Nosi często cudnie piękny szmaragdowy garnitur na piersiach, szyi, rękach i uszach. Szmaragdy te wyszły niegdyś od króla Jana, który je swojej córce, idącej za elektora bawarskiego, dał był w wyprawie. Królowa jest, jak wiadomo, z domu bawarskiego i odziedziczyła je po prababce.“

Warszawa, 22 listopada 1811 r.

„.....Serra powrócił i przyjmowano go z największą radością.\*) Nasze środowe wieczory utrzymują się. Bywają już także wieczory „pod Blachą“ i u pani Stanisławowej Potockiej, ale niestety: najwięcej słychać tu stękań, utyskiwań, narzekań. Tego zapożyczają, temu sekwestrują już majątek za długi, temu gorzej jeszcze, bo niema już z czego żyć, a ta graty sprzedaje, ażeby dzieciom dać jeść... Marszałek sejmowy ciągle dom swój urządza na ogromną skalę, a niema dukata w kieszeni na opłacenie kosztów. W ogóle jednak, lubo pustki w szkatule, wesołość na twarzach. Na zabawach i śmiechu nigdy nam nie zbywa, a resztę zdajemy na Boską opatrność i na Napoleona. Napoleon cudem nas wskrzesił, cudem się utrzymujemy i cud tylko może nas ostatecznie wyratować....“

1 grudnia 1811 r.

„.....Sejm zaczyna się dopiero za dni ośm, ale już posłowie się zewsząd zjeżdżają, a ja jestem jak w od-

\*) Pan de Serra przyjechał do Warszawy, ażeby złożyć królowi swoje listy wierzytelne, będąc przeniesiony ze Stutgardu do Drezna na ministra pełnomocnego. Na powitanie Warszawian, a zwłaszcza Warszawianek, napisał piękną odę łacińską.

męcie. Ponieważ żądasz szczegółów, więc ci takowych udzielenie. Wczoraj mieliśmy bardzo ładny wieczór u marszałka sejmowego. Było jednak tylko 24 kobiet i tańczono przy fortepianie, ale pani Sołtykowa promieniała radością i wszystkich ożywiała, a wytworna kołacya dopełniła miary wesołości. Jutro, jako w rocznicę koronacyi Napoleona, feta galowa u dworu, a pojutrze z tejże samej okoliczności bal u rezydenta francuzkiego (Bignon'a). W teatrze nowa opera, która się bardzo podoba (Pałac Lucypera), muzykę do niej ułożył Kurpiński. Mąż twój przywiezie ci zapewne kilka najpiękniejszych z niej aryj. Jak widzisz, nie będąc bynajmniej szczęśliwymi, ani nawet spokojnymi o nasz los, bawimy się doskonale.....

„W chwili, gdy piszę ten list, przynoszą mi wiadomość, że prezes senatu Gutakowski umarł prawie nagle, a przez to otworzyło się pole zabiegom i intrygom o tak wysokie dostojęństwo. Nie masz wyobrażenia jak tutaj, pomimo biedy ogólnej, wszystkim się chce być wielkimi figurami, a wieleż to starań i zachodów potrzeba, ażeby uzyskać mały, nawet tytułarny urzędnik. My, dzięki Bogu, nieczego już nie żądamy. Mam nadzieję, że Franciszek zachowa swoje miejsce tak długo, jak sam będzie chciał, i na tém ograniczam moje życzenia, bo nam z tém dogodnie i dobrze, a jeżeli niekiedy się żalę, to dla tego, ażeby się nie odróżniać od innych i zmniejszyć liczbę zawistnych. Zawsze dosyć ich pozostanie.“

Nasza listopisarka pomyliła się sądząc, że będzie wiele zabiegów i intryg z powodów opróżnionego krzesła prezesa senatu. Król powołał natychmiast na to miejsce najgodniejszego, to jest wojewodę Tomasza Ostrowskiego.

Dnia 9-go grudnia odbyło się otwarcie zwyczajnego sejmku, ale ze zwiększoną liczbą posłów, w stosunku do rozszerzenia granic kraju. Warszawa przepelniona przyjezdnymi i ruch towarzyski dochodzi do swojego maximum. Znać to w listach pani Nakwaskiej:

14 grudnia 1811 r.

„Zaczynam się nużyć temi nieustannemi toaletami, a więc jeszcze mojemi wieczorami. Na ostatnim miałam blisko dwieście osób u siebie. Osądź, ile ucierpiałymy moje biedne nogi przez same dygi dla tylu osób. Makomaski, którego niezmiernie bawi wszystko co tu widzi, uczyni ci pocieszny opis damskich strojów dworskich i haftowanych fraków naszych panów. Ciągłe on powtarza, że nigdy jeszcze takiego gatunku społeczeństwa nie widział. Był na obiedzie u króla i możesz miarkować, jak mu to głowę zawróciło. Warszawa przypomina w tej chwili dawne dobre czasy pomimo ogromnej biedy, bo od niej sejm odwraca myśli. O sejmie tylko wszędzie mówią, wszędzie widać posłów w kontuszach i białych czapkach. Wielu jest między nimi ludzi bardzo przyzwoitych, ale większość stanowią ci, co głośno kichają. Za dni dziewięć wszystko to się skończy, a bodajby nie jakim turniejem... niepotrzebnym, którego żałować będą.“

24 grudnia.

Od tygodnia siedzę w moim pokoju, w futrzanych pantoflach, otoczona ulepkami i różnemi lekarstwami. Przeziębiam się i nim się rozgrzeję, w niczem udziału brać nie mogę. Chwile najwięcej zajmujące przechodzą,

najpiękniejsze mowy przebrzmiewają, najświetniejsze zebrania przemijają jedno po drugim, a ja ciągle zamknięta między czterema murami i żadna dusza miłosierna nie poświęci, dla pocieszenia mnie, jednej chwili ze swoich uciech. Nie będę ci pisała o rzeczach publicznych, które tu wszystkich zajmują. Mąż twój za powrotem opowie ci to. (Ludwik Rastawiecki był posłem na ten sejm, jak to przewidywała pani Nakwaska.) Pragnęłabym z całej duszy, aby z tego wszystkiego wywiązała się przyszłość lepsza, nie wiele wszakże licząc na to, gdyż tak przywykliśmy do złego, iż zdaje się nam, że dobre utrwalić się u nas nie może. Trzeba jednak przyznać, że sejm ten miał kilku dobrych mówców, nasz Maciuś Wodzyński szczególnie się odznaczył, jego mowy uważano za najlepsze. Mąż przywiezie ci wszystkie cztery.“

Dnia 24-go grudnia sejm został zamknięty, 28-go król opuścił Warszawę, do której już wrócić nie miał. Posłowie się rozjechali i stolica stała się nagle smutną, głuchą. Przez cały prawie miesiąc styczeń 1812 roku, nasza listopisarka ciągle powtarza, że karnawał cichy, że się nigdzie nie bawią; że sobie głowę łamie, coby donieść siostrze ucieśznego, wielkie domy pozamykane, wieczory w prefekturze ustaly, o dwóch tylko rozrywkach w ciągu tego miesiąca wspomina — pod datą 13-go, że sławny tancerz Dupont, który zaemil, jak powiada pani Nakwaska, Vestrisa, wracając z Petersburga do Paryża w przejeździe przez Warszawę popisywał się parę razy przed publicznością tamtejszą, która tłumnie napelniała teatr — a pod datą 21-go opowiada: „dzień pustot“, urządzony przez znanego nam Szoldrskiego — przed rokiem wielbiciela pani Czosnowskiej. Rano była szlichtada, po-



tém wielkie śniadanie na wiejskiej kawie, w końcu bal, a gospodynią w tém wszystkim była pani Prefektowa.

Koniec karnawału 1812 roku był więcej ożywionym i list pani Nakwaskiej z 14-go lutego napelniony jest opisami festynów. Pobudkę do tego dały najprzód zaślubiny panny Jelskiej, urodzonej z Sapieżanki z Jezierskim Janem. Wspaniałe wesele wyprawiła dla młodej pary księżna Franciszkowa Sapieżyna, przy której bawiła panna Jelska — następnie w niedzielę zapustną był bal u pani Jezierskiej, matki pana młodego. „Śmietanka elegancyi była na nim zgromadzona — powiada listopisarka. Pani Jelska znalazła sposób urządzić bardzo brzydkie mieszkanie tak, że wszystko w niem wydawało się piękne; zresztą przyjęcie całe było wystawne i zadowolniło zupełnie sproszonych gości.“

W poniedziałek zapustny nader świetną zabawę wyprawili rezydent francuzki Bignon dla wyższego towarzystwa warszawskiego, zapewne ażeby oderwać go od trosk, jakie wzniewały coraz wyraźniejsze oznaki bliskiej wojny. Był to bal kostiumowy, wymieniony przez Koźmiana, jako jeden z trzech wielkich festynów, jakie odbyły się w Warszawie podczas bytności jego w tej stolicy za Księztwa. Pani Nakwaska opisuje go szczegółowo w dalszym ciągu listu z 14-go lutego. „Miał to być bal maskowy — pisze ona, ale damy masek włożyć nie chciały i ledwo zgodziły się, ażeby nie obrazić pełnomocnika francuzkiego, przyjęść na jego bal w kostiumach. Mężczyźni zaś byli w zwykłym ubraniu balowem.

„Najwystawniej przybrane były: księżna Sułkowska z siostrą panną Teresą (Kicką,) niby Katarzyna Medycejska z damą dworu swojego, obie w sukniach aksamit-

nych ówczesnego kroju i obie drogiemi kamieniami okryte; pani Zamoyska z księżną Franciszkową (Sapieżyną), jako Indyanki w nader bogatym ubraniu, ale nie dosyć okryte; księżna Radziwiłłowa z Nieborowa, jako wielka kapłanka Vesty z orszakiem dwunastu Vestalek; pani Kamińska (zapewne piękna bardzo żona pułkownika komendanta placu w Warszawie, późniejsza pani Stasiowa Potocka) w stroju Morlaczki także bardzo bogatym; pani Chodkiewiczowa i pani Walicka jako kniahinie moskiewskie: pierwsza cała kaszmirowemi szalami okryta, z głową obciążoną dyamentami, druga w podobnie okazałym kostiumie; panna Sołtykówna przebrana za Inez de Castro; pani Potocka Adamowa w pysznym jakimś stroju z siostrą w postaci Kopciuszka.

„Nakoniec trzy Grudzińskie i pani Rautenstrauchowa (Dzierżanowska z domu) w strojach fantazyjnych, idealnych, niebogatych, ale przesłiznych, wybornego smaku, od których nie można było oczów oderwać. Wszystkie były w białych sukniach z tunikami pąsowemi, haftowanemi srebrzem; na wierzchu miały półkoszulki (des chemisettes), ze srebrnemi haftami, a na głowie zawoje podwiązane naokoło twarzy lekką materią artystycznie udrapowaną, z owalnemi perłami po brzegach. Oto masz, moja droga, przedniejsze kostiumy.

Były jeszcze trzy ładne Peruwianki, kilka Krakowianek nieszpetynych, dużo Hiszpanek, bo to kostium ekonomiczny i łatwy do zrobienia. Domyślasz się zapewne, że należałam do grona tych Hiszpanek. Księżna Württembergska, pani Fiszerowa i pani Kosecka odznaczały się dziwnymi i bardzo brzydkimi strojami. Pierwsza miała

na głowie coś na kształt okrągłego talerza, a na tem welon, którego końce, grubo złotem haftowane, były jej tancerzy i widzów dokoła; każdy też bał się bardzo do niej przybliżyć. Pani Fiszerowa wyglądała jak kałamarz z piórem — jak to ktoś dowcipnie a trafnie powiedział — miała bowiem ogromny kapelusz czarny z odwróconymi brzegami i z czarnym welonem, czarną suknię, czarne rękawiczki, a na szczycie tego wszystkiego sterczało kolosalne pióro białe. Pani Kossecka, nieustępująca Fiszerek w szpetności, miała ogromny czerwony welon, który ją jeszcze szpetniejszą czynił. Bal był śliczny i trwał aż do piątej zrana.“

Koźmian powiada, że na tym balu ukazał się książę Józef w dworskim ubiorze francuzkim (jakoby w kostiumie), to jest we fraku atlasowym, z jedwabnymi haftami, takiemże niższem ubraniem, w trzewikach także jedwabnych i pończochach do kolan.\*)

„W zapustny wtorek — pisze dalej pani Nakwaska — był jeszcze bardzo piękny bal u pani Zaborowskiej, na którym tańczyłam do upadłego. Pani Zaborowska jest to owa panna Górka, która bywała tak często u naszej babki ze swoją matką, a dziś ma już córkę na wydaniu.“

Po tém chwilowém obudzeniu się do zabaw, głównie za powodem Bignon'a, Warszawa wróciła do poważnego

\*) Tylko myli się Koźmian, mówiąc, że książę Józef był świeżo z powrotem z Paryża, gdyż podróż tę odbył rokiem pierwej i że bal wyprawiał pan Serra, który także od roku przeniesionym był na inne miejsce.

nastroju. W liście z dnia 28-go lutego pani Nakwaska pisze do siostry:

„.....Nie nadmieniam ci o żadnych zabawach, bo takowych już niema wcale i nie donoszę ci żadnych nowin, gdyż te się sprowadzają do pogłosek o wojnie, w którą ludzie rozważni (?) nie wierzą, bo jestże możebnem prowadzić wojnę w kraju ogłodzonym jak nasz, gdzie już w niektórych powiatach lud żywi się chlebem z żołądki.....“

Dopiero w dwa tygodnie później przeświadcza się na koniec pani Nakwaska, że się na prawdę zanosi na wojnę; przyznaje to w liście z dnia 15-go marca. „Myślą tu niektórzy — dodaje ona — że ta groźba skończy się kongresem i pokojem na nowych warunkach, ale wszelkie prawdopodobieństwo jest za wojną. Ja jestem zrezygnowaną na to. Przeszliśmy przez tyle wielkich a nieprzewidywanych wypadków, iż doświadczenie nauczyło mnie być na wszystko przygotowaną i niczem się nie zastraszać. Wszakże trzeba nam będzie dobrej dozy odwagi, ażeby przetrzymać tę nową burzę. — Bądźcie zdrowi moi kochani. Żegnam wszystkie projekta na wiosnę. Żegnam ułożone przez nas małżeństwa. Żegnam wszystko, co mi obiecywało miłą przyszłość. Ściskam was z całej duszy.... Serce mi się kraje, pisząc ten list.“

Musimy uczynić tu uwagę, że przytoczone powyżej listy malują dosyć powierzchownie społeczeństwo warszawskie. Nasza listopisarka bywała od lat najmłodszych na balach, wieczorach, obiadach wielkiego świata, ale żyła w świecie lekkomyślnym. Kółka, gromadzące się u państwa Stanisławów Potockich, u państwa Zamoyskich, u państwa Aleksandrów Potockich, u pani kasztelanowej Połonieckiej, na Grzybowie, u państwa Ossolińskich, u księżny

Sułkowski i w innych jeszcze domach, były jej prawie obce. Nowy rezydent francuski Bignon, który w tych kółkach wieczory swoje przepędzał, przedstawia w raportach swoich do rządu francuskiego świat warszawski w trochę inném świetle: „Na zebraniach towarzyskich — pisze on — na wieczorach wszyscy zajęci są darcie szarpi; damy dzielą między siebie pułki, którym dostarczają bielizny i bandaży dla rannych „.....“ Na 5 lub 6 miesięcy przed wojną we wszystkich domach, delikatne ręce przygotowywały podług wydanych wzorów różnego kształtu kompresy na rany, to od cięcia palaszem, to od pchnięcia bagnetem lub lancą. W tém widowisku kobiet wytwornych, zmienionych w szare siostry, było coś rozrzucającego, zarazem przejmującego dreszczem.“\*)

W inném miejscu powiada tenże dyplomata: „Jeżeli w jakim kraju opinie kobiet nie powinny być lekceważone, to zapewne w Polsce. Uczucia ich we wszystkim, co dotyczy godności narodowej i niepodległości ich Ojczyzny zasługują na uwielbienie. Jakże szlachetną jest odwaga, z jaką one spoglądają na zbliżającą się wojnę, widząc w niej jedyny środek wyzwolenia całej ich Ojczyzny. Pragną tej wojny z zapalem, wzdychają do niej, proszą Boga o nią.“

Dolóżmy, że podczas gdy w kółku pani Prefektowej warszawskiej nie chciano wierzyć w wojnę aż do końca marca 1812 roku — w kółkach które się stykały z księciem Józefem, wyższymi generałami, radą stanu, od po-

\*) Bignon, Histoire de France sous Napoleon, tom X, str. 368.

czątku 1811 roku nie wątpiono prawie, że wojna wybuchnąć musi, nie dla tego, żeby jej Napoleon chciał, bo widziano przeciwnie, iż starał się jej unikać, ale że Rosya na nią zdecydowana była, że zamierzała nawet zrazu rozpocząć ją pierwsza, uderzając na Księztwo Warszawskie. Księżę Józef otrzymywał o tém wiadomości niewątpliwe od księcia Adama Czartoryskiego przebywającego natenczas na Wołyniu, ale który zachował był stosunki z Petersburgiem. — Podróż wodza polskiego do Paryża, w kwietniu 1811 roku miała na celu nie tylko powinszować cesarzowi narodzenia mu się syna, ale zawiadomić go zarazem o rzeczywistym stanie rzeczy i zażądać odpowiednich po temu instrukcyi. Przy końcu tegoż roku Bignon pisze do rządu swojego: „W Warszawie powszechnie jest mniemanie, że gabinet petersburski zdecydowanym jest wojnę prowadzić, lecz pragnie usilnie tak nakierować rzeczy, aby początek jej ze strony Francyi nastąpił. Generałowie polscy stojący na pograniczu, w raportach swoich do ministra wojny w Księztwie, wyrażają się w ten sposób: „Stykamy się prawie z Moskalami — ledwo że lance nasze nie stukają o lance moskiewskie; acz nie strzelamy jeszcze, ale mierzymy do siebie od rana do wieczora.“ — „Codziennie księżę Poniatowski podobne mi rzeczy mówi — Czyńcie co chcecie — powiada on — ale nieprzyjaciół tak długo do was przymierzać będzie, aż zmusi was do wystrzelenia do niego.“\*)

„Łatwo pojąć, że podobne wiadomości nie mogły być utrzymane w ścisłej kwarantannie; rozchodziły się

\*) Bignon, Histoire de France sous Napoleon, tom X, str. 107.

one wnet po najpierwszych salonach, ztamtąd po szerszych kołach, nareszcie różnemi kanałami przenikały do mas ludowych. Pani Nakwaska nadmienia już od zimy 1810 r. o krążących po Warszawie pogłoskach wojennych, potwierdzały je ciągle przygotowania do wojny, a gdy na początku lata 1811 r. świecił po całych nocach sławny kometa, ze swoim szeroko rozpromienionym ogonem, odzywały się wszędzie po ulicach głosy: Ta różga na niebie, zapowiada, że krew będzie się potokami lała.“

„Jednak nikogo — jak się wyrażał kilkakrotnie rezydent francuzki w swoich raportach — wojna nie zstraszała, nikt nie myślał o jój niebezpieczeństwach, nikt nie obrachowywał nieszczęść jakie za sobą pociągnąć musi. — Wszyscy to mieli tylko na myśli, że wojna całą ich ojczyznę wyswobodzi.“ Nie tylko Księstwo Warszawskie, ale cała starożytna ziemia polska trzęsie się od żądz wojny.“ Nachwalić się dosyć nie może rezydent francuzki poświęcenia, jakiego dali dowody potomkowie historycznych rodów, którzy przybiegli do Warszawy z prowincyi będących pod panowaniem rosyjskiem, aby losy swoje połączyć z losem Księstwa Warszawskiego, nie troszcząc się o to, że ogromne dobra swoje narażają na niechybną konfiskatę. Jako takich wymienia Bignon Aleksandra Sapiełę, Dominika Radziwiłła, Eustachego Sanguszkę, Aleksandra Chodkiewicza, Potockich kilku, Tarnowskiego Marcina, Rzyszczewskiego i wielu innych jeszcze.“

Dodajmy, że przywykły do zgłębiania wszelkich pobudek ludzkich dyplomata ten bierze pod rozbiór i patryotyzm polski. „Každy Polak, pisze on, — szlachcie

czy nie szlachcie — mężczyzna czy kobieta — wdycha do Ojczyzny w dawniej jój wielkości — ale wraz z Ojczyzną, každy jeszcze czegoś pragnie, co miłość własną jego bliżej obchodzi. Wojskowi chcą Ojczyzny i sławy osobistej — żądza laurów i zaszczytów łączy się u nich z patryotyczną ambicyą, pragnącą wielkości kraju. Kobiety zaś z Ojczyzną pragną nowego sposobu istnienia, królewskości ustalonej, z dworem świetnym któryby im przywrócił dawne ich wpływy.“

Uwagi te zapewne są trafne, ale zbyt uogólnione; pierwszej zastósować nie można ani do żołnierza, który wylewał krew swoją i ginął obcy zupełnie wszelkiej ambicyi, ani do największej części młodych wojskowych ochotników, którzy pospieszyli pod chorągwie, jedynie za popędem serca, nie myśląc nawet o tém, ażeby się odznaczyć, lecz tylko aby nie ulać się śmierci, nie pozostać w boju w tyle za drugimi i wypełnić zaszczytnie swój obowiązek; druga uwaga tycząca się niewiast polskich, mogła być słuszną odnośnie do małego kółka gromadzącego się około księżny jenerałowej Czartoryskiej, gdzie się przechowywały tradycye z dworu Stanisława Augusta i kilku może innych dam ze sfery dawniej możnowładczej, ale w ogóle owe obyczaje dawne Wersalskie, podług których Bignon sądzi o naszych paniach, nie odpowiadały ani charakterowi ich, ani wychowaniu.

Życie społeczeństwa warszawskiego w peryodzie między wojną z Austryą a wojną z Rosyą nie płynęło na samych tylko balach, festynach, zabawach rozmaitych, których podaliśmy kronikę podług źródeł współczesnych. W przedniejszych domach, jak u państwa Stanisławów Zamoyskich, Stanisławów Potockich, Tomaszów Ostrow-

skich, Soltyków i innych, bywały literackie wieczory, na których — powiada Koźmian \*) — „pisarze już pewnej reputacyi, lub świeżo wyjawiający się z nieśmiałym, lecz niewątpliwym talentem, czytawali w obecności dam patrytyczne poezye, teatralne sztuki i ulotne wiersze.“ Bo téż literatura narodowa się odradzała. Poetów był już liczny zastęp, lirycznych i dramatycznych, a teatr narodowy pogardzony i koczujący za pruskich czasów, teraz ustalony w stolicy, był w pełnym rozkwicie; miał nieźrównanego dyrektora, kilku doskonałych aktorów, a na scenie warszawskiej wystawiano dosyć znaczną liczbę sztuk oryginalnych, tragedyi, dramatów, komedyi, oper nawet z muzyką polskich kompozytorów. Należy nawet nam więc skreślić, choć w pobieżnych zarysach, obrazek téj literatury tak szybko ocknionej, a która miała swój charakter odrębny.

Gdy Francuzi weszli do Warszawy, jedynym przedstawicielem literatury narodowej, w téj dawnéj polskiej stolicy był Ludwik Osiński, który wygotował na prędcę na uczczenie przybyłego w jéj mury Napoleona tę zimną i bladą alegoryę, Andromedy wybawionej przez Perseusza, przedstawioną na scenie warszawskiej. Najznakomitsi pisarze z epoki Stanisława Augusta, jedni już nie żyli — drudzy porzucili pióro i żyli na ustroniu. Nie było téż dla kogo pisać w sromotnéj epoce pruskiego panowania. Cała niemal możniejsza szlachta tak w Warszawie, jak i na prowincyi, o niczém inném już nie myślała, jak tylko żeby grać, pić, hulać, bawić się na wszystkie sposoby, póki starczy majątku — wielcy panowie i panie

\*) Koźmian, Pamiętniki, 11, 343.

gardzili przytém mową ojczyzną i wszystkim co polskie. Jeden tylko poczciwy lud warszawski zachowywał w sercu cześć i miłość rzeczy ojczyźstych, ale skoro tylko się pojawił Napoleon, jako zbawca na ziemi polskiej, w jednéj chwili Polska odżyła, wojsko narodowe wyrosło jakby z pod ziemi, znaleźli się ludzie stanu, znaleźli się i pisarze a najprzód publicyści.

Mówiliśmy w II-gim tomie naszych Obrazów o mnogich broszurach politycznej, prawnej, lub ekonomicznej treści, któremi zarzucone były księgarnie warszawskie w r. 1808 i 1809 przed sejmem, a z których kilka było znakomitych i wywarło wpływ zbawienny na opinię kraju. Po zawodzie Tylżyckim bowiem, po rozdarowaniu przez Napoleona dóbr narodowych swoim marszałkom, narzuceniu ogromnych ciężarów na kraj wycieńczony i zaprowadzeniu w nim urządzeń czysto francuzkich, nastąpiło ogromne zniechęcenie do francuzkiego cesarza we wszystkich warstwach ludności nowego Księztwa. Autorowie broszur starali się ukoić umysły, oświecić je co do wartości i użyteczności nowych urządzeń; w najdotkliwszych kwestyach wskazać środki pojednawcze, a w ogóle podtrzymać upadające nadzieje. Od tych broszur poczyną się literatura Księztwa Warszawskiego.

Po sejmie i wojnie 1809 roku, gdy kwestye, które dały powód do owych broszur, były już stanowczo rozstrzygnięte, a Księztwo ostatecznie urządzone i dzięki śmiałej wyprawie księcia Poniatowskiego powiększone nowym odlamem ziemi polskiej, wynoszącym 900 mil kwadratowych, zmieniło się usposobienie narodu, pogodzone się z instytucjami Napoleona, przebaczone mu rozszafowanie naszych dóbr narodowych, a pyszniono się z wa-

leczności naszych wojsk tak nad Wisłą, jak i za Pyrenejami. Przyszłość Ojczyzny znowu się przedstawiała wszystkim w tęczy barwach nadziei, i Napoleon stał się znowu, jak przed Tylżą, bożyszczem narodu. Skończył się wtenczas peryod publicystów, przemawiających zimno do zdrowego rozsądku narodu. Nastąpiła era poetów, zwłaszcza poetów okolicznościowych.

Pojawił się odrazu liczny ich rój, jak stado śpiewających ptaków za pokazaniem się wiosennego słońca. Byli to, oprócz Osińskiego, Marcin Molski, Franciszek Wężyk, Kajetan Koźmian, Kantorbery Tymowski, Antoni Gorecki, Franciszek Morawski i wielu innych. Rzadko który z nich drukował swoje wiersze; rozchodziły się one po Warszawie i po całym kraju w mniej lub więcej licznych kopiach rękopiśmiennych, gorące jeszcze świeżem natchnieniem poety.

Najpłodniejszym z nich i najpopularniejszym był Molski, o którym mówiono:

Jakikolwiek los jest Polski,  
Zawsze wiersze pisze Molski.

Nie należy ztąd wnosić wszakże, ażeby Molski podchlebiał wszystkim rządcom, które za jego życia tak szybko następowały jeden po drugim na polskiej ziemi, i owszem odróżniał się od swoich kolegów na Parnasie tém, że Napoleona nie lubił i żadnych wierszy do niego nie wystosował. Za to miał słabość do Stanisława Augusta, której oni nie podzielali. Zaczął on swój zawód wierszopisarski od poematu w rozmiarach „Walenroda“, z epopejowemi pretensjami, na cześć i chwałę Króla Jegomości, pod tytułem Stanisłaidy. Niefortunny poeta! zaledwie napisał był ostatni wiersz swojego poematu, gdy polski

Augustulus strącony z tronu przez swoją niegdyś protektorkę, splugawiony w oczach narodu przystąpieniem swoim do Targowicy, był już w Grodnie na wyjeźdźnym do Petersburga. Spóźniony chwalcą podążył do Grodna i złożył mu swój poemat, za co ex-król dał mu złotą tabakierkę — może ostatnią, jaką miał — żałując, że więcej ofiarować mu nie jest w możności, gdyż sam został na lasce cara.

Molski, wtenczas już nie młody, ex-pułkownik-brygadier, zmuszony zawiesić swoją szpadę na kołku, postanowił dalej rymować, nie mając co innego do czynienia. Próbował tłumaczyć Eneidę, ale przetłumaczywszy kilka pieśni, zmęczył się i dał pokój robocie. Dopiero, gdy mu wybiło lat 50, natrafił na właściwą sobie drogę; został obok Osińskiego poetą okolicznościowym. Nie miał on górnych natchnień, do Od się nie porywał, ale w skromnym zakresie, jaki sobie naznaczył, poety winszującego, jak go nazwał Brodziński, a często i drwinkującego,\*) nikt ze współczesnych mu nie dorównał. Wiersz jego łatwy, gładki, płynny, zawsze posypany solą staropolskiego dowcipu, przypominający ulotne poezje Kochanowskiego lub wierszyki jakimi Krasicki przeplatał swoje listy, wbijał się w pamięć i w rozmowie nieraz zwroty jego, każdemu kto go czytał prawie mimowolnie nasuwały się na usta. Pisał też dużo zachęcony tém powodzeniem, a najwięcej w epoce Księztwa Warszawskiego. Nie było

\*) „Molski — wyrzekł o nim Brodziński — zakończył długi szereg winszujących wierszopisów. — Podchlebiał osobom, żartował z obyczajów. Zebrane jego ulotne poezje, których rodzaj już zupełnie zaginął, będą miały cechę wiernego obrazu stanu i obyczajów za jego czasu.“

jednej osobistości wybitniejszej w owym czasie, do którejby przy zdarzonej okoliczności nie wystosował dowcipnych wierszy. Nie przeszedł żaden wypadek ważniejszy na ziemi naszej, którego by nie wyśpiewał na swoją nutę łatwą i wesołą. Ażeby dać poznać czytelnikom formę jego, przytoczymy, nie długo przebieając, wiersz jego do Adama Brońca, marszałka zamku królewskiego, sławnego gastronomo, którego sylwetkę daliśmy w II-gim tomie.

Powiedział ktoś z mędrców Mospanie Marszałku,  
 Że człowiek przestać może na chleba kawałku,  
 Że dla niego najzdrowszy jest rodzaj napoju  
 Woda ze źródła.

Niech nam wprzód odpowie dla czyjś wygody,  
 Natura smakiem wszystkie rozróżniła płody,  
 A smak i chęć użycia sąż nadaremnie  
 W tobie i we mnie?

.....

Niech się pysznią z ostryg, stokfiszów i śledzi  
 Morza sąsiedzi —

Ja przekładam nad wszystkie słonych wód przysmaki  
 Nasze pstrągi, okonie, karpie i szczupaki,  
 Co zaś z ptactwa i zwierząt obce mają kraje  
 To nasz wydaje.

A jeżeli Noego zapomniało plemię  
 Przenieść winną latorośl na Sarmacką ziemię  
 Miał go Polak za drzewa, przenicę i welnę  
 Piwnice pełne.

Szczęśliwy, kto dostatnim opatrzony bytem  
 Smak i strawny żołądek łączy z apetytem,  
 Choć w dzisiejszej epoce nie bez trwogi żyje,  
 Niech je i pije.

Co do mnie, ufam szczęściu i jestem spokojny,  
 Gdy na chwilę odwróci twarz swoją Bóg wojny.  
 Niechaj tylko dobrze tak piję i jadam,

Jak Broniec Adam.“\*)

\*) W poprzednim tomie, mówiąc o Brońcu, zacytowaliśmy ostatni wiersz i przypisaliśmy go podług błędnej wskazówki Jaxie Marcinkowskiemu.

Podnosił się Molski i na wyższy ton, gdy chciał sławić czyny wojenne naszych walecznych, ale nigdy nie popuszczał cugli wyobraźni — muza jego ma zawsze uśmiech żartobliwy na ustach; lekko docina swoim a nieprzyjaciół smaga sarkazmami.

Koźmian jest zupełnie innego zakroju poetą, prawdziwym lirykiem, harmonijnym, śmiałym, czasem zbyt śmiałym, nawet nieznającym granic w swoich zapędach, zwłaszcza gdy sławi tytana swojego wieku, stawiając go na równi prawie z Bogiem Stwórcą. Te porównania przesadne, są jakby fałszywe tony w porywającej muzyce, lecz póki panuje nad swoim zapalem i utrzymuje go w mierze, najwspanialsze strofy płyną z pod jego pióra. Żalować należy, że porzucił poezję liryczną dla sielankowości, która nie przypadła do jego duszy ognistej i namiętnej, do jego wyobraźni lubiącej wzbijać się nad obłoki.

Wężyk ma ciężki polot w swoich odach, trzepoce skrzydłami z wielkim szelestem, ale mało się wznosi. Prawdziwem źródłem jego natchnień, tak w pismach, jak i w tragediach, nie była wyobraźnia, która nie odpowiadała mu na zawołanie, ale serce zawsze przepełnione gorącym patryotycznym uczuciem. Gdy w tym źródłu czerpał, znajdował i myśli wzniosłe i słowa jędrne, silne, mężkie, które długiem echem odbijały się w głębi duszy jego czytelników.

Trzej wymienieni wyżej poeci i czwarty z nimi Osiński spotkali się raz na jednym gruncie, opiewając każdy na swoją nutę, szczęśliwe ukończenie wojny 1809 r. i powrót wojsk naszych do Warszawy. Podamy tu celniejsze

ustępy z ich wierszy w tej okoliczności, jako próbki, które czytelnik będzie mógł porównać między sobą.

Molski przebiega szybko wszystkie pola bitew 1809 roku. Rąbie i siecze Austryaków po księciu Józefie i Sokolnickim, a sądząc — że wódz nasz wejdzie tryumfalnie do Warszawy na czele swoich hufców pod łukiem tryumfalnym z napisem: Tędy Jan III wracał z pod Wiednia, odzywa się do niego:

„Sto lat naczelny wodzu czas żarłoczny strawił,  
Nim się dzień Sobieskiego dla Warszawy zjawił,  
Ciebie wybrały nieba z tylu poprzedników,  
Byś go dzisiaj do naszych wprowadził roczników.“

Kończy zaś w ten sposób:

„Wchodzisz z tryumfem Jana, podobnież witany  
Przez lud, miejscowe władze i przez radne pany,  
Mała tylko — jeżeli powiedzieć się godzi —  
Między królem a wodzem różnica zachodzi,  
Zmyliły się oręże — wódz królowi chybił —  
Którego Jan ratował, Józef w sto lat wybił.“

Osiński, jako uznany mistrz sztuki rymo-twórczej i mający urzędownie opiewać chwałę wojska przed senatem arystarchów, to jest przed Towarzystwem przyjaciół nauk, siada na swojego Pegaza i zaczyna od klasycznego wezwania:

Bóstwo, coś mężnym torowało drogę  
Z grobu do życia, z nieszczęść do sławy,  
Sarmackiej broni nieodstępna chwała!  
Udziel wieszczowi potrzebnego męztwa, (?)  
By godnie śpiewał dzielnych Marsa synów,  
Daj orla lotem ku niebu się wznosić.....  
i t. d. i t. d.

Bóstwo nie dopisało wieszczowi — jak mu się to zawsze prawie trafiało — natchnienie nie przyszło, serce

nie przemówiło, pamięć tylko mu nasunęła różne ustępy z Horacego, świecące mitologicznymi metaforami i niemi załatał swoją długą, pompatyczną a cczą i nierymowaną nawet Ode, bo mu i rymów, zdaje się, brakło. Sędziowie klasyczni nie szczędzili mu jednak oklasków.

Inne dźwięki wydobył ze swojej lutni w tejże samej okoliczności Koźmian. Jedna strofa nie wystarczyłaby na próbkę tego świetnego talentu. Musimy ich kilka przytoczyć:

„Ucichły mordercze bronie,  
Oschła ziemia z krwi potoków,  
Zwycięzca zasiadł na tronie  
I podniósł księgę wyroków...  
Uciszcie się stałe lądy!\*)  
Nowe prawa, nowe rządy  
Zwiastuje pokój żądany.  
A ty sprzeczne jego chwale  
Morze! miotaj wściekłe fale,  
Juz cię krępują kajdany....  
Co przyrzekł światu i sobie,  
Zmieszawszy piekielne rady,  
Zakreśla mieczem na globie  
Krajom i ludom posady,  
Rozkazał górom i wodom  
Stać się granicą narodom,  
Znikłe stwarza, harde maże,  
Ludy z głęboką pokorą  
Przeznaczenia swoje biorą,  
A drżą państwa i mocarze.  
Tak wśród niesfornego składu  
Złożone tworów zarody,  
Gdy Bóg wywodził z nieładu,  
Rzekł: — a w morza ściekły wody,

\*) Wiersz ten poruszył Mickiewicza, bo mu przypomniał trybunał polski w chwili, gdy sędziowie mieli wydać wyrok. Wtenczas woźny donośnym głosem wołał do publiczności: „Uciszcie się Mospanowie!“



Światło się w górę podnosi,  
Ziemia się chwieje na osi  
Niebo jaśnieje w błękicie,  
I mocą jednego słowa  
Powzięła świata budowa  
Porządek, zgodę i życie.“

W tej ostatniej strofie, jakkolwiek jest piękna, widzimy ten niepokonany zapęd liryzmu, który zarzucaliśmy wyżej Koźmianowi, ale który odpowiadał u nas duchowi czasu, to jest bałwochwalstwu Polaków dla Napoleona.\*) Wolimy inną strofę tejże samej Ody, która poecie wytrysnęła z serca. Odzywa się on do matek polskich:

„Teraz gdy skruszone pęta  
Mocą wszechwładnej prawicy,  
Przytulajcie niemowlęta! —  
Już to nie są niewolnicy,  
Już jak na ich ród przystoi  
Rosną do miecza i zbroi.  
Ach kończcie młodzieńcze lata  
Zamoyscy i Chodkiewiczze!  
Odzyskać przodków zdobycze  
Wam przekazał Władzca świata.“

Wężyk w tej okoliczności nie porusza nieba i ziemi, jak Koźmian, nie wzbija się nawet na szczyty Olimpu, jak Osiński; przestaje na tém, że wracając wojsko wita najszumniejszymi słowy, jakie mógł znaleźć.

\*) W Odzie na pożar Moskwy, w którym poeta, patrząc z daleka, widział cios śmiertelny dla Rosyi, odzywa się jeszcze, na tę samą wygórowaną nutę, do Napoleona:

Już niebo przez tyle cudów  
Posłannictwo twe odkryło,  
Bóg sam, słuchaj, głoszą wieszczce,  
Stwarzał co nie było jeszcze  
Napoleon, co już nie było.

Oto początek jego Ody:

Cóż to za odgłos? Powietrze się wzrusza,  
Zewsząd radośne unoszą się brzmienia,  
Cały lud jedna napęła dusza,  
Cały kraj w pole tryumfu się zmienia.  
Powstają łuki, wznoszą się ołtarze,  
Topią się oczy w bohaterów twarze,  
Z serca płynąca radość łyży wyciska,  
Nadchodzą mężni, a stolica cała  
Na ich przyjęcie z murów się wylała.  
Niebo zachwyca wielkość widowiska. —

W innej okoliczności, bardzo zwodniczej niestety, ale która mocniej jeszcze zelektryzowała całe Księstwo, niż powrót tryumfalny wojsk naszych z Krakowa, to jest po ogłoszeniu przez Konfederację jeneralną, iż „Królestwo Polskie jest przywrócone, a naród polski na nowo w jedno ciało połączony,“ Wężyk wystąpił z nową odą, w której zwracając się do Napoleona, daje się unieść ogólnemu zapalowi i śpiewa na ton Koźmiana:

Ty sam piastujesz, mimo spisków dumy.  
Przyszłość cudami ciężarną,  
Nie pojmą dzieł twych rozumy,  
Ani cię wieki ogarną,  
Lecz jak wszystkie gwiazdy gasną,  
Gdy słońce pochodnię jasną  
Roztoczy na świat zdumiały,  
Tak w twojej sławy zakresie  
Największe dzieła przeniesie  
Wskrzeszenie Polski w całym blasku chwały.

Nie będziemy się rozszerzać nad innymi poetami okolicznościowymi, którzy najwięcej poznać się dali dopiero za Królestwa Kongrosowego. Wspomnimy tylko o pocziwym żołnierzu poecie, Antonim Goreckim, którego pieśń o zdobyciu wąwozu Samo-Sierra, z dobraną do niej

piękną melodią, śpiewana była przez żołnierzy chórem, w obozach i w marszach, a za W. księcia Konstantego we wszystkich szkołach wojskowych. Piszący pamięta, z jakim zapalem młodziutkie głosy kadetów kaliskich (do których należał,) śpiewały:

„Tam, gdzie wawóz Samos skałami się jeży,  
Jest wazkie przejście, jak na szyk rycerzy,  
Tam dumny Hiszpan zatknął swe sztandary.  
i t. d. i t. d.

Te słowa wraz z ich nutą zalatują mnie, jakby powiew wiosny życia dawno minionej.

Do tych poetów przylączyło się dwóch dawniejszych, powróconych z dalekich stron, Niemcewicz i Godebski, którzy nie pisali wierszy okolicznościowych; nie śpiewali hymnów na cześć Napoleona, ale czerpali swoje natchnienia we wspólnym źródle wszystkich polskich poetów ówczesnych, w najgorętszym patriotyzmie.

Niemcewicz bawił krótki czas w Warszawie i w Puławach w epoce pruskiej i wrócił do Ameryki. — Po utworzeniu Księstwa Warszawskiego, przyzwał go w imieniu króla Saskiego St. Potocki na sekretarza senatu, Niemcewicz pospieszył służyć jeszcze krajowi, osiadł stale w Warszawie i wziął się na powrót do pióra. Myśl swoją zwrócił głównie ku przeszłości; pracował nad historią panowania Zygmunta III-go, która nań przypadła w rozdziale prac Towarzystwa przyjaciół nauk; zbierał materiały do cennych „Pamiętników o dawniej Polsce;“ pisał „Śpiewy historyczne“ z przydatkami prozą, które składają razem treścią historią Polski. Śpiewy te wychodziły częściowo w „Pamiętniku Warszawskim“ Bentkowskiego w latach

1809 i 1810 i zyskały ogromną popularność, bo nikt nie umiał tak trącać w struny patryotyczne serc polskich, jak Niemcewicz. Epizodycznie napisał w r. 1811 romans Leybe i Siora na obronę żydów, których wziął był w szczególną opiekę i nakoniec zasilał niekiedy utworami swemi scenę warszawską, która — jak już nadmieniliśmy wyżej — świetnie się rozwinęła za Księstwa Warszawskiego i o której pomówimy zaraz.

Ksawery Godebski, pułkownik, dowódzca 8-go pułku piechoty na którego czele zginął pod Raszynem, przybył z włoskich legionów do Księstwa w 1807 r. dla objęcia tego dowództwa. Był już wslawiony jako dzielny oficer i dzielny poeta, Tyrteusz legionów. Wiersz jego do tych polskich falang, jest w rzeczy samej piękny, płynący z głębi jego gorącej, patryotycznej duszy jak lawa ognista, język w nim czysty, wiersz gładki, forma klasyczna, ale wieszcz rycerz ciągle w obozach nie miał czasu opracowywać, rzeźbić, gładzić wszystkie swoje poezye a w ogóle nie wiele ich napisał; zajmują one zaledwie połowę nie wielkiego tomu prac różnych jakie zostawił. I szczególna rzecz, ten człowiek szlachetny, mężny, zakochany w idealach i zawsze gotowy do najwyższych poświęceń, miał skłonność do satyryczności a gdy duszę swoją otwierał, odkrywał na dnie jej tyle nagromadzonej goryczy, że można go było wziąć za misantropa. Psychologicznie łatwo wszakże tę sprzeczność wytłumaczyć. Rzeczywistość nie odpowiadała jego ideałom a każde złudzenie rozbite zostawiało ranę w jego duszy; jedno uczucie jego tylko nie uległo rozczerwowaniu, to jest miłość Ojczyzny, która go jak źródło ożywczy ciągle pokrzepiała i koła jego żale.

Jako przykład tego usposobienia poety, przytoczymy parę ustępów z poemaciku pod tytułem „Sen“ który napisał w listopadzie 1807 r. po wyjściu z ciężkiej choroby. Położenie w jakim był między życiem a śmiercią przedstawia pod alegoryą. Jest wrzekomo nad brzegiem rzeki dzielącej dwie bardzo różne krainy; jedna w której on się znajduje, jest pełna ludzi i w niej ustawicznie hałas, kłótnie, bójkę; w drugiej błoga cichość i widać tam tylko cyprysy smętne, ale wiecznie zielone. Przewodnik nad brzegiem wzywa go życzliwem, serdecznem wejrzaniem, ażeby wstąpił do jego łódki i przeprawił się na ten brzeg szczęśliwy. On czuje się do tego silnie pociągniętym, ale w tém występuje postać, której dotąd nie dostrzegł, jego dobry duch, który podaje mu czarę i powiada:

„Nie pytaj mnie kto jestem — przynoszę ci zdrowie“

Chery odpowiada słowami, które przypominają monolog Hamleta.

„Co mi po darze . . . . .  
Który powraca siły na znośnienie męki.  
Pijąc gorycz przez całe życie od początku,  
Cóż mnie zachęcić może do reszty lat wątku,  
Do lat które mi smutną niosą starość w plonie  
I pokazują nędzę bez wsparcia przy zgonie. —  
Czyż mogę bowiem liczyć na współczucie w kraju,  
Gdzie pamięć na zasługi nie jest we zwyczaju,  
Gdzie dosyć być ubogim by doznać pogardy,  
Gdzie żadnego nie mają na przymioty względu,  
Gdzie cnota niczem — podłość drogą do urzędu;  
W kraju gdzie, czy skłonnością czyli przez narowy,  
Germanizm pozawracał i serca i głowy,  
Gdzie nie jeden, gdy swobód zajaśniała pora,  
Tęskni już po kajdanach które zrzucił wczora  
. . . . .

W pośród rodaków którym — z bólem rzecz to muszę —  
Nieszczęścia, zamiast podnieść, osłabiły duszę?“

Tu mu przerywa tajemnicza istota, jego dobry duch; gromi go ostro za jego zniechęcenie które tłumaczy jedynie wpływem choroby na jego ducha i pokazuje mu jasną stronę obrazu. Wystawia bowiem naród polski w następujących wierszach:

„Nie baczny! pokaż jeden z tak wielu narodów,  
Któryby więcej cnoty dał nad twój dowodów;  
Pokaż kraj z rzędu mocarstw raz już wymazany.  
Żeby z równym zapalem kruszył swe kajdany.  
Trzeba mocy nadludzkiej — trzeba na to cudu —  
Ażeby lat dwanaście tłumiony duch ludu,  
Pomiędzy z obcemi, tylekroć zwiedziony,  
Tak szybko, tak mężnie stanął do obrony. —  
Trudno tak prędko zebrać siły już gotowe,  
Jak on pułki do boju wyprowadził nowe;  
Żeby kmiotek co ledwo pług wypuścił z dłoni  
Pierwszy raz wziętej w ręce umiał użyć broni.“

Na skargi poety nie dotyczące się patriotyzmu współziomków, nie odpowiada dobry jego duch równie dobitnem zaprzeczeniem, wskazuje mu tylko jako pociechę przyjemności koleżeńskiego życia pod chlubną chorągwią i przyjaźni od lat wielu łącząca go z jednym towarzyszem broni, mianowicie z Kosseckim, któremu ten poemacik przypisał.

Tę samą cechę smutnego rozczarowania, ale trochę ułagodzoną, nosi wiersz pod tytułem „Żebrak“. Tym żebrakiem jest stary żołnierz ranami okryty i przywiedziony do nędzy a z takiego punktu widzenia świat nie przedstawia się pięknie. Satyry Godebskiego, których jest kilka, różnią się znacznie od tych wylewów rozgoryczonej duszy o których wspomnieliśmy wyżej. Poeta pow-

ściaga starannie swoje popędy, nikogo nie chłosta, lekko tylko różeczką swoją niektóre typy, lub osobistości zakryte dotyka — jest to jednym słowem satyryk dyskretny. — Nikogo też nie obraził — był powszechnie kochany — wiersz nawet:

„Czyż mogę bowiem liczyć na współczucie w kraju  
Gdzie pamięć na zasługi nie jest we zwyczaju.“

okazał się niesłusznym co do jego osoby. — Zgon jego bohaterski cały naród oplakiwał a czczona matrona pani Stanisławowa Potocka uchroniła od niedostatku jego wdowę i małoletnie dzieci.\*)

Przejdźmy teraz do sceny warszawskiej. Prawdziwym twórcą stałej sceny polskiej był Wojciech Bogusławski, szlachcie ukształcony, znający dobrze łacinę, języki francuzki i niemiecki, obeznany z literaturą starożytną, równie jak i nowożytną i zamilowany namiętnie w sztuce dramatycznej. Około roku 1780 zebrał on najprzód trupe z ludzi, za ledwie czytać i pisać umiejących, bo innych znaleźć nie mógł i usilną pracą wyrobił z nich aktorów. Wtenczas zaczęły się do niego garnać prawdziwe talenta sceniczne, a król się zainteresował jego przedsięwzięciem. Wynaleziono gmach pustkami stojący na Krasińskim placu, należący do synowicy królewskiej, która go chętnie wynajęła, i urządzono w nim wcale niezły teatr. Dobrano do dawniej trupy śpiewaków i tancerzy, przedstawiano tragedye, komedye, melodramy, opery, balety. Znaleźli się też i autorowie dramatyczni, zwłaszcza komiczni, było bowiem z czego sztydzić w owym czasie — i teatr już pię-

knie kwitnął, gdy kraj upadł a z nim wszystko runęło — prócz teatru narodowego. Bogusławski powiedział sobie: „Polski nie ocale, ale ocale scenę, którą stworzyłem, to moja rzecz,“ i rozpoczął śmiało walkę z niesłychanymi przeciwnościami zewnętrznymi i wewnętrznymi. Trzeba było zaiste żelaznej wytrwałości, bezwzględного poświęcenia dla téj patryotycznej idei utrzymania bądź co bądź sceny polskiej na trzęsącym się gruncie Ojczyzny, ażeby nie upaść w takim przedsięwzięciu. Bogusławski przenosił się z miasta do miasta; z ginącej Warszawy w roku 1794 do Lwowa, ze Lwowa w kilka lat później napowrót do Warszawy, będącej już pod panowaniem pruskim; tam trafiwszy na obojętność zupełną, pogardę nawet sfrancuziałej możniejszej klasy dla sceny polskiej, i nie mając sił do współzawodniczenia z przybyłym, na dobitkę, teatrem francuzkim, po kilku latach daremnych wysileni wyniósł się ze swoją trupą do Kalisza.

Myślał już usadowić się z nią w tém małym wówczas miasteczku, nieliczącem spelną 7000 mieszkańców, gdy nowy nastąpił przewrót w naszym najbliższym sąsiedztwie. Napoleon rozbił pruską monarchią i na ziemi przez nią na Polsce, zabraną, utworzył Księstwo Warszawskie.

Nie długo potem zacny Fryderyk August, książę warszawski, ściągnął Bogusławskiego z jego trupą na powrót do Warszawy.

Monarcha ten wziął teatr polski pod swoją opiekę, lecz los jego dopiero w roku 1810 został ustalonym. W kwietniu tego roku zatwierdził Fryderyk August projekt, podany mu przez Bogusławskiego; to jest uznał teatr narodowy za instytucję rządową, ustanowił dla niego

\*) Zobaczć II-gi tom „Obrazów“ str. 366.

z ramienia swego dyrektora, a prezesem jej zamianował Niemcewicza. Bogusławski zatrzymał tylko dawny swój tytuł antreprenera czyli zarządcy teatru pod kontrolą tejże dyrekcji. Król dla uzupełnienia swojego dzieła przyzwolił na założenie szkoły dramatycznej i przyczynił się subwencją na jej utrzymanie.

W owej epoce, dzięki nieustrudzonym zachodom Bogusławskiego, przedstawiano już na warszawskiej scenie, jak za Stanisława Augusta, tragedye, dramaty, komedye, i opery, po części tłumaczone z języków obcych, po części oryginalne. Personal aktorów niewiele pozostawiał do życzenia; teatr warszawski posiadał niezaprzeczenie najznakomitszą w Europie aktorkę tragiczną Leduchowską, córkę słynnej za Stanisława Augusta Truskolawskiej, i jeżeli nie najlepszego, to przynajmniej jednego z najlepszych w Europie komików Żółkowskiego. Bogusławski, Kudlicz, Dmuszewski, znakomitymi jeszcze byli artystami, lubo szli w drugim rzędzie. Panna Każyńska była pierwszą aktorką po Leduchowskiej, ale umarła w 1809 roku i już zastąpioną nie została.

Niektórych z wymienionych tu koryfeuszów sceny ówczesnej widział pisać przed pół wiekiem, zawsze przyjmowanych przez publiczność z najwyższymi oklaskami. Między innymi pamiętam dobrze panią Leduchowską. Była to wysoka, wysmukła, majestatyczna postać z klasycznymi rysami twarzy, podobna do typu Rzymianki w posągach. Głowę może miała trochę za małą do swojej postaci, a twarz, zdaje nam się, lekko ospała naznaczoną; ale oczy jej czarne, duże, wymowne, przybierały wszelki wyraz jaki im nadać chciała; skala jej

głosu była tak szeroka, że pozwalała jej przechodzić z mezzo soprano do contralto, i niżej jeszcze, do tonów głuchych, jakby z pod ziemi wychodzących; krzyk jej rozdzierał serce; ruchy jej w pewnych rolach były tak naturalnie imponujące, że nawet w niemych scenach czyniła ogromne wrażenie.

Przypominamy sobie, że w dramacie *Oblubienica* z Lammemooru, granej z niezmiernem powodzeniem w Warszawie od 1832 do 1835 roku, a w którym pani Leduchowska grała rolę matki Łucyi na pożegnalne swoje występy, w scenie gdy niecierpliwie oczekiwana przez Edgara, Łucyę i jej ojca, który już na małżeństwo jej z Edgarem zezwolił i zaręczył ją z nim, za wejściem swoim na scenę, samo wejście, jakie rzuciła na Edgara i gest jej dumny, były prawdziwym coup de theatre. Każdy widział, że ta kobieta zerwie bez litości związek dwóch młodych serc.

Leduchowska celowała w rolach, w których uczucia, namiętności i wszelkie popędy niewieście dochodzą do ostatecznych granic, jak w roli Kamalii w *Horacyuszach*, Ryxy w *Ludgardzie*, a przedewszystkiem w roli Lady Makbeth. W tej ostatniej — zdaniem powszechném, na które się Anglicy sami zgadzali, gdyż kilku ich przyjechało umyślnie do Warszawy, ażeby grę Leduchowskiej naocznie ocenić — żadna aktorka jej nie dorównała. Wszystko u niej składało się na to, ażeby zrobić z niej w tej roli uosobienie najwyższej pychy, najwyższej ambicji, jaka się w sercu kobiety wytworzyć może. Każdy z widzów pojmował, że taka kobieta pociągnąć może swojego męża do najokropniejszej zbrodni, bo w niej jest

jakaś siła piekielna, której, złączona z nią istota oprzeć się nie jest w stanie. Lecz po zbrodni następuje w Szekspirowskiej tragedji straszliwa kara dla krwawej pary małżonków. Na wstępie piątego aktu wchodzi Lady Makbeth na scenę we śnie ekstatycznym. Oczy ma otwarte, ale obca już światu i jakby naznaczona piętnem wiecznego potępienia, skazana ścierać bez końca krew niewinną, którą zdaje się jej, że widzi na swoim ręku, której zapach czuje, a której zetrzeć nie może. „Wszystkie wonie Arabii — woła ona z rozpaczą — nie odejmą tego fatalnego zapachu z mojej ręki!” — Ta scena była tryumfem Leduchowskiej. Zawładnąwszy myślą autora, oblekała ją w ciało. Postać ta wyniosła, w bieli, z rozpuszczonymi włosami, z trupią bledością na twarzy, z wejściem głębokiem, lecz nieporuszonem i głosem jakby z innego świata, wydawała się już nie istotą żyjącą, lecz duchem zbrodniarki, rozpoczynającym swoją pokutę i przemawiała dreszczem widzów.

Któżby jednak z czytelników mógł pomyśleć, że ta straszliwa Lady Makbeth była niemniej wybornem Fałszywym niewiniątkiem (la fausse Agnès). Rzeczywiście talent Leduchowskiej był tak wszechstronnym i z taką rozmaitością środków naturalnych połączonym, że w roli „Fałszywego niewiniątka” przemieniała się zupełnie. Była to bardzo wyrosła panna z figlarnymi oczami, głosem młodym i wdzięcznym, to przybierająca minę potulnego niewiniątka, to wyskakującą i trzpiotającą się, która serdecznie bawiła publiczność.

Nie było dla Leduchowskiej artysty dobranego w rolach młodych, w składzie ówczesnego personelu teatralnego. Bogusławski grał tylko role ludzi starszych. Kudlicz

był trochę za zimnym na kochanka, przytém, postać jego mała, krępa, nie bardzo się do tego nadawała. W rolach poważnych był artystą znakomitym, przejmował się najzupełniej charakterem, jaki miał przedstawić, i oddawał go z najdelikatniejszymi odcieniami. Uczucia męskie, szlachetne, wzniosłe wyrażał z wielką siłą, lubo miał lekką wadę w wymowie; ruchy jego były pełne godności, a gra cała tak naturalna, iż sztuki nie było w niej wcale znać; zdawało się, że to jest rzeczywiście osoba, którą wyobraża i tę naturalność wprowadził on na naszą scenę, był bowiem profesorem w szkole dramatycznej, a przytém wszyscy artyści ulegali jego wpływowi.

W zakresie komedji ludowej Żółkowski był aktorem, którego wszystkie sceny europejskie zazdrościć nam mogły. Nikt zapewne nie umiał tak pochwycić i tak sobie przyswoić jak on wszystkiego, co jest śmiesznem, a obok tego miał w sobie niewyczerpany źródło dowcipu i wesołego humoru. Do fars w których grywał, przydawał zawsze nie mało z własnego zapasu. Najczęściej sam je układał albo z obcych repertuarów przyswajał naszej scenie. Najdowcipniejsze wszakże koncepta improwizował wśród gry. Był też to ulubieniec publiczności warszawskiej. Od wejścia jego na scenę, rozpoczynał się w teatrze śmiech ogólny, który do homerycznych rozmiarów dochodził. Książę Józef, sztab jego, ministrowie, senatorowie, wielkie panie, za boki się trzymali w swoich łóżach.

Żółkowski nie wdawał się bardzo w komizm wyrażany. Przedstawianie typów i charakterów wziętych z rzeczywistego życia, nie było właściwie jego rzeczą. W tym rodzaju syn jego dopiero został wielkim mistrzem.

Żółkowski był przede wszystkim królem farsy. W farsach takich jak: Pan Kminek z Pipiszek, Gaweł na księżycu, Kartofel na balu, Rochus Pompernikiel, rozwijał się w swoim żywiole i z ust mu płynęły owe improwizowane koncepta, które wywracały od śmiechu słuchaczy. Gdy nawet występował w komedych wyższego rodzaju, mimowolnie prawie przemieniał je w farsy.

Role młodych trzpiotów, przesadzonych elegantów, jakich pełno było w owym czasie, oddawał nie źle Dmuszewski, późniejszy właściciel i dyrektor Kuryera Warszawskiego.

Inni aktorowie, składający trupe teatralną, z małemi zmianami byli od roku 1809 do 1813, artyści: Krzesiński, Naciewicz, Okoński, Petrasz (śpiewak), Rywacki (śpiewak), Szymanowski, Szczurowski (śpiewak), Rywoli (śpiewak), Hempiński, Stalkiewicz, Rywalski, Wąsowicz, Wolski, Zalewski, Zdanowicz, Zieliński; artystki: panie Drozdowska, Elsnerowa (śpiewaczka), Szczurowska (śpiewaczka), Wagnerowa, Zdanowiczowa, Zielińska; panny Ebel, Pięknowska, Rywoli.

W tym spisie, któryśmy wyciągnęli z roczników teatru warszawskiego za Księstwa, wymienieni są razem aktorowie dramatyczni i śpiewacy opery, gdyż nie było dwóch trup oddzielnych. Śpiewacy zmuszeni byli występować w tragediach i komedych, a aktorowie dramatyczni w operach, z wyjątkiem pani Leduchowskiej, Bogusławskiego gdy zaczął się starzeć i może jednego jeszcze lub dwóch innych. Kudlicz wszakże śpiewał w operach; Żółkowski śpiewał, Dmuszewski śpiewał. Wynikało ztąd, że dobry aktor okazywał się najczęściej złym śpiewakiem, a dobry śpiewak lichym aktorem. Krytyka ówczesna

zarzucała np. Szczurowskiemu, który był doskonałym basistą, że w dramatach był sztywnym i nigdy roli swojej dobrze nie umiał; lub pani Elsnerowej, najlepszej śpiewaczce, iż także w sztukach bez muzyki grała niechętnie i niedbale — ale na to trudno było poradzić. Warszawa była wtenczas małym miastem, liczącem 76,000 mieszkańców, a składała się, w zimie zwłaszcza, z najrozmaitszych żywiołów — arystokracji, przyjezdnej szlachty, urzędników, wojska, kupców, ludu; teatr narodowy musiał wszystkim gustom dogadzać, tém bardziej, że mu konkurencję czynił teatr francuzki w Saskim pałacu. Trzeba więc było Bogusławskiemu przedstawiać modne opery z baletami, tragedye, komedye w dobrym tonie dla wyższego towarzystwa, melodramy, w których lubował się lud i farsy które z Żółkowskim wszystkich ogólnie przyciągały; ale funduszu nie starczyło na utrzymanie dwóch trup oddzielnych i trzeba było z konieczności używać często jednego i tego samego artysty do oper, melodramów, tragedyi, komedyi, a może i baletu. Nie dosyć na tém, należało jeszcze repertuar ciągle odnawiać, gdyż po kilku przedstawieniach jednej sztuki, już ją widziała cała nieliczna publiczność uczęszczająca na teatr i miejsca w nim świeciły pustkami.

Jak ogromną czynność rozwijać musiał Bogusławski, jak umiejętnie wszystkiem kierować, aby tym rozlicznym zadaniom sprostać, pokazują to roczniki teatru i tak np. w roku 1810 przedstawiono sztuk zupełnie nowych 45, mianowicie 10 oper poważnych, a 4 komiczne, między niemi: Oberona, Flet Czarnoksiężki, Kalifa Bagdadu, Ryszarda Lwie serce, Beniowskiego, Leszka Białego czyli Czarownicę z Łysiej góry.

Tragedyi nowych przedstawiono tylko 3, komedyi 20, dramatów i melodramów 8. W przecięciu trzeba było niemal co tydzień nową sztukę przedstawiać, lecz że była pewna liczba sztuk lubionych od publiczności, które zostawały w repertoarze, największa część nowych cieszyła się zapewne tylko dwoma lub trzema przedstawieniami.

Bogusławski powierzył kierunek opery dwom utalentowanym kapelmistrzom i kompozytorom: Elsnerowi i Kurpińskiemu. Stary Stefani należał z nimi do rady, Oni trzej uformowali orkiestrę i śpiewaków tak, że z powodzeniem mogli przeprowadzać na naszej scenie najcenniejsze opery współczesne, nie licząc własnych swoich utworów, jako to: Leszka Białego Elsnera, Pałac Lucypera Kurpińskiego i inne.

Bogusławski sam zajął się głównie sztukami bez muzyki. Najwięcej było między nimi tłumaczeń z francuzkiego i niemieckiego, nieszczególniej wartości; ale zapisać należy, że na scenie Księstwa Warszawskiego przedstawiano *Króla Leara*, *Otełła*, *Hamleta* i *Macbetha*. Trzy pierwsze tragedye były przełożone z francuzkiej przeróbki Ducisa, lecz *Macbetha* przetłumaczył Bogusławski wespół z Andrzejem Horodyskim z przekładu Fr. Schillera, który się trzymał oryginału, o ile na to warunki sceniczne pozwalały. Jest to wielką zasługą Bogusławskiego, że pomimo opozycji zażartych klasyków zapoznał młode polskie umysły z tym kolosalnym geniuszem, który stworzył prawdziwą tragedye nowożytną.

Obok przekładów pojawiało się corocznie kilka lub kilkanaście sztuk oryginalnych różnej wartości. Przykład dali sami artyści: Bogusławski, Dmuszewski, Żółkowski. Dmuszewskiego kilka lekkich komedyi, jak: *Dworek przy*

gościńcu i *Spazmy modne*, długo się utrzymywały na scenie. Podobnie lekkich tkanek, osnutych na tle obyczajów ówczesnych, dostarczał scenie zapomniany dziś autor Pękalski, pisarz sądu kryminalnego. W roku 1811 wystąpił z komedią w wyższym stylu Niemcewicz, który w dawniejszej sztuce *Powrót posła*, granój za Stanisława Augusta, okazał znakomity talent komedyopisarski. Nowa jego sztuka pod tytułem *Samolub* nie miała już tej soli i zyskała tylko chłodne uznanie, czego sam autor nie tai w swoich *Pamiętnikach*.

„Dnia 22-go grudnia (1811 r.) — powiada on — dawano na teatrze narodowym sztukę moją *Samoluba*. Słuchano jęj z uwagą, przyjęto ją łaskawie. Parter jednak i galerye wołałyby melodrama lub sztuki na linie.“\*)

W tymże roku Fr. Skarbek dał na scenę pierwszą próbkę swojego talentu, niedaleko sięgającego wprawdzie, komedię *Panna młoda*. W ogóle nie było za Księstwa Warszawskiego następcy po Zabłockim, ale przyszły wielki komedyopisarz, który miał zająć w naszej literaturze stanowisko Moliera, Aleksandra Fredro był już młodzieńcem pod chorągwią i może już zbierał wzorki do przyszłych swoich utworów.

Rodzaj melodramów, dziś już zupełnie upadły, był bardzo w modzie za czasów Księstwa; przypadał on wielce do smaku parterowi i galeryom, a nawet i wielu damom w łóżach. Przedstawiano też na naszej scenie i oryginalne melodramy, które miały za autorów osoby z najwyższego towarzystwa. Pani ministrowa Łubieńska,

\*) *Pamiętniki*, II, 291.



Bielińska z domu,\*) osoba z nader żywą i poetyczną wyobraźnią, ułożyła dwie melodramy: Karol Wielki i Witykind i Wanda, które były wystawione na scenie warszawskiej w 1808 i 1809 roku. — Wanda miała wielkie powodzenie. Legenda o tej dziewicy, uosabiającej w sobie cały ród słowiański, nierównie też lepiej nadawała się za przedmiot do melodramy, niżeli do tragedyi, lubo bardzo nęciła naszych wykwitających tragedjopisarzy.\*\*)

Innym jeszcze autorem melodram był — niktby się tego nie domyślił — generał Hebdowski, na którego barkach ciężyla cała biórowość ministerstwa wojny. Pracowity wojak odpoczywał sobie, kombinując różne efekta dramatyczne podniesione muzyką, i tak ułożył między innymi, melodramę pod tytułem Rozbicie okrętu, która ściągala tłumną publiczność. Okręt ginął w dali wśród burzy, naśladowanej przez smyczki, basetle, kotły, tromfony, oboje, a losom rozbitków towarzyszyły rozmaite melodye, „dośpiewując czego wyrazi dostatecznie wypowiedzieć nie umiały.“ Inne jeszcze melodramy, któremi uczony generał rozczulał publiczność warszawską były utytułowane: Dwaj Sabaudezykowie i Leon czyli zamek na czarnej górze.

Teraz przystąpmy do tragedyi, gdyż pojawił się u nas w tej epoce dosyć liczny stósunkowo poczet polskich tragedjopisarzy. Już na otwarcie teatru w r. 1807 grano oryginalną tragedję Władysław pod Warną Niemcewi-

\*) Zmarła ona w roku 1810.

\*\*) Prócz Wandy Wężyka, którą grano w późniejszych czasach na scenie, była jeszcze inna Wanda, tragedia przez J. J. Dembowskiego, która się na scenę nie dostała, pamięć jej tylko zachowana w „Historji literatury polskiej“ Bentkowskiego.

wicza, dawno już napisaną, a w roku 1803 wydrukowaną. W 1808 r. przedstawiono Aleksandra Chodkiewicza Wirginię, w 1809 r. tegoż autora Katona, Ludwika Krópińskiego Gustawa Wazę, Wężyka Rzym oswobodzony. W 1810 r. Glińskiego Wężyka i Mendoga, którego Euzebiusz Słowacki, ojciec Juliusza, nadesłał z Wilna. W 1811 r. wystąpił po raz trzeci Wężyk ze swoją Barbarą Radziwiłłówną, a wtenczas miał już Feliński gotową drugą Barbarę Radziwiłłównę, Krópiński zaś Ludgardę, ale wojna w 1812 r. i jej straszliwe następstwa zachwiały znowu los teatru warszawskiego i dwie te ostatnie tak rozgłośnie sztuki, dopiero w pierwszych latach Królestwa Kongresowego ukazały się na scenie.

Pomimo niezaprzeczonego talentu wszystkich prawie wymienionych tu autorów, publiczność rzadko bardzo napełniała teatr na przedstawieniach ich utworów. Wolala melodramy i farsy z Żółkowskim. Autorowie powstawali oczywiście na publiczność, że niema wyrobionego smaku, że nie umie ocenić i nie rozumie nawet ich dzieł. Publiczność odpowiadała, że sztuki mogą być bardzo piękne, ale są po większej części nudne. Kto miał słuszość? — Szczerze mówiąc, publiczność. Wolter powiedział kiedyś, że jedną tylko zna rzecz trudną na świecie, to jest napisać dobrą tragedję. I rzeczywiście, jeżeli nie zbyt trudno jest zabawiać i rozśmieszać widzów w teatrze farsami, krotochwilami lub lekką komedją, to inaczej się ma z tragedją. Od niej — a toż samo powiedzieć można o dramacie — publiczność wiele, bardzo wiele wymaga; to jest, ażeby od początku opanowała całą jej uwagę i trzymała ją aż do końca w coraz większym napięciu, ażeby po-

ruszała najżywsze struny serca u widzów nie wychodząc nigdy z granic prawdopodobieństwa i żeby kończyła się logicznie i moralnie zostawiając w umysłach wrażenie głębokie, zdrowe, długo-trwałe. Zadanie to jest samo z siebie niezmiernie trudne, lecz gdy w dodatku żądano jeszcze od poety, ażeby skrępowany więzami jedności czasu i miejsca, tworzył tragedye odpowiadającą powyższym warunkom, to zadanie jego zmieniało się w problem nierozwiązalny jak kwadratura koła, bo jakże rozwinąć wielki pomysł w tak ciasnych ramach.

Francya szczyści się wprawdzie dwoma poetami, którzy stosując się ściśle do przepisów Horacego i Boala stworzyli tragedye uwielbiane przez pokolenia następujące jedno po drugim od dwóch wieków, ale uważać należy, że Francuzi, zamilowani jak żaden inny naród w widowiskach teatralnych, co najwięcej wszakże cenią na scenie podobnie jak na mównicy i w książkach, to sztukę pięknego mówienia, *l'art du bien dire*. W tragediach dyalogi, monologi, długie nawet opowiadania zastępujące akcye, wcale uwagi ich nie nużą, owszém słuchają ich mile i nawet uczą się ich na pamięć jeżeli płyną harmonijnym wierszem, połyskującym barwnymi metaforami; sentencye szlachetne, choćby nie nowe ale jędrnie wyrażone i ujęte w gładkie rymy, wywołują u nich huczne oklaski; zaszczyt ten spotyka nawet częstokroć i tyrady z brzmieniem słowy pod którymi nie ma nic. Jeżeli obok zalet stylu jest w tragedyi lub w dramacie parę scen mocno efektownych, to wystarcza ażeby sztuce zapewnić mniej więcej długie powodzenie, choćby całość nie zdolna była wytrzymać krytyki.

Nie więc dziwnego że pyszne sceny Kornela i te szczytne jego wykrzykniki, w których streszczał najsilniejsze uczucia, unosiły Francuzów bez względu na wielkie wady jakie uderzają w najcelniejszych nawet utworach tego poety, a którychby zapewne potrafił w większej części uniknąć, gdyby się nie zamykał w jedności miejsca i czasu. Współzawodnik jego Rasyn który nie miał jego energii i ztąd był mniej popularnym, ale z wielu innych miar wyższym od niego; malował mianowicie najtkliwsze uczucie i najgwałtowniejsze namiętności z niezrównanym mistrzostwem, poeta ten jeden z najdoskonalszych pod względem formy, nie szukał przedmiotów do swoich tragedyi w czasach nowożytnych, lecz przenosił właściwe im uczucia, namiętności, charaktery i intrygi miłosne w świat legend Grecyi heroicznój; wpłatywał je w tragedye naśladowane z Eurypida, w których nieubłagane fatum wszystko wiąże i rozwiązuje, odejmując tym sposobem swoim utworom wszelki cel moralny a nawet i naturalne środki wywierania wielkich wrażeń wstrząsających duszę widzów. W zamian mógł upraszczać układ tych sztuk i stosować się przez to ściśle do prawideł Horacego ułożonych dla tragedyi pogańskiej.\*)

Tak pojęta sztuka dramatyczna cechowała epokę przejściową w literaturze nowożytnej i miała tylko chwilę blasku.

Po dwóch wielkich poetach o których mówiliśmy, zaczęła usychać jak roślina bez odpowiedniego jęj po-

\*) Nie mówimy tu o tragediach biblijnych Rasyna które są prawdziwymi arcydziełami ale raczej do czytania, nie do przedstawienia na scenie.

wietrza. Wszelako nie przestawano długo jeszcze, niemal aż do naszych czasów, we Francyi i w krajach na które jój literatura i jój smak wpływ swój rozciągały, uważać przez nawyknienie tragedyi starożytnych za jedyne i nieśmiertelne wzory sztuki dramatycznej, a wyłamywanie się z reguł Horacego za herezyę literacką.

Ale ku końcowi zeszłego wieku wytworzyła się w jednym zakątku Niemiec nowa szkoła, której mistrze Lessing, Goethe, Schiller śmiało i bez ogródki wypowiedzieli posłuszeństwo Horacemu, stawiając tę zasadę, że gdy od starożytności wszystko się zmieniło na świecie, przeto dla nowych pokoleń trzeba nowej sztuki dramatycznej z szerszym widnokregiem, większą swobodą, i opartą na estetyce zastosowanej do nowych pojęć o wszystkim. Za pierwowzory téj sztuki uznawali arcydzieła Szekspira, podobniejsze wprawdzie do szkiców niż do dzieł wykończonych, ale naznaczone piętnem wielkiego, samorodnego geniuszu, który pierwszy pojął czém powinna być tragedia w erze nowożytnéj. Łącząc przykład do teoryi, Goethe dał na scenę swojego Goetza von Berlichingen który od razu wywołał rewolucyę na wszystkich scenach niemieckich, a Schiller dokonał przeistoczenia w Niemczech sztuki dramatycznej, która, podobna niegdyś do rzeźbiarstwa ograniczonego do niewielkich grup podług porównania Augusta Schlegla, zbliżyła się do malarstwa obejmując w swoich ramach epoki całe lub przynajmniej pewne sfery towarzyskie, na tle których autor wystawia swoją fikcyę, rozwijając swobodnie charaktery uczucia, namiętności, sytuacje dramatyczne wchodzące do téj fikcyi.

W téj właśnie epoce założył był Bogusławski pierwszą stałą scenę narodową w Warszawie. Poeci nasi obda-

reni talentem dramatycznym mieli otwarte pole do popisu i dwie drogi do wyboru, tę, którą szli jeszcze Francuzi i tę którą torowali niemieccy poeci. Poszli za Francuzami, nie bez wahania się jednak. Niemcewicz w pierwszej poważniejszej swojej sztuce, która nie jest wprawdzie ani tragedją ani dramatem tylko obrazem dramatycznym, wszedł raz jeden na nowe tory, nie w skutku głębszych rozmyślań nad warunkami sztuki, lecz wiedziony tylko instynktem prawdziwego poety, jak to podniósł Mickiewicz.\*)

Uproszony ażeby na uczczenie pierwszej rocznicy ogłoszenia Konstytucyi 3-go maja, napisał sztukę zastosowaną do okoliczności, podjął się tego najchętniej i wybrał sobie za przedmiot Kazimierza Wielkiego obchodzącego z całym narodem rocznicę nadania Polakom statutu Wiślickiego. W téj pracy miał to tylko na myśli, ażeby wystawić największego z naszych monarchów w pełnej chwale, jako mądrego prawodawcę, dobroczyńcę, ojca narodu, i tak się przejął wielkością swojego zadania, że odłożył na stronę wszystkie reguły Horacego i Boala, aby go nie kępowały. Każdy akt téj sztuki odbywa się w inném miejscu, w ostatnim zaś akcie są dwie odsłony. Przedmiot nawet jest rozdwojony; autor bowiem nie chciał dla udratyzowania go, z wielkiego króla i już nie młodego, zrobić kochanka przechodzącego przez romansowe jakieś przygody, uwikłał przeto w osnowę sztuki epizod miłosny giermka królewskiego z piękną panną z wielkiego

\*) W słynnej przedmowie do pierwszego wydania swoich poezyi, utytułowanej: „Do czytelników o krytykach i recenzentach warszawskich.“

rodu, bawiącą na dworze; pozwolił sobie nawet zapożyczyć u Szekspira, dla upiększenia tego epizodu, scenę miłosną między Julią i Romeem pod gankiem, mało ją bardzo zmieniając. Król zaś występuje na końcu jak *Deus ex Machina* by nagromadzone zawady w tej miłostce, powagą swoją usunąć, i zakochaną parę połączyć.

Znalazł się więc Niemcewicz w tym utworze na równoległej drodze z tą, jaką sobie obrał współczesny mu Szyler; ale zdarzyło mu się to raz jeden tylko i wnet powrócił na tory klasyczne. Tém się jednak odróżniał od francuzkich klasyków, że przedmioty dla swoich tragedyi czerpał nie w starożytności mgłą zakrytej, ale w historii ojczystej. Tak czynili zresztą prawie wszyscy nasi tragedyo-pisarze z tej epoki. Wiedzieli bowiem dobrze że patryotyzm jest u naszej publiczności, górującem uczuciem, do którego trzeba przemawiać chcąc ją żywo zająć i poruszać, ale właśnie do historycznych przedmiotów nie nadawały się wcale formy klasycznej tragedyi. Za Księstwa Warszawskiego dał Niemcewicz na scenę jedną tylko tragedye Władysław pod Warną. Młody ten król, który zginął śmiercią bohaterską walcząc w obronie wiary i cywilizacji europejskiej, jest zapewne nader sympatyczną postacią, ale śmierć jego nie podaje żadnego wątku do tragedyi, zwłaszcza zamkniętej w trzech jednościach. Autor zmuszonym się widział uciec się do swojej wyobraźni, ażeby zapelnąć cztery akty, odbyć się mające w obozie pod Warną. Wprowadza do sztuki swojej Elżbietę, wdowę po cesarzu i królu węgierskim Albercie, która wystąpiła przeciw Władysławowi zbrojnie w imieniu praw swojego syna, i wzięta w niewolę, przyprowadzoną została do namiotu króla. Władysław na pierwsze wejrzenie zakochuje

się w swojej brance. Ta odpycha przez cztery akty najgorętsze jego uczucia i najszańsze obietnice, bo oddała już serce swojemu narzeczonemu Hunyadowi. Sytuacya nie jest wcale zajmującą i przedstawia młodego króla w świetle nie szczególnie korzystném. Dopiero w końcu czwartego aktu dowiaduje się Elżbieta, że Hunyad, chciwy korony węgierskiej, spiskuje na życie Władysława. Przejęta oburzeniem, zrywa z nim nagle i oskarża go przed królem jako zdrajcę. Zwrot ten, bardzo naciągnięty nie czyni żadnego wrażenia, równie jak i cały epizod, bo nie wpływa na rozwiązanie sztuki z góry wiadome widzom, a autorowi fatalnie narzucone przez historię. Sztuka została zimno przyjętą. Niemcewicz nie miał za to urazy do publiczności, spostrzegł, i sam to przyznał, że źle wybrał swój przedmiot, lecz postanowił sobie powetować to w następnej tragedyi.

Jakoż do tej następnej tragedyi, która okazała się na scenie dopiero za Królestwa Kongresowego, wybrał sobie za przedmiot ostatni bunt Zbigniewa, przedmiot obfitujący w charaktery i sytuacje niezmiernie dramatyczne, które mu współczesna kronika Galla przesuwiała przed oczami z całą barwą wieku — ale Niemcewiczowi chodziło głównie o to, żeby się jak najwięcej zbliżył do wzorów starożytnych, dla tego wprowadził nawet ich chóry do swojej sztuki i... przedmiot swój zmarnował. Zarzucała mu to krytyka współczesna. Żaden wszakże z krytyków nie dotarł przy tej okoliczności aż do dna kwestyi; dlaczego przedmioty wzięte z historii narodowej i najlepiej nadające się do tragedyi, maleją pod piórem naszych autorów, jakby obciążone na łożu Prokusta? a przykładem tego nowym były tragedye Wężyka.

Franciszek Wężyk rozpoczął swój zawód autora dramatycznego od sztuki okolicznościowej p. t. *Rzym oswobodzony*. Pobudkę do napisania jęj nastęrczył mu przypadek. Bogusławski, mając zamiar uczcić wracające z Krakowa wojsko sztuką okolicznościową na przedstawieniu bezpłatnem, prosił Osińskiego, ażeby mu takową ułożył. Osiński się lenił, natchnienie mu nie przychodziło i nakłonił Wężyka, ażeby go zastąpił. Ten się chętnie tego podjął i w ciągu kilku tygodni, które zostawały do dnia naznaczonego, sztuka była napisana, aktorowie się jęj wyuczili i została odegrana.

Publiczność nie była wcale literacka. Waleczni wiarusi nasi, w większej części przynajmniej, nigdy zapewne nie słyszeli ani o Rzeczypospolitej rzymskiej, ani o Gałlach, Brennusie, Kamillu, jednak teatr trząsł się od okrzyków i oklasków, bo ci widzowie prostoduszni widzieli na scenie naród uciwiy, broniący swoich ognisk domowych przed napadem barbarzyńskich wrogów i to im przypominało ciężkie próby naszej Ojczyzny. Słyszeli zuchwałego wodza najeźdźników, wyrzekającego te słowa straszliwe „biada zwyciężonym!” które się tylokrotnie obily o nasze uszy. Widzieli ojców narodu gotowych umrzeć na swoich krzesłach kurulnych, jak nasz Reytan; na koniec widzieli dzielne rycerstwo przybywające na pomoc swoim i odpędzające najeźdźników, wśród okrzyków radości oswobodzonego ludu i odgłosach trąb i kotłów, oznajmujących tryumf dobrej sprawy. Nasza publiczność żołnierska połączyła swoje okrzyki z okrzykami oswobodzonych, nie pytając, kto oni są; tego wszakże dobrze zrozumieć nie mogła, dla czego cała ta sprawa nie toczyła się na ulicach i placach napadniętego miasta, tylko w je-

dném ciasném miejscu, to jest w świątyni Marsa. Krytyka czyniła uwagi dosyć złośliwe, że w tęg świątyni senat ustępuje miejsca ludowi, a lud z kolei senatowi, jakby na przechodnim placu. Autor zwał winę w gazetach na Bogusławskiego że nie zmieniał dekoracyi, jak to powinien był uczynić, a Bogusławski się tłumaczył, że mu tego autor bynajmniej nie wskazał; Wężyk odpowiedział, że trzeba mu było tego się domysleć — a rzeczywiście winne temu było prawidło Horacego o jedności miejsca w sztukach dramatycznych, którego autor sam przekroczyć nie śmiał, ale radby był, gdyby go był przekroczył przedsiębiorca teatru na swoją odpowiedzialność.

To pierwsze dóświadczenie zachwiało prawdopodobnie wiarę Wężyka w doskonałość przepisów Horacego i Boala, ale miał już gotową drugą sztukę, prawdziwie popisową „Glińskiego“ wiernie podług tych reguł napisaną i nie w nięj nie zmienił. Była to jedyna tragedia, ze wszystkich polskiego pióra przedstawionych na scenie naszej za Księztwa Warszawskiego, która silne zrobiła wrażenie na publiczności i cieszyła się dosyć długiem powodzeniem. Jeden tylko autor nie był z nięj zupełnie zadowolonym. Przedmiot jęj bowiem nastęrczał mu ciąg sytuacji ogromnie dramatycznych i gdyby miał być tyle śmiałości, ile talentu, byłby z niego wysnuł wielką narodową tragedyą któraby została chlubą naszej sceny, ale nie chcąc się sprzeniewierzyć zasadom klasycznym, poświęcił treść dla formy.

W pierwszej scenie widzimy Glińskiego, samego wśród nocy, sen przed nim ucieka, a straszliwe mary snują się przed jego oczami, ale córka jego czuwa nad nim i usly-

szawszy jego jęki wchodzi do komnaty. — On się do niej odzywa:

.... Po cóż córko droga  
Próżna z łona spoczynku wyrywa cię trwoga?  
Niech sen od tych ucieka, których zgryzot jędza  
Biczem witym z padalców, z miejsca w miejsce spędza,  
Niech tych dręczą widma okropnej przepaści  
Co zdradzili Ojczyznę, zaprzędali braci  
Lecz ty ....

Z tych kilku wierszy widzimy, że ten straszliwy w historii Głiński, od podniesienia zasłony już na główną osobę w tragedji wcale się nadaje. Wszystkie namiętności, które się burzyły w jego łonie, już wygasły. Wszystkie walki, jakie staczać musiał z sobą samym, nim został mordercą całej rodziny Zabrzezińskich, a następnie zdrajcą kraju, już skończone. Został zbrodniarz ścigany wyrzutami sumienia, a nie zdolny wrócić z ofiarą życia na drogę uczciwą, nie wzbudzający już ani zgrozy, ani litości. Córka jego Helena, którą autor pojął snąć jakoby Antygone chrześcijańską, ograniczona do błędnej roli pocieszycielki, zaledwie domyśleć się tej jego intencji pozwala. Utwór cały, porównany z historją, wygląda jakby piąty akt tragedji, której cztery poprzednie stracone zostały dla sceny. Długie opowiadanie Głińskiego nie zastępuje ich bynajmniej.

Interes sztuki podtrzymuje rzeczywiście tylko rola Treпки, narzeczonego Heleny, który się przekrada z obozu polskiego pod Smoleńskiem do wnętrza twierdzy, ażeby Głińskiego do stóp króla polskiego sprowadzić lub go przebić sztyletem i pada ofiarą swojego bohaterstwa. Scena jego z carem Wasilem jest po Kornelowsku napisana. Węzyk w niej utrafił na prawdziwy język drama-

tyczny, bez metafor, energiczny, urywany, streszczający w kilku słowach, czasem w jednym tylko, najpotężniejsze uczucia. Piękna jest jeszcze scena tegoż Treпки z Heleną, lecz dwie te sceny nie wystarczyłyby na wytłumaczenie wielkiego rozgłosu sztuki, gdyby nie to, że cała przejęta jest najgorętszym patryotyzmem, który utrzymywał publiczność w przychylném ciągle dla niej usposobieniu, nie zakrywając wszakże wadliwego jej planu.

Powiedzieliśmy, że Węzyk nie był ze swego dzieła zadowolonym a niektóre lekkie krytyki więcej go obeszły niż oklaski publiczności i wszystkie powinszowania jego przyjaciół. W swoim pamiętniku pisze on: „Ktoś mi zarzucał brak celu w tragedji pod napisem Głiński.“ Że to jest praca młodzieńcza, pełna wad, nie będę temu przeczył, lecz znane godło rzymskiego poety *Virtutem videant intabescantque relictis* jasno wyklada myśl dzieła. Być może wszakże, że jej nie podolały mdle siły.“ Dla czegoż tak powątpiewał o wartości swojej sztuki? Bo od wystawienia jej na scenie wczytywał się w Szekspira, widział jego arcydzieła przedstawione w naszym teatrze i poznał, jak ogromne efekta wydobywać umiał ten potężny geniusz, z wybieranego przez siebie przedmiotu, nie trzymając się innych reguł jak tych, które uważał za potrzebne do rozwinięcia w pełni swoich pomysłów. Była chwila, że Węzyk się zaparł Horacego i Boala, i obrał sobie za mistrza nieznównanego tragedjo-pisarza Albionu. Z temi nowemi pojęciami o sztuce, wystąpił on w następującej okoliczności, jak to sam opowiada: „Towarzystwo przyjaciół nauk powierzyło mi w r. 1811 napisanie rozprawy o dramatycznej poezji, lecz gdy moje pojęcia o tej poezji różniły się od przyjętych powszechnie,

dlugo się wymawiałem od spełnienia narzuconego mi zadania. Musiałem przecież ustąpić. Gdy uczynilem zadosyć żądaniu Towarzystwa, to com przewidział ziściło się. Sąd złożony z Osińskiego, Niemcewicza, Koźmiana i Jana Tarnowskiego, nie przyjął mojej rozprawy dla tego, że zamiast zebrać w jedno istniejące dla sztuki dramatycznej przepisy, poszedłem samoistnie przeciw takowym, i że wbrew dobremu smakowi zalecałem Szekspira młodzieży.“\*)

Nie długo jednak wytrwał Wężyk w nowych swoich pojęciach o sztuce; poddał się wnet pod wyrok Areopagu Arystarchów tém łatwiej, że w nowej sztuce, którą w tymże samym roku 1811 dał był na scenę t. j. w Barbarze Radziwiłłównie, nie miał był odwagi wprowadzić w życie owychże nowych pojęć o sztuce dramatycznej, jakie zabłyśły w jego umyśle. Zamknął Barbarę w trzech jednościach jak Głińskiego. Sztuka upadła, lubo grana była na benefis Ledóchowskiej. Smutny ten dla autora wypadek tłumaczy on w następujący sposób: „Pod nie szczęśliwą gwiazdą zjawił się ten utwór. Matka Ledóchowskiej (pani Truskolawska) chciała wystąpić na benefis córki. Była to wysoko niegdyś ceniona artystka, ale już stara, zapomniała dawniej swęj sztuki i pamięć odstępowala ją co chwila.... I inne role nie były należycie oddane. Bogusławski zinnąd znakomity artysta, grał rolę Maciejowskiego, jak włoski intrygant..... Nie można było powtórzyć przedstawienia, bo nie było komu grać Bony, gdyż Truskolawska nie występowała więcęj na scenie.... i publiczność téż nie pojęła ani dążności autora, ani celu,

w jakim sztuka była napisana.“\*) Dodajmy, że Barbarę Wężyka zaćmiła pięknoscią stylu i gładkoscia rymów Barbara Felińskiego. Inne sztuki Wężyka za Księztwa Warszawskiego grane nie były i do obrębu niniejszego tomu naszych „Obrazów“ nie należą.

To tylko powiemy jeszcze o Wężyku, że w r. 1821 był napowrót klasycyzmowi zupełnie oddany. Przy wydaniu Głińskiego w owym roku, dodaje na końcu książki: „Uwagi nad sztuką dramatyczną“, w których już nie arcydziela Szekspira podaje młodzieży za przedmiot do nauki i z wielu miar do naśladowania, ale wracając do starożytności, powiada: „Szukajmy dniem i nocą wzorów dla nas w starożytnych poetach (tragicznych). Jakże proste ich osnowy, jak niewyszukane przedmioty, a obok tego jak wyborne dzieła.“ Nie wyjaśnia jednak, jakby można te wyborne dzieła naśladować, np. trylogię Edypa, nie uciekając się do starożytnego fatum.

Wahał się tak Wężyk całe życie między zasadami starej sztuki i ciasnemi granicami w jakich się zamykala, a swobodnem polem sztuki nowej. Nie śmiał jednak nigdy puścić się na to pole i właściwej dla siebie drogi nie znalazł, ale téż nigdy zadowolonym nie był ani z publiczności, ani z arystarchów, ani nawet ze swoich sztuk, jak to świadczą własne jego wyznania.

Pomówimy o jednej jeszcze tragedji oryginalnej, granej na scenie stołecznej za Księztwa Warszawskiego, która się odróżniała od innych nie formą, ale doniosłością swoją historyozoficzną, to jest o Katonie Aleksandra Chodkiewicza.

\*) Wężyk, tom II, str. 337.

\*) Pisma Franciszka Wężyka, tom II, str. 333.

Katon był uosobieniem dawniej Rzeczypospolitej rzymskiej, opartej na cnotach publicznych i domowych, na czystości obyczajów, głębokiej wierze religijnej i zjednoczonej z nią miłości Ojczyzny. Takim go przynajmniej maluje Plutarch a za nim autor tragedyi, ale Rzym podbił świat, a w Rzymie wyrosła arystokracja najbogatsza, najpotężniejsza i najambitniejsza, jaka kiedykolwiek istniała na świecie, w obec której ani prawa republikańskie, ani niezbędne w republice pocziwe obyczaje i cnoty obywatelskie, utrzymać się nie mogły. Ludzie wyniesieni wysoko nad wszystkich urodzeniem, bogactwem, znaczeniem osobistym i sławą zwycięstw, jeżeli przytém jeszcze ujmowali sobie lud hojnym rozdawaniem żywności ze zdobytych prowincji i kosztownymi igrzyskami, stawali się dla niego bożyszczami i trzęśli Rzymem. Po Sylli, Pompejuszu, Cezar najambitniejszy z nich sięgnął już bez skrupułu, na czele swoich Gallijskich legii po władzę najwyższą, zgniótł swojego rywala i stał się panem całej Italii. Afryka tylko nie ugięła się przed nim i tam w Utyce schroniła się garstka niedobitków z pod Farsali, nad którą Katon objął dowództwo. Przy Katonie zgromadzili się ostatni obrońcy Rzeczypospolitej w senacie, z nimi Markus Brutus, zięć jego, z jego córką, a żoną swoją Porcją. Wszyscy postanowili bronić się do upadłego, ale Cezar przepłynął morze, pobił pod Thapsus legie afrykańskie i zbliżył się pod mury Utyki. Mieszkańcy bronić się nie chcieli. Wojsko, którem Katon rozporządzał, było zbyt słabe, ażeby skuteczny opór stawić mogło zwycięzcy. Rozważywszy z zimną krwią stan rzeczy, zrozumiał ten mąż cnotliwy i mądry, że los republiki już był rozstrzygnięty, że istnieć dłużej nie mogła, bo już nie miała tych podstaw, na

których się niegdyś opierała i że przedłużać jeszcze walkę, byłoby daremnie krew rozlewać. Zaczął przekładać senatorom i wodzom, że im nic innego nie pozostaje, jak poddać się Cezarowi; co więcej, sam napisał do zwycięzcy, żeby się nie mścił na ludziach, którzy dopełnili swego obowiązku, broniąc praw kraju, póki była nadzieja, że je obronić potrafią, a dziś ulegają wyrokowi przeznaczenia.

Ale co innym radził, tego do siebie nie stosował. On uznawał siebie za przedstawiciela republiki — jej tradycji i jej ducha. Dla niego pomyśleć nawet tylko, że może się poddać Cezarowi, byłoby, jak sądził, haniebnym upadkiem. On powinien umrzeć z republiką, ani chwili jej nie przeżyć. Oddała też wszystkich, co go otaczali, nawet zięcia i córkę, zostaje sam, zamyka się, otwiera Platona ażeby się umocnić w wierze że nie wszystko w człowieku razem z ciałem umiera, umysł jego się rozjaśnia, pojmuje odwiecznego stwórcę i pana wszechświata, pojmuje duszę nieśmiertelną, poczem zażywa truciznę i umiera w chwili, gdy ostatni obrońcy republiki uginają czoło przed Cezarem.

Oto jest osnowa sztuki Chodkiewicza, żywcem wzięta z Plutarcha ze wszystkimi szczegółami. Nie jest to tragedia na scenę. Usypiała ona większą część widzów, zwłaszcza, że i wiersz niegładki: krytyka zaś zarzucała autorowi, że nie wyzyskał przynajmniej sytuacji, jakie mu nastreżała obecność córki przy Katonie; ale żadne uczucie powszednie nie godziło się z tonem ogólnym sztuki; mogło w niej tylko sprowadzić rozdźwięk. Zgoła jeżeli Katon Chodkiewicza nie jest tragedją na scenę, to niewątpliwie jest pięknym obrazem dramatycznym do czytania.



Przystępując do wniosków, jakie nasuwa ten krótki rys różnych rodzajów poezji, kwitnącej za Księstwa Warszawskiego, przyznać musimy, że pod elektrycznym wpływem wypadków rozbudziły się wyobraźnie i wyrobiło się kilka znakomitych talentów. Koźmian mianowicie był lirykiem godnym epoki, której wielkie wypadki opiewał. Do stworzenia narodowego dramatu popęd był dany, ale potrzeba było czasów spokojniejszych, ażeby się wytrawiły i ustaliły chwiejne jeszcze u nas pojęcia o sztuce dramatycznej, w obec dwóch szkół współzawodniczących z sobą na wielkiej arenie literatury europejskiej. Dołóżmy, że ten wpływ wypadków epoki Napoleońskiej na wyobraźnie polskie, rozciągnął się i na pokolenie, które było jeszcze wtenczas w latach dziecięcych. Przypomnijmy sobie wrażenie, jakie na 14-sto-letnim Mickiewiczu wywarła owa wiosna 1812 r.:

O wiosno! Kto cię widział, jak byłaś kwitnąca  
Zbożami i trawami a ludźmi błyszcząca,  
Obfita we zdarzenia, nadzieją brzemienna!  
Ja ciebie dotąd widzę piękna maro senna!  
Urodzony w niewoli, okuty w powiciu,  
Ja tylko jedną taką wiosnę miałem w życiu.

Na innych polach piśmiennictwa, a zwłaszcza w dziedzinie umiejętności, bardzo mało było u nas ruchu za Księstwa Warszawskiego. Epoka ta podziała wiele na wyobraźnie i na serca polskie, ale nie była sposobną do nauk. Zresztą, nie było jeszcze w Warszawie uniwersytetu, ani obserwatorium astronomicznego; laboratorium chemiczne miał tylko jeden Aleksander Chodkiewicz, wszechstronnie czynny, publicysta, krytyk teatralny, poeta dramatyczny, chemik, jak to już nadmieniliśmy w przeszłym

tomie; pracował on wtenczas nad swoim wielkiem dziełem o chemii, które na bok odłożył w 1812 roku, ażeby tworzyć pułk na Litwie. Biblioteki publiczne dopiero powstawały w Warszawie z darów prywatnych księży arcybiskupa Krasickiego, Aleksandra Sapiehy, generała Dąbrowskiego, ministra Łubieńskiego i innych. Na posiedzeniach Towarzystwa przyjaciół nauk, któremu po biskupie Albertrandym, zmarłym w 1809 roku, przewodniczył Staszic, czytano najwięcej poezye, sztuki dramatyczne podane pod sąd tego areopagu literackiego, rozprawy literackie, czasem filozoficzne Słotwińskiego i Szaniawskiego; niekiedy tylko Akademia krakowska nadsyłała tam prace naukowe swoich profesorów. W ogóle daleko w tyle zostawała Warszawa za Wilnem pod względem płodnej działalności naukowej.

Naznaczyć wszakże należy, że w Księstwie Warszawskim rozpoczął się ów zwrot umysłów ku historii, który po rozwianiu się najdroższych naszych nadziei stał się powszechnym we wszystkich dzielnicach Polski. Dziś żyjemy w przeszłości, szukając w niej przestrog na przyszłość. Przed 80-ciu laty zaczęliśmy dopiero tęsknić ku niej spoglądać, ażeby się pocieszać dawną wielkością naszej Ojczyzny po jej upadku. Pierwszem zadaniem, jakie sobie postawiło Towarzystwo przyjaciół nauk, było dokończenie „Historii narodu polskiego“ Naruszewicza. Członkowie Towarzystwa rozebrali między siebie tę pracę; wielu nie dopisało, ale Albertrandi, Niemcewicz, Kwiatkowski dopełnili swojego zadania. Jednocześnie rozjaśniali dzieje narodowe: Zoryan Chodakowski (Adam Czarnocki), Bohusz, Rakowiecki, Orchowski, Czajkowski Paweł, Skorochód Majewski, Surowiecki. Samuel Bandtke pisał znaną swoją

treściwą historię Polski, która zastąpić miała dla użytku uczącej się młodzieży znacznie krótszy jeszcze rys dziejów naszych Wagi i ogłaszał wyjątki z niej w „Pamiętniku“ Bentkowskiego. Lelewel zaczynał swój zawód. Święcki przygotowywał geografję starożytnęj Polski, ze zlecenia Towarzystwa przyjaciół nauk. Feliks Bentkowski pisał pierwszą historię literatury polskiej, zebrawszy sumiennie wszystkie bibliograficzne wskazówki w tym względzie. Dodać musimy, że uczony ten profesor warszawskiego liceum zasłużył się literaturze naszej wydawnictwem jedynego Przeglądu na całą dawną Polskę pod tytułem Pamiętnik Warszawski, który umieszczał literackie rozprawy, krytyki, wyjątki z dzieł nieogłoszonych i artykuły rozmaitej treści, jak dzisiejsze Przeglądy.

## VI.

### Sprawy wewnętrzne Księztwa Warszawskiego od 1809 do 1812 roku.

Zrównanie odebranych Austryakom polskich prowincyi z Księstwem nie zaczyna się dosyć szybko w stosunku do niecierpliwości obywateli tamtejszych a szczególnie kandydatów do urzędów. — Wybryk anarchiczny Lublinianów. — Zrówanie ciągnie się więcej niż rok. — Usiłowania jednoczesne rządu w celu podniesienia oświaty, rolnictwa, przemysłu i handlu. — Izba edukacyjna wypełnia znakomicie swoje zadanie. — Mniej szczęśliwe usiłowania rządu i prywatnych co do podniesienia rolnictwa, przemysłu i handlu. — Okoliczności stojące temu na przeszkodzie. — Ciągłe powiększanie armii i roboty ku wzmocnieniu twierdz, podług żądania Napoleona bez względu na nędzę w kraju. — Ogromne kłopoty rządu. — Zabiegi jego dla wynalezienia pieniędzy przynoszące słaby rezultat. — Wojsko niepłatne. — Urzędnicy niepłatni. — Mała pożyczka we Francyi pod gwarancją Napoleona. — Król przyjeżdża do Warszawy dla poczynienia przygotowań do sejmu. — Zmiany w rządzie. — Nowi ministrowie, Matuszewicz i Sobolewski. — Śmierć Gutakowskiego. — Sejm. — Burze w komisjach sejmowych. — Kończy się sejm zgodą i nowymi ofiarami. — Wojna coraz podobniejsza. — Ruch wojska Napoleońskiego. — Pułki polskie wychodzą z Hiszpanii. — Świetny udział jaki wzięły w Wojnie od 1809 do końca 1811. — Jakie były prawdziwe zamysły Napoleona względem Polski?

Obraz który przesunęliśmy przed oczami czytelnika pokazuje, jak szybko odżyły wspólném życiem towarzyskiem i umysłowém dwie dzielnice Polski odebrane po

kolei Prusom i Austrii i połączone na powrót w jedno ciało. Przejdziemy teraz do spraw publicznych w tój odradzającej się Polsce, których dotknęliśmy tylko mimochodem w przeszłym rozdziale i przypatrzymy się nader pouczającemu widowisku ogromnych wysiłen i niesłychanych ofiar ciężko skarconego narodu, chcącego koniecznie odzyskać straconą, przez własne swoje błędy, dawną, wielką Ojczyznę.

Rozpoczynając obrazowanie tój epoki powiedzieliśmy, że „Księztwo Warszawskie było dla Polaków wielką szkołą o dwóch klasach.“ Klasą początkową a zarazem najcięższą było małe pierwotne Księztwo utworzone przez Napoleona w 1807 r. W niej trzeba było Polakom bardzo wiele rzeczy odczytać się a wiele nauczyć. Napoleon liczył się z naszą miłością wolności, ale nie wchodził w żadne kompromisy z naszymi niedorzecznymi przesądami, z naszą próżnością, z naszymi anarchicznymi nawyknieniami. Dał Księztwu instytucje oparte na zasadach ogólnych, które były ostatnim słowem cywilizacji XVIII wieku, zasadach równości wszystkich w obliczu prawa i możliwości dla wszystkich posuwania się talentem i zasługą po szczeblach aż do najwyższych, w rozmaitych zawodach. Ustanowiwszy władzę monarchiczną dosyć silną, przeciwstawił jej izby sejmowe z władzą kontrolującą, ale zamknął w ścisłych szrankach wielomówstwo polskie. Nakoniec zaprowadził w małym Księztwie mechanizm administracyjny takiż sam jaki urządził we Francyi a który uznany został za najdoskonalszy z istniejących we wszystkich państwach świata, ale z którym trudno było Polakom się oswoić, bo zupełnie był różnym od administracji bezładnej dawniej Polski i zbyt kosztowny niestety dla tak ubogiego kraiku.

Jakkolwiek jednak nie było dogodnie zrazu obywatelom Księztwa w tych nowych formach politycznych i społecznych, po upływie dwóch lat i po małych uczynionych w nich zmianach zastosowanych do obyczajów naszych i naszej wiary religijnej, przekonali się, że są dobre, przywiązali się nawet do nich tak silnie, że po upadku Napoleona i różnych innych wywrotach, obstawali przy nich upornie tak długo jak się dało.

Gdy Księztwo Warszawskie zostało traktatem wiedeńskim w dwójnasób prawie powiększone, zadanie mężów stanu stojących u steru rządu i obywateli wpływających na opinię publiczną, urosło w podobniejsze mierze. Nowy okres który się otworzył w historii Księztwa stał się dla nich — trzymając się naszego porównania — wyższą klasą w tejże samej wielkiej szkole. Nie tylko bowiem trzeba było świeżo przyłączone do Księztwa polskie prowincje, doprowadzić do zupełnej z nim harmonii, ale posunąć dalej dzieło ich wspólnego odrodzenia przez rozpowszechnienie w nich oświaty, podźwignięcie rolnictwa, przemysłu i handlu, polepszenie komunikacji, zaprowadzenie porządku w miastach, zgoda przez podniesienie moralne i materialne kraju a należy oddać tę sprawiedliwość rządowi Księztwa, że w ten sposób pojął rzeczywiście swoje zadanie, pomimo ogromnych trudności, jakie mu stawiały ubóstwo kraju i prawdopodobieństwo nowej wojny.

Zrównanie Nowej Galicyi z Księztwem; to jest zaprowadzenie w niej nowej organizacyi na wzór francuzkiej nie napotkało na żadne trudności. Każdy tam bowiem czuł że sporów toczyć się nie godzi o prawa i urządzenia, którym się poddali bracia wyswobodzeni

z pod pruskiego jarzma. Nie obyło się wszakże na wstępie bez anarchicznego wybryku, z innego powodu ale nie mniej przypominającego dawne polskie zwady.

Opowimy ten epizod podług Koźmiana który się nad nim szeroko rozwodzi.

Czytelnik sobie przypomina, że Rząd centralny ustanowiony dla obu Galicyi we Lwowie przez generała Roźnieckiego, podług instrukcyi danych mu przez księcia Józefa, wkrótce potem uchodzić musiał przed Austryakami i przeniósł się najprzód do Żółkwi a następnie do Lublina, gdzie rezydował gdy pokój został ogłoszony. Księżę Józef nie pomniał że do niego, który go ustanowił w imieniu Napoleona, należało go z pod władzy swojej usunąć i oddać pod rozporządzenie Rządu Księstwa, przez co opóźniało się zaprowadzenie nowego porządku w prowincjach przyłączonych traktatem wiedeńskim do Księstwa.

Tymczasem obudziła się między obywatelstwem tych prowincyi gwałtowna ambicya urzędów, podobnie jak to było przed dwoma laty w poczynającym się Księstwie Warszawskiem. Każdy chciał coś znaczyć w swoim kraju powróconym do samoistności i kandydatów na prefektów, podprefektów, prezesów, dyrektorów, radców rozmaitych itp., była ilość niesłychana. Wszystkie próżności były podniecone a ziemia nasza — przyznać to trzeba — urodzajna jak może żadna inna w próżności wszelkiego rodzaju. Owych to kandydatów szczególnieź niecierpliwiła przedłużająca się w ich prowincjach tymczasowość, co przypisywano niedbałości i samolubstwu rządu centralnego. Na czele tych niecierpliwych było dwóch jurystów, Wincenty Grzymała i Franciszek Węgleński.

Grzymała adwokat za Rzeczypospolitą, następnie, dzięki protekcyi księcia generała ziem podolskich, podstarosta Łatyczewski i deputat z tej ziemi na trybunał lubelski, po drugim podziale kraju ożeniwszy się dostatnio, osiadł w ziemi chełmskiej, gdzie swoim wykształceniem, niepospolitym darem wymowy, który go wślawił gdy był adwokatem, przytęm szczerem patriotyzmem, wielką gościnnością w swoim domu, sowitemi puhami węgryzyna które zapijano u niego, zyskał popularność między obywatelstwem. Po ustanowieniu rządu centralnego gdy przyszło do mianowania tymczasowych urzędników cyrkularnych, otrzymał, zgodnie z życzeniem obywateli, urząd prezesa cyrkulu Zamoyskiego. Chcąc utrzymać swoją popularność i dowieść niepodległości charakteru, folgował szlachcie w ciężarach publicznych a uciskał paletami, dostawami, posługami różnego rodzaju całą ludność ordynacyi Zamoyskiej. Bracia szlachta mu przyklaskiwali, ale rządcy, dzierżawcy, włościanie ordynacyi wnosili ciągle skargi na niego do ordynata. Rząd centralny kilkakrotnie go napominał za tę niesłuszność, a gdy napomnienia nie skutkowały, złożył go z urzędu; inde irae na rząd centralny a szczególnieź na prezesa jego Zamoyskiego.

O Węgleńskim pisaliśmy już w przeszłym tomie; przypomnimy więc tylko że to był głośny adwokat lwowski, drugi po Dzierzkowskim, ale słynny w inny sposób. Dzierzkowski zyskał sobie wziętość biegłością w prawie, nauką, rozumem, wymową i uczciwością. „Węgleński zaś wślawił się — powiada Koźmian — trząsaniem przedajniemi sądami we Lwowie, nawet i w Wiedniu i pijackimi bankietami, jakie wyprawiał w swoim wiejskim domu, zwanym „Pohulanką“. Węgleńskiemu solą w oku było,

że jego współzawodnika Dzierzkowskiego powołano na członka rządu centralnego a jego zostawiono zupełnie na uboczu i nie ofiarowano mu najmniejszego urzędziku w tymczasowej administracji Nowej Galicyi, lubo miał tam wioskę Miączyn w sąsiedztwie Grzymały. Postanowił więc, ufnym w stósunki i wpływy swojego brata ministra, zdobyć sobie wstępnym bojem jakieś znakomite stanowisko w nowej administracji. Porozumiał się on ze swoim sąsiadem Grzymałą i we dwóch uknuli spisek na obalenie rządu centralnego, który im stał na zawadzie.

W tej chwili prezes tego rządu był w podróży. Wyjechał do Krakowa ażeby przynaglić księcia Józefa do poczynienia kroków potrzebnych w celu jak najprędzszego zwinięcia władz tymczasowych w nowo przyłączonych do Księstwa prowincjach. Z Krakowa zaś udał się do Dreżna ażeby złożyć hołd królowi w imieniu tychże prowincyi, a w ciągu jego nieobecności dwaj spiskowcy zaczęli podburzać szlachtę przeciw rządowi centralnemu, obwinając ludzi którzy rzeczywiście uczynili wielkie poświęcenie wchodząc w skład tego tułaczego rządu o przedłużanie umyślne tymczasowości w celach osobistych.

Stanisław Zamoyski mianowicie, na którego najostrzejsze rzucali pociski, naraził ordynację swoją na konfiskatę a osobę swoją na najsrozsze kary austriackiego kodeksu, w razie gdyby wojna nieszczęśliwie się skończyła dla Napoleona i dla nas, bo nie tylko że przyjął urząd prezesa rządu w Galicyi ale pierwój już cała służba ordynacyi, z jego rozkazu dopomogła wojsku naszemu do zdobycia Zamościa a potem wystawił kosztem swoim pułk piechoty przeciw Anstryi. Możnaż było dać większe dowody

patryotyzmu? Szlachta jednak nie lubiła Zamoyskiego. Podobnie jak wszyscy w jego rodzie, z małym wyjątkiem, nie miał on daru jednania sobie popularności lub nie dbał o nią. Był za nadto panem z kanclerskimi tradycjami, za mało szlachcicem. Obejście się jego było pełne godności ale zimne; w domu swoim przyjmował z wspianą gościnnością ludzi zasłużonych w kraju, lubił towarzystwo literatów, artystów, uczonych; młode wschodzące talenta chętnie protegował, lecz nie brzękano kieliszkami przy jego stole i wszystkie hulaśliwe demonstracye były przeciwne jego naturze. W gruncie jego duszy nawet panował instynkt zachowawczy i trzeba było nadzwyczajnych okoliczności jak pojawienie się Napoleona jako zbawcy na ziemi polskiej a następnie wkroczenia w jego imieniu księcia Józefa do zaboru austriackiego, ażeby go pociągnąć raz jeden w życiu na drogę rewolucyjną. Ludzie tacy mogą być tylko w małym kółku cenieni; w szerszych kołach, ulegających łatwo prądom entuzjazmu, uchodzą za dumnych i samolubów.

Grzymała i Węgłęński utworzyli też sobie prędko stronnictwo między bracią szlachtą w Lubelskiem i w Podlaskiem i w ich imieniu pojechali do Warszawy — Koźmian powiada — iż „rozsieli po Warszawie, że ich obywatele galicyjscy delegowali do rządu Księstwa z prośbą o najprędzsze przyłączenie téj prowincyi;“ lecz musiało być rzeczywiście tak jak opowiadali. Bezwątpienia złożyli oni Rządowi podobną prośbę od obywateli opatrzoną ich podpisami; inaczej postępek rządu w téj okoliczności byłby nie do wytłumaczenia.

Podług Koźmiana panowie ci wystawiali rząd centralny jako nieudolny, powszechnie znienawidzony i któ-

rego członkowie o swoich tylko osobistych interesach myśleli, niedbając bynajmniej o interesa kraju. Na Zamoyskiego szczególnie miotali potwarze jakie tylko wymyśleć mogli a Rząd Księztwa nie sprawdzając tych oskarżeń, nie odnosząc się ani do księcia Józefa, ani do króla, do którego ostateczne rozstrzygnięcie w tej sprawie należało, zamianował oskarżycieli swoimi komisarzami nadzwyczajnymi, z upoważnieniem do rozwiązania rządu centralnego galicyjskiego i odebrania od niego władzy. Koźmian przypisuje to wpływowi trzech członków rady stanu, ministra Węgleńskiego, prezesa Potockiego nieprzychylnego Zamoyskiemu a bardzo sprzyjającego Węgleńskiemu i Staszica radzcy stanu niegdyś guwernera dwóch synów kanclerza Zamoyskiego, ale który się z nimi na śmierć powadził\*) Wątpimy jednak bardzo ażeby wpływ prezesa i dwóch członków rady stanu z których jeden był wido-

\*) Koźmian opowiada przyczyny tego poróżnienia. (Pamiętniki, tom II, str. 200). Były one najprzód w charakterze Staszica szorstkim, często nawet brutalnym a zawsze samowolnym, który go uczynił nieznosnym jego uczuciom, następnie zaś w bardzo drażliwej kwestyi pieniężnej. Staszic złożył był u pani kanclerzyny Zamoyskiej z zaoszczędzonej swój pensyi nauczycielskiej i z darów tej pani 4000 dukatów, do których później dołożył jeszcze 2000 ale pani kanclerzyna zamiast wydać na tę ostatnią jeszcze osobny kwit, przemieniła na dawnym skrypcie — jak twierdził Staszic — liczbę 4000 na 6000 dukatów. „czy to podskrobanie czy wprost pociągnięciem pióra“ — słowa są Koźmiana. — Szczególna rzecz że Staszic podobny skrypt przyjął. Był to powód nieuniknionego zajścia po śmierci kanclerzyny między nim a administracją ordynacyi Zamoyskiej i samym nawet ordynatem, którym był natenczas Aleksander Zamoyski, starszy brat Stanisława. Administracja skryptu wypłacić nie chciała, a gdy się Staszic ostro dopomniął, wytoczyła mu z polecenia ordynata proces o fałszerstwo. W pierwszej instancyi wygrał, jedynie na zasadzie przysięgi, do której go sąd dopuścił. Administracja wszakże założyła ape-

cznie stronnym w tej sprawie, mógł popełnić do tak nierozważnego kroku całą radę stanu, w której zasiadali ludzie doświadczeni, po większej części zasłużeni posłowie sejmu konstytucyjnego. Petycja opatrzona mnogimi podpisami obywateli mogła jedna tylko taki skutek wywrzeć, z tego względu, iż Rząd Księztwa chciał w nowoprzyłączonych do Księztwa prowincjach stać się popularnym.

Cóżkolwiek bądź Grzymala i Węgleński wrocili jak tryumfatorowie do Lublina i nim poszli oznajmić rządowi centralnemu z jaką misją przyjechali, już całe miasto wiedziało, że przywieźli mu wyrok rozwiązania się i mają być jego wykonawcami. Wnet też — powiada Koźmian — zaczął się Lublin wyludniać, bióra administracyjne i sądowe ogolacąc ze swoich tymczasowych urzędników, wszyscy spieszyli do Warszawy ubiegać się o urzędy stałe i w ruch wprowadzać rozmaite sprężyny jakich kto mógł użyć, by celu swego dopiąć. protekcyę, intrygi, przechwalania swoich zasług, oskarżania przeciw współzawodnikom itd.

Tymczasem panowie komisarze pomimo danego im pełnomocnictwa rozwiązać rządu centralnego nie potrafili. Wiceprezes jego Józef Lewicki wysłuchawszy ich w za-

lacyę, lecz w ciągu procesu Aleksander Zamoyski umarł, a następca jego na ordynacyę Stanisław, za usilnem wdaniem się teścia swojego księcia jenerała ziem podolskich, kazał całą sumę wypłacić i sprawę umorzyć. Nie zagoiło to wszakże rany w sercu Staszica, lubo sam był winien wszystkiemu złemu jakie go spotkało. Widział zresztą że Stanisław Zamoyski kazał mu depozyt wypłacić, nie z popędu własnego serca, nie z przekonania o słuszności jego sprawy, lecz tylko pod wpływem teścia. Dodać wszakże nam należy, że córka kanclerza Zamoyskiego księżna Anna Sapieżyna, zachowała życzliwe uczucia dla Staszica aż do jego śmierci. W jej domu w Warszawie mieszkał i w nim umarł.

stepstwie nieobecnego jeszcze Zamoyskiego, oświadczył im następnego dnia w imieniu wszystkich swoich kolegów, że rząd centralny galicyjski „niczego goręcej nie pragnie, jak zlania się Nowej Galicji z Księstwem Warszawskiem w jedno ciało, lecz będąc ustanowionym przez księcia Poniatowskiego w imieniu Napoleona, nie może być rozwiązany przez Rząd Księstwa póki się ten nie zniesie w tym względzie z Księciem Poniatowskim i nie otrzyma stosownego rozkazu od króla Saskiego. Jak te formalności będą dopełnione rząd centralny sam się natychmiast rozwiąże i nie delegatom żadnym, lecz osobiście in corpore, w ręce Rządu Księstwa władzę swoją złoży.“\*)

Panowie komisarze rozgniewani przesłali natychmiast odpowiedź tę Rządowi Księstwa, przydając do swojego raportu nowe oskarżenia przeciw rządowi galicyjskiemu. Czekali nowego rozkazu, ale upłynęło dni kilkanaście i żadnego rozkazu nie odbierali. Bojąc się ażeby tryumf ich nie zmienił się w porażkę i wstyd, dwaj ci ludzie ambitni postanowili wzburzyć przeciw rządowi centralnemu władze cyrkularne i od nich otrzymać przystąpienie do Księstwa Warszawskiego, mimo téj władzy wyższej. Grzymała podjął się pociągnąć do buntu komisję cyrkularną lubelską z jój prezesem Owidzkim; Węgleński wyjechał na prowincję ażeby podobnie buntować inne komisje cyrkularne.

Grzymale dobrze się udało; popularny w Lubelskiem, jak to powiedzieliśmy wyżej, urósł jeszcze w opinii obywateli tamtejszych, szczególnie w Lublinie samym, gdy wrócił z Warszawy jako pełnomocnik Rządu Księstwa.

\*) Koźmian, Pamiętniki II, str.

Widziano w nim przyszłego rozdawnika urzędów. Wszyscy też członkowie komisji cyrkularnej lubelskiej ulegli jego namowom a przykład dał jój Owidzki; osobistość powszechnie poważana dla zacności swojego charakteru, gorącego patryotyzmu i znakomitej inteligencji, ale z głową palącą się pod siwym włosem. Wezwał on całą komisję na posiedzenie nadzwyczajne, na którym uchwalono jednomyślnie ażeby prezes udał się do Rządu Centralnego i oświadczył mu, iż skoro on nie chce się rozwiązać na wezwanie Rządu Księstwa, przeto komisja cyrkularna uważa za swój obowiązek przystąpić do Księstwa, bez względu na ten opór tymczasowej wyższej władzy. Wszyscy członkowie komisji byli tak rozgorączkowani, że gdy Koźmian obrany wiceprezesem zgromadzenia, zaprotestował przeciw tej uchwale, zarzucano mu brak patryotyzmu, prawie zdradę kraju.

Prezes Owidzki poszedł nazajutrz do wiceprezesa Rządu spełnić dane mu zlecenie i odebrał lakoniczną ale ostrą odpowiedź: „Za takie oświadczenie — rzekł Lewicki — jako zwierzchnik komisji powinien bym całemu jój składowi z prezesem na czele, dać natychmiast dymisję, ale przez wzgląd na wiek i zasługi W. Pana, nie uczynię tego, w nadziei, że rozważywszy krok wasz niebaczny, cofniecie się.“ Owidzki odezwał się na to w sposób bardzo żywy i zaczął czynić Rządowi Centralnemu różne wyrzuty, które mu wiceprezes przerwał surowemi słowy: „Proszę uwolnić mnie — rzekł — od dalszej nieprzyzwoitej przemowy swojej i odwróciwszy się od niego wyszedł z pokoju.“\*)

\*) Koźmian, Pamiętniki VI, str. 47—48.

Rezultat takowy rozjątrzył do najwyższego stopnia panów obywateli składających komisję cyrkularną i postanowili bezzwłocznie zamiar swój wykonać. Odwołali się do panów komisarzy, ale już chwila ich znaczenia i wpływu była przeszła. Węgleński żadnej innej komisji cyrkularnej nie potrafił nakłonić do anarchicznego wystąpienia. Temperatura moralna w mniejszych miastach nie była tak gorąca jak w Lublinie i obywatele którzy przykładali dawniej z zapalem deklamacyom Węgleńskiego przeciw Rządowi Centralnemu, ochłodli nagle gdy ich wezwał do czynnego wystąpienia przeciw niemu. Z drugiej strony panowie komisarze odebrali nakoniec odpowiedź od Rządu Księstwa na swój raport. Rozkazano im czekać póki Nowa Galicya nie zostanie dekretem królewskim formalnie przyłączona do Księstwa, a księżę Poniatowski władzę nad nią nie przekaże Rządowi Księstwa. Zwrócono snąc uwagę ministrów na zbyt ni pospiech z jakim przystąpili do rozwiązania władzy tymczasowej. Pano wie komisarze i niecierpliwa komisya cyrkularna lubelska musieli czekać jeszcze dni kilkanaście. Dnia 2-go stycznia 1810 r., dopiero otrzymał Rząd Centralny z Warszawy kopię dekretu królewskiego, przyłączającego Nową Galicyę do Księstwa, odezwę do niego księcia Poniatowskiego przesłaną na ręce Rządu Księstwa, wzywającą go ażeby odtąd już nie z kwaterą główną, ale z ministrami się znosił i nakoniec wezwania od Rządu Księstwa ażeby się rozwiązał.\*)

\*) Koźmian, Pamiętniki, VI, str. 48, porównać z ówczesną Gazetą Korespondenta Warszawskiego.

Tegoż samego dnia Rząd Galicyjski wydawszy odezwę pełne godności i patryotyzmu do obywateli i władz tymczasowych zstąpił ze swojego piedestału i udał się in corpore do Warszawy ażeby, jak zapowiedział, władzę swoją wraz z rachunkami z czasu swojej administracji, złożyć w ręce Rządu Księstwa, po czém członkowie należący do Stariej Galicyi wrócili pod Rząd austriacki, ci zaś którzy należeli do Nowej Galicyi; mianowicie Tadeusz Matuszewicz i Franciszek Grabowski dawny podkomorzy krasnostawski, weszli do Rady Stanu jako radcy; sekretarz Rządu Maksymilian Lewicki, jako pierwszy referendarz, Koźmian lubo nie wchodził w skład rządu, lecz dał się już poznać jako poeta, pierwszorzędny śpiewak wielkich wypadków owej epoki, został drugim referendarzem, Zamoyski zaś zasiadł jako wojewoda w senacie.

Zespolenie zupełne kraju przyłączonego z Księstwem Warszawskim zajęło jeszcze blisko półtora roku.

Przed zaprowadzeniem w nim nowego porządku, nakazany został 18-go stycznia 1810 roku spis ogólny ludności tak w dawnych jak nowych prowincjach Księstwa. Pokazało się, że ludność na całym tym obszarze wynosiła 3,780,000 dusz, a ludność Warszawy 76,000. Następują uchwały rządowe urządzające te nowe prowincye. Uchwała z 24-go lutego przystosowuje do nich konstytucyą z 22-go lipca 1807 r. Uchwała z 17-go kwietnia dzieli je na 4 departamenta, 40 powiatów i 26 zgromadzeń gminnych, z których cztery przypadało na Kraków, 22 na resztę kraju. Przybywało tym sposobem podług konstytucyi 12-tu senatorów, 4-ch biskupów, 4-ch wojewodów, 4-ch kasztelanów, 40-tu posłów i 26 deputowanych. Biskupów dyecezyalnych łacińskich było w przy-



łączonych prowincjach czterech, ale biskupa lubelskiego Skarszewskiego pominął król jako potępionego wyrokiem sądowym w roku 1794, a na jego miejsce powołał do Senatu biskupa chełmskiego obrządku grecko-unickiego, księdza Ciechanowskiego. Wojewodami zamianował monarcha Walentego Sobolewskiego, Ostrowskiego Tomasza, dawnego podskabiego nadwornego, marszałka Sejmu 1809 roku, Radzimińskiego ostatniego wojewodę gnieźnieńskiego, który w 1807 r. wszedł do Senatu Księstwa jako kasztelan i jak już nadmieniliśmy, Stanisława Zamoyskiego. Kasztelanami zostali książę Stanisław Jabłonowski, August Gorzeński, Stadnicki i Kicki, dawny koniuszy Wielkiego Księstwa, niedługo potem mianowany wojewodą, a na prezesa Senatu po zmarłym Stanisławie Małachowskim, powołał król wojewodę Ludwika Gutakowskiego.

Mianowanie prefektów, podprefektów, sędziów trybunałskich, sędziów pokoju i innych urzędników w czterech nowych departamentach, tudzież wybory do Rad departamentalnych i powiatowych, utrzymywały w gorączkowym stanie przez kilka miesięcy ambicję kandydatów.

W czasie pobytu swego w Warszawie, naznaczył król dekretem z 9-go czerwca termin 15-go sierpnia roku następnego, od którego kodeks Napoleona obowiązywać miał w tychże departamentach. Ustawę przechodnią, która była niezbędną, ogłoszono wszakże dopiero 26-go stycznia 1811 r. Do spraw karnych zostawił monarcha tymczasowo prawo austriackie tym prowincjom, tak jak w dawniejszej części Księstwa pozostało prawo karne pruskie. Dwa inne dekreta z czasu pobytu króla w naszej stolicy, ogłosiły Kraków i Terespol miastami wolnemi dla handlu. Przywilej ten podniósł szybko Kraków, nie posłużył wiele

Terespolowi, bo granica rosyjska była szczelnie zamknięta dla wszystkich ziemiopłodów i wyrobów polskich.

Zajmując się tak uorganizowaniem nowych prowincyi podług systemu francuzkiego, uzupełniał zarazem Rząd krajowy tę organizację we wszystkich jej gałęziach. Już w roku 1809 przed wojną utworzono Izbę obrachunkową dla kontrolowania skarbowości i rozwinęto instytucję policyi rozciągając ją na prowincye. W każdym mieście departamentowem ustanowiono komisarza policyi i intendenta dla objeżdżania miasteczek i wsi, zaczęto też niebawem zmiatać ulice po miastach, zaprowadzać porządki do gaszenia ognia, a w Warszawie wszystkich żydów ściągnięto na jedną ulicę Królewską, gdzie już było ognisko ich tandetnego handlu, sławny Pocijów. W 1810 r. rada stanu podzieloną została na tyle wydziałów ile było ministerstw. Na czele hierarchii sądowniczej stanęła też rada stanu jako sąd kasacyjny. Ustanowiono jeszcze w tymże roku radę lekarską w Warszawie dla czuwania nad zdrowiem publicznem i na jej przedstawienie każdy powiat zaopatrzony został w fizyka (lekarza bez doktorskiego dyplomu) i chirurga; podobnie na jej przedstawienie nakazał dekret królewski z 11-go września 1811 r., ażeby nie przyjmowano do szkół żadnego dziecka, któreby nie miało szczepionej ospy krwiowej i tejeż operacji poddać się musieli także rekruci przed wstąpieniem do szeregów.

Teraz zobaczymy po kolei co rząd uczynił lub usiłował uczynić dla podniesienia oświaty, rolnictwa, przemysłu, handlu, wystawienia przytém dzielnego 60-ciotysięcznego wojska jakiego żądał Napoleon i zarządzenia biedzie krajowej. Każde z tych zadań było nader ciężkiem problematem.

Izba edukacyjna, która zastępowała ciągle ministerium oświaty, wywiązała się ze swojego zadania w sposób najchlubniejszy, dzięki zarówno światłu i gorliwości w chodzących w skład jej mężów, jak i pomocy króla, rządu, duchowieństwa a mianowicie księży Pijarów i ofiarności prywatnych. Rząd uchwałą 17-go grudnia 1810 roku powiększył dochody jej z 1,200,000 zlp. na 2,000,000. Od tej chwili zaczęły się wszystkie zakłady naukowe szybko podnosić, a na czele ich stara alma mater krakowska, której rektorem był natenczas uczony i zasłużony Sebastian hr. Sierakowski. Ustanowiono tyle katedr, ile istniało w najlepszych ówczesnych uniwersytetach, ale pomimo ogłoszonych konkursów, połowa ich nie została obsadzona z braku profesorów. Minister Łubieński urządził przy tej wszechnicy szkołę prawa, siostrę tej jaką stworzył w Warszawie, a obudow za wzór służyła szkoła paryżka.

Wykładano w jednej i drugiej, prawo natury, prawo cywilne rzymskie, prawo kryminalne, procedurę cywilną i kryminalną, stosunki sądownictwa z administracją państwową, policję i prawem publicznem, nakoniec kodeks Napoleona. W Warszawie połączono, na mocy uchwały rządowej z 22-go maja 1811 roku, ze szkołą prawa tak zwaną szkołę administracji, w której wykładano, przez kilka miesięcy jej istnienia, ekonomię polityczną podług pisarzy niemieckich, statystykę, naukę o fabrykach i rękodzielnictwach, o handlu wewnętrznym i zewnętrznym, nakoniec reguły finansowości. Otworzono także w stolicy szkołę medyczną. Z początku uchwała w tem względzie wydana (13-go października 1810 r.) była literą martwą, gdyż nie było czém płacić profesorów, ale wkrótce najslawniejsi

lekarze Dzierzkowski, Czekierski, Wolf, Brand, Hofman, Weis, Celiński, podjęli się wykładu nauk lekarskich bezpłatnie. W r. 1810 odrodziła się główna szkoła nauczycieli w Łowiczu i powstało kilka innych takichże szkół. Rozmnożyły się licea; Warszawa miała ich aż trzy, każdy departament miał po jednym, łomżyński miał dwa, jedno dawniejsze (od 1809 r.) w Sejnach, drugie utworzone w 1810 r. w Szczuczynie. Wszystkie opatrzone zostały w potrzebne biblioteki, maszyny, narzędzia. Po powiatach tworzone szkoły wydzielowe. Szkólek elementarnych przybyło w miastach 125, po wsiach 345. Mnożyły się także szkoły Lankustra i wzajemnego uczenia się. Przed samą wojną liczba ogólna szkół urosła do 54,424. Przyjęty system edukacji publicznej był najpraktyczniejszy. W szkołach najniższych przysposabiano dobrych rolników i rzemieślników, w wydzielowych ekonomów, kupców, fabrykantów i przygotowywano młodzież do szkół wyższych. Elementarne (parafialne) szkółki oddano pod dozór plebanom, wydzielowe dziekanom, biskupom szkoły wyższe.\*) Towarzystwo do ksiąg elementarnych pod prezydenturą Lindego a w którego skład wchodził w większej części uczeni księży Pijarzy, nauczyciele w Liceach, jako to: Kopczyński, Wolski, Kamiński, Dombrowski, Bielski, zaopatrywało szkółki początkowe (a nawet i wyższe) w książki do nauki zastosowane do pojęcia małych uczniów, co ułatwiało bardzo zadanie wychowania ludu, gdy z drugiej strony wpływ proboszczów pobudzał rodziców z klasy włościańskiej i rzemieślniczej do wysyłania dzieci do szkół

\*) Zdanie sprawy z pięcioletniego urzędowania izby edukacyjnej. T. Morawski. Dzieje. Tom VI, str. 118.

łek.“ Pomimo ciężkiej biedy — powiada Antoni Ostrowski — gminy składały bez szemrania grosz ostatni na szkółki.“\*)

Najwięcej kosztowały zakłady szkolne w czterech nowych departamentach, gdzie rząd austriacki zmarnował na swoje wojny fundusze edukacyjne tak, że wykryto wszystkiego 545,000 złp., a prócz czterech gimnazyów w Krakowie, Lublinie, Chełmie i Zamościu było w całym tym kraju tylko 7 szkół trzyklasowych, 19-cie mniejszych miejskich, 9 tak zwanych trywialnych dla ludu i trzy dla dziewcząt. Rząd Księstwa rozsiał tam ziarna oświaty pełną miarą, ale Księstwo a po nim Królestwo Kongresowe zbyt krótko trwały, ażeby wszystkie te ziarna zejść mogły i wydać plon pożądany.

Nie widzimy w dokumentach ówczesnych ażeby izba edukacyjna zajmowała się równie gorliwie wychowaniem dziewcząt z klas niższych społeczeństwa. To pewna, że nie zakładała dla nich szkółek osobnych ale za to czuwała pilnie nad pensyonatami prywatnemi dla panien z klas wyższych, które się bardzo rozmnożyły w owym czasie w Warszawie i znaczniejszych miastach prowincjonalnych a z których najsłynniejszym był pensyonat pani Wilczyńskiej, siostry pułkownika, później generała artylerji Redla. Przepisy bardzo szczegółowe wydane dla tych pensyonatów 9-go marca 1810 r.\*\*\*) mogłyby dziś służyć za wzór dla podobnychże zakładów, tyle w nich było dbałości o zdrowie i obyczajność panien, o rozwinięcie w nich uczuć religijnych i patryotycznych, o wykorzenienie z ich

\*) Żywot Tomasza Ostrowskiego, I, str. 451.

\*\*) Gazeta Korespondenta Warszawskiego.

umysłów przesądów i zabobonów, które przynieść mogły z rodzicielskiego domu i wytworzenie z nich kobiet moralnych, bogobożnych, miłych w towarzystwie i pomocnych mężom, bądź w gospodarstwie wiejskiem, bądź w handlu i przemyśle. Nie były to bowiem instytucje wyłącznie dla panien z szlacheckich domów, ale i dla córek kupców i przemysłowców.

Przedmioty jakie w czterech klasach wykładano, były najprzód religia i język polski, do którego starano się wzbudzić w uczennicach szczerą zamięłowanie. Uczono je wymawiać go czysto i dźwięcznie, mówić nim i pisać podług najlepszych wzorów z Zygmuntońskiej i Stanisławowskiej epoki, dalej arytmetyka, fizyka ile potrzebną jest do wytłumaczenia powszednich zjawisk w naturze, botanika głównie dla obeznania pańienek z roślinami naszych pól, łąk, ogrodów, lasów; historia powszechna i więcej szczegółowo historia polska podług księdza Wagi, póki historia Bandkiego nie wyszła z druku, która zastąpiła zbyt zwięzły rys pierwszego; dalej jeszcze geografia ogólna, geografia szczegółowa Polski, także prowadzenie ksiąg kupieckich. Z języków obcych uczono francuzki i niemiecki; do francuzkiego przykładano, ma się rozumieć, większą wagę jako upowszechnionego w naszym kraju. Uczono także różnych robót kobiecych. Muzyka i rysunek były przedmiotami zaklasowemi a ochmistrynie miały polecać ostrzegać rodziców, których córki nie miałyby żadnego usposobienia do tych sztuk, ażeby napróżno nie wydawali pieniędzy na lekcje bezowocne.

Musimy jeszcze przytoczyć w treści parę artykułów z tegoż samego regulaminu pensyonatów ażeby pokazać, jak troskliwie wchodziła izba edukacyjna w najdrobniejsze

szczególne obchodzące zdrowie, moralność i obyczajność panienek. Tem się zajmował z miłością pan Stanisław Potocki.

Liczba pensyonarek w każdym zakładzie ograniczona była do 15-tu najwięcej 20, a uczennice przychodzących z zewnątrz do 6-ciu i to mających za sobą poważne rekomendacje. W jednej sypialni o trzech oknach nie można było mieścić więcej jak 6 pensyonarek, w sypialni o dwóch oknach tylko cztery, w sypialni o jednym oknie tylko dwie. Ochmistrzyni i podochmistrzyni powinny były sypiać i jadać z panienkami. Z tą samą oględnością uregulowane było całe życie tych panienek w pensyonatach, ich pożywienie, ich przechadzki, ich zabawy. Wolno było np. ochmistrzyniom wyprawiać baliki dziecinne, ale tylko dwa w ciągu karnawału, wolno im było także odznaczające się pilnością i dobrym zachowaniem się uczennice poprowadzić niekiedy na teatr, ale tylko do łoży na sztuki ściśle moralne, pod swoją odpowiedzialnością.

Nie dosyć na tém, izba edukacyjna wezwiała pierwsze panie polskie i kilka przedstawicielek wyższego mieszczaństwa do nadzoru nad temi zakładami w Warszawie. Wszystkie obowiązki ten chętnie przyjęły, po gorącej odezwie do nich w gazetach księżnej jeneralowej Czartoryskiej, która przykład do tego dała. Wymienimy te panie.

Nadzór nad pensyonatami w cyrkulach I-szym i III-cim wzięły panie: z Bielińskich Łubieńska ministrowa, Teresa de Lafontaine, z Makowskich Rutkowska, Sabina Thys.

W cyrkule II-gim.

Panie: z książąt Lubomirskich Stanisławowa Potocka, z Podoskich Hussarzewska, z Michlerów Wolfowa.

W cyrkule IV-tym.

Panie: z książąt Czartoryskich księżna Wirtemberska, z Szydłowskich Kieka wojewodzina.

W cyrkule V-tym.

Panie: z Dzierzbickich Czarnecka, z Krajewskich Nankwaska prefektowa warszawska, z Guletow Gudeit'owa.

W cyrkule VI-tym i VII-mym.

Panie: z Flemingów księżna J. Z. P. Czartoryska, z Sobolewskich Gutakowska wojewodzina, z Ebertów Diehl'owa.

Nadzór najwyższy zachowała przy sobie Izba edukacyjna. Pod zarządem téż Izby były szkoły wojskowe, mianowicie kadetów w Kaliszu i w Chełmnie, gdzie zaprowadzony przez nią system nauki i porządek, nawet orderki dla odznaczających się uczniów; jako to: wieniec srebrny, orzełki złote i srebrne, które noszono na piersiach na zielonej wstążce, utrzymały się po upadku Księstwa przez cały okres Królestwa Kongresowego w korpusie kadetów kaliskim, który jeden został zachowany. Podobnie pod zawiadywaniem Izby edukacyjnej były, szkoła aplikacyjna inżynierii i artylerii, założona przez księcia Józefa jego kosztem na wzór szkoły w Metz i szkoła niższa artylerii. Pierwsza utrzymała się także, ale nieco zmieniona za Królestwa Kongresowego. Do niej wchodził najcelniejsi uczniowie z korpusów kadeckich dla uzupełnienia swojej wojskowej edukacji.

Obok rozwijania i szerzenia oświaty, drugim wielkiem ale nierównie trudniejszym zadaniem w téj epoce wojennej i pod systematem kontynentalnym było podniesienie rolnictwa, przemysłu i handlu w kraju zupełnie zniszczonym przez dwa rządy zaborcze, współubiegające się przez lat kilkanaście któreń prędzej wycisnąć wszystkie

soki żywotne z przypadłego nań łupu. Jednak rząd Księstwa, poparty szlachetną pomocą monarchy i patriotycznym współdziałaniem prywatnych, czynił wszystko co było możebnem, ażeby kraj ile się dało, pod tym potrójnym względem podźwignąć. Przed samą wojną 1809 r. ogłoszone zostały trzy zmierzające do tego uchwały rządowe. Pierwsza z 16-go marca 1809 roku ustanowiła rady handlowe w miastach najwięcej handlowych ówczesnego Księstwa to jest: w Warszawie, Poznaniu, Toruniu, Bydgoszczy, Kaliszu, Lesznie, Wschowie, Międzyrzeczu, Płocku; druga z 20-go marca tego roku, uwolniła przez lat sześć od wszelkich opłat i czynszów rolników wprowadzających się do kraju i osiadających w dobrach narodowych na gruntach pustych; uwolniła podobnie od wszelkich podatków i ciężarów publicznych rzemieślników wprowadzających się do kraju. Inną uchwałą z tegoż samego dnia koloniści dawniej osiedli już w kraju uwolnieni zostali od konskrypcyi. Uchwały te miały bezpośrednio na celu pomnożenie rzemieślników, których brak było w Księstwie, równie jak i rolników zasobnych chcących uprawiać puste grunta.

Jednocześnie zajął się rząd polepszeniem dróg ziemnych i wodnych, które były w opłakanym stanie. W roku 1806 wojsko francuzkie operujące w Płockiem brnęło w błotach, działa i furgony grzęzły na groblach a mosty musieli najczęściej saperzy przed wojskiem w pochodzie naprawiać. Żołnierze francuzcy wolali z szyderstwem do mieszkańców „Voilà donc ce que vous nommez votre chère patrie!” (Toż to jest co nazywacie waszą kochaną Ojczyzną!) Ten stan rzeczy był już znacznie zmienionym w 1811 r. Gościńce były wyprostowane, opa-

trzone drogoskazami, wysadzone drzewami,\*) mosty były ponaprawiane, karczmy porządniejsze, kanał bydgoski został opatrzony w nowe szluzy, Warta usplawiona, a w skutku takiego ulepszenia komunikacyi, wywozy zboża do wielkich miast i do portów nadbałtyckich były ułatwione, ale została jeszcze jedna zawada a tą były wielkie cła, nałożone w tych portach na przywożone do nich towary obce a mianowicie na ziemiopłody polskie. Daremnie konwencya zawarta między Francją a Prusami 13-go października 1807 roku, warowała dla Księstwa Warszawskiego wolność handlu tranzytowego przez państwo pruskie lądem i wodą aż do morza; koszta przewozu i cło przy dobrej nawet cenie produktów, zostawiały bardzo mały zysk sprzedawcy, zwłaszcza że system kontynentalny nie dozwalał wywozu żadnych produktów na targi angielskie.

Nie zaradziła złemu kompania zawiązana w styczniu 1810 roku po długich naradach i przygotowaniach, pod nazwą „Rada centralna wspólnotwa handlu Nadwartskiego“ dla pośredniczenia właścicielom ziemskim tak co do przewozu ziemiopłodów do portów pruskich jak i w sprzedaży onychże w tych portach. Obywatel w Wielkopolsce wołał żydom sprzedawać zboże i drzewo na miejscu, niżeli posyłać je daleko i długo czekać na niewiele większą zapłatę. Do Gdańska dla takichże samych przyczyn nie splawiano zboża polskiego.

Napoleon zwykł był utrzymywać wojska swoje w krajach przez nie zajętych, przychodami jakie mógł z tych

\*) Nie były to jednak drogi bite, które u nas zaczęto dopiero budować za Królestwa Kongresowego, ale też nie było wiele takowych w owym czasie i w reszcie Europy.

krajów wyciągnąć. Przychody z Gdańska miały utrzymywać zastawioną tam francuską załogę (złożoną w większej części z Polaków) i dla tego nałożył na towary przywożone do tego portu a z niemi i na polskie ziemiopłody cło ogromne, w czém rząd pruski poszedł za jego przykładem.

Dopiero w lipcu 1810 roku, zapewne na przedstawienie króla saskiego, zniżył Napoleon cła w Gdańsku do  $\frac{1}{3}$  istniejących do owego czasu. Rząd pruski uczynił wnet też samo. Właśnie téż rok ten był bardzo urodzajnym. Zboże i drzewo polskie płynęły do Gdańska i Szczecina i płacono za nie dobrze. Otacha wstąpiła w serca obywateli, jak to widzieliśmy w listach pani Nakwaskiej, polepszyła się i dola chłopków i zaczęto już różne tworzyć projekta dla podniesienia rolnictwa. Sędziwy prezes senatu Gutakowski, założył w tym celu „Towarzystwo rolnicze,” które król wziął pod swoją opiekę i dozwolił mu tytułować się Towarzystwem królewskim. Mnóstwo obywateli wpisało się do niego, a rozprawy które toczyły się na jego posiedzeniach, drukowała w treści Gazeta Korespondenta Warszawskiego, dla rozpowszechnienia ich w kraju, lecz były to rozprawy czysto akademickie. Podawano środki umiejętne dla dopięcia wspólnego celu, które wszakże wymagały czasu i nakładu a majątki ziemskie upadały ogólnie pod ciężarem ciągle rosnących długów.

Towarzystwo kredytowe ziemskie na wzór pruskiego, jakie zaproponował w radzie stanu Łubieński, po nim w początkach Królestwa Kongresowego Matuszewicz, a które dopiero Lubecki wprowadzić potrafił w życie, było jedynym praktycznym środkiem ratunku, arką Noego dla tonącej szlachty, ale dla zaprowadzenia takiej instytucji

trzeba było ustalonego pokoju i odżywionego kredytu, jak za czasów ministerstwa Lubeckiego, który mógł jęć być przydać w pomoc, stworzony jednocześnie przez niego Bank Polski z giełdą. W epoce zaś cesarstwa Napoleońskiego nie było ani jednej chwili w którejby można było powiedzieć, że pokój jest prawdopodobnie na lat kilka zapewniony. Brak więc było podstawy wszelkim projektom podniesienia gospodarstwa rolnego a z niem dobrobytu w Księstwie Warszawskim. Względna pomyślność 1810 roku sprowadził mu przemijający uśmiech natury. Wszystko zaś co rząd potrafił zdziałać na dobro ziemian, ograniczyło się na tém, że mogli lepiej skorzystać z urodzaju, przewieźć łatwiej swoje zboża do miast wewnątrz kraju i do portów nadbałtyckich i że tam znaleźli cła zniżone, ale po urodzajnym roku 1810 nastąpił sławny rok komety\*) z niesłychanemi upałami, które wypaliły zboża na pniu i sprowadziły najokropniejsze klęski na kraj, głód po wsiach, choroby, upadek inwentarzy, pożary lasów, rozmnożenie nieznosne robactwa. Trzeba było rządowi zwolnić od cła sprowadzone z zagranicy jęczmienia i owsy, przy tém ogłosić moratorium to jest zawieszenie wypłaty kapitałów za hipotekowanych. Ten ostatni środek gwałtowny ustrzegł właścicieli ziemskich od zupełnej ruiny.

Dobra i zakłady narodowe nie były żadnemi długami obciążone, co wielce pomogło skarbowi jak to zobaczymy

\*) Złowrogi ten kometa w wyobraźni ludu, dostrzeżony został najprzód przez p. Flaugergues, astronoma amatora w Viers we Francji 25-go marca. Przez parę miesięcy nie można go było widzieć gołym okiem. Przy końcu czerwca i na początku lipca był między ziemią a słońcem, ale nie w prostej linii. Od ziemi odległy był około 14 milionów mil, od słońca, 8 milionów

dalej, a rząd miał troskliwą pieczę nad niemi. Widzieliśmy że starał się ściągnąć kolonistów obcych dla uprawy pustych gruntów a król dostarczył z owczarni swojej do dóbr kieleckich owiec hiszpańskich (merynosów) które miały być zarodem stad tego rodzaju w okolicy sprzyjającej hodowli owiec. Postrzegł jednak rząd że po przyłączeniu Galicyi do Księstwa, trzeba było oddzielnego niejako ministerium do zawiadywania dobrami narodowymi i za pobytu króla w Warszawie w 1810 r. ustanowioną została dekretem z 20-go czerwca „Dyrekcya dóbr i lasów narodowych.“ Ustanowiono także przy ministerstwie skarbu wydział górniczy, który wnet podniósł zaniedbane przez Austryaków zakłady górnicze w Michałowie, Samsonowie, Suchedniowie, Miedzianej Górze. W tém ostatniem miejscu trafiono w marcu 1811 roku na tak obfitą żyłę rudy miedzianej, że wydobyto jęj w tymże roku pięćset kilkadziesiąt centnarów, które zaopatrzyły mennicę i na lat kilka wszystkie szmelcarnie w kraju.\*)

Nie wiele niestety! powiedzieć możemy o przemyśle i handlu w Księstwie Warszawskim. Nie było u nas nigdy rodzimęj klasy przemysłowej; ta którą sztucznie wytworzyli Piastowie i Jagiellowie z Niemców i innnych przybylców a od których się szlachta nasza, nawet najbiedniejsza, odgradzała nieprzełamanym murem przesądów,

mil; między rachubami atoli astronomów ówczesnych wielkie bardzo zachodzą różnice. Szczegółnością tego komety było to, że gdy inne mają ogon długi i wązki odwrócony w stronę przeciwną od słońca, jego ogon był rozszerzony na kształt wachlarza a ztąd wnoszono że obejmując, wprawdzie z bardzo daleka, atmosferę ziemską, mógł był sprowadzić nadzwyczajne upały owego roku.

\*) Gazeta Korespondenta Warszawskiego z 1811 r.

znikła gdy się zwały nieszczęścia na nasz kraj. Trudno było nową przywabić z kapitałami do biednego Księstwa. Uchwalone w 1809 r. rady handlowe mało pożytku przyniosły. Niektórzy obywatele możniejsi rzucili się do przedsięwzięć przemysłowych, ale źle na tém wyszli. Ostrowski Antoni przypisywał to brakowi kapitałów i niskim cłom, które konkurencją z Szląskiem, Saksonią, Austryą, czyniły niepodobną. „Wtedy — słowa są jego — moje usiłowania rękodzielnicze i wielu innych ochoczych spelzły na niczem, były one tyle daremnemi wtenczas, ile później po ustanowieniu taryfy (ochronnej) w 1822 r. stały się najkorzystniejszymi.“\*) Najwymowniej w swoim lakonizmie przedstawia stan naszego przemysłu i handlu w owym czasie bilans handlowy z r. 1810, złożony izbom w roku następnym.

Wyprowadzono w owym roku urodzajnym za 17-cie milionów złp. płodów krajowych, wyłącznie prawie ziemio-płodów, a wprowadzono za 51 milionów wyrobów rękodzielniczych, win i różnych przysmaków zagranicznych.

Kiedy tak rząd Księstwa walczył z najogromniejszymi przeszkodami, ażeby trochę odżywić upadłe rolnictwo, przemysł, handel i otworzyć przez to na przyszłość obfitsze źródła dochodów dla skarbu, Napoleon, nie troszcząc się oto, a mając w perspektywie wojnę z Rosyą której chciał uniknąć, lecz widział coraz jawniej że jęj nie uniknie, wysyłał do księcia Józefa nagłać rozkazy jeden po drugim, ażeby wzmacniać twierdze w Księstwie, napelniać arsenały i powiększać ciągle wojsko.

Już dekretem królewskim z 20-go marca 1810 r. powiększone zostało ono o pięć pułków piechoty i dzie-

\*) Żywot Tomasza Ostrowskiego, I, 450.

się jazdy przez wcielenie do niego tych, które uformowały się tak w Galicji jak i w Księstwie, w czasie wojny. Było tym sposobem na etacie Księstwa 17 pułków piechoty, 16 jazdy, 2 pułki artylerji i oddziały mniej lub więcej znaczne inżynierów, saperów, pontonierów, pociągowców. Liczono razem wówczas 62,000 wojska. 3 pułki były w Hiszpanii, 3 pułki w Gdańsku, a w ramach nie wchodziły ani legja nadwiślańska, ani pułk gwardji lekkokonnej, ani pułk ułanów Łubieńskiego nie właściwie oznaczony liczbą 8-my, które były na żołdzie francuzkim. Innym dekretem z 16-go kwietnia na przedstawienie księcia Poniatowskiego, ministra wojny, podzielił król wojsko będące w Księstwie na cztery dywizye pod jenerałami Zajączkiem, Dąbrowskim, Sokolnickim, Kamienieckim, a kraj cały na cztery komendy wojskowe w obrębie każdej z których miała konsystować jedna dywizya; pierwsza komenda Zajączka, obejmowała departamenta: warszawski, plocki, łomżyński, sztab dywizji był w Warszawie; druga Dąbrowskiego, departamenta: poznański, kaliski, bydgoski, sztab dywizji w Poznaniu; trzecia Sokolnickiego, departamenta: lubelski i siedlecki, sztab dywizji w Lublinie; czwarta Kamienieckiego, departamenta: krakowski i radomski, sztab dywizji w Krakowie. Jenerałowie dywizji pełnili w obrębie swoich komend władzę niejako gubernatorską. Jenerałowie brygad mieli sztaby swoje w miastach departamentalnych i innych znaczniejszych.

Podajemy listę jenerałów i pułkowników tej armii w epoce od kwietnia 1811 do marca 1812 roku.

Wódz naczelny, minister wojny, książę Józef Poniatowski.

Szef sztabu głównego jenerał dywizji Fiszer.

Inspektor jenerałny jazdy jenerał dywizji Roźniecki.

Inspektor jenerałny piechoty jenerał dywizji szef sztabu głównego Fiszer.

Inspektor jenerałny artylerji jenerał brygady Pelletier.

Jenerałowie dywizji wyżej wymienieni.

Jenerałowie brygady, Izidor Krasiński, Stanisław (Staś) Potocki, Grabowski Michał, Niemojowski, Żółtowski, Kossecki, Tyszkiewicz Tadeusz, Kwaśniewski, Kamiński, Dżiewanowski, Turno, książę Michał Radziwiłł, książę Antoni Sulkowski, Bronikowski.

#### Pułki piechoty.

- |             |                                 |                                                                                                                         |
|-------------|---------------------------------|-------------------------------------------------------------------------------------------------------------------------|
| 1-szy pułk: | Małachowski (Kazimierz).        |                                                                                                                         |
| 2-gi „      | Krukowiecki.                    |                                                                                                                         |
| 3-ci „      | Zakrzewski.                     |                                                                                                                         |
| 4-ty „      | Wierzbński w Hiszpanii.         |                                                                                                                         |
| 5-ty „      | Oskierko w Gdańsku.             |                                                                                                                         |
| 6-ty „      | Sierawski.                      |                                                                                                                         |
| 7-my „      | Prołowski w Hiszpanii.          |                                                                                                                         |
| 8-my „      | Stuart.                         |                                                                                                                         |
| 9-ty „      | * * w Hiszpanii                 | { Dowodził najprzód tym pułkiem książę A. Sulkowski; gdy ten postąpił na jenerała nie wiemy kto po nim objął dowództwo. |
| 10-ty „     | Kamiński w Gdańsku.             |                                                                                                                         |
| 11-ty „     | Chlebowski w Gdańsku            | { 3 pułki będące w Gdańsku składały dawniej legję półn.                                                                 |
| 12-ty „     | Weissenhoff.                    |                                                                                                                         |
| 13-ty „     | Żymirski.                       |                                                                                                                         |
| 14-ty „     | Siemionowski.                   |                                                                                                                         |
| 15-ty „     | Miasłowski.                     |                                                                                                                         |
| 16-ty „     | Książę Czartoryski (Konstanty). |                                                                                                                         |
| 17-ty „     | Hornowski (pułk Zamoyskich).    |                                                                                                                         |



## Pulki jazdy.

- 1-szy strzel. pulk: Przebendowski.  
 2-gi ulanów „ Pac.  
 3-ci „ „ Radzyński.  
 4-ty strzelców „ Dulfuss.  
 5-ty „ „ Kurnatowski.  
 6-ty ulanów „ Pągowski.  
 7-my „ „ Zawadzki.  
 8-my „ „ Radziwiłł Dominik.  
 9-ty „ „ Przyczychowski.  
 10-ty huzarów „ Umiński.  
 11-ty ulanów „ Potocki Adam.  
 12-ty „ „ Rzyszczewski.  
 13-ty huzarów „ Toliński Adam {oba pulki huzar. były przy-  
 14-ty kirysier. „ Małachowski (Stanisław) 2 szwad. tylko.  
 15-ty ulanów „ Trzeciowski.  
 16-ty „ „ Tarnowski (Marcin).

## Artylerya piesza.

Pulkownicy: Redel, Górski, Dobrski, Bontemps.

## Artylerya konna.

Pulkownicy: Hauerschildt, Hurtig.

Pulkownik saperów Salacki, inżynierzy Malet.

## Pulki będące na żołdzie francuzkim.

Legia nadwiślańska złożona pierwotnie z 3-ch pulków piechoty po 3000 głów każdy, powiększona została czwartym pulkiem również licznym utworzonym w Augsburgu w lipcu 1890 r. z jeńców austriackich Polaków, przez generałów Bronikowskiego i Kamińskiego. Generał

Chłopiński był tytularnym dowódcą legii. Pulkownikami dowódcami pulków byli Kąsinowski, Chłusiewicz, Małczewski, Estko.

Pulk ulanów należący do legii miał za dowódcę pulkownika Kliekiego. Inny jeszcze pulk ulanów Tomasza Łubieńskiego, był także na żołdzie francuzkim. Nakoniec pulk lekkokonnny gwardyi, który po bitwie pod Wagram na ogólne żądanie oficerów i żołnierzy otrzymał dla pierwszego szeregu lance, miał ciągle za dowódcę pulkownika Wincentego Krasieńskiego.

Wszystkie te pulki czy na żołdzie polskim, czy na żołdzie francuzkim, Napoleon przez lata 1810 i 1811-ty ciągle powiększał. Kontyngens do Hiszpanii złożony z 3-ch pulków piechoty i wynoszący 8000 żołnierza, podniósł do 12,000; trzeba więc było wyprawić jeszcze za Pirenei 4000 wyborowych żołnierzy, pulk lekkokonnny gwardyi powiększył do 2000 i wysłać musiano z Księstwa 1000 żołnierzy umontowanych dla tego pulku a 200 dla ulanów Łubieńskiego. Wkrótce potem podniósł cesarz etat pulków jazdy Księstwa Warszawskiego, każdego do 1000 koni a każdemu pulkowi piechoty kazał przydać jeszcze jedną kompanię, dziewiętnastą. Nakoniec Rząd Księstwa zarządził nowy pobór popisowych i kraj dostarczył ich jeszcze 13,781; koni przystawiono 10,000. „Każdy rozkaz tyczący się wojska — powiada Bignon — wykonany był zawsze w Księstwie Warszawskim nad zamierzenie.“ Tym sposobem w pierwszej połowie stycznia 1812 roku wojsko Księstwa to jest: wymienione wyżej 17 pulków piechoty, 16 jazdy, przytém dwa pulki artyleryi pieszej i konnej ze 165 działami, kompanie pontonierów, saperów, inżynierzy, pociągi wynosiły razem przeszło 71,000 żołnierza gotowego do

boju, ale jeszcze ostatnim wysileniem w ciągu kilku miesięcy przed samym rozpoczęciem wojny, powiększono armię podług raportu prezesa rady stanu do króla, z dnia 17-go listopada 1812 r. do 74,722 głów i 22,850 koni, a to prócz legii nadwiślańskiej, pułku lekkokonnego gwardyi i pułku ułanów Łubieńskiego. Doliczywszy te pułki, wystawiło Księztwo Warszawskie w ogóle podług Pradt'a\*) 85,700 głów i 25,000 koni — liczby która niewątpliwie niższa jest jeszcze od rzeczywistości, zwłaszcza, że ani minister wojny ani Pradt nie wprowadzają w rachunek ośmiotysięcznej dywizyi generała Kosińskiego, złożonej z partyzantów i pułku jednego uruchomionej gwardyi narodowej krakowskiej która to dywizya uformowała się dopiero po rozpoczęciu wojny.

Można łatwo pojąć że kraj liczący 3,800,000 ludności, wraz z żydami którzy stanowili dziesiąty procent tej ludności a od poboru popisowych się wykupili, wystawiwszy tak ogromną siłę wojenną, wyczerpał się zupełnie z ludzi młodych, zdrowych, silnych, zdolnych do władania bronią i zniesienia trudów wojennych. Ostatni nawet pobór dostarczył już samych prawie niedorostków, których przydzielono częścią do korpusu księcia Józefa, częścią do legii nadwiślańskiej. Wystawieni na głód i ogromne znoje na samym początku kampanii, wszyscy prawie zmarnieli nie doszedłszy do Dniepru i Dźwiny.

Napoleon wszakże nie przestawał na tém, że mu Księztwo dało całe swoje młode pokolenie, chciał jeszcze resztę ludności męskiej do lat 50-ciu, wciągnąć do gwardyi narodowej, którą podzielił na nieruchomą, ruchomą

\*) Pradt Histoire de l'ambassade, 85.

i płatną; ruchoma miała być użyta w potrzebie za obrybem departamentu; to jest na wojnę, a płatna wypełniać służbę policyjną. Zapowiadał dla tejże gwardyi 100,000 broni ze swoich arsenałów, ale broni tej nie dostarczył i jedna tylko gwardya krakowska zastosowała się do życzeń cesarza, nie czekając na przyrzeczoną broń, gdyż była należycie uzbrojona własnym kosztem. Pułk jeden pod dowództwem Mączyńskiego, został uruchomiony i przyłączył się jak widzieliśmy do dywizyi Kosińskiego.

Prócz zwiększenia wojska trzeba było na powtarzane, naglące rozkazy Napoleona, wzmocnić twierdze Księztwa Toruń, Zamość, Modlin, Pragę. Najtrudniej było z Modlinem, którego okopy rozpoczęte w 1806 r. były jeszcze niedokończone w 1811 roku, gdyż Napoleon chciał z tej miejscowości zrobić twierdzę pierwszorzędną. 11-go grudnia 1811 r. wysłał jeszcze rozkaz, aby na 15-go lutego roboty były ostatecznie wykończone, twierdza uzbrojona i w żywność zaopatrzona; nie pytał się czy są na to pieniądze, a kasa rządowa była już zupełnie prawie wypóżniona; stało się jednak po Napoleona. Spędzono 20,000 robotników włościan z całego kraju, kazano im przynieść z sobą żywność na trzy miesiące a zapłata miała im być odliczona w należnych szarwarkach i przyszłych podatkach. Posłuszny chłopiek szedł do roboty o kilkadziesiąt mil z łopatą na ramieniu, workiem żywności na plecach i ostatnim groszu w kiesce a to w roku nieurodzaju i powszechnej nędzy; wielu bardzo poróżchorowało się, lecz robota została przed wojną ukończona.

Takiemi to ofiarami wszystko się odbywało w Księstwie a najlepszy na to dowód jest w cyfrach budżetu

zestawionych z tém, na co się Księstwo zdobyło. Koszta na utrzymanie wojska na rok 1811 obliczone były na 42,600,000 złotych polskich prócz sepów, a z podatków i wszelkich innych przychodów wpłynęło do skarbu wszystkiego 41,600,000 złp. Jakżeż sobie rząd dał radę? Oto niepłatni byli w większej części urzędnicy, niepłatni oficerowie którzy mieli jakikolwiek dochód z domu, a takich była największa liczba i ci pomagali jeszcze uboższym. Żołd żołnierzy nawet najczęściej zalegał i żaden się na to nie żalił. „Jak Ojczyzna będzie wielka i bogata, to nam to wynagrodzi,” mówili pocziwi wiarusy, których wysyłano do Hiszpanii bez grosza, bo nie było w skarbie funduszu na zapłacenie zaległego im żołdu, jak to nadmieniliśmy wyżej pódług świadectwa Bignona. W r. 1811 zawieszona była ogólnie wypłata żołdu żołnierzom, lecz trzeba ich było bądź co bądź żywić, dawać nawet racye oficerom a więc zaopatrywać ciągle magazyny i czynić to z wielką ogłędnością i ścisłą kontrolą ażeby nie zabrakło razem żywności i pieniędzy na żywność dla wojska. Dla tego też już w lipcu 1810 r. ustanowiono komisję, która miała się tém wyłącznie zajmować, pod nazwą „Administracyi żywności dla wojska.“ Dyrektorem jej na przedstawienie księcia Józefa mianował król generała Wielhorskiego, człowieka prawego, rozumnego, sprężystego, obeznanego z rzemiosłem wojskowym, ale który dręczony pedogłą, chodził na kulach a wkrótce po zamianowaniu go owym dyrektorem, zapadł jeszcze ciężiej, i najczęściej z łóżka podnieść się nie mógł; na posiedzenia Rady Stanu przynoszono go w lektyce. W komisyi też panował największy nieład, z którego szalbie-rze nieomieszkali korzystać i wynikły ztąd ciężkie straty

dla tak biednego już skarbu, które ostro wyrzucano rządowi na sejmie.

Nie mniej jak pożywienie koniecznem było ubranie, uzbrojenie, zaopatrzenie w konie i w tyle innych rzeczy potrzebnych dla nowego wojska, które się ciągle mnożyło aż do chwili starcia się dwóch potęg które sobie nawzajem od trzech lat groziły. Wprawdzie znalezione w twierdzach zdobytych na Austryakach i w różnych miastach Galicyi zapasy płótna, sukna, obuwia posłużyły w pewnej części do ubrania naszych żołnierzy. Dwa pułki nawet polskich huzarów ubrane zostały w mundury dla huzarów węgierskich przysposobione. Co do broni Napoleon przysłał dostateczną jej ilość wszelkiego rodzaju. Było jej nie mało także zabraną Austryakom, mianowicie kilkanaście tysięcy karabinów i sześćdziesiąt dział do których Napoleon dołożył 34, kilkadziesiąt ulano w Warszawie; tym sposobem artylerya nasza wzmogła się do 165 dział. W ogóle broni był taki dostatek, że arsenały nasze w Warszawie i w twierdzach zostały w nią należycie zaopatrzone. Kuźnie w Końskich uzbroiły kirasyerów Małachowskiego, koni nareszcie dostarczyły rekwizycye. Wszystko to atoli ulżyło skarbowi koszta zaledwo o trzecią część, zkąd zaś wziąć było pieniędzy na resztę, to był problemat którego najgenialniejszy finansista nie potrafiłby był w sposób zadawalniający rozwiązać, a minister zawiadujący natenczas skarbem, znany już nam dobrze Węgleński, najmniej do tego był zdolnym, bo nawet najpowszedniejsze środki finansowe dla zaradzenia tymczasowo gwałtownym potrzebom, nie przychodziły mu nigdy na myśl. Rada stanu musiała sama środki te obmyślać, czekając aż póki sejm nie przyjdzie skarbowi

w pomoc, nakładając na kraj obowiązek nowych, ostatecznych już ofiar.

Środki obmyślane przez Radę Stanu były niczem innem jak pożyczkami pod różnemi formami i tak 1-go grudnia 1810 roku uchwalono puścić w obieg papierową monetę, czyli tak zwane bilety kasowe na sumę 9-ciu milionów złotych polskich, ubezpieczoną na dobrach narodowych.\*) Do rozpuszczenia i prowadzenia rachunku tych biletów wyznaczono osobną komisję w skład w której wchodził: Tomasz Ostrowski senator wojewoda prezydujący, członkowie W. Sobolewski senator wojewoda, Stanisław Zamoyski senator wojewoda, M. Badeni radzca stanu, Jaraczewski prezes sądu apelacyjnego, Aleksander Potocki wielki koniuszy dworu (syn Stanisława Kostki), Ossoliński, J. Malachowski marszałek nadworny, A. Kochanowski radca stanu i Kontroler Maryan Piramowicz. Imiona te podpisane na biletach kasowych nadawały im w opinii powszechnej wartość brzęczącej monety i były też stale na równi z nią w obiegu przyjmowane,\*\*) ale był to dla skarbu chwilowy zasilek, który się bardzo prędko wyczerpał. Nowych zaś biletów wybijać nie chciano, bo już by równie pewnej hipoteki na dobrach narodowych nie miały i mogłyby zdyskredytować dawniejsze. Dawna mennica otwarta na nowo solennie 19-go czerwca 1810 roku za pobytu króla w Warszawie, wybijała monetę zdawkową i ułatwiła obieg biletów, nie przynosiła wszakże bezpośredniego zysku

\*) Chciano najprzód sprzedać te dobra, ale przekonano się, że w kraju było zbyt mało gotówki, za granicą zbyt mało ufności w przyszłość i że musiano by te dobra sprzedać chyba śmielszym spekulantom za bezcen.

\*\*) Antoni Ostrowski. Żywot Tomasza Ostrowskiego, I, 450.

skarbowi, lecz izba obrachunkowa wykryła, że obrachunek z Francją w Bayonie nie był dokładnym; że jeszcze 7 milionów franków należy się Księztwu, umyślono przeto w radzie stanu wysłać do Paryża członka rady T. Matuszewicza, który potrafił być uzyskać od Napoleona w Wiedniu tak ważne w artykułach ostatniego traktatu zmiany na korzyść Księztwa, ażeby ponownie użył swojej wymowy, wystawił mu opłakany stan kraju i wyjednał od niego jeżeli nie wielką pomoc odpowiednią okolicznościom, to przynajmniej zwrot owych 7-miu milionów należnych jak sądzono, Księztwu.

Matuszewicz pojechał do Paryża na początku 1811 roku, przyjęty był mile przez Napoleona, który wysłuchał go uważnie, kazał mu streścić na piśmie wszystko, co powiedział o stanie Księztwa i takowy memoriał mu przynieść. Była to jedna z tych chwil przelotnych kiedy Napoleon widział jasno, że wojna z Rosją jest nieunikniona i że w tych okolicznościach Polska bardzo mu potrzebna. W rozmowie z Matuszewiczem dotknąwszy polityki, spytał go jakim sposobem Księztwo Warszawskie mogłoby oddziaływać dosyć silnie na prowincje polskie wcielone do Rosyi, ażeby je pociągnąć za sobą w ruch przeciw tejże Rosyi. Matuszewicz odpowiedział, że jest na to sposób w tradycjach polskich, mianowicie przez zawiązanie na sejmie konfederacyi ogólnej całego narodu polskiego. Oh, je ne veux pas de votre popolite! wykrzyknął Napoleon, mieszając konfederacyę z rokoszami, a rokosze z popolitem ruszenie. Matuszewicz mu wytłumaczył, że konfederacye były w Polsce jedynym środkiem zaradczym dozwołonym przez konstytucyę przeciw niebezpieczeństwom liberum veto a w okolicznościach groź-

nych, środkiem zjednoczenia pod jedną chorągwią większości narodu dla ocalenia Ojczyzny i przełamanie oporu krnąbrnej mniejszości, że najczęściej tworzyły się one przy królu, albo król przystępował do nich, że jeżeli znana mu przez Rulhier'a konfederacja Barska nie udała się, to dla tego, że król niechętny przystąpić do niej nie chciał, Napoleon zmienił wtenczas zdanie i myśl konfederacyi ogólnej w Polsce weszła w plan działania jego przeciw Rosyi, gdyby do wojny z nią przyszło, czego wszakże wcale sobie nie życzył.\*)

Gdy Matuszewicz złożył cesarzowi żądany memoryał, cesarz przyrzekł mu przyjść w pomoc Polsce, przez poręczenie dla niej pożyczki, ale żądał wprzód jeszcze, żeby mu Rada Stanu przysłała obszernie i szczegółowe sprawozdanie o stanie finansowym i ekonomicznym kraju, któreby służyło za podstawę do ocenienia w jakiej wysokości niezbędną jest pożyczka.

Była to zwłoka nader przykra, bo wojsko już nie pobierało żołdu z braku pieniędzy w skarbie, ale nie można było się od tej formalności wyłamać. Za powrotem Matuszewicza do Warszawy, Rada Stanu zajęła się wygotowaniem owego sprawozdania. Matuszewicz był głównym jego redaktorem. Przechodząc wszystkie gałęzie

\*) Koźmian w przypisku o Matuszewiczu przy swoim poemacie o ziemiaństwie, powiada, że on poddał Napoleonowi myśl konfederacyi jeneralnej w Polsce dopiero w Poznaniu w 1812 r., w czém się myli. Napoleon na tej zamierzonej konfederacyi, opierał w znacznej części instrukcyę jaką dał Talleyrandowi, którego chciał w kwietniu 1812 r. wyprawić do Polski w charakterze nadzwyczajnego ambasadora, jak to pokażemy w następstwie. W Poznaniu wyznaczył tylko dzień, w którym zebrać się miał sejm nadzwyczajny dla zawiązania tej konfederacyi.

administracyi, wykazywał konieczność oszczędności z jednej, a wsparcia skarbu z drugiej strony przez pożyczkę od cesarstwa, jeżeli Cesarstwo chce, żeby Księstwo stało się silnem, a przez to i użytecznym dla niego sprzymierzeńcem. To sprawozdanie zawiozła deputacya Rady Stanu do Paryża, złożyła cesarzowi i otrzymała nakoniec poręczenie rządu cesarskiego na pożyczkę 12 milionów franków, czyli 18,100,000 złp.\*\*) Bankier J. Lafitte pośrednictwem swoim przyprowadził tę pożyczkę do skutku. O należnych zaś Księstwu 7 milionach franków, mowy już więcej nie było.

Wszystko więc co Rada Stanu potrafiła obmyśleć dla ratowania skarbu, przyniosło w 1810 roku 9 milionów złp., w 1811 roku 18 milionów. Było to małą rzeczą w obec rosnącego deficytu w biednych finansach Księstwa, jak to zobaczymy dalej.

Pożyczka francuska poszła prawie cała na zapłacenie zaległego żołdu żołnierzom i na inne potrzeby wojskowe; poczem znowu nie było czém wojska i administracyi płacić.

Nie mówiliśmy o jednym ciężkim długu, który skarb Księstwa przyjął na siebie.

Czytelnik sobie przypomina, że długi zaciągnięte przez obywateli ziemskich w pruskim zaborze, we wszystkich pruskich kasach, ażeby niestety bawić się, hulać, pić do upadłego na grobie ojczyzny, obliczone zostały z lichwą, powiedzieć to można, na 43,566,220 franków a zaległy procent na 4 miliony. Napoleon prawem zwycięzcy przyznał sobie całą tę należność, ale konwencją bayońską

\*\*) Obliczono wtenczas wartość franka, w polskiej monecie na 1 złp. 18 groszy i frakcyę grosza tak, że 37 franków wynosiły na równo 60 złp.

sprowadził ją na 20 milionów franków, wypłacić się mających w trzech ratach przed rokiem 1811. Król Saski na wypłatę dwóch pierwszych rat przeznaczył połowę prz należnych mu w moc konstytucyi dochodów z Księztwa. Rząd Księztwa położył resztę na czele wydatków skarbowych, przejmując dług na siebie z rekursem na obywateli; pomimo tego dwie pierwsze raty były ledwie w części upłacone a w końcu 1810 r. przypadł termin ostatniej wypłaty i zarazem zaległości, a skarb był pusty, równie jak i szkatuły obywateli.

Szcześnie Napoleon odstąpił całą tę należność królowi Saskiemu, któremu przez myśl nawet nie przyszło, ażeby nalegać na skarb lub wywłaszczać obywateli. Mawiał on z dobrotliwym uśmiechem „że w Polsce rosną żołnierze, rosną nawet twierdze, ale pieniądz nie rośnie“\*) i mając to na względzie, dekretem z 24-go stycznia 1811 roku, rozdzielił wypłatę tego długu na lat  $41\frac{3}{4}$ , przewidyjami po 6% rocznie, licząc procent wraz z umorzeniem a nawet z bieżącą prowizją. Tylko dla prowadzenia rachunkowości z dłużnikami, ustanowił król komisję zwaną kredytową, dyrektorem której mianował radcę stanu Kochanowskiego. W dodatku zrzekł się i nadal znaczny monarcha połowy swojego dochodu z Księztwa na rzecz skarbu.

Tym sposobem ciągnął rząd w biedzie, wielkiej biedzie, ale nie upadając pod jej ciężarem, aż do sejmu który jeden, jak to już mówiliśmy, mógł ocalić skarb od bankructwa. Sejm zwyczajny miał, podług konstytucyi, co dwa lata się zbierać. Pierwszy odbył się w lutym 1809 roku, następny nie mógł być zwołanym na też samą

\*) Bignon Histoire de France sous Napoleon, tom X.

porę w roku 1811, gdyż nowoprzyłączone do Księztwa prowincje były zaledwie zreorganizowane i rząd nie miał jeszcze dokumentów potrzebnych do dokładnego ułożenia budżetu na rok 1812.

Z tej to przyczyny król Saski dopiero po powrocie swoim z Paryża, gdzie jakiś czas przebywał w interesach Polski i Saksonii, wydał z Drezna 24-go sierpnia dekret zwołujący sejmiki elekcyjne, poczem wkrótce, 16-go września, wybrał się do Warszawy. Podróż jego przez Księztwo była jak poprzednimi razami, prawdziwie tryumfalnym pochodem. Dobrotliwy Fryderyk, lubo król saski a tylko wielki książę warszawski, w oczach narodu całego był królem polskim i oddawano mu takąż samą cześć, jak niegdyś Jagiellonom i Wazom. Na granicach każdego powiatu wychodziły na jego powitanie władze cywilne i wojskowe z mnóstwem ludu. W Warszawie przed rogatkami Mokotowskimi, któremi miał wjechać, czekał na niego książę Józef Poniatowski z całym sztabem swoim i wszystkimi jenerałami będącymi w Warszawie. Czekwały także dwa oddziały artylerji konnej z działami. Gdy wjeżdżał w rogatki, działa te zagrzmiały, obwieszczając stolicy przyjazd monarchy. W rogatce samój prezydent miasta Węgrzecki na czele rady miejskiej podał mu klucze Warszawy i miał krótką przemowę, na którą król odpowiedział uprzejmie i dodał z uśmiechem „klucze są w dobrym ręku, niechże w nich pozostaną.“ Wjechał Fryderyk August do miasta poprzedzony dwoma wspomnionymi oddziałami artylerji; po prawej stronie jego powozu jechał konno książę Józef, po lewej Zajączek, za nimi wszyscy jenerałowie i sztaby. Było to 21-go września o zmroku. Król jechał przy świetle pochodni, między uszykowanemi po

dwóch stronach ulic batalionami piechoty, które broń prezentowały, chorągwie się kłaniały, przystępowały wszystkie dzwony których odgłos mieszał się z okrzykami ludu; duchowieństwo wystąpiło pontyfikalnie przed kościoły po drodze stojące, przed zamkiem nakoniec zebrane naczelne władze krajowe, senat, rada stanu, sąd apelacyjny, izba edukacyjna itd. składały królowi hołdy w imieniu całego narodu.\*)

Król zajął się natychmiast nagłąciami sprawami kraju a z tych pierwszą była konieczna zmiana ministra skarbu, na nieudolności bowiem zupełnej Węgleńskiego do zawiadywania finansami Księstwa i na charakterze jego niepewnym, nawykłym do intryg i szarlatanizmu wszyscy ludzie uczciwi i oświeceni już się byli poznali. Król sam znał go dobrze przez Zamoyskiego, który za pobytu swojego w Dreźnie, wyjawiał mu i przeszłość jego, i jego niedołężną administrację skarbu, i udział jaki wziął w intrydze na obalenie rządu tymczasowego w Galicyi, dla dogodzenia ambicyi swojego brata.\*\*\*) Król wtenczas już postanowił był pozbyć się takiego ministra, ale z jednej strony wstrzymywał go skrupuł, ażeby nie poniżyć całego rządu oddalając jednego z ministrów bez ceremonii jak lokaja, gdyż nie uważał za właściwe pocieszyć jego miłości własnej krzesłem w senacie, z drugiej strony wstrzymywały go wahania się jego własne w wyborze nowego ministra skarbu między dwoma radcami stanu, których mu poufni jego doradcy przedstawiali jako najzdolniejszych

\*) Cały ten opis wjazdu królewskiego do Warszawy wzięliśmy z ówczesnej Gazety Korespondenta Warszawskiego.

\*\*) Koźmian, Pamiętniki, tom II, str. 93.

do objęcia tej ciężkiej teki, Tadeuszem Matuszewiczem i Ignacym Sobolewskim. Król Ignął do Sobolewskiego, za którym przemawiały charakter jego umiarkowany i skromny, patriotyzm czysty i niezachwiany, wielki takt, a przystępne obszernie wiadomości w zakresie ekonomii politycznej i finansowości. Oddawał się bowiem tej nauce specjalnie. Matuszewicz miał już zdawną pozyskaną sławę wielkiego mówcy, czy był zdolnym finansistą o tem nikt jeszcze dobrze nie wiedział. Zachwalonym był bardzo królowi przez Zamoyskiego, ale wiedział Fryderyk August, że Matuszewicz był tradycyjnie przywiązany do rodziny Czartoryskich i lękał się, żeby w urzędzie nie ulegał wpływom familii w której widział król pretendentów do tronu polskiego, współzawodników swojej rodziny. To go głównie oddalało od Matuszewicza. Szale przeważał wszakże sam Napoleon na stronę tego ostatniego, gdyż go gorąco Fryderykowi Augustowi polecił za bytności tegoż w Paryżu.

Niebawem też po przybyciu swoim do Warszawy, podpisał król dwa dekreta pod jedną datą 30-go września. Jednym Węgleński uwolniony był od urzędu ministra skarbu, a na pociechę otrzymał tylko tytuł ministra stanu bez teki, z pensją przywiązaną do urzędu radcy stanu. Drugim dekretem Tadeusz Matuszewicz mianowany został ministrem skarbu. Była to prawdziwa rewolucja w Rządzie Księstwa, nowy bowiem minister stał się wkrótce wyrocznią rady stanu, później sejmu a w pewnej chwili całego narodu.

Musimy się nad tą osobistością znakomitą, trochę rozszerzyć. Tadeusz Matuszewicz\*) urodzony w r. 1765,

\*\*) Różnie piszą to nazwisko Matuszewicz, Matuszewic, popolicie jednak Matuszewicz i idziemy za tą ostatnią pisownią.

syn Marcina kasztelana brzeskiego, pisarza znanych Pamiętników i Szczytówny, kasztelanki mściślawskiej, oddał się bardzo wcześnie usługom krajowym. Zaledwie ukończywszy nauki, był deputatem na trybunał lubelski. W roku 1788 mając niespełna lat 23, wybrany został posłem z Brzeskiego na sejm konstytucyjny w pierwszej zaraz kadencji i wystąpił z taką wyższością, że wnet policzony został do grona posłów najznakomitszych. Zasiadł w komisji do spraw zagranicznych i o stosunkach ówczesnych Europy z Polską złożył sejmowi raport, którym przysposobił umysły do przyjęcia z entuzjazmem konstytucji 3-go maja; następnie w czasie powstania 1794 r. przydzielony został do wydziału dyplomatycznego i miał zlecenie traktowania z rządem austriackim. Po upadku kraju osiadł na wsi w Sandomierskim i w tém spokojném ustroju oddał się, jak Łuszczewski, pracom literackim; przetłumaczył wytwornie poemat Delilla o imaginacyi, kilka pieśni Horacego, ustęp Euripida i Niza z pieśni 9-tój Eneidy i napisał mnóstwo ślicznych wierszy ułotnych. Słynne jego tłumaczenie Naśladowania Chrystusa datuje się z ostatnich lat jego życia, gdy, świadek upadku ojczyzny i tylu innych przewrotów na świecie, zawiedziony we wszystkich swoich nadziejach jako Polak, zwrócił myśli ku ożywczym źródłom wiary. W epoce o której mówimy, był jeszcze jak cały jego wiek Wolteryaninem.

Koźmian daje następującą charakterystykę jego wszechstronnego talentu. „Wszystko — powiada on — co wyszło z pod pióra tego męża, nosi cechę wytwornego smaku, wzorowej ogłady, harmonii i płynności wiersza, a zarazem znajomości języka narodowego, którego całą zamożność w wysokim stopniu posiadał. Pisał i prozą wybornie.

Lecz palma między oświeconymi rodakami należy się niezaprzeczenie Matuszewiczowi z wymowy. Jeszcze bardzo młody, będąc posłem na sejm wielki, zachwycał już i zadziwiał nią wszystkich. Rzadko kogo natura i nauka tak hojnie jak jego obdarzyły wszystkimi przymiotami składającymi się na wytworzenie wielkiego mówcy. Ścisła logika, porządek w myślach, jasność w wysłowieniu, gladkość okresów, właściwość retorycznych ozdób, język obfity bez rozwlekłości, ogień bez zapędu, zgoła szczęśliwa miara doskonałości we wszystkim, oto była cecha jego wymowy. Dodajmy do tego przyjemną postać, głos donośny, harmonijny i giętki, który mu posługiwał do wydania swoich uczuć i myśli we wszystkich ich tonach i odcieniach i zaprawiał, że tak powiem, niewysłowionym urkiem, wszystko co z ust jego wychodziło. Zwykle gdy skończył mówić słuchano jeszcze, łaknąc tej wymowy i nie mogąc się nią nasycić.“\*)

Tryumfy krasomówcze Matuszewicza spać przeskadały Łubieńskiemu i Linowskiemu. Pierwszego to szczególnie bodło, że nowy minister, widziany zrazu przez króla okiem podejrzliwem, wkrótce podobal mu się wielce i rósł ciągle w jego łasce. Linowski zaś, który jak mówi o nim przyjaciel jego Koźmian, „zwykł był stawać w opozycji każdej władzy i każdej znamienitości“\*\*) nie mógł przebaczyć Matuszewiczowi sławy i popularności, jaką sobie w krótkim czasie zdobył w całym narodzie i wraz z Łubieńskim, lubo się obydwoj nawzajem nienawidzili, stawali

\*) Ziemiaństwo, przypisek str. 225—228. Wydanie Raczyńskiego w Wrocławiu 1809 r.

\*\*) Pamiętniki, tom II, str. 305.



mu wspólnie we wszystkim na zawadzie, ale dla Matuszewicza zwać te zawady było igraszką i w radzie stanu on z Potockim stanowili duumvirat, który trząsł krajem. Niedługo nawet Potocki zwątlony wiekiem zeszedł wprost na pomocnika Matuszewicza, który poparty łaską króla i samego Napoleona, umiając przy tém potęgą wymowy przeprowadzać zwycięzko w izbie poselskiej wszystkie swoje projekta, stał się ministrem wszechwładnym. Ale nadeszła dla niego chwila wielkiej próby, którą na właściwem miejscu opowimy szczegółowo, musimy tu jednak nadmienić o niej pokrótce. Matuszewicz poddał Napoleonowi, jak to powiedzieliśmy wyżej, myśl wielką związania całej dawnej Polski a przynajmniej Księstwa Warszawskiego i prowincyi zabranych przez Rosyę w konfederacyę ogólną, do którejby przystąpił i król saski jako wielki książę warszawski. Gdy dobrze wytłumaczył tę myśl Napoleonowi ten przyczepił się do niej tém silniej, że zgadzała się zupełnie z myślą zasadniczą jego planu wojny przeciw Rosyi, w razie gdyby zmuszony był tę wojnę prowadzić, od czego spodziewał się jeszcze ustrzedz swoją chytrą dyplomacyą. Chciał bowiem użyć do téj wojny jak najmniej wojska francuzkiego, ażeby nie narazić na szwank ani nawet osłabić podstawy swojej potęgi w tak dalekiej wyprawie, a złożyć armię, z którąby wkroczył do Rosyi, w przeważnej liczbie z pulków cudzoziemskich, głównie z Polaków. Wyjeżdżając z Francyi na tę wyprawę głosił już wszędzie po drodze, że „całą Polskę na koń wsadzi i polskimi siłami będzie wojnę prowadził“ a w Poznaniu upoważnił Matuszewicza do uorganizowania owéj konfederacyi na ziemi polskiej o której mówił mu w Paryżu.

Niestety! pokazało się wtenczas, że ten wielki mówca nie był stworzonym do czynu. Nie potrafił konsekwentnie przeprowadzić swojej myśli lub nie wytrawił jęj dostatecznie, bo już na wstępie wyborem członków Rady konfederacyjnej, od której sam się usunął, przygotował nie konfederacyę, mogącą wywołać powstanie ogólne za Niemnem i Bugiem, ale czezą i śmieszną nawet manifestacyę.

Wyprzedziliśmy wypadki ażeby uwydatnić osobistość nowego ministra, wykazać jęj dodatnie i ujemne strony a przez to rzucić z góry trochę światła na rolę jaką odegrał w téj pamiętnej epoce.

Nie jedna to wszakże była zmiana w składzie rady ministrów, przed sejmem po przyjeździe króla do Warszawy. Ministerium wojny było przeciążone pracą z powodu przygotowań do wojny. Książę Józef minister i zarazem wódz naczelny, zajęty ćwiczeniem wojska i objazdami po garnizonach, nie miał czasu wglądać w szczegóły administracyi wojskowej; nie miał zresztą potrzebnej do tego cierpliwości, a Hebdowski, który go w tem od dawna zastępował, jenerał-literat bez energii, był niedostatecznym w tych okolicznościach. Książę nie chciał dźwigać odpowiedzialności za zaleganie pilnych spraw w biurach i nieład który się do nich wkładał. Prosił króla żeby go zwolnił od obowiązków ministra a na następcę po sobie przedstawił jeszcze swojego starego przyjaciela Wielhorskiego, który bezwątpienia był bardzo zdolnym na ministra wojny, ale jak widzieliśmy, nieszczęsna podagra ubezwładniała go często tak, że administracyj żywności dozorować nie był w stanie. Prawdopodobnie ani książę Józef ani król nie wiedzieli jeszcze o nadużyciach jakie się działy w téj komisyi.

Król zgodził się na żądanie księcia Józefa pod warunkiem wszakże, że książę zachowa tytuł ministra aż do wojny, jeżeli ta nastąpi a Wielhorski zawiadować będzie tym wydziałem, z tytułem dyrektora administracji wojskowej w ministerium wojny.

Inna jeszcze zmiana w rządzie ogłoszoną została dekretem królewskim z 25-go listopada. Aleksander Potocki minister policyi, człowiek zacny, światły, trochę ospały, ale który przynajmniej wyręczał się dwoma zdolnymi i sprężystymi urzędnikami, otrzymał dymisję na własne żądanie, zapadłszy w chorobę, która w kilka miesięcy później miała go do grobu zaprowadzić. Król mianował go senatorem wojewodą a na miejsce jego jako ministra policyi, powołał tymże samym dekretem Ignacego Sobolewskiego, któremu nie zbyt dawno przed tem przeznaczał tekę skarbu.

Ignacy Sobolewski był rzadkim przykładem człowieka zajmującego wysokie w społeczeństwie stanowisko który nie miał nigdy nieprzyjaciela, nigdy nie wzbudził zawiści, z nikim się nigdy nie pokłócił. Wszyscy go jednoznacznie kochali i poważali. Tajemnicą tej atrakcyi był charakter jego nadzwyczaj umiarkowany, wolny od wszelkiej namiętności, wszelkiej pychy, bez złości, bez miłości własnej. Skromność posuwał nawet do nieufności w siebie, a jednak był to człowiek z rozległą wiedzą w zakresie wiadomości potrzebnych mężowi stanu; powiedzieliśmy już wyżej, że się oddawał specjalnie nauce ekonomii politycznej i administracji, dołożmy że uzupełnił tę naukę, podróżując po Anglii i Francji ażeby się przypatrzeć zbliska funkcjonowaniu instytucji rozmaitych nieznanych u nas, lub świeżo dopiero zaprowadzonych

przez Napoleona. Niktby się tego niedomyślił, widząc go siedzącego spokojnie, w milczeniu, na swoim krześle w radzie stanu, wśród najzwyczajniejszych rozpraw. „Nie wyrwał się nigdy, powiada Koźmian, nie zabierał głosu sam z siebie, dopiero zapytany o zdanie otwierał usta i bez żadnej pretensyi do wymowy, rozbierał rzecz doskonale nie obrażając nikogo w jego zdaniu, nie unosząc się nigdy. Matuszewicz sam tak umiarkowany w rozprawach, czasem się zapalał przeciw bałamutnemu gadulstwu Kochanowskiego, lub przeciw ultra-demokratycznym teoryom i uporowi Staszica. Sobolewski nigdy tonu nie podnosił. Gdy nawet widział że zdanie jego nie trafia do przekonania drugich, czynił z niego ofiarę z największym spokojem. Był też niezmiernie ze swego sądu poważany a z osoby szanowany i kochany. Lubiony od króla, z Matuszewiczem żył w najściślejszej przyjaźni, Staszic znał się na nim i utrzymywał z nim poufałą zażyłość; sam trudny Linowski, zostawał z nim w dobrej harmonii — i nie mogło być inaczej skoro nikomu w drogę nie wchodził. Żadnej ambicyi, żadnej żądzy znaczenia, błyszczenia, zacierania drugich nie dostrzegło się w nim nigdy. Lubił życie wiejskie i wolne dni od urzędowania poświęcał gospodarstwu, rolnictwu, rodzinie.“\*)

Piękne to, szacowne, godne uwielbienia zalety ale w zawodzie politycznym nie daleko mogą doprowadzić. Ignacy Sobolewski jako mąż stanu, pomimo swego rozumu, wiedzy i wielkiego taktu stał znacznie niżej niż Matuszewicz, Łubieński nawet Łuszczewski. Nie byłby poddał zadaniom żadnego z nich. Na stanowisku ministra

\*) Koźmian, Pamiętniki, II, 173—174.

policyi w kraju pocziwym jakim było Księztwo Warszawskie, gdzie nikt nie spiskował, gdzie wszyscy wierzyli w Napoleona jak w zbawcę i każdy dopełniał bez szemrania najcięższych ofiar jakich od niego żądano, gdzie nawet zbrodnie pospolitego rodzaju były rzadkie, znajdował się na właściwem dla siebie miejscu, lecz później zostawszy ministrem sekretarzem stanu przy cesarzu Aleksandrze, był jak trzęsący się pod wiatrem listek na drzewie i strząsnął go też niedługo z tej gałęzi dworskiej pierwszy ostrzejszy powiew z Belwederu.

Po zmianach jakieśmy opowiedzieli Rada Stanu przedstawiała się w przeddzień Sejmu w następującym składzie:

Prezes Rady Ministrów i Rady Stanu Stanisław Kostka Potocki. Ministrowie: Spraw Wewnętrznych Jan Paweł Łuszczewski, Sprawiedliwości Feliks Łubieński, Skarbu Matuszewicz, Wojny tytułarnie książę Poniatowski, rzeczywiście generał Józef Wielhorski, Policji Ignacy Sobolewski, Minister Sekretarz Stanu przy królu Breza.

Radcy Stanu: generał Józef Wielhorski, Aleksander Linowski, X. Jan Paweł Paweża Woronicz, X. Stanisław Staszic, Gliszczyński, Kochanowski, Rządkowski, Franciszek Grabowski, Marcin Badeni.

Referendarze: Karol Wojda, Onufry Wyczechowski, Józef Morawski, Kajetan Koźmian, Maksymilian Lewicki, Stawiski, Sekretarz Rady Stanu Stanisław Grabowski, (syn Stanisława Augusta).

Koźmian taki daje sąd o tem zgromadzeniu. „Utrzymuję, z sumiennością nieuprzedzonego człowieka, że Rada Stanu Księztwa Warszawskiego (w epoce kiedy pamiętni-

kopisarz do niej należał) w osobach które ją składały, była prawdziwą treścią tego wszystkiego co tylko naród miał w sobie najcnotliwszego i najznakomitszego, równie przez talenta jak przez czysty patryotyzm.“ Toż samo powiada Koźmian o Senacie Księztwa Warszawskiego. I niezaprzeczenie w skład tych dwóch ciał politycznych, jakimi były po zmianach poczynionych w 1811 roku, wchodził ludzie pierwszorzędni w Księstwie Warszawskim pod względem rozumu, światła, wymowy, zaćności charakteru i uznanych zasług. Nikogo który był godnym do nich należeć nie pominął król Fryderyk August. Nie idzie za tém wszakże, ażeby wszyscy członkowie Rady Stann i Senatorowie byli ludźmi pierwszorzędnymi, a wieleż to między nimi, mianowicie w Radzie Stanu, wyrosło nieprzejednanych nienawiści! ileż na posiedzeniach jej bywało częściej gadaniny! Linowski był zażartym nieprzyjacielem Potockiego, który mu się wzajemnością odplacał. Raz szczególnież zapłacił mu z lichwą za wszystkie jego przyćinki i obmowy. Umieścił w jednym z dzienników warszawskich — było to już wprawdzie za Królestwa Kongresowego — portrecik piórem pod tytułem „Pan Dumnoplaski“ w którym cała publiczność poznała od razu Linowskiego. Matuszewicz miał dwóch nieprzyjaciół, jak to nadmieniliśmy wyżej, tegoż samego Linowskiego i Łubieńskiego, który posuwał zawiść do tego stopnia, że w sejmie wszystkim wnioskom jego się sprzeciwiał lubo byli kolegami na ławie ministeryalnej, co w rządach konstytucyjnych było bezprzykładnem. Z drugiej strony wszyscy ministrowie i radcy stanu byli przeciw Łubieńskiemu, którego król jeden utrzymywał. W okresie do któregośmy doszli, przegrał on przed Radą Stanu działającą jako Sąd

kassacyjny słynny swój proces z Kuczyńskim, o którym rozpisaliśmy się w przeszłym tomie, kreśląc charakterystykę tego ministra. \*) Co do posiedzeń Rady Stanu posłuchajmy co o nich mówi sam Koźmian.

„Na posiedzeniach Rady Stanu — słowa są jego — członkowie jej, których miło było słuchać i uczyć się od nich, a takich była większość, nie mówili bez koniecznej potrzeby, ale najczęściej ci głos zabierali, którzy milczeć byli powinni..... Przy każdej rozprawie najwięcej mówił Staszic, a najczęściej, prawie zawsze Kochanowski. Obu dwom niedostawało daru wysłowienia się lecz Staszic, choć z trudnością się tłumaczył, wiedział zawsze czego chciał i stawał się zrozumiałym. Kochanowski ile razy spór prowadził wikłał się i częstokroć zabrawszy większą połowę czasu, tak się mnóstwem niewyjaśnionych myśli zabałamucił, iż nie spostrzegł, że przeciw czemu się spierał, tego właśnie wbrew samemu sobie dowodził.“ Koźmian dodaje, że w początkach sprawowania swojego urzędu w Radzie Stanu, poprawiając według jego opinii redakcyę referatu lub projektu, musiał zawsze prawie wszystko mazać a przy końcu wracać do zmazanych artykułów. Szczęściem „Potocki, jak mówi jeszcze tenże Pamiętnikopisarz, miał rzadki dar godzenia zdań z takim taktem, że gdy po skończonych rozprawach wszystkie sprzeczne zdania w jednym obrazie wystawiał i z nich wyprowadzał sąd większości, ci za których przekonaniem skłonił się, silną w jego mowie znajdowali podpórę, a tych których opinii nie potwierdzał, tak usprawiedli-

\*) Obrazy z życia kilku ostatnich pokoleń w Polsce, tom II, str. 109—112.

wiał powody, tyle ich sam wynajdywał, że obie strony zadowolone chętnie do zgody przychodziły.“ \*)

Król zajmował się gorliwie sprawami kraju, pracował z ministrami, we wszystko wglądał bezstronnie, o wszystkim chciał być dobrze zawiadomiony; szczególnie interesował się sprawami wojskowemi, przewidując, że wojny Napoleon nie uniknie lubo tego pragnął koniecznie. Wiedziano zawsze tego pokojowego króla na wielkich ćwiczeniach wojennych, które co dni kilka odbywały się pod okiem wodza na rozległym błoniu pod Wolą, zaglądał do arsenałów i do wszystkich warsztatów wojennych i radował się widząc, że Księstwo wśród ciężkiej swojej biedy, gotuje się mężnie do wojny z której spodziewał się, że ten podległy mu kraik wyjdzie jako Królestwo Polskie w dawnych swoich granicach.

12-go listopada wydał król uniwersały zwołujące Sejm, naczynając dni 6-go, 7-go, 8-go grudnia na rugi a 9-ty na otwarcie uroczyste Sejmu. W kilka dni później nowym dekretem naznaczył Stanisława Sołtyka do łaski marszałkowskiej.

Czcigodny prezes Senatu Ludwik Gutakowski nie doczekał się Sejmu; zgasł 1-go grudnia w 86 roku życia. Śmierć jego przejęła cały naród równymże żalem jak przed dwoma laty śmierć jego poprzednika na krześle prezesa Senatu, Stanisława Małachowskiego. Pogrzeb jego odbył się 4-go grudnia z całą okazałością odpowiednią jego wysokiej godności. Na czele pogrzebowego orszaku jechał książę Józef na koniu ze wszystkimi prawie jenerałami naszego wojska, zebranemi w Warszawie na ten

\*) Pamiętniki, tom II, str. 73.

wielki obchód żałobny; za nimi postępowały, oddział jeden jazdy i oddział artylerji z dwoma działami, dalej szły przy odgłosie żałobnej muzyki dwa bataliony piechoty ze spuszczonemi na dół karabinami, następowało długimi rzędami całe duchowieństwo warszawskie z Arcybiskupem gnieźnieńskim i 5-ciu Biskupami, poprzedzając karawan otoczony uczniami szkoły aplikacyjnej i grenadyerami którzy mieli jakby straż nad trumną; końce całunu trzymali senatorowie a za karawanem, po rodzinie zmarłego, szły wszystkie władze in corpore z Senatem na czele, mnóstwo deputowanych przybyłych już na Sejm i cała Warszawa, powozy ciągnęły się nieprzerwanym sznurem od Grzybowa do kościoła ś-go Krzyża, gdzie odprowadzono ciało. Po nabożeństwie sekretarz Senatu Niemcewicz miał piękną mowę podobnie jak na pogrzebie Małachowskiego, poczem ciało złożono chwilowo w krypcie kościoła. Nazajutrz odbyło się w tymże kościele wielkie nabożeństwo żałobne, celebrowane przez Arcybiskupa gnieźnieńskiego prymasa, przy asystencji pięciu Biskupów. Długą i wspaniałą mowę miał Biskup płocki Prażmowski.\*) Niemcewicz napisał rzewną elegję a przyjaciel zmarłego de Serra, dawny rezydent francuski w Warszawie obecny natenczas w tém mieście ułożył dla niego piękną łaciną nagrobek następujący:

## IN MORTEM

L. GUTAKOWSKI PRINCIPIS SENATUS,  
CIVIS, CONJUGIS, PARENTIS, AMICI OPTIMI,  
EPITAPHIUM.

HIC PATER ET CIVI, MELIOR QUO HAUD ALTER ET OPTES,  
VIVERE QUO VIVO ET MORIENTE MORI.\*\*)

\*) Wszystkie te szczegóły bierzemy ze współczesnej Gazety Korespondenta Warszawskiego.

\*\*) Tuż ta sama Gazeta przytacza następne, niezbyt dokładne tłumaczenie dwóch tych pięknych wierszy nagrobkowych:

Król nie chcąc ażeby przy otwarciu Sejmu opróżnione było krzesło prezesa Senatu, powołał bezzwłocznie na tę wysoką godność najzasłużeńszego z senatorów, wojewodę Tomasza Ostrowskiego.

Nim przystąpimy do krótkiej relacji o Sejmie, podamy tu dla pamięci listę posłów i deputowanych, podobnie jak to uczyniliśmy przystępując do opisu przeszłego Sejmu.

## Posłowie i deputowani na Sejm 1811 roku.

### 1. Departament warszawski.

*Posłowie:* Piotr Łubieński, Feliks Świdziński, Józef Leszczyński, Antoni Ostrowski, Teodor Zabokrzecki, Rafał Świętosławski, Wojciech Ciechomski, Jan Nepomucen Łuszczewski, Jan Toczyski, Tomasz Byszewski, Jan Łubieński, Kazimierz Dłużewski.

*Deputowani:* Pasch. Jakubowicz, Jan Zwierzchowski, Antoni Lesznowski, X. Karól Diehl, Antoni Noffock, Kuźniczew, Jan Moduski, Bogusław Wilhelm, Adam Kutz, X. Feliks Wojciechowski, Ignacy Szamowski, Antoni Zawadzki.

### 2. Departament krakowski.

*Posłowie:* Aleksander Walewski, Sebastyan Dembowski, Stanisław Cieński, Maciej Sołtyk, Jan Kanty Lubieniecki, Józef Rusocki, Kazimierz Bystrzonowski, Maksymilian Skarzyński, Kajetan Florkiewicz, Piotr Gostkowski, Józef Bystrzonowski.

„Ojciec i obywatel co w tym spoczął grobie,  
Wzbudzał chęć życia z sobą, śmierci po sobie.“

*Deputowani:* Antoni Morbitzer, Maciej Mączyński, Jan Kanty Krzyżanowski, X. Karol Skorkowski, X. Łancucki, Franciszek Łubieński, X. Hilary Bobrowski, X. Tomasz Nowiński, Dominik Raczyński, Maszadro (kupiec z Częstochowy).

### 3. Departament poznański.

*Postowie:* Edward Raczyński, Melchior Łącki, Maciej Skrzyński, Karol Krzymuski, Serafin Ulatowski, Jakób Nat. Kęszycki, Józef Bojanowski, Franciszek Garczyński, Antoni Umiński, Klemens Kwilecki, Michał Dąbrowski generał brygady, A. Krzyżanowski, Aleksander Bniński, Antoni Czarnecki.

*Deputowani:* Piotr Godfryd Stremler, Ksawery Kłosowski, Karol Wilhelm Knebel, Wal. Stęszewski, Chryzostom Bogumił Gumpert, Wal. Brodziszewski, X. Teofil Wolicki.

### 4. Departament kaliski.

*Postowie:* Michał Kielczewski, Adam Bielski, Stanisław Jarościński, Antoni Siemiątkowski, Ignacy Błaszyński, Józef Kaczkowski, Wojciech Ostrowski, Stanisław Tymowski, Maciej Stokowski, Józef Biernacki pułkownik, Stefan Kossecki.

*Deputowani:* Wojciech Trawkowski, X. W. Wieczorkiewicz, Józef Lizak, Mateusz Maruszewicz, Józef Jan Hoffmann, Efraim Dehnel.

### 5. Departament radomski.

*Postowie:* Wojciech Bukowiecki, Wal. Ostrowski, Jerzy Dobrzański, Joachim Kurczewski, Onufry Popiel, Józefat Chomętowski, Stanisław Sołtyk, Józef Niemojowski, Ign. Stadnicki, Feliks Skórkowski.

*Deputowani:* Franciszek Dutreppi, Feliks Kołdowski, X. Franciszek Kamiński, X. Józef Dutkowski, Franciszek Wolski, Bartłomiej Rudzki.

### 6. Departament bydgoski.

*Postowie:* Franciszek Skórzewski, Mateusz Ślaski, Antoni Działowski, A. Grudziński, Ignacy Radoliński, Józef Wolski, Maciej Mystkowski, Maciej Wodzyński, Antoni Kosiński, Józef Karski.

*Deputowani:* W. H. Teper, z Wielc, Mateusz Gładyszewski, X. Ostrowski, Loeve, Benjamin Gult, Pretorius.

### 7. Departament lubelski.

*Postowie:* Joachim Owidzki, Władysław Tarnowski, Józef Dembowski, Józef Wybranowski, Norbert Pączkowski, Onufry Węgleński, Franciszek Węgleński, Ludwik Rastawiecki, Tomasz Wyszyński, Stanisław Nowakowski.

*Deputowani:* Teodor Gruelt, X. Józef Koźmian, X. Stanisław Kłodnicki, Feliks Radziejowski, Jan Kanty Terlecki.

### 8. Departament płocki.

*Postowie:* Tomasz Chełmicki, Stefan Karnkowski, Ludwik Pęczkowski, Józef Pisarzewski, Franciszek Kamiński, Franciszek Domaszewski.

*Deputowani:* Tomasz Jędrzejewicz, Filip Laskowski, Stanisław Krokwiński.

### 9. Departament łomżyński.

*Postowie:* Tomasz Skarzyński, Józef Szebietowski, Antoni Bykowski, Stanisław Ciemnołowski, Dominik Babecki, Józef Godlewski, Jan Kamiński.

*Deputowani:* Franciszek Podbielski, Dominik Gieysztort, Mateusz Zynicw.

### 10. Departament siedlecki.

*Postowie:* Jan Niemira, Józef Kurosz, Franciszek Brzozowski, Antoni Łopuski, Stanisław Aleksandrowicz, Onufry Podoski, Leon Nowakowski, Franciszek Wężyk, Ignacy Szlubowski.

*Deputowani:* Józef Zieliński, Antoni Długoszewski, Jakób Soćko, Hieronim Żnitkiewicz.

Otwarcie Sejmu odbyło się w ten sam sposób jak w roku 1809; to jest podług starodawnego zwyczaju. Po uroczystej mszy św. z wezwaniem św. Ducha, którą odprawił za zgodą duchowieństwa, biskup chełmski unicki Ciechanowski w kościele św. Jana, posłowie czterech nowych departamentów złożyli królowi przysięgę homagialną przed ołtarzem. Nazajutrz król przemówił w języku narodowym do połączonych Izb a po jego odejściu, minister spraw wewnętrznych Łuszczewski, odczytał sprawozdanie z czynności Rządu od przeszłego Sejmu i wystawił w całej smutnej prawdzie stan kraju; mówił z największym spokojem, z wytrawnością dojrzałego męża stanu, który ani siebie, ani drugich nie ludzi, ale ma wiarę w przyszłość. Nie taił, że kraj jest w nędzy, zapowiadał, że pomimo tego trzeba mu będzie koniecznie zdobyć się na nowe wysilenia, nowe ofiary i postawił wręcz przed zgromadzeniem kwestyę Hamletowską dla Polski. „Być albo niebyć“ nie wątpiąc że patriotyzm narodu, jego senatorów i jego reprezentantów nie cofnie się przed żadną ofiarą.

Zakończył się dzień wielkim obiadem i wieczorem w zamku królewskim. Król wniósł zdrowie „Odnowiciela kraju, któremu naród winien połączenie się z braćmi reprezentowanymi w Sejmie.“ Nowy prezes Senatu Ostrowski wniósł zdrowie „upragnionego, ukochanego monarchy.“ Fryderyk August odpowiedział mu toastem „za szczęśliwość narodu.“ Na to wszyscy obecni powstawszy jakby jedną poruszeni sprężyną, wykrzyknęli jednogłośnie ży-

czenie „o długoletnie panowanie ukochanego króla“ a tak szczerze, tak serdecznie — powiada Morawski, że pewnie każdy, nawet obcy, byłby dostrzegł, iż nie było w tem obrządkowego zmyślenia.\*) Na wieczorne zebranie przybrała się królowa w owe cudnie piękne szmaragdy o których mówiliśmy wyżej, odziedziczone po prababce swojej, córce Jana III-go.

Dnia następnego (11-go grudnia) zagaili obrady w Senacie prezes Ostrowski, Stanisław Zamoyski i Ciechanowski biskup chełmski, unicki. Ten ostatni miał najdłuższą przemowę w której przypomniał koleje swojego kościoła; dane mu zaręczenia przez Władysława Warneńczyka (1443), Zygmunta Augusta (1568), Zygmunta III-go (1595) które spełnił wielki Sejm i którym wiernym pozostał Rząd Księstwa. „Już więc — rzekł — znikły stare przesady: Rusini, widzimy się porównani z bracią naszą Polakami. Poniosę tę szczęśliwą nowinę do obszernej mojej oweczarni; aby w najpóźniejszych pokoleniach wierną była ojczyźnie, która ją uposażyła równemi z resztą braci przywilejami.“

W izbie poselskiej zagail obrady marszałek Izby Stanisław Sołtyk mową nader śmiałą i prawdziwie patryotyczną. Wytknął wszystkie winy dawnych Sejmów, poczynawszy od Jagiellońskich czasów, i pokazał iż przez te winy, rosnące z każdym wiekiem, pomimo ostrzeżeń wszystkich światłych i cnotliwych ludzi w narodzie, przyszliśmy do takiego niedołęztwa, że chciwi sąsiedzi rozbierać mogli bezkarnie między siebie naszą wielką i tak świetną niegdyś Ojczyznę. — „Zginęliśmy przez nasze winy — rzekł, przynajmy to szczerze i jeżeli dziś podnieść się chcemy,

\*) Morawski, Dzieje, tom II, str. 124.

kiedy nam zwycięzca Europy rękę podaje, nie targujemy się o cenę. Winy ojców naszych trzeba nam drogo opłacić, ale opłacić je musimy krwią i mieniem naszym.“\*)

Mowa ta wywarła ogromne wrażenie na Izbie, usposobienie posłów w ogóle było bardzo podniesłe, lecz gdy minister skarbu przedłożył Izbie rachunki z lat upłynionych od przeszłego Sejmu i budżet na rok nadchodzący, wszyscy osłupieli, jakkolwiek przygotowani już byli przez zdanie sprawy ministra spraw wewnętrznych i mowę marszałka, że będą mieli sobie przedstawiony obraz wielkiej nędzy w kraju, ale rachunki ministra skarbu przechodziły wszystko złe, jakie sobie wyobrażali; kończyły się bowiem bilansem wykazującym zupełne prawie bankructwo skarbu, i tak w r. 1810 wydatki wynosiły 67,400,000 złp. a taka już była nędza w kraju, że przy najlepszej woli weszło do skarbu tylko 41,871,259 złp., zalegało więc dochodów 25,628,741 złp. a już z poprzednich lat 1807, 1808, 1809, zalegało ich 40,000,000 złp. W roku 1811 powiększyły się wydatki do 73,942,256 złp., nie wpłynęło zaś do skarbu więcej jak w roku poprzednim, nawet trochę mniej, bo tylko 41,579,656 złp.; niedobór więc dochodu w r. 1811 wynosił 32,362,600 złr. W ogóle zaś deficyt skarbu od utworzenia Księstwa urósł do 91,000,000 złp. w okrągłej liczbie. Wniesiony przez Matuszewicza budżet na r. 1812, przedstawiał 6 milionów oszczędności w wydatkach, które obliczone były na 67,569,439 złp. a zapowiadał dochodu 63,838,785 złp., prócz sepów na

\*) Mowy te, jak inne i wszystkie szczegóły które przytaczamy, znajdują się w Gazecie Korespondenta Warszawskiego.

wojsko obliczonych na 900,000 korey zboża i legumin, a 1,000,000 centnarów siana i słomy; już więc w tak obliczonym bilansie było blisko 4 miliony deficytu a można było się spodziewać, że po roku okropnej posuchy i klęsk różnego rodzaju w gospodarstwie rolném, jakim był rok 1811; dochody skarbu będą daleko od 64 milionów złp., kiedy w ciągu pięciu lat poprzednich nigdy nie wynosiły więcej nad 41 do 42 milionów złp., które nie wystarczały nawet na potrzeby wojskowe, podług wymagań Napoleona i jego polityki. Obliczone były one bowiem, jak to powiedzieliśmy wyżej, na 42,600,000 złp., prócz sepów, a że nie na jedno wojsko trzeba było łożyć, że tyle innych było wydatków koniecznych, wynikło ztąd, że przy otwarciu Sejmu pożyczka zaciągnięta we Francyi już dawno była wydana i wojsko było znowu od kilku miesięcy nie płatne, niepłatni urzędnicy cywilni i nie było czem płacić robotników ściągniętych z całego kraju dla wzmocnienia twierdzy Modlina, które Napoleon na gwałt przykazał.

Gdy posłowie rozpatrzyli się w tych rachunkach, po pierwszym niemem zdumieniu powstało ogromne oburzenie, do którego się przyłożyła jeszcze sprawa Łubieńskiego z Kuczyńskim. 138 ich na 164 podpisało adres do króla w którym żałąc się na samowolność i nieudolność ministrów prosili monarchę ażeby kazał wyręczyć na ścianach Izby słowa pierwszej odezwy swojej (z 23-go września 1807 r.) wskazujące narodowi równie prawa jego jak i obowiązki wypływające z konstytucyi. Zaenry król nie podejrzynał żadnego z tych posłów o złą wolę, bo sam był prawy i czuł co może dolegliwość czasów. Dał im posłuchanie; wziął w rękę adres mówiąc że go nie przy-



muje jako monarcha, bo nie głosowano nań pod laską marszałka, lecz go przyjmuje jako ojciec. Ta wyrozumiałość i dobroć królewska uśmierzyła pierwszy gniew opozycji i wszystkim usta zamknęła. Nie było już więcej mowy o adresie.

Nie było też i wielkich krzyków na publicznych posiedzeniach Izby. Doświadczony Soltyk umiał je zawieszać w chwili gdy burza wybuchała i zagajać go na nowo, gdy już opozycja na ustępie do woli się wydasała, ale za to w komisjach, gdzie ministrowie i radcy stanu przychodzili dawać objaśnienia a głównie na zgromadzeniach prywatnych zwanych konferencyami gdzie się zbierali sami członkowie opozycji i radzili między sobą, przychodziło do scen bardzo gwałtownych. I nic dziwnego, patrząc zinnem okiem na rachunki skarbowe które dowodziły, że nie można z kraju wycisnąć więcej jak 40 milionów złotych polskich przychodu, gdy tymczasem Rząd wydawał corocznie przeciętnie 70 milionów, zdawać się mogło, że panowie ministrowie, bez żadnego zastanowienia, z zamkniętymi oczami zaprowadzili kraj nad brzeg bankructwa. Opozycja powstawała jednogłośnie na kosztowną administracją na sposób francuzki, na zbytki zaprowadzone w wojsku, ozdobne ubrania, wytworne po pułkach muzyki, zbytęcną ilość wozów i koni, ale głównie uderzano na nieład, brak wszelkiej kontroli w administracji wojny i administracji żywności dla wojska. Naczelnicy opozycji, wybrani komisarze, Godlewski poseł maryampolski, Ciechomski poseł gostyński obydwaj znani nam już z przeszłego Sejmu, Owidzki poseł lubelski, którego już także mieliśmy sposobność poznać, Franciszek Wężyk poeta, poseł białski i inni potrafili wykryć nadużycia jakie się w tych

dykasteryach działy, dowodzili że administracja żywności kupuje na kredyt zboże i inne prowizye i płaci lichwę, gdy tymczasem w magazynach gniją stosy zapasów, a magazynierowie, liweranci, komornicy i inni łupieżcy bogacą się wśród nędzy ogólnej z uszczerbkiem skarbu i włościan. Rzeczywiście — jak powiada Teodor Morawski — przy wyborze płodów (do sepów) i przy mierze, magazynierowie mieli wszelką łatwość do krzywdzenia opodatkowanych, którzy musieli opłacać się albo najmować liwerantów żydów; był to nowy nieznośniejszy od innych ciężar.“\*)

Po takich wyjawieniach, oburzenie opozycji doszło do najwyższego stopnia, a z potężnym jej zastępem trzymała znaczna liczba senatorów, między nimi sam nowy prezes senatu Ostrowski; publiczność także cała stanęła po jej stronie i król widział się zagnalonym zwinąć ową administrację żywności, która taką burzę wywołała i wstrzymać nominację Wielhorskiego na dyrektora administracji wojskowej w ministerium wojny aż do zamknięcia sejmu.

Wielhorski, powiada Koźmian zniósł to upokorzenie mężnie jako człowiek prawy, czystego sumienia, nie mający sobie nic do wyrzucenia prócz choroby.

Burzliwy ten początek sejmu wzniecał obawę, że Izba poselska nie zgodzi się na nowe podatki, co by postawiło rząd i kraj w położeniu najkrytyczniejszym i bez możebnego wyjścia. W rzeczy samej poseł Godlewski ze swoją zimną i suchą wymową, lecz opartą na najlepszych argumentach w oczach ludzi nawykłych do rządowego gospodarstwa, to jest na cyfrach, zobowiązywał się za 54

\*) Dzieje VI. 125.

miliony złp. utrzymywać administrację cywilną i 60,000 wojska, przytem zgromadzić jeszcze zapasy potrzebne na przypadek wojny. Jednak i te 54 miliony wydawały się jeszcze kolosalnym wydatkiem większej części posłów z opozycji, pamiętającym czasy dawne, kiedy administracja Rzeczypospolitej i wojsko jej tak mało kosztowały. Dla tych posłów jedynym racjonalnym był projekt ułożony przez Węgleńskiego, gdy był jeszcze ministrem skarbu i który stanowił cały jego system finansowy. Przywracał on sądy obieralne bezpłatne, z niemi exdywizye, które miały jego zdaniem ratować Szlachtę, uszczuplał pensye innym urzędnikom, wojsku zaś odbierał wszystko co za zbytne uważać może kto nie zna ducha wojska, tym sposobem zmniejszał wydatki na rząd cywilny o 8 milionów złp. na wojsko o 10 milionów, razem o 18 milionów i sprowadzał równowagę w budżecie. Rada stanu przeszła nad tym projektem do porządku dziennego, ale podnieśli go członkowie opozycji i w komisjach toczyli o to zażarte spory z ministrami.

Zapewne, w okolicznościach zwyczajnych mieliby słuszość za sobą w moc zasady „podług stawu grobla,” ale Księstwo Warszawskie było w stanie przejściowym; stworzone przez Napoleona, od jego łaski zależało, od niego oczekiwało swojego dalszego rozwoju; musiał więc rząd Księstwa we wszystkim stosować się zupełnie do jego woli, działać podług jego myśli i nie liczyć się ze swoimi finansowymi środkami; trzeba mu było wszystko stawiać na grę, którą on tak zwycięzko prowadził, bo chodziło o ogromny los do wygrania, o wygranie napowrót Ojczyzny, dawniej, wielkiej, potężnej. Dla tego też nie można było naruszać porządku jaki on zaprowadził w Księstwie

na wzór francuzkiego. Nie można było zmniejszać wojska, którego siłę oznaczył na 60,000 żołnierza po traktacie wiedeńskim, powiększywszy Księstwo w dwójnasób i które jeszcze kazał powiększać gdy zbliżała się wojna. Nie można było nawet przebierać żołnierzy skromniej, odbierać im piękne muzyki pułkowe, ograniczać różne przyrzady w jakie go zaopatrywano, bo Napoleonowi by się to niepodobało a z innej miary byłoby bardzo nieostrożnem. Skoro bowiem wojsko polskie miało walczyć obok francuzkiego nie należało go w niczem upośledzać i nie narzącać go przez to na urągania się francuzów. Miłość własna jest nader delikatną sprężyną w ustroju moralnym żołnierza. Nie trzeba wystawiać jej w niczem na upokorzenie niezasłużone, które może go zniechęcić i ostudzić jego zapał. Wie to dobrze każdy wódz doświadczony, ale posłowie zrozumieć tego nie chcieli i to wprowadziło księcia Józefa i innych generałów w stan gorączkowy przez cały ciąg tych zwad. Książę zwykle łagodny i delikatny mówiąc o opozycji wybuchał nieraz w słowach gminnych,\*) ministrowie ręce opuszczali, lecz szczególna rzecz, cechująca wybitnie ową epokę w Polsce, ministrowie i opozycja zgadzali się nie tylko w uczuciu patriotycznym ale i w równym uwielbieniu dla Napoleona. Jedna i druga strona we wszystkich sporach powoływały się na niego „Cóżby na to powiedział Cesarz — mówił Godlewski — gdyby widział kraj ten, zwycięztwami jego stworzony, wydany na łup nierządnej administracji, która

\*) Niemcewicz w swoich pamiętnikach (tom I.) powiada że książę Józef odezwał się w dosyć licznej zgromadzeniu o posłach z opozycji „kpami byli i kpami będą a sprawę polską zgubią.“

trwoni marnotrawnie skarb, wyczerpuje wszystkie źródła jego dochodów i wszystkie zasoby prywatnych, które wkrótce stać się mogą potrzebne dla popierania naszego wskrzesiciela we wspólnej nam sprawie.“ — „Co o was pomyśli Cesarz — odpowiadał Matuszewicz, jeżeli pod pozorem powściągnięcia nadużyć, zresztą przesadzonych, przez złą wolę odmawiacie nam środków potrzebnych do utrzymania wojska, na które on liczy i na którym spoczywa przyszłość nasza.“\*)

Jedni i drudzy mówili to w najlepszej wierze. Obydwie strony udawały się do rezydenta francuzkiego Bignon'a ażeby sprawę między nimi rozsądził, Bignon zachowywał ściśle neutralność, niekiedy tylko brał na siebie rolę pogodziciela; w gruncie duszy wszakże — dziwnie wydawać się to może — przechylał się na stronę opozycji, jak sam to przyznaje. „Nie wiem — powiada on — czyliś wtedy już nie nosił w sobie ducha, który mnie później na ławki opozycji zaprowadził i przez dwadzieścia lat na tych ławkach trzymał, lecz wyznaję iż w Warszawie, mimo osobistej przyjaźni dla niektórych ministrów a mianowicie dla księcia Poniatowskiego, znajdowałem opór opozycji ugruntowany i zażalenia jej sprawiedliwymi.“\*\*)

Król ze swoją wyrozumiałością, niezmienną łagodnością i dobrocią starał się wpływać w duchu ustępstw, na posłów z opozycji. Korzystał pod tym względem z przyjęć na pokojach co niedziela, gdzie wszyscy posłowie i deputowani, wraz z całym wyższem towarzystwem przychodzili składać mu swoje uszanowanie i z obiadów dwor-

skich na które spraszał po kilkudziesięciu ich po kolei; czasem nawet schodził do pokoiów bocznych przy Izbie poselskiej, podczas gdy panowie posłowie i deputowani zabierali się do śniadania które dla nich kazał zastawiać podobnie jak na przeszłym sejmie, lubo liczba ich w dwójnasób się prawie zwiększyła, a wiele razy się z nimi spotykał żadnego nie pomijał, każdemu uprzejme słówko powiedział i wszystkich ze swoim dobrotliwym uśmiechem do zgody, do jedności, do koniecznych dla kraju ofiar naklaniał.

Zaczęła też wkrótce opozycya powoli folgować. Czekal na to Matuszewicz i na trzy dni dopiero przed terminem zamknięcia obrad, to jest 21 Grudnia przyniósł do Izby budżet na rok 1812. Wchodząc w skargi powszechne umiarkował podatki stałe, ofiarę, podymne, łanowe, ale trzeba mu było wynaleźć inne wpływy. Rozciągnął czopowe, które płacono tylko z miast, do wsiów; rozciągnął podatek od patentów, które płacili tylko profesioniści, na handel, kunszt, rzemiosła, rękodzielnie; powiększył znacznie podatek od rzezi i sepy dla wojska, nakoniec zaprowadzał monopol w ręku skarbu fabrykacyi i sprzedaży tytoniu i tabaki.

Opozycya podniosła się już przy głosowaniu na czopowe, ale nie w całym wszakże jeszcze zastępie swoim i projekt prawa przeszedł, lubo tylko większością jakąś mu dały kreski Rady stanu; podatek od rzezi odrzucony został i minister musiał go wniesć powtórnie z poprawami; przeciw podatkowi patentowemu powstała cała opozycya i projekt upadł większością 136 kresek, między którymi były kreski ministra Łubieńskiego i radzcy stanu Linowskiego, ale właśnie te kreski zmienił Matuszewicz w tryumf dla

\*) Ostrowski Ant. Żywot T. Ostr. II. str. 64.

\*\*\*) Bignon X. str. 362.

bie rzadki w dziejach parlamentaryzmu. Koźmian opowiada tę scenę w tych słowach: „Byłem świadkiem tryumfu wymowy Matuszewicza na sejmie 1811 roku, gdy odrzucono projekt podatku który jako minister skarbu wnosil i popierał; powstał i nieprzygotowaną mową umysły wszystkich tak dalece ujął, wzruszył, podbił, że najzaciętsi przeciwnicy sami bezzwłocznie upraszali króla o rozkaz powtórnego wniesienia projektu i co przed godziną z niezachwianym uporem odrzucili, to w godzinę później z jednogłośnym zapalem (?) zamienili w prawo.“\*) Musiał jeszcze Matuszewicz toczyć trudną walkę o sepowe dla wojska ustanowione w budżecie z roku 1809 na 300,000 zboża i 550,000 centnarów siana i słomy, a które on podniósł do 900,000 korcy i 1,000,000 centnarów, to jest w trójnasób co do zboża, gdy Księstwo nie zostało nawet w dwójnasób powiększone; przytem po wsiach był głód najokropniejszy w skutku nieurodzaju a nie można było przesądzać czy rok następny powetuje tę pamiętną klęskę; jednak i w tem ustąpiła opozycja. Głodzięj jeszcze poszło Matuszewiczowi z monopolem tabaki, który nie wielu znalazł przeciwników. Zgoła po wielkich burzach od których się sejm rozpoczął, potrafił wymowny minister przeprowadzić z małemi zmianami budżet przedstawiający 67,569,429 złp. rozchodu a domniemanego przychodu 63,838,735 złp. przeto przeszło 4 miliony deficytu. Oszacowanie to deficytu było wszakże bardzo wątpliwem. Cała Izba miała przekonanie, że będzie o wiele większym i że dołączony do deficytów poprzednich tak wygłębi przepaść

\*) Ziemiaństwo. Wydanie Raczyńskiego, w Wrocławiu 1839, przypiski str. 228.

bankructwa nad którą stało Księstwo, że jej niezapelnia oszczędności jednego stulecia. Przyjęła jednak ten budżet, bo ostatecznie powiedziała sobie: „dwa lub trzy pokolenia cierpieć będą nędzę, lecz jeżeli Ojczyzna powstanie w dawniej swojej wielkości, to nie pożałują, że ją takim kosztem okupili; jeżeli zaś Napoleon zawiedzie nasze nadzieje, naszą ufność nieograniczoną jaką w nim pokładamy, to on odpowie za to przed Bogiem i sądem potomności.“ W rzeczy samej izba, tak w początkowej gwałtownej swojej opozycji jako i w późniejszych ustępstwach swoich, rządziła się wyłącznie najczystszym, najwznioślejszym patryotyzmem i nie dziwnego, że się chwiała między dwoma ostatecznościami; z jednej strony bankructwem zupełnem kraju, z drugiej strony poświęceniem nadziei jakie pokładała w Napoleonie — w końcu przeniosła bankructwo.

Matuszewicz walczył mężnie z opozycją sejmową ale miał o co walczyć. Łubieński przynosił projekta mniejszej wagi, których izba nie myślała odrzucić, walczyć jednak musiał z jej usposobieniem wrogiem dla siebie. Mówiliśmy już w przeszłym tomie jaką niepopularność ściągnął na siebie i dla czego? przy ogromnych zdolnościach, których trudno było mu zaprzeczyć i pomimo wielkich zasług jakie położył na swoim urzędzie. Wiele rzeczy wyrzucano mu bardzo niesłusznie, jakoto że zachowywał urzędników pruskich; to jest Polaków, lecz ze szkoły pruskiej i już wynarodowionych, co było wszakże koniecznem następstwem braku usposobionych krajowców, dalej że nieprzystając na zaprowadzeniu sądownictwa francuzkiego bardzo kosztownego, ustanowił jeszcze sądy podędkowskie, których Francya nie znała, które jednak

pokazały się bardzo użyteczne i zastosowane do potrzeb ludności; dalej jeszcze że wystąpił był przed Radą stanu z projektem stowarzyszenia kredytowego ziemskiego, który uważano „za dogodny jedynie bankrutom i marnotrawcom a w gruncie zabijający kredyt.“\*) W kilkanaście zaś lat później tenże sam projekt wprowadzony w życie, jakże zbawiennym się stał dla obywateli ziemskich. Co najmocniej jednak i słusznie zarzucano Łubieńskiemu i czego mu darować nie chciano to jego tyrańskiego postąpienia z Kuczyńskim,\*\*) które głównie spowodowało wspomniane wyżej adres posłów do króla, wnet po otwarciu sejmiku. Pomimo tej zawziętości całego niemal sejmiku i większej części Rady stanu przeciw ministrowi sprawiedliwości, projekta do praw jakie przedłożył izbom zostały jednogłośnie przyjęte, bo lubo nie miały wielkiej doniosłości, były niezaprzeczenie użyteczne. Były to mianowicie: projekt ustanowienia procentu prawnego pięć od sta w interesach pieniężnych prywatnych, czyli cywilnych, sześć od sta w interesach handlowych; projekt małych popraw w kodeksie cywilnym co do opieki nad nieletnimi i co do dyspens małżeńskich, na koniec projekt ogłoszenia moratorium, to jest zawieszenia wypłaty kapitałów zhipotekowanych, ze względu na prawdziwą nędzę obywateli ziemskich, w skutku ogromnych ciężarów publicznych, które głównie na nich spadały. Chciał jeszcze Łubieński przeprowadzić prawo karne francuskie, które już było przelożone na język polski i w niektórych artykułach zmienione, dla zastosowania prawa do stosunków społecznych i oby-

\*) Niemcewicz pamiętniki I. 273. Koźmian pam. I. 80.

\*\*) Zobaczyć „Obrazy z życia K. p. w p.“ II.

czajów w Polsce, lecz go nie wniósł zapewne dla braku czasu. W naznaczonym terminie 24 grudnia zamknięte zostały obrady; Fryderyk August podziękował Izbowi w uprzejmych wyrazach za patryotyczne poparcie jego życzeń w załatwieniu najważniejszych interesów kraju. 27 grudnia, wywiązując się z przyrzeczenia danego księciu Józefowi, podpisał dekret mianujący jen. Józefa Wielhorskiego dyrektorem administracji w ministerstwie wojny a 28 opuścił Warszawę, do której nie miał już nigdy wrócić.

Po zamknięciu sejmiku i wyjeździe króla, Warszawa nie przestała się bawić i owszem zabawy karnawałowe były nader ożywione, jak to widzieliśmy z listów pani prefektowej warszawskiej. Od czasu do czasu rozchodziły się wprawdzie wieści o bliskiej wojnie, lecz wnet ucichały i wojna w oczach szerszej publiczności odsuwała się znowu na daleki plan. Książę Józef i wyżsi generałowie a z nimi i rezydent francuski byli przekonani że wybuchnie na wiosnę, nie podług wiadomości z Paryża, które były pod tym względem głuche, ale podług tych, które przychodziły z prowincji zabranych i donosiły o gromadzeniu się ogromnych sił rosyjskich po tej stronie Dniepru i Dźwiny i o ruchu między pewną częścią wyższej szlachty polskiej, wywołanym przez Aleksandra, wrzekomo dla odbudowania Polski pod jego skrzydłami. Zresztą zamach niedoszły, ale który niezaprzeczenie był ułożonym, Cesarza rosyjskiego na Księstwo Warszawskie w kwietniu 1811 r. nie pozwalał im wątpić że starcie się między dwoma mocarstwami jest nieuniknione czy tego Napoleon chce czy nie chce; dla tego też książę Józef kazał werbować jak najwięcej ochotników do wojska, co nie było trudnem wobec ogromnej

nędzy w całym kraju. Chłopek i rzemieślnik wiedzieli, że pod chorągwią z głodu przynajmniej nie umrą. Rząd ze swojej strony starał się na wszystkie sposoby zbierać fundusze, nie licząc na wpływy podatków przed nowymi żniwami. Minister skarbu ułożył się z żydami, którzy się żalili że ich zmuszano do ciągnięcia losów przy popisie lubo od prawa popisowego byli wyłączeni. Przyrzekł zabezpieczyć ich od tego a żydzi w zamian ofiarowali sumę 700,000 złp.; umowa ta została dekretem królewskim z 29 stycznia 1812 zatwierdzona. Odwołał się jeszcze Matuszewicz do znanej ofiarności XX. Paulinów Częstochowskich, którzy bez wahania się złożyli wszystkie klejnoty kościelne, zachowując tylko te, które do ozdób cudownego obrazu należały. „Nie było czasu, powiada Morawski, rozważać ich wartości historycznej i artystycznej, spieniężono je na wagę za milion złotych.“\*) Wielkie panie z podblachowego koła, którym książę Józef udzielał wiadomości z za Bugu, trawily wieczory w poście, jak to opowiedzieliśmy wyżej, na darcie szarpi i przygotowywaniu bandaży dla rannych. Cztery miesiące upłynęły tak między pokojem a wojną.

W tym czasie umarło w Warszawie dwóch ludzi, którzy mieli niegdyś ogromne znaczenie w kraju, dwóch podkanclerzy. Kollątaj przyjechał do Warszawy w ciągu sejmu z Dreżna za królem, któremu poleconym był przez Napoleona z jakich powodów? to wyjaśnimy na właściwem miejscu. Król chciał go użyć i mówił o tem z ministrami, ale uprzedzenia przeciw niemu były jeszcze zbyt żywe, ażeby się ułagodzić dały;

\*) Morawski Dzieje VI. 134.

przytém dawny podkanclerzy koronny znękany więzieniami, schorowany, był już na schyłku życia. Umarł 28 lutego; pochowano go z największą prostotą, jak tego żądał w swojej ostatniej woli; złożono go w trumnie z desek niehyblowanych, tylko czarném suknem okrytych, a kilku kanoników Św. Jana odprowadziło go do grobu na cmentarzu powązkowskim. Nikt nie szedł za trumną.

W kilka dni później, 4 marca, zgasł w 83 roku życia Chreptowicz, niegdyś podkanclerzy litewski, oswobodziciel chłopów w swoim wielkim majątku na Żmudzi, mecenas nauk i literatury, jeden z założycieli Towarzystwa przyjaciół nauk. Prowadził on w Warszawie, za pruskich czasów jeszcze, dom gościnny i okazały, spraszał do swojego stołu, prócz współczesnych mu znakomitości, uczonych, i literatów, artystów. Za Księstwa Warszawskiego, już bardzo stary, nie wysuwał się do żadnej roli politycznej i zamknął się w ściślejszém kółku poufnych przyjaciół, ale tłumy zgromadzone na odprowadzenie zwłok jego do kościoła świadczyły że nie był zapomnianym, gdy o Kollątaju nikt już nie pomniał, nikt nie uczył jego cierpień w więzieniach i niezasłużonej biedy w jakiej umarł.

W środku marca otrzymał książę Józef rozkaz ażeby być gotowym do wymarszu, a jenerał Sokolnicki wezwany został do sztabu cesarskiego, czego sobie od dawna życzył, sądząc że przy boku cesarza użyteczniejszym będzie sprawie narodowej niż na czele dywizyi. Nie wiedział, że na Napoleona mógł wpłynąć niekiedy człowiek polityczny, jeżeli umiał dobrze trafić w jego myśl i schlebiać jego ambicyi, ale nigdy jenerał. Zostało więc tylko w wojsku naszym trzech dowódców dywizyi, z których

jeden Kamieniecki emerytalny faworyt księcia, dzięki dawnym wdziękom swojej żony, już był zgrzybiałym a w młodym nawet wieku nie okazał żadnych zdolności wojskowych; książę naklonił go po przyjacielsku, ażeby w okolicznościach tak wielkich i tak nujących, usunął się z czynnej służby; wezwał natomiast Kniaziewicz, ażeby objął dowództwo jednej dywizji; Kniaziewicz na to tylko czekał i z największą chęcią wstąpił napowrót do służby. Wódz uczynił wtenczas inny rozkład swojego korpusu, z czterech dywizji uformował trzy, pierwszą, która wzięła liczbę porządkową 15-tą w składzie wielkiej armii francuskiej, oddał pod dowództwo Kniaziewicza, drugą czyli 16-tą w armii francuskiej, pod dowództwo Zajączka, trzecią czyli 17-tą pod dowództwo Dąbrowskiego. Dopiero w końcu maja zaczęły się te dywizye posuwać jedna po drugiej ku granicy rosyjskiej w stronę Grodna. Koźmian opowiada, że był przytomnym gdy wychodziła dywizya Kniaziewicza. Książę Józef odbywszy jój przegląd, na placu Saskim kazał się otoczyć swemu sztabowi i wszystkim wyższym i niższym oficerom, poczem rzekł do nich donośnym głosem: „Towarzysze broni, idziemy walczyć pod sztandarami cesarza! pamiętajcie przechodząc granice Księstwa, że wstępujecie nie na obcą ziemię ale na ojczystą. Nieście oręż mściwy nieprzyjaciółom, opiekunicy współziomkom, idziemy nie podbijać lecz oswobadzać. Dostyc tego dla Polaków. Niech żyje Cesarz!“ Po wyprawieniu z kolei wszystkich dywizji, pojechał ostatni za niemi i zajął kwartę główną w Rajgrodzie.

Pułki polskie będące w Hiszpanii zaczęły pochód swój już w końcu stycznia, wszystkie razem: to jest cztery pułki piesze, dwa jazdy legii nadwiślańskiej i trzy Księstwa

Warszawskiego — prawdziwy korpus polski — przechodziły razem przez Francją z obfitym plonem chwały.\*) W Paryżu Klieki złożył po drodze 22 chorągwie hiszpańskie i klucze Valencyi.

\* \* \*

Nie możemy pominąć czynów jakimi się te pułki wstawiły na dalekiej ziemi. W przeszłym tomie opowiedzieliśmy przyczyny tej długiej i zażartej wojny za Pyrenceami i znakomity udział jaki w niej Polacy wzięli w 1808 i w początku 1809 roku. Zarzucono nam żeśmy zanadto się nad tém rozwlekli, ale na szali polityki Napoleona zamysły jego na Hiszpanię stanowiły przeciwwagę sprawie polskiej. Uknuta już w myśli jego intryga Bajońska odciągnęła go od Niemna w 1807 r. i znów cuda waleczności dokazane przez Polaków w Samosierra, przy zdobyciu Saragosi a następnie w bitwach pod Almonacid, pod Occana i tylu innych miejscach zwróciły jego myśli ku Polsce; wpłynęły one nie mniej jak piękna kampania księcia Józefa w 1809 r. na uzyskanie korzyści zawarowanych dla nas traktatem Wiedeńskim i niepozwoliły mu już poświęcić w targach z Aleksandrem ani kawalka powiększonego Księstwa Warszawskiego. Honor jego był podwójnie związany ze sprawą polską, o tyle przynajmniej, żeby nie uczynić samemu krzywdy Księstwu i nie dopuścić, żeby inne mocarstwo ją uczyniło.

---

\*) Gazeta Kor. Warsz. donosiła, że 25 marca wszystkie razem przechodziły miasto Pau.

Byłoby więc niesłusznie, niepatryotycznie, nielogicznie nawet z naszej strony, gdybyśmy zostawili zupełnie w cieniu działania polskie w Hiszpanii. Podnieśliśmy je w przeszłym tomie i pociągniemy dalej wątek naszego opowiadania; zostawimy na tle obrazu operacye ogólne w Hiszpanii, wyprowadzimy tylko na światło udział jaki wzięły nasze pułki w najważniejszych bitwach.

Staliśmy w tem opowiadaniu o hiszpańskiej wojnie, z jednej strony na morderczej bitwie pod Elvina nad zatoką Corogńską 17 stycznia 1809 r., w której korpus angielski pod jenerałami Moor'em i Sir Dawidem Baird potykał się z trzykroć liczniejszym korpusem marszałka Soult'a; w której to bitwie Anglicy zostali zdziesiątkowani, dwaj wodzowie ich polegli ale korpus angielski ostatecznie odparł francuzów, wsiadł na przybyłe do zatoki okręta angielskie i odplynął do swojego kraju; z drugiej strony staliśmy na wzięciu Saragosa 21 lutego 1809 przez korpus marszałka Lannes'a, ale do którego to rezultatu najwięcej się przyczynił pułkownik Chłopicki na czele 1-go pułku legii nadwiślańskiej.

Napoleon był już w Paryżu od 23 stycznia ale wyjeżdżając z Valladolid kazał Soultowi wkroczyć do Portugalii, które była już w mocy Anglików. Jeneral Angielski Beresford był niejako wielkorządcą tego kraju mając pod swoim dowództwem około 40,000 powstańców portugalskich, prowadzonych przez oficerów angielskich począwszy od stopnia kapitana. Soultowi z początku dobrze się wiodło. Bijąc ciągle portugalczyków zaszedł aż pod Oporto i zdobył to miasto, ale na tem się skończył ciąg jego pomyślności. W początku kwietnia wylądował przy ujściu Tagu jedyny godny przeciwnik Napoleona Sir Artur

Wellesley, późniejszy książę Wellington, z dwudziestoma tysiącami Anglików i dał ogromny popęd powstaniu w Hiszpanii. Soult, który miał tylko 19,000 piechoty i 3000 jazdy, ujrzał się wkrótce ze wszystkich stron zagrożonym przez przeważne siły; Beresford przecinał mu odwrót, powstańcy zajmowali wszystkie wąwozy na jego tyłach i bokach, a z przodu szedł na niego spiesznym marszem przez Coimbrę, Braganzę, Nowę, Sir Wellesley. Soult ledwo zdołał wycofać się do Gallicyi ze zgłodzonym i znacznie uszczuplonym korpusem.

Wellesley ośmielony tym powodzeniem, zwłaszcza że i z Gallicyi Soult i Ney połączeni, wyparci zostali przez wojsko hiszpańskie, pod dowództwem margrabiego de la Romana, umyślił wkroczyć do Hiszpanii i działać zaczepnie przeciw korpusom francuzkim. Porozumiał się w tym względzie z jenerałem hiszpańskim Cuesta, zajmującym Estremadurę w 30,000 wojska, i obaj jenerałowie zgodzili się iść na Madryt. Wellesley skoncentrowawszy swoje siły w Salvatiera ruszył przez Coria, Placencję do Oropeza gdzie się połączył z Cuesta 20 lipca. Lecz w Oropeza uradzono żeby najprzód uderzyć na korpus odosobniony marszałka Victora, zajmujący stanowisko pod Talavera de la Reyna, a tymczasem wysłać jenerala Venegas pod Madryt z 20,000 ludzi.

Józef Bonaparte król hiszpański, któremu Napoleon oddał dowództwo naczelne wojsk francuzkich w Hiszpanii, przydawszy mu na mentora i szefa sztabu całej armii marszałka Jourdan, dowiedziawszy się o ruchu Wellesleya postanowił nie czekać na nieprzyjaciela w Madrycie, ale iść naprzeciw niemu, w nadziei że po drodze przyłączy się do niego korpusy Victora, Soult'a i Mortiera, którym



stósowne rozkazy posłał. Sam wyszedł z Madrytu z jednym 4-tym korpusem, którym po marszałku Lefebvrze dowodził generał Sebastyani, lecz złączył się z nim tylko Victor spędzony ze swojej pozycji przez Wellesleya i Cuestę. Dwa inne korpusy nie stawily się na czas na naznaczone miejsca. Z dwoma więc tylko korpusami nie wynoszącymi więcej jak 40,000 żołnierza, szedł dalej król Józef aż do Talavera, gdzie w silnej pozycji stała armia nieprzyjacielska licząca najmniej 60,000 ludzi. Nie zważając na tę nierówność sił uderzyli Francuzi na nieprzyjaciela i zmuszeni zostali cofnąć się ze stratą 10,000 ludzi. Nie mógł wszakże Wellesley ze zwycięstwa swego skorzystać, armia bowiem króla Józefa niedaleko jeszcze była w odwrocie, gdy się dowiedział generał angielski, że inna, wielka masa wojska francuzkiego zbliża się do Talavery. Były to korpusy Soult'a i Mortier'a. Wellesley, który poniósł także ciężkie straty, miał kilka tysięcy rannych żołnierzy w swoim obozie i odniósł prawdziwe Pyrrhusowe zwycięstwo, postrzegł, że wyprawa na Madryt chybiona i że w ogóle wojna regularna przeciw 300,000 wyborowego wojska francuzkiego, rozrzuconego w Hiszpanii, a z których 200,000 może król Józef bez wielkich trudności zgromadzić na walną bitwę, jest przedsięwzięciem awanturniczym; że trzeba poprzestać na wojnie partyzanckiej i starać się o to głównie, ażeby ogłodzić Francuzów. Usiłował wytłumaczyć to generałowi Cuesce, ale nie mógł go przekonać. Rozstali się więc dwaj generałowie i Wellesley rozpoczął odwrót ze swoim korpusem angielsko-portugalskim, zostawiając na łasce Francuzów swoich rannych żołnierzy, których uprowadzić nie miał sposobu. Ledwo zdążył przejść z główną siłą swoją przez most na Tagu

zwany arzbispo, gdy na tylną straż jego napadła jazda Soult'a i ubiła jej nie mało ludzi. Dalszy jednak odwrót odbył Wellesley przez Badajoz do Portugalii bardzo spokojnie. Cuesca tymczasem cofnął się w góry, a Venegas, który się zatrzymał w drodze na huk dział pod Talaverą, poszedł dalej na Toledę ku Madrytowi, który był ogołocony z wojska.

Polacy wzięli udział skromny ale nie miłej chlubny w bitwie pod Talavera, o którym Thiers wcale nie mówi, a mało mówi o udziale ich nader ważnym w następnej bitwie pod Almonacid. Generał Fiszer podczas pobytu jeszcze księcia Józefa w Krakowie ogłosił w rozkazie dziennym z 7 października 1809 r. szczegóły ich działania w tych dwóch bitwach podług raportu księcia Sułkowskiego, które tu podajemy:

„Dywizya polska w Hiszpanii pod dowództwem generała Verlet, stojąca w Consuerga, odebrawszy 23 lipca r. b. rozkaz do marszu, podzieloną została na dwie brygady. Pierwsza złożona z pułku 4go i 1go batalionu pułku 7go piechoty pod dowództwem pułkownika Sobolewskiego, ruszyła pod Talavera de la Reyna na spotkanie korpusów generałów nieprzyjacielskich Cuest'y i Artura Wellesley'a. Bitwa ta bardzo pomyślna dla króla katolickiego,\*) osobiście dowodzącego, w tym dniu, pierwszym i czwartym korpusem W. F. nie mało także przyniosła zaszczytu brygadzie polskiej, która do godziny 9tej wieczór manewrując przeciw kawalerii, okryła się sławą

\*) Francuzi sobie przypisywali zwycięstwo i tak głosząco urzędownie, gdy tymczasem Anglicy twierdzili, że to była klęska Francuzów nie do powetowania. Dziś historycy z jednej i z drugiej zgadzają się, że to była wygrana Anglików ale bez skutków.

tak przez dobre prowadzenie naczelników, jak i waleczne podkomendnych działania. Nie straciła jednak nawet 100 ludzi w zabitych i rannych. Druga brygada złożona z pułku 9go i 2go batalionu pułku 7go piechoty pod dowództwem pułkownika księcia Sułkowskiego udała się do Toledo, dla zastąpienia tego miasta od napaści nieprzyjaciela. Próżne były usiłowania generała hiszpańskiego Venegas, chcącego opanować to stanowisko; oddział z 200 ludzi pod komendą podpułkownika Zdzitowieckiego odparł silnie pułk jazdy nieprzyjacielskiej, który w nacieraniu rzekę wpław przepłynąwszy, wkrótce tymże samym sposobem ze stratą musiał szukać ocalenia. Podczas tego oblężenia odznaczyli się szczególnie Grotowski i Zdzitowiecki. Dnia 9go sierpnia dywizja polska łącząc się w całości z korpusem 4tym wojsk francuzkich (korpusem generała Sebastianiego), atakowała nieprzyjaciela oblegającego Toledo i wyparkszy go zewsząd, do cofania przymusiła.

„Wojsko hiszpańskie wstępując pierwój do Aranjuez zajęło potem nader mocne stanowisko pod wsią Almonacid, u stóp góry, na szczycie której wznosi się dawny zamek maurytański.“

Musimy tu dołożyć ten szczegół z innych opisów, że od Tagu piętrzą się wzgórza i płaskowzgórza przedzielone dolinami aż do wysokości wyniosłej płaszczyzny kastylijskiej na północy; na takich płaskowzgórzach ze stromymi spadkami w dolinę Tagu, uszykowane było wojsko Venegasa. Wracamy do raportu ks. Sułkowskiego, streszczonego przez generała Fiszerę.

„Dnia 11 Sierpnia dywizja polska pod dowództwem generała Verlet, wraz z korpusem 4tym prowadzonym naczelnie przez generała Sebastianiego (za którym szedł

z daleka król Józef z innemi korpusami), ruszyła pod Almonacid i w pierwszej linii zajęła prawe skrzydło. Batalion pierwszy 9go pułku z nadstawionym bagnetem rozpoczął tę pamiętną bitwę, a na pierwszym zaraz wstępie grenadyer Maciej Pociewicz z kilku ochotnikami zdobył armatę wpośród szeregów nieprzyjacielskich. Tymczasem pułk 4ty i 7my, pierwszy prowadzony przez pułkownika Zambrzyckiego, drugi przez pułkownika Sobolewskiego, frontem na górę postępowały pod morderczym ogniem nieprzyjacielskim. Pułkownik Sobolewski kazawszy uderzyć do ataku, opanował w jednej chwili to prawie niedostępne stanowisko (był to silny szaniec na górze, którego broniło 10,000 ludzi i 8 dział) i wtenczas kulą uderzony poległ na łonie zwycięstwa i chwały, a oddając już ostatnie technienie, jak drugi Spartańczyk zawołał na swoich: „To nie, naprzód dzieci, naprzód!“ Tak zostawując wielki przykład i smutek nieutulony w korpusie, ten oficer wielkich nadziei, równie żałowany jest w wojsku jak przez samego króla hiszpańskiego.

„Jednocześnie z dywizją polską uderzyła na prawe skrzydło nieprzyjacielskie dywizja francuzka generała Leval i również mu ciosy zadała. Klęska nieprzyjaciela, mówi dalej raport przytoczony, jest bardzo znaczna, stracił 28 dział, z których 8 zdobytych przez dywizję polską, wszystką amunicją i bagaże, dwóch generałów, stukilkudziesięciu oficerów i 3 tysiące żołnierzy ujętych w niewolę. Z naszej strony oprócz pułkownika Sobolewskiego, żałujemy jeszcze podpułkownika Sielskiego, poległego w boju. Okryli się zaś chlubnemi bliznami pułkownik Zambrzycki i podpułkownik Łuba, a wielu innych oficerów i żołnierzy, których liczba zbyt jest wielka ażeby ich tu

po szczególe wymieniać, torując sobie mężstwem drogę do nagród wojskowych, stali się zaszczytem wojska i narodu. Król Imci katolicki w nagrodę poniesionych trudów kazał umieścić dywizję polską w Toledo i jej okolicach, ażeby tam użyła zasłużonego odpoczynku.

(Podpisano) Jenerał brygady, szef sztabu  
Fiszer.“

Ta klęska powstrzymała przez parę miesięcy ruch powstańczy w Hiszpanii; król Józef wrócił do Madrytu, oddalił od siebie niemilego mu marszałka Jourdana i przybrał za doradcę Soult'a, którego zamianował szefem sztabu całej armii francuskiej za Pirenejami.

Junta centralna, rezydująca w Sewilli, nie chciała wszakże, pomimo nauki jaką otrzymała pod Almonacid, nakłonić się do nowego systematu kunktatorskiego Wellesleya i przygotowywała w górach Sierra-Morena nową 60,000 armią, złożoną z korpusu dowodzonego dawniej przez Cuescę, z rozbitków Venegasa i Valencyanda. Dowództwo jej powierzyła młodemu, pełnemu zapału ale nie-doświadczonemu jenerałowi Don Juan de Areizaga. Otuchy dodała Juncie mało znaczna, ale rzadka w tej wojnie porażka Francuzów przez samych Hiszpanów. Książę del Parque idąc ze znacznym oddziałem drogą z Ciudad-Rodrigo do Salamanki, napadnięty został w Tamanios, w silnej bardzo pozycji przez brygadę francuską jenerała Marchand i zadał jej ciężkie straty. — Natychmiast Junta przesłała rozkaz jenerałowi Areizaga, ażeby ruszył na Madryt.

Marszałek Soult rozłożył cztery korpusy armii francuskiej wielkiem półkolem w południowo-zachodniej stronie Madrytu. Róg jeden tego półkola opierał się o Tag pod

Toledą, gdzie wypoczywała jeszcze dywizya polska. Areizaga, idąc z Santa Cruz, stanął 18-go listopada pod Occana, gdzie się stoczyła jedna z najwaleńszych i najchlubniejszych dla oręża francuskiego bitwa. Rolę, jaką w niej odegrali Polacy, opisuje pułkownik ks. Sułkowski w raporcie swoim do księcia Józefa. Podajemy ten raport w całości.

„Zostawaliśmy spokojnie na dawnych stanowiskach do 10 listopada (1809 r.) Za zbliżeniem się nieprzyjaciela w sile wielkiej od gór Sierra-Morena, zebrała się dywizya polska pod Occana. Dnia 10-go listopada jenerał Sebastiani z dywizją dragonów jenerała Milhaud, pociągnął na spotkanie buntowników; wzięwszy z sobą batalion drugi 7-go pułku piechoty pod dowództwem majora Jakubowskiego, zostawił go wszakże w lasku oliwnym pod Dos-Barrios, a sam z kawalerią na przodzie atak rozpoczął. Przymuszony do ustąpienia przed przewyższającą siłą nieprzyjacielską, ścigany natarczywie przez jego kawalerią, zasłonięty został w cofaniu swoim przez pominięty batalion Jakubowskiego. Rozpoczynając na nowo atak, jenerał Sebastiani przymusił nieprzyjaciela do rozsypki ze stratą do 500 zabitych i dwóch armat.

W nocy tegoż dnia cofnęliśmy się do Aranjuez, stanawszy w pozycji na pagórkach pod tém miastem, gdzie do 16-go zostawaliśmy. Złączyliśmy się tegoż dnia z korpusem pierwszym marszałka Victora. Nieprzyjaciel zamysłał przejść Tag pod Villa Maurique w celu napadnięcia na Madryt. Aby go odciąć od rzeki, gdyby się poważył przeprawić, pociągnęliśmy 17-go do wsi Bayonna. Nieprzyjaciel przymuszony tém poruszeniem do cofnięcia się, zgromadził swe siły z 60,000 wojska, pod dowództwem

jenerała Areizaga, pod Occana. Mając zatem pewność stoczenia z nim bitwy, czwarty i piąty korpus armii zebrały się w Antigolla, a dnia 19-go w następującym porządku ruszyliśmy ku nieprzyjacielowi: dywizya polska w środku pierwszej linii, artylerya i część piechoty 5-go korpusu na prawem, a cała kawalerya z resztą piechoty na lewém skrzydle; dywizya niemiecka uszykowana w kolumny szła w drugiej linii. W odwodzie ciągnął król Imci katolicki osobiście z całą swoją gwardyą i dywizyą jenerała Dessolès. Stanęliśmy przed nieprzyjacielem w największym porządku i tak jak pod Almonacid, okrywał on przez trzy godziny szeregi nasze gradem kul i kartaży. Nie zmięszalo to walecznych Polaków, równie jak najmocniejszy ogień ręcznej broni. Widząc nieprzyjaciela niestrwożonych przeciwników i że od innych kolumn naszych oskrzydłonym być zaczynał od strony miasta Occany (przez dywizyą jenerała Dessolès, któremu Thiers przypisuje cios stanowczy zadany nieprzyjacielowi); widząc także, że linia nasza, wsparta artyleryą polską i holenderską z największym zapalem, posuwała się naprzód, zaczął w nieporządku ustępować z placu i dwie godziny przez nas ściągany, 5 do 6000 trupów na pobojuwisku zostawił, całą artyleryę i bagaże utracił. (Thiers takie podaje straty Hiszpanów: 46 armat, 32 chorągwie, 15,000 niewolników, 5000 poległych i rannych). Gdy jenerał Verlet, który nami dowodzi, dla słabości zdrowia został w Madrycie, tymczasowo komendę jenerałowi Blondeau oddano, lecz ten dla nieznamośności języka raczył mi w tej bitwie dowództwo powierzyć.“\*)

\*) Thiers, który zawsze stara się ujmować ile może sławy

Ksiązę Sułkowski kończy raport wymienieniem walecznych, którzy się w tej bitwie najwięcej odznaczyli. Nie pominie tego chlubnego epilogu. Imiona te miło będzie wyczytać pozostałym rodzinom.

„Szczególne dowody mężstwa i rzadkiej przytomności umysłu, słowa są raportu, okazali: dowodzący pułkiem 4-tym podpułkownik Zdzitowiecki; 7-mym major Jakubowski; 9-tym podpułkownik Grotowski. Także odznaczyli się w 4-tym pułku piechoty: kapitan Młokosiewicz, komendant czwartego batalionu major Bronisz, porucznicy: Ignacy Radzimiński, Bonifacy Kurzewski; podporucznicy: Osiecki, Ubysz Wincenty, Zambrzycki Kajetan; adjutant major Kalisz, Brochocki, Zeydlitz; chirurg 1-szej klasy Gregorowicz Karol; podoficerowie i żołnierze: adjutant podoficer Ścibor, sierżant starszy Stawski, Jan Osmiałowski, Młocki, Mikołaj Turski, Niski, Żółtowski, Otwinowski, grenadyer Linkiewicz Piotr. W pułku 7-mym piechoty, kapitanowie: Pius Kozuchowski, Franciszek Lubowiecki, Longin Kamieński; podporucznik Edward Maykowski; podoficerowie i żołnierze: sierżant starszy Roch Gałusiewicz, Tranzakiewicz, Jędrzej Górski, furjer grenadyer Kurowski, kapral Stanisław Przybyłowski, grenadyer fizylierów Piotr Pospieszynski. W pułku 4-tym piechoty kapitanowie: Feliks Rymaszewski, Paweł Muchowski, Jędrzej Kowalski, Józef Kownacki; porucznicy: adjutant majorowie: Józef Zboiński, Franciszek Paszkowski, Władysław Dierzgowski,

Polakom, powiada, że w tej bitwie Polakami i Niemcami dowodził jenerał francuzki Leval, tak jak podług niego jenerał Montbrun dowodził lekkokonnymi naszymi w szarży w Samo-Sierra. Fałsz widocznym jest już z tego samego, że Polacy szli w pierwszej linii, Niemcy w drugiej.

Maciej Grotowski; podporucznicy: Leon Gutowski, Edward Haumann, Stanisław Jabłoński, chirurg 3-ciej klasy Koch, Baumann; podoficerowie: adjutant Henryk Bolke, sierżant grenadyr Franciszek Skrzycki, Jan Surolński, Hieronim Rybiński, Wincenty Kubiak (odebrał sztandar nieprzyjacielowi), fizylier Paweł Ciszewski, Stanisław Dębczyński, wołyżer Jan Zapolski, grenadyr Jędrzej Posilka, fizylier Bartłomiej Lewandowski, dobosz Franciszek Tockiewicz.“

Po bitwie pod Occana zbyt wojownicza Junta centralna została przez prowincjonalne Junty odwołana a na jej miejsce ustanowiono w Kadyksie regencję, która przyjęła system wyłączny wojny partyzanckiej, ale żwawo prowadzonej i mającej na celu ogłodzić Francuzów jak tego doradzał Welleslej. Zwycięskie z pod Occana cztery francuskie korpusy Soult'a, Victora, Mortiera i Sebastianiego z Polakami przeszły przez Sierra Morena. Jen. Sebastiani ścigał niedobitki Areizagi i do reszty ich zgubił pod Alcala la Real. Odtąd nie było już w samej Hiszpanii walnej bitwy prócz jednej pod Saguntem o której dalej mówić będziemy. Francuskie korpusy zajmowały południowe prowincje aż do morza śródziemnego i Oceanu zdobywały jedno po drugim małe miasteczka, walcząc z partyzantami i z niebezpieczniejszym jeszcze głodem. Massena wykonał nieszczęsną wyprawę do Portugalii w której Polacy nie wzięli udziału. Nie było już dla pułków Księstwa Warszawskiego\*) sposobności świetnego odznaczenia się. Raz wszakże jeszcze garstka Polaków dokonała czynu,

\*) Nazywamy tak pułki, które były wliczone do armii Księstwa Warszawskiego dla odróżnienia od pułków legii nadwiślańskiej, które zaliczano do armii francuskiej.

który stał się sławnym w dziejach tej wojny. J. Sebastiani zajął prowincję (Królestwo) Grenady i pobliską wyspę Malagę. Kompanii jednej polskiej ze 150 ludzi z 4-go pułku piechoty pod dowództwem kapitana Młokosiewicza,\*) który się już odznaczył w bitwie pod Occana, powierzono obronę małej forteczki Fuengirola nad morzem, między Malagą a Marbellą. Na to wybrzeże dwa liniowe okręty, 4-ry fregaty z floty angielskiej i 20 statków przewozowych wysadziło dwa pułki angielskie i jeden hiszpański to jest 3000 żołnierzy pod dowództwem generała angielskiego Lorda Blainel. Dumny Lord zawezwał kapitana Młokosiewicza ażeby się poddał natychmiast; w przeciwnym razie groził mu, że całą załogę w pień wytnie. Młokosiewicz odpowiedział mu jak odpowiadali w owym czasie Polacy, dowódcy twierdz, to jest żeby przyszedł wziąć forteczkę. Lord Blainel\*\*) osadził wzgórze działami i zaczął bombardować forteczkę a pomagała mu od morza eskadra. Nie ustraszyło to ową garstkę Polaków, nie odstraszyły jej nawet oblężenie Fuengirola, i przygotowania do szturmu, ale załoga się umniejszała. Niespodzianie przybył jej mały posiłek, który jej wiele otuchy dodał. Jednej nocy przedarł się z Michas przez wojsko oblężnicze aż do forteczki, mężny porucznik Chełmicki z 25-ma ludźmi i oznajmił Młokosiewiczowi że mu idzie na odsiecz major Bronisz z tegoż

\*) Generała w 1831 roku.

\*\*) OSTERDZIEŚCI kilka lat temu wydał Lord Blainel swoje pamiętniki, w których po swojemu ten wypadek opowiada a na Młokosiewicza bardzo się uskarża, iż się z nim źle obszedł. Młokosiewicz w odpowiedzi — w Bibliotece Warszawskiej — szeroko ten wypadek opisał i zarzuty lorda zbił dowodnie.

samego 4-go pułku z 200 ludźmi i małym oddziałem francuzkich dragonów. Rzeczywiście nazajutrz ze świtem postrzegł Młokosiewicz przez lunetę nadchodzącą pomoc. Nie długo się namysławiając bierze 100 ludzi, 50-ciu zostawia w forteczce i z porucznikiem Chelmickim wypada z forteczki na nieprzygotowanych Anglików i Hiszpanów. Jednym szalonym impetem zabiera baterią angielską z sześciu dział, wpada na Hiszpanów z bagnetem w rękę, miesza ich szyki i nim się spostrzegli, że mają do czynienia tylko z garstką żołnierzy, usłyszeli na tyłach gęste strzały karabinowe. Widząc, że są wzięci we dwa ognie i pewni, że siła przybyła na odsiecz Fuengirolí jest znaczna, Hiszpanie pierzchli a za nimi Anglicy. Młokosiewicz i Bronisz puścili się w pogon za temi ostatnimi, schwycili 140 żołnierzy i 5 oficerów angielskich a w końcu i samego Lorda Blainel.

Nie mówiliśmy jeszcze o Legii nadwiślańskiej, którą zostawiliśmy na gruzach Saragosi. Trudno też jest bardzo streścić historią tej polskiej falangi na ziemi hiszpańskiej, której pułki piesze występują z bagnetem w rękę dla stanowczego rozstrzygnięcia sprawy we wszystkich prawie walkach jenerała Suchet'a w Arragonii, Katalonii, Królestwie Walencji, a straszliwe ulany tejże legii taki popłoch sieją między Gierylasami, że wszyscy marszałkowie Francji wyrrywają ich sobie po kolei, zwłaszcza pułk Klickiego. Nie mogąc iść krok w krok za jednemi i drugimi wspomnimy tylko o najważniejszych ich czynach. Zaledwie wyzdrowiał Chłopicki z ran, pod Saragosą otrzymanych, już go widzimy w bitwie pod Marya Belchite 18 Czerwca 1809 r. zdobywającego bagnetem bez wystrzału panującą pozycją nieprzyjacielską,

za co Napoleon, niesprawiedliwy dotąd na niego, posuwa go nareszcie na jenerała brygady. Zjawiają się na ziemi Arrangońskiej najslawniejsi partyzanci, Villa Campa najprzód, później Mina. Villa Campę bije Chłopicki wraz z Kąsinowskim dowódcą 2-go pułku legii pod Gallo Canta. Villa Campa chroni się do klasztoru Nostra senora de la Tremendad bronionego przez 5000 regularnego żołnierza prócz partyzantów. Suchet wysyła na ten punkt jenerała francuzkiego Henrieta, lecz z nim idzie batalion 2-go pułku Nadwiślańskiego i ten chorągiew francuzką zatyka na klastorze, 25 Listopada. W następnym roku w Lutym pokazuje się znowu Villa Campa w Arragonii. Dywizya Jen. Lavał, w której brygadę miał Chłopicki, idzie przeciw partyzantowi, spotyka go 9 Lutego pod miastem obronnem Villel i bije go. Zwycięstwo zdecydowali, z jednej strony pułk Chłopickiego, z drugiej strony ulani Klickiego. W siedm dni potem, 16 Lutego sam Chłopicki ze swoją brygadą złożoną z 1-go pułku legii i pułku piechoty francuzkiej, zdobywa oszańcowany obóz pod Fernel w prowincyi Walencji i nieprzyjaciela wypiera za Guadalaviar. Następnie przyczynia się głównie do zdobycia miast obronnych Lerida 14 Maja i Mequinenza 8 Czerwca 1810 r. To ostatnie miasto zdobył z jednym batalionem 1-go nadwiślańskiego pułku wraz z Chłusowiczem dowódcą tego batalionu. W Sierpniu Jen. Suchet oblega Tortosę, w tém dowiaduje się, że Villa Campa organizuje powstanie na granicach Katalonii wraz z jeneralem Carabajol; wysyła przeciw niemu Chłopickiego, gdyż jak powiada w swoich pamiętnikach „czując potrzebę powierzenia wyprawy przeciw tak dzielnemu jak Villa Campa nieprzyjacielowi, godnemu jego jene-

rałowi, uznał Chłopickiego za najodpowiedniejszego, dla znamienitego talentu wojennego i ogromnej energii w wykonywaniu obrotów.“ Chłopicki pokonał Campę i jenerała Carabajol w dwóch spotkaniach, z których najglówniejsze było pod Fuenta Sana, gdzie po dwugodzinnej zaciętej bitwie, zmusił nieprzyjaciela do ucieczki aż do Nowej Kastylji, przyczem zabrał mu 6 dział i mnóstwo niewolnika.

Następnie sławniejszy jeszcze wódz partyzancki Mina wkroczył do Aragonii na początku roku 1811. Wyprawiony przeciw niemu Chłopicki dosięgnął go pod Biola, pobił i wyparł z tej prowincyi. Nakoniec przed samem wyjściem z tej spiekłej Hiszpanii ażeby iść walczyć na drugim końcu Europy na śniegach moskiewskich, wszystkie pułki Legii nadwiślańskiej dopomogły najczynniej jenerałowi Suchet do opanowania prowincyi zwaney Królestwem Walencyi, które mu od dwóch lat Napoleon stawiał za cel, ale stolica tej prowincyi obronne miasto Walencya i pobliski również umocniony Sagunt postanowiły bronić się do upadłego za przykładem Saragosa.

We wrześniu 1811 roku wkroczył Suchet po raz drugi do tej prowincyi. — Dowodził tam jenerał Blake, angiłk, ze znacznym korpusem, któren powiększyły jeszcze posiłki przyprowadzone mu przez jenerałów hiszpańskich Mahi, Lardizabal i Zayas, tak że siły jego były wdwojnásób większe od francuzkich. Suchet oblega Sagunt. J. Blake przychodzi na odsiecz i w nocy z 24 na 25 października napada na korpus francuzki, który zwano armią arragońską. — Jenerałowie Balathier i Bronikowski z 4-tym pułkiem Legii nadwiślańskiej trzymają na wodzy wycieczki z Saguntu. Jenerałowie Chłopicki i Ro-

bert zasłaniają wawóz z Gilet do Betara na prawem skrzydle armii francuzkiej. Z początku Hiszpanie mają wyższość i zabierają Francuzom kilka armat. Ludność Saguntu i Walencyi przypatruje się z murów tej walce, a okrzyki jej dochodzą do walczących i dodają ducha Hiszpanom. Występuje wtenczas do boju 3-ci pułk nadwiślański, odbiera Hiszpanom zdobyte armaty, dziesiątkuje ich jazdę i przechyla zwycięztwo na stronę Francuzów. Blake wyprowadza rezerwę swoją; Chłopicki zostawia jen. Roberta i swój pułk francuzki przed wawozem a sam z 1-szym pułkiem legii mięsza się do walki i łącznie z jenerałami francuzkimi Harispe i Boussard atakuje dywizyą hiszpańską jen. Obispo. Po zażartej walce pułki francuzkie i polskie przerzucają nieprzyjaciela na prawy brzeg Guadalaviaru ze stratą 6,500 żołnierza w zabitych, rannych, w niewolę wziętych. Nazajutrz po tej klęsce Sagunt się poddaje. Walencya, do której się przedostał jenerał Blake z częścią rozbitków hiszpańskich i objął dowództwo nad 12-sto tysięczną załogą, nie chce słyszeć o poddaniu się. Opasują ją Francuzi, dwa miesiące sypią przykopy. 29 Grudnia przednia straż francuzka zdobywa przedmieście San Filipe. W nocy z 29 na 30 Grudnia Blake usiłuje się przerznąć z załogą, ale pierwszy pułk Nadwiślański mający poruczoną straż mostu na Guadalaviar na przeciw Campanar wypcha go na powrót do miasta. 30 Grudnia rozpoczyna Suchet bombardowanie, 10-go Stycznia 1812 r. przypuszcza szturm; Jen. Blake kapituluje, wychodzi z miasta z honorami wojennemi, poczem cała załoga broń składa i idzie do niewoli wraz z jenerałami Blake, Karoł O'Donnel, Zayas Lardizabat, Nelasco. 50 milionów kontrybucyi na-

kłada Suchet na królestwo Walencji (w nagrodę tego świetnego zwycięstwa zostaje marszałkiem Francji i księciem Albufera).

Rozlegały się jeszcze okrzyki zwycięstwa w obozie francuzkim, gdy Chłopicki otrzymał rozkaz ażeby bezwzględnie z całą legią, to jest z czterema pułkami piechoty i trzema pułkami ułanów wyruszył nad brzegi Ebro. Żegnając się z tą bohaterską falangą, Suchet rzekł te słowa: „Rozstajemy się z walecznemi i z jenerałem, którego przeznaczeniem jest dowodzić, naczelnie.\*) Była to przepowiednia która się, niestety! zapóźno ziszcila, gdy starość odjęła wodzowi ten zapal, który się z trudnościami nie liczył.

Podobny rozkaz jak Chłopicki, otrzymał książę Sułkowski posunięty na jenerała po bitwie pod Occana i w początku Lutego 1812 r. wszystkie pułki polskie

\*) Najlepszym źródłem do Historji Legii hiszpańskiej od wzięcia Saragossy są pamiętniki Marszałka Sucheta, który, jeden z francuzkich pisarzy, oddaje zupełną sprawiedliwość Polakom. Sprawiedliwym jest wprowadzić także Segur w opis wojny 1812 roku, ale historia ta jest zbyt treściwa i nie bardzo dokładna. Pominęliśmy w naszym opowiadaniu mnóstwo faktów pojedynczych w Hiszpanii, które godne by były uwiecznienia, lecz takie szczegóły rozszerzyły by nad miarę naszą pracę. Jeden tylko epizod taki opowimy. Kapitan jeden 4-go pułku Ks. W. Zdżaniecki wysłany został z 40 ludźmi dla eskortowania transportu do Copen. Napastowany po drodze przez 700 powstańców oparł się im i do miasta doszedł, takie męstwo było zwyczajnem u Polaków, ale w mieście został oblężonym w domu, w którym stanął, przez 8,000 powstańców, przez 48 godzin bronił się i o poddaniu ani słyszeć chciał. Hiszpanie zapalili wtenczas domy sąsiednie, pożar ze wszystkich stron go już ogarniał. Wołano żeby się poddał lecz nie chciał tego ani on, ani jego pluton, wszyscy woleli zgorzeć lub zastrzelić się w ostatnim razie. Wyratowała ich dopiero pomoc jaka im nadeszła. (Żywot Tom. Ostrowskiego II. str. 448.)

będące w Hiszpanii zgromadziły się nad Ebrą. Było pułków 7 piechoty, trzy ułanów; normalna liczba żołnierzy w każdym pułku, ustanowiona była dla pułków legii po 3000, dla pułków Księstwa Warszawskiego po 2400, a dla pułków jazdy po 1000. Ubytki corocznie nowym kontyngensem dopełniano, a wszystkiego zebrało się nad Ebrą tylko 6,000 żołnierzy. Wieleż więc w jednym 1811 roku było ubytku w tych pułkach! W ogóle można śmiało powiedzieć, że w ciągu pół czwarta roku najmniej 40,000 Polaków złożyło kości swoje na ziemi hiszpańskiej; jedni polegli na polach bitew, drugich zabili znoje, niewywczaszy i klimat hiszpański, morderczy dla ludzi północnych.

Czyż przynajmniej Napoleon myślał szczerze i stale zwrócić Polakom ich Ojczyznę, tak potrzebną dla pokoju Europejskiego, za tyle ofiar, tyle poświęceń nad Wisłą i za Pyrenejami? Tę kwestyę badać będziemy w następnym rozdziale.



## VII.

## Przebieg kwestyi polskiej od 1809 do 1812 roku.

Dla skrócenia przebiegu kwestyi polskiej od 1809 do 1812 roku wrócić nam należy do traktatu Wiedeńskiego.

Po tym traktacie Napoleon stanął na najwyższym szczyble potęgi i sławy, jaki danem mu było osiągnąć w swoim zdobywczym zawodzie. Panował bezpośrednio nad Francją, Holandją, częścią Niemiec nadreńskich, Genewą, Sabaudją, Piemontem, Włochami po granice królestwa Neapolitańskiego, Illyrją, Dalmacją, pośrednio zaś nad Królestwem Neapolitańskim, rzeszą małych państw niemieckich i Księstwem Warszawskim. Najbogatsze porty nad Śródziemnem i Niemieckiem morzem, Gdańsk nad Bałtykiem i cały Adryatyk były w jego posiadaniu. Wojska jego zajmowały Hiszpanię, Prusy zgniecione trzymał pod swojemi stopami, chorągwie jego powiewały na wszystkich twierdzach nadodrzańskich. W jakim zaś położeniu postawił Austrię w 1809 r., to najdobitniej wystawia Metternich w swoich pamiętnikach.\*) „Tak zwany pokój

wiedeński — powiada on — ścisnął państwo austriackie żelazną obręczą. Oderwał mu krainy przytykające do Adryatyku i od Brodów, ostatecznego punktu na jego północnym wschodzie, aż do jego granicy wschodnio-południowej od strony Turcyi, otoczył go w półkole państwami, które były pod panowaniem lub pod bezpośrednim wpływem Napoleona. Ujęte jakby w kleszcze państwo austriackie, jednego poruszenia swobodnie uczynić nie mogło; co więcej zwycięzca użył wszelkich możebnych środków, ażeby przeszkodzić jego wzmocnieniu się w przyszłości. Oznaczył bowiem artykułem sekretnym traktatu wiedeńskiego *maximum* liczby wojska, jakie wolno było Austrii utrzymywać na 150,000 żołnierza.“

W jednym z raportów swoich do cesarza, pod światem jeszcze wrażeniem z wyników wojny 1809 r., tenże sam minister, upadły wtenczas na dachu powiada że „Napoleon przyszedł do tego stopnia potęgi, iż sam jeden już tylko może położyć granicę swojej ambicyi. Żadna siła ludzka obiecywać sobie tego nie może po dokładnym obrachunku wszystkich prawdopodobieństw.“\*)

Jednak od wiedeńskiego traktatu rosną z dwóch stron niebezpieczeństwa, zagrażające potędze korsykańskiego Tytana. Dwoma laty pierwój po bitwie pod Friedlandem miał on niezaprzeczenie w rękę swoim losy Europy i mógł ją przetrworzyć na sprawiedliwszych, a tem samem stalszych podstawach, zaczynając od przywrócenia Polski, „tego — jak ją nazywał na św. Helenie — sklepiennego klucza gmachu europejskiego,“ ale zabłysło mu mamidło państwa wschodniego pod jego berłem i zamiast przejść

\*) Metternich mémoires I. 93.

\*) Metternich, II. 430.

J. Falkowski. Obrazy z życia. Tom III.

Niemen, ażeby wyprzeć Rosyę za Dźwinę i Dniepr, podał przyjazną rękę Aleksandrowi. Cesarz rosyjski widząc niebezpieczeństwo, wiszące nad jego państwem, niespodzianie odsunięte, nie mógł zataić swojego głębokiego wzruszenia. Z głębi duszy wyrwały mu się słowa, które mu Napoleon w 1811 roku przypominał: „W tym dniu — rzekł Aleksander — uroczystym dla Rosyan, bo jest rocznicą bitwy pod Pultawą, Wasza Cesarska Mość ocaliliś państwo rosyjskie.“\*)

Owóż w skutku sojuszy w Tylży i w Erfurcie Rosya nietylko, że wróciła do dawnych sił, że je nawet znacznie wzmożła, ale osiągnęła dwa wielkie cele swojej polityki. Na północy zabrała Szwecyi bogatą Finlandyę, tudzież wyspy Alandskie i uczyniła z Botnickiej zatoki wyłączną swoją własność, zabezpieczającą jej stolicę od wszelkiego niebezpieczeństwa od strony morza. Na południe zaś wojska jej zajęły Mołdawię i Wołoszczyznę, stanowiące wówczas próg ottomańskiego państwa. Tymczasem Napoleon powikłał się na zachodzie w wojnę z narodem, umiejącym bronić swojej niepodległości z niezłomnym patryotyzmem i spotkał się na jego ziemi z nieprzejednaną swoją nieprzyjaciółką Anglią.

W roku 1809 wyzwany przez Austryę, zmuszony stworzyć sobie na prędkę drugą armię i walczyć nietylko z przeważną siłą nieprzyjacielską, ale i z żywiołami jakby sprzymierzonymi z nią, potrafił jeszcze potęgą swego geniuszu dać wszystkiemu radę, przewyciężyć żywioły i zgnębić po raz czwarty Austryę.

\*) W depeszy do Caulaincourt'a z dnia 3 marca 1811 roku, o której w dalszym ciągu będzie mowa.

Lecz już w ciągu téj wojny rwać się zaczęło przy mierze jego z Rosyą, a gdy traktatem wiedeńskim powiększył w dwójnasób księstwo Warszawskie, Aleksander, który pomimo wyrafinowanych oznak przyjaźni, nienawidził zawsze Napoleona, uczynił sobie ślub Annibala, że położy kres jego potędze, ażeby z czasem całej Polski nie odtworzył.

Jakoteż już w końcu 1809 roku zaczął się do tego sposobić i objawiać nawet w sposób dosyć wyraźny tę zmianę w swojej polityce, a w tymże samym czasie Sir Artur Wellesley (późniejszy ks. Wellington), wylądowawszy z 20,000 Anglików na brzegi Portugalii, nadał był ogromny popęd powstaniu na całym półwyspie Iberyjskim. Napoleon zafrasował się, widząc dwa te czarne punkta pojawiające się na swoim, tylko co tak opromienionym, widnokregu.

Nie był wcale pewnym, czy jego siły i środki wystarczą na prowadzenie powtórne dwóch razem ciężkich wojen, i to na dwóch krańcach Europy, zwłaszcza że już w ciągu ostatniej wojny, podżegania Tugendbundu, powstania ludowe w Tyrolu i w górach Heskich, zamach Schtaps'a na jego życie w Schoenbrunie w przeddzień podpisania traktatu wiedeńskiego, świadczyły o tlejącej wśród ludów niemieckich nienawiści ku niemu, która w razie, gdyby wojnę musiał prowadzić za Dnieprem na niezmierzonych przestworach Rosyi, mogłaby wybuchnąć, jak w Hiszpanii, ogólnem porwaniem się do broni na tyłach jego armii i pociągnąć w ten ruch Prusy i Austryę z ich regularnymi siłami.

W tem położeniu, świetnem na pozór, ale pełnem trudności ogromnych i niebezpieczeństw, które jeden tylko

Napoleon dostrzegał, bo je nagromadziła jego pycha nieograniczona nielicząca się z niczem, były przed nim trzy alternatywy: albo przygotować się śmiało i bez wahania na tę podwójną wojnę, która była konsekwencją nieuniknioną jego błędnej polityki, i którą w końcu stoczyć musiał — albo ukorzyć się przed Anglią i przyjąć jej warunki, to jest ustąpić z Hiszpanii; albo, na koniec, zgodzić się na wszystko, czego Rosya od niego zażąda, byle utrzymać ją z sobą w przymierzu.

Przed pierwszą alternatywą cofał się, nie czując się na siłach — jak mówiliśmy wyżej — walczyć razem z Rosyą i Anglią. Ukorzyć się przed tą ostatnią, o tem pycha jego nawet pomyśleć mu nie dozwalała; przeciwnie odkąd Anglicy pokazali się nad brzegami Tagu, biorąc w opiekę swoją sprawę ludów Iberyjskiego półwyspu — przełamać opór tych ludów, a Anglikom, których nigdy jeszcze osiągnąć nie mógł, dać poznać moc swojego oręża, stało się gwałtowną, namiętną jego żądzą, przed którą wszystkie inne jego zamysły zeszły na daleki plan.

Przyznać wszakże trzeba, że nietylko pycha Napoleona, ale już i bezpieczeństwo Francyi było w grze w tej wojnie za Pyrenejami, po wmięszaniu się w nią Anglii ze swojemi siłami lądowemi i morskimi, swemi nieprzebranemi zasobami i swoją zawiścią tradycyjną ku Francyi. Z jej pomocą bowiem wojna na tym półwyspie, tak obronnym i z trzech stron dostępnym jej flotom, uwiecznić się mogła.

Została więc Napoleonowi tylko trzecia alternatywa uspokoić Rosyę zupełnie względem Polski, i tym sposobem utwierdzić swoje z nią przymierze; co nie zdawało mu się rzeczą zbyt trudną, gdyż rzeczywiście o przywró-

ceniu całej Polski wcale nie myślał. On nie na wieki nie budował, a dla jego polityki nie sięgającej poza życie jego,\*) wystarczała taka obronna placówka, pepiniera dzielnych żołnierzy, jaką było dla niego Księstwo Warszawskie, powiększone traktatem wiedeńskim. Ku Rosyi ciągnęły jeszcze Napoleona wspomnienia Tylżyckie i Erfureckie, które zostawiły w jego umyśle niezatarte wspomnienia wzajemnych wynurzeń, uścisków, komplementów najśłodszych, jakie mu na lep rzucił ujmujący samowładzca i nawet lez rozczulenia, które niekiedy błyszczały w jego oczach. Taka przyjaźń — mówił sobie — nie mogła przecież przejść, nie zostawiając żadnego śladu w duszy Aleksandra, i myślał, że ją niewielkim kosztem ze swojej strony odnowić potrafi. Złudzenie to było najniebezpieczniejszem ze wszystkich, jakie sobie Napoleon roił, bo między nim a Aleksandrem otworzyła się była przepaść, której inaczey nie mógłby zapelnąć, jak wrzucając w nią swoją sławę, swój honor i przyszłość swojego cesarstwa.

Pod wpływem tego złudzenia rozpoczął on, natychmiast po podpisaniu traktatu Tylżyckiego, rokowania, które blisko trzy lata się ciągnęły. Opowimy je szczegółowo; głównym bowiem, a nawet powiedzieć można jedynym przedmiotem sporów pomiędzy dwoma mocarzami, była kwestya polska.

Rokowania z Austryą zakończył Napoleon, jak wi dzieliśmy, prawdziwym coup d'etat, po którym natychmiast wyjechał z Wiednia, lecz przed wyjazdem napisał jeszcze do Aleksandra własnoręczny list, w którym uspra-

\*) Mawiał sam w owym czasie: *Après moi les Alpes, le Rhin, les Pyrenées!*

wiedliwił powiększenie Księstwa Warszawskiego koniecznością zabezpieczenia się ze wszystkich stron przeciwnym wybuchom Austrii i obowiązkiem honoru wynagrodzenia Polaków za ich poświęcenia w ostatniej wojnie, ale zarzekał się wszelkiego nowego powiększenia tego Księstwa, które z Saksonią, jak mówił, złączone zostało na zawsze. Jednocześnie kazał swemu ministrowi spraw zagranicznych Champegny'emu, wtenczas już księciu Cadory, napisać do Caulaincourta, ambasadora francuskiego w Petersburgu, ażeby nie szczędził zapewnień pod tym względem Cesarzowi rosyjskiemu i użył do tego formy, jaka się Aleksandrowi najwłaściwszą wyda, byle go uspokoił co do przypisywanych Cesarzowi Francuzów zamiarów przywrócenia Polski.

Pierwszy ten krok Napoleona ku zgodzie z Rosją wcale się nie udał, ani list jego, ani komentarze, jakie do niego dokładał Caulaincourt, nie zaspokoili bynajmniej Aleksandra, o czem kanclerz Rumiancew pospieszył zawiadomić księcia Cadory, a dowiódł tego jawnie reskrypt Aleksandra do ks. Aleksego Kurakina, ministra rosyjskiego spraw wewnętrznych, któryśmy już przytoczyli.

Ten sposób zapatrywania się na traktat wiedeński naznacza stanowisko, jakto powiedzieliśmy mówiąc o tym traktacie, na jakim się Rosya wiernie trzyma od traktatu Tylżyckiego, a książę Kurakin żądał w imieniu swego pana, ażeby Cesarz Francuzów podobnie dał wytłumaczenie traktatu wiedeńskiego w jakim akcie urzędowym i publicznym.

Napoleon i na to się jeszcze zgodził, lubo połowicznie tylko, bo miał na względzie Polaków, których nie chciał odstręczyć od siebie. — Kazał swojemu ministrowi

spraw wewnętrznych hr. Montalivet umieścić w urzędowym *Exposé de la situation de l'Empire au 1 Decembre 1809*, oświadczenie, „że cesarz nigdy o przywróceniu Polski nie myślał.... że nie łatwiejszego nie było, jak połączyć z temże Księstwem całą Galicyę, ale nie chciał nabawić niepokoju swego sprzymierzeńca cesarza rosyjskiego; że to nawet, co zdziałał dla Polaków, uczynił mniej przez politykę, jak raczej z obowiązków honoru, bo nie mógł wydać na zemstę nieubłaganą, ludu który z takim zapalem ujął się za sprawą Francyi... Cesarz pragnie, aby mieszkańcy Księstwa poprzestali (*se contentent*) na obecnym bycie kraju jaki teraz posiadają, pod mądrym rządem króla Saskiego i nie niepokoili sąsiadów.“

Deklaracya ta była niejako powtórzeniem zapewnień, jakie Aleksander dał Rosji w reskrypcie przytoczonym do Kurakina, tylko w formie znacznie złagodzonej i nieodbierającej Polakom absolutnie wszelkiej nadziei; obawiał się wszakże Napoleon, ażeby i w téj formie nie zraził Polaków, których pulki właśnie w tym czasie rozstrzygały najważniejsze bitwy i zdobywały najważniejsze pozycye w Hiszpanii, a Księstwo Warszawskie miało 50,000 wojska na jego zawołanie, nie licząc kontyngensu, którego corocznie dostarczało na zapelnienie ubytków w pulkach polskich, będących na żołdzie francuskim. Polecil przeto rezydentowi francuskiemu w Warszawie, p. de Serra, ażeby dyskretnie i zrecznie dał poznać ministrom i osobom wpływowym w Warszawie, iż oświadczenie jego, w obrazie sytuacji cesarstwa, potrzebne było jego polityce, ale niema najmniejszej wagi. Toż samo miał powiedzieć w tajemnicy księciu Józefowi i generałom młody oficer sztabu cesarskiego Dezydery Chłapowski, który za urlopem wyjeżdżał

do Warszawy. Jeden i drugi nie wiele sobie pracy zadali, ażeby podtrzymać ufnosć Polaków w Napoleonie. Nikt o rokowaniach jego z Aleksandrem nie wiedział, oskarżający go dokument mało kto czytał, a każdy powtarzał jeden za drugim to *Credo* ogólne, „że Cesarz wie co robi, że wie on o postępach Moskwy, że przyjdzie czas odwetu i czas ten niedaleki.“\*)

Wobec tak niezachwianej wiary Polaków w Napoleona-zbawcę, mógł tenże śmiało prowadzić dalej swoją podwójną grę. Jakoteż wkrótce po ogłoszeniu swojej deklaracji, napisał poufnie do Caulaincourt'a, ażeby wyrozumiał Aleksandra, czy, chcąc utwierdzić przymierze z nim, małżeństwem z siostrą jego W. ks. Anną, natrafiłby, lub nie, na te same przeszkody co dawniej. Przypomina sobie czytelnik, iż Talleyrand z polecenia Napoleona badał Aleksandra w tym względzie w Erfurcie, a cesarz rosyjski odpowiedział, że carowa matka zawarowała sobie wyłączne prawo rozrządzania losem swoich córek; on zaś do tego wcale się nie miesza, wszelako w tym razie będzie się starał wyrozumieć matkę. — Talleyrand wziął to za grzeczną odmowę i już więcej o tem projekcie małżeństwa mowy nie było. Po wojnie z Austryą Napoleon postanowił niezmiennie rozłączyć się z Józefiną, co nie było rzeczą trudną, bo małżeństwo z nią, zawarte pod dyktoryjatem, było tylko kontraktem cywilnym, mogącym być zerwanym na żądanie obu stron. — Cesarzowa Józefina, po wielkich płaczach, przychyliła się do życzenia męża i rozwiązanie prawne małżeństwa było już przygotowane. Napoleon wahał się jeszcze tylko w wyborze no-

\*) Niemcewicz Pamiętniki, I. 184 99.

wój małżonki między arcyksiężniczką austrijacką Maryą Ludwiką, córką Franciszka II, a W. księżniczką Anną.

Imię Maryi Ludwiki utkwilo w jego pamięci od dnia, w którym bombardował Wiedeń. W ciągu bowiem największego ognia przybiegł do niego parlamentarz z prośbą, ażeby strzały odwrócić kazak od zamku, gdzie przebywa arcyksiężniczka Marya Ludwika, chora na ospę. Napoleon chętnie bardzo uwzględnił to żądanie i zamek Cesarski ochronionym został od bombardowania. Gdy w kilka miesięcy później myśl nowego małżeństwa ustaliła się w jego głowie, zwrócił oczy najprzód ku Austrii i tej księżniczce, — która jak sobie wyobrażał, wdzięczną mu być powinna, że ją ustrzegł od straszliwych skutków bombardowania. Jako też w grudniu już 1809 roku ambasador francuski w Wiedniu przebąknął kilka słów o tem Metternichowi, ale po namysle, małżeństwo z Carówną wydało się Napoleonowi korzystniejszym, w okolicznościach w jakich się znajdował.

List poufny, jaki napisał w tym względzie do Caulaincourt'a, skrzyżował się snać w drodze z depeszami Rumiancowa i Caulaincourt'a do Champagniego, w których jeden i drugi opowiadają wrażenie rozczarowania, jakiego doznał Cesarz Aleksander po przeczytaniu deklaracji Napoleona „w obrazie sytuacji Cesarstwa.“ — Rumianców powiada, że cała Europa przekonana jest, że cesarz Francuzów założył sobie za cel odbudowanie Polski, że wszystkie gazety angielskie i niemieckie o tem trąbią, że Polacy są pełni otuchy, że przeto traktaty Tylżycki i Frankfurcki stracą wszelkie znaczenie, jeżeli Napoleon nie zagwarantuje wyraźnie, iż Polska nigdy odtworzoną nie będzie.

Napoleon odsyła swojemu ministrowi depeszę Caulaincourt'a z listem następującym:

Paryż, 31 grudnia, 1809 r.

„Mości książe de Cadore. — Zwracam Wam list księcia Vincency (Caulaincourt'a). Zdaje mi się, że mógł być odpowiedzieć (Aleksandrowi) w sposób więcej zadawalniający. Możecie przesłać Wasze depesze przez pulkownika Gorgoli, ułożywszy je tak, ażeby mogły być czytane przez P. Rumiańcowa. Odpowiedź księciu Vincency że mi przykro bardzo, iż od czasu, jak daję instrukcje, ażeby uczyniono, co ja chcę, dotąd jeszcze objawiają się takie niepokojenia.“

Napiszcie do P. Rumiańcowa, że nie przestano dawać zapewnien i rękojmij, jakich żądano, ale że nie mogę być odpowiedzialnym za artykuły gazeciarskie i za wszystkie wieści, jakie rozpuszczają angielscy ajenci, przeciw którym należy się mieć na baczności.“\*)

Pod tą samą datą pisze Napoleon własnoręcznie do Aleksandra w te słowa:

Paryż, 31 grudnia, 1809 r.

„Panie Bracie. — Otrzymuję powtórna depezę od kanclerza Rumiańcowa. Po cóż wracać do spraw, które list mój z Wiednia zakończył. Zdeklarowałem wobec Europy, co myślę nie tylko o księstwie warszawskiem, ale także o Wołoszczyźnie i Mołdawii. — Po tem wszystkiem nie wiem już czego odemnie żądacie — nie mogę przecież prowadzić walki z mgłami i chmurami. — Zostawiam Waszą Cesarską Mość sędzią, kto z nas dwóch zachowuje wierniej język sprzymierzeńca i przyjaciela. — Wchodzić na drogi nieufności, jest zapominać Tylżę i Erfurt. —

\*) Correspondance de Napoleon, tom XX. 109.

W. C. Mość będziesz-że dosyć dobrą, przyjąć przychylnie te wynurzenia?

Pozwoli-że mi Wasza Cesarska Mość zdać na księcia Vincency wszystko, co mam Jój powiedzieć o mojej prawdziwej przyjaźni. Nie wyrazi on nigdy jakbym tego pragnął, uczuć, jakie mam dla Niój.“

*Napoleon.\*)*

W ostatnim ustępie jest może lekka alluzya do zlecenia, jakie Napoleon dał Caulaincourtowi co do zamierzonego przez niego małżeństwa z W. Ks. Olgą. Właśnie też, podczas gdy się krzyżowały ostatnie depesze między Paryżem a Petersburgiem, dotknął był téj sprawy ambasador jego na dworze Cara. Aleksander odpowiedział mu z wielką uprzejmością: „Co do mnie, bardzo mi to przypada; myśl ta nawet uśmiecha mi się... Zdaniem mojem, siostra moja nie może nic lepszego uczynić dla siebie i dla ogólnych interesów; ale ukaz, również jak i testament mojego ojca oddają mojej matce wolne rozrządzenie swojemi córkami. Jój idee nie zawsze są zgodne ani z mojemi życzeniami, ani z polityką, ani nawet ze zdrowym rozsądkiem. Gdyby to odemnie tylko zależało, mielibyście moje słowo przed wyjściem z mojego gabinetu.“\*\*)

Odpowiedź ta była wymówiona z takim tonem szczerości, że niezbyt przenikliwy, a zdawna już będący pod czarem Aleksandra, zmieniony prawie na Rosyanina, jak mu to nieraz Napoleon przymawiał, książe Vincency wziął oświadczenie Aleksandra za szczere złoto i nie wątpił,

\*) Correspondance de Napoleon, tom XX. 109.

\*\*) Bignon t. X, 67.

że on wyjedna od matki, czego tak mocno zdawał się sam pragnąć. Prosił go tylko, ażeby dać mu zechciał odpowiedź stanowczą w ciągu dwóch dni; ale po dwóch dniach nie było odpowiedzi, i Aleksander żądał pod różnemi pozorami dziesięciu dni zwłoki, to jest do 10 stycznia.

Tymczasem poufne rozmowy między Cesarzem Wszech Rosyi a francuskim ambasadorem ciągnęły się dalej o kwestyi, która różniła Francję z Rosją. Jednego dnia zastał Caulaincourt Aleksandra w swoim gabinecie, odczytującego pewien dokument. Był to projekt konwencji pomiędzy Rosją a Francją, który Cesarz podał do czytania ambasadorowi, jako streszczony wynik dyskusyj, które prowadził z nim w ciągu kilku dni ostatnich.

Podajemy ten dokument w wiernem tłumaczeniu, skracając tylko przydługi wstęp.

„ . . . . .  
Ich Cesarskie Moście uznali za potrzebne porozumieć się po przyjacielsku, ażeby usunąć zawczasu jedyną przyczynę któraby mogła zakłócić ich zgodę, to jest ażeby położyć koniec złudzeniom niebezpiecznym, jakie żywić może w sercach byłych Polaków chimeryczna nadzieja uznania królestwa Polskiego.\*) — Ich Cesarskie Moście są zresztą przekonane, że zapewniając w ten sposób spokojność tych ludów i ich uległość rządów, pod którymi żyją, jestto działać w ich interesie...

\*) We francuskim oryginale: „Mettant un terme aux illusions dangereuses que l'esperance chimérique de la reconnaissance du royaume de Pologne peut encore nourrir dans le coeur des anciens Polonais.“ Sądziłoby można, że w tym wstępie chodzi o to, ażeby Księstwo Warszawskie nie przybrało nazwy Królestwa Polskiego, ale Artykuł I. daje prawdziwe znaczenie temu frazesowi.

### *Artykuły konwencji.*

Art. I. Królestwo Polskie nigdy przywrócone nie będzie.

Art. II. Wysokie kontraktujące strony obowiązują się strzedz, ażeby nazwy Polska i Polacy nie były nigdy nadawane żadnej części tego dawnego królestwa ani ich mieszkańcom i ich wojskom i nie pokazywały się nigdy w żadnym akcie urzędowym lub publicznym jakiegokolwiek byłby natury.

Art. III. Ordery, które należały do dawnego Królestwa Polskiego, będą zniesione i nigdy nie będą mogły być przywrócone.

Art. IV. Żaden z byłych Polaków, którzy dziś są poddanymi J. C. M. Cesarza wszech Rosyi, nie może być przypuszczonym do służby J. K. M. króla Saskiego, jako księcia Warszawskiego.

Art. V. Postawionem jest jako zasada niewzruszona i niezmienna, że Księstwo Warszawskie nie będzie mogło być powiększone żadnem terytoryum, które wchodziło w skład dawnego Królestwa Polskiego.

Art. VI. Nie będzie nadal prawem uznanych poddanych dwupaństwowych (*sujets mixtes*) rosyjskich i Księstwa Warszawskiego zarazem. Tym, którzy za takich uchodzą, danem będzie dwanaście miesięcy czasu od daty wymiany ratyfikacyi niniejszego aktu, do zadeklarowania pod jakim panowaniem pragną pozostawać, a do sprzedania własności swoich w kraju którego się zrzekają, otrzymają termin lat trzech.

Art. VII i VIII tyczą się przystąpienia do tegoż samego układu króla Saskiego, tudzież terminów ratyfikacyi onego.

Dan w St. Petersburgu d. 23 grudnia 1809 roku (4 stycznia 1810 r.).\*)

Na dokumencie był już podpis pełnomocnika rosyjskiego hr. Rumiańcowa. Caulaincourt miał już poprzednio upoważnienie od Napoleona — jak to sobie czytelnik przypomina — ażeby dał Aleksandrowi wszelką rękojmię w kwestyi polskiej, jakiejby zażądał, byleby go uspokoił, a z całej korespondencji ze swoim cesarzem wnosil, że mu więcej chodzi o przyjaźń z tym mocarzem, niż o los Polski, zwłaszcza, iż pragnął się z nim pobratać. Położył więc bez długiego namysłu podpis swój obok podpisu Rumiańcowa i natychmiast posłał konwencyą przez kuryera do Napoleona. Przeczytawszy ją oburzył się Napoleon. Spostrzegł, co uszło przed okiem jego ambasadora, że nie chodzi w niej jedynie o fakt, ażeby Księstwo Warszawskie nie było nigdy powiększone, ale więcej o to, żeby go zniesławiać w oczach świata i odciągnąć natychmiast od niego wszystkich Polaków. Zataił wszakże uczucia swoje, bo jeszcze toczyły się w Petersburgu rokowania o jego małżeństwo z siostrą Aleksandra. Surowo tylko zląkał Caulaincourta, któremu dał wprawdzie upoważnienie nieograniczone, ale nie spodziewał się nigdy, że go tak bezwzględnie użyje. Champagnemu zaś przesłał notę z krytyką ostrą konwencji, ułożonej w Petersburgu i zarys nową konwencji na miejsce petersburskiej.

Artykuły były zmienione w następujący sposób:

Art. I. Cesarz Napoleon obowiązuję się nie pomagać ani zbrojnie, ani zasilkami, żadnemu mocarstwu, ani

\*) Correspondances de Napoleon XX. 171, 172. — Z archiwów spraw zagranicznych Francji.

żadnemu powstaniu wewnętrznemu, któreby dążyło do przywrócenia Polski.

Art. II. Cesarz Napoleon obowiązuję się nie używać w żadnym akcie publicznym jakiegokolwiek natury nazw Polska lub Polacy dla oznaczenia krajów i mieszkańców ziem, które wchodziły w skład dawnego Królestwa Polskiego.

Art. III. Po upływie miesiąca jednego, od daty wymiany ratyfikacji niniejszej konwencji, król Saski nie zamianuje żadnego kawalera orderów, które należały do dawnego Królestwa Polskiego. Ordery te będą uważane jako zniesione, i nie wolno będzie ich nosić po wygaśnięciu ozdobionych niemi dotąd osób.

Art. IV zostaje niezmienionym.

Art. V. Uznaniem jest w zasadzie, że na przyszłość ani Rosya, ani Księstwo Warszawskie nie mogą rozszerzyć swoich terytoriów w obrębie prowincyj, które wchodziły w skład dawnego Królestwa Polskiego; chybaby to nastąpiło wskutek porozumienia się dwóch stron kontraktujących.

Art. VI zostawia Napoleon tak, jak był w konwencji przysłany z Petersburga, tylko dodaje do niego następujący ustęp: „Ci, którzy przyjęli służbę w jednym lub drugim państwie, jeżeli zechcą wystąpić z tej służby, będą zwolnieni i majątki będą im zwrócone. Będą mieli rok czasu do zgłoszenia się w tym względzie.\*)

Nowa konwencya różniła się od petersburskiej, jak widzimy, tylko w stylu; w gruncie zawierała zupełnie też same zastrzeżenia, co pokazuje jasno, że w tej chwili Na-

\*) Correspondance de Napoleon, tom XX. 173 do 175.



pooleon o żadnem powiększeniu Księstwa Warszawskiego w przyszłości wcale nie myślał. — Zwodził on Polaków, jak w 1807 roku. Wspomniawszy jednak na Somosierę, Saragossę, Oceanę i mężne walki hufców naszych nad Wisłą, wstyd go śnać ogarnął, że przykłada rękę do przywalenia grobowym kamieniem ich ojczyzny — do zagłady nawet imienia Polski i Polaków. W parę dni bowiem po wysłaniu ułożonej przez siebie konwencji do Petersburga, nakazuje Champagny'emu wysłać czempredzję nowego kuryera z depeszą do Caulaincourta, ażeby dołożył do konwencji warunek, że ma zostać sekretną, że jej publikacja byłaby przeciwną woli Cesarza i że Cesarz bardzo żałuje, iż tego zastrzeżenia nie umieszczono w konwencji.\*)

Tymczasem rokowania o małżeństwo Napoleona nie postępowały ani na krok. Na terminie 10 stycznia Cesarz rosyjski nie dał jeszcze odpowiedzi stanowczej. Żądał zwłoki do 20-go; zabawiał tylko Caulaincourta warunkami tego małżeństwa, gdyby przyszło do skutku, a były niepodobne do przyjęcia. Dnia 20 stycznia nie było jeszcze odpowiedzi, i Caulaincourt przestał o tem mówić. Nagle 2-go lutego ambasador francuski oznajmił Cesarzowi rosyjskiemu, że Napoleon zaślubia arcyksiężniczkę Maryę Ludwikę. Było to istne *coup de théâtre*, które zdumiało Cesarza Aleksandra, dwór jego i cały Petersburg.

Jak się ułożyło to małżeństwo, to najdokładniej zapewne opowiada Metternich w swoich Pamiętnikach.

„Przed, jak i po zawarciu traktatu wiedeńskiego — powiada dyplomata austriacki — nie było słówka jednego, zamienionego między Napoleonem a gabinetem austriackim.

\*) Correspondance de Napoleon, tom XX. 176.

ekim w przedmiocie małżeństwa Cesarza Francuzów. Byliśmy zawiadomieni o rokowaniach, rozpoczętych z Rosją w podobnym celu. Wiedzieliśmy także, iż postanowione już było zerwanie małżeństwa jego z Cesarzową Józefiną, małżeństwa zresztą wadliwego pod względem formalności; ale nie przechodziło nam przez myśl, żeby zwrócił oczy na Arcyksiężniczkę Austriacką. Gdy też pan de Laborde napomknął nam zlekka o tem, sądziliśmy, że nam się to chyba śni. Trzeba było wszakże uwierzyć w rzeczywistość takiego projektu, gdy przy okoliczności jednego balu maskowego Napoleon prosił osobiście moją żonę, która została była w Paryżu, aby zawiadomiła mnie o jego intencjach w tym względzie. Rzecz tak się stała:

„Na balu maskowym, wyprawionym przez arcykancлера Cambaceresa, a na który żona moja była zaproszona w sposób bardzo usilny, maska jedna pochwyciła za ramię panią Metternichową, która poznała natychmiast Napoleona. Maska zaprowadziła moją żonę do gabinetu, będącego na końcu apartamentów. Po kilku słowach, nie nie znaczących, Napoleon zapytał ją, czy sądzi, ażeby Arcyksiężniczka Marya Ludwika przyjęła ofiarę jego ręki i czyby Cesarz, ojciec jej, przyzwolił na taki związek? — Żona moja, wielce zdziwiona taką niespodzianką, rzekła, że niepodobna jej jest odpowiedzieć na podobne pytanie. Napoleon spytał ją następnie, czyby, na miejscu Arcyksiężniczki, oddała mu swoją rękę? — Odrzekła mu na to, że odmówiłaby niezawodnie. — „Jesteś pani złośliwa, rzekł Cesarz, napisz do męża swego i spytaj go, co myśli o tem.“ — Moja żona odmówiła i wskazała mu księcia Schwarzenberga (Karola), jako uprawnionego pośrednika między nim a dworem cesarskim austriackim.

Nieomieszkała ona wszakże zawiadomić natychmiast ambasadora, który był na balu, o tem, co zaszło między nią a Cesarzem.

„Nazajutrz rano książę Eugeniusz pojawił się u księcia Schwarzenberga i uczynił mu te same oświadczenia w imieniu Cesarza i z przychyleniem się Cesarzowej Józefiny, matki swojej; ambasador odpowiedział, że oświadczeń tych przyjąć inaczej nie może, jak *ad referendum*.

Jak tylko kurier przywiózł mi tę wiadomość, udałem się do Cesarza. „...W. C. Moś — rzekłem — znajdujesz się w położeniu takim, że sam jeden tylko, jako monarcha i ojciec, możesz odpowiedzieć: tak, lub nie. Potrzeba, N. Panie, wyrzec jedno lub drugie. Odpowiedź odwołująca lub wymijająca jest niemożliwą.““\*)

Tyle to znaczyło, co powiedzieć cesarzowi Franciszkowi, że odmówić nie może. Dla zachowania pozorów Franciszek II. zdał odpowiedź na wolę córki, która potulna, przywykła do posłuszeństwa dla ojca, mało inteligentna przytem, nie miała własnej woli i odpowiedziała, że uczyni, co ojciec każe. Propozycja Napoleona została przyjęta i odpowiedź wysłana z Wiednia do Paryża d. 27 stycznia. Porównywając daty rokowania o jedno i drugie małżeństwo, pokazuje się, że bal maskowy, na którym Napoleon pierwszy raz wystąpił wyraźnie z projektem małżeństwa z Maryą Ludwiką, odbył się przed 20 stycznia, to jest przed trzecim terminem, jaki Aleksander naznaczył na odpowiedź stanowczą na propozycję Napoleona, której i na tym terminie jej nie dał. Napoleon nie czekał na to. Dwukrotna zwłoka z odpowiedzią dała mu

\*) Metternich I. 102.

zrozumieć, że w Petersburgu tak jak w Erfurcie proponowany przez niego związek wcale się Aleksandrowi nie uśmiecha. Rokowania z Wiedniem szły rączo. Dnia 27 stycznia, jak mówiliśmy, Metternich wysłał odpowiedź przychylną na oświadczenie Napoleona; 7 lutego Napoleon wysłał do Wiednia kuryera z kontraktem małżeństwa. Po powrocie jego, dnia 22 lutego, marszałek Berthier jedzie do Wiednia z oświadczeniami formalnemi, a dnia 2 marca bierze ślub w zastępstwie Napoleona przez prokurację.\*)

W Petersburgu rozgłos o niespodzianem małżeństwie Napoleona z arcyksiężniczką austriacką, gdy wiadano powszechnie, że rokowania jego o rękę W. ks. Olgi nie były jeszcze zerwane, wzburzył ogromnie przeciw niemu zdawna już nieprzyjazne mu umysły. Donoszą o tem ambasadorowie, austriacki hr. de St. Julién\*\*) i francuski Caulaincourt, swoim dworom. Ten ostatni zawiadamia księcia Cadory, iż cesarz Aleksander jest bardzo rozdrażniony z powodu, iż jak mniema, na dwie strony razem prowadzono rokowania w interesie nowego małżeństwa cesarza Napoleona — niemniej jest rozdrażniony z powodu odrzucenia ułożonej przez niego konwencji.

Napoleon pisze z tego względu do Champagniego rozkaz, który tu przytaczamy.

Paryż, 16 marca, 1810 r.

Mości książę Cadory, przygotujcie kurier do Petersburga, przez którego dacie wiedzieć księciu Vicency, jak śmiesznemi znajduję uskarżania się Rosyi. Jeżeli o tem

\*) Correspondances de Napoleon, t. XXI. 215.

\*\*) Ten sam, który był gubernatorem Warszawy w czasie zajmowania jej przez Austriaków.

jeszcze mowa będzie, niech odpowie w sposób dobitny cesarzowi i Rumiancewowi, że cesarz zapoznaje mnie sądząc, że prowadził dwojakie rokowania, że nie uciekam się do układów ewentualnych, bo jestem dosyć silnym, abym tego nie potrzebował; że cztery razy żądano po dziesięć dni zwłoki na danie mi odpowiedzi, że dopiero, gdy się pokazało, iż cesarz rosyjski nie jest panem w swojej rodzinie, i że nie dotrzymuje obietnic uczynionych w Erfurcie, zaczęto rokować z Austryą. — Niech powie Caulaincourt, że rokowania te poczęte i skończone zostały w 24 godzinach, gdyż Austrya była przysposobiona i przesłała pełnomocnictwo potrzebne na wszelki przypadek (?) swojemu reprezentantowi — że co do religii, to nie religia sama nas zraziła, lecz obowiązek utrzymania popa w Tuilleryach — a co do konwencji, nie mogłem ratyfikować aktu ułożonego bez oglądania się na nic i który miał na celu, nie otrzymać rękojmię, ale tryumfować nademną, zmuszając mnie do podpisania absurdów.\*)

W parę dni po wysłaniu kuryera do Caulaincourta z instrukcją, opowiadającą podanym wyżej myślom cesarskim, przyszedł do ministra spraw zagranicznych księcia Cadory, książę Piotr Kurakin, ambasador rosyjski, z nowym projektem konwencji, trzecim z kolei, datowanym z d. 17-go marca 1810 r. Pierwsze w niej cztery artykuły były zupełnie te same, co w pierwszej konwencji, to jest że Polska nigdy nie będzie przywrócona, że nazwy Polska i Polacy będą skazane na zagładę, że order polskie będą zniesione; w innych podrzędnego zna-

czenia, były lekkie zmiany, zbliżone do poprawek Napoleona. — Napoleon przeczytawszy ten dokument, wstrząsnął ramionami, kazał Champagnemu odłożyć go na bok i wcale się nim nie zajmować.

Zauważył zapewne czytelnik, że Napolen od przysłania mu do potwierdzenia konwencji, wymierzonej na shańbienie go w oczach świata, przybrał inny ton względem Rosyi. Zerwał ostentacyjnie rokowania o małżeństwo z carówną. Poprzednio już prowadził równocześnie rokowania o Arcyksiężniczkę, lubo się tego zapiera, a w depeszach swoich do Petersburga występuje przez jakiś czas z większą godnością.

Być może, że w głębi duszy jego oddziaływało szlachetniejsze uczucie po niecnym jego zмовach z Rosyą przeciw Polsce — Polsce, która go czeła jak zbawcę i dawała mu wszystko, co mogła, na jego wojny. Zważyć wszakże należy, że w tymże samym czasie wojna w Hiszpanii wzięła pomyślniejszy obrót. Po bitwie pod Talavera, lubo wygranej przez Anglików, Wellesley z korpusem angielsko-portugalskim cofnął się do Portugalii, a po walnym zwycięstwie Francuzów nad armią hiszpańską pod Occana, korpusy francuskie zaczęły się posuwać z południowej Hiszpanii ku brzegom morza Śródziemnego. Massena zaś wkroczył do Portugalii, i Napoleon mógł się spodziewać, że w niedługim czasie będzie panem całego półwyspu.

Z drugiej strony związek dynastyczny z Habsburgami, pochlebstwa, nadszakiwania, usłużność uprzedzająca ze strony Metternicha, który przyjechał za Maryą Ludwiką do Paryża i sześć miesięcy tam przebywał, nie zważając, że cały ciężar spraw monarchii austriackiej na jego bar-

\*) Corresp. de Napoleon XXI, 312—313.

kach spoczywa, jako prezesa ministrów, dawały Napoleonowi otuchę, że w razie wojny z Rosją, Austria stanie po jego stronie za pewną cenę, o którą tylko targować się wypadnie.

W rzeczy samój Metternich, który po to przyjechał do Paryża, ażeby korzystać z miodowych miesięcy małżeństwa Napoleona, dla uzyskania ile można będzie ustępstw z twardych warunków traktatu wiedeńskiego, otrzymał bez wielkich trudności zwolnienie od tajemnego warunku, bardzo upokarzającego dla Austrii, ograniczającego ilość wojska, jaką jej wolno było utrzymywać, na 150,000 żołnierza; starał się jeszcze Minister austriacki różnemi sposobami ująć zwycięskiego mocarza dla Austrii i otrzymać zwrot Illiryi z Tryestem. Zaproponował mu po kolei medyację Austrii przy Anglii, którą Napoleon uznał za przedwczesną, i medyację przy Papieżu, na którą się zgodził, ale która do niczego nie doprowadziła. \*)

Tymczasem Rumiańcow nagli o odpowiedź na ostatni projekt konwencji. Znalazł on nowy argument na poparcie żadanego zniweczenia ostatnich nadziei polskich i zagłady polskiego imienia, a tym argumentem była broszura Kołłątaja z 1808 r., której szeroki rozbiór daliśmy w przeszłym tomie. Ambasador rosyjski Kurakin uczepia się także téj broszury i ogromny nacisk na nią kładzie. Odpowiedzią, mogącą zaspokoić Rosję i Europę, jest konwencja taka, jak ostatecznie zredegowana została w Pe-

\*) Napoleon chciał Papieża przesiedlić do Paryża, któryby tym sposobem został stolicą świata katolickiego. Metternich mu proponował, ażeby raczej ofiarował Avignon na mieszkanie w odrestaurowanym pałacu, niegdyś papieskim, na co się Napoleon zgadzał.

tersburgu. Napoleon zdziwiony tą napaścią, pisze do Champagny'ego: „Nie znam ani Kołłątaja, ani jego broszury. Prawią mi o rzeczach, które mi jak z obłoków spadają.“ \*)

Napomknijmy nawiasem, że w roku następnym (1811) przyjechał Kołłątaj z Drezna do Warszawy, i jak to nadmieniliśmy wyżej mocno polecony ministrom przez króla saskiego. \*\*) Zkądże przyszło pocziwemu królowi zajmować się człowiekiem, którego charakter, opinia i przeszłość cała nie mogły mu być sympatyczne. Prawdopodobnie Napoleon, zaciekawiony halasem, jakiego dyplomacya rosyjska narobiła z powodu jego broszury, kazał jednemu z Polaków, będących w jego sztabie, zdać mu z niej sprawę; musiała mu się podobać; dowiedział się przytem łatwo, czem był jej autor, i roku 1811, gdy mu potrzeba było do kierowania polskim ruchem ludzi wyższej miary, z silną wolą i głęboko wierzących w niego, przypomniał sobie Kołłątaja i wskazał go królowi saskiemu, jako człowieka, mogącego być bardzo użytecznym w Księstwie.

W niedługim czasie po tem wystąpieniu dyplomacyi rosyjskiej z zapomnianą już w Polsce broszurą Kołłątaja, 30 czerwca przyszedł ks. Kurakin do gabinetu ministra spraw zagranicznych z nowym listem Rumiańcowa, domagającego się koniecznie odpowiedzi co do ostatniego projektu konwencji. Napoleon projekt odrzuca i dyktuje odpowiedź swoją ministrowi, którą ten zamieszcza w depeszy do Caulaincourta: „Do czegoż-to zmierza Rosya? — pyta

\*) Bignon, IX, 120. List cesarza do ks. Cadory z 24 czerwca 1810.

\*\*) Morawski. Dzieje VI.

Napoleon\*) — Czy chce wojny? Po cóż te uzalania ustawiczne? Po co te podejrzenia obelżywe? Gdybym chciał być Polskę przywrócić, byłbym to powiedział i nie byłbym wycofał wojsk moich z Niemiec. Chce-że Rosya przygotować mnie do swego odstępstwa? Rozpocznę wojnę z nią w dniu, kiedy zawrze pokój z Anglią. Czyż to nie Rosya odniosła wszystkie owoce przymierza?“

„Jednak nie żaliłem się — mówi dalej Napoleon — a na mnie doprawdy żalić się nie można. Nie myślę przywrócić Polski. Nie chcę zakończyć mojego powodu na jej piaszczystych pustyniach. Ja Francyi i jej interesom winienem się całkiem poświęcić, a dla interesów obcych moim ludom broni nie podniosę, chyba że będę do tego zmuszony. Nie chcę wszakże shańbić się, wyrokując, iż Królestwo Polskie nigdy przywróconem nie będzie, i wystawić się na śmieszność, przybierając mowę Bóstwa... Nie, nie chcę splugawić mojej pamięci, przykładając pieczęć na politykę machiawelską, gdyż powiedzieć, że Polska nigdy przywróconą nie będzie, byłoby to gorzej jeszcze, niż uznać jej podział. Nie, nie zobowiązę się uzbroić mojego ramienia przeciw narodowi, który mi w niczem nie zawinił, który przeciwnie, dobrze mi się zasługiwał, najlepsze chęci mi zawsze okazywał i dawał dowody swojego poświęcenia... Nie, nie ogłoszę się wrogiem Polaków; nie powiem Francuzom: przelewajcie krew waszą, ażeby ich oddać pod jarzmo rosyjskie... Gdybym podpisał wyrok, iż nigdy Królestwo Polskie przywróconem nie będzie, to byłoby znakiem, że właśnie chcę go przy-

wrócić, i sromota podobnego wyrzeczenia byłaby wnet zmazaną czynem, któryby mu kłam zadał.“\*)

Wybuchło więc nakoniec z duszy Napoleona to uczucie oburzenia, które przez kilka miesięcy tłumić w sobie musiał, i po tej dumnej odpowiedzi nie było już mowy o konwencji. Lecz niezadługo miała kwestya polska wyjść znowu na wierzch, tylko pod maską, jaką okoliczności jej dostarczyły.

Podczas gdy taka polemika toczyła się między dwoma gabinetami, wojska rosyjskie zajmowały Wołoszyczynę i Mołdawię, do czego upoważniał Rosyę traktat erfurecki, posuwały się jednak znacznie dalej, niż to było umówione, przeszły Dunaj i zbliżyły się pod Warnę. Metternich otrzymał o tem wiadomość kurjerem z Wiednia d. 4 lipca i pobiegł czempredzój do Saint-Cloud. Cesarz wszystkich obecnych w swoim gabinecie odprawił i kazał wprowadzić ministra austriackiego. Metternich zaopatrzony, prócz depeszy, jaką otrzymał, w wyciągi z korespondencji z Bukaresztu, odczytał je cesarzowi, który przyniósł mapę i szpilkami naznaczał różne punkta o których mowa była w korespondencyach; poczem kwadrans jaki wpatrywał się w tak naznaczoną mapę. Punktem, który najwięcej uwagę jego na siebie zwracał, była Warna. Nagle powstał, schwycił Metternicha za rękę i głosem mocno zmienionym, słowami przerywanemi, rzekł: „Otóż jest pokój... tak, jest pokój... Turcy zmuszeni są go zawrzeć.“ Mieszało to jego szyki, gdyż ajenci jego w Konstantynopolu usiłowali tę wojnę rozniecać, ażeby

\*) Corresp. de Napoleon, tom XX. 185.

\*) Bignon. IX, 121. Bignon myli się wszakże w dacie, jaką daje tej depeszy, nie była z 24-go kwietnia, lecz z lipca.

Rosję w tej stronie zatrudniać. „Widzicie więc — mówił dalej — że, jak wam niedawno powiedziałem, jest sojusz naturalny między Francją a Austrią. Interesa nasze są wspólne. Powinniście myśleć o powetowaniu waszych strat. Chwila po temu. Utrata Dunaju musi być dla was bardzo dotkliwą.“ — Metternich ze swoją finezyą, obracającą się w ciasnym kółku, pochwycił sposobność, żeby się przymówić o zwrot Tryestu i innych punktów nad Adryatykiem, „które — rzekł — właśnie po zajęciu brzegów Dunaju przez Rosję, stały się dla nas niezbędnie potrzebnymi.“ Cesarz odpowiedział mu na to: „Wszystko może wam być zwrócone. Te punkta są dla mnie koniuszkami włosów (*des bouts de cheveux*). Karniolia (Kraina) nawet nie ma dla mnie żadnej wartości.“

I wracając do poprzedniego swojego frazesu, „tak — rzekł — oto jest prawdziwy sojusz między nami, sojusz oparty na wspólności interesów, to jest jedyny jaki może mieć charakter trwałości...“ Przy końcu tego posłuchania minister austriacki oświadczył cesarzowi, że musi wracać do Wiednia, bo okoliczności czynią obecność jego, jako pierwszego ministra przy monarsze swoim, koniecznie potrzebną.\*) Wstrzymał go jednak Napoleon jeszcze i wstrzymywał dalej przez trzy miesiące, pracując nad nim, ażeby go zjednać dla ścisłego sojuszu między Austrią a Francją i dla polityki, któraby zwróciła całą ambicję pierwszej ku wschodowi, lecz dopiero przed samym wyjazdem ministra austriackiego Napoleon poruszył przy nim kwestye polską i postawił ją nad wszystkimi innemi, które w koło niego wyrastały.

\*) Metter. Memoires tom II. str. 365.

Ciekawe to posłuchanie opowiada Metternich w raporcie do swojego cesarza; podajemy je w streszczeniu:

„Dnia 20 września — pisze on — zatrzymał mnie Napoleon w Saint-Cloud pod pozorem, że mówić chce ze mną o ostatnich nowinach z Turcyi. Wnet jednak zwrócił rozmowę do stosunków swoich z Rosją: „Będę miał wojnę z Rosją z przyczyn niezależnych od woli ludzkiej, bo wypływających z samej natury rzeczy. Przyjdzie dzień, a daleki jestem od przyspieszania go, kiedy wojna ta stanie się nieuniknioną — jakąż rolę wtenczas przybierze? Mówię o tem nie w sposób urzędowy, a mniéj jeszcze w zamiarze uczynienia wam jakiegokolwiek propozycji, ale poprostu, jak gdybyśmy rozmawiali o przedmiocie obojętnym. Gdy wojna nastąpi, trzeba wam będzie albo złączyć się z Francją, albo jeżeli sprzyjacie Rosyi, zostać neutralną. Obrawszy tę drugą drogę, do niczego nie dojdziecie. Nie w ten to sposób podnieść się możecie, a jeżeli zechcecie zachować pozorną tylko neutralność, ażeby przy końcu walki rzucić się w objęcia mocniejszego, to zwycięzca niewiele będzie miał dla was wdzięczności i mało owoców zbierzecie z takiego postępowania.

„W moich oczach — mówił dalej Napoleon — posiadanie prowincyj Illiryskich w granicach, jakie mają dzisiaj, jest najwyższej wagi dla Austrii. Prowincye, które do was należały, tudzież Dalmacya, ofiarują waszemu handlowi ujścia, których wam teraz brak. Ja czuję, że was upokarzam, że was uciskam, póki mam je w ręku. Nie możecie mieć innego uczucia, jak to. Jest więc w tem przyczyna nieustanna niezgody i zawiści między wami a Francją.

„Czy odmówilibyście konferencyi kiedyś, w razie

gdyby chodziło o zamianę tych prowincyj za odpowiednią część Galicji? Gdy będę zmuszonym prowadzić wojnę z Rosją, *będę miał sprzymierzeńca potężnego w Królu polskim*. Nie będę was potrzebował, znajdziecie zawsze jednak korzyści w takiej kombinacji.“

„Zrobiłem uwagę Cesarzowi, że nie mogę wdać się w rozprawę w tym przedmiocie, jak tylko pod warunkiem, że wszystko, co powiem, będzie uważane jako wychodzące z ust kosmopolity, nie zaś ministra austriackiego. Podzieliłem kwestję na dwa punkta. Przywrócenie Królestwa Polskiego i zamianę części Galicji za prowincje illiryskie.“

Tu Metternich rozwija rozumowanie tak subtelne, tak mgliste, tak bałamutne, ażeby dowieść, że Illirya i Galicja są dla Austrii zarówno niezbędne i że niezmiernie trudno byłoby oznaczyć warunki sprawiedliwe, w jakich zamiana mogłaby być przez Cesarza austriackiego przyjętą, iż Napoleon widocznie nic z tego nie rozumiał, chyba konkluzję, do której Metternich zmierzał; że najlepiej byłoby zwrócić Austrii Illirję, a zostawić jej Galicję.

Cesarz przerwał rozumowanie przebiegłego dyplomaty i zamknął go w tym jasnym dylemie, że jeżeli Austria przyjmie zamianę, uzyska niezaprzeczone korzyści, jakie jej handlowi przyniesie zwrot portów na Adryatyku; jeżeli zaś odmówi, nie będzie miała portów, a Galicję, w razie pomyślniej dla oręża francuskiego wojny z Rosją, stracić może bez kompensaty... „*gdyż — słowa są Napoleona — tryumf wojsk francuskich sprowadzi ten wynik, iż prowincje rosyjsko-polskie przyłączone zostaną do Księstwa i dadzą temu państwu stanowisko bardzo poważne i silne między mocarstwami europejskimi*.“

„Co do nierówności przychodów z Illiryi i Galicji —

dołożył Napoleon — to macie sposób przywrócenia równowagi: sprzedajcie dobra skarbowe w Galicji, a one stanowią główne źródło dochodów z tego kraju. Wreszcie nie chodzi tu o całą Galicję; łatwobyśmy się zgodzili co do oznaczenia potrzebnej wam granicy wojskowej od strony północnej Węgier.

„Pamiętajcie na koniec, że wszystko, co wam mówię, jest zupełnie poufnem. Nie chcę, żeby ktokolwiek, prócz Cesarza i was, wiedział, co wam powiedziałem. Nigdy o tem nie mówił nawet Champagny'emu. Jeżeli będę mógł uniknąć wojny, tem lepiej; jeżeli nie, to dobrze będzie, żem obliczył zawczasu jej wyniki możebne. Ja zawsze stawiam kwestję bardzo prosto, tak przed sobą samym jak przed drugimi. I tak n. p. w razie obecnym powiadam wam, jeżeli wchodzi to w rachuby Austrii iść zgodnie z Francją, to może ona znaleźć więcej korzyści w posiadaniu prowincji illiryskich, niż części Galicji, której wam Rosja zazdrości.

„Nie żądam od was czynnego współdziałania, gdyż postanowiłem w żadne koalicje więcej się już nie wdawać. Próba w 1809 roku dostateczną była dla mnie. Byłbym zupełnie inaczej wojnę z wami poprowadził, gdybym był sam. Nie liczyłem nigdy wiele na Rosyan; niemniej jednak zajęli oni miejsce pięćdziesięciu lub sześćdziesięciu tysięcy Francuzów\*), którzy w inny sposób byłiby się z wami obesзли. — Jeżeli z waćpanem tak szczerze mówię — rzekł Napoleon, kończąc tę zajmującą rozmowę, w której mi zupełnie swoją myśl wyjawiał — to dla tego,

\*) Przechwala się tu Napoleon, bo nie mógł 50 do 60 tysięcy żołnierza odciągnąć z teatru wojny nad Dunajem.

że nie chciałem pominąć sposobności, tak rzadkiej dla panującego, rozprawić się swobodnie z ministrem obcym, ażeby wskazać rządowi państwa, które on reprezentuje, nowe punkta widzenia, nie potrzebując żądać od niego żadnej odpowiedzi.“\*)

Metternich powiada dalej, że z Paryża pojechał wprost do Gracu, gdzie znajdował się Cesarz Franciszek, ażeby mu zdać sprawę z misji dokonanej w Paryżu, że przepowiedział wojnę Francji z Rosją, nie wcześniej i nie później jak w 1812 r., i poradził Cesarzowi swemu zająć stanowisko zbrojno-neutralne, ażeby stósownie do okoliczności przerzucić się na jedną lub na drugą stronę, i że to podług tej mądrej rady, danej już w 1810 r. zachowała się Austria w 1812 r. Chce nawet minister austriacki dać do zrozumienia, że przewidział dla Francji smutny koniec wojny z Rosją, lecz tę chępliwość jego autobiografii zbijają własne jego raporty do Cesarza Franciszka w drugim tomie jego Pamiętników. Pokazują one, że przewidywał zawsze rzeczy, które się nie stały, a nie przewidział nigdy tych, które się stały.

W swoim raporcie głównym (*rapport principal*) o wynikach misji swojej do Paryża z daty 17-go stycznia 1811 r., to jest pod świeżem jeszcze wrażeniem z wyżej przytoczonej rozmowy z Napoleonem i tej, jaką miał z nim na posłuchaniu pożegnalem, w innym zupełnie tonie mówi Metternich o mającej nastąpić wojnie i inne wyciąga wnioski co do roli, jaką wobec niej przybrać powinna Austria, niż w owej autobiografii, w wiele lat po spełnionych fa-

\*) Metternich. Mémoires, I, 1. (Autobiografia, str. 109—112).

ktach pisanjej. Zobaczymy to zaraz. Nadmienimy najprzód, że nim się zabrał do tego raportu, znalazł Metternich sposobność objawić w sposób znaczący, że przymierze z Rosją w razie wojny jej z Francją było w tej chwili z programu jego zupełnie wykluczonem.\*) Wróciwszy bowiem do Wiednia w połowie października zastał w stolicy austriackiej generała Szuwałowa, adjutanta cesarza Aleksandra, wysłanego tam właśnie dla nakłonienia Austrii do przymierza tajnego z Rosją na przypadek takiej wojny. W nieobecności ministra, generał Szuwałow złożył projekt traktatu, ułożony przez cesarza Aleksandra, ojcu jego, zajmującemu wysokie stanowisko na dworze wiedeńskim i który miał się z synem widzieć przed powrotem jego do Wiednia. Metternich rozgniewany na Rosję za zajęcie Mołdawii i Wołoszczyzny, przyjął wysłańca rosyjskiego nie bardzo grzecznie, odpowiadał z ironią na wszystkie jego propozycje i argumenta. W końcu odprawił go ze stanowczą odmową, osłodzoną tylko oświadczeniem, że jeśli Rosya chce się pogodzić z Francją, Austria chętnie podejmie się pośrednictwa.

Teraz przechodzimy do głównej kwestyi, podniesionej przez Napoleona w ostatnich rozmowach jego z ministrem austriackim, a którą tenże w raporcie swoim szeroko roz- biera.

Powiada on, że Napoleon postawił mu trzy alternatywy, między którymi Austria ma do wyboru: Związek z Rosją — przymierze czynne z Francją — neutralność ścisłą. Pierwszą alternatywę odrzuca Metternich, dowodząc, iż ze wszech miar jest zgubną; odrzuca podobnie

\*) Metternich, Mémoires I. 113. II. 395—399.



trzecią; wykazując, że przedstawia z jednej i drugiej strony same niebezpieczeństwa, a żadnej możebnej korzyści — druga, którąśmy zostawili na ostatek, wcale mu także w smak nie idzie i tu Metternich rozwija zasady konserwatyzmu austriackiego, wymyślonego przez siebie i podniesionego na wysokość dogmatów religijnych. Dokóźmy, że tym dogmatom sam pierwszy się sprzeniewierzał, ile razy tego polityka jego wymagała; w dalszych nawet raportach jego z téj epoki znajdziemy go w sprzeczności z niemi. Utrzymuje on, że „przystać na połączenie wszystkich sił wojennych Austrii z siłami mocarstwa, którego celem wyłącznym jest wywrócenie obecnego porządku rzeczy, aby samo jedno mogło panować — byłoby to podnieść broń przeciw zasadom świętym, niewzruszonym, a tem samem przeciw interesom bezpośrednim Austrii. Co charakteryzuje bowiem stanowisko Austrii, jestto ta wyżyna moralna, na której stoi i z której najsmutniejsze wypadki nie zdołały jęj strącić. Wasza Cesarska Mość jesteś punktem centralnym (świata?), prawdziwym i jedynym przedstawicielem tego, co pozostaje jeszcze z porządku rzeczy uświęconego przez czas, a opartego na prawie wiekuistym i niewzruszonym. Wszystkie oczy zwrócone są na W. C. Mość, a w takim posłannictwie jest wielkość, której zastąpić nie nie potrafi. W dniu, w którymby wojska austriackie stanęły obok band francuskich i skonfederowanych, aby wziąć udział w walce destruktacyjnej, w tym dniu W. C. Mość zrzuciłabyś

z siebie ten wzniosły charakter. Moralnie zeszlibyśmy na równię ze skonfederowanymi; politycznie wpadlibyśmy w te same błędy, jakie ostatnimi czasy popełnił gabinet petersburski. Trzebaby nam chyba znaleźć się w niepodobieństwie postępowania inaczej, ażebyśmy musieli taką rolę przyjąć.“

W wielkim jednak kłopotcie znajduje się minister Austriacki, gdy trzeba mu wywnioskować co Austriya ma począć w razie wojny Francyi z Rosyą: Przymierze z Rosyą osądził za zgubne — w neutralności widzi same niebezpieczeństwa bez żadnej możebnej korzyści — przymierze z Francją uważa za herezyę przeciw *z a s a d o m* konserwatywnym, ale zdaniem ministra wyjść można z tego błędnego koła „zapatrując się — jak powiada — na całą kwestyę z jednego wyłącznego punktu widzenia, a tym punktem jest Galicya, za którą Napoleon ofiaruje nam w zamian Illyryę. Ażeby się nie narazić dobrowolnie na gorzkie zawody, należy nam dobrze zastanowić się nad sytuacją ogólną. Napoleon wtajemniczył nas w swój plan działań przeciw Rosyi. Przed nami to pierwszy raz wymówił imię Polski, a słowo to w mojem głębokiem przekonaniu zawiera rękojmię przyszłego zwycięztwa Francyi nad Rosyą „.....“ Metternich zbija złudzenia, jakie sobie niektórzy optymiści czynili, że gdy Napoleon wkroczy do Rosyi, na tyłach jego armij wszystkie ludy powstaną. Dowodzi on faktami i cyframi, że Napoleon taką na tyłach swoich siłę zostawi, że żaden lud się nie poruszy, i dalej mówi: „Cóż się stanie z naszą posiadłością Galicyjską, gdy Polska zacznie powstawać ze swoich popiołów, gdy zostanie wskrzeszoną? Przewidzieć to łatwo: dosyć jest zwrócić uwagę, choćby pobieżnie, na ducha tego narodu. Nie sądzę też, że się

posuwam za daleko streszczając całą kwestyę w tych kilku słowach: Mamy-że stracić Galicyę bez wynagrodzenia, czy ustąpić ją dobrowolnie za wynagrodzeniem.“

Mimowolnie podnosi się minister na wyższe, ogólniejsze stanowisko i ogarniając jednym wejrzeniem całą kwestyę Polską powiada: „Napoleon nie potrzebuje nic więcej, jak słówko jedno powiedzieć, a Polska powstanie odrazu, jako ciało potężne i wielkiego znaczenia. Może się on zupełnie obyć bez naszej pomocy, ażeby do skutku przywieść takowe przedsięwzięcie. Jeżeliby w tej kwestyi, która niegdyś, gdy Francya była bezwładną, toczyła się wyłącznie między Austryą, Rosyą i Prusami, głos Austrii miał jeszcze jaki wpływ, powiedzielibyśmy, że odtworzenie tej starłej monarchii byłoby dla nas korzystne, byleby nie kosztowało nas zbyt drogo. Pozwalam sobie w przelocie tylko uczynić tę uwagę, gdyż nie mam bynajmniej na myśli rozprawiać o tem, co może być użytecznem, a co szkodliwem, wobec tego, co jest nieuniknionem.“

Metternich zdaje się uważać proponowaną ewentualnie przez Napoleona zamianę Illiryi za Galicyę, jako pierwszy targ i podnosi cenę Galicyi tak, że ją cesarz Franciszek uznał sam za zbyt wysoką i w rezolucyi swojej zapisanej pod raportem ministra sprowadza cały targ do tej ogólnej zasady, że „jeżeli dla uniknienia większego złego trzeba będzie zamienić Galicyę za inne prowincye, dokończmy przynajmniej starań, ażeby zamiana nie przyniosła uszczerbku naszej Monarchii.“\*)

\*) Metternich, Memoires t. II Rapport principal sur la mission de Paris (1810) 399—415.

Nie widzimy w raporcie Metternicha, a przeto ani w rezolucyi monarszej odpowiedzi na pytanie, jaką rolę Austria będzie grała w razie wojny między Francją a Rosyą? Pozostały, jak były, trzy alternatywy, z których żadna nie przypadała do smaku Metternichowi; tylko co do przymierza i współdziałania z Francją, jakkolwiek wstrętnem zdaje mu się być, przypuszcza wszakże, że trzebaby się na nie zgodzić, gdyby niepodobna było postąpić inaczej.

Od wyjazdu Metternicha z Paryża stosunki między Francją a Rosyą coraz bardziej się zaostrzały. Przez kilka pierwszych miesięcy wprawdzie panowała w tych stosunkach pozorna cisza, chwila przed burzą; o konwencyi już nie było mowy. Rosyjski minister spraw wewnętrznych ks. Aleksy Kurakin był w lecie w Paryżu jednocześnie z Metternichem i miał posłuchanie u Napoleona, który go uprzejmie przyjął; ale cichaczem Rosya się uzbrajała. Naprawiano i wzmacniano szaniec Bobrujska, Smoleńska, Witebska, Rygi, Dunemundy, Rewla, i stawiano różne polowe fortyfikacye na linii Dźwiny.\*\*) Napoleon ze swojej strony poleca Champagny'emu, pod datą 31 lipca, napisać do p. de Serra cyframi, ażeby przesłał: 1) dokładny stan sytuacji wojska Księstwa Warszawskiego, 2) stan broni przesłanej do Warszawy, 3) notę o uzbrojeniach Pragi, Sierocka, Modlina; ale żeby to wszystko wygotował rezydent francuski w największej tajemnicy.\*\*)

\*) Thiers, XXII, 465, 468. — List Napoleona do Aleksandra. Corresp. de Nap. XXI. tudzież list do Caulaincourta z 5. listop. 1810. Bignon, IX, 367.

\*\*) Corresp. de Nap.

Nagle ostatniego dnia roku 1810 ugodził Aleksander jakby nożem w serce Napoleona; wydał ukaz (31 grudnia n. s.), którym otworzył porty rosyjskie towarom kolonialnym, to jest angielskim pod flagą neutralną, a towarom francuskim zamknął w sposób najsurowszy granice swojego państwa. Powiedziano bowiem w tym ukazie, że wszystkie towary, niewymienione w wykazie do tego rozporządzenia dołączonym, są zakazane w Rosyi; że ustanowiona będzie armia z 90,000 strażników granicznych, ażeby nie dopuszczała takowych do cesarstwa, a w razie gdyby schwytano przemycań, to mają być bezwzględnie spalone. Owóż towary, niewymienione w wykazie, były specyalnie francuskie. Jedne tylko francuskie wina mogły być do Rosyi wpuszczane, ale za ogromną opłatą.\*)

Napoleon jęknął, gdy się dowiedział o tym ciosie zadany znięciem, bez żadnego ostrzeżenia, jego polityce, a dowiedział się o nim dopiero w środku lutego, gdy już skutki jego zaczęły się w sposób prawdziwie zatrważający dla niego objawiać, to jest gdy 1200 okrętów handlowych angielskich eskortowanych okrętami pod flagą: szwedzką, portugalską, hiszpańską, amerykańską wysadziły były w portach rosyjskich towary, jakimi były naładowane i które wkrótce z Rosyi rozeszły się po całych Niemczech. Siedmset wozów napęcznionych niemi przybyło na jarmark lipski, a inny znaczny także transport rozszedł się przez Brody na wszystkie kraje austriackie.\*\*)

Owóż ta łaska wyświadczona została Anglii przez

Rosyę w chwili, gdy, podług obliczeń Napoleona, przy mierze francusko-rosyjskie wydać miało ogromne rezultaty. Anglia, zdaniem jego, jednego roku dłużej znieśćby nie była w stanie tego wykluczenia przedmiotów swojego handlu ze wszystkich targów stałego lądu europejskiego, na jakie ją system kontynentalny skazał. Musiałaby prosić o pokój.\*)

\*) List Napoleona do Lauristona. Bignon IX, 349. Przemowa Napoleona do deputacyi handlowej i przemysłowej. Thiers XIII, 26.

Sekretarz Napoleona Baron Fain przytacza ważny argument na poparcie opinij Cesarza, to jest mowę w Izbie gmin Lorda Brougham. — Oto są słowa sławnego mówcy:

„Niepodobna toczyć rozprawy o rozporządzeniach Rady (ministrów) nie dotykając nędzy, w jakiej jęczą niższe klasy rękodzielników. W Warwickshire, w Yorkshire, w Lancashire wołają oni jednogłośnie, żeby zwrócić przemysłowi środki do utrzymania ich bytu.... Ażeby odwrócić grozę położenia obecnego, ludność rzemieślnicza to żąda zniesienia monopolu kompanii Indyjskiej, to znów zaklina parlament, żeby położył prędko i zaszczytny koniec wojnie. To wam dowodzi, jak ogólna jest nędza w Anglii... Nie wchodząc w bliższe szczegóły, twierdzić mogę bez obawy żeby mi kto zaprzeczył, że rękodzielnie są obecnie w stanie takim, jakiego przykładu jeszcze nie było.... Wysłuchano więcej niż stu świadków (Lord B. mówi o ankcie, jaką prowadzono o stanie rękodzielni w Anglii) wybranych w głównych powiatach przemysłowych, a ledwo można było utrzymać innych, którzy setkami cisnęli się przed kratki. — Birmingham i przyległe powiaty przedstawiają obraz biedy i głodu i trzeba by mieć serce skamieniałe, żeby patrzeć na to widowisko bez głębokiego wzruszenia. Wiele firm pierwszorzędnych było zmuszonych oddalić ze swoich zakładów połowę robotników, ażeby zapobiedz swojej ruinie zupełnej. Cóż się stanie z tymi ludźmi? Jakiż to stan będzie kraju zalanego robotnikami bez roboty. — Fakta są przed oczami parlamentu. — Jeżeli rozporządzenia Rady nie będą zniesione, to poburzą się ci ludzie, którzy nie są ani źli, ani niesforni, ani wichrzyciele, tylko zgłodniałi — i zgłodniałi do tego stopnia, że trzeba im dać chleba albo widzieć ich umierających z głodu...“ Lord Castlereagh oświadcza w swojej odpowiedzi, że nikt nie od-

\*) Bignon, IX, 370.

\*\*) List Napoleona do Lauristona. Bignon, IX, 349.

Dla przyspieszenia téj chwili postanowił był Napoleon doprowadzić do największej ścisłości i surowości wymyślony przez siebie system i dekretem z 13 grudnia, to jest na ośmnaście dni przed ukazem cara, przyłączył do państwa francuzkiego miasta Anzeatyckie nad Bałtykiem, gdzie prowadzono na wielką skalę przemysłowość towarów angielskich, tudzież małe księstwa udzielne między Elbą a Emsą, które były miejscem składowym towarów przemycanych, lecz zapewnił stósowne wynagrodzenie poszkodowanym przez to książętom, w liczbie których był książę Oldenburski, wuj cesarza Aleksandra.\*)

Przywłaszczenia tego dokonał Napoleon pod wpływem wielkiego rozjątrzenia przeciw Anglikom, których wdanie się w wojnę hiszpańską zaczynało już groźny dla niego przybierać charakter. Sir Wellesley cofnąwszy się po przegranej bitwie pod Almonacid do Portugalii, zmienił tryb wojowania, prowadził wydoskonaloną, umiejętną, wyrachowaną, lecz okrutną partyzantkę, której się od niego uczyli jenerałowie hiszpańscy. Przecinał oddziałom francuzkim dowozy żywności — szerzył spustoszenie wkoło nich, ażeby je ogłodzić. Nużył je ustawicznymi podjazdami, nie dając im chwili spoczynku ani w dzień, ani w nocy. Nie odmawiał wszakże i regularnej bitwy, gdy ją mógł stoczyć w warunkach obiecujących mu zwycięstwo. W ten sposób zaczaiwszy się z korpusem angielskim w tyle za wojskiem portugalskim pod Busaco pobił na głowę d. 27 września 1810 r. przeszło 54,000 Francu-

czuwa mocniej niż on nędzę, w jakiej się znajdują rękodzielnie angielskie.

Baron Fain, manuscrit de 1812, str. 4.

\*) Bignon, IX, 370.

zów, to jest połączone korpusy Masseny, Ney, Junot'a, Reyniera pod dowództwem Masseny, który uchodził dotąd za nieprzewycięzonego (*l'enfant chéri de la Victoire*).

Zagarnięcie przez Napoleona miast Anzeatyckich i małych księstw między Elbą a Emsą, było wprost odwetem na Anglikach za klęskę jego armii pod Busaco. Nie myślał wtenczas Napoleon o pokrewieństwie księcia Oldenburskiego z Aleksandrem, a z drugiej strony, gdy wiadomość o tem przyszła do Petersburga, już ukaz carski, oparty na pracowitych poszukiwaniach w dokumentach ministerstwa handlu, był niewątpliwie przygotowany. Była to rękawica, którą mocarz północy rzucił Tytanowi zachodu. Aleksander w rzeczy samej niecierpliwił się, aby raz jeszcze zmierzyć się ze zwycięzcą z pod Austerlitz i z pod Friedlandu. Myśl ambitna, żeby — jak mówiliśmy wyżej, położyć kres potędze swojego współzawodnika, utrzymywała go w owym czasie w stanie gorączkowym. W styczniu i lutym 1811 r. gromadził nad granicą Księstwa Warszawskiego wszystkie siły, jakimi mógł rozrządzać. Cztery dywizye dążyły nagłym pochodem od Dunaju nad Bug; dwie wyprowadził z Finlandyi i Syberyi, i zamyślał wkroczyć do Księstwa w 130 do 140 tysięcy wojska, zostawiając jeszcze nad Bugiem rezerwę z 60 do 80,000 żołnierza. W Warszawie zamierzał ogłosić się królem polskim; następnie zająć nad Odrę, pociągnąć Prusy w ruch i zneutralizować Saksonię. Jenerałowie rosyjscy otrzymali zapieczętowane rozkazy, które na znak dany odpieczętować i zastosować się do nich mieli. — Pod datą 31 stycznia 1811 roku wysłał Aleksander do księcia Adama Czartoryskiego własnoręczny list, w którym wystawił mu, że istnienie Księstwa przetrwać nie może Na-

poleona, że Polska z ręki tego zdobywcy, to nieskończona wojna na jej ziemi, gdy przeciwnie on, Aleksander, skoroby go Polacy przyjąć chcieli za króla, ogłosiłby się nim natychmiast i Polska powstałaby odrazu w całej swojej dawniej rozciągłości do Dźwiny i Dniepru; postarałby się jeszcze dla Austrii o Wołoszczyznę za Galicyę i nadałby wskrzeszonemu państwu polskiemu jak najswobodniejszą ustawę. Byłaby złączona z Rosyą jedynie w osobie panującego, jak Węgry z Austryą. Z takiemiż samemi obietnicami wyprawił cesarz rosyjski do Warszawy ajenta dyplomatycznego barona Anstetta (ożenionego z Polką).\*)

Napoleon nie domyślając się tego wszystkiego uważał się, za pośrednictwem swojego ministra spraw zagranicznych i swego ambasadora w Petersburgu, jedynie tylko na otwarcie przez Rosyę portów swoich towarom angielskim, a zamknięcie swoich granic towarom francuzkim. Kanclerz Rumiańców odpowiedział sucho, że Rosya zobowiązała się nie wpuszczać do swoich portów statków angielskich, ale niczego nie przyrzekała względem statków neutralnych. Co do towarów francuzkich, Rosya nie mając traktatu handlowego z Francją, postąpiła, jak tego interesa ekonomiczne jej ludów wymagały. Lecz Rosya ma nierównie słuszniejsze powody urazy do Francyi, niż ta do Rosyi, mianowicie: 1) za odrzucenie projektu konwencji, która jedna mogła utrwalić przymierze Francuzko-Rosyjskie; 2) za zagarnięcie księstwa Oldenburskiego, posiadłości bliskiego krewnego Cesarza Aleksandra, i który księstwo to ustąpione traktatami przez starszą linię domu Holstein-Gottorp, linii młodszej, dzierżył pod gwarancją

pierwszej, panującej obecnie w Rosyi. Na ten drugi punkt kładł Rumiańców wielki nacisk i zapowiedział, że Car dla utrzymania prawa swoich następców do tego księstwa po wygaśnięciu młodszej linii, będzie musiał zaprotestować wobec Europy przeciw przywłaszczeniu, jakiego się dopuścił Napoleon.

Napoleon odpowiada listem własnoręcznym pod datą 28 lutego. Tłumaczy się obszernie, tak z zagarnięcia księstwa Oldenburskiego — jak i z odrzucenia projektu konwencji.

Zagarnął pobrzeża Bałtyku od Elby do Emsy, bo to było koniecznością dla niego, w skutku systematu kontynentalnego, ale ofiaruje księciu Oldenburskiemu sowite wynagrodzenie n. p. Erfurt... Co do konwencji, po raz dziesiąty przynajmniej oświadcza, że zgadza się na rzecz, tylko nie na wyrażenia, które są niedyplomatyczne. Zapewnia Aleksandra o swojej przyjaźni niezmienniej i przemawia do jego serca, żaląc się, że Aleksander ze swojej strony ostygł dla niego w swoich uczuciach.

W parę dni później — dyktuje Napoleon Champa-gny'emu depezę do Caulaincourt'a, w której daje prawdziwy wyraz swoim uczuciom. Ubodło go niezmiernie wpuszczenie towarów angielskich do Rosyi. Ale nierównie więcej jeszcze zamknięcie granic rosyjskich towarom francuskim a szczególniej zastrzeżenie w ukazie Aleksandra, że towary te jeżeli będą schwytane zostaną spalone.

„Wolałbym dostać policzek — powiada w tej depe-szy — niżeli dowiedzieć się, że wyroby francuzkiego przemysłu zostały w Rosyi spalone. Naród francuzki widziałby się zbezczeszcionym przez spalanie Lyońskich jedwabów i innych swoich cennych wyrobów. Rosya nie

\*) Bignon, X, 61. Morawski, VI, 121, 129, 131.

mogąc najechać kraju, znieważa nas w płodach naszej pracy. Uzyskaj pan koniecznie zaręczenie sekretne, że do tego nie przyjdzie.“ . . . . . a dalej dyktuje Champagny'emu owe ciekawe wspomnienie z Tylży, o którym na wstępie niniejszego rozdziału wzmiankowaliśmy.

Przytaczamy tu cały ustęp depeszy, odnoszącej się do tego wspomnienia.

„W rozmowach z Cesarzem Aleksandrem — przemów pan także i do jego serca — zainteresuj jego honor, jego tkliwość. Powiedz mu, że Monarcha, którego stawia w tak przykrem położeniu jest tenże sam, który podług własnego jego wyznania tak mu dobrze służył; do którego wyrzekł te słowa w Tylży, iż „w tym dniu, będącym rocznicą bitwy pod Pulawą, Wasza Cesarska Mość ocaliłeś Państwo rosyjskie.“

„Więc w nagrodę za tak nieocenioną przysługę, Cesarz Napoleon miałżeby być przywiedzionym do konieczności wydać wojnę Rosyi dla ocalenia swojego honoru i uniknienia zarzutu, że zniósł na szczycie sławy do jakiego doszedł, to, czego by niecierpiał nawet Ludwik XV, uśpiony w objęciach pani Dubarry. Jednak, mówi na końcu Napoleon, nie będę prowadził wojny za ukaz i za taryfę, ale muszę się zabezpieczyć przeciw złemu duchowi, który podyktował te akta..... Musiałem już powołać popisowych do szeregów i wysłać 6 batalionów polskich dla wzmocnienia załogi Gdańskiej...“\*)

Na list Napoleona Aleksander nic nie odpisał, na

\*) Bignon IX. 14. Correspondance de Napoleon XXI. 497.

depeszę do Coulaincourt'a ten odpowiedział że Car uważa za bardzo niedostateczne wynagrodzenie księcia Oldenburgskiego Erfurtem, że Rosya nie przestaje się uzbrajać, że jego własne położenie jako ambasadora przy dworze Petersburgskim, stało się nie do wytrzymania. Zaszczycany niegdyś wszystkimi oznakami nadzwyczajnej łaski, ufności, nawet przyjaźni Carskiej, dziś widzi Aleksandra stroniącego od niego — może zaledwie niekiedy otrzymać krótkie i zimne posłuchanie a za przykładem Samowładcy wszyscy dworacy odwracają się od niego. Osamotniony na dworze — bez wpływu — bez znaczenia, nie jest w możności prowadzenia dalej spraw, które mu były powierzone i prosi Cesarza, ażeby zechciał go odwołać.

Właśnie w tym czasie otrzymał Cesarz z Warszawy od pana Serry wiadomości, których temuż rezydentowi francuzkiemu udzielił książę Józef, o ruchach różnych dywizyi rosyjskich z Finlandyi, z nad Dunaju i Syberyi ku granicom księstwa. Wkrótce wiadomości te zostały mu potwierdzone ze Stokholmu i Bukaresztu. Napoleon, który niegdyś nie czekał na podobne zaczepki, żeby wydać wojnę Prusom lub Austrii, znosi je cierpliwie ze strony Rosyi — i nie zważając na to, że mu Aleksander nie odpisał na list jego z 28 lutego, pisze do niego powtórnie pod datą 6 kwietnia. Donosi mu o odwołaniu księcia Vincency z przyczyny zdrowia i o wyznaczeniu na jego następcę adjutanta swojego generała Lauristona — a dalej pisze:

„Nie posyłam W. Cesarskiej Mości — człowieka wyćwiczonego w sprawach politycznych, ale szczerego i prawego jak są moje uczucia dla Niego, lubo codziennie odbieram z Rosyi wiadomości, które nie są wcale pokojowe.

Wczoraj dowiedziałem się ze Stokholmu, że dwie dywizje rosyjskie wyszły z Finlandyi ku granicom Księstwa Warszawskiego. Kilka dni przedtem zostałem zawiadomiony z Bukaresztu, że cztery dywizje rosyjskie opuściły Mołdawię i Wołoszczyznę, ażeby się udać do Polski i że zostają już tylko cztery dywizje nad Dunajem... Zostanę jednak przyjacielem W. C. Mości, choćby nawet ta fatalność, która porywa Europę, miała kiedyś popchnąć przeciw sobie dwa nasze Narody.

Atakować nigdy nie będę i wojsk nie posunę ku Rosyi póki W. C. Mość nie rozedrziesz zupełnie traktatu Tylzyckiego.“ — List kończy się czułościami, którymi zresztą jest przepelniony.\*)

Nie przeszkadzały one wszakże Napoleonowi uzbrajać się coraz czynniej. Od chwili gdy się dowiedział o ukazie Carskim rozpoczął przygotowania na wielką skalę.

W styczniu 1811 r. nakazał we Francyi pobór popisowych, jak to szczerze napisał do Aleksandra. W państwach rzeszy Niemieckiej przygotowywano kontyngens znacznie powiększony, lecz szczególną uwagę zwracał Cesarz na Księstwo Warszawskie.

Pod datą 27 lutego 1811 roku pisze do Champaign'ego:

„Mości książę Cador'u. Ofiaruję mi w Wiedniu bardzo znaczną ilość karabinów do nabycia za tanie pieniądze. Gdybym je nabył i przesłał do Polski, zrobiłoby to wielkie wrażenie i dla tego przyszło mi na myśl, ażebyście zażądali od ministra wojny wykazu tych karabinów, ich stanu i ceny. Dokument ten prześlecie mojemu mi-

\*) Corresp. de Nap. Bignon X. 37.

nistrowi w Saksonii i polecicie mu, żeby się widział z panem Senft (pierwszym ministrem saskim). Niech mu powie, że zdaniem mojem trzeba mieć jak najwięcej — nigdy dosyć — zapasów broni dla uzbrojenia Polski, że sposobność jaka się trafia jest bardzo nam na rękę, że Król Saski powinien skrycie zażądać w Wiedniu, ażeby go upoważniono do uczynienia tego kupna pod pozorem że stracił wszystkie swoje karabiny w bitwie pod Jena; a następnie, niech pośle którego z oficerów swoich, aby obejrzał tę broń, zgodził się o cenę, nie przyjmując jak dobre karabiny i wszystkie wyprawił do Drezna..... Baron Bourgoing (minister francuski w Dreźnie) powie panu Senft, że nie mam jeszcze żadnego powodu do myślenia o zerwaniu z Rosyą, lecz że w okolicznościach obecnych potrzeba mieć 2—300,000 karabinów rozporządzalnych.

Byłoby niebezpiecznie zostawiać zapasy broni na punktach nadgranicznych, które nie są umocnione. Z tego względu trzeba jak najczynniej pracować około Modlina.“\*)

Interes zakupna broni w Wiedniu snąć się nie udal, gdyż Napoleon przesyła ukradkiem do Warszawy, w końcu 1 marca 32,000 karabinów, 2000 par pistoletów, 1300 pałaszy, 34 działek polowych i wyraża życzenie aby skarb Księstwa pomnożył zapas broni do dwóch i trzech kroć stu tysięcy sztuk, aby przytem gotowe było uzbrojenie dla wiejskiego ludu, a tymczasem, aby tworzone gwardye narodowe po mniejszych miastach (gdyż w większych gwardya narodowa istniała od dawna). Do Fryderyka Augusta pisał jednocześnie Napoleon: że taka panuje nienawiść w Rosyi do

\*) Corresp. de Nap. XXI, 494.

Księztwa, że należy być w pogotowiu do odporu.“ Nie sądząc, ażeby w tych okolicznościach pocziwy i uczony de Serra, kochany od Warszawian, był odpowiednim jego reprezentantem w Warszawie, posunął go na ministra pełnomocnego w Stutgardzie, a do Warszawy wysłał na rezydenta, czynnego, sprytnego, zabiegłego i poświęconego mu zupełnie Bignona, który przybył do stolicy Księztwa 27 marca.

Na wiadomość o zamierzonym wtargnięciu do Księztwa wojsk rosyjskich i po rozmowie w tym względzie z księciem Józefem, który pojechał do Paryża powinszować Cesarzowi narodzenia mu się następcy, ogłoszonego królem Rzymskim, kazał Napoleon pod datą 16 kwietnia ażeby, w razie zbliżenia się Rosyan pod Zamość wysadzić w powietrze niedokończone szaniec tej twierdzy. Rząd Księztwa widział niebezpieczeństwo tego najazdu tak bliskie iż kazał władzom powiatowym usunąć się z Terespoła do Siedlec, a w Warszawie przygotowywał wywiezienie skarbu, archiwów i zapasów wojennych do Modlina.

Tym razem jednak groźna chmura się rozproszyła. Aleksander zmienił plan swoich działań, zapewne za poradą swoich generałów, mianowicie Barclaya de Tolly, a prawdopodobnie i Króla pruskiego.

Fryderyk Wilhelm III. bał się niezmiernie wojny Francji z Rosją, przekonany, że się skończy zwycięstwem Napoleona, który zostanie panem Europy i Prusy zgniecie do reszty. W początku 1812 r. wysłał on do Petersburga swojego powiernika pułkownika Knesebeka, ażeby zaklinał Aleksandra w imię przyjaźni zaprzysiężonej między nimi na grobie Fryderyka W., iżby nie poczynił wojny z Francją. Bardzo więc być może, iż poprzednio listownie go

już o to wzywał i prosił. Cóżkolwiekby, w połowie kwietnia 1811 r. Cesarz Aleksander nie myślał już o wystąpieniu zaczepnem przeciw Napoleonowi; lecz podniósł na nowo sprawę Oldenburską, i to w sposób szczególny, jedyny w rocznikach dyplomacyi. W końcu kwietnia wszystkie rządy otrzymały od niego protestacyę solenną przeciw przyłączeniu przez Napoleona, jego sprzymierzeńca (tak go jeszcze w tym akcie nazywa Aleksander) księztwa Oldenburskiego do cesarstwa Francuzkiego wbrew traktatowi tylicykiemu, który zapewniał spokojne jego posiadanie prawowitemu jego księciu panującemu. Dalej wyprowadza Cesarz rosyjski historię tego księztwa i prawo, jakie ma do niego starsza linia domu Holstein-Gottorp, panująca w Rosyi, w razie wygaśnięcia młodszej, dzierżącej to księstwo. Protestacya kończy się oświadczeniem, że Aleksander pragnie utrzymać przymierze z Francją, oparte na wielkich wspólnych interesach politycznych, które już zrozumiał Piotr W., i że to przymierze przyniosło już obu państwom znakomite korzyści. Spodziewa się przeto, że podobnie jak on, jego sprzymierzeniec, wszelkich starań dołoży, ażeby łączące ich węzły zachować nienaruszone.

Tak więc wystawiał Aleksander wobec świata za jedyną przyczynę nieporozumień między nim a Napoleonem konfiskatę księztwa Oldenburskiego, a przez to chciał pokazać, że słuszność była po jego stronie i że od Napoleona jedynie zależało pokój utrzymać.

Lauriston dopiero w Petersburgu, dokąd przybył na początku maja, dowiedział się o protestacyi Aleksandra. Na pierwszym posłuchaniu powiedział mu cesarz rosyjski, że Erfurt nie jest dostateczną kompensatą za Oldenburg, że do niego nie należy takowej kompensaty



oznaczać, i że oczekuje sprawiedliwości od Napoleona; dołożył, że jeżeli Francja chce pokoju, nie trzeba przeprowadzać widma Polski nad granicą Rosyi. Przyznał, że od dwóch miesięcy gotów jest do wojny, ale nie atakować, bo gdyby tego chciał, byłby to już uczynił. W jednej chwili w ciągu rozmowy rzekł na ton udobruchany: Niech cesarz Napoleon posunie się naprzeciw mnie o jeden cal, to ja posunę się ku niemu o sążęć.“

Nie oświeciło to bynajmniej Lauristona, ale kanclerz Rumiańcew za pierwszą z nim rozmową dal mu słówko zagadki. Powiedział mu wręcz, że ustąpienie małej części — powiatu jednego Księztwa Warszawskiego Rosyi załatwiliby całą sprawę Oldenburgską.\*) Tak więc sprawa ta była maską, pod którą się kryła kwestya polska. Napoleon wzbraniał się wyrzec wyroku, że Polska nigdy przywrócona nie będzie, więc znaleziono inny kruczek, żeby tenże sam cel osiągnąć, to jest odstręczyć Polaków od Napoleona, a przyciągnąć ich do Aleksandra, który sam nie pokazywał się bynajmniej tak zażartym przeciw polskości, jakim żądał, żeby był Napoleon.

Przytoczyliśmy wyżej treść listu jego do ks. Adama Czartoryskiego ze stycznia 1811 r. Księżę Adam odmówił mu grzecznie ale stanowczo swoich usług i żądał nawet zupełnego uwolnienia od służby. Aleksander zwrócił się wtenczas do Michała Ogińskiego, który znienawidziwszy Napoleona, nadstawił się Aleksandrowi ze swoją pomocą dla ziszczenia zamiarów, jakie wrzekomo samowładca miał względem Polski. Car pozwolił mu zajmować swój czas piękną myślą urządzenia autonomicznie

\*) Bignon, X, 70.

ośmiu gubernij polskich, któreby stanowiły kraj oddzielny, rządzony właściwemi sobie instytucjami, pod berłem cara i nazwą W. Księztwa lub Królestwa Litewskiego. Polecił nawet dawnemu podskarbiemu litewskiemu wybrać i przedstawić mu ośmiu reprezentantów z tych gubernij, po jednym z każdej z nich, którzyby utworzyli Radę, rezydującą w Petersburgu dla przysposobienia organizacyi nowego Księztwa Litewskiego.

Ogiński przedstawił na członków tej rady: Tomasz Wawrzeckiego, naczelnika powstania 1794 r. po Kościuszcze, księcia Lubeckiego, Gecewicza, Szadurskiego, Ludwika Platara, księcia Kazimierza Lubomirskiego, T. Czackiego i Adama Rzewuskiego (ojca Henryka). Jednocześnie kazał Aleksander dwom jenerałom, Polakom w służbie rosyjskiej, Wittowi i Kazimierzowi Lubomirskiemu, wygotować projekt urządzenia wojska polskiego, które miało być złożone z 40tu pułków piechoty, 12 jazdy i wynosić 100,000 żołnierza. Do tego przyszłego wojska chciano zamówić Kniaziewicza, przebywającego natenczas na Wołyniu i którego imię byłoby chorągwią, ale dzielny ten jenerał widząc, że z tego wywiązać się może walka bratobójcza Polaków przeciw Polakom, bez wahania się odmówił i pojechał do Księztwa Warszawskiego ofiarować swoje usługi księciu Józefowi. Nakoniec poruczył Aleksander dwom cudzoziemcom, jenerałowi Armfeld i baronowi Rosenkampff, ułożenie konstytucyi dla tegoż przyszłego Księztwa Litewskiego.\*)

Wszystko to było może kiedyś marzeniem młodości Aleksandra, nim został Carem; ale objąwszy berło, nie-

\*) Morawski, Dzieje VI. 132.

wiele mu czasu potrzeba było, aby spostrzegł, iż takie przywileje dane Polakom byłyby w uderzającej sprzeczności i z zasadami samowładztwa i z duchem narodu rosyjskiego. Owe też, dawne marzenia, których powiernikiem był książę Adam Czartoryski, służyły mu już tylko w zapasach z Napoleonem za wędkę na Polaków. Cała polityka jego od 1809 do 1812 roku polegała na tem, ażeby z jednej strony wymódził na swoim współzawodniku jakiś czyn, któryby go zbezczeszczył w ich oczach i odstręczył na zawsze od siebie, a z drugiej strony przybierając względem nich rolę prawdziwego zbawcy, przyciągnąć ich do siebie. Widocznem bowiem było, że w wojnie Francyi z Rosyą Polacy mogli przechylić szalę na stronę, po którejby jednoznacznie w całej swojej sile stanęli, i dla tego to chciał Aleksander uprzedzić Napoleona, wkroczyć do Księstwa i ogłosić się Królem Polskim.

Odstąpiwszy od tego zamiaru, który był nader ryzykownym, byłby się Aleksander bardzo prawdopodobnie pojednał z Napoleonem, gdyby ten był przystał na warunek, jakimu on ostatecznie podawał, to jest gdyby mu był odstąpił chociaż malą część Księstwa Warszawskiego, gdyż to byłoby dla niego rękojmią dostateczną, że francuzki zdobywca nigdy już Polski, jaką była, nie odtworzy, i że nawet Księstwo Warszawskie już nie we Francyi, lecz w Rosyi miałoby środek swojego ciężenia.

Myśl przywrócenia Polski w dawnych jej granicach była wtenczas jeszcze u Napoleona na dalekim planie, w mgłach niepewności, ale Polacy byli mu potrzebni więcej niż kiedykolwiek; zrazić ich nie chciał i nie chciał się zniesławić w oczach świata, odbierając szczupłemu Księstwu Warszawskiemu kawałek ziemi, ażeby Aleksandrowi

dogodzić. Dla tego też na depeszę Lauristona, który go zawiadomił o propozycji Rumiańcowa, kazał odpisać swemu ministrowi spraw zagranicznych (był już nim wtenczas ks. Bassano na miejscu Champagny'ego), że „co do ustąpienia jednego powiatu polskiego Rosyi toby trzeba, żeby wojska rosyjskie aż do Renu nas napowrót przyparły, ażeby nas zniewolić do tak haniebnego podziału... położcie to za zasadę.“ Dalej każe jeszcze pisać do Lauristona: „zakłnijcie Cesarza Aleksandra, żeby koniec temu wszystkiemu położył, nie zostawując mu wszakże żadnej nadziei, ażeby tknął się Polski.“ Nazajutrz w nowej depeszy do Lauristona wraca Napoleon raz jeszcze do tejże samej propozycji rosyjskiej i każe pisać do Lauristona: „Celem tego mocarstwa zdaje się być otrzymanie za Oldenburg ustępstw w Polsce, czego nie uczynię; raz, że mi tego honor zabrania, drugi raz, że to byłoby zniweczeniem Księstwa Warszawskiego.“\*\*)

Napoleon wszakże tak się wzbraniał od wojny z Rosyą, do której ważnych powodów ze strony swojej nie widział, a tych, jakie Rosya mieć mogła, nie rozumiał, że nie ufając po raz pierwszy własnemu sądowi, poddał kilka zapytań księciu Bassano, dawnemu powiernikowi swemu, a natenczas ministrowi spraw zagranicznych, ażeby je uważnie roztrząsał, i odpowiedział mu na nie na piśmie. — Główne zapytanie było: Czy spory zachodzące pomiędzy Francją a Rosyą mogą

\*) List Napoleona do ks. Bassano z 21 czerwca 1811. Bignon X, 71.

\*\*) List Nap. do ks. Bassano z 21 czerwca 1811. Bignon X, 74.

być zakończone jaką transakcją? Książę Bassano, przebiegłszy całą historię stosunków Francji z Rosją od traktatu tylżyckiego, dochodzi do wniosku, że Rosja wiele na tym traktacie zyskała, a zamiast wywdzięczyć się Francji, zawiadła ją dotkliwie, sprzeniewierzyła się traktatom w ciągu wojny roku 1809 i to upoważniło Francję do powiększenia, w interesie własnego bezpieczeństwa, Księstwo Warszawskie — coby nie było nastąpiło, gdyby Rosja inaczej była postępowała. Co do wcielenia do Cesarstwa Francuzkiego Księstwa Oldenburgskiego, wszakże Francja ofiarowała Erfurt w kompensacie księciu wywłaszczonemu, ale na tę ofiarę odpowiedziała Rosja głośną protestacją. Z całego ciągu rokowań pokazuje się, że Rosja dałaby się zaspokoić kawałkiem Księstwa Warszawskiego, i gdyby go jój ustąpiono, pokój mógłby być utrzymanym; ale po tym pierwszym kawałku Rosja zażądałaby drugiego, a następnie reszty Księstwa, i sytuacja, jaka jest dzisiaj, wznowiłaby się w bliskiej przyszłości. Należy więc odrazu objąć całą kwestję Księstwa Warszawskiego i zapytać, czy zgadza się z interesem Francji, aby Rosja weszła w posiadanie zupełne tego kraju.

Odpowiadając na to pytanie, wskazuje minister ogromny rozrost Rosji od traktatu tylżyckiego, zagarnięcie Finlandyi na północy, księstw naddunajskich na południu, a gdyby jeszcze zabrała Księstwo Warszawskie i rozciągnęła się aż do serca Europy, żadne mocarstwo jużby się z nią mierzyć nie mogło. — „Tym sposobem — słowa są ks. Bassano — przygotowałyby się rewolucya groźna dla wszystkich państw południowych, o której Europa nigdy

bez trwogi niepomyślała, a którą dorastające pokolenie widziałoby może dokonaną.“

Nie rozpacza wszakże jeszcze minister o pokoju, lecz radzi „przygotować się należycie do wojny i rozpocząć ewentualne układy z gabinetami berlińskim i wiedeńskim tak, ażeby w przeciągu sześciu miesięcy, gdyby Rosja trwała w swoim systemacie zagadkowym, skarząc się ciągle, a nie wyrażając nigdy jasno czego chce, J. C. Mość miała przygotowany nowy system przymierzy, a traktaty do wprowadzenia go w życie zostałyby w tym terminie podpisane.“

Minister radzi jeszcze, „żeby wojska postawić natchmian na stopie wojennej tak, ażeby, jak tylko zacznie się pora sposobna, J. C. Mość mogła do wojny wystąpić, gdyby takowa była nieuniknioną, pomścić zgwałcone traktaty, wziąć w obronę Księstwo Warszawskie i umocnić je, powiększając jego terytoryum i jego siły.“

Napoleon, nie dosyć że dla swoich postanowień szukał poparcia w radach doświadczonego i poświęconego mu powiernika, ale chciał i opinię publiczną należycie oświecić o wielkości interesów, które były w grze i polecił jednemu z uczonych i utalentowanych pisarzy francuzkich, doskonale obeznanemu z historią rosyjską, napisać dzieło, wykazujące dowodnie, jak groźną jest Rosja dla Europy i dla cywilizacji. Dzieło to wyszło na początku 1812 r. w jednym dosyć grubym tomie pod tytułem: *Progrès de la puissance russe etc.* Obejmuje historię Rosji od wyswobodzenia jój z jarzma mongolskiego aż do śmierci Katarzyny II; oparte jest na najlepszych źródłach, raportach i opisach ambasadorów rozmaitych na dworze

carów, na dokumentach urzędowych różnego rodzaju, i przedstawia uderzający obraz tej polityki cierpliwiej, niezmienniej, dążącej przez wieki do jednego celu, póki go nie osiągnie, która dała Rosji tak olbrzymi rozrost, że już w 1812 r. była najgroźniejszą na półkuli naszej potęgą, i wróżyć można było, że jeżeli nikt jej nie powstrzyma, to skończy się na tem, iż zgniecie całą Europę.

Podczas gdy Napoleon, zwycięzca Europy, potrzebował opierać się na radach swojego ministra i na opinii publicznej, ażeby zdecydować się na wojnę, przeciwnik jego wyzywał go coraz zuchwałiej, zamykając oczy na wszystkie niebezpieczeństwa walki z geniuszem wojny, rozrządzającym siłami, jakich w czasach nowożytnych żaden jeszcze mocarz nie mógł zgromadzić pod swoją wodzą. W całej też Europie aż do granic Rosji najrozwężniejsi ludzie uważali zuchwałość Aleksandra za szaleństwo. Wszyscy przekonani byli, że Napoleon niechybnie zwycięży, z wyjątkiem może tylko dwóch ludzi: Talleyranda, który wiedział, wiele maluczkości było w duszy tego wielkiego człowieka, i Caulaincourt'a, który widział na własne oczy, na jak zażartą wojnę narodową zanosi się w Rosji, jeżeli Napoleon przejdzie za Dniepr i Dźwinę.

Metternich zaniepokojony milczeniem Napoleona po jego wynurzeniach na posłuchaniu dnia 20 września 1811 roku, polecił w końcu kwietnia 1811 r. ambasadorowi austriackiemu w Paryżu, ażeby starał się wybadać Napoleona, co on sobie mniej więcej zakłada osiągnąć w tej wojnie? Czy zamysły jego ograniczają się na przywróceniu Polski, czy sięgają dalej, i jaką perspektywę otworzyłby rzeczywiście Austrii, gdyby się z nim sprzymierzyć chciała? Gdyby zaś została neutralną, jakie wynagrodze-

nia dalby jej za Galicyę, — którą zapewne zechce połączyć z innemi prowincjami polskimi, ażeby odtworzyć dawną Polskę?

Lecz ile razy ks. Schwarzenberg zagajał dyskusję w tym przedmiocie, Napoleon — sam chwiejący się jeszcze w swoich postanowieniach — odpowiadał mu, że jeszcze nie czas na umowy i przestawał na pogadankach, z których żadnych jasnych nie można było wyciągnąć wniosków.\*)

Nareszcie zaczął się Metternich lękać, że tak Francja jak i Rosja myślą obywać się w przyszłej wojnie bez Austrii, która padnie ofiarą zwycięskiego mocarstwa, czy niem będzie Francja, czy Rosja, lubo nie przypuszczał, ażeby Francja mogła zostać pokonaną. W tej obawie układa minister nowy obszerny memoriał, noszący datę 28 listopada 1811 roku, który Cesarzowi swojemu przedłożył.

W tym memoriale przedstawia najprzód szczegółowo stan Europy w owej chwili, od Oceanu aż do granic Rosji i pokazuje, że na całej tej przestrzeni wszystko drży przed Napoleonem, nawet Prusy, nawet Dania, i niema podobieństwa, żeby jakikolwiek naród przeciw niemu się poruszył. Napoleon ma takie siły, że może prowadzić dalej z największą energią wojnę na półwyspie Iberyjskim i rozpocząć zarazem drugą przeciwko Rosji, mając już dziś gotowe po temu armie z tej strony Renu, jakim równych Rosja nie zbierze na całym obszarze swoim w Europie od Bałtyku aż do Wołoszczyzny.

Po tym wstępie przystępuje tym razem Metternich

\*) Metternich, Memoires II, 423.

do kwestyi, którą zostawił w cieniu w dawniejszym memoirale z 17 stycznia 1811 r., jaką rolę Austrii należy przybrać w przyszłej wojnie? i wraca znowu do zasady, że nie wziąć żadnego w niej udziału byłoby wystawić Austrię na największe niebezpieczeństwa, na poparcie czego przytacza nowy argument.

Na jednym posłuchaniu Napoleon powiedział księciu Schwarzenbergowi w przedmiocie Galicji, że sam nie podburzy tej prowincji przeciwko Austrii, lecz jeżeli sprzymierzeńcy jego Polacy wywołają tam powstanie i przyjdą mu w pomoc, to on nie przeciw temu nie może, bo przeciw Polakom wystąpić mu niepodobna. — „Że zaś Galicja — dodaje Metternich — na odgłos pierwszego zwycięstwa Francuzów powstanie, to nie ulega wątpliwości; straciłaby więc Austria Galicję na samym wstępie wojny i bez żadnej kompensaty.“

Przeciw związkowi z Rosją występuje minister silniej jeszcze, niż w dawniejszym memoirale. „Od Piotra W. — powiada on — oczy władców Rosji zwrócone są wyłącznie prawie na zachód ich olbrzymiego państwa, a polityka ich, czy tego chcieli, czy nie chcieli, była zawsze szkodliwą Austrii. Podtrzymywali rosnącą potęgą Prus, która zagrażała Austrii; wymazali Polskę z karty Europy, a przez to wywrócili wszystkie zasady prawdziwej polityki europejskiej i zastąpili ją systematem gwałtów i rabunków, który, niestety! znalazł zbyt łatwo zwolenników. Gdyby W. Ces. Mość nie obstawała była przy wprost przeciwnych zasadach, jużby dawno Turcja była upadła pod zamachami Rosji. W 1803 roku gabinet petersburski pracował bezpośrednio nad rozprężeniem dawnego Imperium niemieckiego, podkopując intrygami swemi podstawy jego

konstytucji 10-cio wiekowej i poniżając rozmyślnie godność cesarską. A któżby obliczył wszystkie błędy, popełnione w ciągu ostatnich lat dwudziestu wskutku dzikiego postępowania Rosji, to pysznego, to podłego, a zawsze samowolnego.

„Uwagi te mają ogromną ważność w tej chwili, gdy Rosja pierwszy raz, zostawiona sobie samej, gotuje się do wielkiej walki bez Austrii i Prus, które uważała dotąd za wysunięte szaniec swojego państwa. Jeżeli Rosja, niegdyś tak prędko się zastraszała, która dwa razy już, widząc granice swoje zagrożone, opuściła swoich sprzymierzeńców, zostawując ich własnemu nieszczęśliwemu losowi, dziś przyjmuje walkę we wnętrzu swojego państwa, jakże potrzebnem jest zbadać dokładnie, czy to postępowanie tłumaczy się dobrze obrachowanemi środkami i poczuciem swojej siły, czy też poprostu jest skutkiem zarozumiałości, zaślepienia, zuchwałości brzemiennej zgubnemi następstwami. Co do mnie, sądząc po postępowaniu Cesarza Aleksandra w przeszłości, mam przekonanie, że ulega parciu pewnego stronnictwa, nie zdając sobie sprawy z niebezpieczeństw przedsięwzięcia, które się przedstawia jawnie, od razu, jako awanturnicze w najwyższym stopniu.“

Dowiodłszy w ten sposób, że Austria nie powinna się łączyć z Rosją, pokazuje Metternich dosyć długim jeszcze wywodem, że nie pozostaje jej jak sprzymierzyć się z Napoleonem i wziąć czynny udział w wypadkach, jeżeli się zgodzi na warunki następne:

1. Cesarz Francuzów, przyjmując współdziałanie Austrii, otworzy jej perspektywę uzyskania Szląska, prowincyj Illiryskich i granicy Innu z Salcburgiem.

2. Austria ze swojej strony obowiązuje się ustąpić Królestwu Polskiemu, jeżeli będzie przywrócone, część możebną (*partie raisonnable*) Galicyi, którą oznaczy się szczegółowo. W tej części nie będzie objęta Wieliczka, która pozostanie wspólną własnością Polski i Austrii, przytem Austria zachowa sobie granicę, która pod względem strategicznym uważaną będzie za najkorzystniejszą dla niej.

Inne warunki mniej ważne pomijamy.

Kończy Metternich swój memoriał zastrzeżeniem, że jakkolwiek nalega na Cesarza, ażeby powziął prędko stanowczą rezolucję; nie wyklucza to wielkiej ostrożności w rokowaniach, ażeby się Austria daremnie nie skompromitowała, i że w sposobie rokowania trzeba do tego zmierzać, by inicjatywa propozycji wyszła od Napoleona. Obawę wszakże nie małą ma minister, ażeby Napoleon, będąc przekonany o smutnym stanie bezsilności Austrii, nie zerwał rokowań pod pierwszym lepszym pozorem i tym sposobem nie pozbawił Austrii prawa do głosu przy urządzeniu przyszłym Europy. „Byłaby to — powiada Metternich — sytuacja najgroźniejsza ze wszystkich, a bodaj czy nie jest ta, w jakiej nas Napoleon postawił, sądząc podług ostatnich raportów księcia Szwarczenberga. Przedewszystkiem więc ambasador powinien dolożyć wszelkich usiłowań, ażeby wykryć, czy to przypuszczenie jest uzasadnionem, czy nie?”

Cesarz Franciszek w rezolucyi swojej, wyrażonej pod podpisem swojego ministra, przychylił się do jego wniosków; ale jako człowiek rachujący się z groszem więcej niż z wymaganiami polityki, zaleca mieć na względzie przy wprowadzeniu w wykonanie projektowanego planu

aby jak najmniej ciężarów nakładać na Austryę, tak pod względem militarnym jak i finansowym.\*)

Uzyskawszy zatwierdzenie cesarskie, przesłał Metternich ks. Szwarczenbergowi instrukcję, odpowiadającą swemu przedłożeniu. Ambasador austriacki otrzymał dnia 17-go grudnia posłuchanie w Tuilleryach. Raport, jaki zdał z niego ministrowi, musiał dojść do rąk ostatniego przed końcem grudnia, jednak treść jego wraz ze swemi uwagami przedstawił Metternich cesarzowi Franciszkowi dopiero 15-go stycznia. Dla czego przetrzymał tak długo w swoim ręku dokument tak ważny? To zobaczymy zaraz. Podamy najprzód ciekawy opis owego posłuchania jak go wyciągnął Metternich z raportu Szwarczenberga.

„Raport ambasadora ks. Szwarczenberga — powiada minister — o posłuchaniu, jakie mu udzielił Napoleon 17-go grudnia z. r., widzieć daje dwa mocno naznaczone odcienia w usposobieniu cesarza Francuzów co do przymierza z Austryą. Zrazu cesarz przybierając na pozór ton poufale i szczery, był w gruncie zimnym i zupełnie panem siebie. Słowa jego były przygotowane i ściśle zważone na szali. Tak było, dopóki o to tylko chodziło, czego on od nas zażąda w razie wojny z Rosyą i co Austriya uczynić dla Francji jest w stanie bez uszczerbku dla swoich interesów? Książę Szwarczenberg zauważył, że Napoleonowi wymknęło się kilka wyrażen nacechowanych nieufnością, dla tego, że nasz ambasador nie przyniósł pełnomocnictwa i że nie zdawał się wiedzieć, kto ma dowodzić korpusem posiłkowym. Lecz wszystko się zmieniło, gdy wymieniono imię arcyksięcia Karola (oczywiście po-

\*) Metternich, Memoires, II, 422—435.

lecił Metternich ambasadorowi, żeby wysunął naprzód imię arcyksięcia Karola, jako możebnego dowódcy korpusu posiłkowego, ażeby wiedzieć, jakie wrażenie myśl ta sprawi na Napoleonie) — odtąd rozprawa ożywiła się nadzwyczajnie. Napoleon zaczął mówić szczerze a nawet serdecznie; przez kilka chwil był wylanym i ambasador powiada, że nie potrafi znaleźć dosyć żywych kolorów, ażeby oddać wiernie, jak gorące życzenie okazał cesarz Francuzów widzieć arcyksięcia na czele posiłkowej armii austriackiej. Powiedział on, że jego przekonaniem wszystkie korzyści, jakich spodziewać się może nasz Najj. Monarcha za ofiary, jakie poniesie w przyszłej wojnie, są jak najściślej z tym wyborem związane.

„Poczem Napoleon zadeklarował ambasadorowi naszemu, co następuje:

1. Że radby bardzo wéjść z Austryą w układy, że jednak armia austriacka obserwacyjna nietylko nie byłaby mu wcale użyteczna, aleby mu zawadzała.

2. Że żąda od nas wojska liczącego 40 do 50 tysięcy żołnierza, w któremby było 6,000 konnicy w największej części lekkiej, i 60 dział. — Wziąłby na siebie zaopatrywanie téj armii w żywność od chwili rozpoczęcia działań wojennych.

3. Że to wojsko byłoby postawione na prawem skrzydle armii pod dowództwem cesarza Napoleona i tworzyłoby korpus oddzielny pod rozkazami jenerała austriackiego, któryby wszakże posiadał jego zaufanie i któryby od niego wprost odbierał instrukcje.

Co do wyników wojny:

1. Cesarz Francuzów uważa Mołdawię i Wołoszczyznę, podobnie jak i Serbię za prowincye austriackie,

a Dunaj jako rzekę austriacką, której ujście powinna posiadać Austrya, czy je Turcy (w obecnej wojnie) ustąpią Rosyi, czy nie?

2. Austrya będzie mogła zatrzymać Galicyę w całości i w takim razie Napoleon obowiązuje się zagwarantować ję tę prowincyę. Będzie ją także mogła zamienić w całości, czy też w części dla zachowania sobie dobrej granicy wojskowej, za inną prowincyę równiejszej wartości.

3. Illyrya powinna wrócić do Austrii wcześniej czy później. Port Tryestu jest ję potrzebnym. Jedno więc wraz z drugim mogłoby służyć za przedmiot zamienny.

4. Napoleon mówił tylko w sposób ogólnikowy i niewyraźny o naszej granicy od strony Niemiec.

Nie jednak nie miał przeciw możności ułożenia się i pod tym względem, ale zdawał się czynić to zależnem od układów ogólnych, do jakich wojna doprowadzi.

5. Kwestya Szląska (pruskiego) może być rozstrzygniętą za pierwszym błędem popełnionym przez Prusy, a nawet w razie pomyślnéj wojny, choćby Prusy nie zboczyły z wytkniętęj im linii; nie zabraknie wtenczas bowiem materiału na kompensatę, a dla nich wszelka inna prowincya byłaby równie dogodną, gdy tymczasem Szląsk jeden może zaokrąglić Austryę.

„Książę Szwarzenberg, pisze dalej minister — czyni uwagę, że wszystko to przedstawia się bardzo problematycznie i wyświeci się chyba w dyskusyi z ks. Bassano, do którego go Napoleon odesłał.

„Nagłą nas — dodaje w końcu Metternich o przyspieszenie układów, ażeby wiedzieć, na jakim punkcie z nami stoją. Napoleon powiada, że w interesach trzeba

form i faktów, ażeby przyjść do rezultatu. Gadanina do niczego nie prowadzi.

„Wojnę rozpocznie on ze wstrętem, w jedynéj nadziei, że sprowadzi długi pokój, a nie mogąc jéj uniknąć, będzie ją prowadził energicznie. Przy téj sposobności wyliczył siły, jakimi rozrządza i naznaczył jako termin, w którym wojna wybuchnie, połowę kwietnia. Oświadczył, że gdyby zamianowano marszałka Bellegarda dowódcą korpusu posiłkowego, będzie przeciw temu protestował.“\*)

Szczególne rzecz, że Napoleon po okazaniu tak żywego niezadowolenia, gdy mu ambasador austriacki nadmienił, iż może być, że Arcyksiążę Karól będzie dowodził korpusem posiłkowym, co rzeczywiście dałoby mu rękojmię szczerości przymierza austriackiego — zamiast zapewnić Austrii korzyści rzeczywiste, któreby ją utwierdziły w dobrych jéj chęciach, bez szkody dla interesów cesarstwa francuzkiego, ofiarował jéj jakby na żarty, krainy należne do Turcji, które sama sobie wywalczyć miała i bilet loteryjny na Szląsk pruski, który przy pewnym zbiegu okoliczności wygraćby mogła.

Zamianę nawet Galicji, tak potrzebnej Księztwu Warszawskiemu, za Illyryę z Tryestem, niezbędnych prawie do życia dla Austrii, a zbyt cennych dla Francji, składał do pomyslnego końca wojny. Sam zaś żądał natychmiast od Austrii korpusu posiłkowego od 40—50,000 żołnierza.

Propozycja Napoleona sprawiła też wielkie rozczarowanie w kolach dworskich we Wiedniu. Stronnictwo Stadyonów natychmiast głowę podniosło, popierane przez

młodą cesarzową Ludwikę, która znana była z nienawiści do Napoleona. Metternich — gietki dworak, wycofał się ze stanowiska, z jakiego w ostatnich memoriałach zapatrywał się na sytuację Austrii względem Francji i w uwagach swoich nad raportem Schwarzenberga, który piętnaście dni — jak to pokazuje się z porównania dat — na stoliku swoim zatrzymał, kreślił program polityki dwuznacznej a chciwéj, jakiegoby się był uląkł kilkoma tygodniami pierwej.

Udziału Austrii w przyszłej wojnie nie przestał minister austriacki uważać za konieczny, lecz ogranicza go na wystawieniu korpusu posiłkowego od 25 do 30 tysięcy żołnierza, który ma zajmować pozycję na prawem skrzydle armii francuzkiej, jakkolwiekby nią Napoleon rozrządził; charakter wojny, jaką ma korpus ten prowadzić, oznacza wyrazem nowo stworzonym w téj okoliczności, a przynajmniej nowo zastosowanym do działań wojennych: „charakter konserwatywny,“ to jest, jak się pokazało później miał strzedz granic Księstwa Warszawskiego przeciw Rosji, a nie dopomagać Francji do pobicia tejże Rosji. — Co do dowództwa nad nim, kwestyę tę tak stawia Metternich: „Jeżeli powody przeciw oddaniu go arcyksięciu Karolowi wydają się W. C. Mości przeważne (*tout-puissantes*), w takim razie potrzeba niewątpliwie powierzyć go księciu Szwarzenbergowi s a m e m u.“ — Widać z tego że obok Metternicha inne jeszcze wpływy (te, któreśmy wymienili wyżej) działały na Cesarza Franciszka i że zapewne nowy raport Szwarzenberga, po rozmowie jego z ks. Bassano, dał im przewagę. — Metternich przechylając się zupełnie na ich stronę, daje następne jeszcze rady swemu panu:

\*) Metternich, Memoires, II 440—441.



1. Jednocześnie z formacją korpusu posiłkowego trzeba zebrać inny z pułków niemieckich, które nie są niezbędnie potrzebne do służby garnizonowej wewnątrz państwa, i posłać go do Węgier, (wrzekomo) na obserwację Serbii (a rzeczywiście ażeby w Węgrzech czekał na dalsze przeznaczenie).

2. Trzeba zawarować, że termin wejścia korpusu posiłkowego na teatr działań wojennych zależeć będzie zupełnie od Austrii, „a różne okoliczności wewnętrzne — są słowa Metternicha — upoważniają nas do odwlekania tego terminu, aż póki nie zobaczymy skutków pierwszych operacji armii francuskiej.“

Ta rola dwuznaczna nie przeszkadza Metternichowi, a właściwie mówiąc, powoduje go żądać z góry wynagrodzeń za mniemany jój współudział w wojnie; chce mianowicie, ażeby przy samem rozpoczęciu wojny, jeżeli nie cała Illyrya, to przynajmniej część jój zwrócona została Austrii, pod pozorem, że to wywarłoby skutek wielce zachęcający na uczucie publiczne. Zwrot zaś ten ma być uczyniony jako czyste wynagrodzenie dla Austrii, nie zaś w zamian za Galicyę, którą Metternich radzi teraz za nic nie odstępować, chyba wraz z pobicią Rosyi na głowę, za jakąś prowincyę polską z rosyjskiego zaboru, a przyłączył Austrii, więc prawdopodobnie za Podole zadniestrańskie.\*)

Podobnie jak na dworze austriackim, i na dworze pruskim spotykały się dwa prądy przeciwne: jeden pochodził od Tugendbundu i popychał Prusy do łączenia się z Rosyą; stronnictwo, które szło za jego popędem,

\*) Metternich, II, 437 439.

utrzymywało, że Prusy tracą swoją niepodległość, jeżeli się sprzymierzą z Francją; stronnictwo konserwatywne zaś widziało zgubę ostateczną Prus w łączeniu się z Rosyą.

Król dawał posłuch jednemu i drugiemu stronnictwu, wahając się między nimi; czekał na postanowienie, jakie poweźmie Austria, ażeby się do niego zastosować. Pierwszy jego minister Hardenberg był za tem, ażeby w razie, gdyby Austria zamierzała podnieść broń przeciw Napoleonowi, Prusy przystąpiły do koalicji;\*) ale gdy nie jasnego nie można było widzieć w zamiarach Austrii, król Fryderyk Wilhelm zdecydował się ofiarować przymierze swoje Francyi, i w połowie lutego 1812 r. posłał pełnomocnictwo do traktowania w tym względzie posłowi swojemu w Paryżu, panu Kruzemarek. Jednocześnie wysłał, jak to już nadmieniliśmy wyżej, poufnika swego pułkownika Knesebecka do Petersburga, ażeby wstrzymał Aleksandra od wszelkich działań zaczepnych.

Nic dziwnego, że Austria i Prusy, których ciężkie rany, zadane przez Napoleona, krwawiły się jeszcze, chwilały się w swoich postanowieniach w przeddzień straszliwego pojedynku mającego rozstrzygnąć los Europy, między tym niepokonanym dotąd zdobywcą, a olbrzymiem mocarstwem północy. Dziwniejszem było nierównie, że ów wielki szermierz na szczycie potęgi, do jakiego żaden mocarz nie doszedł, mając za sobą wszystkie szanse zwycięstwa, a przed sobą w perspektywie całą Europę u stóp swoich, by ją po myśli swojej przetworzył, miał tylko chwile przełotne, chwile energii, w których stawał na wysokości

\*) Metternich, II, 423.

swojego położenia, lecz potem wnet upadał na duchu; starał się koniecznie uniknąć téj walki, nie zrażał się najdzikszyimi wymaganiami, z jakimi występował jego współzawodnik, i schodził w ustępstwach swoich dla niego aż do granic, gdzie zaczyna się spodlenie.

Mówiliśmy już, że pod kwestyą oldenburską kryła się kwestya polska, która po długich sporach wyszła nareszcie na wierzch. Aleksander żądał, jako wynagrodzenia za Oldenburg, ażeby Napoleon uderzył młotem w Księstwo Warszawskie i dał mu z niego kawałek. O księciu Oldenburskim w téj nowój propozycji nie było już mowy. Cesarz Francuzów postrzegł łatwo, że tu chodzi o zasadę, iż Księstwo utworzone przez niego niema prawa do bytu i może być rozbite. Odmówił też stanowczo, ale kazał oświadczyć księciu Bassano, iż gotów jest dać wszelkie inne wynagrodzenia poszkodowanemu księciu, a dla ułożenia się w tym względzie, pragnie ażeby cesarz Aleksander umocnił księcia Kurakina, ambasadora jego w Petersburgu do traktowania, lub przysłał innego pełnomocnika. Aleksander odpowiedział, „niech cesarz Napoleon rozbroi się pierwszy, to on pójdzie za tym przykładem, ale ani księciu Kurakinowi, ani nikomu innemu nie da pełnomocnictwa stanowczego do traktowania w Paryżu.\*) W parę dni później ks. Kurakin złożył ks. Bassano notę, w której powiedziane było, że ks. Oldenburski nie przyjmuje kompensaty, lecz chce być po prostu przywróconym na swoje Księstwo.

Nie zraża się tem wszystkim Napoleon i powtarza swoje żądanie, ażeby cesarz rosyjski przysłał pełnomocnika

\*) Bignon X, 96.

do Paryża. Obiecują mu nakoniec przysłać Nesselrodego. Ale upływają tygodnie, miesiące, skończył się rok 1811, rozpoczął 1812, a Nesselrodego nie widać w Paryżu. Napoleon widzi się w konieczności posuwania energicznie swoich przygotowań do wojny. W styczniu wychodzą z Hiszpanii wszystkie pułki polskie; koncentrują się wojska francuzkie i kontyngensa ligi reńskiej. Wojsko Księstwa Warszawskiego d. 15-go stycznia stoi już na stopie wojennej w liczbie 49,169 piechoty, 16,354 jazdy, 165 dział, i jeszcze kończą formacyę swoją nowe pułki, które w ciągu następnych kilku miesięcy miały podnieść armię dostarczoną Napoleonowi przez małe Księstwo do 74,722 głów i 22,850 koni.

W końcu stycznia pisze jeszcze Bassano do Lauristona, zawsze pod dyktowaniem cesarza, ażeby naglił przyjazd Nesselrodego, lub zaproponował, lecz ustnie tylko, zjazd dwóch cesarzów w jakim miejscu nad Wisłą. „Cesarz — pisze on — ma 400,000 wojska. Chce część jedną posunąć nad Odrę, część nad Wisłę i trzymać je w téj sytuacji, godnej jego wielkości i potęgi, przez cały ciąg rokowań. Nikt wtenczas nie pomyśli, iż układa się dla tego, że słaby, bo można będzie policzyć jego wojska. Ta straszna wystawa potęgi naszej nie pobudzi cesarza do wojny — on nie grozi, tylko odpowiada na groźbę... Jeżeli będziecie uważać za potrzebne dla powstrzymania Rosyi od przejścia Niemna, zaproponować kanclerzowi, że pošlecie kogo aby nawzajem wstrzymał wojska nasze w pochodzie, możecie to uczynić, dając wszakże do zrozumienia, że nie macie na to wyraźnego rozkazu, tylko odważacie się na ten krok mając pewność, że cesarz nie chce wojny. Przed zaproponowaniem zjazdu cesarzy, która

to propozycja ma być ostatecznym waszym środkiem, wystąpiecie z myślą zgromadzenia kongresu między Odrą i Niemnem, gdzieby posłano pełnomocników z obu stron.“\*)

Jakież to złudzenia! i w jak błahą komedię zmienia niona sprawa, w której chodziło o losy świata.

Aleksander nie kazał mu nie odpisać na tę ostatnią jego depeszę, jak mu już nie odpisywano na wszystkie inne od dwóch miesięcy. Kanclerz Rumiancew tylko, jedyny stronnik pokoju na dworze carskim, powiedział poufnie Lauristonowi, „że po co wysłać Nesselrodego do Paryża, kiedy we Francji wszystko się do wojny gotuje?...“

„ . . . . . Tem, co wszystko utrudza — rzekł dalej z wielką szczerością — to sprawa warszawska (*l'affaire Varsovienne*). Cesarz Napoleon widzi dobrze, że Księstwo to długo istnieć nie może takim jak jest i całą Europę wprawia on w ruch byleby mu nadał warunki trwałości.“ Daremnie Lauriston upewniał rosyjskiego kanclerza, że Napoleon o Polsce nie myśli, Rumiancew wiary temu nie daje, a raczej udaje, że temu nie wierzy.“\*\*)

Zapewne złudzenie Napoleona, że Aleksander w głębi duszy wojny nie chce, pomimo wszelkich pozorów przeciwnych, podtrzymywała obecność w Paryżu od kilku lat młodego jego adjutanta Czerniszewa, który często bywał na dworze w Tuilleryach i w Saint-Cloud. Napoleon pewny, że on ma jakąś pokojową misję, prowadził z nim długie poufne rozmowy i ciągle adwokatował sprawę pokoju; powtarzał mu na wszystkie tony, że niczego bar-

\*) Bignon str. 426.

\*\*) Bignon X, 430. Depesza Lauristona z dnia 15 lutego 1812 r.

dziej nie pragnie, jak zachować przyjaźń Aleksandra i zostać z nim w przymierzu do śmierci, że nieporozumienia, jakie zaszły między nimi, nie są jego winą, lecz Aleksandra; że on nigdy Polski odtworzyć nie myślał, że konwencji nie podpisał dla wyrażenia wcale niedyplomatycznych, nie zaś dla jej treści, gdy tymczasem Aleksander sprzeniewierzył się przymierzowi w sposób najwyraźniejszy i t. d. Przed samym wyjazdem Czerniszewa (w końcu lutego) wezwał go Napoleon raz jeszcze do siebie, wskutek wyżej przytoczonej depeszy Lauristona, i jeszcze go upewniał, że kanclerz Rumiancew myli się; że Polska nie wchodzi bynajmniej w jego widoki, że się uzbraja dla tego jedynie iż się uzbroił Aleksander; że nie przestaje pragnąć układów, a chodzi mu tylko o utrzymanie systemu kontynentalnego i wogóle o powrót do traktatu tylżyckiego. Mówił mu nakoniec o swoich siłach, o ich pochodzie ku Odrze i Wiśle, i wyraził nadzieję, że widowisko tych 450,000 żołnierzy, idących ku granicom Rosji, pobudzi gabinet petersburski do poważnego zastanowienia się.)\*

Czerniszew opuścił Paryż 29-go lutego.

Nazajutrz policja wykryła, że zabrał z sobą wykazy szczegółowe wszystkich sił i zasobów wojennych francuzkich, dostarczone mu przez przekupionego urzędnika w ministerstwie wojny, nazwiskiem Michel, który natychmiast aresztowany został. Dowiedziano się zarazem, że przez cały czas pobytu swojego w Paryżu płacił szpiegów w otoczeniu Napoleona. Wysłano za nim gońców, aby go schwycić, ale go osiągnąć nie mogli. Przykre to było rozczarowanie dla Napoleona, który przypuścił Czerniszewa

\*) Bignon X, 433.

do swego zaufania; ale zataił to uczucie, ażeby nie stawiać nowych przeszkód do ugody z Aleksandrem, nie straciwszy nadziei, że przyjsć ona może jeszcze do skutku — pomimo tylu oznak, iż między nim a Aleksandrem rozwarła się, jak mówiliśmy, przepaść bezdenna.

Przygotowywał się jednak Napoleon do wojny, ale bardzo powolnie. Dnia 24 lutego 1812 zawarł z Prusami traktat zaczepno-odporny, do ułożenia którego już od blisko dwóch miesięcy miał pełnomocnictwo minister pruski w Paryżu Kruzemark. Traktat był ciężki dla Prus; Kruzemark musiał go podpisać, bo w tej stanowczej chwili król drżał o los swojego, już tak uszczuplonego państwa, które Napoleon w razie pomyślniej wojny mógłby sprowadzić do tego, czem było przed wojną siedmioletnią. Zobowiązał się więc dać Napoleonowi w pomoc 20 tysięcy wojska, zezwolić na przechody wojska francuzkiego przez terytoryum pruskie i przyjąć jeden korpus francuzki na załogę w Berlinie.

Dnia 14 marca podpisał Cesarz Francuzów traktat z Austryą, w myśl projektu podanego przez Metternicha, ale po pewnych targach z Napoleonem, bo niektóre warunki lekko zmienione zostały.

Artykuły główne były następujące:

Art. III. Austrya zobowiązuje się wystawić korpus posiłkowy z 30,000 żołnierza, który współdziałać będzie z armią francuzką.

Art. IV. Zastrzega sobie Austrya, iż korpus ten nie będzie rozdzielonym, lecz utworzy korpus osobny i oddzielny.

Art. V. W razie gdyby wskutek wojny Francyi z Rosyą Królestwo Polskie przywróconem być miało, Ce-

sarz Francuzów zagwarantuje osobliwie, jako już i niniejszem gwarantuje Austrii spokojne posiadanie Galicyi.

Art. VI. W przypadku zaś, gdyby się okazało dogodnym dla Austrii, odstąpić dla połączenia z Królestwem Polskiem części Galicyi w zamian za Illirye, J. Ces. Mość Cesarz Francuzów od dziś obowiązkiem zezwolenia na to bierze.

Inny jeszcze artykuł zastrzega neutralność terytoryum austriackiego, to jest, że żadna część wojska francuzkiego przejść przez to terytoryum nie będzie mogła.\*)

Traktat ten wprowadza w zdumienie wszystkich historyków. Metternich przyznaje, że jest jedynym w swoim rodzaju z tego względu, że Austrya obowiązuje się wrzeczko wziąć udział w wojnie, a zastrzega neutralność swojego terytoryum. Uderza także ton dziwny, w jakim ułożony jest cały traktat. Bignon, wielbiciel Napoleona który mu testamentem polecił napisać historię swojej dyplomacyi, nie może ukryć swego zadziwienia z tej szczególnej ostrożności, z tej uległości dla Austrii, jaka cechuje artykuł nadmienający o mogącej nastąpić wymianie Galicyi za prowincye illyryjskie. Wydaje się jakby Napoleon uważał za wielką łaskę, że ta Austrya tyle razy przez niego zgnębiona, raczyła przystać na to, ażeby jeden jej korpus asystował zdaleka wojnie, nie zważając na to, że w razie, gdyby mu się nie poszczęściło, nie temu korpusowi nie przeszkodzi przerzucić się na stronę Rosyi.

Być może, że i Napoleon sam po rozmyśle nie chciał

\*) Martens, I, 427. Neumann, II, 358. De Clerq, II, 369.

się zbytecznie wiązać z Austrią. W myśli jego traktat ten wymierzony był głównie na efekt, jaki spodziewał się że wywrze na Aleksandra. I rzeczywiście, cesarz rosyjski, który był przygotowany przez Knesebeka na to, że Prusy sprzymierzą się z Francją, nie zdziwił się, gdy to nastąpiło i usprawiedliwiał głośno króla pruskiego, mówiąc, że nie mógł inaczej uczynić jak podpisać traktat podany mu na ostrzu miecza,\*) lecz zaniepokoił się ogromnie i pierwszy raz zachwiał się w swoich postanowieniach, dowiedziawszy się, że Francja zawarła z Austrią traktat przeciw niemu.

Kancelarz Rumiańcew poprosił natychmiast na konferencję hr. de Saint Julien, ambasadora austriackiego i powiedział mu, że skoro Austria sprzymierzyła się z Francją, cesarz Aleksander czuje dobrze, że całej Europie opierać się nie może i prawdopodobnie ułoży się z Francją, która nie żąda nic więcej, jak tylko powrotu do Tylżyckiego traktatu.

Cesarz Aleksander powiedział toż samo hr. de Saint Julien. Żalił się bardzo na Austrię i oświadczył mu cierpko, że nie chcąc prowadzić wojny z całą Europą, ułoży się z Napoleonem, ale wątpi, aby Austria na tem dobrze wyszła.

Hr. de Saint Julien nie miał jeszcze żadnej instrukcji; nie znał nawet osnowy traktatu. Aleksander pokazał mu kopię onego, jaką mu, jak mówił, przychylni mu ludzie we Francji przysłali.\*\*)

Nie mógł jednak ambasador nic odpowiedzieć na wszystko, co zarzucano

\*) Raport Knesebeka z d. 24 maja.

\*\*) Bignon X.

Austrii, lecz niebawem przyszły mu instrukcje i uspokoił zupełnie Rosję pod względem współdziałania Austrii.)\* Pokazuje się z tego — zwłaszcza jeżeli sobie przypomnimy rozmowy Napoleona z Metternichem i Szwarzenbergiem — że los Europy zależał w tej chwili tyle niemal od Austrii, co od Napoleona, ale Napoleon nie umiał przeciągnąć prawdziwie Austrii na swoją stronę i Austria najsilniej się przyłożyła do jego zguby.

W kwietniu 1812 r., mając już zgromadzone, w pochodzie ku Niemnowi, 400.000 wojska, zabezpieczywszy się, jak sądził, traktatami z Prusami i Austrią od wszelkiej napaści na tyły tej armii, pierwszy raz Napoleon szczerze pomyślał, jaki cel założyć sobie powinien w tej wojnie i zarazem jaką syntezę dać ma wszystkim swoim zwycięstwom od lat tyłu.

17 kwietnia wezwał do swojego gabinetu ks. Bassano, swego ministra spraw zagranicznych; hr. Senft Pilsach, pierwszego ministra króla Saskiego, obecnego natenczas w Paryżu i Talleyranda, z którym od paru lat był poróżniony. Dyplomata ten bowiem i mąż stanu, najznakomitszy z współczesnych, ganił dosyć głośno i ze zwykłym sobie uszczypliwym dowcipem całą politykę Napoleona, od Tylży poczynawszy.

W skutku długiej dyskusji, w której Cesarz całą myśl swoją obecnym mężom stanu wyraził, zaofiarował Talleyrandowi wielką misję w Polsce i nazajutrz przysłał mu w tym względzie instrukcję, którą miał ustnie uzupełnić.

Kopię tej instrukcji, napisanej przez ks. Bassano, podług podanej mu przez siebie treści — wziął Napoleon

\*) Thiers XIII, 497.

na wyspę św. Heleny i dał ją do przeczytania Lascazowski, który ją przepisał i wydrukował na końcu I-go tomu swojego pamiętnika.\*)

Podajemy ją w całości.

„Instrukcje dla (ks. Beneventu), które kierować nim powinny w posłannictwie, jakie ma spełnić w Polsce (18 kwietnia 1812).

„(Mości książę Beneventu!\*\*) Cesarz polega tyle na jego poświęceniu i jego zdolnościach, że go posuwa w swoim zaufaniu aż do powierzenia mu posłannictwa najwyższej wagi politycznej. — Posłannictwo to wymaga czynności, roztropności i dyskrecyi.

„Udasz się książę do Dreżna. Celem pozornym jego podróży będzie poniesienie N. Królowi Saskiemu listu, który Cesarz wręczy W. ks. Mości jutro na rannem przyjęciu. Jego cesarsko-królewska Mość już was zawiadomiła o swoich intencjach, jutro da wam ustnie ostatnie swoje instrukcje co do przedłożenia, jakie uczynić macie królowi Saskiemu.

„Intencją Cesarza jest, ażebyście postępowali względem tego Monarchy z delikatnością odpowiednią szczególnemu szacunkowi, jaki J. C. Mość ma dla jego osoby. Rozmówcie się bądź z królem, bądź z jego ministrami z zupełną otwartością. Ufać możecie objaśnieniom, jakie wam da hrabia Senf.

\*) Memorial de St. Helene I. 748—752.

\*\*) Tytuły umieszczone w nawiasach są zastąpione u Lascazesa gwiazdami nie wiedzieć dla czego, skoro mu Napoleon wyraźnie powiedział, że tym ambasadorem miał być Talleyrand i toż samo poświadczają sekretarze Napoleona bar. de Ménéval, bar. Fain, podobnie jak i adjutant jego Jen. Gourgaud.

„Ze strony Saksonji nie będzie ofiary bez wynagrodzenia. Saksonji nie wiele zależy na panowaniu nad Księstwem Warszawskim. Jestto posiadłość niepewna, a uciążliwa. Posiadanie tego odłamka Polski stawia ją w położeniu fałszywym względem Prus, Austrii i Rosyi. Rozwiniecie tę ideę i traktować będziecie tę kwestyę w myśli dyskusyi, jaka się toczyła 17-go b. m. w waszej obecności w gabinecie J. C. K. Mości. Nie znajdziecie u gabinetu dreźnieńskiego wielkiej chęci spierania się z wami. Dyplomacya jego kilkakrotnie przedstawiała nam także same uwagi, jak powyższe. Nie chodzi więc tu bynajmniej o rozbiór krajów króla Saskiego.

„Po krótkim pobycie w Dreźnie, oznajmicie Cesarzowi wasz odjazd do Warszawy, gdzie macie czekać na nowe rozkazy.

„J. C. K. Mość prosi króla Saskiego, ażeby was uwierzytelnił przy swoich ministrach polskich.

„Porozumiecie się w Warszawie co do waszych zachodów z księciem\*) szambelanem cesarskim, z generałem.\*\*\*) Dwie te osobistości pochodzą z najświetniejszych rodów w Polsce, i przyrzekły użyć wpływu swego na współziomków, ażeby ich pobudzić do działania w interesie dobra i niepodległości ich Ojczyzny. Powinniście dać rządowi Księstwa popęd dosyć silny, aby przygotował wielkie zmiany, jakie Cesarz zamierza uczynić na korzyść narodu polskiego.

„Trzeba, ażeby Polacy popierali zamiary Cesarza i współdziałali przeważnie w sprawie swojego odrodzenia.

\*) Zapewne książę Aleksander Sapieha.

\*\*) Zapewne jen. Pac.

Powinni oni uważać Francuzów za potężnych pomocników i nie więcej.

„Cesarz nie ukrywa przed sobą trudności, jakie napotka w odtworzeniu Polski. To wielkie dzieło polityczne sprzeciwia się interesom pozornym lub rzeczywistym swoich sprzymierzońców.

„Przywrócenie Polski orężem francuzkiego cesarstwa jest przedsięwzięciem ryzykownem, niebezpiecznem nawet, w którym Francya będzie musiała walczyć z przyjaciółmi\*) i nieprzyjaciółmi. Wejdźmy w niektóre szczegóły.

„Cel, jaki sobie zakłada Cesarz, jest organizacja Polski na całej jej przestrzeni lub w pewnej części jej dawnego obszaru, unikając wojny, jeżeli to jest możliwem.\*\*)

„Ażeby osiągnąć to, J. C. Mość dała bardzo obszerne pełnomocnictwo swojemu ambasadorowi w Petersburgu i wysłała do Wiednia negocyatora upoważnionego do rokowania z głównymi państwami i do ofiarowania wielkich zrzeczeń się terytoryalnych ze strony cesarstwa francuzkiego w nagrodę ustępstw potrzebnych z ich strony dla odbudowania Królestwa Polskiego.

„Europa dzieli się na trzy wielkie mocarstwa: Cesarstwo francuzkie na Zachodzie, kraje niemieckie w środku, Cesarstwo rosyjskie na Wschodzie. Anglia nie może wywierać na ląd stały europejski innego wpływu, jak ten, jaki podoba się mocarstwu jej przyznać.

„Trzeba silną organizacją środka europejskiego przeszkodzić tak Rosyi jak i Francyi dalszego rozszerzania się, któreby doprowadziło jedną lub drugą do zawładnięcia

całą Europą. Cesarstwo francuzkie rozwinęło obecnie całą energię swojej żywotności i jeżeli teraz nie dokona urzãdzenia politycznego Europy, jutro może utracić wszystkie korzyści sytuacji, jaką sobie zdobyła i upaść w swoich przedsięwzięciach.\*)"

„Utworzenie militarne państwa na ziemi pruskiej, panowanie i podboje Fryderyka W., idee wieku, i te, które rewolucya francuzka puściła w obieg, zniweczyły dawny związek rzeszy niemieckiej. — Konfederacya Reńska opiera się tylko na systemacie tymczasowym.

„Władcy, którzy na tym systemacie zyskali, radziby może, żeby się utrwalili, lecz ci którzy przezeń poszkodowani zostali, ludy, które zniosły plagi wojen, państwa, które się lękają zbyt rozrosłej potęgi Francyi, wystąpią przeciw utrzymaniu Konfederacyi Reńskiej, ile razy sposobność po temu się nadarzy. Władcy nawet, których państewka zostały powiększone skutkiem nowego systemu, dążyć będą do oderwania się od niego, gdy z postępem czasu uczują się umocnieni w posiadaniu tych nabytków. Skończyłoby się na tem, że Francya widziałaby wytrącony z jej rąk protektorat okupiony zbyt ciężkimi ofiarami.

„Cesarz sądzi, że ostatecznie najwłaściwiej będzie

\*) Miał zapewne tę chwilę Napoleon na myśli, gdy mówił do doktora O. Mear'y: „Wieki prawdopodobnie upłyną, nim się zbiorą okoliczności podobne do tych, które ześrodkowały w mojej osobie taką mnogość sił potężnych.“

O. Meara Napoleon dans l'exil — conversation du 9 Decembre 1817 r.

\*) Prawdopodobnie uważa za przyjaciół Austriaków.

\*\*\*) Nowe złudzenie.

zwrócić zupełną niepodległość państwom skonfederowanym.

„Dom Rakuski posiadający trzy wielkie królestwa, będzie duszą téj niepodległości ze względu na położenie topograficzne swoich krajów, ale nie powinien nad temi państwami panować. W razie bowiem zatargów między dwoma cesarstwami francuzkim i rosyjskim, gdyby konfederacja państw, między niemi położonych, ulegała jednemu impulsowi, to przerzucając się cała na jedną z dwóch stron w sporze będących, przygnębiłaby niewątpliwie drugą. Cesarstwo francuzkie byłoby więc na to narażone, niż rosyjskie.

„Środek Europy powinien się składać z państw nierównéj potęgi, z których każde miałoby właściwą sobie politykę, i zmuszone było położeniem swoim i stosunkami politycznymi, szukać oparcia w protektoracie wielkich mocarstw. Państwa środkowe są zainteresowane w utrzymaniu pokoju, gdyż będą zawsze ofiarami wojny. Z tego to względu po utworzeniu nowych państw i powiększeniu dawnych, ażeby wzmocnić na przyszłość nasz system przymierzy, najgłówniejszym interesem Cesarza i zarazem całej Europy, jest przywrócić Polskę. Bez odbudowania tego królestwa, Europa zostanie bez granic ze strony Wschodu a Austria i Niemcy stać będą naprzeciw (*face à face*) najpotężniejszego państwa na świecie.

„Cesarz przewiduje, że tak Polska (?) jak Prusy będą w przyszłości sprzymierzeńcami Rosyi, lecz jeżeli Polska winna mu będzie swoje odtworzenie, epoka sprzymierzenia się jéj z Rosyą będzie dosyć odległą, ażeby nowy porządek rzeczy mógł się ustalić, a jak Europa zostanie w sposób powyższy uorganizowana, nie będzie powodu do ry-

walizacyi między Francją a Rosyą. Oba państwa będą miały też same interesa handlowe (?) i działać będą podług tychże samych zasad (?).

„Przed oziębieniem się stosunków naszych z Prusami, pierwszą myślą Casarza było zawrzeć przymierze trwałe z królem pruskim i włożyć na jego głowę koronę Polską.

„Mniej w tym zamysle było przeszkód do zwalczenia, gdyż Prusy miały już w swem posiadaniu trzecią część Polski; zostawionoby Rosyi, coby chciała koniecznie zachować, i danoby wynagrodzenia Austrii. Bieg wypadków zmienił projekta cesarza.\*)

„Podczas rokowań tylżyckich trzeba było tworzyć nowe państwa w okolicach, gdzie właśnie najwięcej się obawiano potęgi francuzkiej. Chwila była przyjazna do przywrócenia Polski, lubo byłoby to dziełem siły i gwałtu.\*\*)

Trzebaby było przedłużyć wojnę. Wojsko francuzkie cierpiało głód i zimno.\*\*\*)

Rosya miała wojsko gotowe.†)

Cesarz był wzruszony szlachetnymi uczuciami, jakie mu okazywał Cesarz Aleksander. Ze strony Austrii napotykał na przeszkody. Dał więc pierwszeństwo w swojej polityce chęci pokoju, spodziewając się, że ten pokój będzie trwa-

\*) Intryga uknuta przeciw Hiszpanii była głównym powodem poświęcenia Polski.

\*\*) A podział Polski nie byłby najhaniebniejszym dziełem gwałtu?

\*\*\*)) Nie cierpiało ani zimna, ani głodu. Traktat Tylżycki był podpisany d. 9 lipca, a na zaopatrzenie wojska w żywność pędzono tysiące wołów i niezliczone pociągi wozów z prowiantami z prowincyj polskich.

†) Zostawało Rosyi około 50.000 rozbitków z pod Friedlandu. — Innego wojska już nie miała. — Dla tego to Aleksander wyznał Napoleonowi, że on w Tylży ocalił państwo rosyjskie. — Całe to usprawiedliwienie się Napoleona jest oparte na zmyśle niach.



lym, zwłaszcza jeżeli pod wpływem Rosyi i Austrii, Anglia zechce przystać na pokój ogólny.

„Prusy po zadanych im klęskach, żywiły zbyt wielką nienawiść ku nam, ażebyśmy je zostawili jakimi były. Musieliśmy uszczuplić tę potęgę. W tej to myśli utworzone zostało Księstwo Warszawskie pod rządami króla Saskiego, monarchy, którego życie całe było poświęcone szczęściu swoich poddanych. Starano się zadowolnić Polaków instytucjami, które im przypadały, które były odpowiednie ich obyczajom i ich charakterowi. Źle postąpiono we wszystkich kierunkach. Saksonia przedzielona od swoich nowych posiadłości Prusami, nie mogła złożyć z Polską ciała tak uorganizowanego, ażeby mogło być silnem i potężnem. Przeprowadzenie drogi wojskowej przez terytoryum pruskie dla komunikacji między Saksonią a Polską wielce upokorzyło naród pruski, a Polacy utyskiwali, że zawiedzeni byli w swoich nadziejach.

„Cesarz zawarował sobie zajmowanie fortec pruskich, ażeby mieć rękojmię, że to państwo wojny nie odnowi. Kampania 1809 r. poświadczyła, jak przezorną była ta polityka. Natchnęła ona cesarzowi postanowienie, ażeby pracować bezprzestannie nad tem uorganizowaniem Europy, które ma koniec położyć rujnującym wojnom.

„Cesarz myślał, że potrzeba mu pokazać się groźnym ogromną ilością wojsk, które wysyła ku Wiśle i zajmowaniem fortec pruskich, ażeby zmusić do wierności swoich sprzymierzeńców i otrzymać przez negocjacje, coby może nie należało oczekiwać, jak tylko od wojny.

„W obecnych okolicznościach niebezpieczeństwa wiszą nad nami. Bardzo niebezpiecznem jest bowiem wyprowadzać wojska o 500 mil od ich kraju, i Polska powinna

polegać na własnych siłach tyle ile na pomocy Cesarza. Jeżeli wojna się rozpocznie, Polacy — powtarzam to — powinni armię francuską uważać tylko jako środek dodany do ich własnych środków. Powinni sobie przypomnieć te czasy, kiedy patryotyzmem i mężstwem opierać się potrafili liczny wojskom, które zagrażały ich niepodległości.

„Lud Księstwa pragnie przywrócenia Polski. Do niego więc należy przysposobić środki, ażeby zagarnięte prowincje mogły objawić swoją wolę. — Rząd Księstwa powinien, skoro tylko okoliczności na to pozwolą, skonfederować pod chorągwią niepodległości wszystkie części rozszarpanej polskiej Ojczyzny.\*)

„Jeżeli są Polacy pod panowaniem rosyjskiem albo austriackiem, którzyby nie chcieli wrócić do matki Ojczyzny, nie warto ich do tego znaglać. Polska powinna czerpać swoją siłę w duchu publicznym, w patryotyzmie swoim, równie jak w instytucjach, które mają uorganizować nowe społeczeństwo na jej ziemi.

„Przedmiotem waszej misji jest więc oświecać umysły, podniecać serca, kierować działaniami patryotów polskich. Zdawać będziecie sprawę z waszych zabiegów i umów w tym względzie ministrowi spraw zagranicznych, który o ich skutkach zawiadomi Cesarza.

„Słabość Rzeczypospolitej polskiej i jej nieszczęścia były spowodowane przez arystokrację, która nie знаła ani prawidła, ani miary w swoim postępowaniu. W tej epoce, równie jak dzisiaj, szlachta była wszechwładna,

\*) Myśl tej konfederacji Jeneralnej poddał mu, jak nadmieniliśmy wyżej, Matuszewicz, będąc w początku 1811 roku w Paryżu.

mieszczaństwo pokorne, a lud niczem. Lecz wśród tego nieładu była w sereu tego narodu taka miłość wolności i niepodległości, że utrzymywała długo jego byt wątpli. Te uczucia wzmódz się jeszcze musiały z postępem czasu i pod uciskiem.

„Patryotyzm jest uczuciem wrodzonym u Polaków, nawet u członków wielkich rodów. Cesarz dotrzyma bez żadnych ograniczeń obietnic, które uczynił artykułem 25 traktatu z 9 lipca 1807 r. (tylżyckiego), że Wielkie Księstwo rządzone będzie ustawami, które zapewnią wolność i przywileje narodu, nie niepokojąc sąsiadów. Będzie miała Polska niepodległość i wolność. Co do wyboru monarchy wyniknie on z traktatu, jaki J. C. Mość zawrze z mocarstwami.

„J. C. K. Mość nie żąda tronu polskiego ani dla siebie, ani dla swojej rodziny. W wielkiem dziele odtworzenia Polski ma na oku jedynie szczęście Polaków i spokojność Europy.

„J. C. K. Mość upoważnia was uczynić taką deklarację; uczynić ją podług wszelkich form, kiedy osądzicie to za użyteczne dla Francji i dla Polski.

„J. C. K. Mość kazała mi przesłać wam tę instrukcję, którą do wiadomości jej podałem, abyście z niej uczynili przedmiot waszych rozmów z ministrami obcymi, których znajdziecie w Warszawie i w Dreźnie.

„Cesarz kazał przesłać noty do ministra wojny i ministra spraw zagranicznych Księstwa (był nim Senf-Pilsach wspólny minister Saksonii i Księstwa Warszawskiego).

„Jeżeliby potrzeba było zasiłków pieniężnych, Cesarz przyjdzie w pomoc skarbowi polskiemu przekazami na

dominia (*domaines de l'extraordinaire*), jakie posiada jeszcze w Polsce i w Hanowerze.“

Zastanówmy się nad systematem politycznym, rozwinętym w przytoczonym piśmie, a którego urzeczywistnienie miało być ostatecznym wynikiem wszystkich zwycięstw Napoleona, epilogiem jego epopei.

Uważmy najprzód, że niema w tem piśmie mowy o odstąpieniu na korzyść równowagi europejskiej ani jednego z tych krajów, będących za obrębem granic naturalnych Francji, to jest za Renem i Alpami, które on wcielił do swojego cesarstwa; niema mowy o niepodległości Włoch, złączonych z Francją w jego osobie; niema nawet mowy o zwróceniu Rzymu Papieżowi, z którym związał był rokowania, ale stawiając niezmiennie za zasadę, że władza doczesna w Rzymie do niego należeć będzie.

Co do półwyspu Iberyjskiego może gotów był małe uczynić ustępstwa, ażeby się pogodzić z Anglią. Pod tą samą bowiem datą, którą nosi owa instrukcja ewentualna dla Talleyranda, ks. Bassano pisał w jego imieniu do lorda Castlereagh, pierwszego ministra angielskiego, proponując mu pokój na zasadzie, że przy każdym z dwóch mocarstw pozostanie to, czego mu drugie wydrzeć nie jest w stanie. Więc może chciał wyrzec się zamiarów na Portugalję, gdzie Sir Wellesley umocnił się zwycięstwem pod Ciudad Rodrigo (19 stycznia 1812), możeby się i wycofał z południowej Hiszpanii, ale gdy mu lord Castlereagh odpowiedział, że „dobra wiara Wielkiej Brytanii nie dozwala jej przystąpić do układów, póki Napoleon nie uzna Ferdynanda VII królem Hiszpanii,“ żadnego już nowego kroku nie uczynił ku Anglii, jakoby nie było już podstawy do rokowań.

Tak więc Napoleon chciał przekazać swojemu następcy nie tylko kraje, jakie przyłączył do Francji, ale nawet Hiszpanię, jeżeli nie w całości, to w znaczniejszej części, tę Hiszpanię, która jeszcze broniła mężnie swojej niepodległości; a urządzenie Europy, o jakim myślał (w przypuszczeniu, że Rosję pokona), streszczało się do tego jednego ogólnego zadania: uniemożliwić na przyszłość koalicję państw europejskich przeciw owemu marzonemu Cesarstwu Zachodu, czyli ułożyć równowagę Europy w ten sposób, iżby owo cesarstwo było samo na jednej szali a żadna kombinacja innych państw europejskich nie była zdolna przechylić wagi na przeciwną stronę.

Plan ten w pierwszej części miał już Napoleon w myśli swojej od 1805 r., i on to służył za regułę jego polityce w traktatach presburskim, tylżyckim i wiedeńskim, a w 1810 roku, gdy zagarnął miasta Hanzeackie i małe księstwa między Emsą a Elbą, dawny porządek rzeczy w środkowej Europie był już wywrócony i fundamenta do nowego porządku gotowe. Prusy, zmniejszone do połowy i ubezwładnione, były na jego łasce; jednym ciosem mógł je zniweczyć do szczytu. Austria, wykluczona prawie z Niemiec i „ujęta w kleszcze,” jak mówił Metternich, czekała od Napoleona swojego dalszego przeznaczenia, a w Niemczech znikły były na skinienie jego wszystkie drobne księstwa; niektóre przyłączył do Francji; kosztem reszty powiększył kilka księstw średnich, tudzież elektorstwa, które podniósł do rzędu królestw; ale w tej przeistoczonej Rzeszy niemieckiej wszystko miało cechę prowizoryczną. Nazwał ją konfederacją reńską, lubo to nie była żadną ukonstytuowaną konfederacją, a większa jej część była daleko od Renu. Sam przybrał tytuł

Protektora, a nie Cesarza niemieckiego, lubo był prawdziwym Cesarzem Niemiec, i niktby mu tego tytułu nie zaprzeczał, zwłaszcza po zwycięstwie pod Wagram. Widocznie Napoleon krył jakieś dalsze zamiary względem Niemiec, i te też wyjawiał w piśmie do Talleyranda.

Przewidując, że państwa rzeszy niemieckiej prędkiej czy później wyłamią się z pod protektoratu Francji, poparte przez Prusy, Austrię i Rosję, — chce uprzedzić taki wypadek i sam je usamowolnić, lecz w warunkach takich, ażeby nigdy przeciw Francji obrócić się nie mogły, żeby zawsze z nią trzymać musiały, to jest, chce, żeby nie było między nimi żadnej spójni politycznej, żadnej solidarności, żeby każde miało swój byt oddzielny, swoje odrębne interesa i właściwą sobie politykę — jak niegdyś małe państwa włoskie. Wtenczas dla zachowania swojej niepodległości wszystkie ciężłyby naturalną atrakcją ku Francji, swą dawną protektorce i stałyby się dobrowolnymi jej satelitami. Polityka to była iście Machiawelska, ale niezaprzeczenie użyteczna dla Francji — tylko zostaje jeszcze wielkie pytanie, jak tę rzeszę niemiecką, a z nią cały system Napoleona zabezpieczyć przed ambicją Rosji i knowaniami z nią chciwych Prus i Austrii.

Zastanawiając się nad tem, poznaje Napoleon po raz pierwszy ogromny błąd, — jaki popełnił w Tylży. Wdzi on teraz jasno, że inną zapory przeciwstawić nie można Rosji jak Polskę, której największą część zostawił w ręku téżże Rosji, gdy mógł ją jej odebrać; dziś zaś chcieć dokonać tego orężem, wydaje mu się przedsięwzięciem, jeżeli niezupełnie niemożliwym, to przynajmniej bardzo wątpliwem i straszliwie niebezpiecznem.

Dla tego to odsuwał od siebie przez trzy lata kwestę polską — i odsuwał nadaremnie. Narzuca mu się ona fatalnie. Ucieka przed nią, a ona go ściga, czasami chwytła go za gardło, jak w chwili, gdy Talleyranda przywołuje sobie na pomoc, ale rozpisując się nad nią, myśli jego zwykle jasna, zaczyna się mieszać, wpada w dziwne sprzeczności i dziwniejsze jeszcze złudzenia. „Chce Polskę odtworzyć w całości lub w części, unikając wojny, jeżeli to być może,“ a nie zastanowił się, że odtworzyć ją w części, to szkoda by pracy, bo Polskę małą i słabą trzy jej sąsiadki nie omieszkałyby przy pierwszej sposobności na nowo podzielić między siebie. Napoleon sam przyznaje, że toby było nader wątpliwe dzieło, skoro przewiduje, że owa Polska, odtworzona przez niego, prędzej czy później sprzymierzy się z Rosją, więc zapewne dla uniknięcia podziału; w każdym razie cel jego byłby chybiony, jakkolwiek usiłuje ten tak logiczny wniosek osłonić.

Odkładając wszakże całe to rozumowanie na stronę, zostaje pytanie: jakżeby można odtworzyć choć małą Polskę, t. j. powiększyć Księstwo Warszawskie jakąś prowincją z rosyjskiego zaboru, bez wojny z Rosją?

Tu trącamy o mrzonkę, która utkwiała w głowie wielkiego zdobywcy, bo występował z nią już nieraz w depeszach do Lauristona i w rozmowach z Czerniszewem. Wyobraża on sobie, że widowisko ogromnych sił, jakie wyprawia różnemi drogami ku Wiśle i Niemnu, tak imponuje światu, a szczególnie Carowi, iż „łatwo będzie jego dyplomacyi uzyskać od niego pokojowemi środkami, czego by może orężem nie otrzymał.“

Ma już ułożony plan działania dla dyplomacyi, który

przebiega w piśmie do Talleyranda, a zapewne szerzej o nim była mowa na radzie w jego gabinecie, której ten dyplomata był przytomnym. Powiada bowiem w tej ewentualnej instrukcyi, że dał swojemu ambasadorowi w Petersburgu obszerne pełnomocnictwo do rokowania o przywrócenie Polski, gdyby się Aleksander okazał chętniejszym do pokoju, a do Wiednia wysłał osobnych negocyatorów dla układania się w tej mierze z głównymi mocarstwami. Niewątpliwie mowa tu jest o owym kongresie, którego pierwszą myśl rzucił był w jednej dawniejszej depeszy do Lauriston'a. Z innych ustępów pisma do Talleyranda widać można, że temuż kongresowi miały być przedłożone trzy kwestye, dotyczące się:

1) Odstąpienia przez mocarstwa, które podzieliły Polskę, zabranych przez nie dzielnic tego kraju za stosownem wynagrodzeniem.

2) Wyboru króla dla Polski.

3) Urządzenia środkowej Europy.

Zważmy, że kongres ten w myśli Napoleona miał obradować w chwili, gdy armie dwóch największych mocarstw świata stać już będą jedna naprzeciw drugiej, przedzielone tylko wodami Niemna; gotowe rozpocząć walkę, która zważyć może do reszty dawny porządek Europy. Spodziewał się więc, że pod wrażeniem tak stanowczej chwili, przygotowanem z wielką sztuką, kongres połączy się z nim, ażeby wywrzeć nacisk na Cara i skłonić go by uczynił ofiarę dla powszechnego pokoju, to jest, żeby przyłożył się do odtworzenia Polski — jedynego sposobu zapobieżenia najstraszliwшему rozlewowi krwi i przywrócenia harmonii między państwami.

Jeżeli jednak kongres nie przyjdzie do skutku, a Ro-

sya się nie ulęknie? — W takim razie — odpowiada Napoleon — nie będę prowadził wojny na własny rachunek o 500 mil od Francji i nie wiedząc, gdzie ją skończę. Pójdę tylko nad Wisłę i nad Wilę i poruszę całą Polskę — czyli jak się energicznie wyraził w jednej swojej przemowie — całą Polskę wsadzę na koń. Jest Polaków 16 milionów, wszyscy pragną gorąco wyswobodzenia ojczyzny. Niech się więc zdobędą na ostateczne wysilenia. Niech idą naprzód, wojują, awanturują się, cudów waleczności dokazują, by wywalczyć sobie tę ojczyznę! — to ich rzecz. Ja z moją armią będę dla nich tylko potężnym sprzymierzeńcem, idącym za nimi, pomagając im będę i pieniędzmi, ale nie zsolidaryzuję się z ich dążnościami. Ze sprzymierzeńca przejdę na mediatora zbrojnego i ułożę się o pokój, jaki się pokaże możliwym. Będą mieli zwróconą sobie całą ojczyznę lub część jej, stosownie do okoliczności.

Taki zdaje nam się być prawdziwy sens przytoczonego dokumentu. Zamierzona zaś misja Talleyranda miała za przedmiot wpływowych mężów w Księstwie Warszawskim oświecić, czego Napoleon od nich żąda; patriotyzm ich podniecać; radzić im w imieniu cesarza w działaniach, jakie przedsięwzją dla zjednoczenia wszystkich sił narodowych przeciw Rosji i prawdopodobnie być negocjatorem, gdy wybije godzina traktowania o pokój. Nie wiemy dokładnie, w jakich słowach odpowiedział Talleyrand; to jest wszakże pewnem, że odmówił ofiarowanej mu misji.\*)

\*) Napoleon mówił Lascazes'owi, że dla tego ostatecznie nie powierzył Talleyrandowi tej misji, że był skompromitowany w spekulacjach nieczystych w Wiedniu. Jeżeli jednak zważymy, że w tej instrukcji datowanej z 18 kwietnia kazał Talleyrandowi

Bystry, doświadczony, z zimnym ale zawsze trafnym sądem dyplomata, postrzegł wnet, na jak fałszywych poglądach na rzeczy, na jak płochych złudzeniach polegała polityka Napoleona w tej ogromnej sprawie z Rosją i nie dziwnego, że nie chciał się wdawać w jego kombinacje. Radził mu natomiast, podług Bignona, wejść w układy ze Szwecją i Turcją i ofiarował mu swoje usługi potem, których Napoleon, snąc obrażony, odmówił z kolei, a Talleyrand wyszedł z jego gabinetu ze smutną konkluzją, którą puścił w świat w znanych, złowieszczych słowach: *C'est le commencement de la fin* (to początek końca).

W rzeczy samej zdawało się, że jakaś fatalność pcha Napoleona do zguby, gdyż w całym ciągu sprawy z Rosją same tylko popełniał grube błędy polityczne, a wszystkie miały swoje źródło w tem upornem złudzeniu, że potrafi Aleksandra do traktatu tylżyckiego zwrócić bądź obietnicami, bądź strachami, bądź nawet ustępstwami. Nie mógł bowiem dojrzeć przyczyny, któraby zmieniła jego usposobienie tak dalece, żeby nie można już go było od wojny z nim odwrócić.

Ambasadorowie zaś jego, żyjąc w ciasnem kółku dworskiem, mało wiedzieli, co się za obrębem jego dzieje. Inaczej, byliby mu donieśli, że Rosja cała od bitew pod Austerlitz i Friedland pała żądzą zemsty przeciw niemu, która się stopniowo zmieniła w nienawiść zażartą, fanaty-

przyjść nazajutrz rano do swojego gabinetu, więc chyba w ostatnich godzinach dowiedział się o owych spekulacjach Talleyrand'a, co nie bardzo prawdopodobne. — Zresztą na takie spekulacje Talleyranda Napoleon by nie uważał, gdy chodziło o tak ważną sprawę, bo Talleyrand nie przestał być potęgą w świecie dyplomatycznym.

czną wściekłą, w miarę jak się zwiększał entuzjazm Polaków dla niego, jak rosły nadzieje, które w nim pokładali. Wpływały na to jeszcze u prostego ludu podżegania zaciekle popoły.

Już na początku 1811 roku wołano po teatrach petersburskich: wojna! wojna! — Popi ogłaszali ludowi Napoleona za Antychrysta. Wystawiano jego wrzekome wizerunki, w których wyobraźnia rosyjska sadziła się na połączenie w jego postaci najokropniejszych wymysłów, i tak w jednym z tych obrazów, który piszący widział jeszcze na Ukrainie, jako zabytek owych czasów, wszystkie rysy twarzy Napoleona ułożone były z trupów; kapelusz jego trójrożny przedstawiał ugrupowane potwory piekielne, a z pod kapelusza wychodziły żmije zamiast włosów.

W początku 1812 r. prąd ten był tak gwałtowny, że porywał za sobą wszystkie warstwy ludności i Aleksander powstrzymaćby go już nie mógł, gdyby tego nawet chciał. Było to morze wzburzone.

Rządy pruski i austriacki były o tym stanie rzeczy zawiadomione przez swoich posłów w Petersburgu. Pułkownik Knesebeck pisał do króla pruskiego w raporcie z dnia 24 marca 1812 roku, że w Rosyi przygotowuje się wojna narodowa i religijna, i że spodziewają się ją z wielkim skutkiem prowadzić licząc na lasy, bagna, położenia niedostępne. Widzieliśmy, że i Metternich w raporcie do swojego cesarza zapewnia go, iż Aleksander nie jest już panem swojej woli, że ulega prądowi wojownicczemu z dołu, zamykając oczy na niebezpieczeństwo namacalne swego przedsięwzięcia. Napoleon słyszał wprawdzie o wielkiem wzburzeniu w Rosyi, ale sądził że zwrócone jest przeciw Polakom Księstwa Warszawskiego, nie

zaś przeciw niemu. Nie przypuszczał zresztą, ażeby samowładzca rosyjski mógł ulegać prądom wewnętrznym — a jednak tak bywa w Rosyi. Naród cały pokornie się poddaje pod bicz cara, ale chce, aby Rosya panowała nad światem; to jego narodowa polityka i w niej zabiera niekiedy głos, który się rozlega swoimi dzikimi tonami od Dniepru do Wolgi, od Białego do Czarnego morza i przejemuje strachem cara na tronie.

Napoleon nie znał Rosyi, a żaden z jego agentów oświecić go nie umiał i dla tego polityka jego zeszła na bezdroża. Gdyby był przyszedł do przekonania, że wojna jest nieunikniona i będzie straszliwie zażartą, prawdopodobnie rzeczy innby obrót wzięły, bo wtenczas patrzyłby śmiało wrogom w oczy i może stanąłby na wysokości stojącego przed nim zadania.

A najprzód nie byłby lekceważył Szwecyi i Turcyi, dwóch państw, które zajmowały położenia flankowe względem przyszłego teatru wojny i bezpieczeństwo jego tyłów od nich zależało, a obydwa gotowe były jak najchętniej przystąpić z nim do przymierza, byleby tego chciał. Jakże zaś on z niemi postąpił?

Szwecya nienawidziła Rosyi tradycyjnie, a gdy ta jej wydarła jeszcze Finlandyę i wyspy Alandzkie — wprawdzie w porozumieniu z Francją, lecz o tem nie wszyscy wiedzieli — zwracała oczy ku Napoleonowi. Napoleon wciągnął był ją do systematu kontynentalnego, a w nagrodę szkód, jakie z tego powodu handel jej poniósł, oddał jej Pomeranię szwedzką, lecz odtąd uważał Szwecyę jako kraj mu podległy. Po rewolucyi w Sztokholmie, która straciła z tronu Gustawa Adolfa IV i jego potomstwo, a wyniosła na jego miejsce stryja jego, księcia Su-

dermanii, człowieka starego i bezdzietnego, i któremu w rok po tem, po śmierci księcia Holstein-Augustenburgskiego, zabrakło zupełnie następcy, deputacya szwedzka udała się do Napoleona, ażeby z jego ręki otrzymać nową dynastję.

On im nasuwał nienawistną im dynastję duńską, chcąc na jednej głowie połączyć korony: duńską, norweską i szwedzką i nagrodzić tym sposobem swojego wernego sprzymierzeńca króla duńskiego. Zranił tem boleśnią miłość własną Szwedów, którzy chcieli i mieli wszelkie prawo mieć własnego króla.

Nie mogąc się doczekać inną propozycyi z jego strony, obrali sobie królem, z biedy, Bernadottego, najlepiej im znanego marszałka francuzkiego, dowodził bowiem w 1807 r. korpusem francuzkim w Szwedzkiej Pomeranii. Między Bernadottem a Napoleonem były dawne urazy datujące jeszcze od 18 brumair'a, które po korsykańsku coraz się bardziej jątrzyły. Zataił jednak Napoleon, jak nieprzyjemnym był mu ten wybór; wspomagał nawet Bernadottego pieniędzmi, ażeby mógł przyzwoicie figurować jako królewicz mający kiedyś zasiadać na tronie Gustawa Adolfa, lecz obchodził się z nim, jakby nie przestał być jego podwładnym. Przesyłał mu swoje żądania — gdyż Bernadotte rządził już prawdziwie Szwecją — w formie rozkazów, często dosyć dzikich. Wymagał np., ażeby Szwecya natychmiast wypowiedziała wojnę Anglii, celników francuzkich osadziła na komorach w Gothenburgu i dała mu pułk jeden szwedzki, który chciał wziąć na żołd francuzki.

Ze swojej strony zaś nie uczynił, coby ująć mogło Szwedów dla niego. Dawniej pierwszy minister

szwedzki mawiał do posła francuzkiego pana Alquier: „byleby Cesarz chciał, zostaniemy wszyscy Francuzami,” lecz uczucie to stygło w narodzie szwedzkim coraz bardziej. Ów poseł francuzki przybierał w Sztokholmie ton ambasadorów rosyjskich na dworze Stanisława Augusta i tak został znienawidzonym, że go w końcu Napoleon odwołać musiał, ale postępowanie samego Napoleona nie zmieniło się bynajmniej. W przeddzień prawie wojny z Rosją, 27 stycznia 1812 r., kazał wojskom swoim zająć Pomeranię szwedzką dla przeszkodzenia przemysłowemu towarów angielskich, nie porozumiewszy się w tym względzie z rządem w Sztokholmie, a jenerałowie jego wymierzali samowolnie sprawiedliwość na przemysłowcach, jakby w kraju zdobytym.

Rosya tymczasem przymilała się ciągle Szwedom, a głaskała miłość własną Bernadottego, i w chwili, gdy Napoleon zajmował Pomeranię, wysunęła się z propozycją traktatu odpornego i zaczepnego, przyrzekając Szwecyi pomoc, czy to orężem, czy przez układy do nabycia Norwegii, której tak gorąco pragnęła, a której Napoleon ję odmówił dosyć szorstko, nie chcąc — jak mówił (słusznie zresztą) — obedrzeć, dla dogodzenia ję, swojego najwerniejszego sprzymierzeńca Danii. Anglia przez agentów sekretnych popierała usilnie Rosję. Daremnie minister Engeström ostrzegał p. Cabre, francuzkiego *Chargé d'affaires* po odwołaniu Alquiera, że czynią Szwecyi propozycje traktatu bardzo korzystne, które dotąd odrzuca, lecz które w końcu przyjąć będzie musiała, jeśli Francya z żadną propozycją ze swojej strony nie wystąpi. Napoleon zwlekał i zwlekał przez trzy miesiące. Dla czego? bo nie chciał się wiązać względem Szwecyi, że ję pomoże do odzy-

skania, co jej Rosya w znowie z nim wydarła, ażeby sobie nie postawić przeszkody do pokoju. W maju dopiero, wybierając się za wojskiem, zdecydował się zaproponować Szwecyi traktat; żądał, ażeby Szwecya zamknęła Bałtyk Anglikom i dostarczyła mu 40,000 wojska posiłkowego przeciw Rosyi. Francya za to zagwarantowała jej odzyskanie Finlandyi, 20 milionów wynagrodzenia za skonfiskowane towary kolonialne i ciąglą swoją opiekę.

Już było zapóźno. Traktat między Szwecyą a Rosyą był już od miesiąca podpisany (24 marca, 5 kwietnia s. s. 1812 r.). Szwecya zobowiązała się wystawić korpus posiłkowy dla Rosyi z 25 do 30 tysięcy żołnierza, który wraz z 15 do 20,000 Rosyan miał czynić dywersję Francuzom na brzegach Niemiec. Rosya zaś zobowiązała się formalnie otrzymać dla Szwecyi Norwegię, bądź układami, bądź czynną pomocą.

Przymierze nie było drogo opłacone, bo dzięki jemu, mogła Rosya użyć korpusu Wittgensteina, zasłaniającego Finlandyę, do operacyi na tyłach armii francuskiej.

Traktat ten był trzymany w takiej tajemnicy, a Bernadotte, łącząc z polityką sztukę wyrafinowanej *Vendetty*, umiał Napoleona tak zręcznie, tak podstępnie zwodzić, iż nie pierwój jak w sierpniu, w Witebsku, dowiedział się, że Szwecya jest po stronie Rosyi.

Niezręczniejsz jeszcze postąpił Napoleon z Turcyą, która w 1806 na jego żądanie tak potężną dywersję uczyniła na jego korzyść. Nie dosyć, że ją opuścił sprzymierzyszy się z Aleksandrem, po świetnych nadziejach jakimi ją łudził gdy jej potrzebował — ale następnie przez trzy lata nie chciał uznać sułtana Mahmuda za prawowitego monarchę, pod pretekstem, że został buntem wynie-

siony na tron; w gruncie zaś zapewne, ażeby utrzymywać Aleksandra w tej myśli, że ma zawsze w odwodzie projekt podziału Turcyi, którego perspektywę zwiadną otwierał swemu sprzymierzeńcowi 1807 i 1809 r.

Dopiero w marcu 1812 r. dowiedziawszy się, że Rosya układa się z Turcyą o pokój, wysłał Napoleon czemprędzej pełnomocnika do Konstantynopola, ażeby uznał Mahmuda i zaproponował mu przymierze odporno-zaczerwone, w takich warunkach, iż w dziewięciu dniach sułtan sam na czele 100 tysięcy wojska stanie nad Dunajem, a za to w nagrodę gwarantował mu bezpieczne posiadanie Multan i Wołoszczyzny.

Lecz spóźnił się i tu wielce Napoleon. Uprzedzili go zręcznie dyplomaci rosyjscy, którzy przyrzekli dobrowolne opuszczenie tych prowincyj, a nie żądali od Turcyi niczego innego, jak neutralności. Anglia dopomagając Rosyi, sypnęła złotem i za pośrednictwem greckiego bankierskiego domu Morozi przekupiła Dywan dla przyspieszenia układów; pełnomocnik francuski zaś po to tylko przyjechał do Konstantynopola, ażeby się w parę dni po nznaniu Mahmuda dowiedzieć, iż traktat pokoju pomiędzy Turcyą a Rosyą został cichaczem podpisany.

Jak straszliwe skutki wynikły z tego zbyt przezornego ociągania się Napoleona, zawsze ze względu na to, aby sobie nie zamknąć drogi do pokoju z Rosyą, a które pozwoliło tak Szwecyi jak Turcyi zapomnieć głębokich swoich uraz do tego mocarstwa i sprzymierzyć się z nim, przypominać to będzie wiekom... Berezyna.

Nie zapominajmy także, iż była chwila, kiedy Austria, zaniepokojona postępami Rosyi za Dunajem, odkładając na bok swoje surowe zasady legitymistowskie, chciała



się ściśle z Francją sprzymierzyć, a pragnęła tego mocniej jeszcze, gdy zaczęła się obawiać, że Napoleon w przyszłej, coraz pewniejszej wojnie, zechce się obyć bez Austrii, i pokonawszy Rosyę, bez Austrii Europą rozrządzić.

Metternich wtenczas polecił Schwarzenbergowi, ażeby na posłuchaniu w Tuilleryach starał się koniecznie naprowadzić rozmowę na myśl, rzuconą dawniej przez Napoleona, ścisłego przymierza z Austryą; kazał mu nawet — jak widzieliśmy — wysunąć imię Arcyksięcia Karola, jako możebnego dowódcy korpusu posiłkowego, któreto imię tak wielkie wrażenie wywarło na Napoleonie.

Gdyby wtenczas mocarz ten powiedział był sobie stanowczo, że wojna z Rosyą jest nieunikniona, że teraz o tem tylko myśleć mu należy, żeby ją doprowadzić do rezultatu odpowiadającego wielkości ofiar, jakich ona wymaga, to jest do przywrócenia Polski, jako przedmurza europejskiego od strony owęj olbrzymiej, ciągle rosnącej Rosyi, która z czasem samym ciężarem swoim zgnieść będzie mogła Europę z jej cywilizacją, byłby postrzegł, że Polska odtworzona, nie w części, jak tego dopuszczał, ale nawet w swoich dawnych granicach z 1772 r., byłaby może jeszcze niedostateczną zaporą przeciw takiej potędze. Wtenczas przysłaby mu może myśl, że trzebaby ją oprzeć o Austryę i w tym celu zagwarantować domowi Rakuskiemu koronę polską, o którą się niegdyś tak upornie ubiegał, dla jednego z arcyksiążąt z linii bocznych, a mianowicie dla arcyksięcia Karola.

Byłoby to rozwiązaniem jednoczesnem największych zawikłań europejskich. Rosya przestałaby być niebezpieczną dla Europy, kwestya wschodnia nie istniałaby i soli-

darność między państwami aż po granice Rosyi mogłaby się z postępem lat wytworzyć. Prusy bowiem były bezsilne, Austria wyrugowana z Włoch i Niemiec, a mająca przed sobą otwartą perspektywę na wschodzie, przestałaby być współzawodniczką Francyi, zgoła plan Napoleona byłby uzupełniony. Na nieszczęście ten wielki wojownik, lecz polityk nielogiczny nie zwrócił nigdy całej swojej uwagi na te liczne kwestye, złączone z kwestyą polską. Jego polityka od 1809 do 1812 r. krążyła ciągle około tej jednej myśli, utrzymać przymierze z Rosyą, która to przymierze upornie odpychała. Nie długo też trzymał się planu, jaki rozwinął w piśmie do Talleyranda.

Dnia 25 kwietnia, to jest w ośm dni po dacie owego ciekawego dokumentu, ks. Bassano pisze z rozkazu Napoleona nową długą notę do Rumiańcewa; przechodzi w niej całą historię stosunków między Francją a Rosyą, od Tylżyckiego traktatu, ażeby wykazać, że wina wszystkich zatargów między dwoma państwami spada na Rosyą. Następnie powtarza wszystkie zapewnienia dawane cesarzowi Aleksandrowi co do Polski, wszystkie propozycje poczynione dla zaspokojenia księcia Oldenburskiego, ulgi jakie chciał i chce jeszcze uczynić handlowi rosyjskiemu w systemacie kontynentalnym i kończy swoją notę temi słowy: „Przykazanem mi jest formalnie, panie hrabio, wyrazić mu w zakończeniu tej depeszy życzenie objawione już przez JCMość pułkownikowi Czerniszewowi, ażeby przez negocyacye, które od ośmnastu miesięcy cesarz nasz wywołuje, zapobiedz wypadkom groźnym dla ludzkości całej.“

Jakikolwiek będzie stan rzeczy, gdy ten list dojdzie do rąk Waszej Ekscellencyi, pokój zależeć jeszcze będzie od postanowień petersburskiego gabinetu.“

Depesza ta minęła się znowu z depeszą wysłaną z Petersburga do ambasadora rosyjskiego, który d. 30 kwietnia przesłał ks. Bassano notę zawierającą *ultimatum* rosyjskie następujące: „Podstawą wszelkich negocjacji może być jedynie zobowiązanie się Cesarza Napoleona: że wojsko jego opuści całkowicie ziemie pruskie i wszystkie pruskie twierdze, w jakiegokolwiek epoce i na jakiegokolwiek zasadzie zostały one zajęte; że zmniejszoną będzie załoga gdańska; że Pomerania szwedzka zostanie podobnie przez wojsko francuskie opuszczoną, a cesarz Francuzów zawrze układ z królem szwedzkim, któryby zadowolnił obie korony.“ Ambasador rosyjski kładzie nacisk na ten ukaz, po za obrębem którego niema możebnych rokowań.

Przyznać trzeba, że więcej determinacji i szlachetnej dumy okazał Aleksander stawiając swojemu przeciwnikowi podobne warunki, niżeli Napoleon, który dopuścił, że mu Aleksander śmiał je stawiać, a co gorsza, który tę obelgę jeszcze strawił. Ogłosił on urzędownie, że d. 9 maja wyjedzie za wojskiem, lecz książę Bassano zaprasza księcia Kurakina na konferencję na dzień 8 maja, to jest w przededniu wyjazdu cesarza. Książę Kurakin odpisuje mu pod datą 7-go maja, uprzedzając go, że jeżeli nazi jutrz nie znajdzie go zaopatrzonym w pełnomocnictwo do przyjęcia bez żadnej modyfikacji podanych przez niego warunków ostatecznych, weźmie to za znak, że cesarz wybrał wojnę i wtenczas obecność jego w Paryżu stając się zupełnie niepotrzebną, będzie prosił o paszporta, ażeby opuścić Francję.

Ks. Bassano zapytuje go listownie, czy ma pełnomocnictwo do układania się, i w takim razie żeby mu je zakomunikował. Ks. Kurakin odpowiada, że jest upelno-

mocnionym<sup>1</sup> tylko do rokowania na zasadach wskazanych w jego nocie i że te rokowania odnosić się mogą jedynie do stylu konwencji, a nawet wranie przyjęcia zasad musi o tem najprzód dwór swój zawiadomić, dopiero potem otrzyma pełnomocnictwo do podpisania aktu.

Sądziłoby można, że już nareszcie Napoleon poznał, iż Aleksander nie chce pokoju, ale wojny, i że się przecież nie narazi na nowe upokorzenia, po tylu tryumfach jeszcze niczem niezachwianych.

Nie. Wstręt do wojny z Rosją był żywszym u tego, tak wielkiego jednak, wojownika, niż uczucie obrażonej dumy. Dnia 8 maja każe jeszcze księciu Bassano napisać do Lauristona, ażeby się użalił jak dziecko przed Rumiańcewem na postępowanie Kurakina, poleca mu dołączyć listy tegoż do depeszy i taki koniec mu dyktuje: „Będziesz panie hrabio nalegał o objaśnienia, któreby zostawiły drzwiczki otwarte do pojednania się.“

Nie dosyć na tem. Przypomniawszy sobie, że Aleksander od pięciu tygodni jest już w Wilnie, gdzie za nim Lauriston nie pojechał, bo mu tego mniej więcej grzecznie wzbroniono, i że może na nowe nalegania, aby mu wolno było udać się choć na chwilę do Wilna, nie otrzyma lepszej odpowiedzi, wyprawia do tego miasta z pod boku swojego hr. Narbonne z takimiż samymi poleceniami i listem własnoręcznym do Aleksandra w tych słowach:

„W mniemaniu, iż W. C. Moś opuścił Petersburg i że hr. Lauriston już się przy nim nie znajduje, daję mojemu adjutantowi hr. de Narbonne polecenie doręczenia mu niniejszego listu. Zarazem odda on hrabiemu Rumiańcewowi ważne piśmienne objaśnienia, które posłużą mu za

dowód szczerzej chęci, jaką mam uniknienia wojny, i że też same żywję uczucia, co w Tylży i w Erfurcie. — Jeżeli jednak fatalność uczyniła wojnę między nami nieuchronną, w niczem takowa nie zmieni uczuć, jakimi mnie W. C. Moś przejął dla siebie i które są niezależnymi od wszelkich zmian politycznych i przeciwności itd.“

Książę Bassano zaś, zawiadamiając o tem poselstwie hr. de Narbonne, dodaje: „Misja wasza ma dwa cele: polityczny i wojenny; starajcie się więc jak najdłużej pozostać przy Cesarzu Rosyjskim.“

Dnia 9 maja wyjechał nakoniec Napoleon z Paryża do Drezna, niby za wojskiem, w istocie zaś, ażeby dać światu widowisko swojej apoteozy, do której wszystko było zawczasu przygotowane, jakby do ogromnego teatralnego przedstawienia. Od Metz poczynawszy, podróż jego była tryumfalnym pochodem.

W tejto sławnej twierdzy nadgranicznej, odpowiadając na mowę prefekta p. Vaublanc, wyrzekł słowa, któreśmy przytoczyli w uwagach nad pismem jego do Talleyranda: „Jadę całą Polskę wsadzić na koń“ — a spostrzegłszy pewne zdziwienie na twarzy prefekta, który o Polsce śnać niewiele wiedział, dołożył: „Tak, całą Polskę, to jest 16-milionową ludność do broni powołam.“

Nazajutrz gazety zaczęły rozgłaszać przemowę cesarską z ową efektowną deklaracją, która się długiem echem rozeszła po całej Europie, a Napoleon, przybrawszy rolę zbawcy Polski, odegrał ją ostentacyjnie aż do Niemna.

Po drodze do Drezna zgromadzone we wszystkich miastach, miasteczkach i wioskach tłumy coraz innych ludności witały go nieskończonemi okrzykami; książęta

udzieln i królowie Rzeszy niemieckiej czekali na granicach swoich państw, aby mu holdy składać, jakoby królowi królów, a następnie wszyscy towarzyszyli mu do stolicy saskiej, gdzie na spotkanie jego zjechali się także wezwani przez niego: Cesarz austriacki i Król pruski. Ażeby ściągnąć pierwszego, Napoleon wybrał się do Drezna z żoną Maryą Ludwiką, której od dwóch lat ojciec nie widział. Wszystkich tych panujących większych i mniejszych podejmował Napoleon w zamku Króla saskiego z wielką wspaniałością przez blisko dwa tygodnie, a przez ten czas dzienniki wystawiały przed oczami publiczności europejskiej ruch korpusów francuzkich, płynących jak rzeki dział i bagnetów ku granicom państwa rosyjskiego, które śmiało czoło stawiać niezwykłemu zdobywcy.

Widowisko to działało zapewne na wyobraźnię mas; głaskało także jak zwykle pychę Napoleona, ale w niczem polityce jego nie pomogło. Byłby większe nierównie wrażenie sprawił na ludziach trochę więcej myślących, gdyby był szybko przejechał przez Europę, zamykając się w sfinksowem milczeniu, niż tą teatralnością i fanfaronadami, jakimi wszystkie jego przemowy były napelnione, a które zmniejszały go tylko w ich oczach.

W otoczeniu Aleksandra, gdzie wiedzano, jak się od wojny wypraszał, był to przedmiot szyderstw. W Dreźnie nadskakiwali mu jego holdownicy, ale w grzeczności ceremonialnej monarchów austriackiego i pruskiego znać było bardzo przymus. Z Cesarzem Franciszkiem przyjechała jego żona umyślnie, aby go strzedz przed czarami Napoleona i nie dopuścić, ażeby wszedł z nim w ściślejsze przymierze. Napoleon wiedział, jak wrogi mu wpływ wywiera cesarzowa Ludwika na męża i starał się jej wszel-

kiemi sposobami przypodobać, ale daremne były jego zachody. Od tej pary cesarskiej wiał chłód nieustanny.\*)

Z dyplomatów obcych najwięcej lubił Napoleon rozmawiać z dobrze mu znanym Metternichem, który przybył z cesarzem swoim do Drezna. Nie mówił z nim o polityce. Postrzegł, że to byłoby albo zapóźno, albo za wcześnie, lecz rozgadywał się o przyszłej wojnie.

W jednej takiej rozmowie powiada minister austriacki:

„Napoleon utrzymywał, że Rosya wystąpi zaczepnie. Ja zaś pewny byłem, że nie przejdzie granicy swojej, lecz czekać będzie na atak z jego strony, i pomiesza jego plany, cofając się ciągle przed nim. Napoleon starał się zbić mnie dowodzeniem strategicznem, tudzież wnioskami jakie wyciągał z charakteru, sposobu widzenia i postępowania Aleksandra, którego, jak sądził, znał na wylot, ale argumenta jego, przemawiały raczej za mojem, niż za jego zdaniem.

„Dowiedziawszy się nakoniec z raportów wojskowych z Księstwa Warszawskiego, na zasadzie poczynionych rekonensansów, że nie zanosí się bynajmniej na działanie zaczepne ze strony Rosyi, wyłożył mi swój plan kampanii w tych słowach, które wypadki następne uczyniły pamiętnymi.

„Zadanie moje jest jednym z tych, których rozstrzygnięcie znaleźć można tylko w cierpliwości. Tryumf odniesie cierpliwszy. Rozpocznę kampanię przejściem Niemna, skończę ją w Smoleńsku i w Mińsku. Tam się zatrzymam. Umocnię te punkta, a w Wilnie, gdzie

złożę kwaterę główną na czas przyszłej zimy, zajmę się uorganizowaniem Litwy, która pała żądzą wyzwolenia się jaknajprędzej z moskiewskiego jarzma. Zobaczymy, kto z nas dwóch zniercierpliwi się pierwszy, czy ja żywiąc wojsko kosztem Rosyi, czy Aleksander żywiąc je swoim kosztem? Być może, że sam pojedę przesiedzieć w Paryżu najostrejsze miesiące zimy.“

Spytałem Napoleona, coby uczynił w razie gdyby cesarz Aleksander nie skłonił się do zawarcia pokoju wskutku zajęcia Litwy. Odpowiedział mi na to:

„W takim razie posunę się w następnym roku w środek państwa rosyjskiego i będę cierpliwym w roku 1813, jakimby był w r. 1812. — Rzecz cała, jak wam mówiłem, polega głównie na cierpliwości.“\*)

„Plan ten — powiada Metternich — był rzeczywiście tym, podług którego chciał pierwotnie prowadzić wojnę w 1812 roku. Jestto fakt historyczny.“

Nie był to wszakże plan nowy. Przedyskutował go Napoleon szeroko z księciem Józefem i Sokolnickim w Paryżu w 1811 roku.\*\*\*) Obaj wodzowie jednoznacznie radzili mu, ażeby wojnę rozłożył na dwie kampanie, ze względu na ogromne przestrzenie Rosyi i jej klimat, oraz żeby ją zaczął od zajęcia południowych polskich prowincyj, Wołynia, Ukrainy, Podola, raczej niż Litwy. Przedstawiali mu jak bogate z natury są te prowincye „mlekiem i miodem płynące“, które całą armię jego łatwo wyżywićby mogły i zapęłnić jeszcze magazyny dla niej na rok

\*) Metternich Memoires. I. 122.

\*\*) Sokolnicki był już wtenczas przydzielony do sztabu Napoleona.

\*) Metternich, I, 120. (Autobiografia).

następny. Książę Józef kładł na to nacisk; zaręczał mu także, że tam sto tysięcy konnicy w kilka miesięcy zebraćby można. Co do Litwy zaś objaśniał Napoleona, że kraj ten nie idzie w porównanie pod względem obfitości z południowymi prowincjami i ostrzegał go szczerze, że tam tak wielki zapal dla niego nie wybuchnie, jak nad brzegami Warty i Wisły, gdyż najprzód charakter litewski jest zimniejszy, rozważniejszy, niż w tamtych okolicach, a następnie, że Litwini zostali bardzo zrażeni i zniechęceni w 1807 roku, z czego Aleksander skorzystał i ujął sobie najpiękniejszymi obietnicami pewną część klas wyższych.

Sokolnicki, ogarniając wzrokiem ze stanowiska strategicznego cały obszar ziem polskich zabranych przez Rosję i mając w ręku przyrządzoną nymyślnie przez siebie mapę topograficzną, usiłował przekonać Napoleona, że Kijów jest kluczem najżyźniejszych prowincyj dzisiejszego państwa rosyjskiego po obu brzegach Dniepru, a cała przestrzeń kraju dawniej polskiego, objęta między puszczeniami Litwy, bagnami nad Prypecią, takimiż prawie bagnami nad Berezyną i stepami nad Czarnem morzem jest doskonałym teatrem wojny odpornej, gdzie obok sił regularnych gromady partyzanckie mogłyby z wielkim skutkiem działać.

Napoleon zgodził się na rozłożenie wojny na dwie kampanie i po części na prowadzenie partyzantki, lecz li tylko nad Prypecią dla osłonięcia Księztwa Warszawskiego ale nie chciał słyszeć o marszu do Kijowa i o zajęciu południowych prowincyj.

„Jak pójdę do Smoleńska i Witebska — mówił — to zagrażam Petersburgowi i Moskwie, to jest głowie i sercu państwa rosyjskiego — jak pójdę do Kijowa, to

go schwyję tylko za nogi.“\*) Porównanie to było dosyć trafne — powtarzył go później w Wilnie — jednak zawiadło go srodze.

Rozmowa, o której wspominamy, była dla Napoleona tylko ulotną pogadanką. Planów wojennych nie układał jeszcze na seryo w 1811 roku; nie miał jeszcze takowych nawet gdy przyjechał do Drezdna i dla tego nie widzimy wzmianki o rozłożeniu przyszłej wojny na dwie kampanie w piśmie do Talleyranda. Główną myślą jego było uniknąć wojny i nie tracił nadziei, że mu się to uda. Z nią zaszedł aż nad Niemen.

W Dreźnie, prawiąc o wojnie i głosząc się jako zbawca Polski, wyczekiwał niecierpliwie odpowiedzi od Lauristona i powrotu Narbonna z Wilna. Sprawę Polski, którą miał zbawić, wcale się prawie nie zajmował. Dopiero po 10 dniach pobytu w stolicy Saskiej, przypomniał sobie, że zapowiedział Polakom przysłanie do Warszawy wielkiej ambasady. Nikogo nie miał pod ręką, komuby ją mógł powierzyć; poradził się Duroc'a, wielkiego marszałka pałacowego, jednego ze swoich ulubieńców, a ten mu przypomniał swojego krewniaka X. Pradt'a, arcybiskupa Mechlińskiego i Wielkiego Jałmużnika armij, obecnego w Dreźnie, a bardzo dobrze znanego Napoleonowi. W roku 1808 użył go był w intrydze bayońskiej jako główną sprężynę. Pradt był już wtenczas biskupem w Poitiers i tak się zręcznie spisał, że go Napoleon wziął za nader sprytnego dyplomata. Zamianował go arcybiskupem w Malines i W. Jałmużnikiem armij. O charakterze wszakże jego nieszczegółne miał wyobrażenie, bo w liście

\*) Antoni Ostrowski, Żywot Tom. Ostr. tom II. 92—207.

jednym z 1809 roku tak się o nim wyraża: „obludnik, intrygant, wart szubienicy.“\*) Pomimo tego w 1811 r. użył go znowu w rokowaniach z Piusem VII w Savonie, lecz tu spryt intrygancki Pradta niczego nie dokazał: zdaje się nawet, że niedobrze zrozumiał myśl Napoleona, bo wypadł zupełnie z jego łaski i wstęp do dworu był mu wzbroniony. On zaś powziął nienawiść do Napoleona, do jego otoczenia i do całego Cesarstwa.

W Dreźnie Napoleon niezmiernie zajęty i nie mając chwili do zastanowienia się nad wyborem nadzwyczajnego ambasadora do Warszawy pomyślał sobie, że na to miejsce może się Pradt przyda jako wysoki dostojnik kościoła, a który bez żadnych skrupułów będzie ruchem polskim po woli jego kierował, i wysłał go do Warszawy w miejsce Talleyranda.

Kto był tem najwięcej zdziwiony, to sam X. Pradt. Powiada on w pamiętnikach o swojej ambasadzie\*): „Nie wiem, co mi mogło zjednać tak nadzwyczajne czułości i tak niezwykle przymilenia ze strony Cesarza. Wiedziałem, że to nie była chęć oddawania się wśród bojów ćwiczeniom religijnym — mniemałem, iż może za mojem pośrednictwem chce uzyskać wpływ na polskie duchowieństwo, lecz nigdy mi przez głowę nie przeszło, że tak ogromną misję mi przeznacza. Nareszcie jednej niedzieli — było to 24 czy 25 maja po mszy, zawołał mnie do

\*) List Napoleona z 5 kwietnia 1809 r. Correspondance de Napoleon XX.

\*\*) Historia ambasady do W. Księztwa Warszawskiego, tom I.

siebie i rozkazał mi rozmówić się z księciem Bassano o mojem poselstwie do Polski.

„Jedź, działaj! rzekł dalej cesarz, chcę wypróbować co umiesz... Nie dla odmawiania Mszy sprowadzony tu jesteś... trzeba, abyś dom swój na wielką stopę urządził... staraj się przypodobać kobietom, jest to koniecznem w tamtym kraju; zaznajom się z Polską. Zapełniaj czytając Rulhiera... w 15-tu dniach zaopatrzyć się w kucharzy. Ja pobiję Rosyan... we wrześniu musi być koniec wszystkiemu i t. d.“ Jeżeli mu rzeczywiście wszystko to prawil Napoleon, to dowodzi, jak mało go cenil. W innym tonie pisał on instrukcje dla Talleyranda.

Pradt twierdzi, że się usilnie wypraszał od téj misji, wszakże tak nieugiętej woli, lubo z rozpaczą w duszy, uleść musiał. Upraszał przynajmniej o dokładne instrukcje, ale z tem ociągał się i Napoleon i księżę Bassano; zajęci jeden i drugi daniem nieustannych audyencyj.

Tymczasem, 28 maja przyjechał z Wilna Narbonne i... przyjechał z niczem. Dotarł wprawdzie do Cesarza Aleksandra, ale ten go odesłał do kanclerza Rumiańcewa, który chcąc go się pozbyć, dał mu list do francuzkiego ministra spraw zagranicznych ks. Bassano i pod tym pretekstem w rozmowy z nim wdawać się nie chciał. List zaś — po wielu czcnych słowach — kończy się w tem sposób: „Z naszej strony nie stawiamy żadnej zawady do zawarcia pokoju — przeciwnie, ostatnie instrukcje, jakie otrzymał księżę Kurakin, dostarczają środków do zakończenia naszych sporów i rozpoczęcia rokowań, których dwórz wasz pragnie.“

Wiemy, że te ostatnie instrukcje Kurakina stawiały jako ultimatum wycofanie wojsk francuzkich z Prus, oraz

z Pomeranii szwedzkiej i zaspokojenie Szwecyi. Było to więc poprostu naigrawanie się z Napoleona, wobec apoteozy jego w Dreźnie — ale Napoleon zdecydowany wszystko znieść od swojego dawnego sprzymierzeńca, nie wziął i téj szyderczej odpowiedzi Rumiańcewa za ostatnie słowo jego pana. Oczekiwał jeszcze depeszy od Lauristona — przytem miał w odwodzie nowy sposób nastraszenia Cara, jako to: Sejm nadzwyczajny w Warszawie — wielką Manifestacyę polską przeciw Rosyi — Konfederacyę jeneralną rozciągniętą na wsze ziemie polskie pod berłem Cara; zgola powstanie ogólne Polaków przeciw Rosyi.... ale tylko na papierze i w słowach.

Nie mając atoli pretekstu by siedzieć dłużej w Dreźnie, wyjechał Napoleon 29 maja ku brzegom Niemna, na Poznań, Toruń, Gdańsk, Królewiec, Gombin. Ks. Bassano został przez parę dni w Dreźnie i znalazł nakoniec czas dać instrukcyę nadzwyczajnemu ambasadorowi, mającemu jechać do Warszawy, zwłaszcza że instrukcyę nie były długie; zamykały się w kilku słowach „rozgrzać entuzjazm Polaków do stopnia czerwoności żelaza, ale nie doprowadzić go do stopnia topienia się, czyli do punktu gdzie się zaczyna szaleństwo. Wyznaczono ambasadorowi 150,000 franków rocznie, lecz zgóry nie mu nie zaliczono a biedny ksiądz dyplomata miał tylko 25 Napoleonów w swojej kasie i musiał się zapożyczyć u Duroca, ażeby mógł wyjechać na miejsce swego przeznaczenia.

Na granicy Księstwa czekało dwóch wojewodów w deputacyi od senatu na powitanie Napoleona Wybicki i Sobolewski. Cesarz był bardzo dla nich uprzejmym. Zaprosił ich żeby mu towarzyszyli do Poznania; Wybickiemu zaofiarował miejsce w swoim powozie ale przede wszystkim

potrzeba mu było Matuszewicza do którego posłał był gońca z wezwaniem ażeby natychmiast do Poznania za nim podążył.

30 marca wjechał Napoleon po raz drugi do stolicy Wielkopolski, przejeżdżał pod łukiem tryumfalnym z napisem: *Restauratori Poloniae*; mając przy boku swoim Wybickiego. Lud go witał takiemż samemi okrzykami jak przed sześcioma laty.

Nazajutrz przyjechał Matuszewicz nie domyślając się bynajmniej czego chce od niego Napoleon i zdziwił się nie mało gdy ten na posłuchaniu zaczął mu mówić o konfederacyi jeneralnej Polski, której projekt poddał on był cesarzowi przed kilkunastu miesiącami ale przekonany był że o tem zapomniał. Tymczasem Napoleon po namyśle przyswoił sobie ten projekt, jak to widzieliśmy w piśmie do Talleyranda — i w Poznaniu przystąpił od razu do dyskusyi z Matuszewiczem nad programem owéj konfederacyi. W ciągu dwóch godzin program był ułożony a Matuszewicz miał go wprowadzić w życie, odwołując się wszakże, co do szczegółów, do ambasadora francuzkiego wysłanego do Warszawy. Napoleon żądał ażeby wszystko się odbyło jak najspieszniej. Dzień otwarcia Sejmu nadzwyczajnego mającego się zawiązać w konfederacyę naznaczył między 10-tym a 15-tym czerwca a wstępem do zawiązania konfederacyi chciał ażeby był Manifest przeciw Rosyi, niby akt oskarżenia tego mocarstwa przed światem, obszerny, szczegółowy, choćby zajął 50 stronic ale ukryty pod tytułem Sprawozdania o stanie kraju i obecnem położeniu rzeczy publicznej. Ułożenie jego zlecił także Matuszewiczowi. Na innem posłuchaniu na którym byli także Sobolewski

i Wybiecki, odezwał się Napoleon do nich wszystkich: „Musicie wydobyć ostatnie siły w chwili tak stanowczej“ i polecił im ażeby w Księstwie występowano z wszelkimi możliwymi manifestacjami przeciw Rosyi. Te ostatnie słowa pozwalają wnosić że i konfederacyę uważał tylko za ogromną manifestacyę.

Nie idzie zatem jednak żeby Napoleon wtenczas ludził tylko i zwodził Polaków. Prawdziwą myśl swoją wyjawiał on w jednej rozmowie poufnej, jaką w dalszym ciągu podróży swojej miał w Gdańsku z Rappem, Berthierem i Muratem, a którą opowiada sekretarz jego baron Fain. Odpoczywał on w swoim gabinecie w domu zajmowanym przez Rappa gubernatora Gdańska, po nużącym dniu, spędzonym na przeglądach wojsk, oglądaniu portu, szaniców i magazynów. Trzej wymienieni wyżej, starzy jego towarzysze broni, byli także w tym gabinecie i mruzcili między sobą, utyskując że o to nowa wojna, że nigdy nie można mieć dłuższego spokoju itp. Napoleon dosłyszał te skargi i opowiedział im wszystko co uczynił ażeby uniknąć wojny, a jakby na pociechę dla nich dolożył. „Jeszcze piętnaście dni oddziela nas od Rosyan, za nim te upłyną może Lauriston otrzyma jakie wytłumaczenie... lecz jak staniemy już nad Niemnem to będzie wojna, bo gdybyśmy tam się jeszcze zatrzymali to Rosyanie pójdą naprzód.“ Mówił dalej z żalem Napoleon o wielkich dzielach pokoju rozpoczętych, od których oderwać się musi — o wojnie hiszpańskiej którąby mógł zakończyć gdyby nie ta nowa wojna — lecz przechodząc do ogólnego położenia Europy i roli w niej cesarstwa francuzkiego zakonkludował w tych słowach: „Europa wtenczas dopiero odetchnie swobodnie, gdy się zakończy z je-

dnęj strony sprawa rosyjska z drugieją hiszpańska, wtenczas dopiero liczyć będzie można na stały pokój.

„Polska odradzająca się będzie wzmocniona. Austria zaprzatnie się swoim Dunajem a o Włoszech myśleć przestanie, nakoniec Anglia wyczerpana, zobaczy się zmuszoną podzielić się handlem świata z okrętami stałego lądu. Mój syn jest jeszcze dzieckiem trzeba mu przygotować panowanie spokojne.“ Wszyscy obecni rozjaśnili czoła i przyklasnęli téj konkluzji.\*) Między warunkami przyszłego stałego pokoju widzimy że na pierwszym miejscu stawiał Napoleon wzmocnienie Polski, a raczej Księstwa Warszawskiego. Nie mówił o odtworzeniu całej Polski w dawnych jej granicach i to skoślawiło nie tylko jego politykę ale i jego prowadzenie wojny w Rosyi. Sądził bowiem że po jednym zwycięztwie Aleksander mu odstąpi Litwy. W Gdańsku gdzie jeszcze pocieszał swoich zniechęconych generałów nadzieją, że może jeszcze do wojny nie przyjdzie, sam już w to nie wierzył. Po powrocie bowiem do Torunia (z kąd tylko wycieczkę wykonał do Gdańska) rozkazał księciu Bassano pod datą 12-go czerwca napisać z jednej strony do Lauristona, ażeby zażądał paszportów, a z drugiej strony do Paryża, aby takowych udzielić ks. Kurakinowi.

Dnia 19-go czerwca nareszcie przybył za Napoleonem do Gombina kurier z depeşami od Lauristona, który go zawiadamiał, że wszystkie drogi do porozumienia się z Aleksandrem zamknięte, że mimo najusilniejszych nalegań nie mógł otrzymać ani od gubernatora Petersburga, do

\*) Baron Fain, Manuscript de 1812. 89.



którego się najprzód udawał, ani następnie od hr. Rumiańcewa pozwolenia udania się do głównej kwatery cesarskiej, ażeby przedłożyć ustnie Aleksandrowi, co mu Napoleon zlecił.

Przybyły nazajutrz sekretarz ambasady Prevost wystawił Cesarzowi dokładniej jeszcze stan rzeczy, który nie pozwalał dłużej się ludzi, aby spór między Francją a Rosją mógł się pokojowym sposobem zakończyć.

Godzina fatalna wybiła — i Napoleon, zmuszony do wojny, dla odwrócenia której ten mocarz zwycięzki, jeszcze w całej chwale swojej, znosił upokorzenia, jakichby nie ścierpiał najslabszy monarcha na chwiejącym się tronie, przeszedł nakoniec Niemen dnia 23 i 24 czerwca; ale uczynił to nie chętnie, zagniony tylko żelazną ręką konieczności, i stanął na ziemi litewskiej, jako zbawca Polski i Litwy, lubo ta misja nie zapalała bynajmniej jego czysto samolubnej ambicji.

Wnet też wpadł w sprzeczności z sobą samym, które dziwiły wszystkich w jego otoczeniu. Zapomniał nawet, co sam był powiedział: że „tryumf odniesie cierpliwszy,” a chcąc jak najprędzej walnem zwycięstwem wojnę zakończyć, rzucił na grę hazardowną wszystkie wielkie sprawy, jakie spoczywały na jego głowie, i za jednym razem je przegrał, zostawiając światu naukę, bardzo przydatną ludom skłonny do entuzjazmowania się do jednej osobistości, że na polu działań politycznych największy geniusz, uzbrojony nawet w ogromną potęgę, nie jest w stanie dokonać rzeczy wielkich, trwałych, zbawiennych dla ludów, jeżeli się nie opiera na równie wielkim charakterze, a takowego zaiste Napoleon nie miał.

Geniuszem swoim przerastał on pod niektórymi względami poziom ludzkości, lecz charakter jego był mały — żywot jego cały tego dowodzi — i dla tego niepodobna mu było sprostać ciężkiemu zadaniu, jakie mu los narzucił w 1812 roku. Pokaże to wyraźnie tom następny.

KONIEC III TOMU.